

**MICHAŁ
JURKOWSKI**
**HISTORYJE ŚWIEŻE
I NIEZWYCZAJNE**

Pracę tę poświęcam pamięci Janusza Jelenia (1959-1997)
Mariusz Kazańczuk

**BIBLIOTEKA
PISARZY
STAROPOLSKICH**

zespół redakcyjny

Adam Karpiński (przewodniczący)

Krzysztof Mrowcewicz

Ewa Jolanta Głębička

Ariadna Masłowska-Nowak (sekretarz)

28
TOM

**Instytut Badań Literackich PAN
Stowarzyszenie „Pro Cultura Litteraria”**

Biblioteka
Disarzy
Staropolskich

**MICHAŁ
JURKOWSKI**

**HISTORYJE ŚWIEŻE
I NIEZWYCZAJNE**

WYDAŁ
MARIUSZ KAZAŃCZUK

IBL Instytut
Badań
Literackich
Wydawnictwo 2004 Warszawa



Redakcja

Ariadna Masłowska-Nowak

Korekta

Justyna Mańkowska

Projekt okładki

Jacek Babicki

Skład i łamanie

Wydawnictwo IBL

Książka dofinansowana ze środków Komitetu Badań Naukowych

© Copyright by Mariusz Kazańczuk, 2004

© Copyright by Stowarzyszenie „Pro Cultura Litteraria”, 2004

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN, 2004

Druk i oprawa

Oprawa Sp. z o.o.

Łódź, ul. Dowborczyków 18

ISBN 83-89348-33-0

WPROWADZENIE DO LEKTURY

Utworki narracyjne nazywane „historyjami”, zbliżone strukturą do europejskiej noweli, znane były w Polsce od XVI w.¹ Ten typ piśmiennictwa za inaugurowało opublikowanie przed rokiem 1551 *Historyi znamienitej wszystkim cnym paniom na przykład pokory, posłuszeństwa i cichości wydanej o Gryzelli Salurskiej, księżnie w ziemi włoskiej* – opartej na wątku jednej z nowel *Dekameronu* (X 10). Boccaccio (przyswajany polszczyźnie głównie za pośrednictwem przekładów i przeróbek łacińskich) stanowił również źródło innych utworów nowelistycznych, m.in. ogłoszonych drukiem w roku 1650 *Antypastów małżeńskich*². W kręgu wpływów nie tylko włoskich, ale

¹ Charakterystykę i zarys dziejów nowelistyki staropolskiej prezentują wczesne publikacje Teresy Kruszewskiej-Michałowskiej: *Narodziny i rozwój nowelistyki w literaturze staropolskiej*, [w:] *Studia z dawnej literatury czeskiej, słowackiej i polskiej*, red. R. Heck, Warszawa–Praha 1963, s. 266-294; „Różne historyje”. *Studium z dziejów nowelistyki staropolskiej*, Wrocław 1965, s. 10-62. Zasygnalizowane w nich problemy znalazły rozwinięcie w dalszych pracach autorki: T. Michałowska: *Między poezją a wymową. Konwencje i tradycje staropolskiej prozy nowelistycznej*. Wrocław 1970; „Nowela”, [hasło w:] *Słownik literatury staropolskiej (Średniowiecze – Renesans – Barok)*, red. T. Michałowska, przy udziale B. Otwinowskiej i E. Sarnowskiej-Temeriusz, Wrocław 1998, wyd. 2, s. 584-589. Wybór najcenniejszych nowel staropolskich zawiera antologia *Historie świeże i niezwyuczajne*, oprac. T. Kruszevska, Warszawa 1961.

² Opatrzony tym tytułem, przypisywany Hieronimowi Morsztynowi zbiór powiastek – obok wierszowanej opowieści o królownie Banialuce – zawiera dwie napisane prozą nowele przywołujące wątki z *Dekameronu* (V 1; X 1): „O Galezyjusie, synu Demokryta, i Filidzie, córce Arystydesa, szlachty cypryjskiego królestwa” oraz „O Przemysławie, książęciu oświęcimskim, i o Cecyliej, małżonki jego, dziwnej stateczności”. Autor obydwu historii nie

i francuskich znalazła się – wydana kilka lat wcześniej – *Historyja barzo ucieszna z francuskiego języka przelożona* (1642)³, w której anonimowy autor przywołał treść noweli Matteo Bandella, wykorzystując wszakże nie jej wersję oryginalną, lecz tę opracowaną przez François de Belleforest i zamieszczoną w jego popularnym i poczytnym zbiorze pt. *Histoires tragiques extraites des oeuvres italiennes du Bandel et mises en langue françoise* (liczne wydania w latach 1559-1582). Włoskie nowele Boccaccia i Bandella oraz francuskie, należące do odmiany *histoire tragique*, reprezentowały tradycję nowożytną, mającą dla nowelistyki staropolskiej znaczenie zasadnicze. Niemniej jednak w obrębie tej literatury, szczególnie w czasach dojrzałego i późnego Baroku, nie małą rolę odgrywała też tradycja średniowieczna. Oddziaływała ona zwłaszcza na autorów kościelnych, przejawiających zrozumiałe zainteresowanie historiami budującymi, fabułami przykładowymi – opartymi na wzorach średniowiecznego egzemplum.

Z szeregów duchowieństwa wywodziło się wielu utalentowanych narratorów. Część z nich zadowalała się jedynie snuciem opowieści na ambonie, w refektarzu czy rozmównicy, nie próbując nawet przelewać ich na papier⁴. Do tych, którzy sięgnęli po pióro – i to z dobrym skutkiem – należał dominikanin Tomasz Nargielewicz. Jemu to właśnie przypisuje się autorstwo *Różnych historyj z różnych wiarygodnych autorów wybranych* (1689-1692)⁵ –

obcował bezpośrednio z oryginałem włoskim, lecz skorzystał z przeróbek lacińskich Boccaccia (zob. J. Krzyżanowski, *Pogłosy „Dekameronu” w powieści polskiej XII i XIII wieku*, Zamość 1929, s. 16-19, 21-23). Prozaiczna część *Antypastów* włączono do antologii *Historie świeże i niezwykajne*, op. cit., s. 27-44.

³ Pierwodruk z roku 1642 nie zachował się. Tekst noweli znany jest z wydania z roku 1665, na którym też oparto edycję w antologii *Historie świeże i niezwykajne*, op. cit., s. 5-26.

⁴ Różne opowieści krążące w środowiskach kościelnych czerpane były ze źródeł zarówno oralnych, jak skryptywnych. Zjawisko to trafnie opisał Bronisław Gereemek (*Exemplum a przekaz kultury*, [w:] *Kultura popularna a kultura masowa w Polsce późnego średniowiecza*, red. B. Gereemek, Wrocław 1978, s. 69): „W klasztorach trwała szczególnego typu cyrkulacja fabuł między biblioteką, refektarzem a kuchnią, w toku której następowało pomieszanie kultury książkowej z ustnym obiegiem informacji”. Zob. też Cz. Hernas, *W kręgu opowieści ustnych*, „Literatura Ludowa” 38 (1994), 3, s. 80-83.

⁵ Rękopis znajduje się w zbiorach Ossolineum (sygn. Pawlik 3). Gruntowną analizę zawartości rękopisu przedstawiła i wskazała jego autora Teresa Kruszewska-Michałowska („*Różne historyje*”, op. cit., s. 61-219). Zabytek nie został dotychczas w całości wydany drukiem. Krytyczną edycję przygotował jeszcze w okresie międzywojennym Julian Krzyżanowski, lecz maszynopis tej pracy spłonął podczas oblężenia Warszawy w 1939 roku. Nowa edycja, opracowana w latach 1959-1960 przez Teresę Kruszewską i Krystynę Stefanicką, została złożona w Wydawnictwie Ossolineum, nie doczekała się jednak druku. Udało się opublikować teksty jedynie 27 krótkich utworów narracyjnych („*Różne historyje*”, op. cit., s. 221-330).

rękopiśmiennego zbioru narracji zaczerpniętych w większości z *Historij rzymskich* (*Gesta Romanorum*). Kolekcjami opowieści przykładowych są również opublikowane w drugiej połowie XVII w. zbiory jezuita Wojciecha Tylkowskiego: *Stół mądrości* (1674) oraz *Suplement mądrości doskonałej* (1693), przy czym ten ostatni pomyślany został jako dopełnienie traktatu teologicznego *Dziewięć do bojaźni Bożej pobudek*. Najczęściej jednak historie tego typu docierały do dawnego czytelnika za pośrednictwem drukowanych kazań, których były częścią. Barwne, a niekiedy też świetnie napisane, decydowały o atrakcyjności dzieł kaznodziejских, czyniąc z nich książki niemal beletrystyczne, które chętnie nabywano i włączano do domowych bibliotek⁶. Takimi właśnie walorami odznaczały się zbiory kazań sławnych w pierwszej ćwierci XVIII w. kaznodziejów jezuickich: Stanisława Bielickiego i Franciszka Kowalickiego⁷.

Znaczącym dziełem nowelistyki staropolskiej, które powstało w środowisku kościelnym, są *Historyje świeże i niezwyuczajne*. Pierwszy naukowy komunikat o zabytku ukazał się w końcu XIX w. Była to krótka notatka Edwarda Porębowicza na temat rękopisu ze zbiorów Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie⁸. Szersze zainteresowanie manuskryptem wykazał jednak dopiero Julian Krzyżanowski. W obszernym artykule omawiającym charakter i zawartość *Historij* odtworzył skrupulatnie krąg literackich źródeł, z których zostały zaczerpnięte, a porównanie tekstów wybranych fabuł z ich pierwowzorami pozwoliło mu dostrzec swoiste cechy stylu polskiego adaptatora⁹. Za czas powstania zbioru uczonego uznał lata

Dziewięć spośród owych narracji weszło do antologii *Historie świeże i niezwyuczajne*, op. cit., s. 47-65). Reszta edycji, obejmująca trzy obszerne romanse, nadal pozostaje w maszynopisie. Istnieje projekt wykorzystania tych materiałów przy wydaniu całości manuskryptu w serii „Biblioteka Pisarzy Staropolskich”.

⁶ Zob. H. Bogdanow, *Piśmiennictwo religijne w księgozbiorach szlachty krakowskiej w XVIII wieku jako wyraz jej zainteresowań czytelniczych*, [w:] *Problemy kultury literackiej polskiego Oświecenia. Studia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1978, s. 99.

⁷ Zob. M. Kazańczuk, *Opowieści kościelne w piśmiennictwie epoki saskiej*. „Literatura Ludowa” 36(1992), 3, s. 18. Pasja narratorska autorów kościelnych dochodziła do głosu nie tylko podczas głoszenia czy spisywania kazań, ale również w licznych dziełach kronikarskich i hagiograficznych (tamże, s. 19-25).

⁸ „Sprawozdania z posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności 1892”, Kraków 1893, s. 38.

⁹ J. Krzyżanowski, „*Historyje świeże i niezwyuczajne*”. *Rękopiśmienny zbiór powiastek z epoki saskiej*, „Pamiętnik Literacki” 27 (1930), 3, s. 371-399.

1697-1715¹⁰. Badania nad *Historyjami* kontynuowała Teresa Kruszevska (Michałowska), przechodząc w kolejnych pracach od ogólnych charakterystyk manuskryptu¹¹ do wnikliwej analizy literackiej zawartego w nim materiału fabularnego¹². Zawdzięczamy jej również edycję 12 opowieści wybranych ze zbioru¹³. Nie zabrakło też *Historyj świeżych i niezwyuczajnych* na liście utworów omówionych przez Czesława Hernasa w głośnej syntezie literatury polskiego Baroku¹⁴.

Historyje były do niedawna uważane za dzieło anonimowe. Julian Krzyżanowski, zastanawiając się nad autorem, brał pod uwagę różne możliwości. Twierdził więc, że mógł nim być „kapelan, zakonnik, mentor, dworzanin, a może nawet jakiś J.W. folgujący żyłce literackiej”¹⁵. Wątpliwości te rozproszyły dopiero nowsze badania nad *Historyjami*. Pewne światło na postać autora rzuciło porównanie rękopisu krakowskiego z bliźniaczym rękopisem 707 z dawnej Biblioteki Baworowskich (obecnie w zbiorach Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie)¹⁶. Podobieństwa między manuskryptami są uderzające: oba powstały mniej więcej w tym samym czasie (rękopis krakowski – przed rokiem 1715, lwowski – w latach 1718-1726); format jest niemal identyczny; zarówno w jednym, jak drugim każdą ze stron sygnowano literami „JMJ” (skrót imion: „Jezus Maria Józef”); są to zbiory narracyjne, a poszczególne pozbawione tytułów opowieści ponumerowano w taki sam sposób i opatrzone łacińskimi dopiskami określającymi źródła, z jakich zostały zaczerpnięte; charakter pisma zdaje się zdradzać tę samą rękę; podobna jest również tematyka opowieści zawartych w obydwu zbiorach. Dochodzą do tego jeszcze zbieżności w warstwie językowo-styli-

¹⁰ Tamże, s. 372.

¹¹ Zob. T. Kruszevska-Michałowska, *Narodziny i rozwój nowelistyki*, op. cit., s. 286; też „*Różne historie*”, op. cit., s. 40-42.

¹² T. Michałowska, *Między poezją a wymową*, op. cit., s. 151-152, 193-196, 337-340.

¹³ *Historie świeże i niezwyuczajne*, op. cit., s. 111-145. Edycję tę uzupełniłem, podając do druku trzy kolejne fabuły z tego zbioru (M. Kazańczuk, *Opowieści okrutne z jezuickiego rękopisu*, „*Teksty Drugie*” 27(1994), 3, s. 94-106.

¹⁴ Cz. Hernas, *Barok*. Warszawa 1976, s. 556. Uwzględniająca stan nowszych badań, rozszerzona notatka o *Historyjach świeżych i niezwyuczajnych* znalazła się w późniejszym wydaniu *Baroku*: Warszawa 1998 (wyd. 2), s. 605-606.

¹⁵ J. Krzyżanowski, „*Historyje świeże i niezwyuczajne*”, op. cit., s. 372.

¹⁶ Na manuskrypt ze zbiorów Baworowskich pierwszy zwrócił uwagę Roman Kaleta, który kilka zaczerpniętych zeń narracji opublikował w *Sensacjach z dawnych lat* (Wrocław 1986, wyd. 3, s. 47-49). 26 narracji z tego rękopisu znalazło się w antologii *Historie dziwne i straszliwe. jezuickie opowieści z czasów saskich*, oprac. M. Kazańczuk, Chotomów 1991, s. 15-65.

stycznej. Trudno byłoby, dostrzegając to wszystko, nie nabrać pewności, że obydwie rękopisy wyszły spod tego samego pióra.

Autor *Historyj*, który w rękopisie krakowskim pozostaje jeszcze postacią enigmatyczną, zdecydowanie wyraźniej objawia się w rękopisie lwowskim. Różne szczegóły, rozsiane tu w dopiskach źródłowych, dowodzą niezbicie, że był on osobą duchowną, a ponadto jednym z ojców Towarzystwa Jezusowego¹⁷. Zakomunikowawszy to, niżej podpisany nie prowadził dalszych poszukiwań w tym zakresie. Podjął je natomiast Stanisław Obirek, który wskazał hipotetycznego autora obydwu zbiorów¹⁸.

Wedle badacza nazywał się on Michał Jurkowski (1682-1758). Był synem „zubożalego szlachcica lub mieszczanina”¹⁹. Wstąpił do jezuitów, mając 16 lat. Nowicjat zakonny odbył w domu nowicjuszy przy krakowskim kościele Św. Macieja. Święcenia kapłańskie otrzymał około roku 1709 w Krakowie lub Uściu (Ujściu) Jezuickim nad Wisłą. Podobnie jak inni współbracia, z polecenia władz zakonnych przenosił się często z miejsca na miejsce. Spełniając różne obowiązki, krążył głównie w obrębie wschodnich prowincji Rzeczypospolitej. Spotykamy go w Brześciu Litewskim, Jarosławiu, Lwowie, Samborze, Kamieńcu Podolskim, Barze, Krzemieńcu. Najbardziej jednak związany był z kolegium jarosławskim, w którym osiedlał się trzykrotnie i gdzie spędził ostatnie lata życia. W zakonie Jurkowski cieszył się opinią człowieka o trzeźwym intelekcie, roztropności i doświadczeniu, o czym można przeczytać w zachowanych katalogach jezuickich. Do roku 1715 pracował jako nauczyciel, później obarczono go obowiązkami głównie kaznodziei i misjonarza ludowego. Stanisław Obirek przytacza tekst nekrologu Jurkowskiego, z którego wynika, że ten osiemnastowieczny jezuita był również człowiekiem pióra. Pozostawił po sobie „wiele tomów w różnych przedmiotach, własną ręką, czytelnie i czystym charakterem przepisanych, pełnych wszelkiej erudycji i ducha Bożego”²⁰.

Koronnego dowodu na autorstwo Jurkowskiego dostarczyło porównanie obydwu części *Historyj* z napisanym przez tegoż jezuitę fragmentem kroniki Kolegium Św. Piotra we Lwowie (Biblioteka Narodowa w Wiedniu,

¹⁷ M. Kazańczuk, *Na tropie autora „Historyj świeżych i niezwyuczajnych”*. Dwa jezuickie rękopisy z epoki saskiej, „Pamiętnik Literacki” 82 (1991), 3, s. 195-203.

¹⁸ S. Obirek, *Michał Jurkowski SJ, autor „Historyj świeżych i niezwyuczajnych”*, Kraków 1996.

¹⁹ Tamże, s. 11.

²⁰ Tamże, s. 8.

rkps 11988). Jak konstatuje Obirek, można uznać owe trzy rękopisy za prace jednego autora (identyczny charakter pisma, zwyczaj sygnowania własnych dzieł literami „JMJ”)²¹. Poszukując innych dowodów, badacz zainteresował się bliżej postaciami ówczesnych jezuitów polskich, których nazwiska występują w manuskrypcie krakowskim i lwowskim (we wspomnianych dopiskach źródłowych). Na podstawie źródeł archiwalnych odtworzył ich biografie i skonfrontował z biografią Jurkowskiego. Okazało się, że wymienieni w obydwu rękopisach jezuita należeli do kręgu osób, z którymi Jurkowski stykał się bezpośrednio, współpracował bądź mieszkał pod jednym dachem.

Odkrycie Obirka nie rozwiązuje złożonego problemu autorstwa *Historji*. Można przypuszczać, że część tekstów (lub nawet większość), które znalazły się w manuskryptach Jurkowskiego, nie została przekazana przez niego w oryginalnej wersji językowo-stylistycznej. Dotyczy to w każdym razie 13 narracji w rękopisie lwowskim, przepisanych niemal dosłownie z ówczesnych druków polskich (2, 7, 8, 9, 11, 12, 15 bis, 25, 28, 39, 40, 41, 42). Natomiast prawdziwą zagadkę stanowią włączone do rękopisu krakowskiego, wyjątkowo liczne narracje ze źródeł francuskich. Jest mało prawdopodobne, aby ich adaptacje pochodziły od samego Jurkowskiego, który – jak wynika z dokumentacji zakonnej – nie znał nowożytnych języków obcych²². Obirek jest zdania, że Jurkowski mógł korzystać z przekładów innego jezuita, Tomasza Perkowicza – znanego tłumacza i propagatora francuskiej literatury homiletycznej – z którym przez rok (1713-1714) przebywał wspólnie w kolegium lwowskim. Może rzeczywiście dysponował jakimś zawierającym owe przekłady, a obecnie nieznanym (zaginionym?) rękopisem Perkowicza, z którego wnotowywał to, co go interesowało. Ale nie należy też wykluczyć, że wbrew temu, co zawierają dokumenty zakonne, przynajmniej biernie znał język francuski, a Perkowicz jedynie pomagał mu w pracy translatorskiej. Znacznie mniej wątpliwości budzą pod tym względem opowieści pochodzące z pism łacińskich (ale i tu nie jest rzeczą niemożliwą, by w przetłumaczeniu tej czy innej fabuły nie miał wyręczyć Jurkowskiego ktoś inny), najmniej zaś te, które opierają się na relacjach ustnych.

Widać, że Jurkowskiemu wcale nie zależało na opowiadaniu zebranych przez siebie historii własnymi słowami, co czynił tylko wtedy, gdy nie dyspo-

²¹ Tamże, s. 10.

²² Tamże, s. 18.

nował gotowym tekstem polskim. Jeżeli miał pod ręką taki gotowy tekst, po prostu go przepisywał. Postępował tutaj podobnie, jak inni ówczesni ludzie pióra, a wśród nich m.in. twórcy szlacheckich sylw oraz liczni autorzy kościelni, którzy do ksiąg swych włączali obszerne fragmenty dzieł cudzych. Zresztą celem, jaki sobie wyznaczył jezuita, nie było tworzenie artystycznej prozy. Chodziło mu jedynie o zgromadzenie kolekcji budujących historii, pożytecznej dla jezuickich kaznodziejów i misjonarzy. Trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, które z opowieści Jurkowskiego zostały przez niego samodzielnie opracowane, a które tylko powtórzył za innymi autorami. Kwestionując w tym lub innym fragmencie *Historyj* jego autorstwo, należy jednak pamiętać, że najprawdopodobniej nie był on zwyczajnym kopytą, lecz autorem antologii opowiadań, redaktorem dzieła, które sam przedsięwziął „ku większej chwale Boga”. To on nadał owemu dziełu tytuł i zdecydował o jego kompozycji, zawartości, koncepcji i wydźwięku ideowym. Są to chyba wystarczające przesłanki, by – mimo rozmaitych wątpliwości – nazwisko Jurkowskiego znalazło się na karcie tytułowej pierwodruku *Historyj świeżych i niezwykłych*.

Analiza zamieszczonych w rękopisach Jurkowskiego łacińskich dopisków źródłowych stanowi poważne wyzwanie dla wydawcy *Historyj*. W odniesieniu do ich pierwszej części zadanie to wykonał Julian Krzyżanowski, identyfikując poszczególnych autorów i ich dzieła. Wydawca przyjął wyniki jego badań i cenne ustalenia, ale nie bez weryfikacji i zmierzania się na nowo z tymi samymi problemami, co pozwoliło na dokonanie kilku uzupełnień i sprostowań.

Wątki większości narracji w manuskrypcie krakowskim zostały zaczerpnięte z dzieł siedemnastowiecznych nowelistów francuskich: Jeana-Pierre’a Camusa, Claude’a Malingre’a i François de Rosseta. Krzyżanowskiemu zawdzięczamy dokładną identyfikację tych źródeł. Nie zdołał on podać tytułów jedynie pięciu nowel ze zbioru, do którego nie miał dostępu, tj. *Les Occurrences remarquables* Camusa. Udało się to jednak uzupełnić w niniejszej edycji. Uczony zakwestionował dopisek pod historią 26: „*Rosset in Histor[iis] tragicis*”²³. Niesłusznie, bo chociaż fabuły tej nie ma w wydaniach Rosseta z 1614 i 1619 r., odnajdujemy ją w pośmiertnym wydaniu *Histoires tragiques de nostre temps* z roku 1639 (jako dodatek wydawcy).

²³ J. Krzyżanowski, „*Historyje świeże i niezwykłe*”, op. cit., s. 393.

Podobnie rzecz się ma z historią 50, którą Krzyżanowski był skłonny przypisać raczej Camusowi²⁴. Bałamutny również wydał się badaczowi dopisek, jakim opatrzona została historia 83: „*Boccaccius et alii temporum historici*”²⁵. Znowu niesłusznie, bo historii Filipy z Katanii należało szukać nie w *Insigne opus de claris mulieribus*, ale w innym dziele Boccaccia noszącym tytuł *De casibus illustrium virorum*. Na spore trudności natrafił Krzyżanowski, kiedy próbował ustalić źródło historii dominikanina Krzysztofa de la Cruce, opatrzonej numerem 53. W końcu zrezygnowany napisał: „Istotnie był taki dominikanin, jakkolwiek o biografii jego nie znalazłem wzmianki w kronikach Zakonu Kaznodziejskiego”²⁶. Wydawca miał pod tym względem więcej szczęścia, odnajdując obszerny żywot Cristóbal de la Cruz w kronice dominikanów meksykańskich spisanej przez Agustína Dávila Padilla (zob. „Indeks-słownik autorów i narratorów”, s. 422 niniejszej edycji).

Nierozwiązaną zagadką pozostają natomiast źródła narracji z numerami 1, 61 i 66. Historie 1 i 66 zostały zaczerpnięte z trudnych dziś do zidentyfikowania anonimowych druków ulotnych, zaś historia 61 – z książki niejakiego Gabriela Mande, tajemniczego autora, którego mimo usilnych starań wydawca nie zdołał zidentyfikować, choć udało mu się wskazać inne źródło tej opowieści.

Co do źródeł drugiej części *Historij świeżych i niezwyuczajnych* stosunkowo najmniej kłopotów nastreczała identyfikacja autorów wskazanych przez Jurkowskiego, którymi byli w większości siedemnasto- i osiemnastowieczni jezuici. Zdecydowanie większa trudność wiązała się z dotarciem do ich dzieł. Zamieszczone pod niektórymi opowieściami dopiski okazywały się na tyle ogólne i nieprecyzyjne, że – zważywszy obfitą spuściznę niektórych autorów – czyniły to zadanie właściwie niemożliwym do wykonania. Wydawca zmuszony był więc w kilku przypadkach zrezygnować z prób odszukania danej fabuły na setkach stron dzieł Michaela Pexenfeldera, Jacoba Bidermanna czy Giovanniego Rho. Przedsięwzięcie takie przypominałoby w istocie szukanie igły w stogu siana. Natomiast powodzeniem kończyły się na ogół poszukiwania źródłowe dotyczące autorów, którzy pozostawili po sobie skromniejszą spuściznę, jak polscy kaznodzieje jezuicki: Jan Wolski, Stanisław Bielicki i Franciszek Kowalicki. Przeglądanie zbiorów ich

²⁴ Tamże. s. 395.

²⁵ Tamże. s. 384.

²⁶ Tamże. s. 373.

kazań nieoczekiwanie doprowadziło też do odkrycia rzeczywistych źródeł historii 9 i 42, przepisanych z Wolskiego i Bielickiego, lecz opatrzonych w manuskrypcie innymi nazwiskami.

Na równi ze źródłami skryptuarnymi Jurkowski traktował źródła oralne. Interesowały go więc narracje, z którymi stykał się nie tylko za pośrednictwem lektury, ale także żywego słowa. Dwie fabuły tego rodzaju pojawiają się już na kartach rękopisu krakowskiego (12, 36). W rękopisie lwowskim mamy aż sześć podobnych opowieści (10, 13, 44, 45, 48, 52), opartych na przekazach ustnych osób duchownych i świeckich (jezuici i benefaktorzy Towarzystwa Jezusowego). Dopiski, jakimi zostały opatrzone, nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do charakteru źródeł, bo np. pod opowieścią 44 przeczytamy: „*Hanc historiam audivi ex ore Celsissimae Ducissae Wiśniowiecka [...]*”.

Więszą trudność sprawia zakwalifikowanie źródeł innych opowieści. Narracja zapisana pod numerem 24 posiada następującą adnotację: „*R[everendus] P[ater] Stanislaus Kałuski Soc[ietatis] Iesu in suis celeberrimis concionibus*”. Wydawać by się mogło, że Jurkowski dysponował jakimś zbiorem kaznodziejskim tego jezuity. Tymczasem wiadomo, że Stanisław Kałuski, znany w końcu XVII w. kaznodzieja katedry lwowskiej, ogłosił drukiem, w formie osobnych broszur, zaledwie kilka ze swoich słynnych kazań. W żadnym z nich nie ma owej zamieszczonej w manuskrypcie opowieści. Zatem albo usłyszał ją autor podczas kazania i zapamiętał, albo też skorzystał z dziś już nieznanymi notatek rękopiśmiennych samego Kałuskiego. Podobne wątpliwości budzi źródło narracji 46, przypisanej jezuitcie Michałowi Ignacemu Wieczorkowskiemu. Sławny w swojej epoce misjonarz nie wydał bowiem żadnych pism poza dwoma katechizmami (łacińsko-tureckim i polsko-tureckim), będącymi rezultatem jego prac misyjnych w krajach muzułmańskich.

Dość zagadkowe są również adnotacje wymieniające nazwiska nieznanymi bibliografom i katalogom bibliotecznym. Marcin Rakowski, Stanisław Bronikowski, Mikołaj Spinek, Franciszek Kamiński, Andrzej Kurowski i Jan Jagiełłowicz należeli do grona popularnych na przełomie XVII i XVIII w. jezuitów, lecz na miarę raczej prowincjonalną. Trudno dociec, czy spisywali oni swoje kazania i egzemplaria kaznodziejskie. Dlatego też dokładnie nie wiadomo, co oznaczają umieszczone przy ich nazwiskach dopiski: „*in suis admirandis historiis*”, „*in suis relationibus*” – źródła pisane czy oralne?

Julian Krzyżanowski nazwał *Historyje świeże i niezwyčajne* „jednym z wcześniejszych ogniw łączących kulturę polską z francuską”²⁷. Stwierdzenie to nie może budzić żadnych wątpliwości. Spośród 87 narracji z pierwszej części *Historyj* aż 73 są przeróbkami siedemnastowiecznych nowel francuskich. Polski autor sięgnął do tekstów, które choć wyszły spod piór kilku różnych pisarzy, należą do tego samego gatunku prozatorskiego, określanego mianem *histoire tragique*²⁸.

Gatunek ten powstał na gruncie nowelistyki francuskiej w drugiej połowie XVI wieku. W dziejach Francji były to czasy szczególne, naznaczone koszmarem nocy św. Bartłomieja i aż ośmiu wojen religijnych – epoka, w której „zachwiała się dotychczasowa równowaga między boską opiekuńczością a siłami piekieł”²⁹. Jest rzeczą oczywistą, że przemoc i okrucieństwo, które wkraczają do życia prywatnego i stają się elementem codzienności, muszą znaleźć odzwierciedlenie w literaturze. Tak też było i w szesnastowiecznej Francji, gdzie począwszy od lat sześćdziesiątych, zaczęła święcić triumfy tragedia typu senecjańskiego, niestroniąca od grozy i makabry³⁰. Estetyka teatru okrucieństwa wpłynęła zresztą znacząco na kształt nowelistycznej „historii tragicznej” (odzwierciedlają to choćby tytuły zbiorów Ca-

²⁷ Tamże, s. 371.

²⁸ Literatura przedmiotu dotycząca „historii tragicznych” liczy już niemalą pozycję. Z prac powstałych na Zachodzie fundamentalne znaczenie ma historyczno-literacka monografia gatunku autorstwa Sergia Poli (*Storia di storie. Considerationi sull'evoluzione della storia tragica in Francia dalla fine delle guerre civili alla morte di Luigi XIII*, Abano Terme 1985). Na uwagę zasługuje również krytyczna edycja zbioru nowel Rosseta *Les histoires mémorables et tragiques de ce temps* (1619), przygotowana przez Anne de Vaucher Gravili (Paris 1994). Do polskich prac podejmujących ten temat należą: zawierająca charakterystykę gatunkową „historii tragicznych” książka Teresy Michalowskiej (*Między poezją a wymową*, op. cit., s. 52-66) oraz ostatnio wydane artykuły: Witolda K. Pietrzaka (*Arystoteles dla każdego, czyli o tragizmie w drugiej połowie XVII wieku*, [w:] *Spotkania z dawną literaturą francuską*, red. K. Dybel i B. Marczuk, Kraków 2000, s. 77-84; „Romanica Cracoviensia”) i Barbary Marczuk (*Teatr na szafocie, czyli o egzekucjach w „Historiach tragicznych” François de Rosseta*, tamże, s. 85-91). Warto wymienić tu cenną pracę translatorską: *Krwawy amfiteatr. Antologia francuskich historii tragicznych epoki renesansu i baroku*, przełożyła i opracowała B. Marczuk, Kraków 2002.

²⁹ W.K. Pietrzak, *Arystoteles dla każdego*, op. cit., s. 84.

³⁰ Za analogiczne zjawisko trzeba uznać ukształtowaną również pod wpływem Seneki, angielską „tragedią zemsty” – gatunek, który reprezentują m.in.: *Tragedia hiszpańska* Thomasa Kyda oraz *Tytus Andronikus* i *Hamlet* Szekspira. Warto podkreślić, że historia Hamleta, zanim stała się kanwą szekspirowskiego arcydzieła, znana była jako francuska nowela z często wznawianego zbioru François de Belleforest *Histoires tragiques*.

musa: *Amphithéâtre sanglant* [Krwawy amfiteatr], *Spectacles d'horreur* [Spektakle grozy]).

Nazwa *histoires tragiques* pochodzi od Pierre'a Boaistuau, który umieścił ją na karcie tytułowej dzieła opublikowanego w roku 1559³¹. Był to zbiór sześciu historii miłosnych o tragicznym zakończeniu, wybranych przez francuskiego adaptatora spośród 221 nowel Włocha – Mattea Bandella. Pociąg do wątków tego rodzaju, związany z zainteresowaniem mroczną stroną natury ludzkiej, cechuje też późniejszych przedstawicieli gatunku. „Historie tragiczne” traktują więc „o występnych miłościach, kazirodztwach, mężo- i dzieciobójstwach, czarach, konszachtach z diabłem, a także o zbrodniach politycznych, spiskach, zdradach i wojennych gwałtach”³². Poza ową tematyką innym wyróżnikiem gatunkowym francuskiej „historii tragicznej” jest rozbudowany komentarz moralny (wyraźne nawiązanie do tradycji średniowiecznego egzemplum), okalający narrację o zdarzeniach nierzadko autentycznych i świeżej daty.

To właśnie wzory francuskie określiły krąg tematyczny *Historij świeżych i niezwyuczajnych*, gdzie wątki kryminalno-sensacyjne łączą się z elementami grozy, makabry i okrucieństwa. Idąc też za owymi wzorami, autor zbioru kładzie duży nacisk na autentyczność i historyczność przekazywanych fabuł. Różnice między oryginałami a polskimi przeróbkami ujawniają się dopiero w warstwie językowo-stylistycznej. Adaptator pozostaje niewrażliwy na zawiloci i subtelnosci stylu francuskich nowel. Sam posługuje się językiem prostym, zwięzłym, dosadnym, zakorzenionym w żywej mowie. W jego opowieściach giną także sążniste moralizacje barokowych oryginałów. Nie należy jednak pochopnie sądzić, że w nowelach Camusa, Rosseta czy Malingre'a dostrzeżga on tylko walory sensacyjnej fabuły. Wyraźnie można odczuć, że *Historyje* mają wymiar moralny, co wyraża się i w konsekwentnym stosowaniu schematu występki–kara, i w czujnej obecności narratora-moralisty, który nie omieszka od czasu do czasu (zwykle na końcu opowiadania) powiedzieć krótko, jaki cel przyświeca relacjonowaniu aż tylu okropności.

Tak więc, wbrew pozorom, tym, co w istocie pociąga zakonnego autora we francuskich „historiach tragicznych”, jest nie tyle sensacyjność, ile zawarta w tych narracjach nauka moralna. Buduje on zbiór opowieści przykładowych, których głównym tematem staje się grzech i jego oplakane

³¹ Miało ono liczne wydania między rokiem 1559 a 1616. Współpracownikiem Pierre'a Boaistuau i kontynuatorem jego dzieła był Belleforest (zob. przyp. poprzedni).

³² B. Marczuk, [wstęp w:] *Krwawy amfiteatr*, op. cit., s. 12.

skutki, a jako źródło tego typu egzemplów zbiory wspomnianych nowelistów są wręcz nieocenione. Spośród nich jezuita najbardziej wyróżnia Camusa, biskupa Bellay, od którego bierze aż 48 fabuł! Zapewne bardzo odpowiada mu kaznodziejski styl Francuza. Dlaczego zatem, pracując nad *Historyjami*, nie ucieka się do owego stylu i dlaczego rezygnuje z przekładania rozbudowanych moralizacji? Odpowiedź na te pytania wydaje się prosta: czyni tak, ponieważ nie pisze tekstów przeznaczonych do druku, tylko do „użytku wewnętrznego”. Ich adresatami nie są laicy, lecz ojcowie jezuici – kaznodzieje i misjonarze, którzy bez większego trudu będą umieli dopisać do owych fabuł komentarz moralny, kiedy zdecydują się posłużyć nimi w pracy duszpasterskiej.

W drugiej części *Historyj świeżych i niezwykłych* nie znajdziemy już opowieści zapożyczonych od nowelistów francuskich, ale mimo to lektura i tej części zbioru pozostawi nas w kręgu tematów i nauk moralnych, charakterystycznych dla *histoires tragiques*. Poszukując opowiadań o występku i karze, jezuita będzie nadal wybierać historie „świeże” i sięgać do źródeł nowożytnych. Lecz dokładne zbadanie rękopisu lwowskiego pozwoli nam skonstatować, że autor był również amatorem starych, średniowiecznych egzemplów (2, 8, 11, 25, 42), a atrakcyjny dla niego materiał fabularny (i zawierający aktualne treści ideowe) kryły także dzieła powstałe od XIII do XV w.

Na kształt *Historyj* wpłynęły zatem dwie tradycje: średniowieczna i nowożytna. Zaowocowało to powstaniem interesującej kolekcji historii budujących, pochodzących z różnych czasów, ale połączonych ideą Bożej sprawiedliwości. Są one w większości egzemplifikacjami prawdy, „że żadna złość nigdy się nie utai, żeby się kiedy sprawiedliwym sądom Bożym wydać nie miała” (II 19,4). Świat pełen jest zła, ale czuwa nad nim baczne Oko Opatrzności. Ponieważ widzi Ono wszystko, dostrzeże każdy występki, każdą zbrodnię – dokonaną nawet w największym ukryciu. Wiara w taki właśnie porządek świata jest niewątpliwie źródłem krzepiącej nadziei. Jednak zebrane przez jezuitę przykłady, zgodnie z jego intencją krzepić nadzieją sprawiedliwych, miały równocześnie porażać strachem grzeszników. To wyraziste przesłanie pozwala widzieć w nim typowego przedstawiciela „duszpasterstwa strachu”³³, które na początku XVIII w. przeżywało wciąż jeszcze okres bujnego rozwoju.

³³ Ten – dziś już szeroko znany – termin zaczerpnąłem z prac Jeana Delumeau: *Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1986; *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII-XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1994.

Przekonanie o tym, że budzenie bojaźni Bożej stanowi najlepszą metodę zwracania wiernych ze złej drogi, było głęboko zakorzenione w świadomości ówczesnych duszpasterzy. Kiedy chodziło o cel tak szczytny jak wykorzenie grzechu z duszy ludzkiej, nie przebiegali w środkach. Dotyczyło to zwłaszcza kaznodziejów i misjonarzy ludowych, którzy nie ustawiali w sugestywnym przedstawianiu przerażających obrazów sądu Bożego, piekła i czyśćca. Temat mąk czekających grzeszników w zaświatach pojawia się w kilku fabułach zapisanych na kartach drugiej części *Historyj*. Mówią one o spotkaniach z duszami potępionymi lub duszami czyśccowymi (2, 10, 26, 32, 33, 37, 41, 44). Pokazując żyjącym ogrom cierpień, na jakie zostały skazane, pierwsze przestrzegają przed konsekwencjami grzesznego życia, drugie proszą o msze i modlitwy. Znacznie więcej miejsca zajmują jednak w *Historyjach* opisy innego rodzaju kary Bożej, a mianowicie nieszczęść, które występnych bohaterów opowiadań dosięgają w życiu ziemskim.

Większość narracji jezuickiego autora opowiada o zbrodni oraz – co jest traktowane jako triumf sprawiedliwości zarówno Boskiej, jak ziemskiej – o wykryciu zbrodniarza, poddaniu go torturom i dokonaniu na nim egzekucji. Tematyka ta stanowi ramę dla obficie rozsianych (zwłaszcza w rękopiśmie krakowskim) opisów okrucieństwa, które *nota bene* należą do najbardziej drastycznych w całej literaturze staropolskiej. Zbrodniczy bohaterowie *Historyj* odznaczają się wręcz wyjątkowym bestialstwem i sadyzmem. Nie brakuje wśród nich: córki podrzynającej gardło matce (I 84), matki ćwiartującej ciało zamordowanego syna (I 81), brata wbijającego sztylet w pierś siostry (I 47). Lecz może najbardziej okrutna jest młoda mścicielka, która z pomocą służącego zwabia w zasadzkę i masakruje zabójcę narzeczonego (I 85,8):

„Tuś mi ptaszku – rzecze. – A wiesz, coś porobił?“. Kazala mu tedy wszystko owemu słudze wypowiedzieć. Struchlał, usłysza<w>szy to, Kloryzand, a ona jako harpija przypadszy, całą twarz tak mu pazurami podarła, że kawalce wisiały z twarzy. Począł Kloryzand wrzeszczeć, ale ów sługa knybel mu w gębę włożył i przydusił. Dopiero, dobywszy noża, w podług mu oczy przerznęła i wylupila ostatki, co wypłynęło; nos mu i uszy urznęła i z pomocą owego sługi zęby mu kleszczami powyrwała, paznokcie z nóg i z rąk powydzierala, żywemu dopiero palce po jednemu ucinala. Rzucal się Kloryzand, ale im się bardziej rzucał, tym bardziej się ściszał, a ona ze wszystkimi częściami ciała, suknie z niego zdarszy, co chciała, to robiła, dziwnie go katując i rozpalonymi węglami go piekła, a jak się zmordowała, to mu Lucydamora wymawiając, łacinę prawila.

Podobne opisy kreślone z myślą o zbudowaniu wiernych budzą zastanowienie. Można je dziś uznać za wyraz podświadomej fascynacji okrucieństwem czy przejaw wrażliwości typu *delectatio morosa*³⁴. Warto jednak pamiętać, że ich autorzy widzieli tę rzecz inaczej i znajdowali moralne uzasadnienie dla przywoływania w literaturze scen krwawych i okrutnych:

Dobrzy chirurdzy uzdrawiają, otwierając chorym rany i krew z ich żył upuszczając. My zasię naśladujemy ich, dobre przykłady biorąc z najprzeróżniejszych uczynków, jakich dostarcza nam wielki teatr świata.³⁵

Silne nasycenie *Historij świeżych i niezwyčajnych* makabrą, grozą, niesamowitością i okrucieństwem skłoniły Juliana Krzyżanowskiego do konstatacji, że zbiór ten jest „osobliwą kolekcją tego, co w literaturze angielskiej nazywa się *horror and mystery tales*, powiastek grozy, osnutych na motywach kryminalistycznych, podobnie jak analogiczne powiastki z epoki wczesnego romantyzmu”³⁶. Skojarzenie zawartości polskiego zabytku z późniejszą „czarną literaturą” należy uznać za niezwykle trafne. Francuskie „historie tragiczne”, z których wyrosły opowieści Jurkowskiego, wyrażnie antycypują literacką modę – właściwą końcowi XVIII i początkom XIX w. – która zaowocowała w Europie zjawiskiem gotycyzmu. Stąd między ówczesną powieścią (i opowieścią) grozy a dawną „historią tragiczną” zachodzi wiele podobieństw. Obydwa gatunki reprezentują bowiem typ literatury „budzącej przerażenie, strach, napięcie (*suspence*), operującej motywami zbrodni, okrucieństwa, zjawisk nadprzyrodzonych, demoniczności, maksymalnego zagrożenia itp.”³⁷.

Posępny urok *histoire tragique*, choć gatunek ten nie przetrwał nawet do końca XVII w., oddziałał na wyobraźnię pisarzy aż kilku późniejszych pokoleń. Należeli do nich m.in.: markiz de Sade, Jan Potocki, Charles Nodier, Jules Barbey d'Aurevilly, Jean-Marie-Mathias-Philippe-Auguste Villiers de l'Isle-Adam. Pod ich piórem barokowe fabuły, zachowując klimat grozy i niesamowitości, uwalniały się jednak ze sztywnego gorsetu moralizacji i sensów religijnych. Za przykład może tu posłużyć – znana z *Rękopisu znalezionego w Saragossie* – *Historia Tybalda de la Jacquière*, będąca opowie-

³⁴ B. Marczuk, *Krwawy amfiteatr*, op. cit., s. 18-19.

³⁵ J.P. Canus, *Do czytelnika*, [w:] *Krwawy amfiteatr*, op. cit., s. 29.

³⁶ J. Krzyżanowski, „*Historyje świeże i niezwyčajne*”, op. cit., s. 388.

³⁷ T. Żabski, „Powieść grozy”, [hasło w:] *Słownik literatury popularnej*. Wrocław 1997, s. 315.

ścią o miłosnej przygodzie francuskiego oficera z piękną kobietą, która okazuje się diabłem³⁸. Opowieść ta, potraktowana przez Rosseta i *Historyje świeże i niezwyčajne* (I 21) jako relacja o prawdziwym zdarzeniu, a zarazem budujące egzemplum, u Potockiego przybiera postać noweli fantastycznej. Widzimy zatem wyraźnie, że to, co dawni autorzy traktują poważnie i dosłownie, co w ich oczach ma teologiczne uzasadnienie (temat diabła, duchów itp.), w kręgu późniejszej literatury staje się jedynie – znamionym dla pewnych gatunków – elementem fikcji i konwencji literackiej.

Serdeczne podziękowania składam prof. dr hab. Teresie Michałowskiej za bezinteresowne udostępnienie niewykorzystanych przez Nią materiałów związanych z *Historyjami świeżymi i niezwyčajnymi*. Wyrazy wdzięczności zechce przyjąć doc. dr hab. Andrzej Dąbrówka udzielający wydawcy wsparcia przez cały okres pracy nad edycją. Szczególną wdzięczność za wnikliwą lekturę edycji, cenne uwagi i skorygowanie błędów winienem prof. dr. hab. Adamowi Karpińskiemu i red. Ariadnie Masłowskiej-Nowak, bez której nie byłoby w objaśnieniach tyłu nawiązań do literatury i kultury antycznej. Za życzliwość i pomoc dziękuję również: Bożenie Ciepłowskiej, kierownikowi Czytelni Zbiorów Specjalnych Biblioteki Narodowej, Annie Dziedzic, dr Dorocie Gackiej, doc. dr hab. Ewie J. Głębskiej, dr. Mirosławowi Córcekiemu, Michałowi Hanczakowskiemu, dr Barbarze Marczuk, Barbarze Marzęckiej, doc. dr. hab. Mieczysławowi Mejorowi, Annie Milewicz, ks. prof. dr. hab. Stanisławowi Obirkowi, prof. dr. hab. Michałowi Porowskiemu, dr Jolancie Sawickiej, Markowi Stępniewi, Rafałowi Szymańskiemu, Jackowi Urbaniakowi, kustosz Annie Wolińskiej, prof. dr. hab. Wiesławowi Wydrze, dr. Witoldowi Zahorskiemu i Wandzie Żelazowskiej.

³⁸ J. Potocki, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, przeł. E. Chojecki, oprac. L. Kukulski, t. 1, Warszawa 1976 (wyd. 4), s. 130-140. Zob. też J. Krzyżanowski, *Dziewica trup. Z motywów makabrycznych w literaturze polskiej*, [w:] tenże *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 823-827.

Ad M[aiorem] D[ei] G[loriam] B[eatissimae] V[irginis] M[ariae] H[onorem]

HISTORYJE ŚWIEŻE I NIEZWYCZAJNE



CZEŚĆ I

[1.]

[1] Roku 1648 dnia 28, raniusieńko, kapłan pewny, wszedłszy do kościoła Ś[więtego] Sulpicyjusza na przedmieściu paryskim, które się zwyczajnie zowie Ś[więtego] Germana, postrzegł, że cymborium było wylupane, i chcąc pacierze mówić przed Najś[więtym] Sakramentem, obaczył, że i puszki w nim nie było, i kościół obszedłszy, że okno, które na cmentarz było, otworne, czy-li słuczone było, i kiedy po wszystkich kaplicach obchodził, w kaplicy Ś[więtej] Barbary znalazł Najś[więtym] Sakrament w hostyjach, w kątej kaplicy wysypany. Doniósł to ks[iędzu] Oliweryjuszowi, plebanowi owego kościoła, który sam rzecz niezbożną obaczywszy, do biskupa tamecznego miejsca poszedł na radę, co by z tym czynić i jakoby urażonemu obelgą ową Bogu jakokolwiek nagrodę uczynić. Tym czasem po całym owym mieście gruchnęło, co się stało i tak lud wszytek zmieszało, że jaki taki z żalu życie swoje odmieniać i obyczajów poprawiać począł. Ustały między nimi gry i muzyki, bo sobie każdy i grzechom swoim przypisował to, co Boga od złych rąk świętokradzkich potkało, spodziewając się osobliwej na wszytkich z nieba kary.

[2] Więc uradzili z duchowieństwem wszyscy takim sposobem Boga chwalić. 30 dnia tegoż miesiąca o godzinie dziewiątej z rana zadzwoniono po wszytkim Paryżu żalosno tak, jako na pogrzebach za umarłych jest zwyczaj tam dzwonić, co pobudziło lud wszytek, że się do tamtego kościoła zbiegli, w którym się to stało, choć na ten czas srogi deszcz padał. Tam z kazalnicy ogłoszono tak niezbożną sprawę i suplikacje. Naznaczono dzień jutrzejszy

na nową ceremoniją, która była taka. Przybrawszy w obicie kościół i świec na srebrnych lichtarzach nastawiwszy pod nogami krucyfiksa, który zwyczajnie w farskich kościołach bywa, zawieszono kartę wielkimi literami spisana z Jeremiasza ś[więtego]: „Czy-li jaskinią łotrowską stał się Dom ten! Ja, Ja jestem, Ja widziałem, powiedział Pan”. Na wielkim ołtarzu urobiono na kształt katafalku strojnego, między którego słupami stali Anjołowie czterzy. Pierwszy trzymał to pismo: „Podnieś się, Panie, mocą Twoją”. Drugi trzymał pismo: „Obaczą, kogo przebili”. Trzeci to: „Nie będzie wołał ani się będzie wadził”. Czwarty to: „Póki nie przyda zwycięstwo na Sądzie”. A pod Anjołami było to pismo: „A z kogoż się naigrano? Ten jest, z którymeście igrali”.

[3] Cokolwiek było po Paryżu złota i srebra, to wszystko na ów ołtarz zniesiono, postawiwszy monstrancyją z Najś[więtzym] Sakr[amentem] między las jarzących świec, pod koroną z klejnotów zrobioną. Przez trzy dni kościół stał tak otwarty, <głoszono> ustawiczne kazania do płaczu ludzi pobudzające. Między innymi sławny kaznodzieja ks[iądz] Józef de Moralaris, kapucyn, powróz sobie na szyję włożywszy, płacząc sam, wszystkich do płaczu wielkiego pobudził. Była na tym wszystkim nabożeństwie królowa francuska, wdowa, osobliwie na tym tego kapucyna kazaniu, który od wszystkiego ludu zelżonego w chrześcijańskim mieście przepraszał. Po trzech dniach, po ogniach tryumfalnych publiczna procesyja odprawiona, na której z królewskiego domu książąt, biskupów i państwa tak wiele było, że się ledwie w trzech ulicach zmieścić mogli. Ten ką, w który Najś[więtzy] Sakrament wyrzucono, zaraz kratą pokryto, żeby tam nigdy ludzka noga nie powstała. Na miedzianej blaszce całą tę historiją wyrysowano i zawieszono na tymże miejscu, i tamże fundowano, żeby w tym kącie w srebrnej lustrze zawsze, w dzień i w nocy, ustawicznie gorzała i żeby miał Bóg nowy honor za tę wzgardę. W tym czasie Bractwo Ciała Pańskiego postanowiono.

[4] Doczytasz się tego wszystkiego w księdze, która ma tytuł: „*Dishonor Venerabilis Sacramenti restauratus per honorem Illi redditum in templo S[ancti] Sulpitii* .

2.

[1] Oliwijer Le Dem był cyrulikiem Ludwika XI, króla francuskiego, którego potym, za wysługę jego, tenże król wywyższył honorami u dworu, kochając się w nim osobliwie tak dalece, że mu i starostwa dwie, to jest lo-

cheńskie i Quintini, darował w Pikardyi. Nazbierawszy wiele pieniędzy, wiele sobie majątności i dóbr nakupował. Dufając tedy w tak wielkie dostatki, że mógł z nich mieć wielką obronę, na wszystko się swawola i wolność przy wielkich grzechach rozpuścił, tak że się niczego, co zbroił, nie tylko nie wstydził, ale jakoby najlepiej zrobił, śmiał się i chlubił przed innymi. Po śmierci Ludwika, kiedy Karol VIII, syn jego, na państwo nastąpił, choć się wszystko przy nowym panowaniu na dworze francuskim odmieniło, on jednak się i życia swego nie odmienił, rozumiejąc, że mu tak za syna uchodzić miało, jako za ojca uchodziło.

[2] Trafił się przypadek, że pewny wielki dworzanin królewski coś wielkiego zbroił, o co do więzienia wtrącony i na gardło był osądzony. Żona tego dworzanina, widząc, że nie przelewki, poczęła się mocno zachodzić, aby była męża od śmierci ochroniła. Biegając po panach francuskich, a zebrząc łaski królewskiej przez nich, przysła też i do Oliwijera. U nóg mu padszy, rozumiejąc, że tyło na dworze ważył jako u króla, prosiła go bardzo, aby jej męża z tej toni ratował. On, obaczywszy urodę owej białogłowy i zraniony zaraz jej miłością, najpierwej ją cieszyć począł, obiecał służyć w tym interesie u Karola króla, ale się jej zaraz przyznaje do rany serca przeciwko niej i na grzech ją namawiać począł. Na co zdrętwiała białogłowa oświadczała się z tym, że krzywdy mężowi swojemu, choć więźniowi, czynić nie chciała i dobiegszy do więzienia, powiedziała mężowi, że Oliwijer bierze go w opiekę swoją i życie zapewne uprosi obiecuje, gdyby z nim zgrzeszyć chciała. Więzień ów, życząc sobie uwolnienia, daje żonie pozwolenie na grzech, byleby był z więzienia i od śmierci wolny.

[3] Długo się mieszała pościwa białogłowa, kogo usłuchać: czy męża żyć pragnącego, czy Boga piekłem grożącego, ale złamała ją miłość męża. Więc nazajutrz idzie do Oliwijer<yj>usza, który przyjdzie jej za znak zezwolenia na grzech mając, uczynił z nią, co mu zła chuć kazała, poprzysiąwszy jej kilka razy, że pewnie męża jej miał wybawić. To uczyniwszy, idzie do króla, prosi, na ostatku przymusić chce króla, że dla prośby i powagi jego powinien to uczynić. Czym bardziej rozgniewał go, że jeszcze bardziej na życie owego dworzanina był zaostrzony i zęby mu król pokazawszy, zatrwożył go bardzo, bo dopiero postrzegł się, że co innego za ojca mu było, co innego za syna, tak dalece, że się i o siebie bać począł.

[4] Więc kiedy owa białogłowa naciera, jako o rzecz pewną, a on wiedział, że była niepodobna, aby owemu dworzaninowi gardło darowano, udał się do figłów i wymyślił taki. Zwierza się pewnej imprezy swojej dwom sługom

swoim: jednemu było imię Danijel i Oijan, z którymi do więzienia idzie, jakoby nawiedzać więźnia, i gdy warty go, jako zacnego, puściły, gdy tyło ich czterech w więzieniu było, z owymi służkami swoimi w ścianę hak wbiwszy, na nim więźnia owego obiesili, rozumiejąc, że ludzie będą rozumieli, że się sam z desperacyi obiesił; i tak bezpiecznie z więzienia wyszedł, jakoby nic nie zrobił. Warty za nim drzwi do więzienia zamknęły, nie zajrzawszy do więzienia. Więc gdy jeść przyniesiono więźniowi, wchodzi oficyjer, który był nad więźniami według zwyczaju, i widzi, że obieszony na ścianie wisi. Więc rozumiejąc, że się sam obiesił, rozgłosił to między ludźmi i tak na postrach dla ludzi, jako desperata, kazano na szubienicy ciało za nogi zawiesić.

[5] Z tak nieszczęśliwego przypadku żona nie mogła się od żalu utulić i z żalu skarżyć się poczęła przed krewnymi, że i poćciwość przez Oliweryjusza, i męża utraciła. Poczęli o tym rozmaicie myśleć krewni jej i pamaleńku domyślać się, czy to nie Oliweryjusza sprawka była. Doszło do owego Oijana, sługę Oliweryjusza, który bojąc się, żeby się tak wielki uczynek nie wyjawił, z Paryża nagle uciekł, czym dał podejrzeniu miejsce, że Danjiela wzięto i na tortury dano, który wszystko, jako było, wyśpiewał.

[6] Doniesiono tę sprawę do króla, który kazał wziąć do więzienia Oliweryjusza, który się zuchwale stawiał, i tym oficyjerom, którzy mu broń odbierali, groził, nie mogąc z zuchwalstwa wielkiego wierzyć, żeby to z woli królewskiej było i żeby miał kiedy sromotnie zginać. Więc już w więzieniu, wiedząc, że cięższe rzeczy przedtym robił, a nic mu nie było, powiedział sam i miał sobie za fraszkę, że zczudzołożył i człowieka niewinnego w więzieniu zabił, za śmiech to i nic sobie poczytając. Co kiedy królowi doniesiono, że już w więzieniu, a przecie tak zuchwały, kazał go sądzić nie jako pana, ale wedle urodzenia jego. Więc go osądzono na szubienicę i z sługą, żeby był podle niego wisiał. Tak po dekreście i na egzekucyi spadł z fantazyi, że jako baba płacząc, chciał sobie życie u króla uprosić, który odkazywał sędziom swoim.

[7] *Petrus Camus, episcopus Bellaviensis, in „Eventibus singularibus”*

3.

[1] W Wilnie dwaj studenci szlachta, ucząc się z dzieciństwa z sobą w tamecznej Akademiji, taką z sobą przyjaźń na dalszy wiek zabrali, że ich zerwać nie było podobna, ale że ich imion, nie wiem dlaczego, zamilczano, historyk ich nazwał: jednego Oktawijanem, a drugiego Kleobulem. Dorósłszy, Oktawijan zakochał się w pannie na całe miasto cnotą i urodą sławnej

i życzył się z nią ożenić. W tenże sam <czas> obrócił też był oczy na tę Paulinę – bo tak było pannie imię – także szlachcic równy zacnością Oktawijanowi, młodzian, imieniem także przypisanym, Gelazyjusz i chciał ją także pojąć, ale różny gienijuszem i postępkami, bo tetryk przykry, w obyczajach grubian, a tamten zaś miał wszystkie przymioty, które go łatwo w serce panny wkraść mogły, bo ze wszystkich miar i mądry, i dobry, i grzeczny. Jak się tedy o sobie i intencyjach swoich dowiedzieli, jeden drugiemu do zamysłów przeszkadzając, zawzięli się skrycie na siebie, że jeden drugiemu źle myślał, ale Gelazyjusz jako niepolityk najpierwej to wydał przeciwko Oktawijanowi tym sposobem.

[2] Postrzegł Gelazyjusz, że panna bardziej świadczyła Oktawijanowi niż jemu. Zszedłszy się raz z nim, przy wszystkich upomniął go, żeby przestał do panny chodzić, bo się kładł dawniejszym w staraniu się o nią, ale i Oktawijan tyle serca przeciwko niemu i pa<n>nie dobył, że mu słowy dołożywszy i w kroku stanąwszy, tak go zżarzył, że mało do szabel nie przyszło, gdyby się byli przyjaciele w to nie włożyli. Aleć się to tym nie uśmierzyło, bo Gelażyjusz od tego czasu o Oktawijanie myślał, żeby go był zn<i>ósł z świata, czatując na niego, kiedy wieczorem do Pauliny chodził, w czym przestrzeżony, nigdy bez ludzi tam nie chodził, a osobliwie zawsze z sobą brał w kompaniji Kleobula, dobrego pacholka i kawalera odważnego, który przysiągł, że mu do ostatniej kropli krwi miał przy nim stawać.

[3] Upatrzył tedy czas Gelazyjusz, kiedy wieczorem Oktawijusz z Pauliną z okna wyglądającą rozmawiał, a Kleobulus na odwodzie stał, z daleka uważając, jeśli skąd adwersarz nie wypadnie. Tego samego Gelazyjusz postrzegł i wysławszy zdradziecko kogoś, żeby się tym czasem rozmawiając, Kleobula przytrzymał, a sam wzięwszy sługę swego, na Oktawijana uderzył. Tym czasem i ów zdrajca na Kleobula powstał, co widząc on też do szabli, tak owego zdrajcę ranil dwa razy, że w półżywy padł na ziemię. To zrobiwszy Kleobulus, widząc, że Oktawijusz w obrotach, na którego dwóch siekło i już się tylko był do muru przyparł, broniąc się, obaczywszy, że Kleobulus przybiega, a serca z pomocy przyjacielskiej nabrawszy, towarzysza Gelazyjuszowego, który na niego ostro przycinał, odparł, a Gelazyjusz, nie wiedząc, że z tyłu Kleobulus, po odparciu sługi owego przyciął na Oktawijana, w tym go Kleobulus szablą z tyłu przebił i na miejscu zaraz zabił, a Oktawijan owego najeznika swego, sługę zabitego Gelazyjusza, w ramię kąsek zaciął i zabiłby go był, gdyby był postrzegszysy, że pan jego zginał, nogami sobie nie poradził, że uciekł. Tak tedy z placu zwycięstwem zesłi, Kleobulus

zdrow, ale Oktawijan tak ranny, że gdyby się cyrulicy nie zakrzętnęli, pewnie by był umarł.

[4] Tym czasem rozruch się w mieście zrobił, przybiegli ludzie, ale już zabitego Gelazyjusza znaleźli i rozgłosili, że go zdradziecko Oktawijan zabił. Więc urząd wziął do więzienia Oktawijana, choć rannego, a Kleobulus, pod czas ten dowiedziawszy się, co się dzieje, uciekł z miasta, spodziewając się, że miał być wolnym od śmierci Oktawijan i dla wielu przyjaciół, i dlatego, że się broniąc, zabił, ale się inaczej stało, bo fałszywi świadkowie z strony Gelazyjusza i krewni jego przemogli, że Oktawijanowi szyję uciąć kazano. Gdy go na plac wyprowadzono, oświadczył się i protestował, że nie on Gelazyjusza zabił, ale się tylko mu bronił, ale tego nie słuchano, gdy mu tedy oczy już zawieżywano do ścięcia, przybiega Kleobulus, krzyknie na kata: „Stój, bo ten niewinny”. I przyznał się, że on prawdziwie Gelazyjusza zabił i sługę jego jednego. Odwołał się do sądu i sam z więźniem związanym zaraz poszedł i wszystko jako z rejestru powiedział, co się stało i jako się stało, sam na siebie będąc instygatorem. Gdy wszyscy o nim zamilkli, wszyscy się tak wielkiej, prawdziwej przyjaźni zdziwili, wszytek lud wołać począł, aby obiema dać pokój, odgrażając tumultem, jeśliby się któremu z nich miało co stać złego i odbić ich się gotując, więc obudwóch do więzienia wprowadzono.

[5] Tym czasem wojewoda wileński przyjechał i dowiedziawszy się o tak dziwnym przypadku i przykładzie osobliwym przyjaźni prawdziwej, gdy rzecz samą, jaka była, z ust usłyszał i Kleobulus sam się do zabicia z tyłu Gelazyjusza przyznawał, kiedy służków Gelazyjuszowych na pytki wzięto, przyznali się, że na niewinnego Oktawijana byli od Gelazyjusza namówieni. Gdy ich kłamstwo wojewoda uznał, które przedtym wnosili, tych skazał jako zabójców na garło, a Oktawijana i Kleobula uwolnił, ale przez przyjaciół Gelazyjusza służkowie uproszeni, wyświeceniem tylko skarani zostali.

[6] *Lib[er] „Eventuum si<n>gularium” d[omi]ni* de Bellay.

4.

[1] W Delfinacie, prowincyi państwa francuskiego, która dziedzicznym prawem do pierworodnego syna królów francuskich zawsze należy, zakonnik jeden, apostata zostawszy, klasztor i Kościół Ś[więty] porzuciwszy, kalwińską wiarę przyjął i predykantem został. Na kazaniach swoich najczęściej przeciwko kapłanom rzymskim następował i przeto wielką sobie łaskę i powagę między heretykami zjednał, ale cokolwiek kiedy przeciwko Kościołowi

Ś[więtemu] mówił, nie tak z prawdy, jako chcąc się podobać słuchaczom heretyckim, mówił i przeto po każdym kazaniu wielkie stopy ponosił od sumnienia, które go o to strofowało. Bóg, nie chcąc tego nędznika duszy gubić, dopuścił na pewnego kalwina chorobę, która go do śmierci przycisnęła. Ten, słysząc tak wiele kapłanów i teologów katolickich dyskursy o wierze i już przy śmierci uznawszy ich prawdziwą naukę, kędy człowiek najlepiej o rzeczach sądzi, chcąc dobrze uczynić duszy swojej, umyślił prawdziwą wiarę przyjmując, kalwińską porzuciwszy, i przeto kapłana katolickiego, rozumnego zawołać do siebie kazał.

[2] Żona i przyjaciele, upornie przy kalwińskiej wierze stojąc, nie słuchali go, ale zawołali tego apostatę, który im się podobał dlatego najbardziej, że na kapłanów i Kościół katolicki bluźnił. Przyszedł on, ale kiedy umierający i słuchać go nie chciał, co z Bibliji niby od Boga mówił, a koniecznie katolicką wiarę poniżał, on po staremu o katolickiego kapłana prosił, na co apostata odpowiedział: „Darmo, już ten człowiek od gorączki oszalał”. Na co chory odpowiedział: „Boże cię skarz, bezbożny apostato, jam nigdy na rozumie zdrowszy nie był, jako teraz, kiedy uznawszy błąd swój kalwiński, garnę się do Kościoła rzymskiego i jednej prawdziwej wiary, w której tylko duszę swoją mogę zbawić”. I zaraz przeklinać począł naukę i wiarę kalwińską, a oświadczał się przed całym niebem i słuchającymi, że chciał umierać w wierze katolickiej, co słysząc wszyscy zadumieli, a ów apostata znowu mówił: „Uważcież, zem prawdę powiedział, że ten człowiek z gorączki szaleje”.

[3] A chory tym czasem wysokie akty wiary katolickiej, których się przedtem nasłuchał, głośno mówiąc, serdecznie i z wielkim nabożeństwem, w tym się obrócił do apostaty, prosząc go, że ponieważ nie mógł mieć tego szczęścia, aby był przy jego śmierci kapłan katolicki, aby tą mocą, której mu apostazyja odjąć nie mogła, i charakterem on go przynajmniej, za grzechy swoje żałującego, rozgrzeszył, ale apostata i na to odpowiadając: „Jak to ciężko ten człowiek szaleje!”. Tym czasem umierający westchnął ciężko: „O, jak to trudno o sakramenta u heretyków!”, z którymi by pewnie umierał w wierze katolickiej. A potem między różnymi modlitwami, które czynił, przydał i tę, modląc się za apostatę, aby go Bóg, po ojcowsku skarawszy, dał uznać błąd swój kiedy stędy, i tak szczęśliwie umarł.

[4] Skuteczne te były modlitwy umierającego, albowiem w krótkim bardzo czasie apostatę paraliż w pół zaraził, że jako martwy był w pół, i język mu całe odjął, że i słówka, i głosu żadnego dobyć nie mógł, ale jako pień niemy leżał, lecz potem pomału ulżył mu P[an] Bóg, bo mu niezupełnie, ale tylko

kąsek języka użyczył, <że> tak jako dziecię błazgocić umiał, w której chorobie przyszedł do siebie i do rozumu, że porzuciwszy kalwińską wiarę, znowu się do Kościoła i do zakonu wrócił i tam, wielką pokutę za grzechy swoje czyniąc, szczęśliwie dni swoich dokonał.

[5] Tę historiją powiedział autorowi człowiek, który go znał i o tym wszystkim dobrze wiedział.

[6] *Petrus Camus in „Decadiis historicis”* .

5.

[1] W Niemczech dwoje książąt udzielnych kłopoty częste z sobą miewało o granice i kiedy już wojska się na siebie gotowały, sąsiedzi przyjaciele wdali się w to, radząc, żeby to po przyjacielsku umową zakończyli, co się krwią ludzką oblewać miało. To tedy książę, które w państwie i powadze niższe było, posyła do wyższego posła swojego, dając mu zupełną moc do zgodzenia się, byleby bez naruszenia praw jego było.

[2] Przywitało posła owo książę pięknym bankietem i dano mu ten honor, że przeciwko samej księżnie siedział u stołu. Skromnie i poważnie najpierwej ów poseł siedział, ale podpisawszy sobie, począł dobywać oczu, żartów i języka ku księżnie i na ostatku afekty swoje do niej wyraził, życząc sobie z nią złej konwersacyi. Postrzegł tego książę mąż podle niego siedzący i już by mu był zganił to bezpieczeństwo, ale że się i poseł porwał od stołu do pałacu, gdzie mu było naznaczono, i książę do pokoju poszedł. Który potym bezpieczeństwo owego posła przed żoną bramując, dał do zrozumienia księżnie, aby się była na tym znała, nie mogąc znieść tego, że dopuściła takich rzeczy, które są zawsze takiej uwagi i kary. Ale rozumna księżna najpierwej męża gniew uśmierzyła, powiedając mu i przekładając, że te lekkomyślności owego posła nie tak przyjmowała, jako przebaczała dla pożytku męzowego, co potym wyraziła, radę mu taką dając, którą mógł w interesach swoich na swoje wynieść.

[3] Tak tedy do niego mówić poczęła: „Widzisz, jako ten człowiek do takich skłonny-ci płochoci jest. Dozwólże mi, że ja te niby przyjmować będę. Pewnie się ten człowiek mną usidli. Czego tedy będziesz chciał, dla mnie to on uczyni i podpisze wszystkie kondycyje, których ci potrzeba. Odjedzie z tym do swego książęcia, aby je – jako już przez posła uspokojone – podpisał. Kiedy to już sprawi, ponieważ już ma na wszystko od pryncypała swojego pozwolenie, że na co on tu przystanie, z tego tamten książę kontent będzie,

jak się do podpisu swojego wróci, a będzie chciał być tak nieostrożnym, jako teraz jest, dopiero go w ten czas ukróciysz, jako będziesz chciał”.

[4] Usłuchał w tym żony książę i dał jej pozwolenie, aby według rozumu i poćciwości rzecz utrzymała. Która tak się posłowi stawiała, że rozumiał, że mu nie tylko honor osobie jego, ale i afekt świadczyła. Więc tak dał się upłatać ów poseł, że o powinności poselskiej zapomniawszy, samą tylko księżną miał na myśli. Zatym to wszystko uczynił, czego księżna, naradziwszy się z księżciem, chciała, i podpisał. Co wyrobiwszy, księżna wyprawiała go do pryncypała swojego jako najprędzej, żeby nie odwołując i on sam ów traktat graniczny podpisał, obiecując mu jeszcze większe respekty na powrocie.

[5] Poleciał z wielką radością jako szalony poseł do pana swojego, do którego kiedy przyjechał i pokazał mu ów traktat, skoczył od złości, że był bardzo ukrzywdzony, i kartę owę podarszy, jako zdrajcę swojego, kazał do więzienia wtrącić i w kilka dni w więzieniu szyję uciąć.

[6] *Idem, qui supra, ibidem.*

6.

[1] W Weronie, w mieście włoskim, był młodzian, imieniem Porfiryjusz, który między innymi rówieśnikami swymi celował talentami jako słońce między gwiazdami. Ten równą sobie upatrzwszy panienkę, Domitellę imieniem, córkę niejakiego Antonina, i długim staraniem i usługami starał się zasłużyć u niej sobie respekt, która matką osierocona żyła w opiece ojcowskiej. Tym czasem Antonin umyślił powtórzyć małżeństwo i upatrzyl sobie wdowę, która miała jedynaka syna, imieniem Magnus. Gdy się tedy o przyja^zni z nią stara, ona mu tę kondycją kładzie, że ponieważ ona miała syna jedynaka, on też jedną córkę, żeby mogło być razem wesele: jej z Antoninem, a córki z synem jej, pozwolił na to. Dowiaduje się o tym Porfiryjusz i, co długo tał, odzywa się ojcu Domitelli z inklinacją swoją do niej i prosi o nią. On wiedział, że pierwszy żonie swojej córkę na syna jej obiecał, odmawia mu tego i powie, że go już kto inny i w staraniu się, i w słowie poprzedził. Czym się zaraz Antonin mieszać począł, widząc osobliwą fortunę córki swojej i jeszcze bardziej, że u niej w sercu już był wkorzeniony Porfiryjusz, a Magnus w pogardzie, jednakże że była pilnująca bardzo woli rodzica swego, łatwą się do woli ojcowskiej pokazała. Więc tą łatwością córki już był pewny Antonin, że córkę Magnus mieć będzie.

[2] Porfiryjusz zaś, całę zdesperowawszy, w taką wpadł melancholiję, że bardziej o tym myśli, aby nie żył, nadzieję Domitelli utraciwszy. Więc w chorobę ciężką wpadł, w której od doktorów był odstąpiony. Co gdy mu już doktorowie powiedzieli, nie tylko się nie zmieszał, ale rad był, że miał ten smutek swój śmiercią zakończyć. Jednakże przed śmiercią posłał słusznego człowieka do Domitelli, aby ją jeszcze raz mógł widzieć, czego i dokazał, bo ociec tego pozwolił, dodawszy jej asystencyją krewnych w kompaniji. Jak się tylko obaczyli oboje, większymi się łzami zalali. Domitella jednak, powagę panięską utrzymując, łamać się poczęła i kilka słowami chciała go pocieszyć, lubo sama bardzo łkała. Taki żal z słów jej porwał owego młodziana, że zaraz w jej oczach konać począł i skonał. Nie mogło znieść takiego widoku panięskie serce, zaraz zbladszy jako trup, padła i zemdląta tak, że się jej ledwie dotarli.

[3] Więc jak ją otrzyźwili, nie dawszy jej patrzeć na trupa tak wielkiego przyjaciela swego, do domu ją odwieźli. Tam, do pokoiku wszedszy, pozwoliła łzom i żalowi i serdecznie płacząc, trefunkiem spojrzęła na krucyfiks. Wtym jej taka myśl wpadła: „Mily Boże, umarł Porfiryjusz dla miłości ku mnie, umarł Bóg także z miłości ku mnie. Ponieważ już nie mogę być przyjacielem dożywotnym Porfiryjuszowi i zawdzięczać mu jego afektu, niechże będę wieczną oblubienicą Chrystusowi i odsluguję mu w zakonnym stanie miłość Jego”. I na tymże miejscu ślubowała, że za nikogo nigdy nie pójdzie, ale do zakonu. Którą wolę swoją objawiwszy ojcu, nie dała się żadnym sposobem użyć, aby była słowa Bogu danego odstąpiła. I tak wszedszy do zakonu, świątobliwie w nim żyła aż do śmierci.

[4] *Idem ibidem, decade 3.*

7.

[1] W Arelacie, mieście francuskim, ślachcic jeden francuski miał córkę, imieniem Serwacyją, której sobie życzył w przyjaźń Barbacyjan. Gdy się to doniosło do ojca, począł bruździć, życząc sobie bogatszego zięcia, ale panna nie tak na dostatki, jako na zacność i talenta Barbacyjanowe patrząc, tak się uplątała, że nie tylko słowo mu dała, nie tylko przysięgła, ale i kartę mu swoją ręką z podpisem dała, że nie miała pójść za nikogo, tylko za niego. Nacierał Barbacyjan, ale darmo. Tak sobie tedy oboje poradzili, aby Barbacyjan już pewny jej afektu, tym czasem do Włoch odjechał, nie przykrząc się ojcu, a panna miała powoli wolę ojcowską do swojej skłonić. Miał Barbacy-

jan Attala, wielkiego i doświadczonego przyjaciela swojego, więc odjeżdżając, zwierzył mu się swoich intencji i inklinacyj do panny, prosząc, żeby był w niebytności jego rezydentem interesu swojego u panny. Ażeby był bezpieczniejszy, zostawił mu ów zapis panieński, aby jeśliby przypadkiem jakim panna iść za kogo innego miała, owę kartę pokazawszy, pannę powściągnął i kontrakty złamawszy, do ślubu przeszkadzał. Podjął się tego Attalus przyjacielowi swojemu i przyobieczał, że miał mu w tym tak jako sobie samemu służyć. Więc gdy się, ścisło obłapiwszy, rozjechali, już miał pilne oko na pannę Attalus, o czym panna wiedziała.

[2] Bywał tedy często u panny Attalus, częścią dlatego, żeby był pilnością w usłudze przyjacielskiej pokazał, częścią dlatego, żeby był pocztarzem wzajemnych listów, które ze Włoch od Barbacyjana i do Włoch od panny odchodziły. To częste bywanie i konwersacja panny, w której wszystko pościwość, urodę, rozum i wdzięczną mowę, i składność we wszystkim widział, zmieszało Attalowi serce, tak że zazdrościć Barbacyjanowi począł tej fortuny i odważył się na swoje koło wodę ciągnąć, zapomniawszy prawdziwej przyjaźni, która powinna albo więcej, albo tyle jako sobie przyjacielowi życzyć. Wstyd go jednak było odkryć tak ciężkiego zdradziectwa i przeto chcąc sobie wiarę u panny ugruntować, bardzo dobrze o Barbacyjanie przed panną zawsze gadał, żeby go była uznała i osądziła nie za zdrajcę, ale za największego przyjaciela kawalera swego. Tym czasem uważając ociec, że Attalus, który był większej nad Barbacyjana fortuny, często u panny bywał, a nie wiedząc, co się działo, przypodobał go sobie i wygadał się kilka razy, żeby rad był w domu swoim tak grzecznemu zięciowi. Co bardzo posmarowało serce Attalowi, który już miał wołą ojcowską w garści, tylko mu o panieńską inklinacją chodziło, którą wiedział być azardowaną komu innemu.

[3] Więc długo myślał, jakoby był mógł zdradziectwo swoje przed panną ukryć, swego dokazać. Wymyślił tedy rzecz taką: przez kilka tygodniów nie oddawać listów pannie od Barbacyjana, choć ich zawsze co tydzień odbierał. Tym czasem zmyślił list ze Włoch oznajmiający o śmierci Barbacyjana, który pannie z wielkim, zmyślonym żalem czytał. Przeczytawszy i kondolencyją uczyniwszy, cieszył ją tym, że ponieważ był człowiekiem, nie był wyłączonym od przypadku śmierci i namawiał, żeby się z wołą Boską zgadzała. Toż i Barbacyjanowi wyrządził, bo listy, które bez ten czas odbierał, taił, a Barbacyjanowi tylko pozdrowienie posyłał, wyrażając, że panna chorując, nie miała tylo sił, aby sama mogła do niego pisać. Nadto postylionowi, co listy woził, powiedział, że już doktorowie panny odstąpili, aby to tylo po-

wiedział Barbacyjanowi. Na ostatek napisał o śmierci jej, że umarła i ów zapis mu odesłał.

[4] Barbacyjan, zlawszy owę kartę panięńską łzami i ucałowawszy, z desperacyi, nie chcąc się już po tych afektach w insze płatać, benedyktynem został, na Górze, która się Apenin zowie, do klasztoru wstąpiwszy, co niż uczynił, dał znać o odmianie stanu swojego Attalowi, jako przyjacielowi mniemanemu. Dokazawszy tego, Attalus bezpieczniej się ku zamysłom swoim kieruje i do siebie pannę przychęca, która chcąc choć w tym przyjacielowi swemu przeszłemu korespondować, wydała się z tym, że ponieważ pierwszym kawalerem osierocona była i przez śmierć z przysięgi uwolniona, w tym mu przyjaźni dotrzymać chciała, żeby była nie za kogo innego poszła, tylko za tak szczerego (jako ona rozumiała) przyjaciela jego. Więc otrzymawszy i od panny słowo, za błogosławieństwem rodzicielskim ślub bierze i wesele się wielką aparencyją odprawiło, z wielkim ojca ukontentowaniem.

[5] Barbacyjan w nowicyjacie będąc, przymilczał, nie dając nic o sobie znać krewnym swoim, żeby go byli nie turbowali, aż dopiero profesyją czyniwszy i świat, i ich żegnając, listy do nich rozpiisał. Nie mogła się ta nowina długo między krewnymi utaić, żeby się była do Serwacyjany nie doniosła, która się tego dowiedziawszy, idzie do Atta[la]. Chcąc figle jeszcze swoje pokrywać, zwałił to na Bar<ba>cyjana, że sobie sam winien, który światu przez zakonne życie będąc umarłym, rozgłosił śmierć swoje, którą wszyscy za prawdziwą mieli, i dalej chcąc jej oczy zamydlić, pokazał jej list, który do niego, wstępując do zakonu, pisał, że już światu umierał, że tak przycichł był, to uczynił dlatego, żeby mu byli w zamysłach jego krewni nie bruździli. Ulegował jakokolwiek tymi i tym podobnymi słowy Serwacyjanę na pozór. Która dowiedziawszy się pewnie, że Barbacyjanus żyje, napisała list do niego tajemny, opisując wszystko, jako się działo, i że dla rozgłoszonej jego śmierci za Attala poszła.

[6] Przeczytawszy list, Barbacyjan dopiero żalować począł, że się nie znał na szczerym przyjacielu, i ganić to dobrze, że skarbu swego łotrowi i zbójcy powierzył. Więc gdy mu się afekt Serwacyjany, zdrada Attala i sposób zemsty nad nim przy poduszczeniu czartowskim razem w myśli wystawiły, z zakonu ucieka i po świecku do domu ojczystego przyjeżdża, udając, że lubo był wszedł do zakonu i już był bliski profesyi, ale że go mnisy osądzili niesposobnego do zakonnego życia, z nowicyjatu wyszedł i do ojczyzny się powrócił. Zaraz tedy do Serwacyjany przybiegł i zdradę Attalowi przy niej wymawiać począł, dowiódwszy mu listami jegoż, że sobie z nim

zdradziecko postąpił, co wielką nienawiść w sercu Serwacyjany do męża swego, Attala, wzniciło, zwłaszcza że na te dowody prawdziwie zamilknąć musiał. Jak na nowe obiedwie serca tak ku sobie zapaliły się, że nie stawając na przystojnym, jaki miały przedtym, afekcie, aż do cudzołóstwa przyszło z częstą swoją konwersacją. Czego postrzegszy Attalus, złajawszy żonę, zamknął ją w jednym kącie domu, chroniąc jej i konwersacyi, i grzechu z Barbacyjanem.

[7] W tym swoim utajeniu tak się owa Serwacyjana zażarła na męża, że go umyśliła zgładzić z świata i dokazała, bo gdy jej Barbacyjanus dostał trucizny, ona ją w pewnej potrawie mężowi zadała, że w krótkim czasie umrzeć musiał, a ona też ciało niedługo w domu trzymając, pogrześć go kazała. W kilka miesięcy, gdy jeszcze żaloba trwała, pobrali się, co wzieni sobie na uwagę krewni Attalusa, domyślać się poczęli, że mu musiano do śmierci trucizną pomóc, i przeto prosili, aby ciało doktorowie rewidowali w grobie, którzy dali świadectwo, że trucizną zginął. Przeto państwo młode oboje do więzienia biorą, ale Barbacyjan jakoś z więzienia uciekł, czym się samym winnym pokazał. Serwacyją na tortury wzięto, na których się do wszystkiego przyznała i pod miecz osądzona poszła z tego świata katowską ręką, nie żyjąc z sobą i miesiąca całego. Barbacyjan do Holandyi dopadszy, tam draganem został. Jak zakończył, nie wiedząc, ale się domyślać godzi, że tak życie złe nie powinno było dobrą się śmiercią zakończyć.

[8] *Idem ibidem*, *decad[e]* 4, *hist[oria]* 9.

8.

[1] Niedaleko Norembergu, w Niemczech, pewny, Dyjoszkor imieniem, żonaty zakochał się nieznośnie w żenie jednego sąsiada swojego, którą pieszcotami, podarunkami i tym podobnymi pachlebstwy chciał na swoje złe żądze przeciągnąć, ale ona nie tylko nimi gardziła, ale się tak z nich, jako z niego samego naśmiewała. Kiedy tego długo było, a nic z Belliną (bo to jej imię było), w poćciwości się swojej bardzo kochającą, wskórać nie mógł, umiejac po części czarnoksięstwo, zawołał do siebie czarta, który mu się w strasznej maszkarze pokazał, który obiecał mu usługę i pomoc swoją, i że miała być w ręku jego Bellina, ale jako kłamca obiecał mu to tylko słowy, nie rzeczą samą, której Dyjoskorus pragnął, gdyż miał białą głowę w rękach, ale do tego nie przyszedł, czego pretendował. Nauczył go tedy czart, jako miał zrobić kaganiec taki, który póki by się palił, kto by kolwiek krom niego

wszedł do pokoju Belliny, tak miał zasnąć, że się go dobudzić niepodobna było, a sama Bellina spać żadną miarą nie miała.

[2] Tym czasem, nie mogąc znieść owych stosów, czysta białogłowa mężowi to wszystko swemu powiedziała i wszystkie jego napaści wydawszy, prosiła, aby ją jako mąż od tej biedy obronił. Taka tedy rada stanęła, aby go kiedy do pokoju swego zwabiła, w ten czas kiedy mąż, zmyśliwszy sobie drogę i pogłos odjazdu rzuciwszy, miał na zasadce na niego czekać i uchwyciwszy go, potem z nim, co by mu się zdało, robił. Więc kiedy się Dyjoskorus dowiedział o odjeździe zmyślonym męża, przychodzi w nawiedziny do Belliny, która mu się nadzwyczaj ochotną pokazała. Czego postrzegszy, Dyjoskorus obiecał się do niej przyjść w noc głęboką, a ona, nic nie mówiąc na to, zdała się, że miała przyjąć taką wizytę. Co obiecał, uczynił.

[3] Przyszedł, ale z owym zapalonym kagańcem, który jeszcze przed samym domem zapalił. Jak wszedł do jej pokoju, tak wszyscy twardo zasnęli, że jako drwa bez czucia byli, a mąż był za kamienicą, na zasadzce. Jak prędko przyszedł do niej, zaraz się na łóżku rozwalił. Tym czasem Bellina szarpnęła sznurek, do którego był kształtnie dzwonek przywiązany – znak mężowi, że już wpadła w sieć zwierzyna. Usłyszawszy dzwonek, mąż ze dwiema sługami wpada do pokoju Belliny, ale jeno próg przestąpił z nimi, tak padł i zasnął, że żadnego niepodobna było obudzić. Obaczywszy Bellina, co się działo, krzyknie na sługę w drugim pokoju czy w sieniach śpiącą. Ona jak prędko próg przestąpiła, także padła i zasnęła, że się jej dowołać nie mogła. Tak już pewny będąc zewsząd, Dyjoskorus gwałtem jej pościwość chciał odjąć, ale ona, co miała tchu, wołać poczęła: „Gwałtu, gore! Gwałtu, złodzieje!”. Tak że sąsiedzi, słysząc to, co żywo się do jej domu zbiegło, ale każdy, kto próg przestąpił, zasnął, że tego jeden na drugim przy drzwiach, jako snopów co niemiara leżało. Nie wiedząc tedy, co robić, pościwa żona, i obronić się nie mogąc, przypomniała sobie, że idąc spać, nóż pod poduszki włożyła. Prędko go tedy dobywszy a nieznacznie, tak nim w brzuch uderzyła cudzołożcę, że go wszytek w nim utopiła. Zemdłał najpierwej niewstydnik, a potem słowa wymówić nie mogąc, ryczeć tylko jako wół począł, nieczystą duszę sprosnemu czartu oddając.

[4] To zrobiwszy, Bellina wypadła z domu i kogo mogła sprowadzić, do swego pokoju sprowadziła, ale każdy zasnął, kto tylko do jej pokoju wszedł, i póty snem obciążeni spali, póki się kaganiec palił, który kiedy dogorzał, wszyscy się razem obudzili i dziwowali, kto tak wielu sprowadził ludzi do jednego pokoju. Jak dzień zaświecił, Bellina magistrat sprowadziła i poka-

zała tak tragiczną scenę, wszystko rzecz mu wyjawwszy. Sądzono, że trupa owego jako czarownika publicznie przez kata spalić, a ją wolną od śmierci, choć zabiła, osądził, ale ona z owego przestרחu i dalszego rozważania w tak ciężką chorobę wpadła, że z niej ledwie wyszła.

[5] *Idem ibidem, dec[ade] 5, hist[oria] 6.*

9.

[1] Coś podobnego się stało na dworze pewnego księcia francuskiego, na którym dwie panny (jednej imię Teodora, a drugiej Melanija) będąc, przeciwnymi afektami do pewnego dworaka (imię mu Euzebijusz było) certywały, bo Euzebijusz bardzo się w Teodorze kochał, a ona nic o to nie dbała, Melanija zaś w Euzebijuszu się kochała, a on o nią nie dbał. Melanija, tedy gorejąc przeciw niemu, a widząc, że jej nie korespondował, w samych żalach i płaczu życie wiodła.

[2] Wtym trafił się czarletan, który rozmaite lekarstwa przywiózszy, i z tym się odezwał, że miał sekret, aby serce ludzkie do afektu drugiego mógł poruszyć, co usłyszawszy, Melanija osypała go pieniędzmi, prosząc o ten sekret, aby mogła serce Euzebijusza ku sobie obrócić. On, że był oraz czarownik, dał jej pewny pierścień, powiedając, że wiele go razy przy sobie by miała, tyle razy ku sobie serce jego miała mieć skłonne, ale ją przestrzegł, żeby go nikomu nie zażyczała, bo komu by go dała nosić, zaraz by się serce Euzebijusza obróciło.

[3] Poczęła go tedy nosić, a Euzebijusz, zaraz zapomniawszy Teodory, do niej się z afektem i konwersacją obrócił. A że nie może być nic utajonego między białogłowami, zwierzyła się tego sekretu jednej, ta drugiej powiedziała, ta znowu innej i tak wkrótce cały się froncymer tego sekretu dowiedział. Przyszło do tego, że tego pierścienia jedna drugiej pożyczowała, co gdy uczyniły, u której był ów pierścień, za każdą jako wściekły pies Euzebijusz biegał, z czego był między nimi wielki śmiech.

[4] Przyszło do tego, że go i mężczyźni dworzanie brali, to u którego pierścień był, za tym biegał Euzebijusz, służył, słuchał i nagadać się z nim nie mógł, a na białogłowy i patrzeć wtedy nie mógł. Nawet między draganów, woźniców i kuchtów ten się pierścień dostawał i u kogo był, tego Euzebijusz jako króla szanował i służył mu całym sobą. Baby, nawet najsprosniejsze, kiedy ten pierścień wzięły, to się ich nachwalić Euzebijusz nieborak nie mógł i miał się do nich, młodymi i pięknymi damami gardząc. Kiedy

baby pierścień oddały, a jemu powiedziano, jak się z nimi komplementował, gdy pierścień miały, wierzyć nie chciał.

[5] Przyszło do tego, że koniom, wołom, psom ów pierścień przywiązywano, to on tam wszytek był. Nawet gdy go na brzegu rzeki położono, on od rzeki nie odchodził, a nasmakować się wody, jako ambrozji nie mógł. Gdy go w gnój albo na miejsce jakie szpetne wrzucono, on rozumiał, że po raję chodził i w ten czas wszystko mu cuchnęło. Kiedy i w trumny, do trupów, ów pierścień wrzucono, nieborak trumny, trupów całował jako żywych. Gdy się już tedy po dostatku owym Euzebijuszem u dworu naszydzone, pierścień w ogień wrzucono i trzymano póty, aż się roztopił, i w ten czas z niego dym srogi wypadł, a tak smrodliwy, że wszystkim wielkie uczynił uprzykrzenie. Euzebijusz zaś nic nie pamiętał, co i kiedy z kim robił.

[6] *Idem ibidem, hist[oria]* 7.

10.

[1] W Walencji, mieście hiszpańskim, była znaczna panna, imieniem Serena, w której się niejaki Alpijusz, młodzian także zacny, zakochał i długo o jej afekt starając się różnymi usługami, otrzymał to u niej, że nie miała za nikogo póść, tylko za niego, i obietnicę tę przysięgą zmocniła, co wszystko w sekrecie wielkim było. Tym czasem niejaki Bonosus, pierwszego w tym mieście człowieka syn, odezwał się z inklinacyjami swoimi do Sereny i o ojca się najpierwej oparł. Ociec, widząc honor córki i domu swojego z takiego córki wydania, nie odmawiał mu córki, która postrzegszy tego, nie mając serca do Bonosa, przestrzegła Alpijusza o tym wszystkim, co się działo i radę z sobą uczynili.

[2] Stańło na tym, aby ją uwiózł z domu ojczystego gdzie na bezpieczne miejsce i stamtąd żeby dopiero ojca przeprosili. Więc co uradzili, wykonali, bo Alpijusz, najawszy okręt do Afryki, w nocy ją wyprowadził, cicho na okręt wsadził i płynął z nią aż do Insul albo Wysep, które Baleares zowią, ale w drodze afrykańskiej zbójcy, na nich napadłszy i zabrawszy ich, sami na brzegi powychodzili na rabunek. Gdy się wracają rozbójnicy, nie zastana, tylko samego Alpijusza na brzegu, który długo się broniąc, musiał się im poddać. A S<e>rena, wysiadłszy z okrętu, jako najprędzej w lasy uciekła, po których całą noc, płacząc i na nieuwagę swoją narzekając, strawiła, błakając się sama jedyna. Szukali zbójcy i onej, ale nie mogąc znaleźć, z Alpijuszem i korzyścią, której nabrali, do Afryki popłynęli. Serena zaś z wielkiego stra-

chu, w owych lasach będąc, ślub uczyniła, że jeżeliby Alpijusz zginął, że miała być zakonnicą, a nigdy za męża nie iść.

[3] Rano wyszedszy z lasów, uważywszy, co zrobiła i co ją potkało, odważyła się ku Walencyi wrócić i łzami nogi ojcu zlewając, przeprosić ojca, poddawszy się pod wszelką pokutę, którą by jej zadał, i wypytawszy się o drogę do Walencyi, piechotą do niej doszła i do domu ojczystego. Ze wstydem i z płaczem, gdy ją po różnym łajaniu i fukach ociec pytał, co ją do tego przywiodło, przyznała się do wszystkiego, że Bonosa nie lubiła, za którego ją chciano wydać, a Alpijuszowi słowo i przysięgę dała póść za niego; przecież przeprosiła ojca, a najbardziej tym, że się wróciła. Bonosowi tym czasem markotno było, który za wzgardę to sobie miał, że nim Serena pogardziła, a Alpijusza wolała, i do magistratu poszedł walenckiego, donosząc, że Alpijusz damę jego, którą już mu było obiecano, w nocy zdradziecko porwał. Osądzono tedy Alpijusza na gardło, ale że go nie było, obraz jego na szubienicy z napisem, za co go karano, obieszono i karać tymże sposobem, którym obraz jego, kazano.

[4] Już się były te rzeczy uspokoiły i Bonosus, chcąc, żeby się to czasem zatarło było, ustał w swojej konkurencji. Dwie lecie wyszły, aż przychodzi list od Alpijusza z Afryki do krewnych jego, którym oznajmił, jako był wzięty od rozbójników afrykańskich i w niewoli zostawał, prosząc, żeby go wykupiono, potrzebując na wykupno swoje trzech tysięcy talarów bitych. Zbrali te pieniądze krewni i upewnili go, że pewnie te pieniądze przysłać mieli, ale mu życzyli, żeby nie do Walencyi się powracał, ale się do Włoch udał, dając znać, że w Walencyi już stanął dekret na gardło jego. Bonosus, dowiedziawszy się o tym, prędko te pieniądze posłał do Afryki, poprzedzając krewnych i list zmyślony od tychże krewnych niby napisał, aby się jako najprędzej do Walencyi przebrał, oznajmując mu, że ociec S<e>reny nie za kogo innego chce wydać córkę swoją, tylko za niego.

[5] Odebrawszy ów list i pieniądze, nie płynął, ale leciał Alpijusz do Walencyi i już dopłynął do miasta Alikantu, gdzie Bonosus już wartę zasadził, aby go tam uchwyciwszy jako więźnia, przywiedli do Walencyi na ucięcie pewne szyi albo obieszenie jako już dekretowanego. Tak się stało. Przywieziono go do Walencyi i sądowi oddano, i już go miano tracić, ale Serena, dowiedziawszy się o tym, stanęła przed sądem i przysięgła, że ją nie porwał gwałtem, ale sama na to zezwoliła, aby była uciekła, i serdecznie przed sądem płakać poczęła. Co sędziowie obaczywszy i wicerej odmienił dekret, i wolnym go osądził, z więzienia go wypuszczając. Bonosus, nie dokazawszy

czego chciał, począł się u Alpijusza upominać pieniędzy, które na niego wyłożył, ale on śmiał się z tego, wyrzucając mu na oczy, że to do niego i nie należało nic i że go nikt o to nie prosił, i owszem groził, że z nim miał się rozprawić o zmyśloną rękę krewnych swoich, którzy i list inakszy pisali, i pieniądze już byli na *cambium* dali; obiecał mu za te talery żelazną monetą swego czasu zapłacić.

[6] Wicerej wtym, ponieważ go gardłem darował, żądał tego, aby Alpijusz pannie niesławę nagroził pojęciem jej i małżeństwem. Rad temu był Alpijusz i ojca przywiedli do tego, że wesele Sereny z Alpijuszem wielką pompą sprawił. Co widząc Bonosus, rozumiejąc, że mu to wbrew i wicerej, i ociec, i Alpijusz uczynił, wieczór, kiedy się najmniej nie spodziewał Alpijusz, kazał go oprawcom swoim porwać, na okręt wsadzić i do Aldziera zawieść, aby był sam owe pieniądze, które on był na niego wydał, odebrał. Jak go tedy porwano, już się więcej o nim dowiedzieć nie można, domyślając się tylko, że go utopić gdzieś na morzu kazał, o co lubo się ujęli krewni Alpijusza, ale że ociec Bonosa miał wielką i powagę, i kieszenia w Walencyi, poszło to w zapomnienie bez kary.

[7] *Idem ibidem*, *dec[ade]* 6, *hist[oria]* 2.

11.

[1] Austrazyjusz, szlachcic francuski, długi czas starał się o niejaką pannę Lucyllę, Burgu<n>dkę, która się chowała w klasztorze u mniszek, które kanoniczkami zowią, i doszedł swego, albowiem rodzicy i na zacność, i na dostatki Austrazyjusza patrząc, zaręczyli mu ją i kontraktami małżeństwo stwierdzili, ale wesele odwlekli na inny czas. Który czas, żeby był Austrazyjusz darmo nie utracił, gdy cesarz chrześcijański z Turkiem w Węgrzech wojował i on też z księżciem lotaryńskim, Duc de Mericur, na tę wojnę pojechał i tak się na tej kampaniji chwalebnie stawił, że tego są pełne historyje. Pisywali do siebie wzajemnie, panna do swego kawalera, i często.

[2] Tym czasem, kiedy mu wojenne szczęście służyć poczęło, myślił o wyższych godnościach i szczęściu, które go mogło potkać, gdyby się był ożenił z pewnego księcia węgierskiego córką, który go bardzo kochał i wielce go sobie ważył dla osobliwych rycerskich dzieł. Tą nadzieją uwiedziony, już o Lucylli począł pomaleńku zapominać, a do owej księżniczki wszystkie myśl obrócił. Więc żeby do niego Lucylla przestała pisać, rozrucił wieść po Francyi, jakoby zginął na tej wojnie, co gdy też do Lucylli się doniosło, ona też <ponowila>

dawne intencyje: służyć w klasztorze P[anu] Bogu i mniszką być, i nie bawiąc, do nowicyjatu weszła. Książę, ów Węgrzyn, na tejsze wojnie zginął. Krewni, wzięwszy w opiekę księżniczkę, nie dopuścili się jej z cudzoziemcem zenić, ale kazali jej iść za Węgrzyna, także książę.

[3] Więc znowu myśl swoje nazad wściągnął Austrazyjusz do Lucylli i dowiedziawszy się, że się już przybliżała profesyja zakonna, znowu wieść rozruca, że żyje i że pierwsza nowina o śmierci jego fałszywa była. I owszem rozgłosił, że się wkrótce miał w ojczyźnie stawić i dokończyć interesu ożenienia się z Lucyllą. Więc jako najprędzej pocztami we Francyi stawa i prosto do klasztoru, do forty idzie, do Lucylli, której do profesyi czynienia tylko ośm dni było i prezentuje się jej, która z wielkiego podziwienia ledwie słowo do niego przemówić mogła. Ile gdy co dzień do niej chodził, pomalu ją rozruchał i dawne w niej afekty roznieciszszy, przywiódł ją do tego, że ona, zakonnem pogardziwszy, postanowiła póść za niego i z klasztoru na świat wyszła.

[4] Gdy się tedy koło wesela krzątają, w sam dzień wesela wesele przypadkiem niespodziewany rozerwał. Gdy albowiem pan jeden z powinszowaniem do pana młodego przyjechał, on chcąc go powitać, wybiegł ku niemu i z najpierwszego schodu na dół tak spadł, że go za umarłego z ziemi zdjęto z rozwaloną głową, ledwie się go dotrzyżwiono, a cerulicy, ranę obaczywszy, wszyscy się na to zgodzili, że nie miał trzech dni dożyć. I tak się stało, bo trzeciego dnia, i słowa jednego rozumnego nie wymówiwszy, ale tylko leżąc bez pamięci, umarł. Śmierć ta i przypadek tak nieszczęsny tak Lucyllę przeraził, że znowu się do klasztoru zabrała, ale łatwiej jej z niego było wyleźć, niżeli znowu wleźć. Długo i z wielą prosiła przełożonej i całego zgromadzenia o powrót, ale ją też długo na rzeczy przetrzymawszy, na końcu przyjęły ją znowu, choć jeszcze po świecku w domu zakonnym zostawała, dając jej ten fawor, że za fortę przyszła.

[5] Tym czasem znowu się do niej kawaler trafił, Decyjusz imieniem, zacny bardzo, którego ona naprzód jako przeciwnika intencyj jej zakonnych odrzuciła, ale kiedy się z nim pomalu wgadala, zwłaszcza przy woli rodziców, którzy ją chcieli mieć na świecie, na ślub zezwoliła. Ucieszył się z tego Decyjusz i otrzymawszy od panny słowo, jakoby wielkie zwycięstwo otrzymał, na koniu, wsiadwszy, wyskakując, do rodziców bieżał, że już z słowem był panińskim. Przez most jadąc, konia ostrogami spiał, koń jakoś skoczył i z mostu z nim w rzekę wpadł. Noga mu w strzemieniu uwięzła była, a koń, ratując się, wypływał z wody, jego zaś zanurzonego ciągnął za sobą i wylókł go na brzeg, ale utopionego. Ten drugiego kawalera jeszcze niespo-

dziewański przypadek tak ugruntował Lucyllę, że ślub uczyniła z klasztoru nogi nie wynosić, w którym profesyjną zakonną uczyniła i tak świątobliwie żyła, że ją za przykład innym podawano.

[6] *Idem ibidem, dec[ade] 6, hist[oria] 5.*

12.

[1] *Haec historia relata est ab Illust[rissimo] Joan[ne] Jabłonowski, palatino Russiae, oculato teste illius cum in Galliis peregrinaretur.*

[2] Monsieur Chopin, namiesnik króla francuskiego spraw gardłowych, która godność jest między najpierwszymi w królestwie tamtecznym, na którą wyniesiony jest przez siostrę swoją, która była mamką delfina, pierworodnego syna króla francuskiego, Ludwika XIV, ten tedy Chopin upodobał sobie do złego zażywania żonę jednego sąsiada swojego i różnymi sposobami starał się o to, aby był na złą wolą swoją przeciągnął owę białogłową. Czego postrzegszy mąż jej, przestrzegal ją, aby się pamiętała i nie wdawała tak siebie jako i jego samego w niebezpieczeństwo, które mogło być od tak możnego sąsiada.

[3] Czasu jednego nikt nie wiedział, gdzie się owa żona podziała. Całe się miasto, tak ludne, wydziwić nie mogło, jako ona zginąć mogła, bo czyby ją porwano, czyby sama uciekła, czy żyła, czy ubita była, mogliby się przecie dopytać znaku i szladu jakiego przy tak ludnym, ustawicznie się w dzień i w nocy snującym gminie ludzi, a tak i znaku nie było, jako z oczu ludzkich zginęła. A to była sprawka Szopina, który ją tak kształtnie wykradł i w domu swoim ukrył, że nikt o tym nie wiedział, nawet i domowi jego. Wszystkimi drogami i sztukami szukał mąż żony, o czym niby dowiedziawszy się, Chopin pozwał owego męża przed sąd swój, aby się sprawił, gdzie się żona jego podziała, a to uczynił dlatego, albo żeby był sprawkę swoją sprawiedliwości i sądu swego płaszczykiem pokrył, albo żeby był męża o zabójstwo żony potwarzonego dekretem swoim zgubił.

[4] Stał i bezpiecznie na sądzie powiedział, że zupełnie o żonie swojej, jako zginęła i gdzieby była, nie wiedział. Nie dbał na to Chopin, niesprawiedliwy sędzia, ale zaraz taki dekret na niego wydał, żeby albo pewnego czasu żonę przed oczyma jego stawił, albo żeby jako zabójca żony dla zelozyi, o której powiedział, że on sam wiedział, był karany katowską ręką. Tym czasem jako nigdy Chopin nie strzegł, tak pilnował owej białogłowej. Szukał, jako mógł, jeszcze pilniej owej żony swojej mąż utrapiony. Więc gdy czas

wyszedł, stanął znowu przed sądem bez żony i gdy go Chopin przy sądzie prawnie pytać począł, gdzie żona, on Duchem Boskim sporządzony, który do czasu grzesznikom folguje, nieustraszonym sercem ni z tego i z owego rzekł: „Tyś ją sam, panie Chopin, który mię teraz o nią sądzisz i pytasz, tajemnie wykradł dla swoich cudzołożnych amatorów do niej, o czym cały Paryż prawie wie, jakoś do niej był przyłgnał”.

[5] Na te słowa Chopin sumnieniem przekonany załększy się, nic nie rzekł. Co obaczywszy, mąż jeszcze śmielej mówić począł: „Powiedz sam, gdzie jest, i staw ją przed sądem swoim, żeby sprawki twoje ona lepiej wydała”. Na to zbladł Chopin i zdrętwiał, co widząc asesorowie, sędziowie także dali znać do króla francuskiego, przytrzymał pod wartą Chopina. Król innych sędziów naznaczył na tę sprawę, którzy natarli na Chopina, który przyciśniony przyznał się do wszystkiego: i co, i jako z nią robił. Żona też także owa porwana, jakim sposobem z domu męża od Chopina była wyprowadzona, co z nią Chopin robił, gdzie ją chował, wszystko urzędownie pod przysięgą wypowiedziała. Tak informowany król Ludwik, tenże, który go był marszałkiem sądu tego uczynił, sam dał dekret na gardło i choć go sam delfin z innymi panami prosił za nim, użyć się nie dał, ale jako cudzołożce i niesprawiedliwego sędziego stracić kazał.

13.

[1] W Wenecyi niejaki Boldo, także urodzeniem Wenet, kilka lat chwalebnie utrzymawszy urząd sobie zlecony od Rzeczypospolitej Weneckiej, przez kilka lat na państwie weneckim <mieszkał>, który *Fermaterra* dlatego, że nie na morzu leży, zowie się zwyczajnym nazwiskiem. Przeniesiono go potem, aby i to państwo, które na morzu jest, bronił i tak chwalebnie stanął. Zaczym zleciła mu Rzeczypospolita, aby Krety albo Kandyi od Turków bronił, który choć był w 50 lat mężczyzna, musiał tę pracą przyjąć, bo się żadnemu Wenetowi wymawiać nie godzi z usługi Rzeczypospolitej. Płynął tedy do Kandyi na okręcie z Eufemiją, żoną swoją ciężarną, która rzucania okrętowego nie mogąc wytrzymać, na wyspie Kafalonija urodziwszy córeczkę, umarła. Dano imię tej córce Aleksandretta.

[2] Po śmierci matki szukano mamki i znaleziono żołnirkę jedną z wyspy Zantu, która jedne dziecię mając, dała go komu innemu na wychowanie, wiedząc, że jej mąż na *praesidium* jakiść fortecy weneckiej będąc, nie miał się zaraz do domu wrócić, które jej dziecko prędko u innej białejgło-

wy umarło. Obróciła tedy wszystko staranie i afekt prawie macierzyński do Aleksandretty, że ją jako własną córkę kochała. Płynęła tedy owa mamka z Boldonem, panem swoim, na okręcie, która że była piękna i polityczna, pobudziła do złej myśli Boldona ku sobie, który nie mogąc poćciwości jej przerobić, chciał ją srebrnym albo złotym taranem wydobyć, ale ona pokazała, że ważniejsza była poćciwość w ubóstwie aniżeli niepoćciwość we złocie. Kiedy ją tedy złotem nie mógł złamać, żelazem groził.

[3] Kiedy do tego przyszło, ona dziecię kształtnie z sobą wzięwszy, upatrzywszy okręt, który do Zantu, ojczyzny jej, płynął, kryjomo wsiadłszy weń, tak się między swoimi ukryła, że ją żadną miarą wyszukać nie można. Zdesperowawszy Boldo i o mamce, i o dziecięciu, musiał do Kandyi płynąć, gdzie do czasu naznaczonego chwalebnie zabawiwszy, dzieci, które był odjeżdżając przy krewnych pozostawiał, nie znalazł, jedne bowiem pomarły, a drugie do klasztorów popochodziły. Zaczynając umyślił powtórzyć małżeństwo. Wziął niejaką Emiliją panienkę we 20 lat, z którą nie miał dzieci.

[4] Wojna się tym czasem wszczęła, bo cesarz i arcyksiążę gracki z wojskami pod fortecę, *Forum Iulium* nazwaną, podstąpili. Tam Rzeczposp[olita] jako doświadczonego męstwem i rozumem z wojskami swoimi wysłała Boldona, czego zażyła żona jego Emilija, albowiem uczyniwszy się brzemienną i wszystkie znaki brzemiennej po sobie wydawawszy, wystątego Boldona na kampaniją jadącego pożegnała z nadzieją pożądanym w domu pociech z sukcesora tak wielkich dóbr przy powrocie jego. Utrzymała tę figurę Emilija przez wszystkie czasy, a tym czasem, gdy już miesiące wychodziły noszenia, już według zmyślonemu rejestru <czas> następował, namówiła się i przepłaciła gospodynią szpitalu, gdzie podrzucone dzieci chowają, aby na ten a na ten czas przyniosła jej dziecię dopiero urodzone skrycie, tak żeby i domowi nie wiedzieli, i sama żeby przy zmyślonemu jej pologu była, co się wszystko, jako chciała, stało.

[5] Wniosła w jej dom chłopca z wielką Boldona pociechą, który będąc jakiegoś hultaja debosznika synem, im bardziej w lata wszedł, tym bardziej nieznanego ojca swego ultajstwem i niecnotami naśladował, że po obyczajach znać było, że był niecnotliwego łaza synem. Na wszystkie się swawolą wyuzdawszy, uczyć się nie chciał, grubiaństwo i niepojętność miał wielką. Krnąbrny, gnuśny, niechluj, w lata dalej poszedłszy ognisty pijak, kostera i wszetecznik. Jeśli go kiedy mniemana matka o złe obyczaje upominała, do zęb się z nią swarzył i wbrew stawał. Błuznierca, kłamca, potwarca domowych i obcych, warchoł ustawiczne w domu niepokoje wszczynając, gdzie

mógł co zarwać, to wszystko na pijatykę albo na nierządy obracał. Przypro-wadził do tej desperacyi Boldona, że go już mało sam do więzienia nie wtrącił.

[6] Tym czasem owa mamka Aleksandretty, Gregoryja imieniem, zachorowała śmiertelnie. Przed śmiercią wezwawszy spowiednika, wszystko mu historyją o Aleksandrecie, kto była i jako tu zaszła, metrykę i inne znaki domu Boldońskiego wydała. choć ją wszyscy za jej córkę mieli; i męża, który nie był w domu, zaprzysięgła, żeby tak zaczął pannę ojcu i domowi oddać – to wypowiedziawszy, umarła. Więc spowiednik z autentykami i ów żołnierz do Wenecyi zjechali. Aleksandrettę, już mającą 21 lat, ojcu prezentowali, którą jeno obaczył, coś wrodzonego uczuł ociec ku niej. Dopieroż kiedy mu autentyki, metrykę i niektóre drobiazgi domu jego, które była Gregoryja z domu Boldona wywiozła z sobą, prezentowano, padł na jej szyję i całować jako córkę począł z wielką radością prawdziwej dziedziczki i że była na twarzy podobna matce swojej nieboszczce, żonie jego.

[7] Wszyscy się domowi z powrotu zdesperowanej córki, nawet i macocha, ucieszyli, prócz owego podrzutka, który tego nie mógł strawić, że nie wszystko Boldona fortuna jego być miała, i na ojca kalumniją włożył, że skądś podrzutkę w dom, nie wiedzieć dla jakich intencyj, wprowadził. Przychodziło do tego, że w oczach Boldona nie raz się z tym odezwał, że ją miał rękoma własnymi ubić, jeśliby ją z domu nie wygnano, co nie tylko Boldona, ale i macochę przeraziło, która się dla potulności i dobrych obyczajów także geniusza pięknego Aleksandretty w niej bardzo zakochała. Że i z gniewu na owego podrzutka i sumnienia, którego znieść nie mogła, raz upadła do nóg Boldonowi, mężowi, i pod przysięgą, co to był za syn, że zmyślony, zeznała, wywiódszy się tymi białogłowami, które o tym wiedziały, i że to dla samej miłości męża, aby mu z siebie pociechę dała, przyznała się, i oraz i od niego, i za siebie przeprosza Boldona. Co on usłyszawszy, zadziwił się i z domu ultaja owego wygnął, który z desperacyi wszedł na okręt turecki i już się więcej nigdy w Wenecyi nie pokazał. A Aleksandretta i urodą ce-lując, pięknie za męża poszła i bogato, owę kochającą macochę po śmierci ojca swego szanując i przy sobie chowając.

[8] *Petrus Camus in suis „Occurrentiis”, occ[urrentia] 8, lib[er] 1.*

14.

[1] Tego czasu, kiedy Księstwo Ferrarskie papież odebrał, wiele panów i kupców możnych, osobliwie, którzy mieli jurgiety swoje na dworze

książęcia modeńskiego, wynosiło się precz, między innymi prznosił się graf Fabrycyjusz i z żoną swoją, Fidwiją, ze wszystkimi dziećmi i sprzętami swoimi do książęcia parmeńskiego. I sam tam wprzód zajachawszy, rzeczy i dzieci na dwa szmaki albo małe okręciki, jedne u drugiego łańcuchami związawszy, naładowawszy, kazali płynąć za sobą po rzece, Padus nazwanej, która rzeka że bardzo zebrała wtedy była, bardzo niebezpieczno nią było płynąć, a jeszcze kiedy była nawalność powstała. Więc cięższy szmak tonąć począł, który był ładowniejszy. Wołano na sternika, żeby albo do brzegu zawinął, albo żeby rozerwał statki, aby – choć jeden utonie – drugi z dziećmi i sługami mógł się salwować, ale sternik nic na to nie dbał i jeszcze się śmiał z tego, co się o swego ludzie bali. Mamka jednak, to słysząc, która najmłodszą córeczkę, imieniem Ozanę, karmiła, porwawszy dziecię z kolebeczką, ją na najwyższym miejscu, w pudło dobrze opatrzone włożywszy, postawiła, włożywszy kilka metalów srebrnych i złotych, które zwyczajnie w tamtych krajach na dzieciach wieszają dla nabożeństwa, osobliwie opieki Matki Boskiej.

[2] W tym ciężki szmak nagle zatonął i konie, które go w górę ku wodzie ciągnęły, poszarpnął, że ledwie je odcięto, wciągnął i ten drugi za sobą na dno, tak że do żywej duszy wszyscy potonęli ludzie prócz owej kolebki z Ozanką, która spłynęła i z wodą płynąc, gdzieś w trzcinie uwięzła. Gruchnęło to po wsiach nadbrzeżnych, wpadli na łodzie ludzie i szmaki wyciągnęli z rzeczami, ale z ludzi nikogo już żywego nie znaleźli. Rybacy pewni potem na połów wyjechali, jeden z nich w trzcinę wpadł i napadł na tę kolebkę z dziećciem i owymi metalami, rozumiejąc tedy, że jakaś dama zacna podupadszy, dziecinę szczęściu powierzyła dla wstydu, oddał owo dziecię żonie, aby go chowała, ale kiedy się porachowali, że ubóstwo ich nie zdołałoby cudze dziecię wychować, do plebana poszedł i wszystko opowiedział mu, jako dziecię i jakie znalazł i spytał go, komu by go do wychowania oddać kazał.

[3] Rozumny pleban kazał owo dziecię do siebie przynieść i uważwszy twarz owę dzieciną, z której się coś zacnego, choć w dziecku, wydawało, pytać się począł, jeżeli czego przy dziećciem nie znalazł. Chłop chciał zaprzeć owych złotych i srebrnych metalów, ale skruszony mową plebana swojego pokazał drogie powijaczce i bogate pieluchy, i na srebrnym łańcuchu owe medaliony. Obaczywszy to pleban, porachowawszy i opisawszy wszystko, co przy dziećciem było, napisał do przełożonego domu takiego, w którym dzieci znalezione przystojno chowają w Ferrażu, i dawszy jej imię Mojzetta, ponieważ własnego nie wiedział, list chłopu dawszy, kazał go tam zanieść.

[4] Chowała się tedy tam Mojzetta, której się z latami coraz rozum i poćciwe obyczaję wydawać bardzo poczęły. Bo pod ten czas Francuz jeden, Cel*don*us, który wędrując po różnych krajach, w zegarmistrzostwie, astronomiji i giserstwie, to jest w odlewaniu i wyrabianiu metalów, był osobliwym magistrem i celował innych, i umyśliwszy w Ferrażu żyć, począł się starać o żonę i przeto nawiedzał ten dom, gdzie panienki sieroty chowano, prosząc mistrzyni, aby mu między innymi panienkę z przystojnymi obyczajami upatrzyła. Gdy mu Mojzettę pokazano, zaraz się mu jej chwyciło serce i podziękowawszy Panu Bogu za nią, wziął ją za żonę, która przy cności rękoma przydatnymi do rozmaitych robót nie tylko do chleba, ale i do dostatków dopomogła, wiedząc, że prócz pracy i owych kilku metalów mąż jej żadnego z nią posagu nie odebrał.

[5] Graf Fabrycyusz po tej utracie dzieci miał znowu syna Lucyjusza, którego dorosłego do dworu kardynała, nuncyusza papieskiego, oddawszy, tędy owędy nawiedzał za tąż okazyją i dobra swoje, które tam jeszcze były. Ten Lucyusz bardzo się kochał i perfekcyjonował w matematyce i dowiedziawszy się o Cel*don*uszu, że to umiał, dobrze poznał się z nim i żył z nim bardzo dobrze. Gdy już miał lat 20 Lucyusz, upatrzył mu ociec graf w Ferrażu żonę zącną i ożenił go, z którą miał syna w rok i ojca grafa na chrzciny zaprosił, a że ten zwyczaj jest, aby dziecię ustroić w metale do chrztu, wiedząc, że Cel*don*us w tym był przednim rzemieślnikiem, naradzał się z nim, żeby jaki osobliwy medalion owemu dziecięciu wyrobić. Cel*don*us na to odpowiedział, żeby nie mogło być na czas, ponieważ tak krótki termin założył, żeby co osobliwego było, ale przyznał się, że już miał w domu gotowe, które w posagu wziął za żoną swoją Mojzettą, osobliwej sztuki i roboty.

[6] Więc kiedy Celidoniusz przy ojcu i matce Lucyjusza przynosi owe medaliony i powiada wszytek wypadek, jako na rzece w kolebce żona jego jeszcze dzieciną z nimi znaleziona, i choć chował to umyślnie dotąd, aby jeśliby kto poznał, mógł dojść, z jakiego domu jest, jednak dla godności dziecięcia ochotnie ustępował, mieniając, że godniejsze to dziecię ich było anizeli Mojzetta, żona jego. Kiedy tedy usłyszeli rodzicy o Mojzecie, pomyśleli sobie, czy to nie ich córka była, i przeto nie dając Celidoniuszowi dobrze rozwinąć, powydzierali mu skwapno owe medaliony, jeśliby czego z domu swego nie poznali. Obaczą i że to córki ich O*zany* były, poznali, zaraz tedy wszystkich, co o tym cokolwiek słyszeli, pozwali do kardynała legata, aby pod przysięgą zeznali i domacali się, że to własna ich córka była. Którą do

domu sprowadziwszy, rodzice jako swoją poznali i nad tą jej dolą zapłakali, że tedy już miała kilkoro dzieci z Celidonijuszem i uważając, że choć był rzeźmieślnik, ale obyczajami i nauką tak się wysoko wybił, dali córce należyty honorów i domu swego posag, a jego za pozwoleniem kardynała, zezwoleniem panów ferrarskich nobilitowano i między szlachtę policzono.

[7] *Petrus Camus, lib[er] 1 „Eventuum singularium”* .

15.

[1] Pewna matrona, Delfina imieniem, z Awenijonu do Rzymu jadąc, przyплыnęła do Genui. Miała z sobą sługę, Martę imieniem, i piękną, i cnotliwą, którą pani surowie traktowała, według zwyczaju białogłowskiego, którym się nie zda, że panują, aż drudzy z szkodą swoją czuć to panowanie muszą. Przebrało się tedy Marcie cierpliwości i raz, niesłusznie przewodzącej nad sobą pani, wbrew stan*e* i słowo za słowo było, aż i do swarów i wrzawsków białogłowskich przyszło. Rozruchało to było Delfinę, że się do kija porwała, którym chciała Martę ukrócić, ale ona, chcąc się bronić, za kij porwała i tak, szamocąc się jakoś i wydzierając kij sobie, panią rozkrwawiła na twarzy, co gdy postrzegła, porzuciwszy kij, do pazurów się udała i twarz Marty podrapała, do czego kiedy przyszło, wydarszy się, jako mogła, uciekła. Już tedy ani przyjąć jej nie chciała, ani o niej wiedzieć, ale inszą sobie sługę przyjąwszy, do Rzymu odjechała, zostawiwszy ją w Genui.

[2] Kiedy jej tedy już wątku nie stało do strawowania się, musiała się udać do szpitala i prowizorom szpitalnym nieszczęście swoje przełożywszy, bojąc się, aby od swawolnych ludzi jakiej cnota jej i uroda napaści nie miała, prosiła, aby się mogła w szpitalu póty zabawić, póki by jakiej okazji powrotu do Francji, ojczyzny swojej, nie dostała. Przyjęto ją i wdowie jednej, tamże mieszkającej, zalecono. U której dojrzeli ją młodzi gamratowie, ślachta genuńska, i dowiedziawszy się o biedzie owej panienki, rozumieli, że ją złą chęcią swoją i tą biedą łatwo do swych zamysłów mieć mogli. Zaczyn najpierwej w wdowę uderzyli, przekupiwszy ją, aby na grzech panienkę ową namówiła, przekładając jej i swój niedostatek, i podając jej sposób, że tym sposobem prędzej by za mąż wydać się mogła. Wziąwszy dobrą nadgodę niewstydu swego od owych <wsz>eteczników, obiecała im to sprawić, owa cnoty cudzej przekupka, ale jej namówić na to żadną miarą nie mogła. A tym czasem Marta myśleć o sobie i o cnocie swojej poczęła, prosząc Boga o radę, który jej taką podał, aby do gospodarza szpitalnego poszedszy, <powie-

działa>. jak ją na złe owa wdowa namawiając. pokoju jej nie dawała, i prosiła, aby on sam o niej radził. Doszło to owę wdowę, która bojąc się, aby ją z szpitala nie rugowano. przycichła trochę.

[3] Właśnie w ten czas dwaj kapłani, Francuzowie, przyjeżdżając do Genui, którzy się byli do Włoch na święte dróżki udali, chcieli być i u ciała ś[więtej] Katarzyny Genueńskiej, której dotąd jest ciało nieskażone. Dowiedziawszy o nich jakoś Marta i niebezpieczeństwo wstydu swojego im opowiedziawszy, prosiła ich, zaklinając na Boga i na imię francuskie, aby jej pościwości chroniąc, na takie ją miejsce zadali, w którym by przy cnocie zostać się mogła. Użalili się owi kapłani i prosili ojców teatynów, u których stali. aby jej gdzie pościwe miejsce znaleźli, póki by się jej okazyja powrotu do ojczyzny nie nagodziła. Uczynili to ojcowie teatyni i u pobożnej wdowy miejsce dla ni<ej> znaleźli. Zabawiwszy się nieco owi pobożni kapłani w Genui, znaleźli okręt powracający do Francyi i wkupiwszy się w niego, oraz też i owej panience z sobą jechać dozwolili.

[4] Tym czasem owi dwaj niewstydlivi młokoskowie idą do sądu i potwarz kładą na owych kapłanów, jakoby panienkę porwawszy, uchodzili, obiecując się ich dogonić, jeśliby im pozwolono. Pozwolono im tego i na piśmie wołą swoją sąd im oddał. W pogoń tedy za owym okrętem, którego dogoniwszy, za pokazaniem owej karty sądowej Martę i owych dwóch kapłanów na bat swój zabrali. Chcieli oni czegoś dokazać na morzu i już sobie byli uradzili, jako zabiwszy owych kapłanów albo ich też powiązawszy, z Martą mieli złą wołą swoją wypełnić, ale Pan Bóg przeszkodził, bo wiatr im nadspodziewanie dał tak wielki, że w krótkim czasie u brzegu genueńskiego stanęli. Zaczym kapłanów oddali do sądów duchownych, a Martę do owej wdowy zwodnice prowadzili, czego postrzegli, Marta poczęła się szamotać, wołać, lamentować, ale że była Francuzka, nikt języka jej nie rozumiał, tylko się kupa wielka ludzi zbiegła i rozruch uczyniła, na który różni wybiegając według zwyczaju pospółstwa, wypadł i pewny rzemieśnik Francuz, Marek imieniem, który zrozumiawszy, o co owej panience szło, zatamował ów rozruch i włoskim językiem przetłumaczył jej lamenty i tyle sprawił w sercach pospółstwa, że owym oprawcom ją wydarszy, zawiedli do owej wdowy od teatynów najętej.

[5] Więc do sądu przyszło: oficynał począł od kapłanów, owych pielgrzymów, dowiadować się samej rzeczy. Zawołano i Marty, przyzwano i przełożonego teatynów, prawdę samą uznawszy. Tedy taki stanął dekret, aby owi szlachta potwarcy pewną sumę dali: połowę kapłanom, a połowę Mar-

cie, jako niewinnym, ale kapłani wszystko ustąpili Marcie na posag. Owe wdowę zwodnicę i z szpitala, i z Genui wyświecić kazano, a Martę oddano Markowi z tym przydatkiem, aby wynalazł sposób wyprawić ją do ojczyzny, co wiernie uczynił, oddając ją na ręce grafa awenijońskiego.

[6] M[onsi]e[u]r de Bellay, „*Eventuum s[i]ngul[arium]*” lib[er] 2, *even[tus]* 9.

16.

[1] W Medyjolanie lichwiarz jeden, Trasyllus imieniem, od którego nie-daleko mieszkała wdowa bardzo pościwa, dwóch synów mająca i jedną cór-kę, Dorynę imieniem, która jako piękna była, tak posagu nie miała, bo owa wdowa matka jej, ledwo ze pracy rąk swoich i dziecinnych żywić ich mogła. Tę Dorynę, tak piękną, upodobał sobie młodzian jeden, Alfeusz imieniem, który o nią matki prosił. Zezwoliła na to, ale się dom cały frasował, co miał dać za posag, wiedząc, że nic a nic nie mieli, prócz sukienek, w których się w oczach ludzkich świecili. Dawno na Dorynę złym okiem poglądał Trasyllus lichwiarz i rad by ją był pożył, ale mu powaga jego i ostrożność matki Doryny przeszkadzała.

[2] Gdy tedy o posag dom cały się kłopotce, Sylwester, jeden z synów owej wdowy, o niczym nie wiedząc, dał taką radę, żeby sąsiada swego prosić o pieniądze na posag, objawivszy swój niedostatek, obiecując pomału od-dać. Zezwolili na to wszyscy, lubo nadziei nie mając u skąpca. Z tym wszyst-kiem odważył się Sylwester i prosił Trasylla. On z początku ociągać się począł, potym pod kondycją obiecał i lichwy od nich nie brać, jeżeliby Dorynnę, siostrę swoją, przywiódł do tego, aby mu w złych zamysłach jego po-wolną była, obiecując pożyczyć do sześciu lat 1200 talerów, o które prosił, nad to też w nadgodę tej usługi Sylwestrowi obiecał 300 talerów darować. Z początku załakł się na te słowa Sylwester, które mu samemu do ucha li-chwiarz szalony powiedział, ale potym, uważwszy sobie, pomału zezwolił i wszystko mu to przyobiecał – rad oślepiiony miłością Trasyllus, rozumiejąc, że już ma zwierzynkę w sieciach – przydał jednak, żeby mu dał czas namó-wić na to siostrę swoją, co on z wielką niecierpliwością przyjął, jednak musiał dać czas.

[3] Wróciwszy się do domu Sylwyster, nie mówiąc nic nikomu, o tym tyl-ko myślał, jakoby był, od Trasylla pieniędzy dostawszy, jego oczekiwanie oszukał i porychtowawszy wszystkie figle, idzie do Trasylla i zmyśla, że już

siostra na wszystkie jego woły zezwoliła, która jakby o to tylko prosiła, aby co miał czynić, w wielkim sekrecie uczynił, żeby jej do zamęścia tym nie przeszkodził. Przyzwolił na to ów szaleniiec.

[4] Więc namówiwszy się z dziewczką służebną Sylwester, ponieważ okna w kamienicy matki jego na ulice były, radził mu, żeby po drabinie w głęboką noc wlaź do pewnego okna u izby, w której kucharka, już stara, sypiała, i sam mu dawszy znać, drabinę mu do owego okna przystawił, mieniając, że go tam Doryna czekała. Ledwo mógł starzec leżeć po drabinie, ale go Sylwester podpierał, żeby nie spadł, i kiedy już w oknie na murze dziad stanął, on prędko z drabiny sam zlaź i zemknął ją na dół, a sam na wartę zawołał: „Gwałtu, złodziej!”. Owa też dziewczka, ujrawszy w oknie kogoś, wołać: „Gwałtu, złodziej!”, poczęła. Zaraz się na głos ludzie zbiegać poczęli i gdy dziad widział, że źle, chciał w okno koniecznie wskoczyć i już głowę włożył, dziewczka tak mu dobrze w leb dała kijem, że z okna dosyć wysokiego spaść musiał i głowę sobie rozbiwszy, rękę wybił. Przypadnie w tym warta i na pół żywego do więzienia zanicśli.

[5] Rano przed sąd go przyniesiono, kazano mu się sprawować, co miał czynić w oknie i czemu tam wlaź w nocy. On, widząc się zwiedzionym i chcąc sromoty złodziejstwa ująć, powiedział, że mu tam po co innego potrzeba było. Gdy go pytano, po co, a on dla sromoty przyznać się nie chciał, skazano go na tortury. O czym dowiedziawszy się, Sylwester stawiał się przed sądem i sam na się ów figiel, którym na starca zaszedł, powiedział, do czego, widząc się wyjawionym, sam się Tr<a>syllus przyznał. Więc taki dekret otrzymał: skazano go na trzyletnie wygnanie i żeby owe umówione pieniądze z Sylwestrem nie pożyczanym sposobem, ale za winę wyliczył zaraz, co nieborak musiał uczynić.

[6] Camus, *lib[er]* 2 „*Event[uum]*”, *eventus* 6.

17.

[1] We Francyi, kiedy zamieszania wojny domowej, która się zwała *Sacra Liga*, poddanych z monarchą klóciły, w pewnym mieście prowincyi Akwitani, które było przy stronie Gwizyanów, rebelizantów, był komendant, imieniem G<a>le<r>yjusz, urodzenia wprawdzie zacnego, ale srogie ladaco, u którego tylko pozór była wiara katolicka. Ten był komu innemu żonę wydarł i z nią mieszkał. W tymże mieście była też wdowa zacna ze dwiema córkami i z synem, Sabina imieniem, a córce Klaudyjana, synom zaś Montanus

i Klarynus. W sąsiedztwie z nią mieszkał jeden młodzian równy jej zacnością, Palmirus, który umyślił za żonę wziąć Klaudyjanę. Ten częstym bywaniem w domu owej wdowy i pięknymi obyczajami, tudzież sławą wojenną uczynił sobie u niej wielką stymę tak dalece, że i córkę namawiała matka, aby nim nie gardziła.

[2] Przyzwoliła na to panna. Tym czasem rebelija górę brać poczęła. Palmirus, będąc partyjalistą królewskim, tym samym się uczynił nieprzyjacielem Galeryjuszowi, rebelizantowi, albowiem pod miasto z podjazdem z obozu królewskiego wypadając, wielu brał w niewolą rebelizanckiej strony i pod samą bramę podpadając, oficyjerów na szpadę wyzywał. Galeryjusz pobudził swoich na niego, żeby go albo ubili, albo złapali. Tym czasem począł Palmirus do Klaudyi tesknić, więc przebrawszy się po chłopsku, w miasto wszedł <z> zwierzyną niby na przedaj i prosto do domu Sabiny przyszedł, gdzie się z chłopskich szat rozebrawszy, w swoich się pokazał należytych. Przypadkiem jakimśi nie dowiedziano się o nim, choć tam był kilka dni, i znowu po chłopsku z miasta wyszedł, ale już odebrawszy od matki i panny słowo. Umyślił tedy znowu wkraść się do miasta, a nie tylko interes swój zakończyć, ale i miasto rebelizantom wydarszy, królowi oddać. Zwierza się tego braci owej panny i żeby też oni na królewską stronę ludzi namawiali, pobudza, sam też tajemnie toż z przyjaciółmi swoimi czyni.

[3] Zwąchał coś zdrady Galeryjusz, ale ani o Palmirze, że był w mieście, ani kto by ją miał fomentować, nie wiedział. Bojąc się jednak, żeby w rozruchu walnym, jaki w takich okazyjach bywa, nie dostało się tak ulubionemu domowi, pisze list do G<a>l<e>ryjusza, aby *iure gentium* pozwolił mu się ożenić w mieście i żonę do miasta którego królewskiego przenieść. Niczego nie pozwolił G<a>l<e>ryjusz i nie tylko paszportu nie dał, ale sam do Sabiny w dom poszedł, broniąc tego, aby córki za nieprzyjaciela jego nie dawała pod surowym karaniem. A żeby ta intryga całe ustała, umyślił przymusić Sabinę, aby córkę za jego jednego przyjaciela wydała. I kiedy w tej materii sam często do domu Sabiny chodził, owa cudzołożnica jego nie wiedząc, co się dzieje, poczęła go posadzać, że afekt swój od niej do Klaudyi obrócił, z czego tak się na niewinną panienkę zażarła, że <o jej> śmierci myśliła. Palmirus też począł się bać, żeby się doprawdy Galeryjusz w oblubienicy swojej na złość sobie nie zakochał.

[4] Tym czasem owi bracia panny fakcją w mieście utrzymują i dowarządzają, ale się w tym nie postrzegli, że się więcej z fakcją swoją, niż potrzeba było, wydali, gdyż jeden zdradził ich i Palmira wydał, który, gdy według

zwyczaju swojego po chłopsku chce z miasta wychodzić, poznany i ułapiony do G<a>l<e>ryjusza przyprowadzony jako nieprzyjaciel i buntownik. Którego, gdy urzędownie pytał Galeryjusz, po co by, będąc adwersarzem i przeciwniej strony, w miasto wszedł, on, zamilczawszy wydania miasta, do tego się tylko przyznał, że po to wszedł w miasto, aby sobie w Klaudyjanie zaręczonej krzywdy nie dał uczynić. Kazał go do więzienia wsadzić, a mocno szperać począł, aby się fakcyi domacał. Nawet i na Sabinę napaść włożył, że o fakcyi wiedzieć musiała. Ale się oni białychłłów strzegąc, które tylko to ukryją, czego nie wiedzą, więc, że nie wiedziała o niczym, przysięgła bezpiecznie na niewiadość.

[5] Jednak Galeryjusz następować nie przestał, aby córkę jako najprędzej za tego, za kogo on chciał (a był to oficyjer jego, Maryjusz imieniem), wydała. Gdy na pannę natarł tyran, ona chcąc dochować słowa Palmirowi, tak kształtnymi słowami go uludziła, że jej dozwolił czasu, którego ona zażyła. Dowiedziawszy się albowiem, że G<a>l<e>ryjusz na kolki bardzo zachorował, wzięwszy z sobą jedną krewną swoją, pobięła w nocy do domu Maryjusza, niby przysłego męża swego, i powiedziawszy mu prawdę, że się przedtym w Palmirze kochała, póki wiary ojczyźnie dotrzymywał, teraz zaś, że on się ojczyźnie nieprzyjacielem i zdrajcą uczynił, ona też słowo mieni i chcąc wierności G<a>l<e>ryjuszowi dotrzymać, obiecuje mu, że pod pretekstem dawnej przyjaźni, miała wyczerpnąć od Palmira wszystkie fakcyją, byle jej do więzienia do niego pozwolił, i z tym do tyrańca wyprawiała Maryjusza.

[6] Rad to usłyszał tyran, kazał Maryjuszowi ją do więzienia doprowadzić i wszelkiej z Palmirem rozmowy dopuścić. Zdziwił się Palmirus, Klaudyją obaczywszy, ale ona, zostawiwszy krewną przy Maryjusie, aby go zabawiła, rzekła mu: „Nie masz tu czasu gadać, ale czynić jako najprędzej na uwolnienie siebie”. Kazał mu się z sobą na suknie mieniać, a on aby, jej białogłowskie wzięwszy, z więzienia uchodził, przydając to, że dla miłości i wiary nie miałby być tak bardzo okrutnym na białą pleć tyrańca, a choćby i był, gotowa się na wszystkie znoszenie pokazała. Nie chciał na to najpierwej Palmirus zezwolić, ale gdy ją gniewającą się obaczył, uczynił, obiecując się i wymawiając sobie, że gdyby czego chciał nad nią tyran dokazywać, aby mu się godziło garłem swoim zastąpić.

[7] Wychodzi po białogłowsku Palmirus, bierze go za rękę Maryjusz i gdy nic nie mówili z sobą, aby mowa języka nie wydała, na rozchodzie zmyślona owa dama pocałowała Maryjusza, co on sobie za wielki honor miał i za pewność intencyj swoich. Gdy ją tak do domu Sabinę doprowadził, gdy mu się

po białogłowsku przy drzwiach ukłonił, Maryjusz wziął to sobie za znak, że nie chciała dama, aby ją do matki doprowadził i zaraz się sprzed kamienicy wrócił, prosto do Galeryjusza pobieżawszy. Który chcąc się jako najprędzej dowiedzieć, co sprawiła Klaudyjana u Palmira, na odwrót posyła Maryjusza do Sabiny, który, kiedy tam przychodzi, pełno zastanie płaczu i lamentów, począwszy od matki, wszystkich domowych, która zaraz na niego natarła, gdzie by jej córkę zapodział, ponieważ jej tak długo nie widać. On, się zadziwiwszy i powiedziawszy, że on umyślnie na zwiady do niej od Galeryjusza przysłany, gdy się do wieczora panny doczekać nie mógł, do Galeryjusza pobiegł, powiedając mu, co się dzieje, i że tu jest jakaś zdrada przestrzegając. To wymówiwszy, do więzienia pobiegł i miasto Palmira Klaudyjanę tylko w nim znajduje.

[8] Cudowna się po całym mieście stała rewolucja. Kazano wszystkie kąty po mieście plądrować, żeby na Palmira napaść i z tej okazji wielu ludzi godnych i zacnych do więzienia pobrano, między innymi braci Klaudyjany: Montana i Klaryna, wielkich popularystów i koligatów z zacnymi domami wiele, czym tak się miasto uraziło, że mało do buntu nie przyszło. Pytano tych braci, każdego z osobna. Montan, jako żołnierz i w tej okazji nieustraszony, powiedział, że nie wie o żadnym buncie i sprzysiężeniu. Klaryn, który już był klerykiem i ksiąg tylko pilnował, na pierwsze sędziów oko prosił, żeby go tylko gardłem darowano, obiecując wszystko wydać. Doszedszy tego już Galeryjusz, czego mu było trzeba, myślał, jakby ich potracić, ale się bał wielkiego zamieszania w mieście, gdyby jawnie tak wielu tracono, zazym rozgłosiwszy, że ich tylko miał karać po kieszeni, umyślił, aby ich tajemnie tylko wygubić z lekka.

[9] Tym czasem Palmirus, choć z kąta do kąta uciekał, nie opuścił zachęcać, kogo mógł, aby się za tyranię zemścić, i listy nawet do wojska królewskiego potajemnie wysłał, aby go jakimkolwiek sposobem ratowało. Lecz i Galeryjusz nasadził się na to, żeby go ledwie nie <w> skałubinach szukał póty, ażby go wyszperał. Którego tak przyjaciele ochraniaли, że na ostatek, kiedy go już inaczej nie mogli uchronić, wsadzili go w beczkę, w którą tak wiele wina naleleli, żeby, gdy czop wyjęto, ciec mogło na większe szpiegów oszukanie, co i uszło, bo gdy nawet i beczki plądrowano, do tej beczki przyszedłszy, gdy obaczyli, że się z niej wino toczyło, dali pokój i cale udali, że jakimsi dziwnym sposobem z miasta zniknął.

[10] Usłyszawszy to, Galeryjusz, rozjadszy się, przysięgnął: Klaudyjanę okrutnymi mękami miał stracić za to, że Palmira z więzienia uwiodła. Co

gdy Palmira doszło, sam się stawiał tyranowi, chcąc pannę uwolnić i przyznał się do tego, że chcąc być wiernym królowi swojemu, myślał miasto opanować, gotowym się pokazał na każdą śmierć, byleby Klaudyjanę niewinną z więzienia wypuścił. Ucieszył się bardzo Galeryjusz, że mu sam ptaszek wpadł w rękę, i umyślił go zaraz, długo nie bawiąc, braci Klaudyjany i niektórych bogatych mieszczan, na których fortunę marł, tejsze nocy potracić w więzieniu.

[11] Była przy tym owa cudzołożnica i kiedy słysząc imiona tych, co mieli tej nocy zginąć, a Klaudyjany nie słyszała, bojąc się, żeby ją sobie Galeryjusz na miejsce tej nie zachowywał, potem nalegała, aż i Klaudyjanę ściać naznaczono i obiecano, na to skoczył Maryjusz, spodziewając się, że po śmierci Palmira miał mieć Klaudyjanę, i żeby był zmiekczył tyrana, pań nazbierał, żeby prosiły za Klaudyjaną. Zbywał je politycznie tyran, ale gdy nalegała nierządnicą, następując na Klaudyjanę, i najwinniejszą ją czyniła, złamała tak ich prośby, które przy nogach tyrana owe panie ze łzami toczyły i serce tyrana, że który się już był nieco na dobrą stronę naklonił, postanowił, żeby ich rano wszytkich prywatnie pościnano.

[12] Usłyszawszy Maryjusz ten okrutny dekret, poszedł do Sabiny i wyjawiał, że jej to troje dzieci jutro rano miano pościnać. Odeszła od siebie na przód, a potem się obaczywszy, strasznie płakać poczęła, ale niejaki Kurcyjusz, jej krewny, rześko jej mówić począł, żeby dała pokój płaczu, a jako najprędzej do Galeryjusza pobiegła, zabiegając nieszczęściu swemu i dzieci śmierci, <co> uczyniła i u nóg się tyrana uchwyciwszy, nie tak słowy, jako hojnymi łzami miłosierdzia zebrała. Ale ów zdrajca, żeby ją był ukoił, tym ją uwiódl, mówiąc jej, że jej ktoś niepewne nowiny doniósł, udając, że on o niczyjej śmierci nie myślał, tylko o samego Palmira życiu, wyprawił ją od siebie. A Kurcyjusz, jak ona poszła, na zamek tak prędko między krewnych i przyjaciół pobieżał, zachęcając ich, aby teraz o tyranie pomyśleli.

[13] Usłuchali i wzajem się wzięwszy, rozbiegli się po ulicach, a żeby by wojsko i warty Galeryjuszowe zabawili, w pewnym kącie dom zapalili, do którego ratować go gdy wszyscy pobieżeli, oni na dzwonnice wpadszy, w dzwony uderzyli na gwałt. Ludzie, rozumiejąc, że na ogień, wszyscy z domów wybiegali, a oni tym czasem wołać poczęli, że teraz jest czas wyzuć się z jarzma niewoli Galeryjuszowej. Nie wiedząc o niczym, Galeryjusz spał, ale kiedy go zgiełk obudził, porwał się i pytać począł, co się dzieje. Domowi mu odpowiedzieli, że biega ratowa<ć> dom, co się zajął, i hałasują, ubezpieczony tym, co i sam widział, gdy luna biła, położył się znowu.

[14] A w tym Kurcyjusz pewny rynek i kościół bliski opanował z swoją kupą i na wieżę włazszy, obwołał, że Galeryjusz bez sądu chce ludzi niewinnych ścinać i Klaudyjanę, zgwałciwszy, chce stracić; co on zmyślił, aby był ludzi bardziej zburzył. Co żywo się do niego skupiło, z którą kupą wpada do domu G<a>l<e>ryjusza i najpierwej Maryjusza położywszy i innych, co tyrana bronić chcieli, do pokoju się G<a>l<e>ryjuszowego wdarł, który w koszu się tylko porwawszy, szefelin wziął, widząc, że już drzwi dobywano i chciał się nim bronić, ale go zaraz kulą powitano i na miejscu uśpiono. Od niego do cudzołożnicy pobieżano, na łóżku ją także zastano – łzami miłosierdzia prosiła, ale która nie czyniła innym miłosierdzia, sama go nie doznała, bo ją zaraz szpadami na łóżku ukluto, czym się pospółstwo nie kontentując i mając urazę na nią, już zabita wywlekli, aby się nad trupem jej napastwili.

[15] Prosto do więzienia się udali i wyłamawszy go, wołać zaczęli: „Nie żyje Galeryjusz, *vivat* król i wolność”. Wartę jedną pobiwszy, drugą rozeznawszy, znaleźli więźniów już się na śmierć gotujących, innych się u kapłana tam obecnego spowiadających. Rozumieli, że już po nich, na trwanie idą, ale kiedy widzą, że gdy stróż ledwo się z samego więzienia wymknął i rapirami łańcuchy i kajdany odcinają, rzecz zrozumiawszy. Palmirus, rapir komuś wyrwawszy, rum sobie uczynił i Klaudyjanę wyprowadził najpierwej, potym innych więźniów wyprowadzono. Kurcyjusz, bojąc się, żeby kędy partyzanci Galeryjuszowi, mszcząc się go, zasadzki nie uczynili, obszedł wszystkie ulice z ludźmi swoimi, ale nie znalazłszy nikogo, gdy się wszyscy rozproszyli, uspokoiwszy miasto i posłów wysławszy, oddał go pod posłuszeństwo Henrykowi IV królowi, za co pochwalony i ukontentowany. A na Palmirowe wesele z Klaudyjaną wiele państwa na sławę tak dziwnej rewolucji zjechawszy, akt ozdobiło z wielką wszystkich pociechą i powinszowaniem.

[16] *Petrus Camus*, „*Event[uum] sing[u]l[arium]*” *lib[er] 1, ev[entus] 6*.

18.

[1] W Cezenie, włoskim mieście, imieniem Elijantus, zacy kupiec, z Teolimpą żoną długo bez potomstwa żyli i już nadzieję dzieci utraciwszy, do Boga się udali, prosząc o dziwną jego w tej mierze pociechę. Naznaczyli sobie tak do ś[więtego] Mikołaja, mireńskiego biskupa, do Baru, jako też do Tolentynu, do drugiego ś[więtego] Mikołaja, świętą dróżkę. W tym nabo-

żeństwie swoim pewną nadzieję mając, gdy się z tej dróżki wracają, napa-
dają na dzieciątko na drodze porzucone, które z miłosierdzia chrześciań-
skiego wzięli, a że się po pełnym pytaniu, co by było zaccz, dowiedzieć nie
mogli, mając sobie to za wolą Boską, przyjęli go za syna, rozumiejąc, że to
wola Boska była, aby go byli miasto prawdziwego syna chowali. Dali mu
imię T<a>uma<st>a. Kiedy owo chłopię podraść poczęło, pokazał się
w nim genijusz piękny i skłonność do dobrych obyczajów przy skromności,
tak że Elijantowi nie żał go było chować miasto syna.

[2] Tym czasem niespodziewanie Teolimpa obrzemieniała i syna uro-
dziła, którego Anatolijuszem nazwali. Cdy się syn prawdziwy pokazał na
świecie, Taumastowi, który rozumiał, że był prawdziwym synem dotąd,
czym był, powiedziano. On się tym nic nie pomieszał, ale uznawszy prawdzi-
wego dziedzica, o to prosił, żeby mógł być w tym domu sługą Anatolijusza.
Nie tylko mu to rodzicy pochwalili, ale dorószszy Anatolijusz i o tym się do-
wiedziawszy, począł się w nim kochać jako w rodzonym bracie. W piętnaście
lat potym, umierając, ociec Anatolijuszowi nakazał posłuszeństwo ku matce
i miłość ku Taumastowi, jako synowi swemu przysposobionemu, żeby go nie
za sługę, ale za brata miał.

[3] Kochała się bardzo matka w Anatolijuszu i z obyczajów jego, i z tego,
że był ojcu bardzo podobny i wszystkie nadzieje w nim położyła światowe, ale
Pan Bóg inaczej to obrócił, bo dzieciak w ciężką gorączkę wpadszy, gdy co
mogło być starania bolejąca matka przyłożyła. Widząc go od doktorów
odstapionego, którzy powiedzieli, że chyba samym cudem Bożym może być
zdrowym, udała się do przyczyny ś[więtego] Mikołaja z Tolentyu i ślubo-
wała, że gdyby ozdrowiał, miała go oddać do jego zakonu, aby tam P[anu]
Bogu w zakonie służył, byle by był zdrowym. Wysłuchał P[an] Bóg jej mod-
litwy: Anatolijusz nadspodziewanie ozdrowiał prędko.

[4] Bojąc się matka, żeby ją był Bóg znowu niebezpieczeństwem nie ska-
rał, gdyby ślubowi dosyć nie uczyniła, jak prędko dobrze ozdrowiał, tak mu
zaraz radzić poczęła, aby był augustyjaninem, o ślubie mu swoim powie-
dając. Usłuchał jej tedy w tym dobry syn i jako mógł najprędzej, wstąpił do
augustynianów bosych. Chciał z nim iść razem Taumastus, ale matka za-
broniła, bojąc się, żeby była razem z oczu nie utraciła. Bardzo ś[więte] życie
Anatolijusz w zakonie począł i pewnie by był w nim dotrwał, gdyby mu było
zdrowie pozwoliło. Tak często i ciężko zapadał w nowicyjacie zaraz, że me-
dycy uznawszy subtelność kompleksyji jego, która nie była sposobna do wy-
trzymania surowości życia zakonnego, upewnili, że jeźeliby się znowu na

świat nie wrócił, żyć do roku nie miał w zakonnym stanie. Z wielkim go tedy żalem zakon matce oddał, z którego się wybornej zakonności wielkich poecie spodziewał.

[5] Obaczywszy to, Taumastus do mniemanej matki poszedł i przełożywszy jej, że miał siły i zdrowie lepsze niż Anatolijusz, a ona ślubowała syna P[anu] Bogu, żeby Bóg błogosławił jej domowi, prosił o pozwolenie, żeby mógł być ofiarą za Anatolijusza, przydając i to, że Bóg podobno go dlatego do tego domu takim sposobem wtrącił był, żeby był za prawdziwego dziedzica służył mu w zakonie. Ledwo go Teolimpa i Anatolijusz puścili i sami z żalem swoim do reformatów augustyjańskich doprowadzili, gdzie doskonałym i przykładnym zakonnikiem się uczynił.

[6] Camus, *epis[copus] Bellovacensis*, in „*Event[uum] sing[ularium]*” *lib[ro] 2, ev[entus] 8.*

19.

[1] W pewnym mieście włoskim mieszkała Melinda, osierociała od ojca i od matki panienka, pod opieką brata swego Dydyjera, który niewielką fortunę, choć nie rozprzestrzenił, przynajmniej dla niej i dla siebie utrzymał. Był też tam w tymże mieście pewny młodzian, Kwintylis imieniem, dziedzic i ojcowskich dostatków, i sukcesor wielkiego bogacza, stryja swego nieplodnego, fortuny. Ten młodzian, upodobawszy sobie Melinę, chodził tam często, chcąc z nią dożywotniej przyjaźni nabyć. Życzył tej fortuny i sam Dydyjer, o to tylko szło – że kiedy już tylko stryja miał Kwintylis nad sobą – jeśli stryj na to małżeństwo miał pozwolić. Co się i stało, bo jak się tylko stryj o tym dowiedział, połajawszy Kwintylisa, pod utratą łaski zakazał mu, żeby o Melindzie nie myślał, co mu też i matka jego mówiła.

[2] Aleć to kochającemu Kwintylisowi jak o żelaznym wilku gadał, nic go to nie wzruszyło i owszem go do swoich zamysłów pobudzało. Naradziwszy się tedy z Dydyjerelem i Meliną, umyślili sekretne małżeństwo i dawszy sobie przy obecności pewnej białogłowy kontrakty i pierścienie, dokonali. Dwie lecie się to wlokło, tym czasem on tam często i czasem w nocy bywał, a czasem i całą noc przebywał jako mąż u żony. Weszło to ludziom w oczy i skonkludowali, że tam coś sekretnego być musiało. Doszło to stryja i matkę, więc nastąpili na niego pod utratą łaski, żeby się koniecznie wedle urodzenia i fortuny swojej żenił, ponieważ, gdy mu potajemne małżeństwo wyrzucali, wymawiał się z niego.

[3] Była tamże wdowa, imieniem Elekta, we 23 leciech, tylko jednego synaczka mająca, bardzo zacna i bogata, o którą się wielu starało, a darmo, bo ona po śmierci męża swojego nie chciała wprawdzie pójść za mąż, ale rada była, kiedy jej wizyty oddawano, kolacje sprawowano i muzyki wodzono. Zgoła chciała i nie chciała być pod tym jarzmem, które z niej Bóg niedawno zdjął był, z czego rozumni dochodzili, że te zarzekania się za mąż na pianie tylko i słowach fundowane były. Przeto odważył się stryj Kwintylisa, aby jej był zjednał serce do niego. Kwintylis, żeby był figle swoje z Melindą ukrył, nieszczerze, komplementem samym, pozwolił stryjowi, aby był traktował z Elektą i że co by on postanowił, miał na to przystać.

[4] Starzec, za prawdę mając, póty owej wdowie nie dał namową i racjami pokoju, póki jej nie przywiódł do tego, że zezwoliła na małżeństwo z Kwintylisem, który chcąc się stryjowi przypodobać, chodził do niej często, nie tak dlatego, żeby jej afektowi korespondował, który ona już do niego miała, ale żeby był stryja i matki nie uraził. Jednakże kiedy postrzegł, że go wdowa szczerze kochała, tak się zmiękczył, że i on też kochać ją począł, a o Melinę nie dbać. Za czasem i całe serce do Melindy utracił, ale tak się o to starał, żeby się tego była Melinda nie domyśliła. Aleć trudno było to ukryć przed Melindą, zwłaszcza że po całym mieście z częstej i rzetelnej konwersacyi echo się rozeszło o nieomyślnym postanowieniu z Elektą Kwintylisa. Wyruszy się tu Melinda i zazdrością, jadem i furią pełna powstanie na brata, że jeśli by się nie zemścił, miała była albo w oczach jego umrzeć, albo rzecz wiecznego wstydu wystroić.

[5] Tym czasem Kwintylis tak chciał ślub wziąć prędko, żeby ani Dydyjer do przeszkody, ani Melinda czasu mieli. Ale Elekta, chcąc pobożnie w stan wstępować, nie chciała do ślubu przystąpić bez zapowiedzi. Dało to czas i sposobność Dydyjerowi, że do konsystorza poszedłszy, o potajemnym małżeństwie powiedział z Melindą, kartę i pierścień prezentował. Zatomowało to wszystko akt, ale dziad bogaty dodawał serca młodej wdowie, obiecując jej, że miał tego dokazać, aby potajemne małżeństwo jawnemu ustąpiło.

[6] Gdy się tak rzeczy kłóca, Dydyjer na pojedynkę Kwintylisa wyzywa. Nie chciał na niego wychodzić Kwintylis, wiedząc, że Dydyjer był dobry pacholek i fektarz. Więc myśleć o nim Dydyjer inaczej począł. Upatrzył go z krytą latarnią, kiedy w nocy na komplementy szedł do Elekty, i wypadłszy, kilka razy go śmiertelnie pchnął. Śmiertelnym jego głosem pobudzeni sąsiedzi skoczyli i nieść go do cyrulików chcieli, ale on prosił, aby go do Elekty za-

nieśli. Tam zwołani cyrulicy osądzili, że żyć żadną miarą nie mógł. Więc Elekta i kapłanów zawoławszy, sama namawiać go poczęła, aby o tym świecie zapomniawszy, na tamten się gotował, i dokazała, że się wyśpiewała i nieprzyjacielowi swemu z serca odpuścił i do ostatniego ducha prosił Melindy przez ludzi, aby mu odpuściła, i tak w młodości, w boleściach i nudnościach wielkich, przecie szczęśliwie skonał.

[7] Elekta, patrząc na tak straszny przypadek, odmieniona, znowu się do swego nabożeństwa wróciła, dopieroż się utwierdziła nigdy za mąż nie tylko nie chodzić, ale się i tych fraszek światowych, i uciech chronić, wizytom i konwersacyjom wypowiedziawszy. Był dom jeden w tym mieście, w którym się coś pobożnych białychgłów zamknęło. Te na kształt urszuliniek sierotki-panienki zbierały i uczyły darmo. Tam się niby na rekolekcje udała Elekta, której się taki sposób życia tak spodobał, że więcej od nich już odyść nie chciała, zwłaszcza gdy w tym zażyła była rady jednego uczonego i pobożnego spowiednika, który ją, że to była wola Boża, utwierdził i radził jej, aby ona tam była fundatorką tego ś[więtego] zgromadzenia, już zakonnego. Co ona jako od Boga przyjąwszy, uspokoiwszy domowe trudności, uczyniła, wszystkie swoje fortuny na klasztor urszuliniek wyłożywszy i fundacją słuszną uczyniwszy, na ostatek sama urszulinką została i profesyją uczyniła.

[8] Sprawiedliwość jednak urząd chciał uczynić i inkwizycyją uczyniwszy, znalazłszy, że się to zabójstwo z poduszczenia Melindy stało, gdy Dydyjer uciekł za wczasu, którego jednak na gardło osądzono i kat obraz jego na szubienicy zawiesił. Melindę także pod miecz skazano, ale że książę tamtego miasta uzalił się nad nią, miasto śmierci dekretował ją, aby do klasztoru poszła. Oddano ją tedy do tegoż klasztoru urszulin, gdzie jej Elekta z cnoty za matkę się uczyniła, bo jej nie tylko pokornie usługiwała, ale ją przywiodła, że szczerze za przeszłe grzechy pokutowała tak dalece, że zakonnice przyjąły ją do habitu, drudzy zaś twierdzą, że jej tego nie zezwoliły aż przed samą śmiercią, która miała to sobie za szczęście największe, że zakonnica umierała.

[9] Camus *ibidem*, lib[er] 2, even[tus] 11.

20.

[1] We Francji był jeden szlachcic, który mając wiele dzieci, ze czterech córek jedną w domu zostawiwszy, inne i niechące do klasztoru powypychał. Między nimi jedna całe ducha zakonnego nie mając, imieniem Sybilla, zwie-

rzyła się tego pewnemu roztropnemu i uczonemu spowiednikowi, który potajemnie przywołałszy świadków i pisarza konsystorskiego, przed którymi wedle kanonów protestowała się, że była do klasztoru powagą rodzicielską przymuszona, że tym się prawem opisanego czasu odezwała. Co wszystko podpisami świadków i pieczęcią konsystorską obwarowane mając, skrycie owę kartę chowała, a klasztor ten był blisko krajów kalwińskich i dlatego nie był tak ścisłej obserwancyi, jakoby zakonnikom tej tam reguły życia należało. Wolny był przystęp do kraty każdemu i konwersacyja z zakonnicami. Wynoszono i przynoszono wolno wszystko, co się komu podobało. Wolno było kawalerom, jakim chcieć, chodzić, gadać i bawić się <z> zakonnicami, czego sobie i hugonotowie-kalwini pozwalali, którzy prócz ostrych mów i żartów przeciw wierze katolickiej <ej> hydźili owym nieostrożnym zakonnikom stan zakonny, na co też i Sybilla napadła.

[2] Bywał u niej pewny kawaler, imieniem Eleazar, który postrzegszy, że oziębła była w zakonnym życiu, tak ją dyskursem i swoją konwersacyją przyparł, że się przyznała, że z stanu zakonnego niekontenta była. Ucieszył się tym Eleazar i jako heretyk, i jako kawaler, któremu się bardzo była Sybilla spodobała. Więc naradziwszy się, uciekła kryjomo z klasztoru i do matki, żwawej heretyczki, Eleazarowej od niego zawieziona, która ją na swoją wiarę prędko przerobiła i z synem ożeniła. Uczuł to bardzo ojciec Sybilli i nie mogąc się nad Eleazarem zemścić, bo go hugonotowie w dzień i w nocy zbrojno pilnowali, udał się do parlamentu i otrzymał dekret, aby go było chwytać i do parlamentu do Paryża przyprowadzić, co się i stało.

[3] Gdy go do więzienia wtrącono, począł uważać, co porobił, i uznawszy, że kryminał uczynił i na gardło zarobił, oświecony łaską Ducha Ś[więtego] począł o duszy myśleć i napisał z więzienia do magistratu, prosząc, aby mu zakonnika jakiego rozumnego posłano, z którym by o wierze mógł mówić, co uprosił, i rozmówiwszy się z nim słusznie, przyjął prawdziwą wiarę katolicką. Różnie to drudzy tłumaczyli, rozumiejąc, że to z bojaźni śmierci uczynił, któremu gdyby z więzienia sfolgowano, że znowu do herezyi miał wrócić. Najbardziej ojciec Sybilli następował, który twierdził, że choć katolikiem został, on nie miał przestać, ażby go na marach widział. Już tedy od wszystkich oplakany, czekał tylko samej śmierci.

[4] Sybilla też, osierociąta i od krewnych, i od męża apostatka dwojaka, za sprawą Ducha Ś[więtego] poczęła się obaczać i tesknać do prawdziwej wiary. Napisała do ojca, przeprasząc go, i dowiedziawszy się, co się z Eleazarem działo, poddawała mu się pod wszystkiej wola jego, choćby i to ją potkać

miało, czego Eleazar czekał, byle w to potrafił, żeby w wierze katolickiej umierała. <List jej> przyszedł do rąk ojcowskich właśnie w ten czas, kiedy już za nacieraniem ojcowskim Eleazara do sądu stawić na ostatni dekret miano, który on przeczytawszy, nic się nie poruszył i swego docierał.

[5] Wszyscy nazajutrz czekali egzekucyi Eleazara, ale Bóg zmiękczył serce twardego dotąd ojca przez owę noc, że rano do sądu stanąwszy, który instygował na gardło, potym sądu za obiema winowajcami prosić począł, mówiąc, że się mu zadosyć stało, kiedy razem dwie dusze Bogu pozyskał. Przystał sąd na jego prośby i sprowadziwszy Sybillę, gdy się z ową swoją autentyczną protestacyją przeciwko profesyi swojej pokazała, co paryski kościół aprobował, z wyprowadzonym Eleazarem drugie wesele odprawiwszy, do łaski ojcowskiej przywrócona i dostatnim posagiem opatrzona żyła pięknie.

[6] *Idem ibidem, lib[er] 2, even[tus] 15.*

21.

[1] W pewnym mieście francuskim, w którym był gwarnizon mocny, pewny oficyjer, <Ja>quier imieniem, nad szylwachami przełożony, a po wojskowemu patrol, człowiek wielce lada jaki, na wszystko złe rozpuszczony, osobliwie w grzechy cielesne bardzo wprawny, obchodził jednej nocy obwacht. Nierządem zapalony do towarzyszków mówił, że tak złą żądzą na ten czas był zapalony, żeby nie tylko żadnej białagłowie nie sfolgował, ale choćby na dyjabła napadł, to by mu nie przepuścił. Ledwo to co wymówił, aż widzi, że z pewnej ulicy idzie paż <z> świecą zapaloną, za którym białagłowa pięknie ubrana pośpiechem do domu idąca.

[2] <Ja>quier, widząc, że taka białagłowa bez słusznej asystencyi po nocy się włóczy, poskoczył za nią i pogonił ją. Przyskoczywszy, gdy się jej pokłonił, ona mu też, maskarkę z oczu zdjawszy, pokłoniła. On, obaczywszy wysoką urodę, począł jej nieuwagę strofować, że taka białagłowa, niedobrze w ludzi opatrzona, śmiała po ulicach w nocy chodzić. Zaczyn sam się jej za konwój ofiaruje, za co ona podziękowawszy, wzięta od niego za rękę, dała się prowadzić do domu. Idąc, zaczęła powieść, że u krewnych zatrzymana na wieczerzy opóźniła się i że dlatego tam nie spała, ale do domu biegła śpieszno, bo powiedała, że ma bardzo niedyskretnego męża, którego choć w domu niemasz, miał jednak tylo szpiegów, którzy, gdyby choć raz w domu spać nie miała, pewnie by ją oskarżyli, a to za wielki kryminał byłoby u nie-

go, choćby i u krewnych nocowała. Podala tym okazyją do wypełnienia złej chuci <Ja>quierowi, który następować na nieludzkiego męża poczawszy, tym ją ochotniej prowadzić począł i odgrażać zemstą począł, gdyby pozwo-liła, a tym czasem pomału z inklinacją swoją ku niej się odkrywać. Przyj-mowała to mile białogłowa i pokazała, że by nie bardzo jego intencyjom przeciwna była.

[3] Przyszli tedy do domu. Paż, z kieszeni klucza dobywszy, drzwi otwo-rzył. <Ja>quier, żołnierzy odprawiwszy, tylko dwóch kawalerów z sobą wzięwszy, wszedł do domu z oną białogłową. Dom się okazał nie bardzo wysoki, tylko na dwie piętra, w każdym po dwa pokoje, ale pięknie przybra-ne. W jednym łóżko było żółtym atlasem pokryte i z pawilone<m> takiegoż koloru. A działo się to w miesiącu lipcu, ale noc chłodna była, dla czego ów paż na kominie ogień zapalił i dwie krzesła postawił przy kominie. Na jed-nym ona, a na drugim <Ja>quier usiadł i zaczęty w drodze dyskurs rzetelniej promował, namawiając ją do grzechu już jawnie. Ona się z początku niby opierała, dyshonor swój przekładając i niestatek takich kawalerów, którzy zrobiwszy nie k'rzeczy, łatwo rozpowiedzą i jeszcze się naśmieją. On sekret obiecał i ciężkimi przysięgami stwierdził, więc dała się namówić i do głębsze-go pokoju z sobą na grzech zaszli, owych kawalerów zostawiwszy. A nie do-syć mając sam na grzechu swoim, prosił jej bardzo, żeby i tym kawalerom teźże uciechy pozwoliła, co uprosił.

[4] Gdy tedy dosyć piekielnej żądry uczynili, poczęli dyskursami nowymi się zabawiać, a tym czasem owa białogłowa twarz odmieni i z pięknej straszną pokaże; ostro na wszystkich spojrzawszy, krzyknie: „Ach, nędznicy, rozumiecie, żeście wiele wskórali! Nie jestem ja tą, czymieście mię być rozu-mieli!”. Strach wszystkich jakiś objął, że i nie wiedzieli, gdzie byli. Tym cza-sem zrzuci z siebie suknie, a pokaże, że nie żywą, ale trupem przegniłym była, w którym czart się za samą udał i dał. Wielki się grzmot uczynił, jakby kilka piorunów spadło. Jak się to stało, zniknęło wszystko, a oni się obaczyli, że w kloace po szyje będąc, tonęli w starych jakiści obalonej kamienicy ru-inach. Dwie godzinie tak się mordowali, aż przecie jeden, jakokolwiek przy-szedzszy do siebie, westchnął do Boga i przeżegnał się.

[5] Już nade dniem jakiś człowiek <z> świeczką dla potrzeby natury wszedł między owe obaliny i usłyszawszy konających ludzi jęczenia, zląkszy się, uciekł i innych ludzi zawołał, rozumiejąc, że się jakieś spektra poczęły pokazywać. Zbiegło się tego siła i słuchając, skąd głos wychodzi, nadeszli nad kloakę, z której <Ja>quier już ratunku ledwie wołał, którego sznurem

wyciągnęli i innych, którzy wszyscy najpierwej o księdza prosili i zaraz się wyspowiadali. <Ja>quier żył tylko do jutra, drugi do trzeciego albo czwartego dnia dożył, który o wszystkim powiedział, a trzeci zaraz na tymże miejscu bez spowiedzi umarł.

[6] Ross[et], „*Hist[oriae] trag[icae] nostrorum temporum* .

22.

[1] W Antwerpie, w Brabancyi, niejaki Delfin, chłopczyk, po dziecinnemu kochał się także w małej dziewczynce, imieniem Austrebercie. Z sobą jeść, z sobą igrzać, z sobą się po dziecinnemu niewinnie bawić ustawicznie, czasem i po całym dniu, zwyczaj mieli. Tę z sobą niewinną przyja<źń> trzymali, choć się z sobą i rozłączyli na kilka lat, kiedy Delfina do szkół na naukę odesłano, a ona w domu została. Jak się z nauk Delfin powrócił, już podrósłszy, pokazał, że i przy książkach nie zapomina Aust<reb>er<t>y tak dalece, że gdy już dobrze w lata poszedłszy i sposobnym i do obierania stanu byli, jedno drugiemu przysięgło, żeby się byli z sobą pobrali.

[2] Więc ciekawość ich wzięła, czy się im szczęścić z sobą miało. Namówili się, żeby wróżek zażyli. Delfin do astrologa poszedł, który mu figurę uczynwszy, powiedział, że mu mieli Austrebertę wydrzeć, jednak miał przy niej umrzeć. Austreberta zaś do wróżki się udała, która jej pewne zioło zmieszawszy w trunek, kazała go przed spaniem wypić i dopiero sen uważać, z którego miała się dowiedzieć o tym, czego chciała. Wypiła i śniło się jej, że ją Delfin przez groby prowadził i trupa pokazawszy, zniknął.

[3] W tym brat Aust<r>eberty krewnego Delfinowego, zwadziwszy się, na pojedynek wyzwał. Więc jako krewny Delfin musiał być przy tym pojedynku, czym sobie uraził rodziców Aust<r>eberty i choć przedtem myśleli go mieć za zięcia, potym ją za kogo innego wydali, równej fortuny i godności młodziana. Delfin też, widząc, że go ta chybiła, z kim innym się ożenił. Wziął niejaka Dorotę, wielkiej fortuny dziedziczkę, z którą choć miał kilkoro dzieci, wszystkie jednak pomarły, tylko syn jeden został. Austreberta też, za Emytem będąc, miała trzy córki, z których ustatnia, urodziwszy się tylko, umarła i do grobu poprzedziła ojca, który po niej prędko umarł. We dwie lecie znowu żona Delfinowa umarła i tak się afekty do siebie wróciwszy, połączyły ich małżeństwem i wyśnił się jej sen, że ją przez trupy w dom swój Delfin wprowadził.

[4] Camus, *lib[er] 3 „Eventuum singlarium”*, *event[us] 6*.

23.

[1] We Francyi pewny szlachcic miał córkę już na wydaniu, której matka umarła w sam ten czas, kiedy najlepiej było córkę dochowywać i doćwiczać. Miał tenże szlachcic brata rodzonego <w> rozwiązyłym pewnym zakonie, który nawiedzając brata, z synowicą swoją wolno konwersował pod tym pretekstem, że była tak bliskiego pokrewieństwa. Z początku pięknie z sobą żartowali i słowami tylko się drażnili przy dowcipnych odpowiedziach i żartach, dalej w nienależyte afekty i konwersacje się wdali. Tym czasem ociec owej panienki umiera. Testamentem i ustnie owego zakonnika brata prosi, żeby o synowicy i jej fortunie wiedział. Za konniwencyją przełożonych bierze ów zakonnik wszystko w rządy swój i tym częściej tam bywa, że wszystko na nim należało i tą okazyją, im był pewniejszy powagi stryjowskiej nad dziewczyną i sekretem, z synowicy nierządnicę, a jeszcze z tak ciężkim poróstwem i świętokradztwem, uczynił.

[2] Trwał ten nierząd długo tajemnie, póki nie obzemiała dziewczka. Skreślił się tu mnich i myślił, jakoby plód stracić. Kazał jej zmyśleć chorobę i krew jej puścić, ale cyrulik dobry ledwo co żyłę otworzył, tak ją prędko zawiązał, poznawszy ze krwi, co się stało. Kiedy ta sztuka nie szła, a już się bardziej rzeczy odkrywać począły, żeby był owę robótkę z siebie zwał, namówiwszy się z synowicą, podał suplikę do magistratu, skarżąc na nią jako opiekun, a prosząc, aby się dowiedział, z kim podupadła. Gdy ją przed sąd zawołano, zmyśliła na pewnego jednego rzemieśnika z jednej wsi, który kilka dni w domu się jej na robocie bawił. Wzięty nieborak ów, niewinny rzemieśnik, i od żony, i od dzieci, który o niczym nie wiedział, i gdy niewstydnicy w oczy wymawiał i wywodził niewinność swoją, tak że wszyscy za nim mówili, ona zaś okoliczności mieszając i z bojaźnią popierając za przekonaniem sumnienia, z kilką słów tak się nieostroźnie wymówiła, że bardziej na stryja niż na owego nieboraka suspicyja paść mogła.

[3] O czym gdy się dowiedział ów mnich, lub się <zr>u<s>zył i chciał się wywodzić, poddając się nie tylko duchownemu, ale owemuż świeckiemu sądowi, gdy jednak widział, że mu wartość przydawano, skrycie wsiadwszy na konia, uciekł do klasztoru, w którym profesyją uczynił, i opatowi <d>o nóg upadszy, złożył przy nim niektóre duchowne prebendy, które trzymał, prosząc go, aby on o nich tym czasem wiedział i pieniędzy mu pożyczył na drogę, w którą on się wybierał, chcąc się przez ten czas utaić, póki by owa burza nie minęła i niewinność się jego nie pokazała. Opat,

domu wielkiego człowiek i młody, i z przyrodzenia łagodny, uwierzywszy owym szalbierstwom mnicha, i konia mu dobrego dać kazał, 300 talerów bitych mu pożyczył i nazaczył mu dla bezpieczeństwa dwoje czeladzi, żeby z nim, gdzie by chciał, jechali. Wyjechał tedy z owymi sługami, którzy go w puszcza zaprowadziwszy, z konia zepchnęli, z sukien i pieniędzy odarli, jeszcze mu to przydając, aby w tej puszczy słuszną za takie kazirodztwo pokutę czynił.

[4] Tym czasem owa synowica, Flora nazwiskiem, u sądu przekonana, że z stryjem i zakonnikiem grzeszyła, jednak – żeby to jawniej się pokazało – gdy czas rodzenia przychodził, nazaczył sąd pewnych świadków i baby do odbierania dziecięcia, które gdy z wielkimi Flory boleściami na świat wychodziło, ona się bojąc śmierci, boleściami jako torturami sparta, bojąc się, żeby potępioną nie była dla potwarzy, którą na owego ubogiego rzemieśnika włożyła, przy nich wszytkich przyznała się, że owo dziecię z stryjem miała. Po porodzeniu dekret taki stanął, żeby, jeżeli mnicha niepodobna by dostać na stracenie, żeby kat egzekucją jego na obrazie uczynił, a jej kazano być przy tym, kiedy kat czynić miał z stryja egzekucją; potym żeby ją kat prowadził do drzwi kościoła pryncypalnego, przy których miała prosić o odpuszczenie Boga i króla; stamtąd żeby ją zaprowadzono do klasztoru pokutnic na całe życie, a z dóbr jej *ab* 1000 li[w]r[ów] tak dano: 200 na szpital, gdzie się jej syn miał chować, ostatek na ubogich i owemu ubogiemu potwarzonemu żeby nagrodzono.

[5] Od tego dekretu apelowała do królewskiego sądu, przed który jak była przyprowadzona, przy nogach każdego tak wiele łez wylała, że serca ich do łaskawości zmiękczyła. Więc kazano jej na niskim stołeczku sięść w pośrodku, żeby się była do samej prawdy przyznała, ale ona tego uczynić nie chciała, ażby była upewniona o życiu. Na pytania bardziej łzami niż słowami odpowiadała i tam się wydało, co przyciśnione sumnienie dokazać nad człowiekiem może. Gdy tedy sąd informowała i obaczył, że to bardziej z głupstwa i bojaźni urażenia stryja uczyniła, osądzono ją na to, żeby jej było dobrze przez wyprawnego jurystę przy sądzie kapitułę powiedziano, potym, żeby publicznie na spowiedź przyprowadzona była, a na ostatku, żeby pewną kwotę pieniężną dała. Mnicha zaś, zbiega, oddano po Francyi sądom, aby go złapawszy, biskupowi na karanie oddano, co czy się stało, nie spominamy historyk.

[6] Sieur a S[aint] Lazar, *historiographus*.

24.

[1] W Paryżu mieszkał krawiec jeden sławny, przezwiskiem Vaumorus, który się był tamże ożenił z niejaka Joanną Perrot, także krawcówną, z którą miał syna Michała, w którym się bardzo kochał. Ten krawiec rzemiosło swoje robił tak chwalebnie, że wszyscy dworscy do niego robić suknie dawali. Trafiło się, że jednemu panu bardzo bogatej materji kawalec ukradł, który go o to do prawa pozwał. Sąd nie tylko tego, ale i innych podobnych kradzieży doszedszy, osądził go na szubienicę, ale dworscy dla jego roboty i wstydu, że z jego rąk w sukniach chodzili, wdali się w to, że mu sąd szubienicę w galery odmienił, na które do samej śmierci był skazany. Pod ten czas właśnie Henryk II wydawał siostrę swoją, Małgorzatę, za księżę sabaudzkie i na ten akt strojono bardzo na porcie marsylijskim jedną galere, do której przykowany Vaumorinus popłynął do niej, którą galere potym pewny kapitan Hiszpan kupił i ze wszystkimi niewolnikami sprowadził ją do *Neapolim*.

[2] Przez długi czas Joanna, żona jego, nie słysząc nic o nim, upewniła syna Michała o ojcowskiej śmierci, który syn wrodzoną skłonność mając do muzyki, chwycił się jej i w niej się ćwiczył, tak że zacnym śpiewakiem zostawszy, u wielu państwa służył z wielkim pożytkiem swoim, ale że miał chęć być w cudzych krajach, przystał do jednego kardynała, bardzo się w muzyce kochającego i jechawszy do Włoch, gdy i tam fortuny przysporzył, jechał do *Neapolim*, chcąc jeszcze pożyteczniejszej służby nabyć. I gdy tam kilka dni zabawił, ciekawość go wzięła póść między galery i chcąc na nich jakiego Francuza niewolnika obaczyć dla ciekawości dowiedzenia się o miejscach, na których galery były, napadł najpierwej na owę kupną galere, w której obaczył człowieka, staruszka – niewolnika przykowanego, i powitawszy spytał, skąd by był rodem i jak długo był na galerach.

[3] Odpowiedział mu, że był Francuz i że już 20 lat do galery był przykuty, i to wymówiwszy, głęboko z serca westchnął, tak że się go ów młodzian spytał o przyczynę, czemu by tak ciężko wzdychał. Odpowiedział mu starzec, że mu bardzo ciężko było, przypomniawszy sobie, czym był przedtym, a czym teraz, a zwłaszcza mówiąc, że w Paryżu zostawił dwuletniego syna kochanego, którego sobie twarz z jego twarzy przypomniął. Prosił go tedy młodzieniec, jak temu synowi imię było. Gdy powiedział, że Michał Vaumorus, i imię żony, i innych krewnych, dobrze mu znajomych, opowiedział, najpierwej rozumiał, że mu się czart w postaci ludzkiej pokazał na jakąś po-

kusę, i przeto mowę przerwał, ale mu się jutro obiecał i ponieważ był człowiek jego krajów, obiecał z nim obiad zjeść za swoje pieniądze.

[4] Całą noc się Michał biedował z myślami, bo z jednej strony był pewny, wedle powieści macierzyńskiej, że ojciec jego nie żył, z drugiej strony widział dowody, które go upewniały, że ów starzec był ojcem jego. Rano zastał owego starca zapłakanego o to, że nie wiedział, co się z synem jego działo, którego sobie z twarzy jego przypomniał. Nie mogło już więcej znieść serce synowskie, ale z płaczem także oblał go za szyję, całując, mówiąc: „Ja jestem Michał Vaumorinus, syn twój, ponieważś mię poznał”. Jak ze snu się obaczył starzec i ucieszony bardzo rzekł już wesoło: „W tych kajdanach umrę, kiedyś cię synu, choć tylko raz obaczył”. Ale się mu w tym sprzeciwił syn i obiecał, że się póty będzie starał o niego, póki go odkutego w Paryżu matce by nie stawiał.

[5] Zaraz tedy pobieżał do komendanta galery owej i prosił, aby mu ojca wypuścił, ale że ci ludzie bywają zwyczajnie surowi, odpowiedział mu, jeśli by chciał ojca wybawić, żeby sam za niego u wiosła okuty siadł. Więc tedy nie było sposobu innego, tylko prosić, aby okup za niego przyjął, który on mu naznaczył 200 sztuków. Starzał się pilno, żeby był jako najprędzej te pieniądze zebrał. Jechał do Piemontu, do księżnej Małgorzaty, i idącej do kościoła suplikę podał, która z miłości przeciwko narodowi swemu francuskiemu i list do komendanta napisała, i 200 sztuków kazała wyliczyć. Co otrzymawszy, wraca się do komendanta, od którego dla takiej interpozycji przyjęty lepiej od niego. Żeby go był bardziej zmiękczył, 30 sztuków mu z osobna ofiaruje, z ciężkością jednak uczynił to komendant i ojca synowi oddał.

[6] Więc obadwa do miasta portowego przyszli i tam się w austeryi raczyli, tam zaraz od wielkich pociech podpiwszy sobie, starzec na austernika powstał i gdy go syn chciał hamować, mało go nie potłukł ten, który jeszcze od łańcucha i wiosła ledwo mógł władnąć rękoma. Zniósł to cierpliwie syn dobry i prosił gospodarza, aby się pijanemu starcowi nie przeciwiał. Rano, wstawszy, zaraz się puścili w drogę ku Paryżowi. Ledwo co uszli, aż starzec zaraz dziwaczyć zaczął, wymawiając synowi, że wołałby na galerach biedę przyuczoną klepać, aniżeli mieć tak wielką niewygodę przy synu. Pobożny syn i to cierpliwie zniósł, i coraz go przeproszał, że go stamtąd wykupił. Nie raz bywało, że starzec do kradzieży przyuczony, gdy poszli spać, z kieszeni mu wykradał pieniądze, które znalazł. Roztropny syn, żeby był nie wyrzucał ojcu narowu jego, że jeszcze daleka droga suplementu pieniężnego potrzebowała, zawsze coś niewiele w kieszeni zostawował, a inne dobrze chował.

[7] W takiej tedy od ojca biedzie przybyli do Paryża, gdzie prosił ojca, aby się w kościele u karmelitów zabawił, aby był dał znać matce o jego przybyciu, która go po macierzyńsku przyjęła, łzami się zalawszy, i powiedziała mu, że za męża poszła za kogo innego i zaraz blednąć, i wstydzić się tego poczęła. Co gdy Michał ojcu powiedział, rozjadszy się, starzec wpadł do domu i plugawymi słowy żonę przywitawszy, porwał się do niej i pewnie by ją był zabił, gdyby ją był syn nie obronił i ostatka u ojca nie uprosił.

[8] Kiedy ją tłukł, żona gwałtu wołała. Wrzask usłyszał nowy jej mąż, który na górze będąc i dzieci charakteru ucząc, bo się tym żywił, posłał jedno chłopię, aby się dowiedział, co się tam działo, i dowiedziawszy się, że mu żonę bito, zbiegł jako szalony i obaczywszy roztarchaną żonę i pokrwiwioną, rzucił się na Vaumora. Tu się nowa bitwa zaczęła, której gdy syn rozerwać nie mógł, sąsiadów zawołał, którzy gdy ich rozerwali, pytali się, o co się bili. Nowy mąż powiedział, że o żonę, którą mu niewinnie bito, a Vaumorin zaś powiedział, że to jego żona była, którą pojął przed 20 lat i tego syna, który przed nią stał, z nią miał. Musiała ta sprawa iść to sądu, który przysądził Vaumorinowi żonę, a nowemu mężowi, co przez ten czas zarobił z nią, wszystko przysądziwszy, pozwolono mu inną żonę wziąć. Mieszkali tedy z sobą i z synem w tymże domu.

[9] Trafiło się niedługo potym wesele u jednego sąsiada, na które i Vaumora zaproszono i z żoną, i z synem. Po weselu, gdy już stoły rozstawiano, kubka jednego srebrnego nie dostawało, a że ludziom ubogim, jacy tam byli, ułała się wielka szkoda, poczęli się między gośćmi pytać o niego. Wszyscy się trząść dawali, ale najpierwej prosili, żeby Vaumorina trzęsiono, jako już dawno w tym rzemieśle poszlakowanego; co gdy uczyniono, naleźli u niego kubek w kieszeni. Wszyscy się na niego i słowy a kulakami oburzyli i mało go nie ubili, gdyby go jeden komisarz, który tam był, nie obronił. Tenże go kazał wziąć pod areszt i do sądu oddać, przed którym stawiony przyznał, że się od młodości w ten narów kradzieży wprawił, a odczyść mu się go, chyba szubienicą, niepodobna było. Więc go kazano obiesić.

[10] *Franciscus de Rosset.*

25.

[1] Na dworze króla francuskiego był młodzian zacnego urodzenia, ale że się to niedawno stało, przezwisko się nie kładzie, tylko zmyślone – Lizyjaszem go nazowmy. Człowiek to był wszystkimi przyrodzonymi i grzeczności

talentami przyozdobiony tak dalece, że się król w nim najbardziej między wszystkimi dworzanami kochał tak dalece, że go sobie pierwszej królewskiej krwi książe ulubiło. Zgoła u wszystkich miał wielką stymę ze wszystkich talentów, ale osobliwie z poćciwości wielkiej i ostrożności. Gdy tedy wszystkim był na oczach, wszystkim, nawet i nieprzyjaciołom, w estymacyi, a u wszystkich rozumnych i dobrych w miłości, widząc dworscy, na co się rzeczy wykierowały, że powinien był mówić za promocyją pańską nad wszystkimi, trzeba go było z drogi i toru, który mu cnota jego gotowała, zrazić nienawiści i zazdrości, ohydźli go u króla, który już go miał w sercu otrutego, jednak dworską dysymulacją jeszcze niełaska królewska innym zakryta była; wszyscy się mieli do niego.

[2] Pewna białogłowa, mężatka zacna bardzo, ustawicznie go chwalać między innymi damami, i o sobie źle rozumienie, i jemu okazyją do wdzięczności dała – nazowmy ją Sylwiją. Więc chcąc wszelkim sposobem wdzięczność i uprzejmość swoją oświadczać, nieostrożny w pasyi, odważył się to kartkami wyrażać, co słowy było z wielką ostrożnością. Poćciwa białogłowa odpisała wprawdzie, ale takimi słowy i stylem, że nic ani on, ani nikt z tego listu wewnętrznej inklinacyi obustronn<ej> dojść nie mógł. Postarał się tedy przez sługi, że mu przyszło kilka razy do rozmowy, choć niewinnej (bo była dama sumnienia arcydobrego), ile jemu szkodliwej i zgubnej, albowiem jego adwersarze na wszelkie okazyje stooczn*o* byli, żeby mu w czym zaszkodzić mogli i przeto postrzegsz*y* te rozmowy, Lizandrowi, mężowi owej Sylwiji, donieśli, który znając dobrze poćciwość żony swojej, najpierwej to sobie lekceważył, jednakże żeby był nieprzyjaciołom gębę zatkał kształtnie, pod pretekstem gospodarstwa zasał ją do dalszych majątności, aby ją był od Lizyjasza i od języków umknął.

[3] Jednak kiedy ta pasyja tyrana słodkiego górę weźmie, zniewolone serca jako w pęta ściśnie, i stamtąd kartki latały, i gdzie się tylko mógł ostrożno przed Lizandrem dorwać Lizyjasz, to zbiegł do Sylwiji i dni się kilka zabawiwszy, wracał, co jeszcze bardziej ludziom i oczy, i gęby otworzyło, a <zw>łaszcza, gdy coraz więcej a więcej królewska się niełaska ku niemu pokazywać poczęła. Udawali go rozmaicie przed królem, a wraz przydawali to, że Lizyjasz, choćby nie wiem co zrobił, to się szcycąc łaską pańską, we wszystkim jest bezpieczny, i dołożyli to, że i ta konwersacyja z Sylwiją, tak wolna, jako oni zmyślali, wszystka się na faworach pańskich utrzymuje. Tu już król jawną niełaskę pokazał, co oni już pos<tr>zegsz*y*, rozmaicie go z świata chcieli znieść. Już i nasyłali na niego, ale natrafili na dobrego pa-

chołka, który się nigdy wręcz nie dał. Sztuką zaszli: podmówili króla, żeby to Lizandrowi sam opowiedział. Udało się to, bo Lizandrowi sam król z urąganiem wymówił, że nie wiedział, co mu w domu Lizyjasz z żoną jego robi.

[4] Lizander przerażony, jak szalony do domu pobieżał do żony i w jednej ręce kubek z trucizną, w drugiej gołą szpadę niosąc, przypadł do niej, o niczym niewiedzącej i niemyślącej, i tak do niej mówił: „Tu trucizna, tu spada na ciebie jest. Jedna jeszcze rzecz cię może przy życiu zatrzymać, obierajże sobie, co chcesz, a to jest rzecz trzecia, abyś zaraz do Lizyjasza list napisała taki, jaki ja tobie koncytować będę”. Przestraszona białogłowa, niewinna prosiła, czemu by albo ją, albo jego chciał gubić, ale on jej na to odpowiedział, że ich konwersacja pełna dworu królewskiego i Paryża, tak wiele dowodami oszpecona. „Już czasu nie masz: albo pisać obieraj, albo umierać”. Więc kiedy nie mogło być inaczej, porwała pióro, co obaczywszy, Lizander kazał jej to tylko napisać: „Mąż odjechał daleko. Teraz masz wolny czas. Czekam cię teskliwie. Przybywaj jak najprędzej”.

[5] P<o>ślał ten list przez takiego sługę, który umiał się, nauczony dobrze, w takim interesie obrócić. List przeczytawszy, porwał się Lizyjasz i pobiegł, ale gdy już w zamek miał wjeżdżać, jakiś go strach zdjął i stanął, ale ów zdradliwy służka serca mu dodawał, na co on odpowiedział: „Nie wiem, czego się lękam. Wszystko mi się zda, że ja dziś Sylwiji widzieć nie będę”. Snadź jego Anjoł Stróż niewinnego przestrzegał. I przydał służka: „Będzie cię miała imć za bojaźliwego”. Co usłyszawszy, nie wjechał, ale wpadł w zamek i według zwyczaju płaszc, szpadę, pistolety oddał owemu słudze. Wchodzi tylko do Sylwiji, a ona z żalu na łóżko padszy, zawołała bardzo i zemdląła. Lizyjasz, obaczywszy to, i przyskoczy, chcąc ją ratować i pytać, co się jej dzieje.

[6] Obróci się, aż widzi, a już koło niego 12 muszkietarów zbrojnych stoi, między którymi Lizander. „Tuś mi” – i to wymówiwszy, z pistoletu do niego zmierzył i w ramię go trafił. Więc wszyscy do niego z szpadami skoczyli i kłuli. Lizyjasz w takim traktamencie będąc, nie mając się czym bronić, podnózek drewniany porwał i nim się broniąc, tak dobrze jednego uderzył w głowę, że mó<zg> zaraz wypadł, ale nowymi razami zmocowany, gdy czuł, że go już krew uchodziła, do Lizandra się samego przedzierał i dopadłszy go, już go miał w oknie podniesionego od ziemi, żeby go był z niego rzucał, ale go mu inni z rąk wydarli. Więc kiedyż na niego dopiero powstałi, widząc, że już źle koło niego, uczyniwszy sobie rum do okna, chciał z wolna z niego skoczyć, ale się na ankrze sterczącej z muru zawiesił na sukni. Tam

tedy do niego jako do żubra strzelając, zamordowali. Ciało oddano krewnym, żeby go było w grobie familiji jego pochowano.

[7] Pozwano Lizandra do sądu, ale od króla był uwolniony. Ucieszyli się nieprzyjaciele jego, którzy przy dworze we wszystkich okazyjach jego się samego bali. Też godziny, gdy go zabijano, widziała go pewna zacna dama przez sen w szatach bardzo pokrwawionych.

26.

[1] W pewnego pana francuskiego domu była córka, imieniem Celida, zaślubiona niejakiemu Florymundowi, równego urodzenia i fortuny młodzianowi, która, gdy już do ślubu miała iść, z ojca osierociła. Więc kiedy wesele pogrzeb złamał, matka wdowa zamknęła się w domu jako w klasztorze. Wszystkim światowościom drzwi były zamknięte, samym tylko duchownych wizytom otwarte; zgoła już się całe w Bogu zatopiła. Nawiedzali ją dla duchownych rozmów rozmaicie zakonnicy, między innymi jeden z tych, którzy mają przyostrzejszą regułę i życie, które dla opiniji świątobliwości w wielkiej powadze i respekcie. Dom on miał cały dla owego pozoru świątobliwości i cnoty, który wszytek zewnątrz wyszedł na wierzch, w samej rzeczy wewnątrz srogie ladaco było. Tego sobie wdowa owa za spowiednika i konsyljarza obrała, bez rady jego nic nie czyniąc.

[2] Zażył on tego na złe i mając tę powagę i wolność, począł i z córką Celidą wolniej konwersować bez żadnej złej w matce opiniji i podejrzenia. Przydała mu ochoty uroda owej dziewczki i osobliwe talenta do konwersacyi nie tylko chwalebnej, ale też pomatu i do nieforemnych afektów, jako człowiekowi bynajmniej w gruntownych cnotach nieustalonemu. W dzień tedy i w nocy o tym tylko myślał, jakoby owe niewinne stworzenie na swoje złe intencyje sprowadził i złudził. Najpierwej tedy próbował, jeżeliby mu się nie dała od Florymunda zaręczonego odwieść, ale kiedy ją trudną w tym znalazł i widział, że się w zły sposób i cienia owa czysta gołębica lękała, począł o niej i o swoich intencyjach desperować tak dalece, że i schnąć od owych złych chuci, a niepodobnych do wykonania, począł czynić jeszcze sobie większą powagę i stygę u tych, którzy dobre wszystko mniemanie o nim mając, przysięgliby byli, że ta bladeść z wielkich mordercy i bogomyślności pochodziła.

[3] Więc gdy już żaloba mijała, zaczęto myśleć o akcie weselnym Celidy z Florymundem i gotować należytości do tak wspaniałego aktu. Mnich ledwo z tego nie oszalał, że widział daremne swoje zamysły i zawody, które

szyję miały złamać na ślubie i weselu Celidy. Miał imię ten mnich Julijan, którego uważając, drugi tegoż zakonu – jeszcze na sercu gorszy, imieniem Euzebijusz – doszedł tego, co go tak zmizerowało i wniwecz obróciło. Wdał się z nim wręcz, najpierwej go pożałowawszy. W czym by się mógł mu przysłużyć, wiernie obiecał, a zwłaszcza powiedając, że i on sam kiedyś podobnych przypadków doznał na sobie. To usłyszawszy, Julijan wylał się przed nim ze wszystkim, sekretem go wprzód obowiązawszy i wszystkiej jego rady obiecawszy.

[4] Gdy tedy obadwa sobie sekret poprzysięgli, upatrzył pewny dzień Euzebijusz, który go z klasztoru wyprowadziwszy, na pewne sobie wiadome miejsce zaprowadził, między ruiny i rozwaliny, jako powiedano, kościoła Herkulesowego, jeszcze z pogaństwa, w którym wielkie strachy bywały i spektra się pokazywały, wychodząc z podziemnych lochów, w które on go wprowadził i biesów czarnoksiężskimi słowami wywoływać począł. Stańli czarci w strasznych poczwarach. Zaraz im tedy intencyje Julijanowe opowiedział, którzy zaraz odpowiedzieli, że to być przed weselem nie może, bo już są od Boga i Aniołów związani, że tego dokazać nie mogą, ale musi poczekać aż się wesele odprawi. Tym czasem radzili czarci, aby się innymi białogłowami zabawił, w których się też kochał, aż czas przyjdzie, w czym owi usłużyć obiecali i nauczyli pewnego lekarstwa na to, którego by na innych spróbowali, niżeli do Celidy przyjdzie. Zrobili je nieszczęśliwi mniszy, zaraz wróciwszy się do klasztoru, i zażywał go z skutkiem nieomylnym na innych, pewnym będąc, że nim i Celidę miał pokonać.

[5] Przyszło do aktu weselnego, na ślub zaproszono ludzi; był i ów mnich, dla błogosławieństwa niby dania, z owymże Euzebijuszem. Gdy już podała rękę Celida Florymundowi do przysięgi małżeńskiej, Euzebijusz nauczył Julijana, żeby pewne słowa wymówił prędko i dotknął się owej tak stro<j>nej szaty ślubnej Celidy. Uczynił to, a Celida tym czasem zaraz zemdląca padła. Skoczy co żywo podnosić ją, ale obaczywszy, że bardziej z niej trup niż żywy człowiek, wszyscy z zalem nad nią wołać poczęli. Skoczył i Julijan wódkami ją trzyźwić i – jak hipokrytowie czynią – niby za nią oczy do nieba podnosząc. Leżała tak godzinę Celida, aż przecie przyszła do siebie i na nogi wstała, ale się zaraz strasznym wejrzeniem, słowa do nikogo nie przemówiwszy, pokazała być szaloną, oczarowaną i opętaną.

[6] Wszyscy się nad nieszczęściem tak niespodziewanym przy takim akcie łzami zliali, a matka i krewni ledwie od żalu żyli i przeto zaniósszy ją do domu, po doktorów posłali, żeby jakokolwiek ratowali i aktu dokończyć do-

pomogli. Gdy to nie pomogło, udali się z rady teologów do egzorcyzmów, ale i to nie pomagało. Tak się rzuciła, że ją ledwo kilku silnych mężczyzn mogli na łóżku, żeby spokojnie leżała, przytrzymać. Gdy jednak ten mnich przyszedł przed jej oczy, zaraz się łagodzić i uspokajać, i radować poczyniała. 15 dni w tym nieszczęściu owa dziewczka była. Widząc matka, że nic nie pomogło, wozila ją po miejscach świętych, ale i tam nic nie wskórała za dopuszczeniem Boskim.

[7] Julijan tym czasem, rozumiejąc, że ten czas mu był od czartów obiecany, przyszedł do matki i perswadował jej, aby z nim do pewnego kościołka Celidę posłała, obiecując prawie pewne zdrowie Celidy, zmyśliwszy, że miał o tym i widzenie, we śnie czy na jawie nie powiedając. Sprzeciwiła się mu matka, a zwłaszcza że mnich tak bardzo o to na nią nacierał i przydawał, żeby w tym kościółku sam a sam z nią być mógł. Tym bardziej podejrzenie o nim mieć poczęła, przypomniawszy sobie wolne jego z córką konwersacyję, słowa przewrotne, twarz desperacką w nim, a z tym wszystkim, kiedy mu posmuknęła Celida, zaraz w nim znaczną wesołość i w oczach odmianę, gdy na nią patrzył. I innych racyj sobie naprzypominawszy, prawie za rzecz pewną miała u siebie, że to była sprawka owego duchownika. Więc jednego z sędziów do siebie prosi, wszystko mu rzetelnie z początku powie, dowody i suspicje wszystkie dowodzi. On z innymi, co do parlamentu należeli, zniósł się, mnicha uchwycił i do więzienia wtrącić kazał.

[8] Gdy go przed sąd stawiono, postrzegli w nim gwałt sumnienia w odmianie twarzy. Zaraz lamentować na siebie począł i skruczę serdeczną słowy przerażającymi wydawać, a najbardziej go dokonało to, że jeden sędzia, deputowany do więzienia, łagodnymi słowami wszystko z niego wyczerpnął: i jak, i co się zstało – do wszystkiego się przyznał. Posłano i po Euzebijusza, ale on usłyszawszy, co się z Julijanem stało, za wczasu z klasztoru gdzieś daleko umknął. Dekretowano tedy go tak, aby go obieszono na szubienicy, a jak się udusi, aby ciało z szubienicy zdjęte na stos wrzucono i spalono, a proch żeby na wiatr wrzucono. Cierpliwie przyjął ten dekret na siebie Julijan i wszystkie myśl na zbawienie duszy swojej obrócił. Niżeli go na śmierć wyprowadzono, prosił, żeby do niego przyprowadzono pewną białagłowę, którą był także jako Celidę oczarował, aby czary odjął, których po śmierci jego nikt by odjąć nie mógł, i gdy go już na śmierć wywiedziono, tylko się jej dotknął, natychmiast uzdrowiona była.

[9] Nacierano na niego, żeby i Celidę także uzdrowił, ale on powiedział, że tego tak prędko uczynić nie mógł. Gdy już pod szubienicą stanął, prosił, żeby

i Celidę przyprowadzono. Usłyszawszy tylko imię jego, Celida zaraz od strachu drżeć poczęła i zemdląła, z tym wszystkim ją przywiedzono. Kazał jej sobie podać rękę, żeby ją był pocałował, mieniąc, że inakszym sposobem uleczoną być nie mogła, ale zakonnik, który go na śmierć dysponował, nie chciał na to pozwolić, podając mu raczej do pocałowania krucyfiks, ale poprzysiągł Julijan, że to nie złą intencją miał uczynić, wiedząc, że mu już nie po tym, który był w progach wieczności, ale dlatego, żeby czystą i niewinną Celidę przed śmiercią uzdrowił, która po staremu – powiedział – niezupełnie zdrowa będzie. „Bośmy ją – mówił – obadwa, każdy z osobna, z Euzebijuszem czarowali”.

[10] Gdy tedy wszyscy stojący w głos za nią się przyczyniali, pocałował ją w prawą rękę, choć mu ją bardzo wydzierała, która zaraz uczuła poprawę i w niebo oczy podniósłszy, podziękowała P[anu] Bogu, że ją dopuścił utracić złością jednego świętokradcy. W tym na drabinę wstąpił Julijan i tak o Bogu pełne skruchy słowa z drabiny do ludzi mówił, że wszyscy płakać musieli, dopiero obieszony. Szukano Euzebijusza, ale go – gdy historiją pisano – nie znaleziono. Spodziewał się jednak autor, że Bóg tak czystą i niewinną Celidę doskonale miał uzdrowić i sposób na znalezienie Euzebijusza podał.

[11] Rosset in „*Histor[iis] tragicis*”.

27.

[1] Tę historiją tenże sam, który ją uczynił, napisał: Karol Cezar de Rochefort. Ten, przypadkiem matki swojej, którą raz wywrócił woźnica ciężarną, urodzony, gdy matka, urodziwszy go piątego miesiąca, umarła, że dziecię żywe było na szczęście, oddano go mamce, a ojciec ożenił się. Macocha nie lubiła owego swego niedonoszonego pasierba i gdy się i ona, i wszyscy spodziewali, że żyć żadną miarą nie miał, bardzo niedbale chowany dorósł siedmiu lat i zaraz w dziecinnych leciech, widząc macochy złe serce ku sobie i że go nie jako syna, ale jako psa traktowano, chciał się sam otruć w tak małych leciech i usłyszawszy, że cykuta, to jest świnia wesz ziele, jest trucizną, umyślnie jej między jarzynami w ogrodzie szukał i zjadł, i zaraz Bogu począł duszę oddawać, ale Bóg, chcąc duszę jego salwować, dopuścił, że podobne zielska miasto cykuty zjadł.

[2] Więc gdy już i ojciec o niego dbać przestał, mając inne potomstwo z innej żony, nie dał go i czytać uczyć, ale on sam do plebana się dobierał i samego prosił, aby go był czytać i dalej uczyć kazał. Tak się owa ochota do nauki,

dzieciom niezwyčajna, plebanowi spodobała, że go sam na swoją opiekę wziął i sam go czytać uczył, i przy ochocie dziecięcia za trzy albo cztery miesiące czytać go doskonale nauczył. Postrzegła tego macocha, że począł grzecznie, i sama go ustawicznie tłukła, i ojca przeciwko niemu zburzyła tak dalece, że musiał z domu uciekać. Zwierzył się tego zamysłu swojego owemu plebanowi kochanemu. Rozwahał mu, jako mógł, ale ośmioletniego chłopca nie mógł odwieść od tego, i przeto przestrzegł ojca, że chce syn jego uciec, ale ociec, albo nie dając wiary plebanowi, albo sam sobie tego tajemnie życząc, odpowiedział: „Niechaj ten ultaj idzie, gdzie chce”. Więc kiedy go już pleban utrzymać nie mógł, widząc też, jako nie dbali o niego sami rodzicy, zapłakawszy nad nim i pacałowawszy go, upomniał go, żeby pamiętał na urodzenie swoje i żeby się starał o to, żeby domowi wstydu nie uczynił, i dał mu swoich dwa talary bite w drogę, bo więcej dać nie mógł.

[3] Szedł tedy Karol do Mar*ca*ll*ca*ka, krewnego swego, i napadł na Cyganów, do których przystał, i ich się frantostw i obyczajów w lot nauczył. Kraść jeszcze lepiej niż inni umiał i dlatego wódz ich bardzo go kochał. Pięć lat tak żył, wiele krain z nimi przeszedłszy i w różnych przypadkach bywszy. Począł tym czasem do rozumu przychodzić i wiedziawszy, czym był, począł się wstydzić życia takiego sam w sobie i upatrzawszy sposobność, uciekł od nich, nic nie mając przy sobie, tylko owe dwa talary bite.

[4] Nie mając więcej na drogę, przeszedł Góry Pirenejskie i doszedł do Nawarry, gdzie była wojna między Francuzami i Hiszpanami. Tam przystał do regimentu księżęcia Seinton. 16 lat miał w ten czas i zaraz teskno go było być prostym draganem. Myśląc o wyższej szarzy, uprosił sobie u generała, który w ten czas fortecę, Locates nazwaną, trzymał, aby mu pozwolił pod szanę nieprzyjacielskie na miejscu, Salses nazwanym, podeść i tam fortuny próbować, i mając pozwolenie, raz i drugi darmo się wracając, połajany był od generała, ale sprawiwszy się, że ich wiele było, gdy się dowiedział generał, że ich dziewięciu było, pytał się wielu by z sobą chciał mieć ludzi, odpowiedział, że tylko jednego. Pozwolił mu tego.

[5] Karol, dwa razy tam bywszy, postrzegł, że pewny oficyjer hiszpański wyjeżdżał z fortecy i do pewnego domu na przedmieściu schodził się z pewną kobietą na grzech. Wziąwszy to przed się, zasadził na zasadzce kompana, a sam blisko tego domu przy wodzie siedział, niby sobie piorąc koszulę. Gdy się tedy, zwyczajnego czasu, tak oficyjer, jako i owa małpa zeszli, on pomału do tegoż domku wszedł i bezbronnego zastawszy na łóżku, przypadł, w piersi mu pistolet, który miał z sobą, włożył, mówiąc mu, że zaraz ginie,

jeśli przed nim i z ową kobietą nie pójdzie. Musiał go ów oficyjer usłuchać i idąc, przyszedł tam, gdzie był ów zasadzony kompan Karolów. Tam ich dopiero brać Karol kazał, ale ów, obaczywszy piękną kobietę, lasić się sam koło niej począł. Krzyknął na niego Karol, bojąc się pogoni, ale on nie tylko na to nie dbał, ale do Karola strzelił i chybił. Bojąc się tedy, żeby go lepiej nie wziął, Karol uciekł i tak sam jedyny chłopczyzna musiał owę zdobycz do fortecy gnać i dognał. Obaczywszy odwagę i rozum, generał uczynił go zaraz chorążym.

[6] Więziń ów był zacnego urodzenia, choć przebrany nie bardzo był znaczny. Odesłano go tedy do kardynała Richelego i z powieścią jako i od kogo wzięty. Dowiedziawszy się o tym, kardynał prosił generała, aby mu Karola przysłał do widzenia; zaraz się kardynałowi spodobał. Wziął go zaraz do dworu swojego, upominając go, żeby mu odważnie, skromnie i roztropnie służył. Co jako wykonał przy wielu innych okazyjach, niektóre się tylko kładą. Wyciągał po nim kardynał niejako ślepego posłuszeństwa, co wykonywał, i często się trafiało, że sam Karol nie wiedział, co czynił, dosyć na tym, że wszystko tak wykonywał, jako mu kardynał kazał. Z czego znać, jakimi sposobami Richel Francją rządził!

[7] Raz kazał mu wziąć pewną wielką sumę pieniędzy i żeby szedł drogą ku Poncyjakowi miastu. Tam miał zastać kapucyjana śpiącego <z> rzuconym na plecy kapturem, żeby był owe pieniądze w ów kaptur włożył i nic nie mówiąc, poszedł. To wiernie uczynił. Drugi raz kazał mu, żeby na rynek, gdzie konie sprzedają, poszedł i tam wszedł do pewnego, który mu powiedział, domu, i tam szukał drzwi, które by krzyżykiem, kredą napisanym, naznaczone były. Co znalazłszy, żeby poszedł znowu do drzwi domu i tam pewnego sługi kardynalskiego, nazwanego Soweusz, czekał. Gdy Soweusz przyszedł, znalazł go płaszczem po oczy przykrytego, czekającego. Jemu odpowiedział, że wszystko znalazł, jako kardynał kazał. Spytał go, jeżeli nie widział kogo wychodzącego z domu tego. Gdy odpowiedział, że ni<e>, powiedział mu, że stąd mają wyniść dwóch: jeden po klerycku, a drugi w krótkim płaszczu jako abusowie chodzą we Francyi, żeby ich uważał kształtnie, idąc za nimi, dokąd wnida, i żeby mu powiedział, jak się do niego wróci. Pilnował mocno i gdy się Soweusz z wartą wrócił, powiedział mu, że nikt nie wyszedł dotąd. Zaraz tedy dom wartą opasano i owych dwóch do więzienia wzięto; kto to był i o co, sam tylko kardynał wiedział. Nazajutrz jeden z nich wypuszczony, któremu od kardynała 1000 czerwonych dano. Domyślają się, że za to, że kształtnie zdradził kompana swojego.

[8] Raz kazał mu iść prostą drogą ku Ś[więtemu] Dyjonizemu i żeby, obaczywszy kwadratowy kamień na innych kamieniach położony niedaleko miejsca, *Mons Falconis* nazwanego, żeby na nim pewną sumę pieniężną położywszy, odszedł. Co wiernie uczynił, nic się nie pytając dla kogo i za co. Kazał mu raz, aby w metropolitańskim Matki Boskiej kościele, obaczywszy człowieka jednego ręką zaslonioną twarz trzymającego, a drugą na plecach mającego, żeby wiele tysięcy czerwonych, które mu dał kardynał, w owę rękę w zad ułożoną włożył, twarzy nic nie widząc, co on uczynił wiernie. Wypróbowałwszy go tak, kardynał do większych go rzeczy zażywać kazał.

[9] Posłał przez niego pewne listy do Angliji, buntujące niektórych panów angielskich. Ów, żeby był to wiernie wykonał, kazał dwie blaszki zrobić potrzebne do siodła, ale tak, że się zdała jedna blaszka. Gdy w Szkocyją wjechał, uchwycony i za szpiega miany, gdy się mienił francuskim ślachcicem na peregrynacją wyprawionym, gdy mu nie wierzono i wszystkie rzeczy do najmniejszej przetrząsniono, siodło nawet splądrowano, a listów żadnych nie naleziono prócz paszportów podróжных, wolnym go puszczone i nowy pas dawszy, wiarę mu uczyniono, którą mając, zrobił to wszystko, czego trzeba było.

[10] Tę rzecz osobliwszą nad inne zrobił. Księżna de Chevreuse, zajadwszy się na kardynała, z matką swoją królową trzymając, pojechała do Bruksel, aby się była z arcyksiążęciem, gubernatorem Niderlandu, namówiła, jakoby kardynałowi skrzydeł i powagi przystrzyc. Pragnął bardzo kardynał, żeby nie tylko było tę fakcją wszystkę wywrócić, ale i co się tam na tamym dworze działo, wiedzieć. Kazał tedy Karolowi, żeby kapucynem zostawszy, do Bruksel pojechał i wszystkiego się pilnie dowiedział. Więc tę fakcją swoją wszystkę ułożyli z niejakim ks[iędzem] Józefem, kapucynem, którego też zażywał do wielu fakcyj kardynał. Ten Karola w mnichy postrzegł i oblekł w habit zakonu swojego. On był nowicyjatu jego niby magister i niby cnoty jego wypróbowałwszy, posłał go pieszo do Bruksel, do Flandryi, z socyju-szem, dawszy mu listy do gwardyjana tamecznego. Ciężka mu była ta bardzo droga, nie tylko że pieszo, ale że kupę złota na sobie dla fakcyi niósł. Musiał jednak żebranym chlebem żyć, aby był to wszystko przed socyju-szem utaił.

[11] Do Bruksel do klasztoru przyszedszy, gwardyjan tameczny przyjął go za prostego laika i zaraz mu robotę w ogrodzie naznaczył, prócz tego co dzień z mantykami chodzić musiał i inne prace zakonne i ciężary przez dwie lecie ponosić, co on cierpliwie znosił. A tym czasem państwu się tamecznemu

kształtnie w serce wkradał, którzy do jego ogrodu często chadzali, a czegokolwiek tylko się w tej fakcyi dowiedział, zaraz przez prędkich kuryjerów kardynała informował, a czasem i listy ich przejąwszy, do niego odsyłał.

[12] On kardynała przestrzegł o buncie przeciwko Ludwikowi XIII i sprzysiężeniu się na jego śmierć. Gdy albowiem do dworu księżnej pomienionej ten zmyślony kapucyn często po jałmużnę chodził, przypatrzył się najpierwej, co się tam za państwo zjeżdżało, i z tym, i z owym gadając, wyrozumiewał rzeczy mocno. Osobliwie, widząc człowieka dobrego rozumu i dworaka, który niby i dwór, i świat dla zakonnego życia opuścił i daleki był życiem zakonnym od wszystkich fakcyj, margrabia de Legues, największy konfident księżnej pomienionej, często z nim w rzecz <się> wdawał tak dalece, że dla przetarcia rozumu w dworskich procederach i do konwentu na rozmowę do niego przybiegał. Przyszło do tego, że widząc człowieka obrotnego i rozumnego, umyślił go zażyć jako nieznacznego, bo zakonnika, żeby był zaniósł instrument sprzysięgi owej do Francyi, rozumiejąc, że bez nikogo bezpieczniej i skuteczniej tego by był nie sprawił. Najpierwej się z tego wymawiał, pokazując się niesposobnym do tego człowiekiem. Pod posłuszeństwem będąc, nie miał sposobu jechać do Francyi. Przyjął to na siebie margrabia wymóc na przełożonych, byleby się on z usługi ojczyzny nie wymówił. Więc za rozkazem przełożonych z owymi krwawymi listami pojechał. Jak prędko na granicach Francyi stanął, tak prędko cicho rozsadzonymi końmi owe listy posłał do kardynała, który je odpieczętowawszy i królowi pokazyawszy, pieczęciami na nowo porobionymi zapieczętowawszy, niż on do Paryża doszedł, odesłał mu je i kazał pooddawać, do kogo należały. Uczynił to Karol i responsy od niewiedzących, co się dzieje, odebrawszy, wrócił się do Bruksel i margrabi oddał. Tryumfowała ta strona buntownicza, że przez jednego laika tak wiele dokazała i już mu odtąd sekretniejszych intryg dworskich powierzano.

[13] Aż raz, kiedy z mantyką swoją i biesagami po kweście uwija się między ludźmi dworskimi, jeden Francuz, niedawno przyjechawszy z Paryża i wpatrzywszy się w niego, rzecze: „Ja bym dał gardło, że ten mnich jest Rochefort”. Usłyszał to samo Karol – jakby go przestrzelił, zaraz o sobie myśleć począł i jak prędko on z niego oczy obrócił gdzie indziej, tak on prędko w<m>ieszawszy się między gmin, drugiego kapucyna socyjusza zostawiwszy, poszedł prędko do tandeciarza, który suknie gotowe sprzedawał, i do ucha mu rzekł: „Dam, co chcesz, tylko mi suknię jedną ze wszystkim sprzedaj”. Uwiódszy się łakomstwem, sprzedał mu szaty i wziął za nie,

co chciał, i prędko przebrawszy się, wyszedł z Bruksel, i na przedmieściu kupiwszy sobie konia, pośpieszył w drogę swoją. Nie opuścił go ów Francuz, ale coraz między dworskimi pytał się, co tu ten mnich robił, ponieważ on był właśnie prawdziwy Rochefort, jeden z największych fakcyjantów Richelego. Doniosło się to arcyksiężciu, który zaraz kazał bramy wszystkie w Brukselach pozamykać i nikogo nie puszcząć. Owego socyjusza zaraz pod wartę wzięto, pytać surowo poczęto, gdzie się podział drugi, który z nim był po jałmużnę przyszedł. On się wyprzysiął, że o nim nie wiedział i czemu go tu samego zostawił. Wzięto i gwardyjana do zamku, ale i ten także pawiedział pod przysięgą, że jak wyszli, tak się więcej do konwentu ci dwaj nie wrócili. Rozesłano po całym mieście szpiegów, na koniu obwołano, jeśli kiedy kapucyn utajony nie był, a on tym czasem, kiedy go tu szukano, już był u kardynała, powiedziawszy mu wszystko, co i jako robił; pochwalony i udarowany był.

[14] Nie tu jeszcze w tej mierze przysługę zakończył Karol. Już w Paryżu, idąc w nocy pod Pałac, Luksembur nazwanego, postrzegł stamtąd wychodzącego człowieka, którego w Brukselach widział w wielkiej konfidencji u tamtego dworu. Domyślił się, że się jakaś fakcja w tym Pałacu Hiszpańskim knowała. Doniósł to kardynałowi. Trzeba mu tedy było wiedzieć, co za ludzie schadzają się do tego pałacu. Podjął się tego Karol. Więc u dziada pożyczwszy sukien, na gnoju siadł i wielkim wrzaskiem jałmużny prosił. A tym czasem, gdy on żebrze, upatruje, kto wchodził i kto wychodził z onego pałacu, i przez pewnego z dworu kardynalskiego donosił wszystko, co było godnego do wiedzenia.

[15] Wypatrzywszy wszystko, czego mu było potrzeba, z gnoju do kardynała przyszedłszy, powiedział mu, że owego człowieka brukselańskiego już dwa dni nie widział. Uradzili tedy, że musiał jechać z listami do Hiszpanii dla fakcji. Więc wpadłszy na konia, śpieszno do Bajony pędził. Na drodze potkał dwóch ludzi, z których jeden był ten, którego mu było trzeba. Więc już pomału za nimi aż do Bajony zajechał i tam ich imieniem królewskim kazał wziąć pod wartę i nabrawszy od tamecznego magistratu warty, do Paryża przyprowadził. Ów, o którego szło, miał zawsze przy sobie truciznę, czego Karol nie dociekl, i widząc się już w łapce, zadał sobie truciznę i w dwie godziny umarł. Znalaziono jednak przy nim listy, którym rad był bardzo kardynał. Wyrozumiał albowiem z nich, że się już było na głowę jego sprzysiężono, za co Quinque Maryjusza, koniuszego królewskiego, i z innymi pościnano.

[16] I innych wiele przysług kardynałowi naczynił tak dalece, że kiedy jego i całą familiją jego wyniósł, już umierając mówił, obaczywszy go, za-lując, że mając to w rękach, jeszcze mu więcej nie uczynił i wyżej nie wyniósł, przydając, że jeżeli król będzie pamiętał po jego śmierci na słowa jego, nie innego tylko Karola będzie do najwyższych funkcyj zażywał. On też pamiętał na owego plebana, dobrodzieja swojego, któremu u kardynała uprosił do-statnie opactwo i opatem go uczynił. Po śmierci Ryszelego nie mniejsze miał przysługi kardynałowi Mazaryniemu, ale za nie nic nie odebrał od niego, tyl-ko jedynę niewdzięczność.

[17] Gdy dzisiejszy król francuski, Ludwik XIV, jeszcze był dziecięciem, nie będąc bardzo kontenci panowie francuscy z rządów kardynała Mazari-niego, uczynili fakcją, której głową był Kondeusz, książę mocne i wielkie. Najpierwej tedy wyrobili Francuzom wojnę z Hiszpanami i prawie wszyscy, bojąc się żyć we Francyi, do Bruksel, do arcyksiążęcia Flandryi, tam mu asy-stować i mieszkać przy nim zajechali, tajemne rady tam knując i chcąc z Hiszpaniją po nieprzyjacielsku we Francyją wpaść. Trzeba było kardynałowi Mazaryniemu, który całą Francyją na czas rządził, albo rozpruć, co oni zrobili, albo inaczej rzeczy wykierować. Trzeba było albo owych panów w niezgodę między sobą zmieszać, albo do króla młodego przyciągnąć, abo zrozumieć, co oni i jakim sposobem oni sobie postępowali. Wiedziawszy, że do takich rzeczy był najspodobniejszy Karol, dwa razy tam wysyłał, który choć nie tak sprawił, jako sobie Mazarini życzył, czynił jednak wszystko tak ostrożnie, jako na takiego ministra należało.

[18] Trzeci raz go posłał, aby był marchieza de Ma<rc>in, bardzo wojen-nego człowieka, od Kondeusza oderwał. Wjechał skrycie do Bruksel między kupcami, za kupca się udawszy leodyjeńskiego. Stanął sobie w jednej mizer-nej wiosce i zmyśliwszy sobie chorobę na nogi, gospodarza z listem wyprawił do marcheza, że sam nie mógł dla choroby nóg dojechać, dając mu znać, że ma towary, które kiedy inni obaczą dworscy, pewnie ich rozkupią, a on by ich życzył markiezowi. Poszedł ów gospodarz z listem i gdy się na czas na-znaczony nie wrócił, bojąc się Karol jakiej zdrady, kulawiejac, do pewnego kościółka bliskiego zaszedł. Gdy się jednak gospodarz wrócił, a nie znalazł owego, który się ledwo ruszyć mógł na nogach, dziwując się, że tak prędko ozdrowiał. On się tym czasem wrócił do gospody swojej, wymawiając się, że go w chłopskim domu bardzo teskno było i dlatego, choć z boleścią, musiał wynieść na wolne powietrze. Przyniesiony list od markieza przeczytał, w któ-rym mu się obiecał jutro stawić. Jakoż i stawił, któremu od Mazariniego kar-

dynała ofiarował marszałkostwo francuskie i pewną prowincyją Francuskiego Królestwa pod rząd jego, 50 000 talarów bitych i kawalerstwo Ducha Świętego, ale tym wszystki<m> markiezo wzgardził, domagając się 150 000 talarów, które sobie należące różnymi pretensyjami mienił.

[19] Tak tegoż dnia odjechał. Nawet i do wsi jego drugiej dojechał Karol, ale i tam nic nie wskórawszy, musiał się wrócić, a że mu droga przez wojsko hiszpańskie przypadła, wstąpił do Charlevilli i uprosił sobie konwój od komendanta aż do granic francuskich. Było i innych wielu, którzy na takiż konwój czekali i razem z Karolem otrzymali, co im na złe wyszło. Albowiem z pewnej imprezy gwarnizonu tamecznego ludzie powróciwszy się i konie znużone mając, napadłszy na nich Hiszpanowie, gdy się z francuskim ludem starli, a konie im szwankować poczęły, uciekać od owych ludzi poczęli i tak ich wszystkich, odarszy, zabrali i do Luksemburga zaprowadzili, między nimi Karola. Którego przecie lepsze szczęście potkało, bo regimentarz nad Hiszpanami, będąc ziomkiem jego, i pieniądze, i suknie wrócić mu kazał.

[20] Komendant luksemburski był na ten czas de Montal, który wszystkich, co zaszli, wypytyjąc i Karola o sposób życia jego pytał. On się nazwał oficyjerm regimentu de Granzey, w którym wszystkich albo wielu znając, rachował, którzy z nim pod tym regimentem służyli. Spodziewał się wynieść prędko z owej niewoli Karol, mając z sobą dosyć pieniędzy na okup, ale się inaczej rzeczy odmieniły, bo trzy lata musiał w Luksemburgu żyć, aż pokój stanął między Hiszpaniją i Francją ożenieniem się króla francuskiego z królową hiszpańską, Maryją Teresyją.

[21] Póki mu stawało pieniędzy, nie dbał o niewolę, ale jak nie stało, bardzo mu ciężka była, przyszedłszy do takiego ubóstwa człowiek dworski i do pieszczot przyuczony, że gdyby był na P[ana] Boga nie pamiętał, to by się był zabił. Trafił się był tam jakiś jego znajomy przejeżdżający, którego on prosił i kwit mu dał, aby pensyją, która mu <z> Lugduna należała, odebrał i jemu odesłał. Tamten, odebrawszy pieniądze, sam ich zażywszy, jemu i szeląga nie dał. W owych turbacjach ustawicznie będąc, w taką chorobę wpadł, że już o życiu desperowano, a że nie miał nic, z miłosierdzia zanesiono go do szpitala, zawołano mu spowiednika, któremu gdy, kto był, objawił, tak się nad nim uzalił ów kapłan, że się sam podjął do Lugdunu jechać po pieniądze dla niego; które gdy przywiózł, dał mu 100 bitych talarów za to.

[22] Gdy tedy już pokój stanął, puszczone go wolno. Prosto do kardynała Mazariniego jechał, którego gdy kardynał obaczył, zadziwiwszy się, spytał, czy żywy był, czy-li mu się już po śmierci pokazał. Na co odpowiedział Karol,

że się sam dziwował, jako po takich obrotach i mógł żyć, i gdy mu powiedział, co na usługę jego ucierpiał, kardynał, zżawszy ramionami, rzekł: „Żałuję cię bardzo, ale tak sądzę, że po tym wszystkim, coś mi powiedział, trzeba by-ć głowę ogolić i do szpitala szalonych wprowadzić”.

[23] Tym świat za usługi Karolowe nagroził. Więc od żalu i rankoru, porwawszy się z oczu kardynalskich i spotkawszy się z dworzaninem pewnym kardynalskim, przyjacielem swoim, począł się skarżyć na kardynała przed nim i tyrańską niewdzięczność wymawiać. Co uraziło owego dworzanina, że bronić począł kardynała, na którego on następował. Od słowa do słowa przyszło, do szpad i pewnie by się byli pozabijali, gdyby ich nie rozwadzono. Dowiedział się o tym kardynał i pod pretekstem kary na pojedynki koniecznie chciał Karola na garło osądzić, co pod przysięgą chciał uczynić koniecznie. Musiał tedy umknąć do pewnego klasztoru Karol, u których przełożonego znalazł politowanie, że go przyjął. A że by go mógł bezpiecznie utaić przed zakonnikami, <mówił>, że na próbę pierwszą przypatrywać się zakonowi przyszedł. Kardynał, Włoch mściwy, gdy mu się Karol zemknął, wszystkie furję na fortunę jego wywarł i dobra mu skonfiskował. Pewnie by był do takiejże biedy Karol przyszedł, jako był w niewoli, gdyby go był z opieki swojej wypuścił ów zakonnik, który go chował i opatrywał aż do śmierci Mazariniego, która wkrótce nastąpiła.

[24] Tym czasem cont<e> de Charost królowi Ludwikowi, już XIV, opowiedział o Karolu, co dla niego czynił i wycierpiał, i przypadek z owym kardynalskim sługą, o czym nic król nie wiedział. Który upewniony, że to nie był zмовny pojedynek, i uwolnił go od wszystkiego, czego by był nie miał, gdyby mu było pojedyunku dowiedziono, bo król przed Najświęt[szym] Sakramentem przysiągł, że pojedyunku bez gardła i bratu rodzonemu nie miał nigdy darować. Tak się tedyż kiedyż z tej biedy wydobył Karol.

[25] Le conte de Rochefort.

28.

[1] Konradynus był – jako mówią – Konrada, jako drudzy, Henryka, księcia Sveonów, syn, a wnuk Fryderyka II cesarza. Ociec jego zdał był Królestwo Sycylii do rządów Manfredowi, bratu swemu naturalnemu, który chcąc być dziedzicem owego królestwa, zniósł go z świata i temu Konradynowi truciznę był zadał, ale bez skutku, bo Bóg jeszcze mu godziny nie zesłał. Więc panując w Sycylii po tyrańsku i dobra papieskie najeżdżając, gdy się

chciał zmocnić, Urban IV krzyż przeciwko niemu podniósł i wojnę począł, i Karola, księżę andegaweńskie, brata rodzonego ś[więtego] Ludwika, króla francuskiego, hetmanem uczynił, czego po śmierci Urbana Klemens także IV tymże sposobem poparł. Dał pole Karol pod Benewentem roku 1266 i mocno się bijąc, wygrał. Na tej bataliji Manfred poległ.

[2] Trzymał tedy Królestwo Sycylijskie spokojnie jaki czas Karol, aż Konradynus, <wz>iąwszy się z Frydrychem, marcheza badeńskiego synem, i z Niemiec wojsko zebrawszy, czując się, że do niego królestwo należało, w Sycyliją wpadł. Już się była większa część Sycyliji do niego nakłoniła, prócz kilku miast, jakie były Messana, Syrakzy i Pale<r>m, które żadną miarą przystąpić do niego nie chciały. Postrzegszy tego wszystkiego, matka utrzymywała go jako mogła i niebezpieczeństwo przekładała; nadto uważała młodość i niezdolność do prac wojennych Konradyna. Bała się, żeby był i papież z klątwą się na niego nie ruszył, ponieważ Sycylija do niego należała. To mu wszystko przekładała, ale on nic na to nie dbał i przezimowawszy w Genui, na okręty wsiadł i do Sycyliji popłynął.

[3] Zastąpił mu z wojskiem Karol i dawszy sobie bataliją na miejscu, które Polem Lilijowym zowią, niemieckie wojsko zbił. Uciekli byli Konradynus i Frydrych i gdy się przewiozszy, nie mając grosza przy sobie, pierścień dali przewoźnikowi, aby był zań żywności nakupił. Ktoś pierścień poznał, dał znać do Karola, <który> obudwóch pochwytał i cały rok w więzieniu trzymał. Oddał ich potem do trybunału, który ich na śmierć skazał, żeby szyje puciano. Zbudowano tedy w pół rynku neapolitańskiego teatr i aksamitem czerwonym obito. Na tym miejscu właśnie, gdzie potem kolos marmurowy przy kościele karmelitańskim matka Konradynowa wystawiła. Tam przyprowadzonym onym panom ostatni dekret przeczytano, który Robert Barry <z> zgotowanej na to katedry czytał. Zadano im zgwałcenie prawa kościelnego, zażywanie tytułu królewskiego, następowanie na życie Karola.

[4] To usłyszawszy, Konradynus, rozgniewawszy się, krzyknął: „Niecnotliwy zdrajco, śmiałeś syna królewskiego dekretować. Nie wiesz, że nie <ma> prawa sądzić równy równego. Nie turbowałem Kościoła, alem się swego dziedzictwa, przyrodzonego prawa dobijał”. To wymówiwszy, zdjawszy rękawiczkę, rzucił ją między lud gęsty, prosząc, żeby któżkolwiek zaniósł ją Frydrykowi, księżęciu Kastyliji, krewnemu swojemu, na znak tego, że mu dziedzictwa i sukcesyi do tegoż królestwa ustępował i zupełne prawo, kiedy musiał ginąć, na niego wlewał. Tę rękawiczkę pewny szlach-

cic neapolitański kształtnie porwał i do Piotra, króla aragońskiego, zaniósł. Potym zaraz Frydrychowi Badeńskiemu szyję ucięto. Jak prędko zleciała z karku głowa, tak ją prędko porwał Konradyńus i usłyszawszy, że odcięta dwa razy „Jezus Maryja” zawołała, pocałował ją i do piersi przycisnął, zalawszy się łzami, że mu był do takiej śmierci okazją. Potym sam klęknął i podniósłszy oczy ku niebu, ścięty jest. Jak prędko go kat ściał, tak prędko drugi kat nagotowany owemu katowi szyję uciał, żeby się był kiedy z tego nie chełpił, że tak zaczął krew rozlać. Ciała długo nietknięte od nikogo leżały dla bojaźni, aż je sam Karol pochować kazal.

[5] Tak okrutny postępek Karola wielu na siebie uraził. Piotr, król aragoński, napisał do niego list w ten sens: „Ty nad Nerona okrutniejszy tyranie i nad Turków surowszy, którzy większą ludzkość pokazali przeciwko tobie w Palestynie, gdy cię w rękach z świętym Ludwikiem, bratem twoim, mieli, małym się okupem za ciebie kontentując, wolno cię puścili”. I Robert, flanderski hrabia, tak o to był zasurowiony, że kiedy raz ów Barry, co dekret czytał, pokazał się mu, nie utrzymał się, ale zaraz do pierwszego oka puinał w sercu jego utopił. Nastąpiła potym i zemsta Boska, albowiem gdy Piotr Aragoński Karola wyzwał na pojedynek i on do Burdigali, na miejsce od Piotra naznaczone, jechał, syn Karola tym czasem, także Karol, książę salernitańskie, nad wołą ojcowską dał bataliją na wodzie okrętami Rogierjuszowi de Loria, Kalabryczykowi, admirałowi aragońskiemu, którą przegrał, i od Lory z najprzedniejszą szlachtą francuską wzięty, któremu i innym 200, sprowadziwszy ich do Messany w Sycyliji, mszcząc się Konradyńa, szyję kazal poucinać.

[6] Wróciwszy się potym z pojedyńku Karol, widząc bunty wielkie w *Neapolim*, zgryzł się i wkrótce umarł, mając lat 56. O czym dowiedziawszy się Loria, wszystkim Francuzom, których był na morzu pobrał, mszcząc się okrucieństwa króla ich, pościnać kazal. Wzięto nawet do sądu i syna jego, Karola, pomienionego księżęcia sa<l>ernitańskiego, aby na nim dekret podobny Konradyńowi egzekwowano, i tę nowinę posłała do niego Konstancyja, królowa Sycyliji, w piątek, co usłyszawszy Karol, odpowiedział: „Przyjmuję za wdzięczne tę nowinę o śmierci mojej w dzień ten, w który Zbawiciel mój za grzechy moje umarł”. Gdy to doniesiono królowej, nie dała się pobożnością chrześcijańską zwyciężyć i na odwrót, posławszy do niego, kazala mu powiedzieć, że i ona chciała tegoż dnia Chrystusa naśladować, który w piątek życie świata i zbawienie śmiercią swoją sprawił, że i ona go gardłem daruje.

[7] Pisze o tym: Brantomovillani, *Ricord[anus]*, *Collenutius*, Summone-ta, Fazel[lo], *Spondanus*.

29.

[1] Szwed<z>kie Królestwo z dawnych czasów pod Duńczykami było, które więcej niż 20 razy z mocy Duńczyków wybić się chciało, ale im się i razu nie udało. Na ostatku Chrystyjanus II, Daniji i Norwegiji król, chcąc już zakończyć, tak żeby Szwedzi głowy nigdy podnieść nie mogli, starał się o pieniądze na zbieranie mocnych wojsk, których takim sposobem nabył. Płynął okrętami legat papieski, on je kazał zabrać, <że> niby to kupieckie były, i pod pretekstem przemycenia wszystkie konfiskował, wielkie na nich dostatki zabrawszy, za które wielkie wojsko zebrał i weśród w Szwecyi wprowadził. Mając już porozumienie z niektórymi panami szwedzkimi, obległ Sztokolm dziwnym sposobem, bo aprosze w samym lodzie i śniegach bardzo wielkich rznąć kazał.

[2] Stenon tym czasem, król szwedzki, wałęsać się tak ciężką zimą musiał, zbierając wojsko, którego wielką kupę nabierał. Już był Sztokolm bardzo przyciśniony, że myślał Duńczykowi za dwa dni bramy otworzyć, ale kiedy Stenon, król szwedzki, z świeżym wojskiem przyszedł, Duńczyk zaś miał znużone, nie śmiejąc się z Szwedem spróbować, odstąpił od Sztokolmu. Więc kiedy się już z lodów na morze wyparł i chciał do Daniji wojsko swoje prowadzić, mając bardzo przeciwne wiatry, musiał się dwa całe miesiące przy porcie sztokolmskim bawić na kotwach nieszczęśliwie, bo mu się wojsko, zapowietrzywszy, znacznie umniejszyło. Musiał tedy, złość w sercu na inny czas odłożywszy, o pokój z Stenonem traktować, który otrzymawszy i za faworem wiatrów do Daniji zajechawszy, począł znowu na Szwedów zęby ostrzyć i wojsko mocno rekrutować, a że go wstyd było, pokój i pakta niedawno poprzysiąwszy, jawnie się krzywoprzysięzcą uczynić przed światem, sztuki takiej zażył.

[3] Miał Steno wnuczkę piękną, o którą Duńczyk prosił na syna swojego, królowica duńskiego. Przyjął tę koligacją Stenon, który dobrym sercem wszystko czynił. Przyjął na ten niby akt weselny samego Chrystyjana do Sztokolmu przyjeżdżającego wspaniało. Bawił go po królewsku przez czas kontraktów, które skończywszy, ten punkt przydał, że nie miał wnuczki do Daniji wysłać, ażby była lat do tego stanu należących dorosła. Widząc tedy Duńczyk, że dziewczyny, jako on chciał, wyprowadzić zdradziecko nie

mógł, umyślił samego ojca wpół Sztokolmu złapać i z sobą jako więźnia do Daniji zaprowadzić, co żeby był łatwiej uczynił, zaprosił Stenona na bankiet do siebie na okręty i ze czterema najprzedniejszymi panami szwed<z>kimi.

[4] Wymówił się, zdrady się jakiej Stenon bojąc, tylko oni czterej panowie na okręty weszli, których zaraz pokować Duńczyk kazał. Jak się to doniosło do Stenona, sam na brzeg sztokolmski wyszedł, umawiając się z Duńczykiem o tak szpetną zdradę, ale i jego Duńczykowie załapać usiłowali, tylko że go asystencyja broniła tak długo, aż miasto się samo za królem oparło, które wysypawszy się, natłukli ta<k> Duńczyków, że uciekać Chrystyjan z owymi tylko panami, których było niepodobna odebrać, do Daniji musiał.

[5] Owi jednak fakcyjanci, duńscy przyjaciele, myśleli jakoby Stenona zdradzić. Zebrawszy wojsko pod różnymi pretekstami, posłali do Duńczyka, aby swoje wojsko już nie morzem, ale lądem podesłał. Co żeby mu łatwiej przyszło, opanowali zdradziecko pewne zamki, które weścia do Szwecyi nieprzyjaciółom broniły. Wprowadził Duńczyk wojsko tą drogą, która mu się sposobniej zdała. Wyszedł przeciwko niemu i Steno, ale z mniejszą kupą i nie tak moderowną. Starszy się jednak dosyć szczęśliwie Duńczyków płaszał póty, póki sam, się też bijąc, nie wziął razu, w biodro cięty, a że był raz śmiertelny, na rękach swoich do obozu odniesiony, umarł.

[6] Opuścili zaraz Szwedzi ręce i uciekać poczęli, choć gdyby byli chcieli, mogli Duńczyków porazić. Tak tedy wygrał Duńczyk, zaraz tedy miasta i zamki odbierać począł. Ale Christina, żona Stenona, nie dbając na śmierć męża, chcąc o swoją i dzieci swoich wolność zastawiać się, przeto posłała do króla polskiego, Zygmunta, prosząc o pomoc i zastawując klejnoty swoje królewskie. Zygmunt, trochę przywolniejszy, choć nie zbronił pomocy, jednak zaraz się wymawiać począł, że wojska za granicę z Polski wyprowadzić nie mógł aż za konsensem Rzeczypospolitej, która się na sejm zjeżdżać miała. Gdy się tedy bawia, tym czasem Duńczyk miał czas wyrabiać swoją imprezę i królowa z dziećmi musiała do Moskwy umykać.

[7] Spokojnie tedy Duńczyk odebrał Szwecyją i żeby ją był przymilił sobie, klemencyją ofiarował, każdego przy honorze i fortunie zostawił i żeby już był dwoje królestw w jedno złożył, nazaczył na koronacyją swoją nad Królestwem Szwedzkim dzień pierwszy listopada. Zjechało się co żywo na ten dzień. Po odprawionej koronacyi ośm dni całe na igrzyskach, pompach i bankietach, po których ostatniego dnia zaprosił samych senatorów i najpierwsze głowy szwedzkie na osobliwy bankiet, przed którym do hetmanów

i generalów duńskich miał przemowę Chrystyjan, pokazując to, że choć teraz Szwedzi już zjednoczeni i przygnębieni, jednak jak prędko on z Szwecyi wyruszy, naród do rebeliji skłonny będzie znowu niepochybnie rebelizował, dlatego wszystkich przedniejszych panów wygubić trzeba, sobie przedtym nieprzyjaznych, a choćby i życzliwych sobie zostawił, to by się oni krwią krewnych i ziomek swoich mogąc osurowieć, przewierzgną na złę stronę. Zaczyn radził im, aby nikomu nie folgować, co przyjęli wodzowie duńscy na siebie do wiernego wykonania.

[8] Gdy tedy już czas był do bankietu, zeszli się wszyscy zaproszeni do zamku, skąd niby na dziękowanie za koronacją swoją król szedł przed nimi wszystkimi pierwszy do kościoła katedralnego <na> mszą odśpiewaną. Król na Najświętszy Sakrament przysiągł, jako miał wszystkie prawa szwedzkie zachowywać i przywileje, że wszystkiego, co się dotąd działo, miał zapomnieć, że nic odnawiać we Szwecyi nie miał i że rządzić Szwecyją według praw szwedzkich miał, co i panowie uczynili, położywszy palce na puszczyce z Najświętszym Sakramentem, poprzysięgając wierność i poddaństwo, i prawdziwą przyja<źń>, czego gdyby nie dotrzymali, zaprzysięgli się, aby ich dyjabli do piekła porwali. Po przysiędze i król, i oni komunikowali. Z kościoła do stołu poszli. Tam, gdy sobie podweselili, król sobie jakąś okazją wstania od stołu uczynił i odszedł do pokoju. Zaraz Duńczykowie zamek opanowali, z hałasem zbrojno w stołową izbę wpadli i kto tylko Szwed u stołu siedział, wzięli i do więzienia wtrącili.

[9] Tegoż czasu bramy odebrali Duńczykowie i zamknąwszy je, zrabowali tak kamienice i domy, <j>ako gdyby miasta mieczem i krwią dobyli. W nocy przy bramie pałacu królewskiego wystawiono katowskie teatrum, na którym raniusieńsko wyprowadzonym biskupom, najpierwej skwargu-eńskiemu i stremgueńskiemu, szyje poucinano, potym innym senatorom i panom. Więc i wielkiego przeora kawalerów jerozolimskich na krzyż taki wbito, z jakim ś[więtego] Jędrzeja malują, i żywo ćwiertowano. Głowy poucinane na palach koło pałacu królewskiego postawiano. Ktokolwiek <z> Szwedów na to okrucieństwo patrzył, a zbiegło się było tego wiele, skinąwszy na Duńczyków, wszystkich wybić kazano tak dalece, że ledwo się kto śmierci uchronił. Ci, gdzie mogli, z życiem uciekali, ogłaszając wszędy przyja<źń> duńską. Zwąchał i tego Duńczyk i nazajutrz otrąbić kazał, aby się już więcej nikt nie bał i do miasta żeby już wolno wchodzili, co na zdradę uczynił, bo ktokolwiek, uwierzywszy słowu królewskiemu, przyszedł, każdy ściety, a kto nie chciał wierzyć i krył się, od głodu i bojaźni umierać musiał.

[10] Trupy pobite leżały trzy dni niepogrzebione, które gdy śmierdzieć bardzo poczęły, kazano je na stosy też nosić i palić, co uczyniono i ciału Ste-nona przed trzema miesiącami umarłemu, które między inne trupy na stos wrzucono. Ażeby się echo takiego okrucieństwa po Szwecyi nie rozeszło, po-stawiał na szlakach warty, żeby nikogo z Sztokolmu nie puszczano, czym dokazał, że nie wiedząc, ci panowie, którzy na ten czas w Sztokolmie nie byli, o niczym nie wiedzieli. Więc do pięciu albo sześciu biskupów król napi-sał, aby na pewną radę do niego przyjechali, naznaczając im pewny dwo-rzec, aby się tam zjachali. Kazał z nim<i> dworzec zapalić i pilnować, żeby żaden nie uciekł; tak niewinni pogorzeć musieli. Działo się to roku 1528.

[11] Varillas, tom[us] 1 „*Hist[oriae] revolutionis in Europa circa religio-nem*”.

30.

[1] Franciszek Pazzi, szalaWiła srogi i gienijuszu okrutnego, urodził się w zacnym domu florenckim. NierządnyM życiem i swoją wielką, i cudzą, której był napożycał, fortunę marnie szalenie roztrwoniwszy, nic nie mając już w Florencyi, umknął do Rzymu i do dworu się papieskiego udawszy, w łaskę Syksta IV wynajdowaniem nowych a nowych zawsze podatków wlu-bił się i pokazał się przednim wielkim Medyceów nieprzyjacielem. W głowę w-mówił to w papieża, że gdyby Medycejską familiją zniesiono, to Ryja<ryj>ów familija, z której był papież, głowę by podniosła i tak by we Florencyi górowała, jako teraz góruje Medycejska. Posmuknął mu w tym papież i owszem – jako Onuf<ry>jusz, historyk tego tam czasu, pisze – nie tylko zezwolił, ale i dopomógł w tej jego szalonej imprezie i żeby zgorszenia na całe chrześcijaństwo nie było, zlecił tę wszystkłą sprawę Ryjeryjuszowi, synowcowi swemu, aby się naradziwszy z Pazyjuszem, uczynili to, co by się im najłatwiejszego do wykonania zdało.

[2] Gdy się tedy z sobą naradzili i uznali, że wojsko papieskie do tej fakcyj nie wydołałoby, umyślili pomocy zasignać albo od książećcia medyjołańskie-go, albo od wicereja neapolitańskiego i dawszy pierwszemu pokój, że był kasek niestateczny w imprezach, wysłał papież swego posła tajemnego do *Neapolim*, aby z królem fakcją tajemną i poprzysiężony spisec uczynić, a zwłaszcza wiedząc, że miał skądinać na Medyceów wątróbkę, zachęcając go tym, że chciał papież dawne Hetruryi Królestwo, które się teraz w Księ-stwo Florenckie obróciło, odebrać, na którym obiecywał papież synowca

swego osadzić w koronie, a dać mu za żonę córkę jego naturalną, którą on nad wszystkie dzieci własne swoje kochał. Uwiódł się tą obietnicą neapolitański monarcha i syna swojego, księcia kalibryjskiego, z wojskiem na granice florenckie posłał, aby był na zawołaniu Pazyjuszowi, ale to pod inną barwą uczynił.

[3] Jeszcze jedną drózkę do buntu naleźli. Przysłał był papież do Florencji na nauki młodego kardynała, któremu kazał się zwać Ryjeryjuszem, który w samej rzeczy był Rafał Sansoni, który był prawnuk z siostry synowca swojego. Trzeba im było jeszcze na swoją stronę przeciagnąć Franciszka Salviana, arcybiskupa pizańskiego, któremu kiedyś do tej godności, że go mniej sposobnego sądzili, mocno przeszkadzali Medyceuszowie. Był to człowiek wielkiej tam powagi, a jego pałac właśnie im się zdał do sklecenia i utajenia buntów. Podjął się go najstarszy Pazyjusz, częścią, że podobnych obyczajów byli i lat, częścią, że z dawna z sobą przyjaźni mieli, częścią, że mu kapelus od papieża obiecał, który chcąc się za jednym razem i zemścić na Medyceach, i przysłużyć się papieżowi, przystał na to przez wielkiej trudności.

[4] Pod pretekstem łowów zjechali się wszyscy do ogrodów Jakuba Pazyjusza i uradzili, aby zwabiwszy obudwu braci: Julijana – w którego się łaskę już był Franciszek Pazyjusz wluubił, służyć mu u pewnej białagłowy, do której miał Julijan dobre serce, obiecując – i Wawrzyńca Medyceów, któremu dali znać, że miał być u niego Ryjeryjusz kardynał, co i uczynił, namawiając go, żeby na pokazanie już pogodzenia w dawnych intrygach on go też do którego ogrodu na przedmieście zaprosił i uczył, gdzie z kardynałem mieli być wszyscy sprzysiężeni i tam mieli obudwu braci zabić.

[5] Jakoż powiódł się im concept, bo Wawrzyniec, chcąc i dostatki domu swojego, i powagę, jaką miał we Florencji, pokazać, z wielką pompą zaprosił kardynała na miejsce, Freiola nazwane. Ale na niewinność Bóg patrząc, przerwał ich złe intencje, albowiem w nocy przed bankietem na Julijana Medyceę zesłał Bóg niezmierną boleść oczu i żołądka, że Wawrzyniec, zwoławszy doktorów, wszytką pilność koło niego uczynić kazał. Widzieli wszyscy jako prawdziwie zachorował i przeto sam Wawrzyniec musiał być kardynałowi, który nie wiedząc jako młody, co fakcyjanci robili, po obiedzie podziękowawszy za ucztę i honor, który w osobie jego papieżowi uczynił, pojechał do domu, a fakcyjanci na koszu zostali, już o innym myśląc sposobie machin swoich.

[6] Wymyślili tego inny sposób. Już był zwłókl się jakokolwiek Julijan Medyceusz, a następowała niedziela przypadająca w dzień 26 kwietnia,

w którą osobliwe jakieś nabożeństwo miało być w kościele najzacniejszym florenckim, na którym nabożeństwie i ceremonijach chciał być i kardynał. Spodziewali się tedy, że dla asystencyi jego mieli przybyć i Medyceuszowie do kościoła, i tej okazji umyślili zażyć na ich wygubienie, a czas do owej nie-
zbożności i hasło dane pod czas samego podniesienia Ciała Pańskiego, aby w ten czas porwać się na Medyceuszów i pod czas podniesienia obudwóch pozabijać i tak ich sobie porozbierali, aby jak podniosą hostyją, Wawrzyńca Antoni Volterran i z gubernatorem młodych Pazyjuszów, a Julijana Franciszek Pazyjusz i Bernard Bandinius pchnęli szpadami albo puginalami, kiedy czołem uderzą przed Najświęt[szym] Sakramentem.

[7] Arcybiskup zaś pizański i z Jakubem <P>oggijuszem tudzież z inną kupą mieli iść zaraz na ratusz i pod pretekstem nawiedzin Piotra Petruc<e>iego, który był na ten czas gonfalonijerem florenckim (jest to urząd pewny we Florencyi, do którego należy ratusz i pilność koło pokoju miasta tego tak dalece, że co on osądzi i uczyni, już to cała Rzeczposp[olita] Florencka przyjmuje), i opanować ratusz z nim, żeby nie mógł ratować i gasić tumultu. A Jakub, stary Pazyjusz, miał, na konia wsiadszy, z swoimi buntownikami przybyć na ratunek arcybiskupowi, jeśliby tego trzeba było. Tak tedy rzeczy uradziwszy, czekali już tylko samego czasu do wykonania rady swojej, która żeby ich nie omyliła, wysłali Franciszka Pazyjusza, aby zwąchał, czy będą Medyceuszowie w kościele, co z Julijana Medyceusza, że tak być miało, zrozumiał.

[8] Wawrzyniec Medyceusz za wczasu przyszedł do kościoła, chcąc się spowiedać i komunikować. Już się była msza zaczęła, a Julijana jeszcze nie było w kościele, czym się jak na nowo poalterowawszy, buntownicy sprzy-siężeni wyprawili Franciszka Pazyjusza, aby Julijana w skok przed podno-szeniem Ciała Pańskiego do kościoła zwabił, co on tym kunsztem uczynił. Wpadł do niego po przyjacielsku niby i począł go urągać, co czyni, że się tak długo w domu bawi, gdy się już msza zaczęła, a dama jego (tak on mówił), w której się kochał, nadzwyczaj strojna ledwo karku nie skręci, oglądając się i oczyma po kościele szukając. To usłyszawszy, rzuciwszy grzebień, którym w ten czas perukę cesał, śpieszył do kościoła, a oni też, niby mu fawor czy-niąc, pod pachy go wzięwszy, bardziej go popychali na zdradę, niż prowa-dzili i przyprowadzili właśnie w ten czas, kiedy podniesienie Najświętszego Sakramentu było.

[9] Zaczym zaraz Pazyjusz i Bandynijusz szpady w nim utopili i N<o>ryjusza, domowego jego, który go, do szpady porwawszy się, chciał

bronić, położyli. Tożby było potkało i Wawrzyńca, gdyby byli czasu dopilnowali zabójcy, ile że kasek uchybili i nierychło się porwali, lubo go dobrze ranili. Po staremu się im kształtnie umknął i do zakrystyi zemknął, gdzie go przyjaciele i kapłani obścapi, i kiedy po desperacku Bandynijusz tam zabić go wpadł, drzwi zamknęły przed nim. Rozumieli wszyscy sprzysiężeni, że im się udało. Zaczyn arcybiskup pizański z swoimi na ratusz wchodzi w nawiedziny gonfalonijera. Zatajowała go warta, powiedając, że w ten czas nie go dziło się z nim<i> wchodzić, kiedy z innymi oficyjarami miasta tamtecznego obiadował. Zmieszał się tym arcybiskup i zmyślił, że z pewnym interesem od papieża do niego idzie. Dano znać Petru<c>ciem, który go wpuścić kazawszy i w pokoju zobopólnie się powitawszy, na pewną go salą ratuszną wprowadził, aby papieskie rozkazy sam a sam odbierał.

[10] Gdy go tam zaprowadził, pytać go począł o *breve* papieskie, ale on, nic nie mając, mieszać się począł i przekąsywając słowa, zbladszy, mówiąc, ostrożnemu człowiekowi dał okazyją do podejrzenia. Zaraz tedy z sali się porwał, bojąc się jakiej zdrady, aby gwałt wywołał. <P>oggijusz chciał go przy drzwiach zatrzymać, który tylko sam jeden tam wszedł był, ale się rzuciwszy Petrucci, o ziemię go uderzył i kilka razy puginałem pchnął. Krzyknął na oficyjów, że się zdrada pokazała, którzy od stołu się porwali i ratusz z owymi wszystkimi, którzy się byli na owę robótkę zeszli i nieznacznie po ratuszu rozeszli, zamknąć kazali, trzymając ich póty, aż Medyceusza, wszystkie prawie stany florenckie żałując go, rannego z kościoła do domu zanieśli.

[11] Zwołano na gorącym prawie na ratusz sędziów, których w lot przyjaciele Medyceuszów informowali o wszystkim. Stojąc, dekret uczynili surowy. Lud obległ ratusz i wszystkie ulice zawałił, wołając sprawiedliwości, ofiarując się sami egzekucją zdrajców uczynić. Wielkie się wnet zamieszanie we Florencyi stało, które chcąc gonfalonijer Petrucci i z sędziami uspokoić, <P>oggijusza zaraz z okna ratusznego obiesić kazal i innych sprzysięgłych, których tam znaleziono. Straszna rzecz: kiedy <P>oggijusza spuszczone na postronku z okna, jeszcze się dobrze nie udusił, urznięto postronek i spuszczone go ludziom; jeszcze do ziemi nie doleciał, a lud go, ukłuwszy, na sztuczki małe rozrąbał, ba, rozszarpał i rozniósł.

[12] Udali się do wszystkich, na których podejrzenie o ten bunt mieli. Uchwycono Franciszka Pazyjusza, który tę tragediją zaczął i już z zamkniętego miasta uciec nie mógł, samże ranny, bo tak dobrze pchnął Julijana, że i jemuż się od jegoż szpady dostało. Pytano go o rozmaite rzeczy, ale

tak się był zaciął, że ani się przyznać chciał, ani bronić, ani za grzechy żałować. Także i jego obieszono z okna nad samymi drzwiami ratusznymi. Arcybiskup zalterowany przyznał się do wszystkiego i wydał wszystko, jako się działo, i na piśmie z podpisem podał, co uczynił, spodziewając się, że go to i charakter jego biskupi obronić miało, ale i to nie pomogło, i owszem, po biskupiu ubranego, jeszcze żywego, gdy kat na stryczku spuszczał, niżeli go zadziernął, że go podle Pazyjusza wieszano, tak zęboma za pierś Pazyjusza wiszącego uchwycił, że go kat ledwo mógł oderwać i dopiero go zadziernawszy, obiesił. Podle niego rodzzonego jego i synowca obieszono, obadwa imieniem Jakubowie Salviati.

[13] Starzec P<a>zzi, na konia wpadszy, gdy chciał lud buntować, jeszcze niż ta się scena poczęła, widząc, że go zewsząd lud kamieniami sięgał, przez bramę Krzyża Ś[więtego] nim ją zamknięto, umknął i na górach się nieco tłukł, ale gdy mu głód dokuczył, przyjechał do pewnego chłopca, który w Florencyi bywając, słyszał, jak wiele dać obiecywano temu, kto by go wykoczował, i rad był tej okazji, że go sam prosił, aby owego konia sprzedał i pieniądze mu na pożywienie przyniósł. On się niby podjął tego i na owym koniu niby na sprzedaż odjechał, a w rzeczy samej dojechał do Florencyi, zapłatę wziął i od sędziów ludzi na niego sprowadził.

[14] Przyrowadzony do Florencyi, gdy się różnie wymawiał, a darmo, słysząc dekret gorący na siebie i księdza widząc, nie tylko się spowiedać nie chciał, ale już przy śmierci, gdy go wieszać miano, nie Pana Boga, ale dyjabła wzywał, i tak obieszony. Jednakże go magistrat kazał w pewnym kościele w grobie familiji swojej pochować, ale lud tak niezbożną śmiercią urażony wygrzebł go i na gnój wyrzucił. Kazano go znowu skrycie na pewnym cmentarzu pochować, ale i o tym się lud zajuszony dowiedziawszy, rękami go wygrzebł i za łeb go stryczkiem po rynsztokach włócząc, tłukąc tak dalece, że to nie znać było, że to było ludzkie ciało, gdy go dorośli porzucili, nawłóczywszy się go po ulicach, na koniec w rzekę wrzucili.

[15] Sam tylko Montesicus tak nie zginął, który będąc między buntownikami i podjąwszy się w ogrodzie zabić Wawrzyńca, gdy się nie udało, a oni go namawiali, aby w kościele im tego dopomógł, on się im wymówił wiarą, nie chcąc takiego grzechu w kościele popełniać, dla czego miasto postronka ściąć go tylko kazano. Stefan i Antoni Volterrani, którzy chybili byli Wawrzyńca Medycea w tumultie z kościoła, uciekszy, utaili się byli w pewnym klasztorze, ale gdy ich wszędy pilnie urząd szukać kazał, znaleźieni i takąż śmiercią zginęli.

[16] Bandyńi, między wszytkimi najostroźniejszy, niżeli się na taką robótkę odważył, konia sobie blisko kościoła nagotował i u kupców weneckich wprzód wielką sumę pieniędzy złożył, i niektórych wygnańców sobie najął, żeby mu uciekającemu drogę do bramy i dali, tumult, rozpychając, czynili i gdy raz dobrze Julijana pchnął, zostawiwszy go w rękach Pazyjusza, zaraz na konia wpadszy, tym sposobem umknął, wprzód ubiwszy Norryjusza, domowego Julijanowego. On chciał i Wawrzyńcowi, już z rąk zabójców swoich uciekającemu, poprawić, ale go ksiądz krzyżem założył. Najpierwej do Seny udał się, stamtąd napadszy na okręt do Stambułu idący, wsiadł na niego i na Galacie wysiadł, już tam pieniądze gotowe od kupców weneckich przez *campium* znalazł. Ale go i tam pilna o niego strona Medyceuszów przez swoich faktorów wyszpiegowała i przez wezyra ujętego wielkimi podarunkami wymogła u Bajazeta II emir, aby Bandini nie tylko z państwa tureckiego wyszedł, ale żeby go i w państwie jego chwycić było wolno. Więc go uchwyciono, okowano i do Florencyi przywiedziono, gdzie z tegoż okna, z którego Pazyjusz wisiał, i on obieszony.

[17] Największe miał staranie Medyceusz ranny, żeby było kardynała ochronić. Przeto gdy go rannego z kościoła niesiono, wołał na wszytkich, że ten dzieciak kardynał o niczym nie wiedział. Z tym wszytkim lud pałac jego otoczył i podobno by było przyszło do czego złego, ale magistrat posłał ludzi, aby go niby na sąd przyprowadzili, co gdy lud obaczył i widział, że go znowu wolno do jego pałacu odwożono, ukoił się. Z tym wszytkim musiały warty długo stawać przy pałacu jego dla pospółstwa, które gdyby nie trzymano, w kawalki by go było rozszarpało, i choć były niektóre dowody na niego, Wawrzyniec jednak to przydusił i niewinnym go przed pospółstwem wystawił.

[18] Varillas, in „*Historiis secretis Domus Mediceorum*”, lib[er] 2.

31.

[1] Alikant jest port Królestwa Walencyi w Hiszpaniji, tam z Indyi i z Afryki okręty przychodzą. Do tego miasta przyszedł był pewny młodzian z prowincyi, Castella nazwanej, z Akademiji Siguenieńskiej uciekszy, dokąd go byli rodzicy na nauki zasłali, przehulawszy wszytko, co mu rodzice na nauki dali, imieniem był Geron. Że tedy coś mu niewiele jeszcze z pieniędzy zostało, chciał przyjść do grosza kosterstwem, w które się wszytkich sztuk szalbierskich w tej grze nauczył, że w niej celował i wielu ograwał,

a miał ten zwyczaj, że z każdej wygranej zawsze cokolwiek na ubogich rozdał.

[2] Natrafił raz na większego jeszcze kostere niż sam, który dał się mu pierwej ograwać, bo go chciał wyrozumieć, jakimi sztukami narabia, ale gdy go porozumiał i widział, że owymi stawkami i zarobkiem nieszczęśliwym już był zaślepiony, dopiero swych sztuk dobył i nie tylko swoje odegrał, ale i jego do ostatniego halerza wysączył. Chcąc się jednak poprawić, suknie, koszule i sprzęt łożył i to przegrał. Na ostatek, nie chcąc od kostek z szkodą i ze wstydem odchodzić, pożyczył u kapitana pewnej galery 500 talerów bitych, które jeśliby przegrał, zapisał się na dwie lecie do galery. Stawił i te, i od razu przegrał. Już go tedy brano na galery. Gdy już źle koło niego było, to do świętych, to do ludzi się udawał, aby go wspomogli, ale niskąd kosterka pomocy nie miał. Poszedł tedy do kapitana i upadszy mu do nóg, ze łzami prosił, aby mu cokolwiek wytrwał, ażby napisał do bogatych rodziców swoich, dając znać o nieszczęściu swoim, i obiecywał mu, że owe pieniądze z zyskiem wkrótce odda. Niemiłosierny kapitan ledwo mu kilka dni na to pozwolił i zaraz mu wartość przydał, żeby za nim wszędzie chodziła.

[3] Przez ten czas brał go żal, smutek, desperacja, do której czart mu pomógł, bo umyślił obiesić się pierwej, niżeli na galerach ze wstydem codziennie prawie umierać. Więc pod dach w domu, gdzie mieszkał, idzie, ćwiek wielki i powróż z sobą wzięwszy. Pocznie wbijać w balkę gwó<ź>dź. Aż gwóźdz łatwo idzie i zaraz po echu znać było, że była balka wydrożona i że coś w niej było. Szukał tedy sposobu szpunt z owej balki wyjąć, który kiedy wyjął, znalazł w balce złożonych wiele czerwonych złotych. Ucieszył się i wszystkie wyjąwszy, na toż miejsce ów hak i powróż włożywszy, znowu szpuntem zabił, tak że nie znać jako przedtym było. Zaraz do kapitana poszedł, pieniądze oddał, wyprzysiąwszy się kosterstwa. Sporządziwszy się dobrze, wyjechał z ostatkiem do Kastylji, udając, że go pewny przyjaciel owymi pieniędzmi zaratował, a w rzeczy samej rozumiejąc, że go sam P[an] Bóg cudownie opatrzył, dla czego dał na ubogich bogatą jałmużnę.

[4] Tym czasem ów gospodarz łakomca i na ubogich bardzo niemiłosierny, mając zwyczaj często nawiedzać owe czerwone i nimi się cieszyć, pójdzie do balki, szpunt odbije, nie znajduje nic tylko hak i powróż. Odszedł najpierwej od siebie dla żalu, a potem, nie miarkując pasy, w desperacją wpadł i na owymże się haku i postronku obiesił.

[5] *Petrus Camus, episc[opus] Bellivensis in „Occurr[entibus] notabilioribus”.*

32.

[1] W Kremonie, włoskim mieście, był pewny szlachcic bogaty, Almachus nazwiskiem, który miał córkę, Aldegundę imieniem, dziwnie piękną. Radzi na nią patrzyli młodzi i szaleni. Wszymi sposobami każdy ją na swoją stronę pochlebstwami i podarunkami chciał przeciągnąć na złe zażywanie, ale napadli na bogatszą w cnotę, poćciwość niż w ojczystą fortunę. Wszyscy tedy nadzieję złego pożywania utracili. Sykstus, jeden młodzian, dowiedziawszy się o jej niewzruszonej cnotce, umyślił ją wziąć za żonę i wprost do ojca poszedłszy, prosił o nią. Ociec, obaczywszy, że nie było od rzeczy, pozwolił, żeby u panny bywał, któremu Aldegunda, widząc wolę ojcowską, świadczyła afekt za afekt.

[2] Trafiło się, gdy była raz w kościele, obaczył ją niejaki Warencyjanus, młodzian bardzo zacny i bardzo bogaty, i z podziwieniem zakochawszy się w owej jej urodzie, wypytawszy, co by zacząć była, posyła w dom jej do ojca przyjaciół, prosząc o nią w małżeństwo. Almachus, poćciwy człowiek, dawszy już słowo, odpowiedział, że miałby ją być Warencyjanus bez żadnej trudności, ale że ją już komu inszemu obiecał. Powiedział, że mu się nie godziło zawodzić człowieka i być jawnym kłamcą. Bardzo to zmieszało Warencyjana i gdy się turbuje, przyjaciel jego, Prymus imieniem, uczynił mu nadzieję, że miał tego dokazać, czego sobie Warencyjanus życzył.

[3] Radzić tedy z sobą poczęli, jakby Syksta od niej odrazić, żeby sam odpadł, a swego potym dojść, odpędziwszy rywala. Podjął się tego Prymus i przekupił służebną Aldegundy wielkimi pieniędzmi, aby co on prosił, uczyniła; co gdy obiecała, prosił, żeby pewnego wieczora, ubrawszy się w szaty Aldegundy, gdy panna spać pójdzie, z okna, zmyślając głos Aldegundy, z Warencyjanem pogadała i do konwersacji, pannie nieprzyzrojnej, do pewnego kąta ogrodu słowo mu dała. Tym czasem w przyjaźni się z Sykstem Prymus wdawszy, począł go żałować, że się wszystko w Aldegundzie utopił, która mu tylko po wierzchu świadczyła, a Warencyjanowi serce dawała i nad brzeg poćciwości panieńskiej, czemu jeżeli nie chce wierzyć, sam obaczy.

[4] Podziękował mu Sykstus, przyznając zdrójcy, że on mu sam tylko wiernym i prawdziwym przyjacielem był, mieniąc, że on lepiej o Aldegundy poćciwości trzymał niżeli o swojej, ale kiedy tak życzył sobie tego, żeby mógł to oczyma swymi widzieć, co słyszy, co mu obiecał Prymus, i dawszy znać owej służebnej, żeby to tego dnia uczyniła, czego się podjęła. Wyścibi się tedy

z okna, gdy W<a>rencyjanus przechodził, w panińskich szatach, na co zasadzony Sykstus od Prymusa patrzy, słyszy zmyślonym głosem do niego gadającą. Przysiaglby był Sykstus, że był głos Aldegundy. Słyszy, jak się do ogroda zmawiają, dokąd jako najprędzej bieży i w pewną się gęstwinię bliską przy umówionym miejscu zakrada. Gdy się zeszli, widzi srogie w konwersacyi owej niedorzeczy. Rozżarł się Sykstus, tak że już chciał obie przebić, ale częścią, że się W<a>re<n>cyjana bał dobrze uzbrojonego na przygodę, częścią, że chciał się tego z większym echem zemścić, dał pokój na ten czas, końca czekając.

[5] Jak się rozeszli i on też spać poszedł. Nazajutrz idzie do Almacha i zaraz w nim wręcz poszedł, mówiąc, że dlatego się o córkę jego starał, że mu się arcyściwa zdała, ale kiedy sam <mu> to, co słyszał i co widział, i skąd, powieda<ł> i na miejsce zaprowadził, gdzie znaki w pogniecionych listach były, rozpaliwszy się, Almachus wpada do pokoju Aldegundy, która o niczym nie wiedząc, czesała się w oczach matki. Zaraz jej surowie jej niecnotę, hańbę domu i wszystko złe na oczy, nic nie folgując, wyrzuca. Porwie ją za warkocz; o ziemię uderzywszy, tłuc kolanami i pięściami począł. Już zakrwawioną i ledwie żywą z rąk ojcowskich wydarły i do innego pokoju wepchnęły – pewnie by ją był na miejscu zabił. Więc gdy już ochłonał, myślicć począł, żeby ją był wrzucił do klasztoru, gdzie białogłowy po upadku do śmierci pokutują. Panna w samym tylko Bogu i w swojej niewinności ufność mając, samej się Opatrzności Boskiej oddawała, płacząc ustawicznie. Ucieszył się Sykstus, że się zemścił.

[6] Tym czasem przychodzi W<a>rencyjanus. Przeprasza od córki za winę, której ona nie popełniła i ofiaruje się, że choć była z taką plamą, gotów ją był wziąć i wszystkie niesławę okryć, ale ociec na to słowa nie dał, nie chcąc domu tak zacnego niecnotą – jako on mówił – córki swojej mazać. Co utkwiało bardzo w sercu W<a>rencyjana, który tak wielką krzywdę niewinnej Aldegundzie zrobiwszy, nie mógł zbyć sumnienia, aż musiał drugi raz ojcu do nóg paść i wszystkie zdradę wyjawić, winując najbardziej Prymusa, który był okazyją do tego. Nie chciał i temu wierzyć ociec, rozumiejąc, że to czyni, wymawiając sprawkę córki, a drogę sobie do postanowienia ścielać.

[7] Zaczyn nie mógł innym sposobem <ujść> zgryzów sumnienia, tylko t<ym>, że się przyznał i Sykstowi, jak pod nim dolki kopał przez Prymusa, wszystko mu z rejestru powiedając takim żalem, że serce Syksta ku sobie zmiękczył, że mu winę darował i odpuścił, ale pod tą kondycją, aby najzacieńszych w mieście ludzi i krewnych domu Aldegundy zwabiwszy, to

wszystko przed nimi powiedział i do wszystkiego <te>go się przyznał. Podjął się i tego, aby był sumnienie uspokoił i przed wszystkimi, co i jako, i przez kogo zrobił, opowiedział.

[8] Chciano Prymusa do sądu wziąć, ale on, porozumiawszy rzeczy, za wczasu umknął. Służebną onę do więzienia wzięto, a wszyscy patrząc na tak szczerą pokutę młodego W<a>rencyjana, który się i sercu własnemu, i językowi dał zwieść, winę darowali. Sykstus także przy wszystkich przeproszał Almacha, że go nieostrożnie tak na córkę podwiódł, i oraz prosił, aby z pierwszych terminów nie był wyrzucony. Darował mu to ociec i jak był obiecał córkę – tak dziwnym sposobem od Boga przy niewinności jej z potwarzy, z wielką całego domu ich pociechą, wyprowadzoną – tak na nową za żonę obiecał. Ciężkość to było W<a>rencyjanowi, ale tym się karał, że z tym sposobem chciał zająć, gdzie sobie życzył. Musiał ustąpić pociech swoich i nadziei Sykstowi, jednakże o drugą siostrę młodszą zaraz prosił, która choć młodziuchna, Cel<e>ryna imieniem, wyrównała urodą Aldegundzie. Przyczyniali się za nim wszyscy obecni i ojca nakłonili; obiecał tedy i Sykstusowi Aldegundę, i W<a>rencyjanowi Celerynę.

[9] Dyszała tym czasem, światu się nie pokazując, owa niewinna Aldegunda, aż jej, co się stało, donoszą. Padła na kolana przed krucyfiksem, dziękując Bogu za obronę niewinności swojej i chcąc mu zawdzięczyć, nie wstając, ślub uczyniła, że za mąż iść nie miała, ale Mu w zakonie służyć. Co wiedzieć, co z nią robili i rodzicy, i krewni, i przyjaciele, i Sykstus sam namowami i prośbami, podarunkami i łzami, aby ją było zbić z tej imprezy, ale ona raz się krucyfiksa chwyciwszy, ani z serca, ani z rąk wydrzeć go sobie nie dała. Zdesperowawszy tedy Sykstus o Aldegundzie, począł zazdrościć Cel<e>ryny W<a>rencyjanowi i pretendować pierwsze prawo do niej, mówiąc, że: „To nic choć mu jawnie żonę wydrę, który mnie chciał pierwej po zdradziecku wydrzeć”. Ale W<a>rencyjanus, już przy słowie stojąc, z tym się deklarował, że się o obiecaną żonę i szpadą miał rozeprzeć. Jakoż już byli na pojedynkę z sobą wyszli, ale ich przyjaciele rozerwali i do domu Almacha przyprowadzili, aby na tym stanęło, co by on osądził. Który ich tak osądził: ponieważ Celeryna dla lat ledwo za dwie lecie za mąż iść mogła, aby obadwa kawalerowie w zgodzie na ten czas dwóch lat z Kremony wyjechali i po dwóch lat się wrócili, a dopiero w ten czas, komu by ją był przysądził, tego być miała.

[10] Przystały na to strony i Sykstus do Rzymu wyjechał, i przystał do dworu jednego kardynała, u którego do wielkich faworów przyszedł, cze-

kając aza Aldegunda przed profesyją zakonną fantazyją by odmieniła, to by znowu do niej się powrócił, a W<a>rencyjanus przystał do dworu księcia parmeńskiego, gdzie i w rycerskiej, i dworskiej szarzy grzecznością swoją urósł. Że się zaś całe Bogu przez profesyją poświęciła Aldegunda, Sykstus, dowiedziawszy się o tym, i on się święcić dał i kapłanem został. A W<a>rencyjanus, do Kremony się wróciwszy, nie mając żadnej przeszkody, obiecaną sobie od ojca Celerynę jako swoją wziął.

[11] *Idem ibidem, lib[er] 1.*

33.

[1] W pewnym mieście francuskim był pewny książę gubernatorem. W tymże mieście był jeden mieszczanin, Nunilo nazwany, który miał dziwnie piękną żonę, imieniem Alo<dyj>ę, w której się bardzo książę zakochał, i lubo mąż tego postrzegł i już całe miasto o tych amorach i nieostrożnej konwersacyi gadało, jednak nie śmiał Nu<n>ilo żonie swojej afrontu pokazać, bojąc się, żeby tym księżcia gubernatora był nie uraził. Ustawicznie jednak warzył to w sercu swoim i o sposobie, jakim by się na żonie zemścić, ustawicznie myślał. Wymyślił tedy taki sposób. Upatrzył, w której się słudze najbardziej Alo<dyj>a kochała, i podarunki jej wielkie dawszy, jeszcze większe obiecawszy, obligował ją, żeby mu wszystko powiedała, co się między żoną a księżciem działo. Czyniła to wiernie. Nie przysłał nic książę Alo<dyi>, aż pierwaj Nunilo widział, ani Alo<dyj>a księżci<u>, aż on widział. Zgoła miał żonę na oku przez owę sługę zdrajczyną.

[2] Trafiło się, że książę chciał uczestować pierwszych ludzi z miasta, na który bankiet i Nunilo był zaproszony. A żeby nie znać fakcyi było, i mieszczki znaczniejsze zaproszone były, między nimi i Alo<dyj>a, dla której się to najbardziej działo. Dał znać książę przez owę dziewczkę Alo<dyi> i oraz powiedzieć kazał, że i on będzie tam na taniec, ale dla powagi w maszkarze, tak a tak ubrany, i godzinę, o której miał być, powiedział. To wszystko zdrajczy-na Nu<n>ilowi powiedziała. Więc sprawuje sobie takąż jako książę maszkarę i tak się właśnie ubiera, uprzedzając owę godzinę, tańczy i siada podła Alo<dyi>, która rozumiejąc, że to książę, łagodnie z nim mówić poczęła, on też, jako mógł, książęcy głos zmyślał.

[3] Gdy się tedy nagadali i już się od niej był nasłuchał mąż pod maszkarą księżcą dostatkim, czego by był nierad słuchał, dobył jej bardzo ślicznego klejnotu i dał jej, prosząc, żeby się na pewne miejsce z nim zeszła. Obiecała

mu to wiernie. Więc kiedy tam zaszła, on też tam przybiegł. Dotąd go żadną miarą poznać nie mogła i całe rozumiejąc, że księżę, napięściwszy się z nim, a że to było w ciemnym miejscu, obłąpić go chciała. On tym czasem, niby ją też chcąc obłąpić, pchnął w serce puinałem, że przódy duszy pozbyła, niż śmierć uczuła. Nunilo nie tylko nie uciekał, ale się jeszcze chełpił, jakoby rzecz najlepszą zrobił, że się tak nad żoną zemścił, aż kiedy mu sądem oczy otwierać poczęto, bojąc się o fortunę, z miasta nie uszedł, ale się tylko utaił. Dowiedziawszy się o tym księżę, widząc, że mu to wbrew uczynił, tak długo go szukać kazał, aż go znaleziono. Gdy go przed oczy przywiedziono, ledwo go sam nie pchnął, ale się złamawszy <w> impecie, oddał go do magistratu, który inkwizycją słuszną uczyniwszy i owę dziewczkę do więzienia wzięwszy, obojgu szyje uciąć kazał, zwłaszcza że księżę bardzo na gardło następował.

[4] *Idem in „Decadibus hist[orici]s”*, *dec[ade] 1, hist[oria] 2.*

34.

[1] W pewnym mieście włoskim był pewny człowiek zacny. Straton przewiskiem, który miał żonę, Maksymę imieniem, bardzo piękną, ale w niej cnota i poćciwość małżeńska celowała, o której cnotcie nic nie wątpił Strato. Bał się jednak zawsze, żeby uroda jej tak wielka komu na zdradzie i jemu samemu nie była. Jakoż zakochał się w niej młodzian jeden, Septymus, który <wkradał> się wszystkim<i>, którymi wkraść się mógł, sposobami w afekt Maksymy, która pluła na jego szaleństwa i nigdy mu korespondować nie chciała, bo często podarunki mu nazad odsyłała. Czym by się był od niej Septymus odrzucić powinien, a on, oszalawszy, nie tylko owego afektu nie miał, ale w głos przed wszystkimi go oświadczał, chwalać jej urodę i kogo mógł zażywając, aby ją sobie zniewolił.

[2] Poczęli ludzie szemrać o tym. Doszło to do Strato<n>a, który zachmurzywszy się, począł żonie nie wierzyć i nie tylko ostrzej do niej gadać, ale też i źle ją traktować. Która to wszystko jako niewinna cierpliwie znosiła i samymi się tylko łzami cieszyła, i gdy go wszystkimi siłami chciała od złej o sobie opiniji i porozumienia odwieść, on, się nie mogąc uspokoić, podał jej ten sposób, którym by wierność swoją ku niemu małżeńską wypróbowała, to jest, żeby podarunki od niego przyjmowała, o których on wiedział, i tym go uludziwszy, jako też i pochlebną twarz mu pokazawszy, sprowadziła go kiedy do domu i jemu dała znać o tym, kiedy u niej będzie. Białąglowa, dobrego sumnienia będąc, bała się, żeby go na pewną śmierć od męża w dom nie

sprowadziła, poczęła mu grzech rozwodzić. Co usłyszawszy, Straton przyrzekł jej, że go zabijać nie miał. To usłyszawszy, obiecała kartką go sprowadzić, ale w tym sobie nieostrożnie postąpiła, że się tego wszystkiego słudze, swojej konfidentce, zwierzyła, przez którą kartka była przesłana.

[3] Zdziwił się Septymus takiej odmianie, że która na niego i patrzeć nie chciała przedtym, teraz go kartką do siebie wabi, i domyślając się jakiści zdrady, dziewczkę przenajął, żeby mu wydała, czy to nie zdrada była, i udarował ją bogato, przerobił, że mu wszytek sekret wydała. Odpisał tedy prze niąż, dziękując za to, że kiedykolwiek pragnienie jego kontentować rezolwowała się i przez długie przetrzymanie tego mu faworu pozwoliła. Naznaczył tedy pewną godzinę, w której miał, do nóg jej upadszy, wdzięczność swoją oddać. Odebrawszy tę kartkę, Maksyma Stratonowi pokazała. Więc rad będąc zwierzynie już w sieciach, na tęż godzinę schował się do pewnego pokoju, jednego tylko sługę na przypadek z sobą wzięwszy i drzwi nie dowarwszy.

[4] Przychodzi Septymus naznaczonej godziny samotrzeć, dobrze w pewne szpady i pistolety wszyscy uzbrojeni, i wypytawszy się owej dziewczki, której jako na nowe poddał, informował się o Stratonie, gdzie był i że był tylko samowtór i to tylko z jedną szpadką. Wchodzi w pokój i prosto z owymi towarzyszami do tego pokoju wchodzi. Znalazszy Stratonę, zaraz mu pistolet w ucho włożył, jeśliby szpady nie oddał. Musiał ją nieborak porzucić. Służkę, także znalezionego, wypchnęli i Stratona obranego z broni związali, zamknawszy drzwi dobrze. Najpierwej Septymus Maksymę w oczach jego zgwałcił, a potym toż owym towarzyszom swoim uczynić kazał, dopiero mu i jej nakiwawszy dobrze, rozwiązał go i odszedł. Strato taką krzywdą i konfuzyją nakarmiony, bojąc się hańby publicznej, musiał zamilczyć wszystkiego i połknawszy, zgryźć wszystko, wołac być Cornel[ius] Tacitus anizeli Publius Cornelius, jako mówi historyk.

[5] *Idem ibidem, de[cade] 1, hist[oria] 10.*

35.

[1] W mieście niemieckim, które po niemiecku Koblen, a po łacinie *Confluentia* zowią, pojał był mieszczanin jeden, imieniem Konstans, panienkę, której imię było Peregryna, urodzeniem i dostatkami bardzo zacną. Ta, lubo była pewna poćciwości, jednak manijerą białagłowską rada była, kiedy ją za urodziwą miano, chwalono i kłaniano się, czemu się wszystkim czasem sama

nadstawowała, choć w sercu nic złego, prócz owej próżności białogłowskiej, nie miała. Uwiedli się tą jej lekkomyślnością dwaj kawalerowie, jeden Amfijon, drugi Mauryn nazwiskiem, i obadwa o jej się afekt starali, ale ona jednemu bardziej świadczyła niż drugiemu. Amfijon, widząc, że Mauryn był do niej szczęśliwszy, z zazdrości poszedł do Konstansa i przestrzegł go o ich konwersacyi, i podpałił go, że bardziej żony pilnował. Zażał się Konstans i widząc, że by był wręcz z Maurynem nie wskórał, wszytek jad na Peregrynę, żonę swoje, wywarł. Zaczym, zburowawszy ją i potłukszy, zamknął ją w pewnym kącie w domu, nie dbając na to, choć się ona w niewinności swojej samym P[anem] Bogiem i całym niebem wyświadczyła.

[2] Nie wiedząc, co czynić w owym domowym więzieniu, pisze kartkę do Mauryna, aby jako jej był do niego okazją, tak znalazł sposób, aby ją z niego wybawił. Który użaliwszy się jej, wszedł z kupą i drzwi wylamawszy, gdzie siedziała, wyprowadził ją, ale żeby mu porwania cudzej żony nie zadano, zaraz ją stamtąd do krewnych jej zaprowadził. Tak wyprowadzona z niewoli mężowej, rada by była wszelkim sposobem Maurynowi, wybawcy swemu, zawdzięczyła, a że nie wiedziała, że to wszystko z Amfijona poszło, obie- ma jednakowo dobrą minę pokazywała. Amfijon, chcąc jej nagrodzić kłopot, którego jej był narobił, udał się na to, aby ją był ludzkością, afektem i usługami obowiązał, i gdy raz z sobą gadali, a widział, że ciężko z serca wdychała, kiedy jej męża Konstansa spomniano, domyślił się, że by była rada, gdyby ją Pan Bóg od niego uwolnił.

[3] Zaczym, chcąc się jej w tym przysłużyć, namówiwszy kilku ultajów, gdy Konstans na folwark szedł, czy jechał, kazał go zabić, co oni uczynili i ze wszystkiego go odarli do nagiego ciała, i tak na drodze zostawili. Długo rozumiano, że to zbójcy zrobili, ale się sam Amfijon wydał, bo przyszedłszy do Peregryny zapłakanej po śmierci mężowej, począł ją cieszyć powinszowaniem, że pozbyła domowego tyrana, do czego, że on posłużył, przyznał się, rozumiejąc, że ją tym sposobem do małżeństwa z sobą przychęci. Przeleżała się na to Peregryna i utaiwszy w sobie, co myślała, nic mu na to nie odpowiedziawszy, czekała, ażby on odszedł. Który ledwo się z domu jej ruszył, ona zaraz do sądu dała znać, zabójcę męża swojego donosząc. Wzięto go zaraz, inkwizycją czynić poczęto, na której się przyznał do wszystkiego. Więc gdy w więzieniu dekretu czekając, siedział, nie mógł się wyżałować na niewdzięczność Peregryny, która mu za to, że ją od tyrana męża wybawił, tak oddała.

[4] Gdy się ta sprawa wlokła, snadź szukając owych ultajów, którzy rękoma swymi Konstansa zabijali, Maurynus postarał się o ślub z Peregryną

i wziął go. O czym, jak się dowiedział Amfijon w więzieniu, ledwo się nie wściekł. Już tedy dekret śmierci na Amfijona uczyniono i na śmierć mu się gotować kazano, ale on zażarszy się na Peregrynę i na konrywała swego Mauryna, dysponować się nie chciał i po desperacku jest stracony, bez żadnego znaku żalu i nadziei, tak w sobie, jako i w patrzących, zbawienia.

[5] *Idem ibidem*, dec[ade] 2, hist[oria] 5.

36.

[1] W pewnym mieście włoskim zażarło się było dwóch Włochów na siebie, ale że się obadwa ostrożnie trzymali, jeden na drugiego zdradziecko czatował. Upatrzył jeden drugiego, kiedy pod czas zbierania wina, chcąc się z dziećmi ucieszyć, do winnicy z żoną i ze dwiema córkami z miasta na obiad wyszedł, za którym, szpiegując go, drugi nieprzyjaciel jego, dybiąc, do tejsze winnicy kryjomo wszedł i w piwnicę się zakradł, czekając wczasu do zabicia go i dzieci jego. Więc kiedy od zbierania wina do altanki się wrócili, siadł z żoną i z dziećmi u stołu, czeladź na zbieraniu wina zostawiwszy między macicami winnymi. Kiedy sobie wesoło obiaduje, chcąc dzieci owe uraczyć już na końcu stołu, że nie było kogo po pewne osobliwsze wino posłać, rzekł starszej córce, aby dzbanuszek wzięwszy, poszła po nie do piwnicy, dając jej pewny znak do beczki.

[2] Pobiegła z świecą. Ów zasadzony razem świecę jej zadmuchnął i puinałem tak dobrze pchnął, że na miejscu zabił. Czekają wina, aż i panny nie widać. Posłał drugą, rozumiejąc, że co nieświadoma koło beczki poblądziła. Bieży druga, wołając jej, czego się bawi. Gdy na toż miejsce zaszła i tę jedynymże pchnięciem zabił. Gdy i tej nie widać było, matka sama skoczyła i tę tymże sposobem zabił, i zaraz uciekł. Sam się porwie i widząc, że się nikt nie odzywa a ciemno w piwnicy, poszedł po światło, aż znajduje trzech trupów. Zalterowany, bojąc się napaści jakiej, nie wiedząc, kto to uczynił, zaraz je tam zakopał. Smutnym będąc, poszedł do robotników, którzy rozumiejąc, że pani z pannami do miasta odeszły, dziwowali się, że tak prędko po obiedzie, ale kiedy przyszedli słudzy do domu i nie znaleźli z białychgłów nikogo, a jego smutnego i płaczącego widzieli i dumiejącego, a on nad tym dumiał, kto to zrobił.

[3] Rozeszło się to po mieście i do magistratu doszło, który po niego sobie posławszy, pytać się począł gdzie żona i dzieci. On odpowiedział: „Nie wiem”. Wzięto go do więzienia i pogrożono torturami, jeśliby nie pokazał,

gdzie są. On się uląkł tortur i powiedział, że nie żyją. Pytano gdzie ciała. Powiedział, gdzie były. Poszli i znaleźli świeżo pozabijane. Pytano, kto je pozabijał. Odpowiedział: „Nie wiem”. Kto je pochował? Odpowiedział: „Ja”. Pytano go: „Toś tedy musiał wiedzieć, kto ich i kiedy pobił, kiedyś je ty pochował”. On powiedział wszystko, co się i jako działo, i jako je pobite znalazł w piwnicy.

[4] Nie chciano temu wierzyć i już go na męki skazano, których się bardzo bał. Przyznał się, że on pozabijał. Gdy go pytano czemu, odpowiedział: „Ze złości”. Osądzono go tedy na ucięcie głowy, a że w tamtych krajach kat nigdy nie ścina, gdyż tam toporem między dwiema żelazami z pniakiem spadającym ścinają na sznurku wiszącym, który sznurek, gdy nożyczkami przetną, topór spada i wielkim ciężarem ucina głowę człowiekowi, do czego zawsze albo więźniów, albo niewolników zażywają, albo bandytów, żeby się tego podjął, za co prócz tego, że mu zapłacą, tym samym go albo z więzienia, albo z niewoli, albo z bandyctwa uwalniają.

[5] Gdy na tę egzekucyjną przy trąbie obwoływano, kto by mu się podjął szyję uciąć takim sposobem, ów prawdziwy zabójca, przyprawivszy sobie nos i oczy, jako czasem do maszkar zażywają, podjął się tego. Gdy już tedy na teatrum głowę pod topór położył, ów zabójca, niby coś koło szyje poprawując, do ucha mu powiedział: „Wiesz, kto cię ścina? Ja jestem ten a ten twój nieprzyjaciel. Jam twój dom wygubił i teraz ciebie gubię”. I to wymówivszy, prędko sznurek przeciął i szyję mu uciął. To zrobiwszy, zarazże na teatrum ową maszkare zdjął, do wszystkiego się przyznał, ciesząc się, że się takim sposobem nad nieprzyjacielem zemścił, za co potym od tegoż sądu straszną śmiercią skarany.

[6] *Ex quodam libr[o] Galli[cano] Illustris Casimirus Leszczyński, capitaneus vi<n>nicensis, retulit P[atři] Antonio Woytowicz, a quo hanc tragediam accepi.*

37.

[1] W Paryżu pewny ślachcic, Ferrantes nazwany, do małżeństwa niesposobny pojął panienkę w niewinności wielkiej i poćwióści wychowaną, imieniem Kapitolinę, która z mężem swoim w wielkiej zgodzie i należytej stanowi temu miłości, z mężem jako z bratem długo żyła i póty, póki się nie wdąła z innymi białogłowami w konwersacyją, od których ona – prosta i nieświadoma owieczka – dowiedziała <się>, co mąż żonie a żona mężowi powinna.

Zaczym ciekawością wrodzoną białejgłowie, kiedy znać tego u męża nie mogła, starała się, aby u pewnego mieszczanina tego spróbowała, łagodząc go sobie sposobami takimi, o jakie u nieuważnych i płochych białychgłów nietrudno.

[2] Postrzegł tego Ferrantes i zabiegając hańbie i naśmiewiskowi, bojąc się, żeby i na fortunie nie szwankował, umyślił Kapitolinę otruć i już się na to sporządzał. Zwierzył się tego pewnym konfidentkom, przez które miał wykonać, które żałując Kapitolicy, przestrzegły ją. Więc w nocy z domu do krewnych uciekła, osobliwie do rodzonego brata, imieniem Eleuteryjusza. Przyjął ją Eleuteryjusz z wielkim pożałowaniem i zaraz pozwał do sądu paryskiego Ferranta tak o truciznę, jako też i o niedosyćczynienie małżeńskiej powinności. Ferrantes, czując się do obojga, myślał jakoby znieść z świata Kapitolinę. Wziął tedy taki sposób przed się. Zbuntował woźnicę Eleuteryjuszowego, aby się odprawił, a hultaja jakiegoś nieznajomego namówił, aby się sam służyć Eleuteryjuszowi za woźnicę podjąwszy, okazyi upilnował, aby Kapitolinę zabił. Stargował się z nim bogato i pieniędzy mu połowę dał zaraz, drugą zaś połowę obiecał mu oddać, jak tego dokaże.

[3] Służył ów tedy woźnica zdradziecki dosyć na pozór pilno, a swoje zawsze miał na myśli. Upatrzawszy tedy dzień jeden sposobny, gdy wszyscy zasnęli, dobrawszy sobie drugiego takiego, jaki był sam, wpadł do pokoju Kapitolicy, która na ustroniu mieszkała, i zabił ją sztyletem, a drugi służebną na miejscu; co zrobiwszy i za wczasu sobie drzwi nagotowawszy, poucickali. Znaleźli dwóch trupów, ale woźnicy nie było. Wszytka tedy suspicyja nie na Ferranta, ale na woźnicę, zabójstwa pospolicie była. Pogadawszy o tym, ludzie, jako za świeża zwyczajnie bywa, potym i ustali, zacyzym niedopłacony woźnica-zabójca przychodzi po połowę obiecaną. Ferrantes, bojąc się, żeby się to jakimkolwiek sposobem z owego zabójcy nie wywinęło, wziął go na ustronie niby po pieniądze, a tym czasem miasto pieniędzy tak go zręcznie pod serce uderzył puinałem, że zaraz umarł. Ciało zabójcy, żeby się nie wydało, w tranzyt wrzucił sam, który tam był blisko.

[4] Już tedy rozumiał, gdy to ucichło, gdy tak kształtnie zabójcę sprzątnął, że był bezp*e*czny Ferrantes. Eleuteryjusz jednak ciekawo szperał, mając zawsze podejrzenie na Ferranta śmierci siostry swojej. Dowiedział się o tym Ferrantes. Chcąc tedy całą tę sprawę zatopić, umyślił i Eleuteryjusza sprzątnąć. Zmawia się <z> zbójcami, których tam filutami zowią, żeby Eleuteryjusza zabili, i płaci im za to; podejmują mu się tego. Wiedząc tedy oni, do której garkuchni na obiad i na wieczerzą chodził, oni

też, postroiwszy się pięknie jako kawalerowie przyszli. Powitawszy się, kazali sobie dać obiad. Po obiedzie poczęli się kostkami bawić. Zaprosili do gry i Eleuteryjusza, który bojąc się, żeby sobie nieznajomych nie naruszył kawalerów, poszedł z nimi w kostki. Gdy tedy grają, że nietrudno przy grze, a zwłaszcza przy kostkach o przymówkę, przymówił jeden Eleuteryjuszowi, on też odłożył, od słowa do słowa przyszło. Rzekli mu takie słowo, które we Francji kto usłyszy, a nie zemści się choćby i życiem, wszytek honor traci i choćby jeden drugiego o to słowo zabił, nic mu za to prawo nie rzecze.

[5] Że nie miał Eleuteryjusz szpady na dorędziu, tak mu dobrze pięścią dał, że wszystkie palce znać było. Filut, dobywszy szpady, gdy się drudzy niby rozwadzać ich ruszyli, a w samej rzeczy, żeby Eleuteryjusza przytrzymali tak, aż go na śmierć pchnął szpadą i w owym rozterku uciekł. Poskoczyli niby za nim, ale się sami mieszając, dali czas, że uciekł ów zabójca filut; zaczym, jakoby nieznajomi byli, i na wieczerzą, i na noc w tymże gabarecie zostali. Rano magistrat przysłał wartę, ale gdy się oni bardziej świadkami niż spółrozbójnikami uczynili, instygując na tamtego i wyświadczając się gospodarzem, że go bronili, każdy się w swoją stronę rozszedł i tak, swego dokazawszy, sąd oszukali.

[6] Dopieroż tryumfował Ferrantes, że wszystkich, z których można co wiedzieć, pogubił, ale Bóg nie zasnął. Na pewnym rozboju jednego z owych filutów ułapiono i do sądu oddano. Gdy go o kompanów pytano i więcej sprawek jego dowiedzieć się chciano, skazali go na tortury. Tam wiele robótek swoich wyśpiewawszy i to też wyśpiewał, jako Eleuteryjusza z przekupu Ferranta zabili, a sprawą Boską chędożąc kloakę, trupa owego woźnicy znalezione, którego tam był wrzucił, zabiwszy, Ferrantes. Przestraszony zatym i tym przypadkiem zastraszony za wczasu uciekł, bojąc się kary sądu ludzkiego. Nie wiemy, czy umknął przed sądu Boskiego.

[7] Camus in „*Dec[adis] hist[oricis]*”, *deca[de]* 5, *hist[oria]* 3.

38.

[1] U dworu jednej księżnej służył pewny kawaler, Eulampus imieniem, który zwadziwszy się z drugim dworzanim, na pojedynek wyszedł i lubo sam rannym od tamtego został, po staremu go zabił. Zabiwszy, uciekł się pod protekcją jednej z froncymery księżniny panny, imieniem Publiji, z którą się on kumał w nadzieję postanowienia z nią. Była też tam przy tym dworze i matka Publiji, która życzyła też postanowienia tegoż z nim cór-

ki swojej. Tak go tedy ukryły póty, póki się rzeczy przez ugodę nie ukoily. Więc potym, zawdzięczając to swoje ukrycie Publji, zwłaszcza że jej tego matka pozwoliła, już bezpieczniej z nią konwersował, choć do niczego złego nie przychodziło. Uraziła ta konwersacyja poćiwy froncymier, że szemrać na nią poczęli, i bojąc się czego gorszego, do księżnej odnieśli.

[2] Ona, chcąc mieć dom swój bez zakaly, wszystko troje razem odprawiła, co Eulampa bardzo uraziło. Wszystkie winę kładł na majordomo, imieniem Guntera, że to jego była sprawka, i przegrażał się go zabić. Trafiło się raz, że księżna w karecie przez miasto jechała. Gunter przed dworem na koniu za karetą jechał. Na to napadł także na koniu Eulampus i szalonym impetem prosto do Guntera przypadł i mając przy boku jedną szpadę, drugą pod nogą, większą mu w rękę wetkał, a drugą go tak pchnął, że zaraz Gunterus z konia spadł. Wzięto rannego do karety, zawieziono do pałacu, który we trzy godziny umarł, tego zaś inni dworscy uchwycili i do pałacu doprowadzili, ale go księżna sądowi oddała, przed którym, kiedy stanął, wesolą twarzą powiedział: „Zabiłem Guntera, nieprzyjaciela mojego, i dobrzem uczynił”.

[3] Wzięto go do więzienia, w którym nic nie robił, tylko się śmiał i cieszył z tego, mówiąc sobie: „O jak się cieszę, że nieprzyjaciela swego stracił z świata!”. Gdy mu dekret przeczytano śmierci, on odpowiedział: „Nic to, choć zginę, kiedy nieprzyjaciel nie żyje”. Gdy przyprowadzono kapłana, żeby go dysponował na śmierć, począł mu mówić, żeby żałował za ten grzech i inne, on odpowiedział: „Za inne żałuję, ale za ten nie, i gdybym był tego nie uczynił, a teraz go mógł zabić, to bym to teraz zrobił”. Ledwo go ksiądz namówił, że jakokolwiek żałował. Gdy na teatrum do ścieścia stanął, trzy razy kapreolę jak w tańcu wyskoczył, niby trymfując, potym klęknął i ściejty jest.

[4] *Idem ibidem, dec[ade] 5, hist[oria] <8>*.

39.

[1] W Hiszpaniji, w prowincyi, Andaluzya nazwanej, jest miasto niedaleko Morza Gadytańskiego, które Xeren zowią, a Hiszpani Chiles de la Frontera. W nim mieszkał szlachcic pewny Manriquez, człowiek dosyć i przystojny, i pobożny, ale bardzo w małżeństwie zazdrosny i podejrzliwy, tak że żonę swoją prawie w ustawicznym więzieniu trzymał. Miał z nią jedną córkę, Karycyja nazwaną, którą także wychował daleko nie tylko od mężczyzn, ale i od białychgłów. Do usług jej zażywał Murzynów, którzy po hiszpańsku i krty nie rozumieli, tylko na migi trzeba im było pokazywać i jak się który

imał po hiszpańsku cokolwiek uczyć, zaraz go stamtąd brał, a innego jej, całe języka nierozumiejącego, dawał.

[2] Gdy pełne miasto było tego, że tak córkę Manriquez chowa, uczynił w młodych kawalerach wielką chęć widzenia jej, osobliwie jednemu, Eufranorowi przezwiskiem, który choć był substancyją niższym, życząc jednak sobie tej koligacyi, nie śmiał się z tym odezwać, ażby był pannę widział i o chęci jej ku sobie się dowiedział. Upatrował tedy okazji, kiedy w kościele będzie, do którego ją rzadko ociec wypuszczał. Tam się tajemnie widzieli, a gdy rozmówić się było niepodobno, miganiem oczu tylko się porozumiewawszy, wyrozumiał to z panny, że by była rada, gdyby znalazł sposób jaki z nim konwersacyi. Już tedy należało szukać go i widząc, że tam przystępu do niej nie było, tylko samym Murzynom, jednego z nich, imieniem Sal<a>m<e>les, bogato obsypał pieniędzmi i przekupił.

[3] Tym czasem się Manriquezowi odezwał z konkurencyją do panny, której mu dorazu odmówił, zwłaszcza że się już skrycie począł o nią starać drugi kawaler, równy pannie fortuną Eutropijusz, do którego ociec miał serce skłonione, a panna prócz Eufranora o niczym i o nikim nie wiedziała. Myśleć tedy o sobie Eufranor począł i już się przez Murzyna kartek co niemiara naposyłałszy, na ostatku namówił go, żeby mu był sukien swoich pożyczył, w które ustrojony, twarz sobie usmoliwszy jak Murzyn, w wieczór wmieszał się między innych Murzynów i do pokoiku panińskiego przypadł, krótkimi, a mocnymi racyjami namówiwszy pannę, aby gdy pójdzie wieczorem po ogrodzie się domowym przechadzać, wsiadła w karete, która będzie przed bocznymi drzwiami ogrodowymi z samym Sal<a>m<e>l<e>sem, na co panna pozwoliła i nazajutrz to uczyniła, zwłaszcza że jej obiecał ostatek intryg na siebie przyjąć.

[4] Zawieziono ją na brzeg, na którym już najęty okręt gotowy do płynienia znalazła, w który wsiadłszy, zawieziona jest do Ceuty, w Afryce miasta jeszcze hiszpańskiego. Przydał jej swego wielkiego przyjaciela Teogenesa, a sam Eufranor, żeby nie dał na siebie suspicyi, w mieście został. Rozgłosiło się to po mieście, że Karycyja z Murzynem Salam<e>l<e>sem uciekła do Afryki. Dopiero przychodzi Eufranor z kondolencyją do Manriqueza i dla przysługi afektu jego, podejmu<je> się póty szukać jej po morzu, ażby ją znalazł, ale z tą kondycyją, aby jego była, gdzie ją tylko zaskoczy. Manriquez, uważając jego stateczny afekt, który i życie, i fortunę azardował dla restauracyi honoru i jego, i córki jego, i dla pociechy jego, zadziwiwszy się jego dobremu sercu, ściśle go obłapi i obiecuje mu córkę, jeśli ją gdzie za-

padnie, na co mu, napisawszy kartę, dał konsens wyraźny z podpisem i pieczęcią.

[5] Więc jak na pewno Eufnanor do Ceuty przyjechał, wesoło wzajemnie przyjęty, pokazawszy wolą ojcowską, zaraz z sobą ślub wzieni. Bawił się kilka miesięcy, niby Karycyi szukając, ale żeby utaił figiel i udał, że ją Salamele<e>sowi odbił, namówił i przepłacił rozbojników afrykańskich, aby na okręt (na który niby więźnia Salamelesa Murzyna oddał, a w rzeczy samej wolnością go darował i bogato zapłacił, od komendanta okrętu owego wzięwszy świadectwo, że go przyjął na to, aby go Manriquezowi jako najprędzej stawił) napadli i nie rabując go, samego tylko Salamelesa odbili jako Afrykana i do jego go rodziny odwieźli, co się wszystko stało. Powrócili się do ojca i łatwo go przeblagawszy, znowu publicznie ślub i wesele w ojczyźnie ponowili.

[6] Wkrótce po ślubie spowtórzonym Karycyja powiła Murzyna, co bardzo ojca ubodło i rozumiejąc, że to był syn Salamelesa, chciał go zabić. Ale kiedy Eufnanor począł mu wywódzić, że to imaginacja uczyniła z ustawnego na Murzynów patrzenia, nie zabił ci go, ale go i córki nie lubił bardzo, trzymając o niej, że się grzechu z Murzynom dopuściła. Chcąc tedy to wytrącić ojcu, musiał się przyznać do wszystkiej fakcyi swojej, czym nie tylko nie ubłagał Manryqueza, ale go jeszcze tak rozdrażnił, że go zburowawszy, przeklął ich w ten sposób, aby się z nich nigdy, tylko sami Murzynowie rodzili. Co się spełniło, bo zawsze, kiedy rodziła, Murzynka urodziła, i choć już otec potym się ubłagał i odwołał owe na córkę swoją przekląctwo, po staremu owa Murzynów rodziła, co Bóg uczynił dlatego, aby i dzieci okazyi do przekląctwa rodzicom nie dawali, i rodzicy nic byli skwapliwymi do przekląctwa dzieci.

[7] *Petrus Camus in „Occurr[entibus] no<ta>bili[oribus]”, lib[ro] 1, occ[urrentia] 7.*

40.

[1] W ten czas kiedy Aleksander Medices Florencyją sobie podbijał, miał między dworzanami swoimi sekretarza, imieniem Emilijusza, niskiego wprawdzie urodzenia, ale genijusza do wielkich rzeczy arcysposobnego tak dalece, że się głęboko w serce pańskie wcisnął, zaczyn począł zaraz wysoko patrzeć i innych okiem przenosić. Ożenił się był z Or<e>s<t>yllą niejaką, także też prostego urodzenia, która pracą rąk swoich poczęła mu była na

kawałek chleba robić, ale jak mu fortuna poczęła hydzić niskie urodzenie, tak też sobie ją obrzydził.

[2] Obadał ubogą panienkę, ale szlachciankę, Hortensyją, którą to podarunkami, to obietnicami złudził, że mu złym jego chęciom służyć miała. Dała mu się tedy powoli nawet i w dom jego wprowadzić, gdzie wszedłszy cudzołożnym genijuszem, wkrótce poczęła nad prawdziwą żoną dokazywać tak dalece, że nią szarzać poczęła nie jako panią domu, ale jako najpodlejszą niewolnicą, na co nie tylko Emilijusz przez szpary patrzył, ale ją jeszcze na niebogę Or<est>yllę podbijał. Choć czasem pomruczała Or<est>ylla cicho i nieco się przed krewnymi poskarżyła, więcej jednak cierpiała, niżeli należało cierpieć od metresy.

[3] Więc gdy tego długo było, aby się byli z sobą pobrali należycie z Hortensyją, oboje umyślili Orestyllę ubić. Zadali jej tedy truciznę dwa razy, ale czy sporządzeniem Bożym, czy-li dobrą kompleksyją, choć przybolała, zwyciężyła truciznę, że jej nic nie było. Domyśliwszy się tedy, co w samej rzeczy było, i mając tego na zdrowiu i ciele swoim nieomylnie dowody, umyśliła im z domu ustąpić i do krewnych się powrócić, zamilczawszy, co jej się stało, chcąc ile z siebie i w takim razie dotrzymać miłości małżeńskiej Emilijuszowi, nie chcąc go w tym wydawać. Ale na to zezwolić nie chciał Emilijusz, choć tego Hortensyja pretendowała, aby z domu wyszła, bojąc się, żeby złe sprawy jego na świat się nie wywinęły.

[4] Wymyśliła jej nowe utrapienie. Porwawszy ją, za łeb zawlokła w pewny kąt i zamknęła, nie dawszy jej i pościeli, że musiała na gołym kamieniu sypiać. Jeść jej dość okrągło ledwie kiedy rzuciwszy, na przysmak przydawała nazwiska, łajania, czasem i do krwi tłuczenia. Codzienne kułaki w owym ciemnym tarasie swoim od metresy zlej jako dyjablicy ponosić musiała. Wzdychając tylko do Pana Boga o ratunek i jemu niewinność swoją polecając, który wejrzawszy na niewinne łzy jej, takim ją sposobem wyjął i obronił.

[5] Miała z Emilijuszem dwoje dzieci. Jedno z nich jakoś w ten czas, kiedy do niej pobiegła Hortensyja katować ją, do owego więzienia matczynego wpadło i przypatrzyło się, co z matką jego owa piekielna harpija robiła, jak niebogę wyszłą, bładą tłukła kijami, pięściami i pazurami darła i nie mogąc katowni znieść ów chłopczyk, upadł Hortensyi do nóg, prosząc ją za matką swoją, aby jej sfolgowała, co obaczywszy złośnica, zbiwszy matkę, i dziecko tak stłukła, że ledwo na miejscu nie położyła i wypchnawszy go, zamknęła. Na ten czas bardziej jeszcze nad dziecięciem swoim bolejąca matka głośno wrzeszczeć poczęła.

[6] Wyszło owo dziecię zapłakane przed kamienicę, smutne i kiedy jako sierotka stało, sąsiad pewny spytał się go, uzaliwszy się, gdzie matusia i co się z nią dzieje. Dziecię w prostocie niewinnej zaraz powieść poczęło, na co patrzało i co samo ucierpiało, pokazując sinaki i razy na swoim dziecinnym ciałku i lubo to po Florencyi gruchało bardzo, nie śmiał nikt jednak na ten czas tak mocnego u pana dworzanina zaczepić, bojąc się, żeby go na siebie nie oburzył. Byli jednak na ten czas niektórzy krewni Orestylli, do których, gdy to doszło, udali się do magistratu i dowiedzieli najpierw, że Orestyllę sąd sam wyprowadzić kazał z owego więzienia i do pewnego klasztoru mniszek oddać, póki by się sprawa nie zakończyła. Stamtąd dopiero Orestylla wydawać poczęła, co i jako, i kiedy, i od kogo, i za co ucierpiała, tak dalece, że się sam sąd nad nią uzaliwszy, rad był tej okazji, żeby był tą sprawą Emilijusza, który się był samym sędziom w nos wssał, albo zgubili, albo przynajmniej upokorzyli.

[7] Inkwizycją tedy wywiódłszy sędziowie i spisawszy ją wiernie oraz i suplikę podali do rąk Aleksandrowi księżęciu, prosząc o to, aby sprawiedliwości praw nie tamował. Przeczytawszy to wszystko, książe pozwolił im, aby sobie wedle praw i sprawiedliwości postępowali. Dowiedział się o tej suplice magistratu Emilijusz i najpierw się z niej roześmiał, a potem z sędziów żartować począł, dufając nazbyt faworom księżęcym, ale mu się śmiech w strach obrócił, kiedy w dom po niego i po Hortensyją sąd potężną wartę wysłałszy, do ciemnego więzienia wtrącić kazał. Oboje potem oddano katu w ręce. W wielu się nie zgadzali, ale w niewielu zgodzili się na to, za co niejednej śmierci godni byli. Po tym wszystkim nie chciał wierzyć, co się z nim działo, Emilijusz i gdy go przyjaciele przestrzegali, że ta była wola księżca, aby zginął, on temu wierzyć nie chcąc, mówił: „Póki Aleksander żyje, ja zginąć nie mogę”. Tak się nadzieją i sam ludził, i Hortensyją zwodził, obiecując jej pewne wybawienie.

[8] Prysłano do nich spowiednika, który by ich był na śmierć przygotował. Nie chcieli go i przyjąć, i wierzyć mu nawet. Gdy już na teatrum katowskim stanął, jeszcze wątpił, czy to z nim nie żartowano i spowiedać się nie chciał, aż kiedy go już pod topór kładziono, gwałtem dopiero magistratu o spowiedź począł prosić, ale że to już była godzina naznaczona, nie pozwolono i tak niepokutującego ścieto. Hortensyja także bez spowiedzi, widząc już Emilijusza bez głowy, miasto żalu za grzechy przeklinać poczęła książe, sędziów, Orestyllę, Emilijusza, niebo, Boga. Gdy ją już do ścięcia gotowano, wywoławszy, co w kacie z Orestyllą robiła, to tylko wymówiła: „Żal mi tylko

tęgo, żem tej suki nie zabiła”. I w tych słowach głowę jej ucięto. Ten koniec obojga pycha, okrucieństwo i niewstyd po długiej Boskiej cierpliwości odebrali.

[9] Camus, „*Sing[ularium] event[uum]*” *l[i]b[er] 1, even[tus] 9.*

41.

[1] Brazydasowi, greckiemu hetmanowi, trafiło się, że raz rękę w jakąś dziurę włożył, sięgając czegoś, i tam go w nią mysz dobrze ukąsiła. On rękę wyjął prędko i rzekł: „Nie masz tak nikczemnego żadnego nieprzyjaciela, żeby się go całe bać nie trzeba”.

[2] Pokazuje tę prawdę ten przypadek, który się trafił w mieście Aureliji. Jeden tameczny mieszczanin miał parobka swojego, grubianina, niezgrabnego, leniwego, na pozór głupiego, z którego nie trzeba było nigdy kija składać, jeżeli chcieli, żeby był co robił. Nic nie wymówił, żeby się inna czeladź nie miała naśmiać; a do tego pijak, obzerca srogi: nie położyć było, czego by nie zjadł, nie wypił. Cokolwiek robił, taką niezgrabnością robił, że się było nad nim śmiać albo gniewać. Kiedy co robił, to był całego domu pośmiewiskiem, za co on tysiącami przekleństw i łajan<i>a</i> oddawał. Z tym wszystkim warzył to w sobie, czekając, żeby się mógł kiedy tego zemścić i oddać z dokładem swoje.

[3] Doczekał się tego, że gospodarstwo do winnicy na zbieranie wina z miasta wyjechali i że się tam przydłużej bawić mieli. Przez owegoż parobka sama gospodyni do starszej córki, których dwie w domu zostało, synaczek w kolebce i dwie dziewczki, napisała kartkę, żeby jej niektóre rzeczy posprawowała. Przyniósł kartkę. Panna owa, wyszedszy na miasto, pokupiwszy, czego było trzeba, i kartką sprawę o wszystkim dawszy, oddała z owymi rzeczami parobkowi owemuż, który wychodząc do winnicy, prosił dziewczki, żeby mu się wina dała napić. Pobiegła z nim do piwnicy i że mu małą szklanekę dała, on się o to rozgniewał i fukając ją, poswarzył się z nią, tak że dobywszy noża, zaraz ją nim w gardło uderzył, potym i zabił. Już się na to odważywszy, z piwnicy z owymże nożem wypadłszy, drugą dziewczkę, o niczym niewiedzącą, z tyłu zdradą uchwycił i także ją zarznął. Od sług do dzieci się udał, obiedwie córki pozabijał i maleńkie chłopię w kolebce, i to zrobiwszy, rzeczy i kartkę sobie oddaną wzięwszy, zamknawszy drzwi, ale nie bardzo dobrze, przyszedł do państwa do winnicy z taką miną, jakoby nic złego nie zrobił.

[4] Trafiło się, że jakiś rzemieślnik ubogi jednej dziewczce coś naprawował i naprawiwszy, przyniósł owę swoją robotę. Zastawszy drzwi zamknięte, kołace raz i drugi, i trzeci jeszcze lepiej. Kiedy nikt nie otwiera kamienicy, nikt się nie odzywa, rozumiejąc, że zasnęli, próbuje drzwi, czy by ich nie otworzył, aż mu się drzwi jakoś otworzyły. Wnidzie, aż w kamienicy krwi pełno i żywego nikogo z ludzi nie zastał, tylko same trupy. Zląkł się najpierwej, nie mając nikogo świadka, żeby owego zabójstwa jemu nie przypisano, a potem w dostatnim domu widząc i pieniądze, i inne bogate sprzęty, co mógł, zabrał kształtnie, chcąc się przy cudzym nieszczęściu podeprzeć w ubóstwie swoim, i zamknąwszy drzwi, wyszedł.

[5] Nazajutrz, naładowawszy wóz różnymi owocami, matka i dla dzieci, i dla przyjaciół wysłała do miasta. Przyjeżdża woźnica przed kamienicę, woła, kołace i gdy się ani dokołatać, ani dowołać nie mógł, pytać się sąsiadów począł, co się to dzieje, że mu nie otwierają: czy wszyscy śpią, czy-li wszystkich w domu niemasz, i groził się ich skarżyć, że dziecięcia samego w kolebce odeszli. Więc przy oczach sąsiedzkich gwałtem drzwi dobywa, wchodzi, trupy obaczy, gwałtu wrzeszczeć pocznie. Zbiegli się wszyscy, krew już zsiadła obaczyli i zaraz do magistratu znać dali, który rewizyją naznaczył z pisarzem miejskim, który opisywać wszystko, co widział, począł. Obaczywszy tedy powyłupowane skrzynki i szafki, i pieniądze pobrane, na złodziejów tę sprawkę złożyli. A tym czasem znać rodzicom dali, którzy przyjechawszy i krew niewinną łzami oblawszy, złodziej<om> owę ich śmierć przypisując, pogrzebli owe swoje kochane, opłakane dzieci.

[6] Kiedy po mieście bardziej się owo echo rozchodziło, kto przecie zabił, pewny człowiek, który widział owego rzemieślnika tegoż dnia z owej kamienicy wychodzącego, powiedział. Wzięto owego rzemieślnika do sądu, ale on powiedziałwszy i wywiódszy się, że robotę owę, którą mu dziewczka dała, odnosząc, widział te trupy, ale bojąc się, żeby mu tej sprawki nie przypisano, wyszedł, kamienicę zawarszy. Uwierzono tej powieści i wolno go puszczono od sądu.

[7] W miesiąc potem powadził się ów rzemieślnik z żoną i wybił ją. Ona, z rankoru białogłowskiego wypadszy na ulicę, poczęła na niego wołać: „Złodzieju, zbójco!” (postrzegła albowiem, że owe rzeczy pokradzione i pieniądze krył przed nią), i wiedząc, co się w mieście stało, usłyszał to ktoś i do sądu doniósł. Wysłano tedy najpierwej, żeby go i rzeczy jego zrewidować, które jak przetrząsnęli, znaleźli owe sprzęty pokradzione i pieniądze i zaraz go do sądu przyprowadzili. Dano go katu w ręce na tortury, na których przy-

znał się do kradzieży, ale do zabójstwa nie chciał się przyznać, ale sąd bardziej na dowody kradzieży patrząc niż na jego powieść, mając jawne lice, dekretował go, aby mu kości żywo połamawszy, w koło go żywego wpleciono i na kole tak długo mu żywo być kazano, nie zabijając go, azby był sam od boleści umarł.

[8] Patrzał na owę śmierć parobek ów nieustraszonym sercem i przyszedszy do domu, powiedział, na co patrzył, i był bezpieczny na miejscu kilka miesięcy. Aż powadziwszy się raz z drugim czeladnikiem, któremu go pan za coś wybić kazał, owymże nożem w rękę go obranił, odgrażając mu, zaprzysięgłszy się, że go miał tymże nożem za drugimi na tamten świat wysłać; tylko że to pijany mówił, nie uważano tego, bardziej przypisowano zajadłości jego, lecz on przesumiawszy się, sam siebie lepiej i mowę swoją, gdy go coraz ścierano, pilnując, z domu uciekł i do Paryża przyszedszy, przystał do filutów-zbójników i ich się rzemiosła nauczywszy, gdy go na kradzieży złapano, na szubienicę osądzono, już na drabinie będąc, dopiero się przyznał, co w Aureliji narobił, i tak ob*e*szony zginął.

[9] *Petrus Camus in „Even[tibus]”, lib[er] 3, even[tus] 2.*

42.

[1] Za czasu Syksta V papieża tak wiele bandytów po Włoszech było, że nikt w domu bezpieczny nie był, nikt się wychylić nie śmiał, bo wszędy rozbijano. Chcąc ich uśmierzyć, liczne regimenty na nich po lasach rozsyłano, ale nie tylko im uczynić nic nie można, ale wielu swoich utracili, których, broniąc się, położyli. Gdy im tedy już poradzić nie można, jeden ciekawy polityk dał taką radę, aby ich głowy potaksować, żeby kto bandytową głowę przyniesie, brał pewną zapłatę. Nawet otrąbiono, że jeżeliby bandyt bandyta zabił i głowę przyniósł, aby zapłatę wziął i był wolny od wszystkich swoich występków, które mu zupełnie darowano. Tak to bandytów zmieszało, że się samych bardziej bali niżeli sędziów, nie będąc jeden od drugiego bezpiecznym.

[2] Trafiło się, że w ten czas właśnie trzech bandytów na pewnego kupca napadło, u którego wielkie pieniądze zwąchali. Jednego tedy na stronie zostawiwszy, aby pilnował, jeżeliby kto nie jechał, dwaj, na kupca uderzywszy, zabiwszy, i owe pieniądze zabrali. Zabrawszy, poczęli z sobą mówić: „My podzielimy się tymi pieniędzmi, cośmy się w niebezpieczeństwo wdali, ale tamtemu za co ich udzielić mamy, który z daleka nic nie robiąc, pilnował tyl-

ko i życia dla nich nie łożył?” . Gdy się zgodzili na to, rzekł jeden do drugiego: „Przyznam ci się, że mi się już uprzykrzyło żyć w ustawicznym niebezpieczeństwie i strachu, a trudno mi inaczej wynieść, ażbym głowę którego towarzysza wyniósł. Umyśliłem tamtego błazna, co z daleka stoi, zabić i nim się wykręcić z takiej biedy, zwłaszcza że tymi pieniędzmi mogę się sztuki chleba dorobić”.

[3] Gdy na to i drugi przystał, nie rozradzając mu tego, co umyślił, wsiadłszy na konia, jeden za drugim jechał. Tamten, co na warcie był, widząc, że się oni ruszają już po robocie, ruszył się i on dalej w las, za którym ów, co go miał zabić, w tęż drogę i gdy go już dojeżdża, gdy tamten bezpieczny, rozumiejąc, że się z nim mieli dzielić, przed nimi jedzie, ten, co zaraz za nim jechał, strzelił mu w leb tak dobrze, że go na miejscu położył. Ten trzeci, który za nimi jechał, widząc, że tamten nie żyje, a ten już strzelbę wystrzelił, także strzelił w niego, który gdy z konia spadł żywy jeszcze na ziemię, przyskoczywszy do niego, sztyletem go dobił i połowę owych pieniędzy kupieckich, którymi się już byli podzielili, wziął. Głowy obiema poucinawszy, gdy urzędowi przyniósł, nie tylko przy owych rozbitych pieniądzach od wszystkiego wolnym został, ale mu jeszcze za dwie głowy zapłacono według taksy.

[4] *Idem ibidem, lib[er] 2, eve[ntus] 2.*

43.

[1] W mieście pewnym francuskim prawną nauką i jurysprudencją będąc sławnym, <wz>iał był jeden kupiec, Alkuinus nazwiskiem, Pelagiją, młodziuchną panienkę, sam będąc bardzo starym, z której oka nigdy nie złożył czy z miłości, czy zazdrości i zelotypiji. Przyjechał tamże był pewny młodzian z Kampaniji, Marcyjo <n> imieniem, na nauki, ale się bardziej począł przypatrować pargaminowi na białagłowskich twarzach niż papierowi w księgach. Upatrzył tę Pelagiją i starał się, żeby ją sobie do przyjaźni zniewolić kartkami i podarunczkami, które ona jako młoda przyjmowała. Choć nic złego w sercu nie miała, <nie umiała> przed Alkuinem ukryć afektu do Marcyjona, co go bardzo ujadło.

[2] Począł ją tedy podpatrywać, a że chciał się dowiedzieć między nimi tego, czego nigdy nie było, przekupił sobie jedną dziewczkę, żeby panią podpatrywała i kartki z obóh stron przejmowała. Czyniła to wiernie. Czytywał ów zelotyp starzec, ale nie widząc nic prócz piękną polityką komplementu, nie mógł nic ułapić, czym by zaszkodzić mógł Pelagiji. Tym czasem umiera

ocię Marcyjnowi. Matka go do siebie wezwała i owdowiawszy, zleciła mu rząd domu. On, widząc, że się musi w domu bawić, napisał list do Pelagiji, wyrażając żal z tego, że na nią patrzeć nie może i cieszyć się jej gracyjami. Przejął i ten list Alk^uus, a choć się bardziej ugruntował w złym podejrzeniu, nic jednak znacznego w złym dowodzie nie miał.

[3] Umyślił tedy tego świętokradztwem dojść, czego tym sposobem nie doszedł. Pożyczył sobie od jej spowiednika sukien i brodę sobie podobną, jako spowiednik miał, przyprawił. Upatrzywszy czas, kiedy się spowiedać miała, siadł w konfesyjonałe, wszystkimi się sposobami starając, żeby gestem i ruszeniem każdym naśladował jej spowiednika, a żeby głosu nie rozeznała, uczynił się mieć katar. Gdy tedy nic w prostej owej duszy prócz powszednich grzechów nie widział, umyślnie tę materiją wykręcił, której mu trzeba było. Zdziwiła się najpierwej, że wiadomy jej sumnienia o to się pytał. Rozumiejąc jednak, że to z jakiego szkrupułu uczynił, odwoływała się do przeszłych spowiedzi, ale gdy on nacierał, chcąc razem wszystkiego zbyć, tak mu odpowiedziała: „Wiesz, ojcze, że mi się nic ciężkiego nie trafiło, lubo – jako wiesz – miewał^a m i częste, i wielkie niebezpieczeństwa dla pewnej przywolniejszej z pewnym kawalerem konwersacyi”.

[4] I to już było dość starcowi do utwierdzenia w złym podejrzeniu, bo dowiedział się tego, że ją tylko wstyd sam białagłowski od złego uchował, nic tedy dobrego o jej sercu i sumnieniu nie trzymał. Wyszedszy z konfesyjonału pełen złości, uprzedził ją do domu i wszystkie jej skrzyneczki i pultynki zrewidowawszy, znalazł dosyć kartek od Marcyjona, nadto i mały jego portrecik, który jej na niezabudesz darował, co wszystko zabrał. Jak się wróciła, o niczym nie wiedząc, z kościoła, widząc zaturbowanego starca, pytać się począła co mu. On, ją do ostatniego gabinetu wzięwszy, pokazał wszystko i jakoby najwinniejsza była, złąjawszy ją, zakazał jej, aby stopą z owego więzienia nie wychodziła. Szpadą jej pogroziwszy, uwięziwszy ją w owym gabinecie, myślał jako ją stracić.

[5] Umyślił truciznę jej zadać, a że miał poufałego aptekarza, imieniem Kurcyjusza, z nim o truciznę nałożył, wydawszy mu, jakim sposobem żonę podszedł. Aptekarz się zbraniać począł, mieniając, że za to obadwa być mieli w niebezpieczeństwie, ale on, widząc, że się nieostroźnie ze wszystkiego wydał, szpady dobywszy, w gardło aptekarzowi włożył, obiecując go zabić, jeśliby nie przysiągł, że i truciznę mu wygotuje, i sekretu dotrzyma. Bojąc się tedy o siebie, przyobiegał mu to wszystko uczynić, za co mu dał kilka czerwonych.

[6] Długim sposobem myślił, jakoby i Alkuina mógł oszukać, i ową niewinną uchronić śmierci. Umyślił jej tedy dać trunek na spanie, który skrycie Alkuinowski przyniósłszy, krewnych Pelagiji przestrzegł, wszystko im wydawszy i powiedziawszy im, że Pelagija spać miała przez 30 godzin, żeby zabiegli temu, aby jej jako umarłą do grobu nie wpuścili i żywą nie pogrzebł. Alkuinus tedy w jednej ręce kubek, w drugiej szpadę mając, surowo wszedłszy do niej, kazał jej koniecznie albo ów trunek wypić, albo od szpady zginać. Upadła mu nieboga do nóg, całym niebem niewinność swoją oświadczając, ale nie słuchał. Gdy przynajmniej o spowiednika prosiła i tego nie dopuścił. Musiała tedy wypić, a on nad nią czekał, aż skutek jaki trucizna uczyni.

[7] Poczęła ją tedy słabość i sen mdleć. Więc na łóżko padszy, tak zasnęła, jakby była umarła, bez żadnego zmysłu. Krzyknął Alkuinus, niby żałując żony. Sług zwołał, żeby się koło pogrzebu krzątali, a sam do krewnych jej pobieżał, dając znać, że nagle umarła, i począł przed nimi zdradliwie płakać. Krewni już wiadomi od Kurcyjusza, co się działo, uczyniwszy kondolencyją, prosili, żeby ją kazał wynieść do pewnej mniszek kapliczki, życząc sobie, aby tam leżała, a ksienią o wszystkim przestrzegli, aby godziny obudzenia się jej pilnowała i dawszy jej pewny trunek dla posiłku jej, prosili, żeby ją do klasztoru między mniszki przyjęła. Wszystko się to stało.

[8] Tym czasem krewni z Kurcyjuszem do sądu poszli i urzędowi wszystko opowiedzieli. Zaraz go wziąć urząd kazał do więzienia i gdy się dowiedział, jak go aptekarz oszukał i że żona żyła, spodziewał się, że być wolnym miał, ale sąd najbardziej o świętokradztwo na niego nastąpił i kazawszy go obieścić, potym ciało martwe kazał spalić.

[9] *Idem ibidem, lib[er] 3, even[tus] 7.*

44.

[1] W Tektosagu, w Hiszpaniji, zakonnik jeden, profesor teologii, i tegoż miasta jeden z pierwszych magistratu senator – już nad 60 lat mający – razem się sprzyśięgli na jedną pannę, która się z ojcem i z matką, i całym domem z Portugaliji do tego miasta przeniosła, aby ją do złej chuci swojej zniewolić, albowiem obadwa, widząc urodę owej dziewczyny, w konfiden-cyi żyjąc, przyznali się do rany na sercu. Więc dali sobie rękę, że jeden drugiemu miał w tej fakcyi służyć i pomagać. Jakoż okazali, czego chcieli, jeden drugiemu jej nie zazdroszcząc, a źle jej zażywając. Żeby zaś swojej niecnoty płaszczyk mieli, uradzili, aby ją za mąż za pewnego jurystę, More-

no nazwanego, wydali i złożywszy się na posag, wesele jej w tymże mieście sprawili.

[2] Moreno, który osiem mil od tego miasta mieszkał, po weselu wziął żonę swoją jako swoją i ta<k> ją, choć obadwa się sprzeciwiali rywalowie, zawiózł do miasta, nazwanego Montgium. Senator ów, więcej wolności mając jako dziewosłab, niby dla dobrej przyjaźni odwiózł ją tam i zabawił się nieco przy nich, a zwyczajnych konwersacyj z panią młodą nie przestał. Czego mąż dopatrzył i już mu było poczęło markotno być, a że widział wolne bardzo obyczaje, jakie pani młodej nie przystoją, i tesknicę do Tektosagu, chcąc temu zabezpieczyć, powiedział jej rzetelnie, że już ojca i matkę opuścić powinna, przy mężu osiadzsy. Smutno to bardzo przyjęła Luzytanka i owemu senatorowi wszystko wypowiedziała, i prosiła, żeby jej bez siebie długo na tym wygnaniu być nie pozwolił. Powrócił ów senator do Tektosagu i opowiedziawszy wszystko owemu zakonnikowi, zganili to sobie, że ją za takiego męża wydali i widząc, że się sami chcąc, pociech nieszczęśliwych pozbawili, umyślili Morena zabić, tylko im sposób był ciężki. Aleć mu go ów zakonnik podał, aby go bez ultajów znieść z świata, na co i pani żona zezwoliła, chcąc się tak ostrego męża jako najprędzej pozbyć.

[3] Senator tedy, dawszy dosyć pieniędzy, niemniej też ów zakonnik, których dosyć nabierał za teologiją, <namówili> dwóch uczniów tego milego teologa, którzy na lekcyje do niego chodzili: jeden się Dok<an>las zwał, a drugi Dijesb<a>l<d>, aby zbójców najęli i Morena zabić kazali. Co żeby prędko i kształtnie było, ów senator sprawkę jakąś na ratuszu zarzucił, na którą Morena zwabił, którą urząd rozsądziszy, widzieli, że ją zaraz dekretować nie mogli i dlatego ją na inny czas do sądzenia odłożyli. Chciał tedy Moreno jako najprędzej do młodej i podejrzanej żony odjechać, ale go ów senator, chcąc go ludzkością za jego w domu traktament zawdzięczyć, zaprosił go na obiad, który był mu ostatnią wieczerzą, bo ten czas sobie do wykonania zabójstwa jego upatrzyli. Zaprosił był do tegoż stołu i owego lektora teologiji, zakonnika, i owych dwóch rybałtów, którzy już mieli filutów-zbójców na dorędziu. Gdy tedy obiad skończyli, najpierwszy się porwał zakonnik i pokornie za dobre chowanie podziękowawszy, odszedł. Został się Do<kan>las i Dije<s>bal<d>, Moreno i inni goście, z którymi wyszedł ów senator do ogroda, Morena narzucając rozmaitymi namowami, aby go był do wieczora twardego przytrzymał.

[4] Więc kiedy już wieczór poczynał, insi się goście rwać poczęli, spytał się senator Morena, gdzie by stał gospoda, którą gdy mu opowiedział, on mu

tylne w kamienicy drzwi pokazał, którędy mógł prędzej przejść do gospody swojej. Usłuchał go Moreno i gdy głęboko wszedł w ulicę i ciemną, i nie tak ludną, zbójcy wypadli i zaraz go na śmierć zabili. Krzyk się stał, który usłyszawszy, warta zaraz w tę ulicę biegła, ale senator, chcąc ich od owej ulicy odwrócić, żeby owych zbójców nie połapali, zmyślił, że dopiero tędy zbójcy jacyś biegli i worek mu z pieniędzmi wyrwali, inną ulicę pokazując, w którą, gdy żołnierze wpadli, zastali samego Dijesbalda zarumienionego i strwożonego od sumnienia, którego z postury jego rozumiejąc, że to był zbójca, i na ratusz zaprowadzili.

[5] Jak prędko to mnich usłyszał, że Dijesbald na ratuszu, tak prędko z klasztoru z D<okan>lasem uciekł, bojąc się, żeby go Dij<e>sbald nie wydał. Weszła ta ucieczka jego w refleksyjną urzędowi i łożywszy na to, szukać go tak długo kazał, ażby go znalezione; i znalezione. Związane go z owym uczniem swoim na ratusz przyprowadzono, ale kiedy się wszczęła wątpliwość, co za sąd miał kapłana sądzić, do króla po rezolucyjną posłano, który kazał go świeckiemu urzędowi i sądzić, i karać. Przyznał się zaraz do wszystkiego i gdy go na tortury dano, też powiedział i wszystko, i wszystkich wydał. Skazany tedy pod miecz, a potem żeby go ćwiertowawszy, na czterech częściach miasta ćwierci rozwieszono. Gdy szedł na stracenie, w wielkiej pokucie zapłakał, że tak wielką hańbę zakonowi Franciszka ś[więtego] zadał. Idąc podle konwentu, przeproszał bracią za zgorzienie i namawiał ich, aby ściśle reguły pilnowali. Na teatrum stanąwszy, począł do ludzi kazanie i *thema* założył to z Proroka: „Jam jest robak, nie człowiek, hańba ludzi i pogarda pospólstwa” – i wyraźnym głosem do skruchy mówiący, sam prosił, aby się do Chrystusa i Matki Jego Najświętszej za duszę jego modlili obecni, i podał głowę do ścięcia. Ścięty, ćwiertowany według dekretu.

[6] Sprawiwszy mnicha, senatora owego wzięto, który się przal zupełnie, i choć takiego starca na tortury wzięto, wytrzymał męki. Gdy mu tedy powiedano, że i syna jego w oczach jego kazań męczyć, żałośnie zawołał, że on o niczym nie wiedział. Z czego dalej doszli sędziowie i takąż śmiercią skarali i owych dwóch studentów, których wszystkich <ćwier>ci porozwieszano. Zginęli roku 1609, 12 lutego. Pojechano i po j[ej] mość i przywiózszy ją, na miecz ją skazali, ponieważ się zaprzec nie mogła, co konfesaty wyrażały. Gdy ją na teatrum do ścięcia postawiono, tak do ludzi mówić poczęła: „Rozmówiwszy się już z Bogiem i z sumnieniem moim, do was mowę obracam, obecnych śmierci mojej świadków, prosząc was

o modlitwę za sobą do Boga. Patrzajcie na żaloszny i oplakany widok, którym ja sama wyrobiła i wystawiła, i stąd uznać możecie, jak są próżne obietnice, którymi wyniosłość i marność serca ludzkie ludzi. Niedawno okiem przerzucała nie tylko równych, ale i wyższych nad siebie, i tą już w oczach waszych ginącą urodą mniemałam, zem kogo chciała, sholdować mogła. Patrzajcież, na com dziś przyszła, jak teraz owa moja duma stęchła, jako owe smaczne moje żarty w lamenty, słodycz w gorycz, rozkosz w bóle, śmiech we lzy się przemieniły. Ta jest nadgroda lekko-myślności mojej, ale ta odmiana nie tak mię boli, jako mię dolega grzech, którymem Boga mojego obraziła. Umieram w młodości, w lat 26. Ach, bodajbym była zaraz, urodziwszy się, umarła, bo bym była tylo grzechami Boga nie obraziła. Odpuść mi, Stwórco Boże, któryś tak wielu grzesznikom odpuścił. Ś.ś. męczennicy o Ciebie i o wiarę Twoję krwi nie żalowali, jam mojej dziś na obmycie grzechów moich odżałowała. Bierzcie dziś ze mnie przykład, pieszczochy, abyście się cnoty trzymały, chroniły się próżnowania, zamykały uszy przed pieszczonymi namowami, zakazanych chroniły się amorów. To wszystko dziś mi śmierć sporządziło. Jeżeli o miłość idzie, kochajcie Boga, Ojca miłosierdzia, kochajcie mężów i własne dzieci i tym wzajemny sobie afekt zarobicie. Ach nieszczęśliwa wolności moja, tyś mię zagubiła! Gdybym była nakazów matki mojej pilnowała, nigdy bym była na tym teatrum nie powstała i takiej tragedyi oczom waszym z siebie nie pokazała była. Mam dwie siostry, którymem nierządym życiem moim zakał i hańbę zrobiła. Obowięzuję was na Boga, żeby od was dla mnie i za mnie nic nie ponosiły zelżywości albo żebyście nimi gardzić mieli za to, że mię tak ladajaką siostrę miały. Ich cnotcie nic do występków moich. Mam i braci, którzy gdy mi dobrze radzili, bodajbym była słuchała. Mam i ojca, który mię chciał we wszytkiej poćwióści wychować. O, gdybym była nie była odrodkiem nieszczęśliwym tak dobrego ojca! Przebacz mi, gdziekolwiek jesteś, mój kochany ojcze, i odpuść dla krwi Jezusowej! Świadcę wami wszytkimi, zem kontenta z takiej śmierci, przynajmniej dlatego, żeby młodzieży przykład mój i ta kara hamulcem do złęgo była i żeby się mną inni kajali. Życzyłamci sobie za grzechy moje ostro pokutować i życie odmienić, ale żeć się, Boże mój, inaczey podobało i chcesz, żeby śmiercią za grzechy moje zapłaciła, tę najświętszą wolę Twoję za największe szczęście moje przyjmuję". To wymówiwszy, wyciągnęła szyję i jednym razem ścięta jest.

[7] Sieur de S[aint] Lazaro *in suis* „*Hist[oriis] tragicis*”.

45.

[1] Pod czas domowej wojny we Francyi jeden monsieur de Tavan na wojnie chwalebnie zginął i zszedł bez dzieci. Wszytka fortuna na drugiego brata spadła, który że człowiek był do matematyki skłonny, w zamku swoim dziedzicznym siedział sobie i efemerydy pisał, dworu nie pilnując i mógłby był dłużej tak spokojnie żyć, gdyby był sobie sam kłopotu nie narobił przypadkiem takim.

[2] Celnik jeden koronny. dowiedziawszy się, że pewny kupiec, niedaleko miasta Tavan, u pewnego szlachcica soli dosyć złożywszy, przedawał, co jest przeciwko prawu strasznemu Królestwa Francuskiego, i posłał do magistratu tamtecznego, aby dom owego szlachcica przetrząsnęli i znalazzsy sól, wszytkę ją z kupcem zabrawszy, do niego przysłali i tych, co by go bronić chcieli. Uczynili tak, a nie tylko kupca z solą, ale i owego szlachcica zabrawszy, do sądu tego administratora ceł przyprawdzili.

[3] Dowiedział się o tym p[an] Tavan i że ten szlachcic był przyjacielem jego, chciał go wybawić z tej biedy i jednego z pierwszych sług swoich wysłał, listem prosząc, aby owego szlachcica puścił i hańby mu publicznej nie robił, ręczać za niego, że miał do każdego prawa stanąć, a jeśliby na to nie przystał, biorąc go do zamku swojego tawańskiego, obiecując go stawić, kiedy będzie trzeba. Sługa ów ostrzej sobie postąpił, niżeli należało. Kiedy tego administrator uczynić nie chciał, począł odgrażać, o co i jego ów oficyjer pod wartość wziął.

[4] Za krzywdę to sobie miał Tavan i zebrawszy przyjaciół i sług kupę, za nim się puścił, ale że już byli daleko, syna owego administratora wziął i do zamku zawiózł, chcąc się jakokolwiek zemścić. Ociec uciekł się do króla i skarżył się o syna na Tavana, i komisją od króla z listem wyjednał, aby rzecz wyrozumiano, jako jest. Komisarz miasta bituryceńskiego, przyjechawszy, pisał po Tavana, aby się na komisją królewską stawił. On nim wzgardził, mając sobie za dyshonor, bywszy tak wielkim panem, przed daleko niższym na sąd stawać. Komisarz, rzecz wszytkę wyrozumiawszy, odjechał i przed sądem królewskim wszytko opowiedział, i jako Tavan tą komisją wzgardził. Zaraz tedy sąd deklarował Tavana królewskim buntownikiem i *crimen laesae maiestatis* przyznawszy, dekret sermował, aby Tavana i z adherentami ułapić i królowi do sądu stawić, a miasto i zamek królewskim garnizonem osadzić. Zlecono to przełożonemu nad sprawami gardłowymi, aby był wykonał. Napisał tedy do okolicznych urzędów, aby ludzi na chwywanie Tavana stawili.

[5] O czym gdy się Tavan dowiedział i on też kupy zbierać począł, bronić się w mieście i w zamku swoim, mówiąc, że wołał zginąć, niżeli się dać wziąć. Gdy tedy po niego ludzie przyszli, on się wziąć nie dał. Oni widząc, że tyle sił nie mieli, króla informowali, który gubernatorom prowincyj bliskich nakazał, aby go szturmem dobyli. Podesłano tedy 1200 piechoty, a 50 rajtary i sześć dział. Radzili mu przyjaciele, aby się zdał na dyskrecyją królewską i klemencyi prosił. Ale on, się uparzony, żadną miarą nie chciał, tylko się bronić. Więc jeszcze w większą kabałę wpadł, bo widząc, że mu się niepodobna było królowi obronić, myśleli, że już miał z kimś porozumienie, aby był nową wojnę domową podniósł. Mieszczanie tawańscy, widząc nieomylną ruinę jego, powyjeżdżali do innych miast, a burmistrz do dworu dojechał, oświadczając się imieniem całego miasta, że o tym buncie nie chcą wiedzieć i wierność znają królowi francuskiemu.

[6] A Tavan, kiedy go coraz odbiegali adherenci jego, 100 żołnierzy osadził w zamku, spodziewając się, że nimi miał długo oblężenie wytrzymać. Dano tedy z dział do zamku i za 18. strzeleniem część muru miejskiego upadła. Wzięto tedy zamek, owi ludzie miłosierdzia prosić poczęli, nic się w zamku nie broniąc, z których kilku winniejszych zaraz w zamku obiesiwszy, innych wolno puszczono. Tavan widząc, co się stało, zamknąwszy się w jednym pokoju bronić się chciał, ale kiedy i tam drzwi wywalono, kazano mu szpadę odpasać.

[7] On rzekł: „Chyba mi ją gwałtem weźmiecie, dobrowolnie tego nie uczynię”. Usłuchano go tedy i gwałtem odpasano. Przydano mu zaraz wartę siedmiu ludzi. Dopiero spuścił z fantazyi i wzdychając a desperując, mówił: „Wolałbym być zginąć w bronieniu się, niżeli tak w hańbę wpaść, w ręce nieprzyjaciół”. Zrabowawszy tedy zamek, osobliwie owę tak sławną biblijotekę, jemu samemu kazano wsięść w karetę, dawszy do miasta i zamku królewskie *praesidium*. W którą wsiadając, jeszcze przy nadziei dobrej mówił do swoich, że się do nich za pół roka najdalej <wróci> i 6000 talerów na swój sustentament wyłoży z ostatka, żeby się mu przy powrocie wyrachowali.

[8] Zawieziony do Paryża, do więzienia wzięty publicznego, dopiero do siebie z owego szaleństwa przychodzić począł, przyszedszy na ostatni hak. Więc nazajutrz po Nowym Lecie w roku 1612 przed parlament stawiony, urzędownie wypytyany wątpić o życiu począł. Kiedy mu, żywiąc go po pańsku, w więzieniu nie przyniesiono, tylko jedną potrawkę i szklanekę wina, i lubo mu drudzy współwięźniowie wybijali z głowy, składając na wartę, że pojedli, tylko to dla niego zostawiwszy, ale on już odtąd szczerze o śmierci

myśleć począł i padszy na kolana, godzinę się całą modlił póty, aż słyszał, że do więzienia otwierają, i wesoło spytał: „Cóż, już ja to pewnie umrę?”.

[9] Przeprowadzony do sądowej izby na ostatni dekret, idzie z odkrytą głową i klęcząc, według zwyczaju tamiecznego, dekretu słuchał. Że ponieważ *laesae maiestatis* wina się na niego pokazała, lubo zarobił na większe kary, jednak mu w tym król klemencyją czyni, że taką śmiercią zginie: szyję utną, ciało spala, głowę na palu przed bramą tawańską postawia, a zamek zrzucają i fosy zawala. Usłyszawszy ten dekret, nie wymówił nic, tylko te słowa: „Niechże tedy wszyscy ze mnie przykład biorą”. Tegoż dnia egzekucja była. Kiedy siostra bardzo płakała, uzalił się jej król, że jej darował zamek.

[10] *Idem ibidem.*

46.

[1] Holendrowie, wybiwszy się z mocy króla hiszpańskiego, zaraz też i od wiary katolickiej odpadli. Rozerwali się na dwie części: jedna się zwała gomarystami i ci byli prawdziwymi kalwinami, druga arminiensami, którzy w niektórych punktach od Kalwina odpadli. Ale że tych było więcej, dlatego też mocniejszymi będąc, we wszystkich prawie miastach buntowali. Że tedy to mogło szkodzić całemu państwu holenderskiemu, książę Maurycy w roku 1617 dekret wydał, aby wojska i kupy armin<i>ensów zebrane rozpraszać, ale kiedy sobie tego, czując się na mocy, uczynić nie dali, uradzono, aby książę sam miasta olenderskie objeżdżał osobą swoją i rajców, i ministrów ar<m>inięńskich składał z urzędów i zaczął to na początku roku 1618, o co się arminiensowie bardzo burzyli.

[2] Był tego czasu wielki *minister status*, Jan B<a>rneveld, który był generalnym sendykiem wszystkich prowincyj holenderskich, który się wielce przysługował całemu państwu holenderskiemu, czy w wojnie, czy w pokoju. On rebelie uspokoił, w których sam kilka razy ledwo n<i>e zginął. On się oparł Elżbiecie, królowej angielskiej, która pod pretekstem bronienia Holendrów chciała im wolność nabytą odebrać. On książęciu parmeńskiemu tak wiele zamków odjął i miast tak wiele Hiszpanom nawydzierał, on tak wiele zdrad i facyj nieprzyjacielskich odkrył, on tak wiele fortu<n> obronił tak dalece, że wszyscy to przyznawali, że Nassauczykowie, to jest Olendrzy, nie rękoma, ale głową Jana B<a>rneveld mocni byli. On rząd w Holandyi prowadził, on sprawiedliwości dopilnował i każdego przy swoim dobru utrzymał, on skarbu przysporzył Rzeczypospolitej, on traktaty z panami

postronnymi utrzymał, a zawsze szczęśliwie tak dalece, że w takich okazjach jemu samemu interesów wielkich powierzali. A był takiej pokory, że życząc sobie spokojnego życia, nieraz się z sendyctwa generalnego wypraśzał, a wyprosić nie mógł, bo go zawsze państwo całe prośbami przycisnęło.

[3] Gdy tedy godnością swoją tak wysoko wybił, arminiensowie sprzysięgli się bronić księżęciu i swoją sektę utrzymywać, co gomorystowie przypisali to jego wymysłom i bardzo się na niego zawzięli. Przestrzygali go przyjaciele, aby się na miejsce bezpieczniejsze przeniósł, bo o nim myśleli, aby go uchwycić i do więzienia wtrącić, ale on to sobie miał za punkt honoru, żeby miał uciekać, chcąc i nieprzyjaciółom niewinność swoją jawnie pokazać. Tak odpowiedziawszy, wsiadł w karetę z jednym tylko czeladnikiem i do miasta, nazwanego *Haga Comitis*, zajechał, gdzie się były wszystkie Stany Holenderskie na jakąś radę zjechały, gdzie ledwo z karety wysiadł, aż widzi, że go oficyjer z żołnierzami przyjmuje i do pewnego miejsca, gdzie admirał aragoński pojmany na wojnie, pod Neoportem wzięty, siedział, zaprowadzony z owymże sługą swoim.

[4] Złękli się bardzo arminiensowie, usłyszawszy, że Jana uchwycono, zwłaszcza że nowym dekretem Stanów tam zgromadzonych kazano księżęciu ich krócić, co się wielu krewnym i przyjaciołom dostało. Roku 1619 wysadzono 26 sędziów, aby Jana sądzili, którzy go buntownikiem i godnym śmierci osądzili, dekret na niego śmierci wydali. Dowiedział się o tym król francuski i pisał do Stanów Holenderskich, aby tak wielkiego ministra nie gubili, ale oni na to nic nie dali. Więc tegoż roku 13 maja bębniem ściągnięto mocne wojsko, bojąc się, żeby go nie odbito. Ba<rn>evel<d>yjsza o godzinie szóstej z rana do sądu z więzienia przyprowadzono. Kiedy mu przeczytano, za co go tracono, o dziewiątej godzinie oknem otworzonym zamku tamtejszego wyprowadzono go samoczwart na teatrum katowskie, tak wysoko wybudowane.

[5] Wszedł na nie on hetman wojsk holenderskich, sługa jego i kat, nie był związany, ale wolny, na którym stanąwszy, podniósł oczy w niebo i rzekł te słowa: „O Boże, na co człowiek przyszedł?”. Potym, obróciwszy się do ludzi i wsparszy się na pniaczku z teatrum sterczącym, bo był bardzo słaby, potym, odpocząwszy sobie, klęknął i modlił się przez kwadrans, na słudze swoim wsparszy się i potym dźwignąwszy się, kapelusz zdjawszy, tak do ludzi mówił: „Przez całe życie moje, bracia moi, wierny-m wam był zawsze ziomkiem i nie umieram jako zdrajca, ale jako obrońca wolności waszej i praw waszych”.

[6] To wymówiwszy, szustokor sam zdjął i słudze dał, mówiąc: „To twoje”. Pierścień mu także dał, kilka słów mu do ucha poszeptał. Dopiero mu sługa czapkę fijałkową na głowę włożył i aż na oczy wcisnął, i trzymając się go, poszedł tam, gdzie piasek był wysypany, gdzie – gdy go z jednej strony hetman, z drugiej sługa pod pachy wzięli – klęknął i ręce przed piersi, niby modląc się, złożył na piersiach, że kiedy go kat ciął, nie tylko głowę, ale i końce palców odciął. Ciało się kat nie tykał, tylko mieczem, które tam kazano pochować, gdzie winowajców straconych chowają.

[7] *Idem ibidem.*

47.

[1] Za czasu Henryka IV w Paryżu był jeden człowiek latami już i godnością bardzo poważny, który mając syna i córkę, wychowywał ich we wszelkiej pościwości, a że nie są ich własne imiona wyrażone, ten, co pisze tę historiją, ojca nazwał Arysteuszem, syna Irakundem, a córkę Izabellą, którą wydał za bardzo zacnego kawalera. Irakundus, z szkół wyszedszy, w domu się nieco bawić począł, i że go teskno było, często nawiedzał siostrę swoją, bawiąc się u niej, u której też bywała sąsiadka, jej dobra przyjaciółka, Elinda nazwiskiem. Często się tedy zastawali Irakundus z Elindą u Izabelli. Z owego częstego widania zapalił się zły afekt w Irakundzie do Elindy. Począł gruchać koło niej, ale <ze> na pościwą napadł, zawsze go od siebie zbywała. Cóż on czyni? Prosi przez wszytkę miłość wrodzoną siostry, aby mu miłość u Elindy zjednała, taką, jako on sobie życzył. Ona go zaraz skropiła, wystawiając jej pościwość wielką, wiarę ku mężowi, a najbardziej obrazę Boską. Bardzo to nie ukontentowało szalonego owego młodzika, więc sam wręcz z Elindą idzie, upatrzywszy czas, kiedy mógł sam z samą gadać, która niewstydomi wydziwić się nie mogąc, zmiotła go, jako na pościwość należało, i przydała, żeby się należało zemścić takiego dyshonoru, ale że się kochała w <Izabelli>, dla niej o zemście nie myśliła, prosząc, żeby jej cale zaniechał, w ten sposób gotową będąc w dobry sposób życzliwości jego korespondować.

[2] Tak odprawiony, zamknął się, serdecznie płakał na to, że tego dokażać nie mógł. Więc jeszcze nadzieję w siostrze mając, upadł jej do nóg i prosił, aby się nad nim zmiłowała, bo powiedział jej, że jeśli tego nie dokaże, wkrótce go przed sobą trupem widzieć będzie. Miękkimi go słowami, widząc jako rozumna, z tej imprezy zbijając poczęła, niebezpieczeństwo mu i życia, i duszy, i honoru reprezentując, ale gdy na to nie dbał, obiecała go o to przed ojcem

oskarżyć. Uraził się o to na siostrę Irakundus i tyranką ją zowiąc, dał się na nią kilka dni, ale gdy go pasyja znowu zwarła, znowu on siostrę molestować i Elindzie nadskakiwać począł. Przyszło do tego, że kiedy obiema się przykrzył, Elinda poczęła nie bywać w domu u Izabelli, a siostra ojcu tę wszystkie tragedję powiedziała.

[3] Rozgniewał się ociec i zawoławszy go, nie tylko go złażał, ale i wybił, i czymś mu więcej pogroził, jeżeliby się jeszcze czego w tym punkcie wazył. Nie poprawiło to Irakunda, ale jeszcze gorszym uczyniło. Całą noc nie śpiąc, a zemstę przeciwko siostrze warząc, rano porwał się i przyszedł do siostry, kiedy ona w swoim gabinecie sama z panną u zwierciadła siedząc, kazała się pannie czesać i pleść. Wniejdzie wszytek posępny i zalterowany. Spytała go Izabella łagodnie, co go tak rano wzbudziło i dokąd się zapuścił. I słowa na to nie odpowiedziawszy, jako szalony zbladszy, siadł w krześle, warząc coś na sercu. Tym czasem, że była ciężarna Izabella, wysłała pannę do kuchni po śniadanie, żeby się była i sama posiliła, i jego ukontentowała, ale on czym innym ją poczęstował. Widząc, że tylko sam z siostrą został w gabinecie, dobywszy puinała, znienacka w piersi ją puinałem uderzył i przebił. Krzyknęła bardzo Izabella, on widząc, że żyje, rozjadszy się, przedkimi sztychami pótý ją ku sercu kłół, aż całe zabił, runęła tedy <na> ziemię z krzesła. Czeladź owym runieniem przestraszona, skoczyła do pokoju i znaleźli panią ubitą i jego jeszcze z puinałem ukrwawionym, który jako głupi stanął zadumiały, nie uciekając. Jedni tedy do ciała, a drudzy do niego – związali go zaraz.

[4] A mąż nieszczęściem nadszedł do domu, z którego był wyszedł; jak prędko obaczył zabita żonę, omdlał, potym otrzyźwiony, pytał się, co bratu zawiniła, że ją zabił tak okrutnie, i gdy się niczego dowiedzieć nie mógł, Irakunda do urzędu i więzienia z owym puinałem odesłał, co sędziowie obaczywszy, żadnego nad nim politowania nie miawszy, miasto więzienia kazali go w głęboki dół wpuścić, który tam był dla wielkich winowajców.

[5] Donieśli ten przypadek królowi, który osądził, że żadnej równej kary nie znajdował na ten kryminal. Ociec osierocony jednym razem nie śmiał o życie za nim prosić, o to tylko króla prosił, żeby go było cicho w więzieniu stracono dla ohydý domu, ale tego nie uprosił. Dekretowano go, aby przy drzwiach ratusznych rękę mu ucięto, potym żeby, kości złamawszy, w koło wpleciono żywo.

[6] Już się był obaczył, ale nie w czas, Irakundus i przez wszytek czas więzienia serdecznie płakał, odważając się na wszytkie katownie, żeby był

jednej katowniej sumnienia pozbył. Podziękował tedy za dekret, nazywając go bardzo na siebie łaskawym, sądząc się sam godnym okrutniejszej śmierci. Gdy mu rękę kat uciął, rzekł odważnie: „Słuszna, że ta ręka odcięta za tak niesłychaną zbrodnią. O, gdyby ją to było potkało, niż tę robótkę zrobiła!”. Lud dokoła stojący nie mógł się od płaczu utrzymać, patrząc na jego skruchę i odważne na takie katownie serce. Kiedy mu kości łamano, nic nie wołał, tylko: „Jezu, Maryja!”, i choć mu urząd nakazał, aby go po złamaniu kości nieuduszonego i żywo zostawiono, póki by sam nie umarł, takim jednak przyjęciem dekretu zniewoleni kazali go prędko udusić.

[7] *Franc[iscus] de Rosset in suis „Hist[oriis] trag[icis]”.*

48.

[1] W Paryżu zacny bardzo i bogaty jedynak, a przytym młody i do wszystkiego dobrego sposobny, wielkiej i powagi, i nadziei w Królestwie Francuskim człowiek dla wielkich talentów swoich, zwał się Flory<dan>us. Bawiąc się z innymi kawalerami zacnymi przed pałacem królewskim, widzi, że pewna dama w maszkarce do kramu pewnego wchodzi, która mu się <z> składu i kibici wielce spodobała. Ciekawością młodości swojej uwiedziony, pobiegł do owego kramu i komplement uczynił do niej, która znając się na dobrych obyczajach, odkryła maszkarkę i urodę swoją osobliwą pokazawszy, jeszcze bardziej w serce się Flory<dan>owi wkradła. Lidyja się zwała.

[2] Spytał się jej, kto by była i co ją do Paryża ściągnęło. Ona, rodzinę swoją powiedziawszy, powiedziała, że przyjechała do parlamentu prawowa<ć> się o pewną sukcesyją wielką, która na nią spadała, a jeszcze panną była. Obiecał jej u sędziów w tym służyć szczerze, jakoż i usłużył, bo owa panna sprawę wygrała i już do domu po sprawie się wybierała, ale ją Florydanus zatrzymał. Długo ją na rzeczy nie bawiąc, prosił, żeby nim nie gardziła w dożywotnią przyja<źń>. Ona jako rozumna ukontentowanie wielkie w tym pokazawszy, poczęła wręcz z Florydanem mówić, że mu ani urodzeniem, które <nie> było bardzo zacne, choć się sama szlachcianką urodziła, ani fortuną nie wydoła, a potym, że ociec jego, który jeszcze żył, nie miał być kontent z postanowienia takiego, co jej wszystko rozbił Florydanus i na małżeństwo namówił. Uczynili tedy z sobą prywatne małżeństwo. Jechala z nim do domu swojego, z którego, co mogła, zabrała – wszystkie drogie rzeczy, a dom prawie pusty zleciła pewnemu krewnemu swojemu. Jechali tedy z sobą do zamku ojcowskiego, który był w Awerniji, a jeszcze miał gubernia-

tora nad sobą ów kawaler od ojca sobie danego i wszystko za radą jego czynił, ponieważ on na to małżeństwo zezwolił, miał je sobie za pewne. Została tedy brzemienną Lidyja, bo owe małżeństwo ślubem zwyczajnym przy plebanie stwierdzili byli.

[3] Tego właśnie czasu ruszał się z wojskiem Ludwik XIII za granicę, chcąc pewną prowincyją, to jest *Vallem Tellinam*, sobie podbić. Nie chciał tej okazji Florydanus opuścić, jako chciwy bardzo sławy i honoru osobliwie wojennymi akcjami, i wybrał się do obozu za królem. Płakała, trzymała Lidyja, aby nie jechał, coś nieszczęśliwego przeczuwając, ale go chciwość chwały i łaski królewskiej, a przy niej i fortuny przyróbek zwyciężyły, choć mu się na ten czas w rok postanowienia syn urodził, który żeby miał należyte wychowanie i Lidyja miała kogo do rady i rozrywki, zostawił przy niej owego gubernatora wszystkiej tej intrygi wiadomego. Osobliwie mu to zalecił, żeby wszystko w sekrecie utrzymywał, zaprzysięgając go, aby się o tym ociec, Kleon, nie dowiedział.

[4] Gubernator, przewrotna głowa, bojąc się, żeby się o tym ociec nie dowiedział i choćby synowi przepuścił, żeby się na jego głowie tego nie mścił, umyślił to ojcu donieść i naradzić się, jakby owe małżeństwo rozpruć i z równą znowu Florydana postanowić fortuną. Ledwo go obaczył Kleon, zaraz wsiadł na niego, wyrzucając mu na oczy, że mu syna do rządów powierzył, a on mu dopuścił tajemnego ożenienia, czym tak wielką plamę domowi wyrobił, bo już był skądinąd o tym wiadomość wziętą. Wymawiał się długo gubernator, na ostatku tym go ukontentował, że obiecał w to potrafić, aby owe małżeństwo rozrzucił, czym tylko samym ukontentował.

[5] Wrócił się tedy do Awerniji. Owe małżeństwo rozrzucił tym sposobem. Nizeli do zamku wszedł, w żalobę się ubrał i smutny do Lidy przyszedłszy, rzecze: „Ach, moja pani, oboje szkodujemy: ja na panu, ty na mężu. Nieszczęśliwa kampanija nam go odebrała”. Zemdlała na tę powieść Lidyja. Przyszedłszy potym do siebie, niezmiernie płakać poczęła. Dopiero do niej gubernator: „Pani moja, już się dość napłakała. Już też trzeba tu myśleć o sobie, póki co cięższego nie przypadnie. Wiesz, żeś przed krewnymi swymi do tego małżeństwa uciekła. Pewnieś ich na siebie uraziła. Ociec też, Kleon, że się bez jego wiadomości stało, nie przyzna go i syna tego za wnuczka mieć nie będzie, i dziedzictwa mu nie przyzna, i jeszcze się na tobie mścić może, ponieważ wiesz, jako jest surowy. Nie zostając inny sposób, tylko ten, żebyś sobie kiedy spokojnie żyć mogła, choć przy chudszej fortunie. A jeżelibyś i mną nie pogardziła, będę ci nie tylko za wiernego męża, ale za najniższego

sługę. I jam też szlachcic i mam w Akwitaniји posesyją, z której na każdy rok biorę 2000 li[w]r[ów]. Jeśli nas stąd wypędzą, tam się przeniesiemy”.

[6] Długo i tak, i s<i>ak myśliła nad tym, co robić, Lidyja. Widząc się jednak w złych terminach, zezwoliła póść za niego. Więc, zwabiwszy plebana, przy czeladzi ślub cudzołożniczy wzieni. Wkrótce potym powiedział jej cicho, że Kleon miał po nią ludzi zesłać, aby ją złupał o to, że sprzęty drogie synowskie zabrała. Dla czego radził jej, aby się zabawiwszy, co mogła zabrać, zabrawszy, do Akwitaniји, do brata jego uchodziła. Pojechali tam, gdzie niedługo bawiąc, powiedział jej, że miał za zasługi swoje dług u Kleona, po które musi do niego jechać, spodziewając się, że się mogli nimi dobrze podratować. Tym czasem bratu ją swojemu zostawuje, już się z nim zdradziecko namówiwszy, to jest, że<by> on, jak odjedzie, wrzucił wieść, że Floridan żyje, którego się bojąc, aby ją z domu wyprowadził jak<o> cudzą żonę, żeby i siebie, i brata w jakie kłopoty nie wdał. Kleon, gdy to powiedział, podziękował mu i udarował, ciesząc się, że mu syna od takiej żony uwolnił.

[7] Czekając niewinna Lidyja powrotu owego swego zdrajcy męża, aż tu jednej nocy do śpiącej przychodzi brat owego gubernatora, przestrzegając ją, że w bliskiej wsi stanęli żołnierze łapać ją, a jest przy nich i urząd. Gdy tedy drżąc, nie wie, co w nocy robić i gdzie uciekać, niewiadoma będąc, on do niej mówi: „Nie masz tu czasu długo nad tym myśleć”. Trzeba umykać, żeby ją na łóżku jeszcze nie zastali. Więc nieboga z łóżka się porwawszy, prostej kobiety suknie na się wzięwszy, bosą i szmatą prostą zawinawszy głowę, ucieka w las poblizszy. Przez całą noc po chrostach się, cierniach i gęstwinie <błaka>, podarta od ciernia i pokaleczona, tak i nazajutrz błędząc, już ledwo żywa, aż nad wieczorem psów szczekanie usłyszała i za szczekaniem przyszła do chatki pewnego owczarza. Prosiła o wodę, upragniona, a ponieważ ją już noc zaskoczyła, przytrzymali ją na nocleg, dawszy jej jeść z sobą, to co sami jedli, po chłopsku. Po owym grubym posiłku w kącik się kędyś zmieściwszy, na twardej nocleg się ułożyła.

[8] Krótko tam przenocowawszy, prosiła o łachmany za suknie, choć doryć proste, które miała, i pierścionek, który był jeden z owych bogactw, darowała owczarce za wczorajszą wieczerzę, gdyż i tam zdało się jej, że niebezpieczna zdrowia była. Pobiegła między wsi i miasteczka i żebranym chlebem żyła, gdzie, nieznajoma, wiele ucierpiała, że tak młodą i tak piękną będąc, na taki się chleb puściła. Tak się tułając, zawsze niby z życiem z miejsca na miejsce uciekając, przyszła do *Lavalium* miasta i tam przy bramie zamkowej stanawszy, o jałmużnę prosiła. Pani zamku tamtego wyjeżdżając i z natury

do miłosierdzia skłonna, pytać jej poczęła, z której krainy rodem była i skąd szła. Ona odpowiedziała: „Z Pikardyi”, a że szła <z> ś[więtych] drózek, na których męża utraciwszy, musiała się żebraniną bawić. Postrzegła owa pani z twarzy coś osobliwego, choć była wynędzniała. Ofiarowała jej miejsce w domu swoim, jeśliby służyć chciała.

[9] Przyjęła służbę i obrócono ją do pomywania naczynia. Musiała się tedy od pieaszcot wprawować do tak podłej roboty i po maleńku zapomniała dawnego bytu. Ustawiczną pracą wprawiwszy się w robotę i zwątpiwszy, żeby kiedy w dawnym pierzu była, poczęła być kontentą z kondycji swojej, a zatym i twarz jej przychodzić do siebie <poczęła>, która że się kredencierzowi wyższemu, wdowcowi, spodobała, i według swego stanu dobrze się mającemu, wprost z nią mówił, jeśliby chciała póść za niego. Zezwoliła na to, jeśliby pani pozwoliła, która pozwoliła, i tak do ślubu i do wesela przyszło.

[10] Dopiero ją sumnienie gryźć poczęło, że tak wiele razy za mężami rozmaitymi była, i choć o pierwszym pewna była, że zginął, ale o drugim wiedziała, że żyje. Z tych tedy zgryzów wpadła w chorobę, która ją prędko pokonała. Kiedy już ostatnie sakramenta przyjęła, wskazała do pani, aby tę pokorę uczyniła i do niej przysła, mając jej coś wielkiego powiedzieć. Uczyniła to ludzka pani. Więc ona, wyprawiwszy wszystkich oprócz męża, przyznała się, kto rodem była i wszystkie swoje awantury, począwszy od Florydana, powiedziała. Do płaczu i politowania przywiodła owę panią, która chciała staranie doktorów najlepszych uczynić koło jej życia, ale już nie rychło było. Wkrótce potym mizernie umarła, żal taki po sobie zostawiwszy, że i ów kredencierz prędko po niej umarł.

[11] Tym czasem Florydanus się z kampaniji wraca do zamku, w którym Lidyją zostawił, aźci mu smutny gubernator zachodzi i o śmierci Lidyj powieda. Zażalił go bard<z>o, że z sił spadł, do których cokolwiek przyszedzsy, solenne jej egzekwije sprawił i w żalobę się z całym dworem odział. Gubernator, bojąc się, aby się prawda kiedy nie wyklówszy, na jego głowę wszystkiej sprawki owej skutku nie zwała, zmyślił, że już więcej dworskiej traktować nie miał i prosił o odprawę, i łatwo u żalosego pana uprosił. Jachał tedy do Akwitanijski. Dopiero jeszcze jeden sługa, który był przy Lidyj, Florydanowi wszystkie robótkę gubernatora wydał, jako wszystkiego wiadomy. Tu się żal Florydana obrócił w cholere. Przysiągł tedy mścić się nad gubernatorem. Wpada na koń, ze sługami leci do Akwitanijski. Wypytuje się o dom, gdzie była Lidyja. Dopytawszy się, pyta się brata gubernatorowego, gdzie się z domu jego podziała. On mu na to odpowiedział: „Była tu który czas wprawdzie, ale

steskniwszy się, nie wiedzieć gdzie się przez gwałt wydarła i zabiegła”. „O zdrajco – odpowiedział mu – wiem ja, już wiem, coście z braciszkiem porobili! Jeśli nie żyje Lidyja, ty mi ją i z nim gardłem zapłacisz!”.

[12] A w tym czeladź wszędzie jej szukać rozesał i sam pilno szukając, przyjeżdża do *Lavalium*, gdzie go pan owego miasta pięknie przyjął, a że się smutek osobliwy na twarzy jego wydawał, pytał go Laval, o co by się turbował, ale on się przyznać nie chciał. Dopieroż przejęła go grafowa i wszystkie mu historyja, jaką z ust Lidyi słyszała, powiedziała. Ledwie na tę powieść nie zemdlał, poczym poznał go graf, że on był Florydanus. Chciał go tedy dla rozzerwania żalu u siebie przytrzymać, ale się nie dał i wpadszy na konia, prosto do Paryża jechał. Tam przyjechawszy, porzucił się na łóżku, to droga, to żalem zaalterowany. Nie jedząc tedy, narzekając na ojca, na gubernatora, na nieszczęście Lidyi, gdy gorączka przystąpiła, w kilka dni umarł. Ociec, dowiedziawszy się o śmierci Florydana i gryząc się o to, że mu sam do niej dał okazyja, wkrótce też za nim umarł, tak prędko, że ledwo miał czas testament uczynić, którym legował bratu swojemu całe dziedzictwo, a wnukowi z Florydana i Lidyi*>* pewną sumę pieniędzy.

[13] Ten wnuk tak się zaraz z młodu do nauk brał, że we 20 roku biskupem tarbeńskim został, co nie dla urodzenia, ale dla wysokiej nauki uczyniono. Ów gubernator, który tego wszystkiego narobił, w ustawicznych zgryzach sumnienia zostając, i w biedzie życie kończył, i już przed samą śmiercią jaw<ni>e ten swój grzech wyznał, i syna swego zaklął na sąd Boży, żeby do biskupa tarbeńskiego jechał i imieniem jego prosił o odpuszczenie grzechu, któr<y> przeciwko jego obojgu rodzicom popełnił. Bardzo rad temu był biskup, bo dowiedziawszy się, że był prawdziwym dóbr ojczystych dziedzicem, co się i z kontraktów nalezionych, i z metryki wydało, dokazał tego prawem, że mu dziedzictwo przysądzone, i pewnie by go był odebrał na siebie, tylko że był duchownym, ustąpił. Żeby familija nie zginęła na duchownym, sam pozwolił, żeby przy nich dziedzictwo było, a sobie dożywotnie z dóbr własnych (chcąc pokazać do nich prawo) kazał płacić po 10 000 li[w]r[ów].

49.

[1] W Kampaniji jest tam miejsce, które zowią *Brigiensis Saltus*, to jest Las Brigijski. Mieszkał tam szlachcic, imieniem Alderan, bardzo i zacny, i bogaty, któremu żona, urodziwszy syna Sylwestra, przy pogoju umarła. Ten Alderan póki miał żonę, rządził się dobrze, ale po jej śmierci do Paryża

na wielki koszt zajechawszy, nie tylko swoje stracił, ale też i cudze. Napożyczawszy, wiele pieniędzy przemarnował. Przy takim życiu wychowany Sylwester, gdy do lat przyszedł, przejął mody i manijery od ojca. Więc tak marnowali obadwa, że gdy dłużnicy wszystkie majątności i dobra rozebrali, nie zostali się tylko przy zamku i wiosce maleńkiej. Przestrzegali Alderana przyjaciele, że na ostatnią biedę przyjdzie, i syn, się już kurcząc, gdy nie stawało do woli, obaczył się. Mówił tedy ojcu, żeby się pomiarkować w ekspensach. Usłuchał go ociec i nie mogąc sam radzić, syna widząc dorosłego, ustąpił mu wszystko, tylko sobie wioskę zostawiwszy, ale takim kontraktem, żeby mu do śmierci wszystkim, czego mu trzeba, będzie opatrował.

[2] Jął się tego szczerze Sylwester, ale gdy w rzecz w głąb wejrzał, widząc niepodobieństwo wypłacić się takim sposobem, umyślił postanowieniem jakim bogatym podratować się i wykupić pohartowane dobra, a dopiero się potym jąc szczerze gospodarstwa. Był tam blisko sąsiad, szlachcic, który zanością familiji Sylwestrowi nie wyrównał, ale dostatkami daleko przeniósł. Miał córkę nieszeptną, u której postarawszy się swymi sposobami o afekt Sylwester, dopiero się ojca jej prosić odważył. Szlachcic miał sobie za wielki honor, że się o jego córkę Sylwester pokłonił, ale uważywszy, jako z ojcem wszystko potracili, bojąc się, żeby jego tak fortuna, jako córka na takiż traktament nie przyszła, odmówił. Bardzo to Sylwestra obeszło, że mu sztuka nie uszła i widząc, że go ta zwierzynka minęła dla ojca, począł ojca nie tylko nienawiedzić, ale też i o zdrowiu jego myśleć.

[3] Miał przy sobie sługę, srogięgo ultaja. Z nim tedy w radę poszedł, jakoby ojca sprzątnąć. Podjął mu się tego z ochotą ów hultaj. O sposobie tedy myśleli i wymyśleli taki, żeby w ten czas uczynić, kiedy wszyscy z zamku w pole na robotę wyjdą. Pewnego dnia tedy Sylwester raniuchno <się> porwał i do ojca przyszedszy, opowiedział mu się, że do Paryża na sprawowanie pewnych rzeczy odjeżdża. Pokłoniwszy się mu, wsiadł na konia z owym służką i w oczach wszystkich wyjechał. W bliskim się lasku zastanowiwszy, poczekali, aż się rozeszli ludzie na robotę, że nie został tylko sam ociec w zamku. Tak wytrawszy, aż po obiedzie wraca się do ojca niby to z Paryża i powiedziawszy ojcu, że się ów szlachcic nakłania do jego intencji, tylko by jego obecności trzeba. Alderan w prostocie serca z afektu ojcowskiego obiecał dojechać i sam sobie do stajni kulbaczyć konia poszedł, gdzie już był zasadzony zabójca. Gdy tedy podpina konia, wypadły z kąta ów służka i do głowy mu przyłożywszy z tyłu pistolet, bojaźliwie strzelił i uwiądszy mu się ręka, nie w głowę trafił, ale ramię do szczętu zgruchotał. Padł i gwałtu

na syna zawołał. Przypadnie syn i widząc, że jeszcze żyje, szpadę mu w sercu i w żołądku utopiwszy, na miejscu zabił. Tak go zostawiwszy, wsiedli na konie i do Paryża pojechali.

[4] Wróca się ludzie z pola i widząc wielkie pustki w zamku, Alderana też nie widać było. Gdy się temu dziwują, któreś z nich po coś do stajni weszło. Obaczą pana zabitego. Zwalili się wszyscy razem i nad ciałem stojąc, nie ruszając go, myśleli, kto go zabił. Wtym w nocy przyjeżdża Sylwester z Paryża. Zabiegając mu słudzy, straszny ów przypadek powiedają. On zmyślonym żalem i łzami padł na ciało, niby płacząc, a tym czasem z ran się już zapiekłych krew tak rzuciła, że mu i suknią zbroczyła. Gdy tedy sam się pyta kto to i niby się dowiaduje, ludzie się przed nim wywiedli, że wszyscy w kupie w polu byli.

[5] Przypomniał sobie, że pewny szychterz, któremu był Alderan za pewną broń nie zapłacił, odgrażał się zemścić. Wsiadwszy na konia, pojechał do Paryża i obwieściwszy o tym nieszczęściu krewnych, potwarz na owego rzemieśnika włożył. Wzięto go do urzędu i gdy pytano, on się przyznał, że coś takiego wymówił był z niecierpliwości, ale o zabójstwie nigdy nie myślał i wywiódł się z tego, że tego dnia, kiedy zabity był Alderan, na weselu był i nierychło w noc z żoną do domu przyszedł, i w domu nocował. Tak wolno puszczony. Niektórzy z krewnych, uważając ladajakie owego służki życie, radzili mu, aby sługę owego oddał urzędowi, ale on, bojąc się, żeby go nie wydał przed urzędem, nie odmawiając, póty zwłóczył to uczynić, aż się krewni rozeszli.

[6] Wraca się tedy do zamku i o pogrzeb się ojcu postarawszy, pochował go, po którym tak go sumnienie zwarło, że go nie mogąc znieść, w desperacją wpadł i sam koniecznie chciał zginać. Namawia tedy owego sługę i pieniądze słuszne daje, aby tymże pistoletem położonemu na łóżku w łeb strzelił. Służka ów, widząc, na co się zanosilo, pistolet na stole położywszy, pieniądze wzięwszy, wpadł na konia i w świat pojechał. On widząc, że się to nie udało, a sumnienia znieść nie mogąc, sam sobie chciał w łeb strzelić owymże pistoletem. Jakoż i strzelił, w czoło pistolet włożywszy, ale kula ślōzem po kości poszedszy, tylko mu czoło rozdarła. Widząc, że i ten sposób śmierci nie uszedł, otworzywszy okno, które nad głęboką, a przez niedbalstwo zarosła fosą, było, skoczył i pogruchotał wniwecz kości, ale nie umarł.

[7] Wróci się czeladź, nikogo w zamku nie znalazzsy. Gdy go szukają, postrzegsy okno otworzone i przypatrując się z niego, usłyszeli słabe już jęczenie. Pobiegli tam i skołatanego w korycie przynieśli i na łóżku złożyli, dając znać krewnym, których, jak się zjechali, począł ów desperat prosić,

aby go choć w tymże korycie do urzędu zawieźli, aby z niego egzekucyjną uczyniono za to, że ojca zabił sam i w ten czas wszystkę historiją sam powiedział głosem, na jaki go w ten czas stało, ale oni, bojąc się, żeby po straceniu jego dóbr nie konfiskowano, dali mu pokój. Tak ośm dni męcząc się i bluźniąc strasznie między wielkimi bólów i sumnienia katowniami, ósmego dnia nieszczęśliwą duszę do piekła wyzionął, bo się ani spowiedać, ani pokutować nie chciał, kiedy mu spowiednika wodzono. Tak podle trupa ojcowskiego pochowany jest.

[8] *Fran[ciscus]* de Rosset *in suis* „*Trag[icis] hist[oriis]*”.

50.

[1] We Francji bardzo zacny szlachcic, Cha<ry>don przezwiskiem, miał wielkiego przyjaciela Likaona, urodzenia znacznego i wojownika wielkiego. Tego tak kochał, że tak domu swojego, jako co w domu było, nic mu niezbrojonego było. Poczynał sobie w domu Charydona z gustem, jako w swoim własnym. Była u samej Charydonowej panna jedna służebna, Lukrecyja imieniem, urody osobliwej, ale cnoty jeszcze osobliwszej. Do tej zabrał złe afekty Likaon i chcąc ją pożyć, i prosił, i darował, i obiecywał, aby mu się pozwoliła, ale nic nie wskórał żadnym sposobem, umyślił tedy straszną i niesłychaną odwagą i okrucieństwem tego dostać, czego łagodnością nie mógł, ponieważ mu zawsze powiedała, żeby wołała śmierć niżeli grzech. Zmyśla tedy Likaon, że do obozu odjeżdżał i pożegnawszy się, w zamku przez 20 dni nie postać, a tym czasem sposobnych do takiego dzieła dwóch sług upatrzwszy i sekretem ich zawiązawszy, przyznał się im, że myślał na wojnę opatrzeć się i ich wspomóc fortuną przyjaciela swojego Charydona, czego niepodobna było dokazać, ażby Charydon zginął. Namawia owych sług, aby na to odważni byli, podbijając im, że pod czas wojny domowej, kiedy sprawiedliwość i prawo ustać musi, choćby się coś wywinęło, to wszystko w zapomnienie iść miało i amnestyją, a potym łatwo by się z tego wynieść obiecywał, podając sposób obwinienia Charydona, że był zdrajcą królewskim – to mówił, że wszystko ujdzie.

[2] Więc dnia jednego Charydon, z drogi przyjechawszy i strudzony, prosił żony, Kl<a>ricen nazwanej, aby wieczera w czas kazała dać, chcąc zawczasu uspokoić się. Stało się tak, jako chciał Charydon. Gdy się tedy wszyscy do spania rozeszli, aż głęboko w noc kołącą do zamku. Był w stajni czeladnik albo raczej masztalerz, który się jeszcze koło koni bawił. Ten przy-

skoczywszy do bramy, usłyszawszy, że Likaon kołace, dał znać panu, który dawszy mu klucze, kazał zwód spuścić i jako przyjaciela samotrzeć wpuścić. Klarynę żonę obudzić kazał, prosząc jej, aby wdzięcznym, jako rozumiał, gościom rada była, wymó<wi>wszy go, że z drogi sturbowany dziś się z nimi nie mógł cieszyć, na jutro ludzkość swoją odkładając. Uczyniła to wiernie Kl<a>ryna i sama do kuchni pobiegła pobudzić kucharki, aby wieczerzą gotowali, sama stół z lokajami ułożyła. Oni zaś bardziej o noclegu myśleli, pokazując, że i oni strudzeni, aniżeli o jedle. A że piwniczny nierychło się w pierwospy pokazywał, wyświadczając ludzkość, z owymże lokajem do piwnicy po wino <z> świecą poszła. Zażył tej okazji Likaon i na palcach za nią pobieżawszy, zadmuchnąwszy świecę, i tak ochotną gospodynią i uciekającego lokaja zabił.

[3] Wróciwszy się, dał znać owym niecnotom swoim namówionym, że już gospodyni poległa, poczęli tedy radzić, czy się do sług pierwej, czy do gospodarza udać. Gospodarza tedy najpierwej znieść uradzili, którego położywszy, już im miało by<ć> łatwiej z innymi sobie jako chcieć postąpić. Charydon, bezpieczny jako pewny przyjaźni Likaona, spał, nie zamknąwszy drzwi w pokoju, do którego owi zbójcy idąc, szli podle tej izdebki, gdzie Lukrecyja z inną dziewczką spała, która żeby się jakimkolwiek sposobem przy hałasie z zamku nie wymknęła, z wierzchu drzwi na skobel założyli. Ona brząkiem skobla obudzona, słysząc, że ich ktoś z wierzchu skoblem zamyka, wołać poczęły, nie wiedząc o niczym, którym hałasem Charydon się obudziwszy, w koszuli tylko, szpadę porwawszy, szedł ku drzwiom, a w tym go Likaon przyjmie gołą szpadą. Bronić mu się począł dobrze i jednego z nich pchnął głęboko i od siebie zraził, ale gdy drugi zaraz w niego strzelił, zaraz poległ.

[4] Owym strzeleniem pobudziła się druga czeladź. Jeden czeladnik, Binet zwany, chorując, porwał się z łóżka, chcąc widzieć, co się dzieje, ale i tego zaraz jeden, go pchnąwszy, uśpił. Chciał Likaon i synaczka dwuletniego leżącego w kolebce zabić, ale go inni współzbójcy odprosili. Tak, kto się tylko pokazał, zabijali. Wybiwszy precz sług, wrócił się do owych dziewczek zamkniętych, które bardziej umarłe niż żywe były. Najpierwej tedy ów Likaon do owej Lukrecyi, dla której się to wszystko działo, porwał ją i o łóżko uderzył. Pasowała się z nim długo, ale ją zmordowaną i wołającą przełamał i zgwałcił, która rycząc, prosiła, żeby ją i zabił, kiedy jej skarb nieoszacowany wydarł, ale jej jeszcze sfolgował niewstydnik. Wpadli i do kuchni i tam także kucharkę zgwałciwszy, zabili. Toż i owej kompance Lukrecyi, która przy niej spała, uczynili. Poszli potym do stajni szukać owego masztalerza,

który się tak dobrze w siano zagrzebł, że choć go szpadami sięgali, żaden go jednak nie dosięgnął.

[5] Już nikt w zamku samym nie żył, prócz Lukrecyi, do której się Likaon wrócił. Upadła mu do nóg, prosząc go na Boga, żeby ją albo zabił, albo dał jej więcej niewstydom pokój, i gdy się nóg trzyma, taki ją żal wziął i serce ścisnął, że jej oczy aż na wierzch wysadził i mowę jej odjął bez żadnego życia znaku. W tym słudzy kołatać do owej izdebki poczęli, wołając, że już czas zrabować zamek, ponieważ już dniało. Likaon, żeby ją był zupełnym trupem zostawił, kilka razy ją w piersi szpadą pchnął i dobił. Wszystkie pokoje zrabowano, co najdroższego ze srebra, złota i klejnotów zabrano. Poszli znowu do stajni, jeszcze pilniej Kardeta szukając, ale gdy go żadną miarą znaleźć nie mogli, konie tylko co najlepsze zabrawszy, wyjechali, przywarzszy zamkowe wrota, i manowcami jechali.

[6] Gdy słońce wstało, ba, już i dzień dobry był, ludzie poblizsi, widząc, że nikt z owego zamku nie wychodzi, dziwowali się, że tak długo na dzień wszyscy spali, aż gdy już południe było, a nikt nie wychodził, dziwując się, że wrota tylko przywarte, wyprawili jednego z między siebie odważniejszego, który – łaza – wszedłszy, gdy trupów tak wiele znalazł, wypadłszy, oznajmił im, co się działo. Pobiegli po urząd do bliskiego miasta, który nie mógł nic więcej zrobić, tylko rewizyją uczynił ciał rannych i skrzyń, i szaf, i wszystko spisawszy, odszedł.

[7] Mieli zaraz na Likaona suspycyją, ale dowody trudno mieć było, aż kiedy Kardet z siana swojego wylazł i do urzędu poszedł, on o wszystkich, którzy to zrobili, urząd informował, ale cóż: trudno go w ten czas było łapać, sądzić i karać, kiedy wojna domowa wrzała. Musieli, ciała tylko pochowawszy, dać pokój, ale Pan Bóg nie zapomniał tego, bo niedługo potem, gdy Henryk VI przeciwko książęciu Gwizyjuszowi wojnę począł, Likaon mu dał słuszną pomoc i pięknie się, i chwalebnie stawił. Od jednego przyjaciela Charydonowego o zabicie jego i całą tę tragedyją oskarżony, król go do parlamentu odesłał, który się zupełnej prawdy domacawszy, kazał go żywego w koło wpleść.

[8] *Idem ibidem.*

51.

[1] W Angliji książę de Bucquinkan, dwóch królów angielskich: Jakuba VI i Karola I, serdeczny konfident, przez łaskę tych dwóch królów do tego

przyszedł, że przez ręce jego i radę jego największe królestwa tamecznego sprawy przechodziły. Dlatego nazywano go największym i najwyższym sprawcą Królestwa Angielskiego. Za radą jego syn króla Jakuba roku 1623 po dwu Królestwach: Hiszpańskim i Francuskim, w głowę nieprzyjaznym na ten czas Angliji, bezpiecznie się i jeszcze z honorem przejeżdżał pod pretekstem szukania żony. Jakoż król hiszpański rad by był temu i Bucquinca-nowi obiecał 300 000 dukatów, jeżeliby to sprawił. Ale król angielski, żeby miał być pokój z sąsiedzkim Królestwem Francuskim, Francuzkę wziętą synowi za żonę, Henryjettę, siostrę Ludwika XIII, co było przeciwko woli Bucquinca.

[2] Począł zaraz mieszać dwór królowej, odpędziwszy wszystkie ministrów francuskich, których była z sobą królowa przywiozła, skąd się potem te królestwa zwaśniły. Pozwolił albowiem rozbójnikom morskim angielskim, żeby byli porty francuskie napastowali. Kiedy kardynał Rychel obległ Rupellę, on przywiódł króla Karola, aby pod pretekstem kalwińskiej wiary dał pomoc Rupelczykom, i on był admirałem nad tą flotą, ale choć wiele odważnie dokazał na wyspie, Rea nazwanej, musiał od Rupelli ze wstydem odyść.

[3] Tym czasem dla jego nieznośnej ambicyi wiele się narodziło nieprzyjaciół jego w Angliji, żeby go byli radzi w łyżce wody utopili. Co dzień prawie skargi do parlamentu na niego podawano. Między innymi skarżono go o to, że Jakuba króla otruł, że królowica Karola, po Hiszpaniji wodząc, namawiał na wiarę katolicką, którą czy sam trzymał na sercu, trudno zgadnąć, dosyć że się tam katolikiem zawsze udawał i pokazywał, że z hiszpańskiego dworu ministrami miał porozumienie przeciwko Królestwu Angielskiemu, z czego on wszystkiego, częścią za faworem królewskim, częścią dla obrotu swojego przy wielkiej powadze, wyszedł. Nacierano na niego, żeby się wyrachował z wielkich pieniędzy Angielskiego Królestwa skarbowi należących, które on na prywante swoje ekspensa wyłożył. Zadawano mu, że skarb okradł, ale z tego wybrnął dowcipem złośliwym, poduszczywszy swoich partyzantów w parlamencie, żeby poczęli nowe prześladowanie katolików, pokazując mu, że się oni okupując, skarb dwójnasób napelnia. Nie ugasił on jednak tym wszystkim zawziętości na siebie, która że nie mogła jawnie z nim wskórać, pokątnie na niego wrzała, bo się uczynił nieznośnym Angliji.

[4] Umyślił nową pomoc Rupelli dać król Karol okrętami, <zw>laszcza, że Rupelczykowie dwóch komisarzów, prosić o to króla, z między siebie wysłali. Znowu go nad flotą król admirałem uczynił, który urząd tak ochot-

nie na siebie przyjął, że przy komisarzach rzekł, że albo Rupellę miał obronić pewnie, albo tak się bić, że zginie. Kiedy tedy już miał na okręt wsiadać, nadjechał do niego, żegnać go od królowej, graf de Suffolk, marszałek wielki królowej, którego gdy za próg pokoju swego na salą wprowadził Buckinkan i żegnając się z nim, skłonił mu się, pewny szlachcic szocki, Felton imieniem, zmyślnie na to czatując, uderzył go pod serce wielkim nożem. Bucquikan zawoławszy: „O psie, tyś mię zabił!”, i nóż, który w nim został, chciał, wyrwawszy, <w> zabójcy, który stał, nie uciekając, utopić, ale zaraz padł i umarł.

[5] Felton, jakoby nic nie zrobił, wolno sobie do ogrodu, przechadzać się, szedł i gdy wszyscy wołali, że Francuzowie hetmana ksiązę zabili i chcieli ich wszystkich wyciąć, ten tumult usłyszawszy Felton w ogrodzie, wszedł do kuchni pałacu i począł na całą gębę wołać: „Nie Francuzowie ksiązę zabili, ale <ja> nożem z białym trzonkiem, którym na to w Botarze umyślnie kazał zrobić. Jeśli temu nie wierzycie, mam sam w kapeluszu zaszytą kartę, którąm umyślnie napisał, że jeśliby mię zabito, żeby świat wiedział, że ja tę przysługę Angliji uczynił, uwalniając ją od tak ciężkiego tyrana”. Miał do tego pochop ten szlachcic ze dwóch okazji. Jedna, że mu żołdu jego nie dopłacił 800 li[w]r[ów], które mu należały, i kilka razy z szarżą wyższą, na którą tak dawno, w wojsku służąc wiernie, czekał, minął go. Druga, że widział od samego parlamentu list skarżący się na Bucquinkana i przydał: „Jutro niejedyn za mnie pacierz zmówi, zem to uczynił”. Jakoż wszystkie miasta angielskie, prócz tego, w którym król mieszkał, ognie tryumfalne paliły, ciesząc się, że Bucquinkana zabito. Działo się to roku 1628, w wigilią ś[więtego] Bartłomieja.

52.

[1] O Joannie, Roberta, neapolitańskiego króla, wnuczce wielu historyków pisze, że była bard<z>o wszeteczna. Najpierwej poszła za mąż za Andrzeja, Ludwika, węgierskiego króla, brata bardzo młodego. Tego sobie ohydziła prędko z tego, że ustawicznie pijąc w młodości, niesposobnym się do małżeństwa uczynił. Więc zgubiła go tak. Raz przyszedł do niej, a ona złoto kręciła. Spytał się jej, co robi. Ona odpowiedziała: „Kręcę sznur, na którym cię każe obiesić”. Jakoż to wykonała, kazawszy go z okna obiesić na złotym postronku. Drudzy zaś mówią, że tej niezgody między nimi narobili źli i nieświadomi konsylijarze, bo Andrzej słuchał bardzo ks[iędza] Roberta,

franciszkana, a Joanna słuchała rad jednej praczki, imieniem Filipy, kateńskiej – tacy konsylijarze: jeden od psalterza, a druga od kijanki, takich rzeczy narobili.

[2] Poszła tedy za Ludwika, tarentyńskie ksiązę. Jedni go mianują Ludwikiem, drudzy Karolem, ale i ten prędko zginął na wojnie, którą przeciwko niemu wiódł król węgierski o to, że mu brata zabił. Froisardus zaś pisze, że na wojnie zginął, ale go Ludwik, król węgierski, w bataliji poimawszy, do Węgier posłał i w więzieniu zgoił. Zgodziwszy się jakokolwiek z Ludwikiem, poszła znowu za Jakuba Aragońskiego, ksiązę majoryceńskie, ale i z tym niedługo żyła, bo gdy mu księstwo chciał wydrzeć król aragoński, on się przeciw niemu z *Neapolim* z wojskiem wyprawił i na tej wyprawie umarł.

[3] Na ostatek poszła za Otona Bruświceńskiego, z ksiąząt saskich idącego, wielkiego na ten czas wojownika, któr<a> że nie miała dzieci, przysposobiła sobie za syna Karola Durrazzyjusza, powinowatego swego, którego z wielką pilnością wychowała i ożeniła go z synowicą swoją, ale on, nie pomniąc na swoją dobrodziejkę, za poduszczeniem Ludwika, węgierskiego króla, i Urbana VI, papieża, który go uczynił królem neapolitańskim, miawszy pomoc i z ludzi, i pieniędzmi z Węgier, wojnę przeciwko niej i wielkie jej w miastach szkody porobił.

[4] Przeto odmieniła intencyją swoją i skasowawszy przysposobienie jego za syna, przeniosła je na Ludwika Andegaweńskiego, syna króla francuskiego, co jeszcze większą wojnę zrobiło. Na tej wojnie, gdy konia pod Otonem zabito, wzięto go i przyprowadzono jako więźnia do Durra<z>yjusza. Sturbowała się tym Joanna i uprosiwszy wolność rozmówienia się z mężem, czego gdy jej pozwolono, a nadszedł Durra<z>yjusz, Joanna przyznała mu zwycięstwo i jako zwycięzcy się pokłoniła, znając go teraz za pana, którego miała za syna, poddając i siebie, i męża swego w moc jego. Odpowiedział Durra<z>yjusz, że ją i teraz zna za matkę i że będzie miał wzgląd na godność jej i na osobę. Dawszy jej księstwo słuszne, odesłał ją niby na bezpieczniejsze miejsce, Muro nazwane, i tak ją tam długo pod aresztem trzymał, że aż za rozkazem króla węgierskiego, z tegoż okna obiesić ją kazano, z którego ona obiesiła Andrzeja, pierwszego męża swego, mając lat 58, państwa swego 39. A że i Maryją, siostrę jej, obwiniono, jakoby się miała przykładać do śmierci Andrzeja, kazano i jej szyję uciąć.

[5] Inni historycy dają jej imię dobre i chwala ją bardzo. To jest o niej rzecz osobliwa, że kiedy była jeszcze dziewczęciem, pytano na ten czas sławnego astrologa, Anzelma imieniem, za kogo pójdzie, on tylko to słowo

odpowiedział po swoich figurach: „ALJO”, i są litery poczynające się imiona mężów jej: Andrzeja, Ludwika, Jakuba i Otona.

52. [cd.]

[6] Joanna II, czy wnuczka, czy synowica wżwyż mianowanej Joanny, która po śmierci Ładysława nastąpiła na Królestwo Neapolitańskie, z początku spokojnie go trzymała i rządziła dobrze, mając i możne, i liczne wojska, brat jej abowiem Ładysław, umierając, zostawił jej 16 000 wojska pod arcydobrymi hetmanami. Najpierwej poszła za ksiązę de Sterlich, który prędko umarł. Po jego śmierci zakochała się w pewnym szlachcicu neapolitańskim Pandulfie, imieniem Alopy, który był na wysokich godnościach, bardzo tajemne z nim amory prowadząc, ale o tym przecie ciekawsi dworscy dobrze wiedzieli. Więc kiedy już nieforemne jej konwersacje na języki ludzkie wyszły, chcąc ich przytłumić, poszła znowu za Jakuba, inni mówią narbońskie, inni barbońskie ksiązę, z tą kondycyją, żeby był ani tytułu, ani rządu królewskiego zażywał.

[7] Ale panowie czy z jadu, czy z nienawiści na Pandulfa, namówili Jakuba, aby jako mąż państwo i rząd neapolitański odebrał, mieniąc, że nie mogli znieść dalej panowania białagłowskiego i jednego cudzołożnika potencji. Odebrawszy państwo, Jakub najpierwej Pandulfowi uciąć publicznie szyję kazał. Zrobiłby był to i jednemu Sforcyi, który nie chciał pozwolić na to, aby Jakub był królem, ale siostra odważna, zebrawszy kupę słuszną wojska, niektórych partyzantów króla Jakuba poimała i na zamian za brata oddała.

[8] Począł krótko trzymać Jakub Joannę, żonę swoją, i nie tylko ją od wszystkich rządów umknął, ale ją jeszcze w pewnym pałacu na więzienie osadziwszy, przeszłego życia jej nieforemne akcyje ustawicznie na oczy wyrzucał. Nie pokazywała tego po sobie Joanna, że to czuła, pokazując i twarz, i manijerę zawsze wesolą, i zmyśliła, jakoby jeszcze rada była prywatniejszemu życiu po kłopotach rządzenia królestwem, i żeby była jeszcze bardziej męża oszukała. ustawiczne muzyki i tańce sprawowała, wewnątrz myśląc, jakoby swoje mężowi oddać, co się nie mogło jako w białejgłowie po staremu w niej utaić, bo tedy owego ni stąd, ni zowąd, to przed tym, to przed owym, na męża słowami się skarżąc, z płaczem wybuchnęła. Czego postrzegszysy w królowej wielki jeden pan, Julijusz Cezar de Capua, przedtym jej w głowę nieprzyjaciel i który najbardziej nacierał, żeby mąż, nie ona kró-

lowała, ofiarował się jej na to, że zabiwszy Jakuba, miał ją wyzwolić z tej niewoli.

[9] Złośliwa owa białogłowa ochotę owę bardzo mile przyjęła, która nie tak chciała tego dokazać, aby był mąż zginał, jako żeby jej znowu począł wierzyć i do łaski swojej, i do wolności przywrócił. Bardziej z tego kontenta była, że z Julijusza jako swego nieprzyjaciela zemstę mieć mogła tym sposobem. Więc gdy do niej raz mąż przyszedł, ona, łagodnie mówiąc, poczęła szczerść mu swoją i miłość małżeńską reprezentować niby mu w szczyrości i powiedając, i wymawiając, jako ją ciasno trzyma. „Co cierpiąc, tylko żał swój – powie – nieostrożnicem ku tobie wydała. Znalazł się taki, który się mię uzaliwszy, o zdrowiu twoim myśli, czego że, uchowaj Boże, nie pretenduję, po tym poznasz, że ci zdrajcę wydam. Tego a tego dnia bądź u mnie za obiciem w pokoju. Tam usłyszysz, co się z tobą miało dziać”.

[10] Dała tedy audyjencyją Julijuszowi <n>a on dzień – on, niczego się nie obawiając i nie wiedząc, że król i z ludźmi wszystko słyszy. Pytać go pocznie, czy wymyślił sposób. On jej jako z rejestru powie, jako króla miał oszukać i w tym go zabić. I gdy już wszystko, co rozumiał, wypowiedział, gdy się sam Jakub nasłuchiwał o sobie, co się z nim dziać miało, dopiero wypadł z za obicia i z ludźmi, którzy owego zdrajcę wzięli, do więzienia wtrącili, któremu zaraz nazajutrz szyję kazał uciąć. Ułagodził się król ową królowej swojej niby i wiernością, i miłością i już łagodnie z nią postępować począł i wierzyć jej. Podziękowawszy jej za tę i wierność, i miłość, wypuścił ją z owego więzienia i dał wolność czynić, co by chciała.

[11] Dopiero białogłowa zawzięta swoją przadkę zdrad zaczęła, na wolności się obaczywszy. Więc się z przyjaciółmi potajemnie na króla sprzysięga i zebrawszy wojsko, lud neapolitański zbuntowawszy, przyjaciół królewskich, panów, jednych wybiła, drugich do więzienia powtrącała. Męża, poimawszy, zamyka w zamku, Ovo nazwanym, skąd on jakoś się wymknął i wsiadłszy na okręt genueński, który był przy brzegu, uciekł do Tarentu. I tam ona z wojskiem podciągnęła, i przycisnęła miasto, że się poddać musiało. Z tym wszystkim i stamtąd Jakub do Francji uciekł i do *Vesuntium* przyjechawszy, franciszkanem został i świątobliwie potym w zakonie umarł. Joanna, już jastrzęba nad sobą nie mając, czyniła, co chciała, i bardzo się powikłała rozmaitymi fakcjami tak dalece, że papież na nią powstał i Ludwik, książę andegaweński, którego papież królem neapolitańskim uczynił.

[12] Musiała się uciec do Alfonsa V, aragońskiego króla, i od niego ratunku prosić, przysposabiając go sobie za syna, ale i z tym niedługo w przyjaźni

była, bo wielkimi dyzgustami i niewdzięcznością od niego nakarmiona musiała przenieść synostwo na Ludwika, z którym wojnę wiodła, z którym opanowawszy neapolitańskie państwo, z niego wszystkich Aragończyków wygnała, których i w bataliji danych Ludwik zwyciężył roku 1429, czego dokazawszy w wielkich u Neapolitańczyków afektach w pięć lat umarł, po którym ona wkrótce zesłała <z> świata, lat mając 68, panowania swego 20, dawszy synowstwo znowu Renatowi, andegaweńskiemu książęciu, bratu Ludwika. Leży razem z Ładysławem, bratem swoim, w *Neapolim* pod jednym nadgrobkim wspaniałym u Ś[więtego] Jana Carbonnara, który sobie i bratu sama wystawiła.

53.

[1] W Meksyku, w Ameryce Anna Trevigna wiarą chrześciana, ale obyczajami i życiem poganka, bardzo pięknej urody, ale arcyniepiękných postępków, wszytka na tym była, aby się była stroiła, malowała, trefiła i tym kawalerów oczy i afekt ku sobie ciągnęła. Bóg, się zmiłowawszy nad jej szaleństwem, ciężką ją chorobą nawiedził tak dalece, że ją doktorowie odstąpiwszy, kazali się jej na śmierć gotować, krótki jej czas życia opowiadając. Najbardziej tego żałowała, że tak młodo umierać miała. Zażył tego bies na nią i wrzucił jej tę pokusę w myśl, że dlatego ją Bóg w młodości zbiera, aby za jej złe życie potępił ją. Tak ją ta pokusa ujęła, że z desperacyi chciała się sama zabić. O spowiedzi i innych sakramentach, dopiero o jakim nabożeństwie i wspominać sobie nie dała. Rozeszło się to po mieście. Ruszyli się rozmaici zakonnicy ratować ją, ale żadnego sposobu nie było usłużyć jej duszy, która wszytka w wielkiej desperacyi była.

[2] Zawołano też do niej ks[iędz] Krzysztofa de la Cruce, dominikana, który przyszedszy do chorej, pozdrowiwszy ją i pocieszywszy, zakonna łagodnością do spowiedzi ją namawiał, ale ona i słowa na to nie dała. Więc on: „Wierzyszże przynajmniej, co Kościół Święty do wierzenia podaje?”. Która gdy odpowiedziała: „Wierzę”, dopiero on rzecze jej: „Proszę cię, jeżeli najdę u ciebie tyle faworu, żebyś tyło cierpliwie posłuchała, co ci mam powiedzieć”. Gdy w niego oczy wplepiła, począł jej życie swoje świeckie powiadać, jako był swawolny, jako o Pana Boga nie dbał, jako go obrażał, i wszytko jej życie swoje wyrachowawszy, przydał, że: „Się to mnie wszytko, jakom wstąpił do zakonu, inaczej obróciło”. Wyliczał jej cnoty swoje, które z łaski Bożej czynił: tak wielkie i ustawiczne posty, na samym worze grubym sypia-

nie (suknią jak mizerną i ubogą pokazał, pod nią włosiennicę ostrą), umartwienia tak okrutne, niesypiania dla modlitwy aż do dnia białego, modlitwy tak przeciągłe, msze codzienne wewnętrzne. Najlaskawszy Bóg objawił, że mu były odpuszczone grzechy jego pierwsze, co widząc, że pokornym był, że żadnym grzechem ciężkim Boga nie miał obrazić, ale w łasce Boskiej do śmierci dotrzeć i być za pewnie w niebie.

[3] To wszystko jej powiedziawszy, spytał się jej, czy to wszystko zrozumiała? Gdy odpowiedziała, że rozumiała, dopiero jej mówił, że się za nią do Boga przyczyniał. Na co ona: „Módl się, ojcze, za kogo innego, bo mnie to nic nie pomoże, którym już pewnie potępiona”. Więc jej ks[iaźdz] Krzysztof: „Gdybyś miała wszystkich tych cnót moich zasługi, miałabyś ufność w Bogu? I czy byś się spodziewała odpuszczenia grzechów swoich?”

[4] Gdy powiedziała, żeby się spodziewała, dopieroż on zakonnik tak do niej: „Dufajże, córko moja, i wiedz o tym, że masz tak dobrego Boga, który ci gotów wszystkie grzechy twoje odpuścić, i czegoć nie będzie dostawało, od kogo innego przejmie dla ciebie. Ja sam, ustępując wszystkim zasług moich, i prawo, co mam do nieba, na ciebie wlewam. Jak tedy na Sąd Boski staniesz, miejże się do moich cnót, którym ci dla dobra duszy twojej wyrachował i napieraj się prawa mego do nieba, którym wlewam na ciebie, bylebyś teraz grzechów swoich się wyśpiewała, za które ja się pokutować podejmuję albo na tym, albo na owym świecie”.

[5] Ucieszywszy się nieco tym chora i w nadzieję podniesiona z cudzych dobrych uczynków, rzecze do zakonnika: „A któż mi będzie ręczył za to, że tak będzie?”. On odpowiedział: „Ś[więta] Urszula <i> 11 000 dziewic, którą ci do konania swego obiecuję, że się stawi i pokazać się, bylebyś się jak najprędzej wyśpiewała”. Utwierdzona tymi słowy, prosiła go, żeby jej był wysłuchał spowiedzi, którą w wielkiej skruszce odprawiła. W spowiedź samą taki ją żal i łzy napadły, że się wydziwić ów zakonnik nie mógł, jako ją prędko Bóg odmienił. Najświętszy Sakrament i inne sakramenta z nabożeństwem przyjęła, tak żywo do około stojących o Bogu i jego miłosierdziu mówiła, że wszystkich popłakała. Nikt by był nie śmiał mówić, że ona ładajako przedtym żyła. W tym prosiła o gromnicę, mówiąc: „Dajcie mi świecę, abym przyjęła ś[więta] Urszulę z orszakiem swoim, która już we drzwi wchodzi i już po mnie wziąć mię z sobą do nieba przysła”. To wymówiwszy, łagodnie skoła. A ks[iaźdz] Krzysztof po jej śmierci zaraz się trędowatym pokazał i tak był w tej niemocy przez 13 lat, co sobie miał za znak, że tak długo miała być w czyśćcu.

[6] *Ex vita Christophori de la Cruce.*

54.

[1] W pewnym mieście francuskim, nad morzem stojącym, mieszkała wdowa Marcella, która za mąż iść drugi raz nie myślała, kontentując się dziećmi z pierwszego małżeństwa, koło których wychowania dobrego z wielką pilnością się bawiła. Był też tamże sąsiad jej, starzec, Onufryjusz nazwany, wdowiec, który nie miał, tylko jedną córkę urodziwą, Florentynę imieniem, pięknych i poćwiych obyczajów. Namówili tedy ludzie oboje, aby się pobrali – wdowiec z wdową, którą za tego starca drugi raz wydali tym respektem, żeby się pasierbięta pobrały, to jest syn owej wdowy, Maksyminus, i Florentyna, córka owego starca, tylko że oboje bardzo młodzi byli. Mieszkali tedy z sobą w domu, a rośli z sobą i im się coraz Maksyminus Florentynie przypatrował, tym bardziej serce do niej tracił, choć się innym bardziej podobała, tak że i patrzeć na nią nie mógł. Frasowali się oboje rodzicy, że dojść ożenienia dzieci swoich nie mogli, choć matka wszystkimi się siłami starała, aby była Maksyminowe serce do Florentyny skłoniła, ale on mówił zawsze: „Choćby nas tylko dwoje na świecie było, ani ja jej mężem, ani ona mnie żoną nigdy nie będzie”.

[2] Im go bardziej (co było ustawicznie) matka do tego niewoliła, tym on bardziej się opierał tak dalece, że gdy mu się już sprykrzyło, umyślił nie tylko z domu wynieść, ale i z ojczyzny. A przeto, chcąc się razem wszystkiego kłopotu pozbyć, mając już lata takie, że nie potrzebował micierzyńskiego więcej wychowania, poszedł do magistratu i oświadczywszy się z latami swoimi, prosił ich, żeby mu matka wydzieliła część z ojczystych dóbr należącą do siebie, którą dotąd ojczym trzymał. Ochotnie to Ma<rc>ella uczyniła, nie bez łez jednak na Maksymina, że jej i siebie, i fortunę z rąk wydierał. Odebrawszy fortunę swoją, pojechał na morze Maksyminus, chcąc życie kupieckie zacząć, i do Genui, bardzo rozkosznego, ale i swawolnego miasta się udał, gdzie miasto kupiectwa jał się deboszów i swejwoli, marnując fortunę, najbardziej z metresami, z których jedna, przenęciwszy go do siebie, słusznie mu mieszek szlamowała. On dawał, póki stawało, nie patrząc nic na ostatnie koło. Nadprzykrzyła mu się i owa kobieta.

[3] Widząc też, że już dobrze z kupy ubyło, chąc się jakim słusznym posagiem podpomóc, umyślił się ożenić. Zwąchała tego owa kobieta i sama go na postanowienie namawiać poczęła i służyć w tym obiecała, udając się, że między kupcami miała wielką znajomość. On, uwierzywszy jej ochocie, przyznał się, że sobie upatrzył córkę jednego kupca. To ona usłyszawszy, rzecze:

„Znam ja tego kupca, wszak się zowie Polikrat. Ja z panną mam znajomość, wszak jej imię Agata”. Gdy powiedział, że prawda, ona mu dopiero rzekła: „Nie możesz tego lepiej sprawić, jako przeze mnie, i pewnie ją mieć będziesz, tylko czyni, co ci radzić będę”. I tak, gdy ją ukontentował, podziękowawszy bardzo, obiecał, że wszystką siłą rady jej słuchać będzie.

[4] Była w tymże domu służebna dziewczka, Karydys imieniem, z którą owa zwodnica znajomość miała. Poszła do niej i pokazawszy jej Maksymina, spytała ją, czy by rada poszła za niego. Ona, ucieszona, z bojaźnią za rzecz sobie niepodobną miała. Wybiła jej z głowy to niepodobieństwo, byle by jej słuchać chciała Karydys. Nauczyła ją tedy, żeby często wieczorem z okna bliskiego pokojowi panny pokazała się czy w maskarce, czy-li też tak kwefem zarzucona, żeby jej z twarzy rzetelnie widzieć nie mógł, i jeżeliby mówić przyszło z Maksyminem, żeby te słowa mówiła: „Jam jest tobie życzliwa. Jeżeli na to ociec pozwoli, już masz wszystko”. Tak się z Karydą zmówiwszy, dopiero do Maksymina przyszła i relacją mu uczyniła, że prawie do pierwszej rozmowy wszystko sprawiła. „Przechadzaj się w tedy owędy wieczorem, pięknie ubrany, żebyć się przypatrzyła. Jak ją kiedy słowem zaczepisz, sam usłyszysz, czego sobie życzysz”. Uczynił i Maksym<in>us, i Karydys to wszystko, co owa przewrotnica radziła. Kiedy tedy dobrze nie znając twarzy Agaty, o którą szło, usłyszał sam, o co się starał, wesoły, tysiąc obligacyj owej harpiji wyświadczył z nowymi podarunkami.

[5] Tym czasem Karydemus, szlachcic genueński i urodzeniem, i talentami, i fortuną bardzo znaczny, odezwał się z konkurencją o Agatę do Polikrata i słowo wkrótce odebrał, i dzień tak ślubu, jako i wesela naznaczony był, co się po całej Genui rozgłosiło, także i Maksymin o tym się dowiedział. Owa szalbierka, nie mogąc tak jawnej rzeczy utaić, nowy fortel wymyśliła. Poszła do Maksymina i też mu powiedziawszy, udała, że to się poniewolnie dzieje i że ją ociec przymusza. „A ona, ku tobie stateczna, rada by sposobowi, żeby nie za Karydemem, ale za tobą była. Nie masz tu innego sposobu, tylko żebyś ją wykradł. Miejsze gotowy na porcie okręt, zwabię ją ją po męsku przebraną do siebie. Tam dokończysz zamysłów swoich i zaraz, choć nocą, uciekajcie”.

[6] Szalony Maksyminus postarał się o wszystko nazajutrz. Więc stało się wszystko, co owa nieszczęśliwa zwodnica radziła. On, co miał pieniędzy, na drogę wyłożył, a Karydys, zmyślona Agata, stawa u niej w domu już od niej o wszystkim informowana. Jak się zesłi, najpierwej Karydys, zmyśliwszy się córką Polikrata, płakać poczęła, wyrażając, że się dla niego w takie niebez-

pieczeństwo wdaje. On, zmyślonym łzom uwierzywszy, cieszy ją, jako może, że do matki jego, a świekry jej jedzie jako córka, do wszystkich wygod i afektów, że ojca łatwiej potym przeprosić będą mogli, na co już miał sposoby. Tym się nieco ulegowawszy, podaje mu Karydys dwoje kondycyje: żeby tu zaraz z nią w małżeństwo wszedł i przysiągł jej, że go dotrzyma; druga, żeby ją przy panieństwie póty zostawił, azby w jakim kościele publiczny ślub od kapłana wzieni. Na obiedwie z ochotą pozwolił Maksyminus i jeszcze na to kartę z podpisem dał. Więc ukradkiem do okrętu doszli, których owa zwodnica doprowadziła, tam się z nią pożegnali i z osobna oboje z wielką obli-gacyją podziękowali. I że im wiat<r> posłużył, prędko we Francyi stanęli i nie-spodziewani goście w dom matki weszli.

[7] Przyjęła ich matka i gdy jej Maksyminus wszystko opowiedział, onać temu uwierzyła, ale myśliła sobie, że w tej milej synowej niewiele poćciwości było, która się ukraść dała, i spodziewając się, że to miało być nieszczęśliwe postanowienie, radziła synowi, żeby porwaną córkę, oddawszy ją komu do wiernych rąk, ojcu odesłał. Ale Maksyminus, matki nie słuchając, nie tylko tego nie uczynił, ale ślub publiczny z Karydą wziąwszy, począł Maksyminus z nią żyć jako z żoną prawdziwą. Kilka miesięcy tak przemieszkawszy, dzi-wował się, co by było, że pogoni nie widać, a przynajmniej nie słyhać było za porwaną tak bogatym rodzicom córką. Aż tym czasem kupcy z Genui przy płynęli do tegoż portu, gdzie oni mieszkali. Maksyminus namówił przy-jaciół, żeby, się w rzecz z nimi wdawszy, spytali się ich, co się tam w domu Polikrata stało. Oni powiedzieli, że wydał córkę Agatę za Karydema, zacne-go człowieka, a dziewczka pewna, nie wiedzieć z kim i dokąd uciekła i gdzie te-raz jest. Tym awizem przestraszony, Maksyminus i boleć, i wstydzic się począł i przypadszy do domu, znalazzsy żonę swoją u matki, spyta jej su-rowo, czy ona jest prawdziwa Agata, czy-li się tylko za nią udaje. Widząc, że się jej zdrada wydała, upadła do nóg jego, przyznając się, czym była i o miłosier-dzie dalej prosząc. Ledwo jej nie przebił Maksyminus, gdyby go była matka nie uchwyciła.

[8] Musiał się tedy nią kontentować, co dzień na fortunie upadając, która chcąc poratować, wszedł na okręt i przypłynawszy do Genui, podał Polikra-towi suplikę (ponieważ mu się przyznała Karydys, że była Polikrata córką, ale naturalną) tylko, aby dał po niej posag jako pewnie swojej prawdziwej. Polikrat odpowiedział, przyznając się, że była jego córką naturalną, ale po-sagu za nią dać nigdy nie myślał i owszem, myślał ją wydać za bardzo proste-go człowieka swego, i przydał, że choć Maksymin za porwanie, choć takiej,

dziewki szyją karany by być powinien, że jednak porwał taką, co nic po niej, dlatego – powiedział mu – że dosyć tej kary na niego. Odjechał tedy z Genui z wielką konfuzją i żalem, zwłaszcza gdy mu, odchodząc od niego, Polikrat przydał ostre słowa: „Dosyć masz posagu, że to życie, któreś przywiózł do Genui, możesz z Genui wywieźć”. I do wielkiego ubóstwa przyszedłszy, pokazał to na sobie, na co wychodzi sprzeciwiać się rozumnej woli rodziców i złymi postępkami zażalać serce rodzicielskie.

[9] *Petrus Camus, lib[er] 1 „Eventibus singul[aribus]”.*

55.

[1] Wszystkim jawno, jako niedawnymi czasy rozbójników, co ich filutami zowią, niezmierna rzecz. Z tych jeden, rozbiwszy kogoś z szat i z pieniędzy, udał się za kawalera, Lykogenesem się zwał, powążył się starać o córkę jednego mieszczanina, Agnieszkę, i wzięną. Prędko po weselu przeprowadziny odprawivszy w jakimści domu słusznym, nazajutrz kędy indziej, w kąk miasta kędyś, panią młodą na noc<leg> zawiódł i tak co dzień kędy indziej nocując, a wszystko po pustkach, jamach, po pieczarach, skąd poczęła Agnieszka, będąc wychowaną przystojnie i poćciwie, wątpić, żeby miał być urodzenia i życia takiego, o jakim, starając się o nią, trąbił. Ale trudno się jej było cofnąć i węzeł kościelny rozmotać. Z żalem i wstydem musiała z nim żyć, choć jej było bardzo ciężko.

[2] Schadzali się do niego często nieznanomi ludzie, surowi, posepni, brudni, zarośli, szpetni, tak że rozumiała być ich straszydłami piekielnymi. Poczęło ją być teskno z takim mężem mieszkać, przykrzyła mu się, żeby już na jednym miejscu osiadłszy, począł na kawałek chleba robić. Dopiero się jej przyznał, że on żadnego kąta swego nie mając, miał całe miasto, po którym ludzi, gdzie chciał, rozbijał, i że był filutem. Odstraszała go od takiego życia, ubóstwo, jako mogła, ale nic nie pomogły słowa. Więc kiedy ustawicznie płakała, umyślił ją rozdeboszować i na swoje kopyto przerobić, ale ją łaska Boska wspierała, że nic i na szpilkę od dawnego u rodziców życia i obyczajów nie odstępowwała, o co ją urągał, dewotką ją, bigotką, mniszką i dziwaczką przezywając. Znosiła to ona cierpliwie, a przecie trwała w wychowaniu swoim.

[3] Znalazł tedy na jej zepsowanie sposób taki. Wprowadził ją tam, gdzie się filutowie i z żonkami swymi, podobnymi także ultajkami, bankietowali. Tam się wszelkiego nierządu, wszeteczeństwa napatrzyła, nasłuchiwała. Swa-

rów, pojedynków bicia, pijaństwa, kosterstwa pod <d>ostatkiem było. Wrzaski, hałasy, bluźnierstwa uszy jej przerażały. Jedni desperaci, drudzy świstacy, inni furyjatowie, inni debosznicy, a wszyscy okropni byli. Rozumiała, nieboga, że się do piekła dostała. Nie tylko się jej nic nie podobało, ale by była rada muchą stamtąd jako najprędzej wyleciała. Żartowali z niej i same filutowe, i filutowie inni. Dwóch się osobliwie na nią odważyło, którzy ją na zły uczynek namawiali i prosili w głos Lykogenesa, aby im pozwolił do swojej żony prawa takiego, jakiego on na ich żony zażywał. On w głos pozwolił im zupełnie, jeżeli ona, jako jeszcze do obyczajów i reguły filutowskiej nieprzyuczona, przeciwną nie będzie. Gdy tedy, psu wstyd dawszy, na nią następowali, ona na nich i patrzeć nie chciała, dopieroż słowa żadnego nie wymówiła, wszystko wstydem jako krwią oblana. Jeszcze żywiej na nią natarli, ona ich tylko zbywała tym, że się przed mężem skarżyć miała, co oni w śmiech obracali. Na koniec, gdy do sił przyszło, tak się długo z nimi siepała, płacząc i wołając, że od niej odejść musieli. Wymawiała to mężowi, na co on tylko to odpowiedział: „Słusznie się ciebie domagali, bo i mnie ich żony niezbronne”.

[+] Przyszło do tego, że kiedy żadna niewstydomi sztuka na nią nie uszła, sam ją mąż chciał zdradzić. Wprowadził jej w nocy sam dwóch niewstydników, kiedy na łóżku leżała. Zalekła się najpierwej, ale wnet przyszedłszy do siebie, wołać poczęła, widząc, że już na poćciwości ginęła i że od męża żadnej się pomocy i obrony nie spodziewała, do Boga o pomoc westchnęła, który ją natchnął, aby zmyśliła, że już zezwoli na nierząd, ale po jednym przynajmniej – żeby jeden z nich ustąpił. Gdy na to przyzwolili i jeden z izby wyszedł, drugi się rozbierać do łóżka począł, ona zmyśliła, że jej pozew natura dała, przeto prosiła go, żeby jej na łóżku poczekał, pozwolił jej odejść. Wyszedszy, mówiła dziewczce, żeby drugiego, który na pierwszego czekał, do tamtejsze izby zawołała. Zawołała go, on z wielkim impetem przyszedł i prędko się rozebrawszy, w po ciemku wpadł na łóżko, rozumiejąc, że ona leżała, ale kiedy poznał, że mężczyzna leżał, rozumiejąc, że z niego żart uczynił, rozgniewawszy się, skoczył z łóżka, i rozumiejąc obadwa, że z nich Lykogenes szydził, ubrawszy się prędko, prosto do niego przylecieli i najpierwej go kulakami utłukli, czym urażony Lykogenes szpady dopadszy, jednego na miejscu położył, przebiwszy go. Towarzysz zabitego, chcąc się mścić nad Lykogenesem, takimże go sposobem pokonał i zabił, a ona jak w koszuli do domu jakiegoś wpadła i rano do krewnych zabiegła, szat sobie pożyczwszy, tak się już więcej do owej

rozbójniczej jaskini nie wracała, uwolnioną od Boga będąc i od napaści cudzołózców, i od rozboju męża.

[5] *Petrus Camus, dec[ade] 2, hist[oria] <3>*.

56.

[1] W Królestwie Neapolitańskim, w prowincyi, która się Bazylikata zowie, Protus szlachcic, kawaler urodzeniem, fortuną i talentami zacny, upodobał sobie Filonillę, jednego kupca córkę, piękną bardzo i bystrego dowcipu, przy dobrych obyczajach. Rad był bardzo kupiec, że się córce jego taka fortuna trafiła i nie tylko, że mu ją obiecał, ale i Filonillę upomniał, aby mu się należycie stawiała i nie tylko nie odrażała go od siebie, ale przymiliła bardziej poćwiwymi obyczajami i sposobami, co ona z rozkazu ojcowskiego wszystko wykonała. Przyszło do tego, zaręczyny doszły.

[2] Tym czasem książę pewne, Aretas nazwiskiem, tej u wicereja powagi, jakiej s<a> u króla hiszpańskiego *grandes Hispaniae*, obaczywszy kiedyś Filonillę, szalenie się w niej zakochał, a że wiedział, że jej zażyć tak, jako chciał, nie mógł, pewne jej poćwiwości umyślił się z nią na krótki czas ożenić, a potem albo porzucić, albo ubić, jako nierówną stanowi swemu. Wysłał tedy przyjaciół do Ewe<rge>ta kupca, ojca Filonilli, prosząc o nią za żonę. Dopieroż tu nieostrożny kupiec jeśli się szlachecką koligacją, dopieroż się książęcą ułakomił. Namawia córkę, żeby słowo dała, ale ona o tym i mówić sobie nie dała, perswadując ojcu, że krótkie miały być tak nagle pociechy, pewn<a> będąc hańby albo zguby swojej, a żalu jego. Powiedała, <że się> pierwszą fortuną zesłaną od Pana Boga kontentowała. Rozumieli drudzy, że oszalała, a ona nigdy mędrszą, jako w ten czas nie była.

[3] Mordował ją w dzień i w nocy ociec namowami, afektami, prośbami, groźbami, ale nic u roztropnej córki nie wskórał. Żeby tedy zbyła razem, w głos powiedziała, że albo za mąż nie pójdzie, albo jeśli pójdzie, za Prota pójdzie. Jak się to do książęcia Arety doniosło, on Filonillę jako uporną i ojcu nieposłuszną do więzienia wziąć kazał. Ochotnie do więzienia poszła o to, a żeby Arecie wszystkie nadzieję wytrąciła, uparła się w więzieniu głodem umorzyć. Jakoż trzy dni w gębie kropli nie miała. Zląkł się Aretas, kiedy usłyszał, że już w więzieniu mdlała, co i ojca zastraszyło. Uwolniono ją tedy z więzienia. Gdy jej persadowano, żeby się posiliła czymkolwiek, ona kondycją tę ojcu podala, aby jej i słowa o małżeństwie z Aretą nie wspomniał; druga, aby jej sam Protus jeść przyniósł, nie chcąc z niczyjej ręki jeść, tylko

z samego Prota. Musiano tedy Prota zawołać i kontrakty małżeńskie spisać, czas ślubu naznaczywszy.

[4] Rozgniewał się niepojęcie Aretas, jak to usłyszał, i trzy rzeczy myślił: albo Prota zabić, albo Filon<i>llę porwać, albo Ewe<rge>ta ojca jej, wniwecz obrócić. Ale stanął, żeby Prota zabić, i niedługo rozmyślając, wpadł z ludźmi swoimi w dom Prota, który mu się bronić wydolać nie mógł, i zabił go. A żeby przed ludźmi niesławy uszedł z tego zabójstwa, rozrzucił ten głos, że chciał Protus pannę wykraść od rodziców, która jemu od nichże obiecana była i zaręczona – co uszło człowiekowi tak poważnemu sucho. Zgubiwszy tedy rywala, przykrzy się Ewergietesowi o Filonillę, który nastąpił na córkę, aby zezwoliła na księżę, czego ona i słuchać nie chciała.

[5] Chcąc jakokolwiek uspokoić księżę, utrapiony ociec przyszedł do niego sam i opowiedziawszy mu upór córki swojej, prosił go, aby z lekka w tym interesie chciał sobie postąpić, nie bardzo nacierając, przydawszy, że: „Podobno córka moja może się na jego intencje nakłonić”. Jak to usłyszał Aretas: „Podobno może? – krzyknie. – Jakże to «podobno»?! Jeszcze mi wątpliwie odpowiesz i obiecujesz, czego ja po słowie od ciebie sobie danym byłem pewny! Wiedźże o tym, jeżeli ona za mnie nie pójdzie, to cię potka, co Prota”. I zagniewawszy się bardziej, kazał go wziąć do więzienia, obiecując mu, że go tam miał póty gnoić, póki by ślubu z Filonillą nie wziął.

[6] Pisze Ewergie<te>s, nieszczęśliwy ociec, suplikę do córki, zawierując ją na miłość ojcowską, aby dla swoich fochów zmiłowała się nad więźniem ojcem i nie dopuściła mu być w tym nieszczęściu, które dla niej ponosi. Filonilla jako się ojca uzalila, tak większy rankor na Aretę i o Prota, i o siebie, i ojca poczuła. Bieży do więzienia nawiedzić ojca, ale na wszystkie przypadki ostrożna, <wz>ięła z sobą truciznę, którą sobie miała zadać, gdyby ją jaki gwałt tam miał potkać, obierając i wołać pierwszej życie utracić, aniżeli na wstydzie i poćwióści panięńskiej szwankować. Jak prędko tam przyszła, tak prędko i onę do więzienia wzięto i już księżę nie o małżeństwie, ale o zgwałceniu jej myśleć począł. Ale się znowu natchnieniem Boskim rozmyśliła, że gdyby się sama otruła, pewnie by ociec jej, jako przedtym Protus rąk książećcia, rozlewce krwi ludzkiej, nie uszedł. Więc w co innego uderzyła. Odmieniła na pozór fantazyją i proszącemu ją ojcu, aby zezwoleniem na małżeństwo z książećciem i siebie, i jego z więzienia uwolniła, zezwoliła na to niby Filon<i>lla, ale prosiła, żeby ślub był publiczny w kościele.

[7] Chciał to księżę zaraz uczynić, ale ona ledwo łzami to wymogła, że do kilku dni tylko odwólkł akt weselny. Tym czasem ona się też na to przygoto-

wała, wiedząc, że z jej strony na słowach tylko ten ślub miał stanąć, a od Arety nie miał być dotrzymany. Bankiet tedy albo wesele ksiązę nagotował, do którego po ślubie z Filonillą między gośćmi zacnymi i ojca zaprosił. Jak prędko siedli do stołu i jeść poczęli, tak prędko Filonilla truciznę, którą zawsze z sobą miała, książęciu kształtnie zadała, uprzedzając go, ponieważ on też miał ją takimże specyjałem poczęstować, jak by się był wszeteczną chucią ochwacił. Padł tedy zaraz na początku obiadu ksiązę i w wielkich boleściach wkrótce u stołu umarł przy zawiedzonym sumnieniu. Rozruch się wielki zstał. Zaraz go przyjaciele jego pruć kazali i obaczywszy, że w nim truczina jadowita była, i Ewergeta ojca, i oną samę do więzienia wtrącili.

[8] Przyznała się zaraz do tego Filonilla i odwołała ojca, że on o tym, co miała zrobić i zrobiła, nic nie wiedział, jakoż i nie wiedział. Onę sądzono i gdy jedni ją stracić kazali, drudzy nie – odesłali ją do wicereja, książęcia de Osu<n>e. Ten, rzecz rozważywszy, ponieważ to na obronę wstydu swojego uczyniła, broniąc się tak, jako mogła, nie gardłem ją, ale klasztorem skarawszy, kazał jej iść do klasztoru. A że szacował w niej statek w miłości czystej do Prota, kazał ją córce swojej własnej w karcie z pompą do klasztoru odwieźć i wielkie upominki mniszkom zasławszy, prosił, żeby na nią laska-we były.

[9] *Idem ibidem, dec[ade] 2, hist[oria] 10.*

57.

[1] We Francyi, w prowincyi lugduńskiej, pewny szlachcic miał na podziwienie p<i>ękną córkę i cnoty wysokiej panienkę, Ewarystęą imieniem. Wielu na siebie oczy zwabiła, osobliwie dwóch kawalerów zacnych: Trofina i Menelausa, którzy jako obadwa o nią konkurowali, tak obadwa przystojnie u niej bywali i konwersowali, zwłaszcza że obudwóch ociec pięknie i ludzko przyjmował. Panna obiema jednakowo świadczyła, że żaden z nich nie mógł się domyślić, komu by z nich przychylniejsza była, ale długo tego na szali utrzymać nie mogła, bo każdy z nich pretendował, żeby jemu bardziej nad innego, i gdy tego nie widział, zaraz rozumiał, że mniej u niej ważył.

[2] Stąd Trofinowi przywidziało się, choć niesłusznie, że M<e>n<e>lau-sowi panna więcej świadczyła. Począł się tedy skarżyć i gadać o niej, że się już w jednym zatopiła, czując się i przypisując sobie, że tego był nad niego godniejszy. Groził się, że to miał światu pokazać, że poblądziła, kiedy się do Menelausa z afektem udała. Zabolalo to pannę, jak się do niej doniosło, że

niewinnie taką krzywdę cierpiała, który gdy nie przestawał językiem jej sięgać, o czym pierwej nie myślała, to uczyniła, że się z afektem całe do Menelausa przeniosła, Trofinowi żadnego znaku, prócz chrześcijańskiej, powszechnej miłości nie wydając. Dopieroż Trofinus począł szaleć i nie tylko się już skarżyć, ale i szkalować, potwarzać i pannę, i Menelausa począł, porwawszy się głupie do broni białejgłowskiej, to jest do złego języka.

[3] Już był pewny postanowienia Menelaus z Ewarysteą, a nie mogąc znieść języka Trofinowego, umyślił się tego szpadą upomnieć, od czego nie tylko go nie odwiódła zażalona dziewczka, ale jeszcze pochwaleniem sposobu utwierdziła. Wyzwali się tedy na pojedynek, na którym Menelaus Trofina zabił i to zrobiwszy, schronił się do Allobrogów, między góry. A że we Francji świeży był pod gardłem od króla zakaz pojedynków, krewni Trofinowi do urzędu się udali. Stanął dekret na szyję Menelausa, którego że nie było, urobiono osobę jego i katu kazali szyję uciąć, obiecując toż samo Menelausowi uczynić, jeśli go dostano.

[4] W tych rozruchach umiera ociec Ewarystei. Menelaus, też żadnego przystępu do panny nie mając, ostrożnie przesyłanymi listami, tylko się słowa danego u panny upominał i o stateczną przyjaźń prosił, póki by cokolwiek z tej toni nie wybrnął. A że się nie miał czego jać, przyjął służbę u Allobrogów. Panna, coraz listy czytając, gdzie jej namieniał, jak mu przysięgła pódź za niego, podbijając go na pojedynek, szkrupuł wielki miała na sumnieniu, nie wiedząc, czy powinna była dotrzymać tej przysięgi. Szukała, gdzie mogła, rezolucyi u teologów i z tym przyjechała do Lugdunu, radząc się ich, co z tym czynić, którzy ją niejednakowo rezolwowali.

[5] Idąc tedy od pewnego teologa, wstąpiła mimochodem do mniszek klasztoru nawiedzić jedną mniszkę, przyjaciółkę swoją dawną jeszcze na świecie, która mniszka, że była wielce świątobliwa, tak gorącym duchem do niej mówiła, świat jej hydząc, a służbę Boską zalecając, że się w niej za sprawą Ducha Świętego zapalił duch opuszczenia marności ziemskich i pragnienie być zakonnicą. Ze łzami tedy prosić się do zakonu poczęła i przyjęta. Gdy rześko w cnotach postąpiła, profesyją w nim uczyniła. Menelaus, dowiedziawszy się o tym i rozumiejąc, że z desperacyi po nim mniszką została, umyślił, przebrawszy się, na odważnie do Lugdunu się wkraść, i dokazał tego. Prosto tedy do klasztoru do Ewarystei poszedł i najpewniej ją chciał ochwiać pieśczonejmi namowami, którą gdy stateczną w swoim powołaniu znalazł, często do kraty chodząc, spodziewał się, że ją miał rozkołysać i z klasztoru wykraść, ale gdy darmo pracował, udał się do desperacyi, zabić

się obiecując. Ona, chcąc go od tego szaleństwa odwieść, namawiała go raczej, żeby i on, świat porzuciwszy, Bogu począł służyć.

[6] Dowiedzieli się jakoś krewni Trofimowi, że u kraty często Menelaus bywa. Wszystkie tedy drogi zasadzkami osadzili, żeby go jako złapać i urzędowi do egzekucyi podać. Dowiedziała się o tym jakoś Ewarystea i żalując go, gdy raz przyszedł do kraty, a ona o zasadzkach na ten czas się dowiedziała, przestrzegła go, aby uchodził kształtnie, i usłużyła mu w tym sama, bo mu furtę wydawszy, <w> suknie dziewczki jednej, co w klasztorze służyła, przebrała go i kosz mu dawszy, wyprawiła niby sługę klasztorną na rynek. Szedł nieborak, patrząc na warty, które na niego czatowały, i gdy go nie poznały, jakoś z rąk ich uszedł szczęśliwie, choć w wielkiej bojaźni. A że wybawienie swoje przyznał, jakoż tak było, samej Opatrzności Boskiej i łasce Jego nad sobą, dziękując Mu tedy gorąco, uczuł w sobie chęć służby Jego i przypominając sobie, co mu Ewarystea mówiła, umyślił świat porzucić. Jako najprędzej tedy do Wenecyi zajechał. Tam się ubogo, po pielgrzymku, ubrawszy, wsiadł na okręt i nawiedził Grób Pański w Jeruzalem, skąd się wróciwszy, zakonnikiem został.

[7] *Idem ibidem, decad[e] 3, hist[oria] 1.*

58.

[1] W pewnym mieście akwitańskiej prowincyi francuskiej żyło stadło pewne, Prymitywus i Bassyjana, w wielkiej fortunie i długo w wielkiej zgodzie póty, póki się tam nie zjawił jeden, jako ich zowią, kawaler di Fortuna, który w ich domu począł bywać, Memnon nazwiskiem. On albowiem lekko-myślną i niebardzo w poćciwości się swojej kochającą niewiastę figłami swoimi i przywolniejszą konwersacyją, która młodej swawolniej do smaku przypadła, przyprowadził ją do tego, że na grzech zezwoliła, którym sobie wrota do wszelkiej rozpusty i ladajakiego z sobą życia otworzyli. Znaczna była ich, choć tajemna, rozpusta i Prymitywus postrzegł tego wszystkiego, ale że będąc kupcem, do łokcia a nie do szpady przyuczony, bał się szpady Memnonowej, do której wojnę służąc, dobrze się wprawił. Przyszło do tego, że obojgu ludzie sobie palcem pokazywali: Memnona jako wilka cudzą się owieczką pasącego, a Prymitywa jako tchórza w swojej tak wielkiej krzywdzie nieśmiałego.

[2] Myślał ją wprawdzie krewnym jej oddać, ale oni postrzegli tego, jak się była zepsiła, już tak z tego towaru raz się pozbywszy, nie chcieli znowu do

swego kramu wnosić. Gdy tedy ciężar wielki, a cale nie tylko niepotrzebny, ale i szkodliwy, Prymitywus w domu z boleścią serca znosił, sama ona postarała się o to, aby go była z sobą z niego zdjęła. Szukając sposobu wolno swejwoli zażywania, namówiła Memnona, aby ją od męża uwiózł i w cudze kraje zawiózł, żeby tam mogli bez bojaźni, jako mąż z żoną żyć z sobą, i udał się jej ten na zgubę jej samej figiel, albowiem dał się do tego prędko namówić Memnon i przez Hiszpaniją aż do Luzytaniji zaszli, tam z sobą – nieprawe stadło – żyjąc.

[3] Prymitywus, rad w domu pokojowi, nie gonił ich, nie chcąc sobie uprzykrzonego kłopotu znowu w dom wciągać, choć go dobrze w klejnotach i złocie zarwała Bassyjana. Rok cały w Portugaliji z sobą żyli, ale Bassyjanę zawsze sumnienie trącało, wystawując jej boja<źń>, żeby się kiedy Prymitywus swojej, choć złej, żony nie szukał i znalazłszy, nie tak miłości, jako słusznej zemście z niej ofiary nie uczynił. Zaczym ro<z>rzuciła jakimi i tak niby nieomylnymi sposobami, i dowodami, jakoby umarła w Portugaliji. Uwierzył prędko temu Prymitywus i owychże dowodów przed urzędem duchownym zażywszy, jako wdowiec wziął inną żonę, arcyprzystojną i dobrą i z nią miał dwoje dzieci.

[4] Memnon zaś i sumnieniem złym wyruszony, i tak długimi, nieszczęśliwymi swymi z Bassyjaną łakotkami odwrócony, snadny i zwyczajny zbycia się małpy sposób wziął przed się, to jest cicho się do wojska hiszpańskiego zaciągnąwszy, nieopowiednie odjechał od niej i aż do *Neapolim* zajechał, już wojnę służąc. Osierociała i z męża, i z cudzołożnika, i z cnoty Bassyjana, na dobrowolnym wygnaniu będąc, gdy o Memnonie cale zwątpiła, żeby się do niej wrócił, podobnych niewstydników szukała i długo się sama przedając, tak aż do starości żyła. Żywiło ją cielsko, póki powabne było. Choć się na jatki sama wydawała, każdy od śmierdzącego ścierwa umykał. Przyszła tedy zwyczajnym gościńcem od nierządu do ubóstwa wielkiego i nie mając już żadnego sposobu życia, w ohydzie wszędy będąc, przypomniła sobie rozkoszy, w których, dobrą z początku żoną będąc w domu u Prymitywa, i – jako kiedyś syn marnotrawny – o zebranych chlebie, nędzna, chuda, szpetna, odarta, czarna przebierała się tam, skąd uciekła.

[5] Przyszła najpierwej do krewnych, oczy psu przedawszy. Czego od nich nasłuchiwała, każdy się domyśleć może i kiedy się do męża napierała, chcąc go koniecznie przeprosić, musieli jej w tym służyć i Prymitywa prosić, aby ją jako prawdziwą żonę znowu przyjął. Ledwo nie umarł na tę nowinę Prymitywus, który za pewne trzymał, że już Bassyjana nie żyła, tej też dobrej

żony, na którą z trudnością napadł, nie chcąc porzucić, będąc z niej bardzo kontent. Gdy się z krewnymi łamie, Bassyjana mu, u nóg leżąc, płacze i ta druga z domu wynieść nie chce, napelniając dom płaczem i lamentami. Przyszło do sądu i urzędu, aby, co czynić z tym, rozstrzygnął. Urząd, obaczywszy ukontentowanie w dobrym pozyciu Prymitywa, cudzołóstwa też Bassyjany, szyć jej uciąć kazał. Tak z taką pracą aż z Portugaliji do Francyi po śmierć przyszła nierządnicza.

[6] *Idem ibid[em], dec[ade] 4, hist[oria] 2.*

59.

[1] Po śmierci księżęcia jednego francuskiego została wdowa księżna i w dziedzicznym zamku z dziećmi mieszkając, po księżęcu je wychowywała. Między pierwszymi dworzanami miała koniuszego, Eugrafa przewiśkiem, z dzieciństwa przy dworze wychowanego człowieka, urodą, talentami i wdzięcznymi obyczajami bardzo milego, który upatrzył był sobie pannę z froncymeru księżęcego, Romarykę imieniem, którą była matka córce swojej najstarszej, imieniem Flawiji, do usług jej odłączyła. Była z niej bardzo kontenta Flawija i z jej usług i zakochawszy się, do wielkiej poufalości i konfidencyi z sobą przyszły tak dalece, że jej nowinki Romaryka, jako łakomym przy panińskiej młodości uszom, donosiła i kartki, i podarunczki od Eugrafa pokazywała. Napila się takich bagatel niewinna dusza i już upodobaniem w takich rzeczach zawięzła, albowiem ciekawość młodziuchnej panny potrafiła to, że Eugraf w jej pokoju u Romaryki bywał, z nią się bawił, komplementował, co w owę księżniczkę jako w gąbkę wsiąkało, że i ona poczęła tesknąć do takich konwersacyj.

[2] A że nie było sposobu z kim innym, począł się w niej zajmować niebezpieczny afekt do owegoż samego Eugrafa, tak że on się o jednej afekt starał, a dwie się w nim kochało i pani, i sługa, ale tamta skrycie, która niewinnie wychowana po dziecinnemu to wszystko z początku brała, pod figurą samej niewiennej przyjaźni i upodobania sobie w talentach i grzeczności Eugrafa. Doszło tedy wesele Romaryki z Eugr<a>fem. Księżniczka Flawija, kochając się w obojgu, obojgu świadczyła i do tego aktu wiele im służyła, co przypisowano miłości jej ku Romaryce, słudze swojej, w której się bardzo kochała.

[3] Wkrótce potym i o Flawiją jeden z pierwszych francuskich książąt (tym czasem zowie go autor Melchijadem) starać począł i doszedł intencyj

swoich. Wesele po książeću z wielką pompą we Francyi się odprawiało. Kiedy przyszło księżnę młodą z domu ojczystego w dom męża wprowadzić, wyprawowała ją księżna matka z wielką aparencyją i że zarobiła sobie u matki na afekt, o cokolwiek prosiła, niczego jej nie broniła. Prosiła tedy, żeby od jej boku i usług już panią Eugrafową nie odprawowała, ale jako dawną, wiadomą i życzliwą sługę z nią wysłała. Uczyniła dosyć prośbie córki swojej księżna. Za żoną poszedł i Eugraf i u młodej księżnej także też był koniuszym. Już tedy w domu męża Fławija stanąwszy, sług swoich jako wiadomych zażywała, świadcząc osobliwie Eugrafowi, do którego już się był nieporządny afekt zapalił i z sługi zrobił się cudzołożcą. Postrzegła tego Romaryka, ale i pani nie strzegła się jej samej, rozumiejąc, że to jako konfidentka przyjmie, trzymając o dobroci jej samej według serca i potrzeby swojej, i dlatego nowymi ją laskami i dobrodziejstwami zasypać chciała, która zaspac krzywdy swojej nie chciała.

[4] Doszedł i sam książę tego nierządu, ale jako dyskretny nie chciał się z tym wrzodem, który nosił w sercu, otwierać. Trafiło się, że z Romaryką jako z dawną sługą coś z daleka mówić o tym począł, przestrzec przez nią chcąc kształnie męża, ale ona, wydawszy się, że o tym wie, jednym czy akcentem, czy nieostrożną odpowiedzią, a potem zelotypiją zdjeta, wydała żal swój a hańbę księżnej i obietnicami od książećcia uwiedziona obiecała się postarać, że na krzywdę i jej, i swoje miał oczyma swoimi patrzeć. Zwiodła go tedy, kiedy złe bardzo było. Umiał to utaić Melchijades książę, żeby tym samym i furyi ukrzywdzonej i imprezy swojej dał wyczekaniem miejsce.

[5] Namówił dwóch sług czy dworzanów swoich, żeby się z Eugrafem zwadzili i zabili, a jemu dali znać, kiedy to zrobić mają. Czatuując tedy, już się nagotowawszy na to, kiedy oni na egzekucyjną woli pańskiej poszli, on też tak się postarał, że na ten czas księżna spać poszła, co obaczywszy, świecę zaraźliwą zapaliwszy, Eugrafa szpadami dworzanów swoich, a księżnę żonę ową zarazą jedneje godziny zniósł z świata. Bez kłopotu tedy cudzołożnicy zginęli. Utaiłoby się to było wszystko kształnie, gdyby był książę utrzymał potym pasyją, którą wywarł na Romarykę, już ją nie lubiąc, gdy ją z wielką jej sromotą z domu wygnał i wszystko jej, co Fławija dawała tak długo, odebrał. Ta albowiem, brzemienią od Eugrafa zostawszy, w żalu rodząc, poroniła i sama tę tragedyją powiedziawszy, umarła przy nieszczęśliwym pologu.

[6] *Idem ibidem, dec[ade] 4, hist[oria] 5.*

60.

[1] Nad brzegiem morskim, między Ba<rc>eloną i Walencyją, w Hiszpanii, mieszkał pewny szlachcic, Tycyjan nazwiskiem, który miał dw<i>e córki: jedną starszą, Olindę, a drugą młodszą, Andryjettę imieniem. Starsza była łagodna i dobrego serca, przy wysokiej urodzie, nade wszystko szczerą, młodszą – niepiękną, a to czego w urodzie nie dostawało, tego przewrotnością głowy dokładała. Ta Olinda miała do siebie dwóch kawalerów: jednego Leontyjusza, był podobny Olindzie pomiarkowaniem obyczajów i ludzkością, drugi Kleobulus, który był tak ciężkich obyczajów i nieszczyry, właśnie genijuszu Andryjetty.

[2] Olinda tej się konkurencyi zwierzyła siostrze Andryj<et>cie, która zazdroszcząc siostrze tej fortuny, zaraz się z początku zawzięła na siostrę. Radziła się jej Olinda, którego by jej z tych dwóch kawalerów radziła, a ona usłyszawszy z ust jej, że tak jej, jako i wszystkim dla wrodzonej ostrości Kleobulus się nie podobał, pochwaliła zdrajczyna rozum siostry, że sobie łagodniejszego obierała, i gdzie mogła, wystawowała Leontyjusza Olindzie, spodziewając się, że jeśliby doszło ożenienie z nim, ona by się dostać mogła Kleobulowi, który był większej fortuny. Nawet kiedy się trafiło z Leontyjuzem mówić, zawsze to utrzymywała, że jemu życzliwa była siostra niż Kleobulowi.

[3] Ale się rzeczy mocno zmieszały, bo Kleobulus prędeż się z swoją konkurencyją odezwał do Olindy i przyjaciół, prosząc o nią, do Tycyjana posyłał. Usłyszawszy to, Andryjetta wszystkich swoich sztuk i figłów ruszyła, najpierwej na siostrę, żalując jej, że miała póść za tego, którego nie lubiła, potym wystawując jej, że to ociec nieroztropnie zrobił i że pewniejsza wola Boska w tym była, kiedy genijusze podobne ku sobie zapalił. Zaczynamawiała ją, żeby się w tym całe woli ojcowskiej sprzeciwiła i Leontyjusza czekała, obiecując jej szczęśliwe za nim życie, a nieszczęśliwe za Kleobulem reprezentując. Gdy to wmówiła w siostrę, dopiero się obróciła do Leontyjusza, ponieważ się nie postrzegł, że opóźnił, aby Olindę porwał, obiecując mu, że na porwanie siostrę namawiać miała. Przystal na to nieostrożny Leontyjuż.

[4] Znowu się jej i to nie udało, bo gdy siostrę swoją cherchelami swoimi na ucieczkę namawiać poczęła, twardszą ją w tym nad kamień znalazła. Zaczynam dokazać tego chciała, żeby rada nierada siostra porwana była i na to pod figurami rozmaitymi udając, że siostra poćwióść swoją znaczną kochając, nie może tego jawnie pokazać, ale w nim odwagi potrzeba to wszyt-

ko dokazać i ten sposób podaje. „Tymi dniami – mówiła – pozwala nam ociec do ogrodu na przechadzki, który jest na przedmieściu, blisko morza, zaczynając tam obiedwie będziemy bywały. Jeżeli tedy tylo będziesz miał odwagi, ile afekt świadczysz, miej okręt u portu do ucieczki gotowy i kolaskę, żeby siostrę do niego odwiozła. Choć się ona będzie zwyczajem panieńskim opierała, tylko to na pozór uczyni, potym się da ukołysać. Tę winę łatwo młodości twojej daruje, bo nie masz nic, czego by młodości impetom nie przebaczone. Ojca za czasem unosicie i będądziedzie mieli, czego sobie oboje życzyście”.

[5] Spodobala się rada Leoncyjuszowi i powiodło mu się to płocho, co potym szkodzić gorzko mu miało. Porwawszy Olindę tym sposobem, popłynął z nią do insuli, Majoryka nazwanej. Olinda niezdolnie płakała. Więc kiedy osuszyła łzy, widząc, że żadnej nadzieje wrócić się do domu ojczystego, ani bojaźni, żeby tak daleko miano o to karać, nie było, zezwoliła na ślub publiczny w kościele. Przez ten czas Andryjetta, która o wszystkim wiedziała i sama to wyrobiła, ustawicznie wzdychała i na siostrę narzekała o hańbę, którą i sobie, i jej zaszkodziła. Opowiadała, jak ją tamowała, jak trzymała, gdyby była przemóc mogła, co wszystko rodzice słysząc, chwalili ją za to, że tak i o honor swój, i siostry, i domu całego czyniła. Matka zaś ledwo nie umarła od płaczu. Kleobulus zaś i od afektu, i od miłości pobudzony na tak niespodziewany przypadek, srodze tak na Leoncyjusza, jako na Olindę następował i myślał, jakoby się nad obiema zemścić. Do czego gdy przyjść nie mógł, tak łatwo namówił ojca, aby się do magistratu udał i nad zbiegami przewiodł prawo. Otrzymał w Walencenach mieście dekret na zachwywanie ich.

[6] Kleobulus, widziawszy, co się stało z dekretem, wsiadł na okręt szukać ich i dowiedziawszy się jakoś, prosto się do nich przebierał. Leoncyjusz, także nad słuchując z daleka, co Kleobulus robi i na przypadek chcąc się uzbroić, wymógł na Olindzie kartę, którą się świadczyła, że ją nie porwanem, ale z jej dobrą wolą Leoncyjusz uwiózł, i zaraz mu przysięgła, że czy żyć, czy umierać z nim gotowa była. Już się myśleli i umknąć stamtąd gdzie indziej, ale ich Kleobulus uprzedził, bo przyjechawszy tam, gdzie byli, wicerejowi dekret złapania pokazawszy, prosił, aby się żaden okręt od portu nie ruszył, ażby ich wyszperał; jakoż i znalazł. Wicerejowi stawiony, spodziewał się, że miał ową kartę Olindy ze wszystkiego wybrnąć, ale wicerej, nie chcąc się w niczym walenceńskiemu dekretowi sprzeciwić, oboje na okręt włożyć kazał i wartę przydawszy, odwieźć do Hiszpaniji, gdzie jak prędko stanęli,

tak Leoncyjusza zaraz niewinnego do więzienia wzięto, a Olinde krewnym pod aresztem oddano.

[7] Wszystkie sposoby się starał Kleobulus, żeby Leoncyjusza stracić i choć się już ojciec Olindy był nakłonił do przeprosin, żeby zięcia, choć poniewolnego, nie gubił, Kleobulus jednak, obiecując mu, że Olinde, choć z takim zakątem i hańbą, miał pojąć, okrywając małżeństwem tę plamę. W<ZR>uszył tedy Tycyjana, że na śmierć Leoncyjusza instygował. Stanął dekret szyi i bez odwłoki to według zwyczaju hiszpańskiego uczyniono. Andryjetta, widziawszy, że się inaczej rzeczy obróciły i nie ona, jako sobie życzyła, ale Olinda, jej siostra, którą z tej koligacyi tymi frantostwy spychała, miała być żona Kleobulowa, skreśliła się i znowu w co innego uderzyła. Odradzała Kleobulowi, żeby siostrą jej jako tym uczynkiem zelżoną pogardził i nie mazał domu i urodzenia swojego, ale gdy na to nie dbał Kleobulus, udała się do Olindy, która nieznośnie płakała, aby się nie dała żadną miarą za Kleobula namówić, wystawując jej jego okrucieństwo, który tak na krew jej ukochanego Leoncyjusza następował – pewnie się kiedykolwiek i na nią po ciężkich przymówkach miał porwać. Luboć nie trzeba było bardzo podbijać Olindy, która dowiedziawszy się o egzekucyi Leoncyjusza, ledwo się nie zabiła, gdyby ją było kilka razy nie uchwycono, i tak się zacięła, aby za Kleobula nie poszła, że pierwiej śmierć niż ślub sobie obierała.

[8] W tym matka jej i od starości, i od domowych rozterków strawiona, umarła. Ojciec po smutku i straconej żonie, i dla córki, której żadną miarą uchodzić nie mógł, ledwo żył. Sama Andryjetta się cieszyła, że widziała zupełnie odwróconą Olinde od Kleobula, spodziewając się, że się jego afekt ku niej miał wykierować. Nie wiedząc tedy, ojciec utrapiony, co z Olinde czynić, nasłał na nią duchownych i zakonników, którzy jej rozmaitymi duchownymi racyjami chcąc do ojcowskiej woli dać impuls, czego innego w niej dokazali, bo z owych dyskursów duchownych tak sobie świat zbrzydzała, że postanowiła ostatek życia w zakonie Bogu zupełnie poświęcić. Oscheł tedy Kleobulus na zabiegach swoich. Tyranem go pospolicie zwano, który i krwi Leoncyjusza pragnał, i Olinde chcąc do afektu swego przymusić, oblubienicę Chrystusowi chciał wydrzeć. Poczeli go ludzie bardzo nienawiedzieć, o co Andr<YJ>etta nie dbając, czekała tego czasu, kiedy się do niej ruszy, ale Bóg, który zawsze frantostwa, jeszcze tak szkodliwe bliźniemu, karze, inaczej go ku niej <W>yrszył.

[9] Olinda abowiem przy pożegnaniu ojca, gdy do klasztoru wstępowała, wymówiła się i wydała Andr<YJ>ettę, że ona figlami swymi tego narobiła,

powiedając, jakimi figłami z nią, jakimi z Leoncyjuszem, z jakimi z Kleobulem postępowała i że na porwanie jej ona Leoncyjusza namówiła, co gdy jej z serca z świata idąc, odpuściła, weszła za fortę zakonną. Wsypała ognia w ojca, który znając dobrze przewrotność Andr<y>etty, tak się przed krewnymi na nią skarżył, że się i do Kleobula doniosło. Już tedy miał na nią Kleobulus wątróbkę. Trafiło się, że gdy się raz z Andr<y>ettą <z>szedł, a ona się do niego uśmiechać i umizgać poczęła, on gniewem zapalony, wyrzuciwszy jej na oczy sprawki, tak ją puinałem w serce pchnął, że na miejscu zostawił, co zrobiwszy, zaraz uciekł pocztą. Tułając się po Francyi, do Flandryi, imię swoje i urodzenie zataiwszy, doszedł. Tam draganem zostawszy, w jednej bataliji zabity jest.

[10] M[onsieur] de Bellay *in suis „Eventibus”*.

61.

[1] Gonzalez Chakon, szlachcic hiszpański, osobliwy pan, bo miał różnej intraty koło 30 000 li[w]r[ów], myśląc się ożenić, skłonił intencyje swoje do Agnieszki de Castro, równej sobie urodzeniem i fortuną panny, która była mieszkalną panną na dworze Elżbiety, królowej hiszpańskiej. Pewnego czasu wyszła była ta królowa na salą, która była między samego króla i jej apartamentem, z białymigłowami na konwersacyją. Było tak wiele kawalerów zacnych i on też między nimi. Bawił się rozmową z Agnieszką tak wdzięczną, że kiedy królowa wyszła, nie postrzegli i wszedłszy w swój repartimen królowa, któraś, co ostatnia szła, czy z figła, czy z nieostrożności zamknęła drzwi za sobą na haczek, że z sali niepodobna ich było otworzyć. Gdy się obaczyli, że królowa wyszła, skoczy Agnieszka do drzwi, znajdzie zamknięte z tamtej strony. Kołatać trudno, żeby królowi nie przeszkodzić, którego pokój także był o drzwi z tej sali. Iść przez dziedziniec cały zamku, przez warty i różnych ludzi, pannie nie przystojno tak zacnej przedzierać się i obiegać.

[2] Gdy się do swojej gospody Gonzalez wymknął, panna, nie wiedząc, co z tym robić, tłukąc się tam aż do mroku, za nim pobiegła do gospody nieuważnie. Przyjął ją wprawdzie wdzięcznie, ale jej zaraz inny pokój dawszy, prosił poważnej gospodyni, żeby jej była przez owę noc za ochmistrzynią. W nocy turbując się o ten przypadek, umyślił umknąć, bojąc się, choć niewinnie, o jaki ode dworu kłopot, żeby mu nie zadali porwania panny dworu królewskiego; jakoż i uciekł, wpadłszy na konia. Rano, jak się dowiedziano o tym, że panna w jego gospodzie noclegowała, przypadnie po niego warta

królewska, ale jego nie zastali, tylko obraz jego nad łóżkiem wiszący wzięto i kazawszy go przekopijować, wszędy rozesłano obrazy, aby kto by go gdzie zobaczył, aby go wzięwszy, do króla doprowadzić; urzędem egzekucyjną surową nakazawszy tej woli królewskiej, a Agnieszkę pod wartę wzięto.

[3] Tłukąc się tedy po rozmaitych kątach, przyjechał do miasta, nazwanego Bi<lb>ao, w Biskai stamtąd myśląc do Angliji albo do Francyi się wyrznąć, ale tylko wszedł do gospody, zaraz go poznano z obrazu i już go też w drodze wyszpiegowano było. Wzięto i do Madrytu przyprowadzono, skąd był uciekł, i gdy go dostano, stanął dekret, aby mu szyję uciąć, że porwał pannę z froncymeru królowej. Na toż skazano i Agnieszkę, że się pozwoliła porwać. Już dzień śmierci ich naznaczony przyszedł, aż królową samę żal napadł jakiś, że usilnie Filipa króla, męża swego, prosić za nim poczęła, radząc, żeby miasto śmierci mogli się pobrać i tym hańbę wszystkie utłumić. Ale kró<l> prośbę królowej tak surowo przyjął, że jej zakazał więcej sobie o to i słówka nie mówić.

[4] N<ie> wiedząc tedy królowa, co z tym robić, ostatniego sposobu zażyła. Wysłała do niego maleńkie królowny: córki Izabellę i Katarzynę, pięknie je postroiwszy i nauczywszy, jak króla ojca miały prosić, aby życie tym więźniom darował. Weszły do pokoju królewskiego i upadły do nóg jego, błazgocąc, jak umiały, tak ojca prosiły za nimi i tak mu długo u nóg leżały, aż uprosiły, że im szyi nie wzięto, ale żeby z sobą ślub wzięwszy, zaraz z królestwa precz wyjechali i pod gardłem się do Hiszpaniji nie wracali. Zajechali tedy do Portugaliji i Gonzalez tam służbę przyjąwszy w dobywaniu fortecy Septy, dawszy dowody męstwa swojego, chwalebnie zginął.

[5] Gabriel Mandę, *lib[er]* „*Scientiae princi[piorum] et co<n>siderationum politicarum*”.

62.

[1] Za czasu Karola V cesarza, w Aragoniji był jeden margrabia, który w młodych latach <osierociał> z żony, która mu przy połogu umarła, zostawiwszy mu synaczka małego. W rok po pogrzebie, jak go żal ominął, czart nie spał i pobudziwszy go pokusami, zburzył mu serce do jednej panienki ubogiej, poddanki jego, imieniem Heraklei, dziwnie pięknej urody, ale dziwniejszej jeszcze cnoty, poćwióści i pobożności. Chcąc ją tedy do swoich złych intencji przelamać, złota zażył, przez swoich zwodników obiecując jej złote góry, ale nic nie wskórał. Uszła tedy napaści sposobem, którym każda

poćciwa wszystkiego złego ujść może, powiedając w prostocie szczerze matce wszystkie fakty. Co matka, usłyszawszy, i pochwaliwszy cnotę, nauczyla ją, dając jej sposoby, jakimi się przy cnotcie utrzymać mogła. Gdy tedy z córką nic nie wskórał, o matkę się pokusił, obiecując jej na posag 4000 talerów, jeśliby ją do tego przywiódł. Ale i matka poćciwa stanęła, jako należało, i mówić sobie nie dała, mówiąc, że dosyć posagu wniesie mężowi przy ubóstwie swoim, kiedy poćciwość przyniesie.

[2] Jeszcze jednego sposobu zażył. Była tamże pewna baba, Heraklei krewna, która dziewczęta haftować uczyła, gdzie i ta panienka na naukę chodziła. Dał jej kilka czerwonych, aby mu w intencjach jego usłużyła. Ułakomiła się baba i dzień naznaczywszy, inne dziewczęta rozpuściwszy, Heraklea jako krewną zostawiwszy. Wpadł margrabia jako na pewne. Baba ją z nim samym w izbie zamyka. Margrabia naprzód sam z nią począł mówić, obiecując, że to jej sławie szkodzić nie miało, ręką za to, że ją miał za pierwszego dworzanina swego wydać. Potym, chcąc ją ułagodzić, obiecował jej, że jej gwałcić nie myślał, ale choć od poddanej swojej, łaski zebrał.

[3] W cieśni dziewczyna będąc, a do Boga tylko wzdychając, porwawszy nożyczki ostre, tak do niego mówić poczęła: „Panie, domyślam się, co mi na zgubę cnotcie mojej szkodzi, to jest ta uroda twarzy mojej. Żeby cię tedy więcej do grzechu nie wiodła, a mnie do utraty panieństwa nie przymuszała, napać się, jaka w oczach twoich stanie”. To wymówiwszy, kilka razy się w twarz pchnęła, że się całe krwią oblała. Zalał się margrabia takiej w dziewczynie odwadze i wołać na sług czekających począł. Heraklea, rozumiejąc, że ten tumult na co gorszego wzbudzone, porwawszy od pasa, który miała, nóż, chciała się przebić, ale baba przypadszy, nóż jej z ręki wyrwała. Zawstydzony margrabia uszedł z owego domu, słudze jednemu zleciwszy, aby cerulika przyprowadził i leczyć ją pilno kazał.

[4] Nie mogła się ta cnota jej utaić. Wszędzsy o niej i wszyscy z podziwieniem gadali. Margrabia, chcąc ludziom gębę zatkać i żeby był lekko-myślność swoje cnotą Heraklei obsłonił, rozrzucił manifest, wszystko, jako było, ogłaszając i za cnotę jej nadgradzając, naznaczył jej we dwójnasób posag, nizeli był pierwaj matce deklarował, którego matka i córka przyjąć żadną miarą nie chciały, bojąc się i w tym jakiej sprzecznej u ludzi opiniji. Wyleczyła się dziewczyna tym czasem i wyzdrowiała, prócz małych bliznek twarz do dawnej urody przysła. Jeden zacny margrabi dworzanin, cnotę sobie szanując, wziął ją za żonę i posag od księcia 8000 talerów. Margrabia się też należycie ożenił, w Kataloniji równą sobie panienkę

wziąwszy. A że przy mężu Heraklea była przy dworze, nadślugała tej samej margrabinej.

[5] O tym przypadku jak się margrabina dowiedziała, bojąc się, żeby się w mężu jej dawny afekt nie obudził, kazała jej pójść precz od dworu. Z ochotą to pościwa Heraklea uczyniła, co uważając margrabina i stateczną cnotę w niej bacząc, ukoila się i miasto nienawiści, kochać się w niej nad innych poczęła, zwabiwszy ją znowu do dworu. A że po staremu do gospodarstwa swojego musiała tedy owędy wyjeżdzać Heraklea, która już miała <córkę>, którą Pakatula nazwała, kazał, żeby tę córeczkę na mieszkanie przy dworze zostawiła, chcąc tego, aby się razem Sabin<ijan>, syn jego z pierwszej żony tylko cztery lata starszy od Pakatuli, chował. Chowały się tedy te dzieci z sobą i bardzo kochały po dziecinnemu i z latami rósł w nich coraz większy afekt.

[6] Sabinij<a>n, dorósszy lat, posłany do dworu Karola V, tam wielkim człowiekiem urósł i kawalerem Ś[więtego] Jakuba de Callatrava został, mając i tam na pamięci, i w sercu Pak<a>tulę swoją. W tym ociec margrabia umiera, Sabinijan się do domu wraca, margrabstwo obejmuje, o Pakatulę się stara, chcąc ją mieć za żonę. Sprzeciwia się temu postanowieniu margrabina macocha, ba i matka Pakatuli, Heraklea, znając urodzenie swoje, ale on na to wszystko nie dbając, ożenił się z nią. Tak jej Bóg cnotę jej nadgrodził.

[7] *Cam[us]*, *lib[er]* 3, *even[tus]* 1.

63.

[1] W Norm<an>dyi, francuskiej prowincyi, była pewna wdowa zacna, Fro<n>e<s>a, która po śmierci męża w zamku państwa swojego mieszkając, w cichości wychowała dziatki należycie, których ich pan Bóg dosyć dał. Najstarszy syn, dziedzic wszystkiego, Teodorykus, nie aplikował się ani do wojska, ani do dworu, ale się w domu jako domator łowami, gospodarstwem, konwersacyjami z ludźmi godnymi bawił. Doszedszy do 22 lat, myślał o postanowieniu, a że się często po swoich majątnościach przejeżdżał, przypadła mu była do fantazyi chłopianka pewna, własna jego poddanka, imieniem Enemunda, w której się bardzo dla jej osobliwej urody zakochał i talentów, które nad stan swój miała. Najpierw tedy chciał jej źle zażyć, ale gdy ją widział mocno przy pościwości stojącą, umyślił ją wziąć za żonę. Gdy się z tym Enemundzie odezwał, ona, rozumna, wiedząc, że rzecz bardzo niebezpieczna mieć razem i męża, i pana, powiedziała to rodzicom swoim i prosiła ich,

aby znaleźli sposób, jakim by się z jego imprezy mogła wyplatać. Umyślili rodzice to do Fronesy, matki Teodoryka, donieść, która wszystkimi sposobami chciała mu to ożenienie rozradzić, reprezentując mu stąd domu jego wielką plamę. Ale on nie chciał i słuchać tego, tak mu się Enemunda w serce wkradła. Więc gdy coraz na niego matka nacierała, a on też uporniejszym był coraz, kazała rodzicom Enemundę tak zachować, żeby jej widywać nie mógł. Nie mógł tego Teodorykus znieść i tak się do niej stesknął, że w ciężką bardzo i niebezpieczną chorobę zapadł.

[2] Sturbowana matka to niebezpieczeństwem syna, to zakąłem domu z drugiej strony, jęła się dowcipnego fortelu. Przyszła do chorego syna i nadzieję mu Enemundy czyniąc, przyjęła ten na siebie urząd, byle tylko wycękał, póki by się ona jej samej nie przypatrzyła dobrze, żeby przecie co słusznego z tak niskiego stanu wprowadzić się mogło w dom tak zacny. Usłyszawszy to, Teodorykus ucieszył się kąsek i pod nieba wynosić Enemundę począł. Przyszła do niego Fronesa znowu i przyznała, że to wszystko, co on w Enemundzie chwalił, znalazła. On dopiero matki prosić począł, że jeśli chce, żeby żył, nie broniła mu tego postanowienia. Obiecała mu i to. On też, ucieszony bardzo, począł się mieć lepiej i wzmaczać. I jeszcze kazała, żeby ją Enemunda sama nawiedziła. Za wszystkie lekarstwa te mu nawiedziny stały, że się z łóżka zwłókł pełny dobrej nadziei.

[3] A tym czasem matka, dowiedziawszy się, że się pewny chłop w Enemundzie kocha i myśli się z nią stanować, podbija i przymusza rodziców, aby ponieważ i Enemunda miała do niego serce, jak najprędzej wesele pośpieszyli, niż by z domu syn wyzdrowiający wyszedł, dawszy im 300 talerów bitych na posag, ale tę kondycją przydała, aby cicho wesele odprawili i pożeniwszy się, aby na dwie lecie precz wyjechali z sobą. Przyjęli owi rodzice to wszystko i według woli pańskiej uczynili. Teodoryk już też po chorobie chodzić uczyć się począł, a wtym namówiła Fronesa kogoś, aby udał przed Teodorykiem, że Enemunda widząc, że dla niej tak bardzo choruje i ona też w ciężką bardzo wpadła chorobę i bardzo źle koło niej. Wieźć się do niej koniecznie, choć jeszcze słaby, Teodorykus kazał. Do matki się to doniosło. Matka także nie broni, ale chcąc, aby go wiatr nie zawiął, sporządzać kazała i powozy, i materace, umyślnie czas zwłócząc, aż póki nie dano znać, także zmyślenie, że Enemunda umarła. Której dawszy trunek na spanie, że się umarłą zdała, w trumnę włożywszy, z plebanem się zmówiwszy, zanieśli do kościoła i wtym Teodoryka niedowierzającego z domu wyprowadzili, i do kościoła zawieźli. Widział ją sam w trumnie i przy nim ją w grób spuszczone.

Zabolał na to Teodoryk i szczerze zapłakał, uważając, że z afektu ku niemu umarła. Rozumni ludzie rozbijać mu rozumnie poczęli, czym się przecie, widząc, że inaczej niepodobna, dał ukoić. A Enemunda z mężem do Pikardyi na dwuletnie mieszkanie, jak się ocknęła, wyprawiona.

[4] Gdy go żal ominął, chyżo się Fronesa postarała, aby go była z pewną panną, imieniem Gaudencyją, wielkiej fortuny, dobrych obyczajów, równą mu urodzeniem, choć nie tak urodziwą, jako Enemunda była, pokumała. Że się w niej Teodorykus zakochał – ożeniła, starając się, żeby się owo nowe stadło szczerze w sobie pokochali, co gdy jej uszło, pomału zapomniał Teodorykus owych fochów swoich i w Gaudencyi się, żonie swej, utopiwszy. Gdyż już żadnego niebezpieczeństwa w Teodoryku nie było, po dwóch lat, do wszystkiego mu się przyznała Fronesa i wrócić się do domu Enemundzie kazała, z czego był kontent syn i dziękował matce za sposób, że go nim od nieuważnego postanowienia odwiodła.

[5] Camus, *lib[er]* 3, *even[tus]* 3.

64.

[1] Kiedy cała Europa, wojnami skolatana, pokoju sobie życzyła i na sposób uspokojenia komisarzów do Nimegi zgromadziła, do czasu oręża zawieszony, spoczynek sobie Francuzowie i koligaci dali. Pod ten czas gwarnizony, które jako w klatkach w fortecach osadzone gniły, rade tej okazyi, przywietrzały się i oficyjerowie bez bojaźni za mury i wały wychodząc, wakacyi i rekreacyi, wolno się przechodząc, zażywali i z miasta Trajektu, albo raczej Mastyku niektórzy oficyjerowie wyszedszy, spacerowali nad kanałami, aż widzą, że po kanałach pływają kule jakieś miedziane, które gdy jaki taki do siebie garnął, otworzywszy, znajdują jednakowe napisy w ten sposób na kartkach: „Któżkolwiek sobie życzy wielkiej fortuny, niechaj tego a tego dnia, tej a tej godziny bywa w Amszterdamie i przy bożnicy stanie”.

[2] Wielu owych oficyjerów mieli to za zdradę, wielu za żart, inni uważając to, między którymi markez de Toe, częścią ciekawością, częścią chciwością uwiedzeni, jechali tam na dzień i na godzinę naznaczoną, nie bojąc się i w nieprzyjacielskim mieście bezpiecznymi być, kiedy *armistitium* ogłoszone było, osobliwie w takim mieście, gdzie każdemu wolno być, żyć, czynić i wierzyć, jako chce. Cały dzień tedy przede drzwiami u bożnicy stojąc, kiedy widzą, że się ma ku wieczorowi, rozeszli się do gospód na noclegi, żartując jedni z siebie, a drudzy się gniewając. Sam markez, najciekaw-

szy, umyślił tam stać aż do samej nocy. Aż kiedy się dobrze zmierzchno, stała przy nim jakaś białogłowa, od głowy aż do nóg aksamitem czarnym według zwyczaju holenderskiego odziana, która z lekka uderzywszy Tonne-
ra w bok, mówi mu cicho, żeby z nią poszedł.

[3] Długo tedy krążąc, idzie za nią i przychodzą do pięknego pałacu, i jak tam weszli, zaraz owa białogłowa klódką drzwi zamknęła. Myśli markez, co to, i mieszać się poczyną, przecież i w pałacu jej się już nie puszcza. Przechodzą przez kilka pokojów, drogim bardzo obiciem i srebrem ubranych, aż do sekretnego gabinetu, w którym czekająca czegoś piękna bardzo białogłowa stała, tak klejnotami odziana, że sukien, jakie by były, nie znać było. Gdy się owa białogłowa gdzieś podziała, ta strojna bardzo prosiła go sięść i tak krótkimi słowy mówić poczęła: „Jam jest hiszpańskiego zacnego urodzenia niewiasta, alem jest Żydówka i nieszczęśliwie za Żyda wydana, alem sobie i życie takie, i wiarę bardzo zbrzydziła. Widząc niebezpieczeństwo duszy swojej, życzę sobie tedy jako najprędzej chrześcianką zostać. Żem nie miała do tego przyjść innego sposobu, szczęście moje na Opatrzność Boską puściłam w kulach, którąś snadź jedną ułapił, które dlatego w tę stronę rozruciła, wiedząc, że tam jest wielu zacnych i grzecznych kawalerów”.

[4] Zadziwiony markiez, gdy się przyznał do kuli i że dla niej tu stanął, chcąc wiedzieć, co znaczyła, dopiero ona zapłakała, mówiąc: „Snadź, że cię obrał Bóg, abym przez ciebie zbawiona była. Widzisz te dostatki, na które patrzysz, daleko ich więcej, których nie widzisz. W skrzyniach samego złota leży na kilka milionów. To wszystko twoje będzie, jeżeli mię stąd poćciwie wyprowadzisz i tę fortunę, która dziedzicznym prawem należy, uwieziesz, a jeśli tylo serca Bóg da, że mną gardzić nie będziesz w małżeństwie, nie będę od tego, bo widzę żeś i ty człowiek jakiegoś znacznego urodzenia, a we mnie też tylko wiary nie dostaje, bom jest ze krwi Akostów, Mendozów i innych pierwszych familiji w Hiszpaniji i Porugaliji córka, czego się potym sam pewnie dowiesz. Ale co masz czynić, czyń prędko dla dwóch przyczyn: 1) że męża w domu niemasz i nie spodziewam się go z Angliji, dokąd dla kupiectwa odjechał, prędko; 2) że rabin nasz i najwyższy żydowski sędzia od dawnego czasu zakochał się barzo we mnie i już mię kilka razy na złe rzeczy namawiał. Życzę tedy sobie poćciwość swoją jako najprędzej z pazurów tego sępa wydrzeć, a ciebie proszę, żebyś tej nocy o tym pomyślał. Ta pernoktata i mnie, i ciebie ma uczynić szczęśliwymi, a jutro z tym, co umyślisz, skrycie przychodź tu przez fortę ogrodową, która cię otwarta czekać będzie”. To wymówiwszy, ukłoniła się i zaraz poszła.

[5] Całą noc Tonner nie spał, a ponieważ sama się tak wielka fortuna w ręce mu cisnęła, determinował dotrzymać się jej nazajutrz. Tedy przyszwszy, obiecał jej wszystkimi siłami o to, czego sobie życzy, starać się i prosił, żeby też ona podała sposób, jeśli jej jaki przychodzi. Więc już tam częściej Tonner bywał w tym domu, czego rabin czuwający ustawicznie postrzegł. Miał tedy szpiegów po nim i dowiedziawszy się pewnie, że tam był, rad był okazyi, spodziewając się, że albo złej chuci swojej za tą okazyją dosyć uczyni, albo ją z życia i fortuny złupi. Chcąc tedy jako najprędzej na grzechu ich zastać, co on rozumiał, przystawił sobie do muru drabinę i prędko na nią wstępując, łakomym krokiem z ostatniego szczebla chcąc na mur wskoczyć, skoczył, ale impetem nogi tak drabinę pchnął, że się obaliła. Stanąwszy tedy na murze, gdy go ni tam, ni sam, wołać począł, protestując się, że gdy chciał niepościwą białąglowę na grzechu zastać, jakiś kawaler Francuz drabinę mu zemknął i tam go zostawił. Skoczyli Żydzi i ów święty tłumok z muru i z żalem, i ze wstydem spuścili, ale oraz ową białąglowę na sąd do rabin, za jego rozkazem, przyprowadzili.

[6] Będąc u niego owa Żydówka w więzieniu, przestrzegła markiezza, że i życie jej, i fortuna jego we złych terminach, posławszy do niego ową białąglowę, która go najpierwej przyprowadziła. Tonner jako najprędzej do Hagi skoczył, gdzie byli rezydentowie monarchów. Posłowi francuskiemu wszystko powiedziawszy, prosi, aby o jej wydanie nalegał u Holendrów. Natarł na nich. Całe się oni wymówili, że gdyby cokolwiek od nich Żydzi mieli przymusu, wszyscy się z Holandyi wynieśli, a tak wielką by szkodę swemu państwu uczynili, a potem, że Żydom dali prawo, aby się i gardłem sami między sobą mogli karać. Więc, gdy mu to nie uszło, wszedł między majtków, to jest flisów okrętowych, i wystawiwszy im wina i piwa kilkanaście beczek, przywiódł ich do tego, że przy nim stanęło ze cztery albo pięć tysięcy ludzi zbrojnych, rozkazu jego czekając.

[7] Z tymi ludźmi przed wrotami u domu rabina stanąwszy, kazał mu sobie obierać: albo żeby zaraz ową białąglowę wydał, albo że zaraz wszystkich Żydów burzyć będą. Rabin, widząc, że niżby do urzędu dał znać, zginąłby i tak wielu innych, oddał mu ową niewinnie już na kamienie skazaną Zuzannę. Tym się nie kontentując, musiała dać cała synagoga kartę do magistratu amszterdamskiego, jako powinna wziąć wolno wszystkę fortunę swoją ta białąglowa, którą otrzymał, prosto do kościoła z nią kazał się zaprowadzić i ślub z nią wziął, kazawszy ją wprzód ochrzcić. Potym zaraz we wszystko dobro jako mąż wszedł, do Francyi wkrótce wszystko wywiózł. Pochwalił mu to król ożenienie i wielą

honorami nadał. Gdy to pisze autor, ten Tonner żyje i ona sama i dziatki z sobą mają, bo się to działo tymi czasy pod Ludwikiem <X>IV.

[8] *P[ater] Thomas Perkowicz in m[anu]s[cripto]*.

65.

[1] Joanna, imieniem Hachetta, urodzona w Belluaku w Pikardyi, tak odważnie w obronie ojczyzny i miasta swojego stanęła, że jej ma co mężczyzna zazdrościć. Gdy albowiem nieprzyjaciel nacierał, w dzień samego szturm, zebrawszy z sobą kupę niewiast, stanęła z nimi na murach i częścią kamieniami, częścią głowniami, częścią ołowiem roztopionym od murów odeгнаły. Gdy częstym strzelaniem wywalono w murze dziurę i tam nieprzyjaciel chorągwie zatykał, ona wpadła tam i na kawałki podarszy chorągiew, owego żołnierza z muru zepchnęła.

[2] Za takie odwagi nieśmiertelnej chwale ją podając, ziomkowie kazali ją odmalować w kościele belluaceńskim. Potomstwo jej wiecznymi czasy od podatku uwolnione, a na pamiątkę tej jej odwagi odprawują procesyjną solenną, na której białagłowy pierwsze miejsce mają. Póki ona żyła, zawsze chorągiew przed białymigłowami na tej procesyi niosła, a po jej śmierci zawieszono tę chorągiew w kościele OO. Dominikanów.

[3] *Andreas Favyn, „Hist[oria] Navarrae”*.

66.

[1] Dwie panny bardzo się z sobą kochały. Rozróżniły się takim sposobem. Zaproszone będąc na pewny akt, gdy jedną z nich w taniec wzięto, drugą ją tak uważała, cenzurowała, najmniejszy takt, ruszenie ciała, ukłon notując i potym zsiadszy się z drugimi, z niej szydziła i wyrażała, przedrzeźniając się. Dowiedziała się o tym druga i tak się złością zapaliła, że o zemście tylko myślała, a nie mogąc mieć sposobu, zwierzyła się tego kawalerowi swemu, który się o nią starał, i prosiła, aby znalazł pomysł i sposób. On, nie chcąc z kobietą wojować, upatrzył raz kawalera owej drugiej, która przydrzyżniała jego damie, i spytał się go, jeżeli się jeszcze kochał w damie swojej. Gdy mu odpowiedział, że wątpić o tym nie trzeba, <odrzekł:> „A ja wątpię, póki szpadę u boku twójego widzę, bo zda mi się, że nie chcesz się za nią mnie zastawić, który chcę u ciebie się upomnieć krzywdy, którą twoja mojej damie uczyniła”.

[2] Ów w lot do szpady. Dali tedy sobie do pojedynku miejsce przy klasztorze kapucynów, wzięwszy z sobą każdy sekundanta. Na pojedynku ów pierwszy kawaler, mszcząc się krzywdy damy swojej, tego drugiego dwa razy tak pchnął, że gdy go krew uchodziła, musiano go dla opatrzenia zanieść do klasztoru. Dowiedziała się tego dama jego, że na pojedynku szwankował, i porwawszy pióro, pisze do nieprzyjaciółki swojej, wymawiając jej, że się nie powinna była upominać krzywdy swojej przez kawalera swego na jej kawalerze, ale sama. Zaczynam wyzwała ją sama na pojedynek, na toż miejsce.

[3] Ta, list przeczytawszy, szpadę podszarpie i sekundantkę z sobą wzięwszy, prosto na tamtoż miejsce poleciała, gdzie znalazła swoją nieprzyjaciółkę, już także gotową z sekundantką. Starły się z sobą i ta, co wyzwała, tę pchnęła w ramię. Gdy to zabolalo, zawołała: „Dosyć mam”. Ale ona złości pełna: „Ja nie mam dosyć, aż się śmiercią twoją ukontentuję”. I zaraz ją w pierś pchnęła, chcąc serca dostać szpada, i jeszcze by była dalej kłóła, gdyby je byli sekundantki nie rozerwały.

[4] Jest o tym pojedynku wydana książka pod tytułem: „*Memorable duellum dua<r>um virginum*”.

67.

[1] Za czasu Julijusza II papieża w Rzymie było dwóch szlachty, którzy z sobą główne zawziętości mieli. Jeden miał syna, imieniem Fabijusza, drugi córkę, imieniem Emilija, w której, choć się ojcowie tak nie lubili, barzo się Fabijusz zakochał, o czym żeby była wiedziała Emilija, często pod jej okna u pałacu chodził i tam na cytarze pannie grywał. Jakoż ona to zrozumiała i do okien często biegając, samym się mruganiem zmaiwiali na dobre serce, które gdy w obojgu się dobrze zapaliło, Emilija bukiet na Fabijusza z okna raz rzuciła, co we Włoszech jest znakiem doskonałego afektu i wielkiej miłości.

[2] Gdy tedy Emilija nie miała sposobu jawną przyjaźń z Fabijuszem prowadzić, ustawicznie wdychała, sypiać nie mogąc, czego gdy postrzegła jej mamka, tak długo jej głowę klektała, aż na niej wymogła, że się jej to wszystko przyznała i przydała, że: „Ni za kogo iść nie chcę, jeśli za Fabijusza nie pójdę”. Co rzecz widząc niepodobną dla tak wielkiej rodziców nienawiści, zaplakawszy tylko, powiedziała jej, że tego śmiercią przypłaci. Mamka, kochając się w niej, pocieszyła ją, obiecując, że do tego wszystkiego, czego sobie

zyczy, przyjdzie i że to postanowienie miało być kli<j>em serc rodziców do pojednania, tylko ją prosiła, aby się z tym nikomu prócz niej nie wydawała, obiecując jej, że się rozmawiać i widywać za jej przysługą z Fabijanem miała.

[3] Prędko potym potkał tę mamkę Fabijusz i pokłoniwszy się jej, doszedł z twarzy, że mu się przychylną pokazała. Zażywa jej tedy, aby kartkę do Emiliji zaniósł i znowu jemu od Emiliji odniosła, i za jej powodem tak się z sobą często widywali, że sobie i słowo dali, i przy owejże mamce małżeństwo tajemnie, z obu stron go sobie poprzysięwszy, przyjęli, i małżeństwa przez rok zażywali, o czym oboje rodzicecale nic nie wiedzieli.

[4] Ociec, widząc już lata swoje upadające, a dojrzałego do postanowienia Fabijusza, poczniesz nim mówić o postanowieniu i domy, w których by mógł szczęścia próbować, wylicza, ale twardszego nad kamień Fabijusza znalazł. Gdy go dalej przymuszać poczniesz, Fabijusz się kręci: to latami, to czasami, to jeszcze niewprawnością w rzeczy wymawiać się począł tak długo, że ociec w sercu postanowił, że syn jego musiał się w kim inszym zakochać albo zakazanymi się uciechami bawić.

[5] Więc zwoływa krewnych i Fabijusza przyzwawszy, pyta się przy nich, w kim się kocha albo już zakochał, i żeby go był ułagodził do prawdy wyznania, obiecał mu, że miał dotrzymać jego intencji, jeśli równą i godną oblubienicę sobie obrał. Uwiedziony słowami ojcowskimi, Fabijusz przyznał się, że już do roku z Emiliją, córką Mikołaja de Krescensa, tajemne małżeństwo począł. Tą powieścią, choć już w półtrupie ojcu, wszystkich żółci dobył. Starzec zajadły skoczył do syna i odrodkiem go zowiąc, łajając go począł, że się z domem tak nieprzyjaznym śmiał koligować. W teźże furji <...> mu to powiedział, że ponieważ tajemny tylko ślub zaszedł, jeśliby go nie odstąpił, a z inną się, choćby i niższego urodzenia, nie ożenił, i zaprzysiągł się, że go od dziedzictwa odsądzi i wyprzysięże się go urzędownie. Ścisniony Fabijusz przy krewnych obiecał mu być posłusznym.

[6] Zaraz się tedy dziad krzątać począł, aby mu żonę znaleźć, którą mu Fabijusz, mając co innego na sercu, podał na wolą jego, a echo doniosło do Emiliji, że się Fabijusz w kilka dni miał z inną ożenić jawnie. Fabijusz bolał przez ten czas nieznośnie na sercu, ale i Emilija niemniej, którą i miłość, i szalona kordyjaka tak zabierała, że sobie już i co złego zrobić chciała. Rozważyła sobie, że to Fabijusz z nienawiści ojczystych i domowych uczynił, aby jej był tym sposobem wstyd odjął i w hańbie i ją, i dom cały zostawił, co im bardziej gryzła, tym się w niej bardziej żółć i zemsta burzyła, ale i mamka nie w równiejszym strachu była i dlatego już bar-

dziej nic nie pilnowała, jako Emiliji, żeby w niej czego znacznego desperacja nie wyrobiła.

[7] Gdy tedy z sobą w owym rosole rozmawiają, nadchodzi Fabijusz pełny żalu i zapłakawszy, przed nimi na nieszczęście swoje narzekać począł, a na okrucieństwo ojca, wszystko, co i jako się działo, opowiadając. Chcąc jakokolwiek Emiliją ułagodzić, rozumiał, że ten sposób był najlepszy, który wszystkie furyje w niej obudził. Przyszedszy do niej rzekł, aby kasek cierpliwa była. „Ja, jakom ci raz mąż, tak zawsze – póki życia stanie. Uczynię ja, co surowy ociec każe i powierzchnią tyło ceremoniją zbęde. Tamta w słowach, a ty rzeczą żoną mi będziesz. Ojcu tylko prawie godzina do śmierci, a tamtę słowną żonę i maskarną po nim prędko trucizną na tamten świat za nim wyprawię. W ten czas będzie nam wolno światu pokazać to, z czym się teraz kryjemy”. Wszystkiego tego wysłuchała cierpliwie Emilija i twarz tak ułożyła, że z tego nie tylko kontenta, ale i rada była, co innego w sercu warząc.

[8] Już on odszedł, dopiero się rwać za włosy poczęła i na łóżko się rzuciwszy, uważała nieszczęście swoje, zdradę i okrucieństwo Fabijusza, utrapienie owej jego żony, która dla niej pewnie miała zginąć. Zastała ją tak mamka i ciesząc ją ową Fabijuszową powieścią, namawiała tak ją na cierpliwość, żeby czasowi wytrzymała. Dała się prędko niby uspokoić Emilija. Żeby bardziej mamkę zdradziła, tylko jej prosiła, aby w to potrafiła, sprowadzając Fabijusza na noc do niej, niby na to, aby jej poprzysiągł na nowe, że tego, co obiecując, dotrzyma. Z wielką pociechą i pilnością podjęła się tego mamka i sprowadziwszy ich według zwyczaju do pokoju, sama spać odeszła gdzieindziej.

[9] Przyszedł Fabijusz i ucieszony twarzą jej w wesele ułożoną, choć w takiej przygodzie, spuściwszy się na to, że mu uwierzyła, położył się spać i usnął smaczno. Wtym Emilija wstaje cichusieńko, z lekka mu namacawszy w piersiach, gdzie serce bije, tak mocno ku sercu sztyletem uderzyła, że się nie dowiedział o śmierci, aż na tamtym świecie. Zrobiwszy to, wpadła z owymże nieotartym puinałem do mamki, w jednej ręce świecę zapaloną, w drugiej puinał ukrwawiony niosąc, i obudzi ją, mówiąc do niej: „Cyt, a patrz na robótkę, którąś ty wyrobiła”. Ale ją, za gardło uchwyciwszy, Emilija ku poduszkom przycisnęła, mówiąc: „Nie wołaj, będzie dosyć czasu rozwołać to, co obaczysz. Tyś była świadkiem i sprawczynią akcyi z Fabijuszem, teraz bądź świadkiem, do czego mię przywiodła moja lekkomyślność i płochą wiara, zdradziectwo Fabijusza, a twoja namowa”. To wymówiszszy, tymże sztyletem w serce się pchnęła i padła.

[10] Zawoła głosem wielkim mamka, ociec tym się Emiliji hałasem obu-dzi i na głos do owej izby bieży. Znajduje córkę jeszcze się we krwi własnej tarzająca, już bez zmysłów, gdyż ledwo ociec przyszedł, ona skościła. Padł na nią ociec i zemdlął. Otrzyźwiony, pytać się o przyczynę począł, którą mu mamka wszystkie powiedziała i że Fabijusz tu był, oznajmiła. Szukają go pil-no, znajdują już dobrze okrzeplego i krwią zsiadłą zeszpeconego. Dadzą znać ojcu jego. Przypada jak szalony i dwóch trupów obaczywszy, dopiero żałował, że z jadu synowi bronił poćciwego postanowienia. Chciał się na Emiliji mścić, ale już się była sama skarała.

[11] Bandel *Italus, in suis „Histo[r]iis”*.

68.

[1] W Walencji, w Hiszpaniji, kawaler pewny, imieniem Dydakus, z dawnej, sławnej, dostatniej familiji, którą Ventimigliatam<i> zowią, za-kochał się bardzo w jednej złotniczance urodziwej a oraz poćciwej, Wijolenta imieniem była. Chciał ją sobie złym sposobem Dydakus zniewolić, ale ani na pochlebstwa, ani na drogie upominki nic nie dbała, powiedając zawsze, że swojej poćciwości mieniać za całego świata skarby nie miała. Gdy tedy tak jej zażyć nie mógł, udał się do własnej jej matki złotniczki, aby była córkę na to namówiła i gdy ją podarunkiem ujął, jeszcze więcej nad to i protekcją swoją obiecywał. Uwiedziona łakomstwem rzemieś-niczka, rzyśko córkę namawiała, ale ona też rześko samej się matce oparła o poćciwość i cnotę. Gdy i to nie uszło, szalony młodzian umyślił się z nią ożenić, i to tak pannie, jako i matce oznajmił. Niedługo bawiąc, posławszy do bliskiej wsi po księdza, przy matce i dwóch braci Wijolanty ślub z sobą prywatny wzięli.

[2] Nazajutrz począł sobie poniewczasie p[an] młody <wyrzucić>, że źle zroził, i jak prędko dosyć uczynił cielesności swojej, tak prędko sobie i małżeństwo, i małżonkę ohydził. Wiedząc, że mu już ociec żonę bardzo bo-gatą wygotował, więc pięknymi słowy Wijolentę ułagodziwszy, prosił, żeby o tym ślubie przed nikim nie wspomniała i choć jako u żony często się bawić będzie, żeby to przyjmowała i udawała za zabawkę kawalerską. Nadto wiel-kie jej dał pieniądze, żeby sobie szat pańskich i innego sprzętu nasprawo-wała i to uczyniwszy, odjechał ją do ojca, do domu swojego, który będąc nie-co informowany o częstym Dydaka u tej złotniczki przebywaniu, bojąc się, aby się tam czego złego nie ważył, jako najprędzej wiódł go do naznaczonego

i zgotowanego postanowienia i przywiódł; i po pierwszym ślubie tajemnym w tydzień u publicznego stanął z wielką pompą.

[3] Doniosło się to do Wijolan<t>y, która dopiero na siebie, na matkę i na niego narzekać poczęła. Matka, widząc się już w łapic, myśliła do prawa Dydaka pozwać, ale jej córka rozradziła, mieniając, że z tak wielkim panem chudym pacholkom niebezpieczne prawo. Zamknęła się tedy Wijolenta w pokoiku swoim i tam wszystkim pasyjom żalu i gniewu cugle wypuściwszy, odważyła się na to, co jej te dwie pasyje wyuzdane podały. Zawołała do siebie baby, Joanniki imieniem, która jej czasem usługiwała, i dawszy jej tam coś pieniędzy, prosiła jej, aby jej dopomogła zemścić się krzywdy wstydu swego.

[4] Gdy się jej wszystko, co by kazała, uczynić podjęła baba, Wijolenta napisała list do Dydaka, w którym wszystkie swoje amory wyraziwszy i tego dotchnęła, że wie o postanowieniu jego nowym, na które lubo ubolewać musiała, spojrzawszy jednak na urodzenie swoje i na jego afekt ku sobie, wydała to, że tę krzywdę chciała po przyjacielsku znosić, byle się też jej tędy owędy udzielał. Ten list przez owę babę skrycie posłała do Dydaka, która w to potrafiła, że go Dydakowi oddała i jeszcze babskimi figlami dodała ekspresyją wielkiej ku niemu w Wijolancie miłości. Dydakus, przeczytawszy i usłyszawszy owe figle, namyślając się, obiecał ustnie przez babę jutro przyjechać i tam na cały dzień i na całą noc obsiąść, przydawszy i to, że się starać będzie o to, aby Wijolanty nigdy żal nie było, że się tak w nim zakochała. Nowinkę owę Joannika Wijolancie przyniosła. Kazała jej kupić dwa duże noże i sznura dostawszy, tak go ułożyły obiedwie w łóżko, że nim mógł być dobrze Dydak utrzymany, bo koniec wetkały pod łóżko, który miała mocno Joannika trzymać, gdyby się miał Dydak szamotać, aby się w nim jeszcze lepiej uplatać.

[5] Przyjeżdża Dydak, jak obiecał, i gdy się z nim cały dzień pięknie, choć zmyślenie, pobawiła Wijolenta, kazała łóżko owej babie posłać. Odjął szpadę Dydak, rozbierając się – zaraz ją kształtnie skryła baba – i wesoło się położył jako z żoną prawdziwą. Jak prędko usnął dobrze, tak prędko ona się podniosła i wypróbowałszy, że pierwszy sen miał być twardy, lekkim krzyknieniem dawszy znak Joannice o sposobności, która tego zatajona czekała. Jak wziena w ręce powróz baba, owa gotowym nożem tak prędko w gardło Dydaka pchnęła, że aż przez kark przeszedł. Szarpnie się Dydak, ale gdy baba, oparszy się nogami o łóżko, za misterny go powróz trzyma, im się bardziej szamotał, tym się bardziej ścisnął, aż i ustać musiał. Poprawiła mu drugim nożem, aż i cale ubiła.

[6] Wskrzesawszy ognia, zwały go z łóżka na ziemię i gdy baba rzekła: „Już ma dosyć”. Zaczynam, odarszy go ze wszystkiego, rzekła Wijolenta: „Moja utracona pościwość nie przestanie na tym”. Zaczynam najpierw mu oczy wylupić, które ją sobie upatrzyły; potem język wyrznęła, który ją zdradził. Serce potem, otworzywszy piersi, wyrznęła, które ją zdradziło; i tak po innych członkach się mszcząc, na ostatek otworzywszy okno, tak skatowanego trupa na ulicę wywaliły. Po tej robótce, dawszy pieniędzy Joan<ni>ce babie, pożegnała się z nią, a jej radziła, aby do portu zaszedszy, na okręt wsiadszy, gdzie do Afryki zapłynęła i tam życie wiodła, chroniąc gardła, które by pewnie położyć musiała. Uczyniła to wszystko baba i w nocy nad port uciekszy, raniuchno na okręt wsiadszy, popłynęła.

[7] Rano ludzie, obaczywszy tak zmęczone ciało, gdy i poznać nie mogli, kto by był, a zbiegając się pytali, kto i kogo tak okrutnie zabił, Wijolenta stanęła i sama powiedziała: „Wiem ja, kto i kogo zabił, tylko mię do sądu zaprowadźcie”. Uczyniono tak i gdy przed sądem stanęła, prosiła, aby też krewni Dydakowi stanęli. Dopiero przy nich, jak z bicza wszystko powiedziała i przydała, że: „I ja sama, utraciwszy, w której się najbardziej kochała<m>, cnotę, żyć więcej nie chcę”. I o egzekucyję prosiła. Różni różnie o tym sądzili. Jedni ją uwalniali, drudzy nie. Jednak dla samego przykładu, żeby zemsty prywatne nie bywały, kazano ją ściąć w oczach księcia Kalabrii, syna Fryderyka Aragońskiego króla.

[8] Jest ta historia wypisana w księgach urzędu Walencyi miasta.

69.

[1] W pewnym mieście, nad Renem rzeką położonym, zostało po zmarłych rodzicach troje dzieci: córka, która się Frytken zwała, i dwóch braci. Ta, dorószszy lat swoich, nie chciała przy braci mieszkać, a to dlatego, żeby jej wolno było czynić, co by chciała, czekając, żeby się jej kto za mąż trafił. Ale że dziwaczka była i bardzo w kawalerach przebierała i brakowała, coraz z intencyj swoich dla fochów spadając, doszła lat 32, w których, że ją lata każdemu ohydzyły, ciężko jej było o postanowienie. Ślepym jakimś szczęściem zakochał się w niej pewny kawaler, Alboaces przezwiskiem, we 20 latach, urodziwy, rozumny, bogaty, którego się obiema rękoma chwyciła i w desperowanym prawie swoim postanowieniu miała go sobie, jako od Boga zesłanego. Jak tedy sama wszystkimi sposobami chciała się mu podobać, tak pilne oko miała, aby go jej która inna, podobniejsza, do postanowie-

nia nie wydarła. Postrzegli tego rodzicy jego, że się był w takiej utopił, która by ledwo nie matką dla lat mogła być mu, nie żoną, chcieli rozerwać te jej przyjaźni, ale ślepa m<i>łość i na wszystkie, by najgorsze przypadki, odważna jego młodość tak go oślepiła, że nie wiedział tak wielkiego w postanowieniu mankamentu.

[2] Chcąc tedy skutecznie odwieść Alb<o>acesa od tego szaleństwa, wyprawili go do Francyi, niby na przetarcie się między ludźmi i nabycia dobrych obyczajów. Chciała Frytkien wszelkimi sposobami tej podróży dać tamę, ale trudno jej było przeciwko woli rodziców. Więc gdy ona listkami go do Francyi siąga, chcąc utrzymać afekt przy sobie, rodzicy tym czasem upatrzyli panienkę do proporcji ożenienia się synowskiego, imieniem Ildegardę. Jakoż udała się ta sztuka rodzicom, bo Alb<o>aces, wdawszy się szczerze w nauki i nabieranie dobrych a rozumnych obyczajów, napatrzywszy się dam rozmaitych i postanowienia różnych z nimi, pomaleńku począł sobie hydzić Fry<t>ken jako starą i zimno na listki jej odpisywać. Wraca się do domu z innymi obyczajami i z inakszą manijerą, z wielką wszytkich pociechą. Rodzicy, tego postrzegszy, żeby nie dopuścili czasu fakcyjom, Ildegardę zaraz mu prezentują i radzą postanowienie. Przystaje na to Alb<o>aces, że zarazem i zaręczyny, i ślub stanął. Ciężko opisać, jako to Fry<t>kien przyjęła. Więc napłakawszy się, o samej tylko zemście myśliła i jej sposobie, zostawszy tak szpetnie na koszu.

[3] Mieszkała niedaleko Alboa<c>esa wdowa pewna, znajoma obojgu państwu młodemu, mająca syna Wolfelina i córką Eulalią, do której to młode państwo jako do dawno znajomej sobie przyjaciółki często chadzali i tam po przyjacielsku konwersowali wzajem, że Eulalija często z Albo<a>ce<se>m gadywała, a Wolfe<l>inus z Ildegardą. Postarała się o to Frytkien, że i ona się tam często schadzała, uważając ich konwersacje wspólne, które, choć były niewinne, z tym wszystkim nie bardzo ostrożne, zacych dające jej okazyją do umysłu swego złego zemsty wykonania. Upatrzywszy czas z Albo<a>ce<se>m mówienia, pocznie Ildegardę zdradziecko przed nim chwalić, że ma żonę właśnie dla siebie od Boga uformowaną we wszytkich terminach. Gdyby tylko (tak ona mówiła) w jednej rzeczy zabiegł: albowiem – powiedała mu – że się między Wolfelinem a żoną jego szpetnie i bezpiecznie zajmują konwersacje, których, jeżeli sam chce dociec, obiecała mu to sama na oko pokazać, byle jej słuchał. Najpierwej jej podziękował, że dawnego afektu w odmianie postanowienia jego nie zapomina i że go w tak nietykanym punkcie tak wiernie przestrzega. Czekał okazji, aby mógł to

sam obaczyć. A tym czasem już się serce w nim ku l<l>dega<r>dzie nadrujnowało. Kazała mu tedy w pokoju Eulaliji zacząć się jutro, powiedając, że się tam z jego lldegardą Wolfe<l>inus schadza pod pretekstem siostrzeńskiego pokoju, i sposób, jak to ma uczynić, powiedziawszy, poszła znowu do Wolfelina i toż mu na siostrę jego Eulalię powie, że praktykuje z Alboace<se>m. I radując mu, żeby jako brat dla ohydy domu zabiegał temu, obiecując mu toż na oko pokazać, byle się także zataił w tymże tam pokoju kształtnie i czatował, naznaczając mu kąć inny, z którego miał widzieć, jak się źle między nimi dzieje. Na toż i lldegardę namówiła, aby widziała, że mąż jej, Alb<o>aces, z Eulalią tak konwersuje, jako małżeństwo zakazuje.

[4] Gdy się nazajutrz wszyscy zeszli, najpierwej do kąta wyprowadza lldegardę i zasadza, czego postrzeższy Alboaces, wkłada się kształtnie do tegoż pokoju dróżką od owej zdrajczyny pokazaną. Co samo już widzi lldegarda, a on informowany, że się już tam ukryła była żona jego, wszytek w ogniu czeka, jak prędko na źle przyjdzie Wolfelinus. Tym czasem zdrajczyna idzie do Eulaliej, prosząc jej, aby czegoś do stroju białagłowskiego pożyczyła. Jako ludzka, Eulalija bieży do owego pokoju i pocznie szukać w skrzyniach, o co prosiła, a Frytken do Wolfelina skoczyła prędko, dając znać, że się już tam Alboaces zszedł <z> siostrą. Porwawszy szpadę, Wolfelin wpada z impetem i krzyknie: „A gdzie ten cudzołożca, Alboaces, do któregoś tu przyszedł?”. Alboaces też wypada z kąta z szpadą i wrzeszczyć pocznie: „Nie jam tu na siostrę twoją, aleś ty na żonę moję przyszedł, zdrajco. Do szpad!” lldegarda też wypada z kąta i częścią upominając się niewierności mężowi, częścią chcąc owę bitwę rozerwać, wpada między nich, a Eulalija w nogi z wraskiem. Oni tym czasem, zażarci na siebie, kłuc się poczęli i Wolfelinus wółprzebity zemdłał. Alboaces, nie tak bardzo ranny, ostatek jadu na lldegardę wyzionął i dwa razy ją pchnął, od ostatku uciekła. We mdłościach W<o>lf<e>lin umarł, a Alboacesa i lldegardę cyrulicy wygoili.

[5] Frytken, to zrobiwszy, jako było nie było, spokojno do domu się wróciła, ale gdy się urząd do inkwizycyi rzucił, bojąc się, żeby po nici kłábka nie doszło, za wczasu uciekła do innego kraju, gdzie się chwałac, jako się zemściła sztucznie, tym samym niewinność lldegardy odkryła, którą mąż potym przeprosiwszy, jeszcze z nią zgodniej niż przedtym żył. A urząd, że nie mógł mieć osoby Fry<tk>en, justyfikować jej kazał statwę, na ucięcie szyi dekretowawszy. Uszłać, prawda, rąk sądu ludzkiego, ale Boskiego nie uszła, bo w wielkiej nędzy na owym dobrowolnym wygnaniu mizerne życie skończyła.

[6] *Petrus Camus in suis „Eventibus extraordinariis”.*

70.

[1] W pewnym mieście, przy Górach Alpejskich, była jedna wdowa stara bardzo, która miała córkę, Walentynę imieniem. Tej córki matka nie lubiła bardzo i za lada okazyją to słowy, to pięściami lupiła i groźnie ją trzymając w wielkim skąpstwie, sprawiła to w córce, że poczęła pragnąć wybawienia jako najprędzszego z owej niewoli. Tym czasem trafił się jej kawaler, imieniem Leonard, który o nią matki prosił, ale baba i słowa na to dać nie chciała, jeszcze bardziej nad córką się wznećając. Ustawiczne między nimi hałasy bywały. Leonardus jednak nie przestawał owej konkurencyi, ale gdy sposobu nie było, namawiała go Walentyna, żeby ją porwał, na co on przystać nie chciał i umyślił czekać tak starej matki prędkiej śmierci. Ale że się to długo zdało Walentynie, namówiła Leonarda, aby przysporzył trucizną śmierć matki, i udało się to, bo śmierć tę wszyscy na stare lata złożyli, nie na truciznę.

[2] Pobrali się tedy z sobą i spokojnie, długo mieszkali, i gdy już rozumieją, że ten sekret już zupełnie utajony, Bóg go inaczej, niż oni rozumieli, odkrył. Albowiem raz w nocy samo dwoje gadają z sobą, poczęli się i cieszyć, i dziwować, jak się ta trucizna nie wyjawiała. Co gdy bez bojaźni, rozumiejąc, że nikt nie słyszy, rozprawują, tym czasem dziewczka służebna, zapomniawszy czegoś, co miała zrobić, a bojąc się kłopotu od pani za to, cichusieńko się do izby wkradła, chcąc to wziąć, co jej było trzeba, gdyż to w izbie było, i napadła na ten dyskurs, który zupełnie wysłuchawszy, za sporządzeniem Boskim tak wyszła, że oni nie spostrzegli. Trzymała to długo w sobie dziewczka, ale kiedy się coś nieforemnego na nię pokazało, Walentyna poczęła ją strasznie łajać i strofować, a ona z niecierpliwości dorzucać jej gębą poczęła i wybuchnęła złymi słowy: „Żem ja po staremu, nigdy matki swojej nie truła”. Wsypała ognia w Walentyjanę. Dopieroż się rozjadła, za włosy ją porwała, tłukła, krwawiła, włóczyła, coraz mówiąc: „Powiedz mi, małpo, co się to znaczy, coś wymówiła, żeś matki nie otruła?”. Co bardzo nieostrożnie zrobiła, bo ona i boleścią, i choleraą zdjeta, przy wszytkich całą gębą zajadła zadała jej: „Żeś ty matkę staruszkę otruła”.

[3] Najpierwej o tym szemrać domowi poczęli, potym się od nich do sąsiadów po całym mieście rozeszło, aż i do urzędu zaszło. Chcąc temu zabieżyć, Walentyna stawiała ją do urzędu, prosząc o karę za kalumniją, ale kiedy urząd ostrożnością i roztropnością wielką poczał tego dochodzić, przyszło do tego, że Leonarda i Walentynę wsadzić kazano i mocno o to pytano, co

dziewka powiedała, że z ust ich słyszała. Gdy się oboje mocno przeli, dano Leonarda najpierwej na tortury, na których się do wszystkiego przyznał. Walentyna też się mąk bojąc i ona się też dobrowolnie przyznała. Kazano tedy oboje śmiercią stracić.

[4] *Idem, dec[ade] 1, hist[oria] 6.*

71.

[1] We Francyi, w pewnym mieście nad Sekwaną rzeką, była panna, Be-
atryks imieniem, i urodziwa, i bogata, ale płocha bardzo, gdyż i gusłami się
rada bawiła. Osobliwie, żeby się była dowiedziała, za kogo iść miała. Wszyst-
kich tedy sposobów zażywszy, kiedy się jej nie udały, do czarów się udała
i czarnoksiężników i czarownic się radziła, kogo za męża mieć miała i czy
szczęśliwe mieć miała postanowienie, ale jej wszyscy z dopuszczenia Boskie-
go niedobrze tuszyli.

[2] Tym czasem pokazało się dwóch kawalerów, którzy się o nią starać
poczęli, jeden Irenijon, a drugi Addon imieniem, z takim uporem, że jej sobie
żadną miarą jeden drugiemu ustąpić nie chciał, ale się obadwa o nią statecz-
nie starali. Beatryks z początku obiema równo się i jednakowo pokazywała,
braku między nimi nie czyniąc, ale zaś wpatrzywszy się w nich, skonność
swoję wydała do Addona, czego gdy zwąchał Irenijon, tak się zajadł na Ad-
dona, że go i na pojedynek wyzwał, na co nic nie dbał Addon i dzielności
swojej, i fortunie wielkiej dufając, i owszem, raz się z nim potkawszy kiedyś
na ulicy, sam go wyzwał na pojedynek. Irenijon nie odmówił, ale sobie tylko
to wymówił, żeby z nim pojedynkował we trzy dni, jak się postanowi z tą,
o którą się starał, i tę kondycyją przyjął Addon.

[3] Więc gdy się już zbliżyć to postanowienie poczęło, Beatryks wedle fan-
tazyi i zwyczaju swego udała się do czarów, aby była wiedziała, czy szczęśli-
we jej postanowienie z Addonem będzie. Uprosiła i przepłaciła jakąś czarow-
nicę, która jej w pewne zwierciadło już poczarowane patrzeć kazała, w któ-
rym obaczyła Addona zabitego i Irenijona w piersiach jej miecz topiącego.
Zalękła się bardzo, to obaczywszy, i już odmienić intencyje myślała, ale gdy
w myślach takich rady duchownych zaciągać poczęła, napadła na takiego,
który utwierdził ją w pierwszych intencyjach, powiedając, że czart, chcąc lu-
dziom szkodzić jako ociec kłamstwa, kłama i zwodzi, odstraszać czasym
od dobrych intencyj, czym się ona ugruntowawszy, na wolą się Boską spu-
ściła i poszła za Addona.

[4] Irenijon trzeciego dnia po weselu upomina się słowa u Addona, więc ku wieczorowi wychodzą z sobą na pewne miejsce. Długo się obadwa w równej fortunie trzymali, obadwa dobrzy żołnierze, aż przecie Addon na koniec szwankował, dwa razy pchnięty od Irenijona na miejscu zabity został. Jak się dowiedziała o tym Beatryks, ciężko najpierwej zapłakawszy, tak się jadem na Irenijona zapaliła, że kazawszy sobie suknie braterskie kryjomo przynieść, w nie się ubrawszy, konia, szpadę, pistolety braterskie wziawszy, imieniem brata swego kartkę do Irenijona napisała, wyzywając go na tenże plac, na którym Addon zginął tegoż wieczora, i posłała kartkę, którą Irenijon przeczytawszy, zaraz także na konia wpadł i na miejsce oznaczone przypadł.

[5] Znalazł już na placu nieprzyjaciela, która choć był już mrok twardy, żeby ją jednak z twarzy Irenijon nie poznał, z daleka do niego wystrzeliła i chybiła. Więc nie umiejąc dobrze na koniu siedzieć, gdy dalej w owej złości z Irenijonem się ugania, postrzelona wskroś od niego z konia spadła, zawoławszy tylko: „O, Irenijon!”. Poznał Irenijon głos jej i widząc, że zabił tę, którą po śmierci ko<n>rywała swego spodziewał się mieć żoną, skoczył z konia i chciał ją ratować, ale ona, jeszcze trochę żyjąc, wszystko jad i siły zabrawszy, tak dobrze w serce Irenijona pchnęła, że razem z nią duszę piekła oddał. Powiedają inni, że się sam Irenijon z desperacji, że z białogłową pojedynkował, przebił, ale ci, co byli przy tym i patrzyli na to, statecznie świadczą, że go Beatryks przebiła. Tak, która dyjabłem narabiała, dyjabłu duszę i z kompaniją jeszcze dostała.

[6] *Idem ibidem, dec[ade] <1>, histor[ia] <3>.*

72.

[1] W Wastyjanie, Piktonów mieście (które miasto kiedyś wielki poeta Ronsard wierszami swymi usławił) mieszkał pewny szlachcic, imieniem Genebrard, który miał córkę bardzo piękną, imieniem Kanicyją. Do tej się równego urodzenia i fortuny kawaler, Walfred imieniem, odezwał i Genebrarda o córkę prosić począł. Podobał się kawaler i ojcu, i córce, której ociec ustawicznie go w serce wkładał, przydając powagę swoją i wolą ojcowską, aby za niego poszła. Usłuchała w tym Kanityja ojca i zupełnie serce w Walfredzie utopiła. Gdy się tedy już owo postanowienie skleciło i tylko o sam ślub szło, aż się wtym drugi kawaler, jeszcze zacniejszy, grzeczniejszy, bogatszy nad tamtego pierwszego, Cerbon nazwiskiem, odezwał.

[2] Ociec, ulakomiwszy się wielką fortuną, Walfreda porzuciwszy, bardzo się Cerbona wchwycił i nie mieszkając, obiecawszy mu córkę, kontrakty zawarł. Córce dopiero, o niczym niewiedzącej, powiedział, żeby o Walfredzie zapomniawszy, wiedziała o tym pewnie, że za Cerbona pójdzie, spodziewając się, że posłuszna córka tak będzie prędko zmienna, jako był sam. Ale nie tak się Walfredus w sercu jej zasadził, żeby go mógł łatwo wdmuchnąć, bo się ona z tym odezwała, że nie o Cerbonie, ale o Walfredzie myśli. Zmieszał się cały dom, bo jedni, że ojcu wolno, co chceć, czynić z córką, trzymali, drudzy zaś przy pannie stali, chwając jej to, że za rozkazaniem ojcowskim stateczna w przyobiecany afekcie była.

[3] Przy której stronie była ochmistrzyni Kanicyi, białagłowa nie bardzo stara. Ta jej obiecała, że za Walfreda, nie za Cerbona iść miała i ten sposób znalazła. Upodobał był sobie tę ochmistrzynią łowczy tamtych krajów książęcia, książęciu bardzo miły, i zapewne się z nią miał żenić. Ona, nie odmawiając z nim małżeństwa, tę kondycją podała, aby znalazł sposób, jakby Cerbona z świata mógł zgładzić, co jej ów łowczy obiecał i ponieważ oraz wojnę służył, namówił pewnego współżołnierza, żeby Cerbona na łowy wyprowadził, naznaczając mu pewne miejsce, na którym mieli mieć pewny połów. Wywiódł ów żołnierz Cerbona, a ów łowczy upatrował z daleka między chaszczami i gdy go postrzegł, że się za zwierzem zaciekł, odziewszy się w niedźwiedzią skórę, czekał go, jak się będzie wracał, wiedząc, że nie miał którejdy indziej wracać się, tylko tą drogą. Gdy się Cerbon wraca, a on na niego skoczył i szpada go znienacka pchnął, a potem go tak pazurami niedźwiedzimi pchnął i podarł, że się zdało tak, że od nieźwiedzia zginął.

[4] Dowiedziawszy się jednak, że go ów łowczy w pole wywiódł, wzięto owego łowczego do więzienia, zarzucając mu, że on wiedząc o takiej bestyi na tamym miejscu, nie tylko go nie uchronił, ale jeszcze nawiódł, i chciano go o to sądzić, ale gdy drudzy na przypadek to zwalali i niewinnym go uznawali, wypuszczony jest. Ale też zaraz z tamtego kraju umknął, ale za nim sprawiedliwość Boska pośpieszyła, gdyż na tamym miejscu, gdzie był, nie mając się do czego słusznie udać i chudympacholkiem będąc, odważył się coś ukraść. Na kradzieży pojmany, oddany do tamtego sądu, gdy go na szubienicę osądzono, on rozmyślając sobie, że go Bóg nie tak o owę kradzież, która niewielka była, jako o owe zabójstwo na taki koniec życia skazał, kazać go. Gdy go już kat do wieszania postawił, on z owej drabiny w głos wszystkim powiedział wszytek proceder, jako Cerbona zabił, i po krótkiej z tego spowiedzi obieszony jest.

[5] Poczęli tedy tam ludzie szemrać o tym i magistrat wziął to sobie w uwagę. Zaś tu Walfredus dokończa interesu swego z Kanicyją i już dzień ślubu i wesela był naznaczony. Ów urząd do urzędu wastyńskiego z ksiąg sądowych wyjętą owego łowczego obieszonę konfesatę przysyła. Posyłają po Walfreda i Kanicyją, na których gdy Cerbona krewni instygują, owa ochmistrzyni, nie czekając sprawy, żeby do niej doszła, uciekła. Gdy się tedy oboje przyznali, że się postarali oboje przez owę ochmistrzynią o śmierć Cerbona, oboje pod miecz skazani – tego dnia na teatrum podle siebie pości-nani, którego mieli z sobą na ślub u ołtarza stawać.

[6] *Idem ibidem, dec[ade] 2, hist[oria] 7.*

73.

[1] We Włoszech jest jedna kraina, którą zowią *Marchia Anconitana*. W tej krainie, w pewnym mieście był wdowiec, Albert nazwany, starzec, który miał tylko jedną córkę, imieniem Kolumbę, panienkę we wszytkich dobrych obyczajach i pościwości, przy urodzie pięknej, znaczną. Że się starcowi Albertowi uprzykrzyło o domu wiedzieć, w czym go szczerze wspomagała nieboszczka matka Kolumby, a nade wszystko, żeby był Kolumbę swoje do postanowienia dochował należycie, odważył się ożenić, aby młoda gospodyni w pracach mu jego ulżyła swoim staraniem. Ożenił się tedy z młodziuchną, z żonką, Afija nazwaną.

[2] Gdy tak wszystko troje w kupie żyje, Kolumba dorosła lat. Odezwał się do niej kawaler, Gelazyjusz nazwany. Nie tylko temu nie był spreczny Albert, ale i owszem, rad będąc, prosił go, aby w domu jego często bywał, nie odmawiając mu córki. Gdy ów kawaler godny i grzeczny, w swoim interesie pilny, często dom ów nawiedza, Afija poczęła Kolumbie zazdrościć szczęścia, że miała póść za młodego, a ona przy starcu zostać. Zaczym kryjomo w Gelazyjuszu zaczęła się kochać, a że to zarzewie utaić się nie mogło długo, przyznała mu się, że go kochała i że zazdrościła fortuny pasierbicy swojej, chcąc go do tego wciągnąć, aby był wprzód macochy zażył niż Kolumby. Gielazyjusz, nie chcąc tej krzywdy ojcu, a niesławy Kolumbie robić, opierał się jako mógł, czego znieść nie mogąc, Afija chciała rozerwać owo postanowienie jego i starca męża namawiała, aby słowo odmienił.

[3] I już blisko tego było, ale tak Gielazyjusz, jako i Kolumba skrytymi machinami ojca utrzymali i naradziwszy się oboje, macosze podlegać poczęli: Kolumba swoim sposobem, jako pasierbica, a Gelazyjusz z nią w rzecz po-

szedł, że jej miał na ukontentowanie cudzołóskie zezwolić, jeśli by wesele przysporzyła. Zakręciła się dopiero rześko Afija i starca w dzień i w nocy molestowała, aby im ślub kazał dać jako najprędzej, spodziewając się tym sposobem do swojej zlej chuci przyjść prędzej.

[4] Po weselu upomina się niewstydnica słowa przyobiecane u Gelazyjusza. Gelazyjusz zwłóczy ode dnia do dnia. Afija, widząc, że ją zbywają samymi słowy, myśliła sobie, że to Kolumba winna temu, która wszytek afekt mężów w rękę trzymała. Zaczym postanowiła sobie, żeby znieść Kolumbę. Najmuje dwóch ultajów, aby Kolumbę zabili, którzy gdy nie wiedzieli, jakby do tego przyjść mogli, prosili ją o sposób, którą ona im przyobiecała, a był taki. Wymyśliła potrzebę jakąś do pewnej wioski, dokąd Gelazyjusza wyprawiła, wmawiając w niego, aby stał o swoje. Pojechał, a ona tej okazji zażyła. Rozgłosiła, że się z nim kolasa wyróciła i nogę mu zgruchotała. Usłyszy to Kolumba i kazawszy jako najprędzej kolasę zaprząć, jechała służyć mężowi. Ledwie z miasta wyjedzie Kolumba, aż tu ultaje wypadają, z kolasy ją zrzucają i zabijają. Zabiwszy, gdy woźnica uciekł, sami się też pozmykali.

[5] Znaleźli trupa Kolumby na drodze i składając ten rozbój na bandytów, ciało do domu przywieziono. Wróci się Gelazyjusz i obaczywszy tak żalony, a niespodziewany widok, widzi ojca prawdziwymi, a macochę zdradliwymi łzami zalanych. Pochował ulubioną z żalem żonę, a tym czasem Afija chcąc sobą ukontentować Gelazyjusza, natrąca się odpychającemu i gdy widzi, że i tak sproсна się jej, a wszeteczna impreza nie udała, chciała dokazać tego małżeństwem z Gelazyjuszem, staruszka Alberta zgubiwszy. Więc i tego samego zwierza się Gelazyjuszowi, który ze łzami ją prosił, aby tak marnej uciechy i rozkoszy swojej nie nabywała okrutną śmiercią niewinnego staruszka. Ale tej harpiji jeszcze więcej ognia i jadu łzy dodały: jako mogła najprędzej otrula starca dobrego, który widząc się już przy śmierci, nie mając już córki, która jedynaczką była, chcąc afekt owej zdradnej jędzy, jako dobry mąż, wyświadczyć, bo i w pomysłeniu nie miał, żeby miał z rąk jej umierać, zapisał jej wszystkie substancyjną swoją i dziedziczką uczynił, i tak życie skończył.

[6] Jak go ten krokodyl zmyślonym*<i>* łzami pogrzebl, tak odmienną twarzą bieżała do Gelazyjusza, reprezentując mu afekt swój stateczny, wpraszając się w małżeństwo jego sama, dla którego choć się na tak wielki kryminal odważyła, po staremu tak wielką panią została. A zatym nadzieję mu uczyniła, że na niego ta wszytka fortuna spaść miała, gdyby chciał ją mieć za żonę. Wygadała się ze wszystkim, jako i jaką starcowi truciznę zadała, a przydawała coraz: „A wszytko to dla ciebie, Gelazyjuszu”.

[7] Zatem im się mu bardziej świadczyła i nacierała, tym go bardziej ku sobie ostrzyła tak dalece, że nie mógł znieść owej napaści i śmierci niewinnego staruszka, ojca nieboszczki żony swojej, tak kochanych obojgu. Do urzędu poszedł i wydał wszystko, powiedając przed nim, co z ust jej usłyszał. Wzięto Afiją do więzienia zaraz i gdy Gelazyjusz jej w oczy wymawiał, ona zadała mu kłamstwo i potwarz. Gdy o truciznę pytano, zaprzęła się i tego, zganiając śmierć na samą starość jego. Musiano tedy z grobu trupa dobyć i medykom go do rozsądzenia oddać, którzy rewidując znaki trucizny, osądzili, że trucizną zginął. Na co ona odpowiadała, że to już grób i gnijące ciało trupie bardziej wydawało, a to nie trucizna.

[8] Gdy tedy nie wie urząd, co z tym czynić, bo wielu sędziów było, którzy przypadali na psowanie się naturalne w grobie pogrzebanego ciała i myśleli, jakby dochodzić tego dalej, aż ci ów aptekarz, który jej truciznę zgotował, bojąc się, żeby i do niego ta sprawa nie doszła, umyślił z miasta uciec, zwierywszy się tego jednemu przyjacielowi swojemu. Jakoż i uciekł. Wrzała ta sprawa długo i owa wątpliwość urzędu i rozeszła się między ludźmi, która gdy doszła owego przyjaciela aptekarzowego, ten poszedł do urzędu i wyznał, co mu uciekający aptekarz powiedział. Dopiero urząd, mając większy dowód, skazał ją na tortury, na których się nie tylko do tego przyznała, ale że i Kolumbę ona zgubiła, wyśpiewała.

[9] Według tej tedy konfesaty urząd dekretował ją na haniebną śmierć. Gdy ją na teatrum wyprowadzono, dopiero za grzechy swoje płakać zaczęła i prawdziwą skruchę chcąc pokazać, do zgromadzonego ludu długo mówiła, głośno wszystkie zbrodnie swoje i tę całą awanturę powiedając, słowami przeraźliwymi odstraszać wszystkich od wszetecznych amorów, które ją do tak okropnego końca przywiodły, namawiając, żeby się wszelkich do tego okazyi strzegli. Na ostatku prosiła gorąco o modlitwy za sobą, żeby jej Bóg dał wytrwanie w mękach, na które zarobiła, i za duszą swoją, aby ją Bogu do miłosierdzia wprosił. Wszyscy prawie ze łzami gorzkimi na śmierć jej patrzyli, prócz Gelazyjusza, który niesturbowanym okiem patrzył, jak się Bóg niewinnej żony jego i teścia krzywdy zemścił.

[10] *Idem ibidem, decad[e] 3, hist[oria] 2.*

74.

[1] W Królestwie Hiszpańskim, w Asturyi, wdowiec jeden bardzo stary, imieniem Arkadyjusz, pojął był panienkę młodziuchną, Rozulę imieniem,

której pewny kawaler młody, Melitynus imieniem, przedtym gruchał, ale gdy się ten wdowiec, tak bogaty, odezwał, ułakomiwszy się rodzice na jego pieniądze i chcąc uczynić córkę swoją bogatą, nie – dobrą żonę, przymusili ją za owego starca, za któregoś ona poszła i miała go zawsze przed oczyma, ale w sercu młodego Melityna ustawicznie nosiła, i im się w starca bardziej wpatrywała, tym się jej bardziej młody, na którego patrzyła, podobał. Przyszło do tego, że pod owym płaszczem małżeństwa jeszcze bezpieczniej do młodego się Melityna dorywała i z nim cudzołóstwo, zaniechawszy przystojnego małżeństwa, wiodła. Jeśli się kiedyś widzieć nie mogli, kartkami to wyrażali do siebie, co w rzeczy być samej miało. Spodziewali się oboje, że tak skrytej i niebezpiecznej konwersacyi długo być nie miało dla lat Arkadyjusza zgrzybiałego. Ale gdy on im żył jak na złość, oni, chcąc się uludzić i jakokolwiek ukontentować, przysięgli sobie, że pewnie mieli się pobrać po śmierci starca i w tę nadzieję jeszcze wolniej z sobą grzeszyli.

[2] Gdy tedy długo tego było, trafiło się, że Melitynus był gdzieś na posiadzeniu, gdzie teologowie ten dyskurs prowadzili, jako ci, co za żywota małżonków swoich cudzolożą, w nadzieję przyszłego postanowienia, za prawem kościelnym ślubu z sobą brać nie mogą potym. Sturbował się tym bardzo i czując się w tym, ciekawie się pytał i wątpliwości zarzucał owym teologom, które gdy mu rezolwowali, postanowił w sercu swoim, aby się nadaremno nie bawił przy Rozuli, ale się o jaką poćciwą i prawdziwą żonę postarał, zwłaszcza że mu się już była Rozula przyjadła. Zaczym upatrzył sobie był pewną panienkę, o którą należycie się u rodziców starając, otrzymał owo postanowienie. Wielkie bunty w sercu Rozuli wznieciły <się>, która dopiero w ten czas ciernia dobyła, zajadłszy się okrutnie na Melityna i chcąc się słusznie nad nim nieszczyrości zemścić, i nie mając nad ten lepszego sposobu, starca zjeżyła na przeciw niemu, szkalując go, że nie ma od niego pokoju, już niemały czas ustawiczne napaści i grzech od niego ponosząc, czego dowodziła tak wielą kartkami, które on do niej pisywał, gdy się z sobą rozumie li. Wszytkę zółć w starcu zapaliła, zwłaszcza że go prosiła, aby się i swojej, i jej krzywdy zemścił na zuchwałym Melitynie.

[3] Rozruchawszy się, starzec namówił i udarował kilku hultajów, aby Melityna zabili. Którzy zaskoczywszy go kędyś, ukluli tak, że go za zabitego odbiegli, ale on jeszcze żył. Poniesiony do domu, gdy cyrulicy przyszli i o życiu zdesperowali, on, domyśliwszy się, że to była sprawka Rozule i Arkadyjusza, gotując się na śmierć po chrześcijańsku, odpuścił owym zabójcom swoim, a że chciał szczerze odpuścić i Arkadyjuszowi, zaprosił go do siebie przed

skonaniem, który gdy przyszedł, począł do niego mówić, że: „Lubo wiem, że ja z twego rozkazania zabity, nie dziwuję się jednak temu, boś od Rozuli poduszczony, która się pewnie chciała pomścić mego od niej odwrócenia. A to z tej się okazji stało”. Z rejestru tedy wszystkie mu tę historiją powiedziawszy i przeprosiwszy, umarł. Starzec, widząc się oszukany od żony, do domu, jako mógł, nogi zbierał. Któremu, gdy pochlebno zdradliwie z jakimś komplementem Rozula we drzwiach chciała zabieżeć, on w niej zaraz szpadę utopił i na miejscu zabił. O co nieboraka starca wzięto do więzienia i choć się prawem chciał bronić, że wolno mężowi od żony cudzołózcę zabić, ale że to tylko w pierwszym impecie, gdy na grzechu zastanie, musiał starzec nieborak swą głowę poddać katowskiemu mieczowi, ucząc przykładem swoim, aby się starzy na młode żonki szalenie nie łakomili.

[4] *Idem ibidem*, dec[ade] 3, hist[oria] 6.

75.

[1] W Polsce wojewoda jeden (którego imię autor dla powagi domu utaił), od autora nazwany Archoncyjusz, bardzo się kochał <w> wrózkach i figurach, które astrologowie czynią, prorokując i nierozumnie, i fałszywie. Jak mu się syn urodził, kazał mu erygować astrologom figurę, która obiecywała, że miał zginąć figlami wojewodziny, a z tego miał i sam wojewoda umrzeć. Bardzo to wojewodę zafrasowało prococtwo i przeto, jako mógł, syna od matki uchroniał.

[2] Gdy dorósł syn, posłał go do Krakowa do dworu królewskiego, gdzie polerując się pięknie, przyszedł do tego honoru, że był pierwszym u króla dworzaninem. Wojewodzina matka, słysząc tak wiele chwalebnych akcyj jego, dawno go nie widząc, życzyła sobie jako matka, aby się widzieć mogła i z niego się cieszyć, i przeto prosiła męża, aby go do domu choć na czas sprowadził, ale wojewoda, owę figurę mając na pamięci, jako mógł, zbywał ją, nic nie czyniąc na jej żądania. Widząc tedy, że mąż coś figluje, wyprawiała się sama, zmyśliwszy gdzie indziej drogę, aby syna widzieć mogła. Czego gdy wojewoda zwąchał, nie tylko jej jechać <nie> dozwolił, ale ją jeszcze w pewnym gmachu osadził, nie dopuszczając jej nitędy ani wyjeżdżać, ani wychodzić. Tak ją to wniwecz obróciło, że z aprehensyi i melancholiji w chorobę wpadła i umarła. Już tedy połowę życia synowskiego i swojego przyrosło, kiedy wojewodzina matka owego syna umarła.

[3] Po śmierci jej ożenił się z drugą i na wesele kazał synowi zjechać. Przyjedzie doskonały człowiek, kawaler zacny, i na pierwszym stępie, tak się pani

macosze spodobał, że gust do ojca utraciwszy, wszystko serce w pasierba tak grzecznego wlepiła i nie mogąc utaić choroby, wydała się z nią owemu wojewodzie jako temu, który ją sam mógł uleczyć. Poćwiwy młodzian najpierw się tego niewstydu macochy swojej zawstydził i rozumnie ją od tak wielkiej szkarady odwoził, umykając się od niej, jako mógł, która gdy z nim gadać nie mogła, to go kartkami wszetecznymi siagała, ale i te go n*e* wrzuciły: przeczytawszy, do kieszeni wrzucił, o niczym złym nie myśląc.

[4] Gdy tedy już piekielnego owego upału niewstydliva macocha znieść nie mogła, rozkazała go zawołać samego do pokoju swego. Przyjdzie, o niczym nie myśląc złym, a ona bez wstydu zaraz tego od niego pretendowała, na co martwiały uszy jego. Gdy ją tedy kilka razy zbył, jak się do niego darła, sfukawszy ją, na ostatku odepchnął od siebie i uciekać z pokoju począł. Ona dopiero gwałtu wołać poczęła. Przyskoczą słudzy, ona ich na świadectwo wzywać poczęła, że ją pasierb chciał zgwałcić. Doniosło się do ojca, który zagniewany kazał syna w pewny kąć ciemny pałacu wtrącić i chcąc, aby się to bardzo nie roztrzęsło, kazał go zaraz w nocy udusić. Przyjdą do niego z wolą ojcowską i powrozem. Ów niewinny a czysty Józef prosić się począł, aby mógł niewinność swoją ojcu wojewodzie wywieść. Nie pozwolono, więc kiedy ledwie uprosił kąsek czasu, aby czystą duszę Bogu polecił, niżeli go zaduszono, prosił i na sąd Boski pozywał pewnego sługę, aby kartki dobyte z kieszeni ojcu samemu do przeczytania podał, i tak uduszony zginął.

[5] Jak go uduszono, ów sługa kartki prezentuje ojcu, widzi niewinność synowską a zdradę gorszą niż macoszyną owej nowej żony swojej. Żalem i rankorem spięty kazał ją od boku swojego wziąć i w tenże kąć wepchnąć, chcąc ją dotrzymać sądowi, aby się tak wielkiego kryminału upomniał prawnie, ale ona, nie chcąc dekretu trybunalskiego czekać, przekupiwszy szylwacha, uprosiła, że jej postronka dodał, na którym się sama obiesiła, a drudzy powiedają, że sam wojewoda tenże stryczek, którym syna uduszono, kazał jej wrzucić, którego ona na zgubę swoją zażyła. Wojewoda sam takimi przygodami domowymi zrujnowany prędko potym gryząc się ustawicznie, sam umarł.

[6] *Idem ibidem*, dec[ade] 6, hist[oria] 10.

76.

[1] Bona Lombardka, podłego urodzenia, gdy raz bydło paśla, trafiło się, że Piotr Brunor, generał sławny, z wojskiem tamtędy jadąc, obaczył ją

i kazał ją do siebie przywieść, chcąc się nażartować z prostej dziewczyny, ale gdy się omylił, bo dowcipnych się odpowiedzi nasłuchawszy, w samej twarzy coś wielkiego obaczył, kazał ją wziąć i przebrawszy po męsku, między regimenty oddać, metresę sobie z niej uczyniwszy. A tym czasem, widząc w niej sposobność do dzieł wojennych, kazał ją jako mężczyznę do wojennych sztuk, do polowania, do fechtowania, strzelania i innych zabaw męskich wprawiać, co niezwykłym sposobem pojmowała i w tej nauce znacznie postępowała, tak że <za> kawalera nieprostego uszła była.

[2] I stawała dobrze we wszystkich okazjach z Brunorem. Była i w ten czas z nim, <kiedy> przy stronie Franciszka Sforcyi był Piotr na kampaniji przeciwko Alfonsowi, neapolitańskiemu królowi, ale gdy się uspokoiły te strony, został przy Alfonsie, gdzie, gdy go teschno było, myślał znowu się do Sforcyi wrócić, ale Alfons nie tylko mu rozradzał, ale go też i do więzienia wziął. Czego znieść Bona nie mogąc i afekt Brunorowi dotrzymując, obiegła dwory w Europie: francuski i książąt włoskich, i uprosiwszy od Filipa, księcia burguńdyskiego, od Weneckiej Rzeczypospolitej, od króla francuskiego listy i od innych monarchów, przymusiła Alfonsa, że jej Brunora wypuścić i oddać musiał.

[3] Nie kontentując się tym, tak go Wenetom zachwaliła, że go pewnym generałem u siebie zrobili, płacąc mu na każdy rok 20 000 czerwonych złotych. Tak doświadczywszy afektu, Brunoro dopiero się z nią jawnie ożenił, która w tym stanie kampanije z nim mężnie odprawowała. Sama często miasto męża wojsko prowadziła i komendowała zawsze szczęśliwie. Pierwsza sama do szturm pod zamkiem de Pavono przed wojskiem skoczyła i dobyła go. Gdy ted<y> oboje wślawili się Rzeczypospolitej Weneckiej tak zacnymi akcjami, oddano im Moreą, aby jej od Turków bronili, co się im tak udało, że póki oni żyli, Turczyn się i patrzeć na Moreą nie śmiał; gdzie Brunoro umarł, a Bona do Wenecyi powracając, w drodze umarła roku 1466, zostawiwszy z małżeństwa dwoje dzieci.

77.

[1] W Prusiech szlachcic jeden, Wratisław imieniem, możny i bogaty, żył z żoną swoją Judytą w wielkiej miłości i zgodzie. Do zupełnego szczęścia jego nie dostawało tylko, gdyby był nie miał tak złego sąsiada, jaki im tam dopiekał, bardzo się z nimi ustawicznie kłócił, prawował, najeżdżał i wielkie im przykrości czynił, a zwał się Sigebert. Który raz zwierza jakiegoś z wielką

kupą ludzi aż pod same mury zamku Wratisławowskiego goniąc, tak go nastraszył, że rozumiał być najazdem, i chcąc go od zamku odstraszyć, on też kupę zebrawszy, wypadł z zamku i zaraz się kupy bić z sobą zaczęły. Wratisław tak dobrze Sigieberta trafił, że go trupem z konia zrzucił. Zabiwszy Sigieberta w tak niewinnej okazyi, bojąc się zemsty krewnych jego, uszedł do Flandryi, gdzie, że była wojna, i on też służbę przyjął.

[2] Mężnie się sprawując, oficyjerm znacnym został, zwłaszcza że go i pieniądze, które mu z Prus żona tędy owędy podsyłała (o której on sługom swoim, że ją miał, zakazał powiedać), pokazywały, czym był. Gdy na zimę kwatery mu się dostała z wojskiem jego w mieście, które Insulch zowią, tam, na owym spoczynku, na bankietach ustawicznych dla wielkiej godności jego zaproszony bywając, osobliwie na jednym będąc, upodobała mu się jedna kupcówna, piękna panienka, Aldegunda imieniem. O tę, gdy się w zły sposób chciał pokusić, dowiedział się, że była wielkiej poćciwości dziewczka, zaczym ze wstydem musiał był od złej imprezy powrócić, gdyby się był nieuważnie na nią odważył. Wręcz i matka też wielką ostrożnością córki pilnowała. Gdy mu się żadna sztuka nie udała, umyślił zdradą zająć na nią, zakazawszy po wtóre sługom, aby o żonie jego, Judycie, że ją miał, milczeli. Jako kawaler począł się u rodziców do postanowienia o nią starać. Rodzicy o urodzeniu jego znacnym wiedząc i o wielkiej fortunie, za szczęście sobie mieli, córkę mieć za takim zięciem. Radzi zezwolili na małżeństwo. Gdy już rozkoszy swojej Wratisław pod owym małżeństwem pozorem dosyć uczynił, myślał, zmyśliwszy sobie drózkę do arcyksiążęcia do Bruksel, porzucić ją i do Polski, do Prus swoich, odjechać, ale mu tego i wstyd, i wdzięk obyczajów pięknych Aldegundy nie dozwoliły. Myślał jednak o sposobie, dla sumnienia zgryzów jakoby z tego wynićć. Tym czasem prawdziwa jego żona, Judyta, w Prusiech owę sprawę zabójstwa Sigiebertowego uspokoiła, krewnych ukontentowała, kwity ze wszystkich pretensyj odebrała i zakończywszy tak trudny interes, daje mu przez list znać. Długo myśląc, postanowił z Aldegundą aż do Polski jechać i tam ją kędy na granicy osadzić tym czasem, póki by sposobu jakiego wykręcenia się z tego nie znalazł.

[3] Wyjechali tedy z sobą szczęśliwie, byli z sobą we Francyi, potem w Niemczech i tym gościńcem aż do Wrocławia na Śląsku dojechali. Tam jej wyperswadował, żeby go we Wrocławiu czekała, gdyż samemu, jako on mówił, trzeba tam było poprzedzić i obaczyć, jeżeli wszystko jako należy w domu, obiecując ją przyjąć, sporządziwszy rzeczy, które się tak długą niebytnością jego w domu pomieszać musiały. Usłuchała go, uwierzywszy

zdrajcy, Aldegunda. Przy której dwóch sług i dwie białogłowy jeszcze ze Flandryi wzięte zostawiwszy, pieniędzmi opatrzywszy, pojechał prosto do swojej Judyty, od której pięknie i miło przywitany, wesoło przyjęty, znalazł wszystko w domu arcydobrze. Tylko ów muł, we Wrocławiu zostawiony, pokoju mu na sercu nie dawał. Wynałazł tedy taki sposób, że miał w Polsce kilka dóbr, a w nich zamki, osobliwie niedaleko Krakowa. Umyślił Aldegundę tam wprowadzić i tam ją chować jako żonę, tając tego przed własną żoną, żeby obiedwie o sobie nie wiedziały, i tak się ustawicznie od jednej do drugiej przejeżdżać, czekając na śmierć której.

[4] Żeby tedy to wykonał, zmyślił sobie przed Judytą potrzebę do króla, który w ten czas w Krakowie rezydował. Gdy przystała na tę drogę Judyta, on miasto Krakowa, do Wrocławia po Aldegundę jechał i stamtąd ją do zamku bliskiego Krakowowi sprowadził i osadził, kazawszy jej czynić wszelkie wygody, dawszy warty mocne, aby nikogo do zamku nie puszczono. Powiedział on jej, że to jeszcze nie rezydencja jego zwyczajna, i obiecał ją tam wprowadzić. Ale się jej przyznał, że musiała tak długo siedzieć, póki by krewnych tak zacnych nie ulegował, przed nią urażonych na siebie udał, że się nierówno ożenił z kupcówną. Nabił jej głowę, że gdyby się miała włóczyć po drogach, mogłaby w niebezpieczeństwo, a przynajmniej w taką konfuzję wpaść. Przystała na to i Aldegunda. Siedziała tedy w owym zamku, jako ptaszek w klatce, i z dziećmi, które z Wratysławem miała.

[5] Gdy tedy tak obiedwie złudził, coraz do domu przejeżdżając, to z domu wyjeżdżając, Judyta poczęła to uważać, że tak przedtym nie bywało, i choć on owe podróże rozmaicie koloryzował, dowcipna kobieta tym się nie kontentowała, ale chcąc prawdy dojść, dokąd on tak często jeździł, przekupiła jednego sługę, który jej wszystko wydał. Wielki żal i zazdrość Judytę objęły i nie mogąc wytrwać, raz to wymówiła Wratysławowi, który widząc się wydanym, najpierwej począł ją prosić, aby dysymulowała, chwalać przed nią Aldegundę, że mu tak miła jest, że bez niej żyć by nie mógł, a potem i grozić począł, że jeśli fochować będzie, że ją porzuci zupełnie. Przygryzła języka Judy<ta>, ale im bardziej milczała, tym bardziej w sercu jad warzyła.

[6] Trafiło się, że Wratysław na sejm musiał jechać i tam się słuszny czas zabawić. Zażyła Judyta tej okazji. Przebrała się w mężowe szaty, brodę podobną mężowej przyprawiła, sług swoich namówiła na to, co umyśliła. Tak się zebrawszy, z kupą wieczorem pod zamek przyjechała, od wart za pana prawdziwego przyjęta w zamek wjechała. Prosto do pokoju wpadła, Aldegundę za gardło porwała. Wypraszała się jej, o brzemieniu powiedając, ale

tego nie słuchała. Porwawszy stryczek, sama ją rękami swymi udusiła, po niej owe dwie białogłowy zabiła i dwoje dzieci w kolebkach także ukłuć kazała. To zrobiwszy, wróciła się do swego zamku pruskiego, reparaowała go mocno: ludzi od krewych nazbierawszy, osadziła go mocno i zamknęła się w nim, chcąc się i mając czym Wratysławowi bronić.

[7] Jak doszło to do Wratysława, rozjadł się wprawdzie na Judytę bardzo, ale chcąc dokazać, czego chciał, ułasił się i prosto do Prus jechał, do zamku. Gdy go nie puszczono, prosił, żeby się mógł z nią kędy, choć z daleka, widzieć i rozmówić. Ona na wieżę wlaźła i wylajawszy go dobrze, deklarowała, że go więcej nie przyjmie. On prosić ją począł, korzyć się jej, uznawając winę, przepraszać ze łzami, tak że mu dopiero otworzyć kazała. Wpuszczony, umiał figurę utrzymać póty, póki aż do dawnego sposobu życia nie przyszło, że i Judyta z nim w dawnej poufałości, i on z Judytą zostawał. Gdy ją tak unosił, w nocy, zawoławszy jednego sługi, tymże stryczkiem, którym ona Aldegundę, on ją sam udusił. Chciał i dzieci pobić, ale się przecie miłością wrodzoną utrzymał. To zrobiwszy, uciekł na Śląsk, ale go i tam krewni Judyty dopadli, że i za cudzołóstwo, i za zabój gardłem zapłacić musiał.

[8] *Idem ibidem, lib[er] 2, ev[entus] 12.*

78.

[1] Z Pikardyi Waleryjanus Mussard, kawaler sławny, sercem i siłami ciała żołnierz, zwadziwszy się z drugim szlachcicem, wyzwał go na pojedynek i zabił. Zabitego żona-wdowa upadła raz do nóg Henryka IV, króla francuskiego. Ze łzami go prosiła, aby się o swoje prawo, krzywdę męża i sieroctwo jej ujął. Król zlecił to panu de Mor<l>iere, żeby wzięwszy ludzi, jechał do Pikardyi i stamtąd Mussarda do Paryża na sąd przyprowadził. Dowiedział się tego Mussard, wpadł do zamku Moyencourt i tam się zamknął z jedną kobietą, którą sobie chował metresę, urodziwą bardzo Joannę de Presto z dzieciątkiem jej u piersi i jednym sługą, tak że w całym zamku nie było żywego ducha więcej prócz nich. Ta metresa bardzo mu serca dodawała, aby się nie bał i bronił, obiecując mu być życzliwą do ostatniego tchu.

[2] Przyjeżdża tam pan Mor<l>iere, widzi zamek zamknięty, woła na mury Mussarda, różnie mu rozpowiedając, że tym sposobem na nielaskę sobie u króla zarobi, mogąc, poddawszy, klemencyją otrzymać. Nie słuchał tego Mussard, otworzyć nie chciał, chyba żeby mu klemencyją na karcie

podpisaną przyniesiono, spodziewając się, że mu ją książę de Crequy i Saulx uprosi, czego się był u dworu podjął. To usłyszawszy, Morlier<e> pobliskich ludzi do gwarnizonów posłał. Przyszło mu ludzi dosyć z Perony, z Nojony i z Amien, którymi przypuścił szturm do zamku, ale w pierwszym ataku zaraz pięciu ludzi zgubił albo szczęściu, tak ich dobrze dwaj tylko z zamku odparli. Bojąc się tedy, żeby więcej ludzi nie gubił, posłał do Nojony po dwie petardy.

[3] Tym czasem Morlier<e> zażył jednego fortela, niż do petard przyszło. Matkę owej metresy Joanny wysłał, aby i Mussardowi, i Joannie wyperswadowała poddanie się i córce żeby strachem pewnego jej zginienia natarła, upewniając ją o życiu, gdyby go namówiła na poddanie. Biegała koło murów owa matka i Mussarda, i Joannę córkę namawiając, ale nic nie wskórała, bo Joanna jeszcze uporniejsza nad Mussarda była, bo o to tylko prosiła, aby mogła dziecię i niewinnego sługę jako spuścić. Pozwolono jej tedy tego, sznurami oboje spuszczone i wzięto, ale zaraz puszczone sługę, dziecię babie oddawszy.

[4] Tego Joanna dokazawszy, skąd mogła, drewnien, polan, gontów, na ostatku stolców drewnianych na salę zamkową nazbierała i w stosie ułożyła, dwa pistolety nabiła, pochodnią zaświeciła i jeden pistolet sobie wzięwszy, drugi Mussardowi dała, namawiając go na to, żeby raczej sam z nią zginął, aniżeli na katowskie ręce przyszedł. Siedli tedy oboje na owym stosie i pistolety sobie oboje w piersi powkładawszy, gdy ona stos ów pochodnią zapaliła, razem w siebie strzelili i pozabijali się; buchnął ogień. Tym czasem Morlier<e> petardy zapalić kazał i drabiny do murów przystawić. Wpadł, ale gdy domyślił się, co się stało, chciał przynajmniej ciała pobrać, aby z nich na postrach egzekucyjną katowską uczynić, ale wielki ogień już je był wpeł przepalił i tak musieli je porzucić.

[5] Sie<u>r de S[aint] Lazaro in „*Histor[üs] trag[icis] nostri temporis*”.

79.

[1] Georgija, albo raczej Gurgistan, jest to kraj nad morzem, które *Caspium* zowią, i nad Czarnym Morzem. Styka się z tureckim i perskim państwem. Dzieli się na cztery królestwa: Mingrelija, Bachacour, Teflis i Iweryja. Pierwsze te dwa królestwa, że mają wielkie góry koło siebie, mają pokój, ale to dwoje pośledniejsze ustawiczny albo od Turków, albo od Persów niepokój cierpią i raz je Turczyn, drugi raz Pers za leb bierze.

[2] W Iweryi panował na ten czas can albo raczej książę Aleksander. Kiedy Turczyn królestwo Teflis wziął po śmierci prawdziwego cana, dawszy z Stambułu do rządzenia baszę, zażył tej okazji szach Abas, król perski, i posłał do Aleksandra, aby się miał na baczeniu, a raczej żeby sam w protekcją się perską dobrowolnie dał, niż go za kark Turczyn weźmie, jako w sąsiedzkim królestwie uczynił. Dał się uwieść Aleksander i pod Persa podpadł, dając mu na zastaw syna Konstantyna, który do dworu pogańskiego przyszedszy, wiary się katolickiej zaprzął i pobisurmanił się. Płakał go ociec jako umarłego, i bardziej, i przeto pierworodne prawo zlał na młodszego syna swojego, Dawida, i zaraz zaczął mu panienkę, imieniem Katarzynę, dał za żonę, o której dalsza historia będzie.

[3] Umarł książę Aleksander, Dawid, syn jego, państwo <wz>iął. Urodził mu się z Katarzyny syn, imieniem Tamar, który jak kasek podrośł, tak się go król perski upomina na zastaw, jako miał od ojca brata jego starszego, Konstantyna-apostate, z którym chciał toż uczynić, co i z stryjcem jego zrobił, to jest, aby go był zbisurmanił, ale chłopcu tak dobrze nauką w serce Katarzyna matka wiarę katolicką zasadziła, że się ani złym, ani dobrym sposobem Tamar nie dał odwieść od niej. Gdy go nie mógł poganin pożyć, o czym innym myśleć począł. Woła do swego pokoju owego renegata Konstantyna i powie mu, że to królestwo, <które> Dawid trzyma, należy pierworodnym prawem do niego. Zaczyn jeśliby chciał być panem, niechajby Dawida zabił, a tak by do państwa przyszedł, a żeby z<ro>bił to łatwo, bo na bankiecie upoiwszy się, bez wielkich zawodów zabić go radził. Brzydził się z początku tą radą Konstantyn, ale potym ten, co Bogiem wzgardził, i o krew swoją nie dbał. Zaprasza tedy zdradziecko Dawida i podpiwszy, u stołu zabija.

[4] Jak zginął Dawid, król perski oddaje wojska Konstantynowi, aby państwo jako dziedziczne odebrał. Katarzyna, chcąc się przy państwie utrzymać i dzieciom go zostawić, radzić się swoich panów poczęła, którzy radzili, aby zaraz na granicy Konstantynowi zastąpiła z wojskiem i w państwo go nie wpuszczala. Jakoż tak uczyniła, ale jeszcze coś dowcipem białogłowskim przyrobiła. Hetmanów swoich zwoławszy, wydała im wolę swoją, że chciała Konstantyna zgubić, ale swoim sposobem. Namówiła ich, żeby zasadzki dwie mocne uczynili, a ona po przyjacielsku miała mu zająć i powitać się z nim po bratersku. W samym powitaniu powinni byli ludzie <z> zasadzek się spuścić i zabić go. Jakoż tak się stało. Gdy zbliżył się Konstantyn, wysłała do niego zacnego dworzanina, dając mu znać, że się chce

z nim widzieć Katarzyna i powitać. Gdy on tę nowinę z ochotą przyjął, wjechał na zasadzki, a tym czasem ona się pokazuje. Jak się prędko do niego zbliża, tak prędko zasadzeni wypadają i zabijają. Wojsko perskie, już głowę utraciwszy, gdy nie wie gdzie się ruszyć, od Georgijanów potłuczone zostało.

[5] Król perski, usłyszawszy o tym, chciał sztuką za sztukę się zemścić. Woła do siebie Tamara i nabija mu głowę, że po ojcu i po dziadu na niego samego to państwo spadało, do którego prędkiego objęcia on mu obiecał dopomóc, jeśliby mu przysiągł, że będzie z państwem swoim zawsze Persom hołdował. Co gdy mu ów chłopiec poprzysiągł, odsyła go pozornie matce Katarzynie, poselstwo do niej wyprawując, że ponieważ Bóg wydziercę królestwa, Tamarowi należącego, zgubił, odsyła własnego dziedzica na państwo i jego panem królestwa tego naznacza, upominając ją, żeby mu żonę jako najzacniejszą opatrzyła jako najprędzej.

[6] Niedługo szukała mu żony, bo w państwie chamowi Alowasse podległym dowiedziała się o córce jednego wielkiego tamtecznego pana, dostatkami i grzecznością sławnej. O nią tedy zaraz starać się poczęła, ale to nieszczęście, że tenże cham Alowasse chciał ją sobie za żonę wziąć. Weszli tedy w zaścia z sobą, czego na swoje figle król perski zażył, bo napisał list do chama Alowasse, dając znać, że Tamar prosił go o wojsko, aby można jakąś panienkę z państwa jego wywiózł, w czym go po przyjacielsku przestrzegał i jeśliby się chciał swojej krzywdy zemścić, pozwala mu, jeśli będzie mógł, Tamara zabić. Tymże stylem do Tamara napisał i dał im pochop, że jeden o drugiego życiu myślił. Przyszło do tego, że się i na pojedynek wyzwali, a wtym jakimś sposobem odkryła się zdrada i fakcja króla perskiego, którą obadwa poznawszy, miasto nieprzyjaźni bardzo się w sobie zakochali i sprzysięgli się nigdy nie być Persom przyjaciółmi, przeciwko którym mieli się spólnie ratować. Pozwolił mu cham Alowasse pannę owę wziąć za żonę, o którą dotąd chodziło.

[7] Posyłają tedy do Stambułu do cara, poddając się obadwa panowaniu jego i przeciwko Persowi o posiłek prosząc. O czym gdy się Pers dowiedział, z wielkim wojskiem wpada do Iweryi. Zabiega mu Katarzyna, chcąc go ludzkością ująć, ale on zagniewany zaraz się pytać począł, czemu by Tamara z sobą razem nie sprowadziła, na co gdy skromnie odpowiedziała, że go teraz w domu niemasz, więc jej dał taką kondycją, jeżeliby chciała z nim w zgodzie żyć, aby mu 50 panów georgijańskich stawiała, z którymi by pakta wieczne umówił. Gdy mu na to zezwoliła, których gdy na bankiet zaprosił, po uczcie niby namioty im pokazywać chcąc, po jednemu ich po-

rozbierano do namiotów i wszystkich pozabijano. Katarzynę pod wartę wzięto i do Persyi odesłano, i tam ją długo więzono, o której się wybawienie Tamar<a>s starał nawet i przez posłów moskiewskich, którzy do szacha szli.

[8] Przez ten czas kiedy Katarzyna u Persów była, starał się szach perski, żeby ją od wiary katolickiej odwieść. Najpierwej szedł pochlebstwami, obietnicami, potem pogroźkami i łajaniem, na koniec i mękami. Nadjechali byli do miasta perskiego, Szyraz nazwanego, gdzie siedziała, z Luzytaniji oo. augustyjani. Prosiła o to, żeby ją nawiedzić mogli, częścią dlatego, żeby od nich błogosławieństwo na męki wziena, częścią, żeby się była grzechów swoich wyspowiedała. Przypuszczono do więzienia dwóch: ks[iędza] Ambrożego Valla, przełożonego misyi, i ks[iędza] Antoniego, przed którymi odstąpiła od schizmy greckiej, w której dotąd żyła i przyjęła wiarę ś[więtą], katolicką, rzymską, potem sakramenta ś[więte] przyjęła. Zachęcili ją duchownymi rozmowami owi ojcowie, aby męczeństwo odważnie za wiarę przyjęła.

[9] Potym, zasłoniwszy sobie sama twarz, ruszyła się ku katom, którzy ją na wielką salę wprowadzili i odarszy szat, ręce w tył związawszy, na stolku posadzili. Rozpalonymi kleszczami ścisnąwszy jej prawą pierś, tak długo trzymali, aż upaliwszy się, na ziemię upadła. W tej boleści nic nie mówiła, tylko to: „O mój Jezu, o mój Zbawicielu, mało to było cierpieć dla Ciebie!”. Tak jej i drugą pierś upalono, a bardziej oderwano, tak okrutnie, że przez żebra wnętrzości widać było. Tak gdziekolwiek mięsisto było: na lystach, udach, plecach, zgoła po całym ciele rozpalonymi kleszczami ciało precz odrywali, a ona to tylko mówiła, przydając: „O mój Jezu, nikt mię od Ciebie nie oderwie. Życie za życie, krew za krew dla miłości Twojej ofiaruję, ponieważż i Ty za mnie umarł”. I razu przez te męki nie sarknęła. Ciało tak odarte, którym się sami kaci brzydzili, jeszcze żyjące, wyniesiono na inne miejsce, gdzie stos wielki nałożony był, na który ją jeszcze żywą włożono i spalono. Kości, które nie dogorzały, chrześciance z popiołu wyjeni i pochowali.

[10] Tak ciężkie królowej iweryjskiej, matki swojej, męczeństwo jak doszło do Tamara, syna, ledwo na nie nie umarł. Posłał tedy do szacha, prosząc go, aby gdy mu żywej nie oddał, przynajmniej umarłą żeby wrócił. Nakłaniał się na to tyran, żeby był kości mu odesłał opalone, ale gdy żaden chrześcjanin dla bojaźni przyznać się nie chciał, gdzie by były schowane, poseł nierzczym odjechał. Ks[iędz] Ambroży jednak głowę, którą mu był wykradł świątobliwie z popiołu i miał u siebie, posłał Tamarowi, którą oblawszy łzami, ucałował i nadgradzając dobry afekt, ojców augustyjanów wpro-

wadził do Iweryi i kościół im wystawił, i w nim też głowę matki swojej w złoto oprawną złożył.

[11] Sicur de S[aint] *Lazaro*.

80.

[1] Historyja ta trafiła się za Syksta V papieża, o którym krótko się nie-które rzeczy namieniają. Ten urodził się bardzo podło w pewnej wsi, niedaleko Sertagaliji, w Marchiji Ankonitańskiej. Pasał tedy jakieś bydło. Dwóch franciszkanów idących, uważawszy w nim coś, co duszę wydawało, przywie-dli go z sobą do Rzymu i w habit zakonny ubrany, do szkół i do nauk obróco-ny, tak prędko i tak bardzo postąpił w nauce, że mu zakon najpierwsze kate-dry podał i gwardyanem go konwentu rzymskiego uczynił. Gdy się coś po-mieszało było w Hiszpaniji koło wiary, Pius V uczynił go inkwizytorem i na uspokojenie tamtych rozruchów do Hiszpaniji posłał. Tę sprawę, że z podzi-wieniem dobrze utrzymał, tenże go papież kardynałem uczynił. Zostawszy kardynałem, począł zaraz wynosić ubogich krewnych swoich prawie z gno-ju, między innymi brata swego, którego swoim przezwiskiem nazwał – Mon-taltim, który z prostego chłopca tak się prędko rzymskiej polityce przypa-trzył, że wkrótce najwyższych polityków i dworzanów celował tak dalece, że mu jakiś urząd dano, który tak chwalebnie utrzymał, że wkrótce mógł być najwyższym równy.

[2] Ten Montalti zakochał się w pewnej dziewczce, Flaminiji, która prócz naturalnych przymiotów pięknych, umiała na cytrze pięknie grać i śpiewać, że najpierwszych magistrów celowała. Więc nie tak dobrowolnie, bo ona już się była pokumała z inszym kawalerem, nazwiskiem Salustyjuszem, jako przymusem tak rodziców, jako powagą samego Montaltego poszła za niego, nigdy jednak Salustyjusza z serca nie spuszczała, do którego większe serce miała. Trafiło się, że byli oboje na pewnego powinowatego swego weselu, gdzie też był i Salustyjusz. Po stole wszyscy ją prosili, nawet i mąż, żeby im zagrała i zaśpiewała. Uczyniła to i tak notą, jako i śpiewaniem, gdy nikt nie rozumiał, serce Salustyjuszowi otworzyła.

[3] Wróciwszy się do domu, jeszcze rzetelniej, co miała w sercu, do tegoż Salustyjusza wypisała i dała mu bando w pewnym kościele się widzieć za Ty-brem, do którego ona na nabożeństwo często chodziła. Tam go przed pew-nym ołtarzem czekała, klęcząc, on też niby trefunkiem niedaleko niej klęknął. Ona, oczy w obraz ołtarzowy wlepiwszy, niby się modłać, tak

umiarkowanym głosem wyraziła afekt swój ku Salustyjuszowi, że on sam tylko mógł słyszeć, i pewnej godziny nazaczyła mu miejsce do konwersacyi w ogrodzie, dla czego mając swoją sekretarkę-sługę, drzwi mu kształtnie do ogrodu otwierać kazała. Trafiło się raz, że dziewczka, która po jakieś zieleniny dla gotowania do tegoż ogrodu zaszła i zmorzona snem w gęstwinie zasnęła, obudziwszy się, obaczy Salustyjusza chyłkiem od pani umykającego z ogrodu. Wziął ją szkrupuł, aby Montaltego, pana swego, w tym przestrzegła, ale żeby tego i płocho nie zaczęła, odważyła się panią podpatrywać i kto otwierał owe drzwi ogrodowe.

[4] Widząc tedy tę konwersacją pani z Salustyjuszem kilka razy, panu ją opowiedziała. Sam też żonę w jej akcyjach uważając, osądził, że tam już źle być musiało. Więc owę faktorkę i sekretarkę-sługę z domu wygnął, Flaminiji cudzołóstwo zadał i cieśniej ją osadził, dodawszy szpiegów, którzy jej najmniejsze akcye uważali. Choć się to doniosło do kardynała, nie tylko się w to nie mieszał, ale owszem, dysymulował, żeby był brat ucierpiał w takim małżeństwie, którego mu kardynał nie tylko nie życzył, ale owszem, jeszcze od niego odwoził. Pół roka tak Flaminija zostawając, gdy się jej takie życie uprzykrzyło, tak się długo kręciła figlami białagłowskimi, że się z owej cieśni wykłęciła. Ułagodziwszy i złudziwszy męża, na wolność znowu wypuszczona nic nie odmieniła serca, tylko sposób, bo co przedtym Salustyjusz do niej biegał, to ona potym do niego biegała, dawszy sobie randewu do pewnego domu, gdzie się oboje zbiegali.

[5] Gdy im się tedy sprzykrzyło ukradkiem kochać, umyślili Montaltego zgubić i chciała go ona otruć, ale Salustyjusz wziął to na siebie, że go miał żelazem zgubić. Jakoż i uczynił, bo mając Montalti pałac niedaleko ogrodu kardynalskiego, do którego często chodził, gdy się stamtąd wracał wieczorem, Salustyjusz, drugiego sobie zakupiwszy bandyta, z zasadzki wypadł i pchnawszy go we dwóch, gdy tylko zawołać mógł cokolwiek Montalti, gdy mu drugi raz poprawili, uspili. Wołanie owo domowy Montaltego usłyszał i wybiegł, ale już nikogo nie zastał, tylko trupa. Wypadła i Flaminija i mdlejąc nad nim, pokazywała afekt, którego nie było. Po pogrzebie wróciła się Flaminija do domu krewnych swoich. U której gdy Salustyjusz począł bywać, choć już wszyscy z przeszłych konwersacyj dochodzili, co było, tym się jeszcze bardziej w rozumieniu swoim utwierdzili i o mało że do urzędu z głosu pospolitego nie wzięto Salustyjusza, gdyby sam kardynał brat temu nie przeszkodził, który chcąc jeszcze w estymie ludzkiej urósć, tak wielką łaskawość tą akcją pokazywał. I owszem, jadąc tamtędy, gdy się już pobrali

Salustyjusz z Flaminiją jeszcze przed skończeniem żałoby, z karety często wysiadał i nowe stadło nawiedzał.

[6] W tenże sam czas Grzegorz XIII umarł, po nim obrany jest kardynał Montalti papieżem i nazwany Sykstus V. Piknęło przez Salustyjusza i Flaminiją, którzy się dopiero bać poczęli, żeby się krwi brata swego od nich zabitego nie mścił, papieżem zostawszy. Dla czego gdy do pocałowania nóg jego z innym panami przystępował Salustyjusz, powinszowawszy tej godności, prosił go, żeby tej wieści, która się o nim wszczęła między ludźmi – zabójstwa rodzonego jego, nie uważał i miał go w protekcyi. Na co, gdy mu papież odpowiedział, że plotkom nie wierzy, niech by się niczego nie bał, byle był wierny Kościołowi Ś[więtemu] i ostrożniej na potym czynił, ucieszył się Salustyjusz tą odpowiedzią i postarawszy się o to, że owego spółzabójcę swojego z świata zniósł, żeby się był z niego był nie wydał, prawie był bezpiecznym, ale Flaminija głębiej w rzecz wejrzała i dowierzać nie radziła.

[7] Więc kształtnie rzeczy poprzedawszy, złoto tylko a klejnoty z sobą wzięwszy, przebrawszy się, do Wenecyi zajechali, gdzie miał wielu krewnych i przyjac*ie*ł Salustyjusz. Żałował tego papież, że uciekli, bo on myślał z nich widok Rzymowi uczynić. Wkrótce potym, przyszedszy do osobliwych godności w Wenecyi, Salustyjusz umarł. Niżeli był jednak Salustyjusz umarł, często jego <synowic> jeden, Tymantes, w domu u niego bywając, zakochał się w pani stryjence Flaminiji i znicść dalej afektu nie mogąc, przyznał się do niego Flaminiji, o co go złażała Flaminija, brzydząc się kazirodztwem. Po śmierci jednak stryja spodziewał się, że miał się z nią ożenić, zwłaszcza <wyniesiony> od Wenetów na tę godność, którą trzymał stryj jego nieboszczyk, ale go i to oszukało, bo Flaminija innego sobie upatrzyła kawalera, niejakiemu Adonijusza, wielce także zacnego.

[8] Widząc tedy Tymantes, że Flaminija łagodniej na Adonijusza patrzyła niżeli na niego, z zazdrości wpadł w desperacyją i chciał coś osobliwego wyrobić. Jakoż i wyrobił, bo zebrawszy kupę 20 kompanów, w dom Flaminiji przyszedł, napadł najpierwej na niejaka Lucyją pannę, która sekreta od pani do Salustyjusza nosiła, i myśląc sobie, że musi być i teraz sekretarką do Adonijusza, najpierwej w niej szpadę utopił, która niżeli umarła, krzyknęła. Flaminija, z bratem swoim w bliskim pokoju siedząc, gdy wrzask usłyszała, bojąc się, żeby filutowie domu jej nie naszli, prosiła go, aby obaczył, co to za hałas. On jak prędko z pokoju wyńdzie, tak prędko na szpady napadnie. Sam też do szpady. Gdy się z nimi ugania, wielą razami skłuty, padł i wkrótce umarł. Gdy jeszcze większy uczynił się hałas, sama wyszła

Flaminija, którą Tymantes za ramię porwawszy, choć: „Gwałtu!” wołała, przez same serce szpadą przepchnął i jakby co najlepszego zrobił, bez bojaźni do domu poszedł, dufając i szarzy swojej, i przyjaciółom, że mu za to nic nie miało być.

[9] Gdy ta akcja po Wenecyi gruchnęła, pospólstwo zgrzytać i sprawiedliwości wołać poczęło. Senat buntu się bojąc, kazał Tymanta do urzędu przypoznać, z czego on się śmiał i sędziom samym szpadą groził. Nie stawał tedy do sądu Tymantes. Kazano go tedy gwałtem wziąć. Gdy potężna warta w dom jego wchodzi, on też 30 albo 40 szalawitów mając, oparł się i nie tylko nie dał brać, ale wielu pobił, drugich pokaleczył. Kazano tedy pod kamienicę Tymantową działa zatoczyć, z których gdy dawać ognia i mur łamać poczęto, dopiero się Tymantes dał wziąć i ze wszystką kompaniją swoją, których wszystkich powieszano, a Tymanta w więzieniu uduszono.

[10] *Franciscus de Rosset in suis „Historiis tragicis”*.

81.

[1] W pewnym mieście francuskim pewny młodzian, Fabijan, poćciwie urodzony i nieprostych rodziców, do Tolosy w Hiszpaniji zajechawszy, tak postąpił w naukach, że doktorem *iuris prudentiae* zostawszy, praktykując ową naukę swoją, do fortuny ojczystej wiele przyrobiwszy i do Francyi się wróciwszy, nabył urzędu pewnego we Francyi, za który choć wedle zwyczaju królestwa tamtego dał pieniądze niemałe, jednakże na tym gradusie stanął, w wielkim honorze został. W tymże mieście był drugi kawaler, kasek starszy w latach, ale genijuszu podobnego, Tankred nazwiskiem, który z Fabijanem tak się ścisłą przyjaźnią zamknął, że jeden bez drugiego nie stąpił. Ta tylko różnica była, że Fabijan był młodzianem, a Tankred już miał żonę.

[2] Gdy tedy często w domu Fabijana u matki i siostry jego Tankred jako domowy bywał, za poduszczeniem czartowskim, a za nieostrożnością Gabryny, bo się tak matka Fabijanowa zwała, zakochała się bardzo w Tankredzie, choć już i letnia musiała być. Nie mogąc tedy owego swego szalonego afektu baba utrzymać w sobie, wydała się z nim Tankredowi, który ją kilka razy politycznie zbył, jednak nie takim sposobem, że nic nie utraciła baba nadziei pozyskania serca Tankredowego na swoje złe intencyje. Oburzyła się raz na niego i nagłać już niewstydliwie na niego, gdy się on zbraniał, że nie chciał jej, którą kochał jak matkę dla jej syna Fabijana, tej ohydy czynić, częścią tym, że nie chciał krzywdy tak ciężkiej tak wielkiemu przyjacielowi

swojemu, Fabijanowi, czynić przez matkę, częścią, że nie chciał żonie swojej tak dobrej i wiernej być zdrajcą, w co wszystko jednym by razem wpadł.

[3] Gabryna ateuszowskimi argumentami a zdradą babską poszła, reprezentując mu, że go niepotrzebne szkrupuły brały, mówiąc, że w akcjach przyrodzonych ohydy żadnej nie masz, a co o grzech idzie, to wymyśli księżę. To grunt, co tu kto zażyje na tym świecie. Na tamtym świecie niepewne pociechy, które mnisz głupie obiecują, co wymową piekielną tak mu wyperswadowała, że Tankred, nieuczony, a od dzieciństwa żołnierz, począł jej maksymy akceptować i przystał głupie na wszystko, i zaraz, jak mieli czynić, radzić z sobą poczęli. Tankred dał tę kondycją, żeby mógł z jej córką przódzy zgrzeszyć, a potem się z nią ożenić, co ona mu obiecała, ale przydała, że trzeba syna Fabijana zgubić i on też, żeby żonę swoją uśmiercił, a tak uwolniwszy się, żeby przyjechał, córkę wziął i z nią całą domu fortunę, a pod płaszczem małżeństwa z córką, aby się też wolno było żywić i parzyć matce.

[4] Gdy to skonkludowali, Gabryna sprawuje bankiet, krewnych i przyjaciół sprowadza pod tytułem powinszowania godności dostąpionej od syna swego, Fabijana. Gdy tedy innych czym innym poi, własne dzieci osobliwymi trunkami. Córce zadaje trunk na spanie twarde, aby z nią, śpiącą, niewstydliwie mógł czynić Tankredus, co chciał i póki chciał, a Fabijanowi trunk na wieczny nocleg. Wypiły dzieci oboje z rąk matki tak życzliwie zdrowie i w pół stołu córka, gdy snem się poczęła morzyć, matka postrzegszy tego, kazała jej od stołu wstać i pójść na łóżko, za którą Tankredus zaszedł, aby jej był współnieżywej panieństwo odjął, a Fabijan, jak się rozeszli goście, czując wielkie boleści żołądka i składając na kucharczów, że coś zjadł niedowarzonego, jako najprędzej chciał sobie po doktora do bliskiego miasta posłać.

[5] Gabryna, bojąc się, żeby medyk, przyjechawszy, nie doszedł trucizny, wpadła do Tankreda i wszystko mu powiedziawszy, jak się chce syn z trucizny salwować, który jeśliby żył, bała się, żeby nie postrzegł być otrutym i po nici kłębka dochodząc, żeby w nią i Tankreda nie uderzył, a tak pewnie by oboje katowską śmiercią straceni byli, namawia go tedy, aby jako najprędzej bolejącego z trucizny na łóżku syna zabił, niż poszle po doktora. Nie z wielką ochotą ten jej nakaz przyjmował Tankredus, a że z Fabijanem spiał, poszedł do swego łóżka i kształtnie szpadę wyjąwszy z pochew, gdy go żal przyjaciela zdjął, szpada mu z rąk wypadła, ale przypomniawszy sobie, że miał być tak wielkiego państwa Tankredowego dziedzicem, zebrawszy ducha, odważył się pchnąć go kilka razy. Co zrobiwszy, gdy obaczy twarz tak wielkiego przyjaciela swojego, jako już prawie konając i od bólów

zmarszczona była, nie miał śmiałości poprawić razu, ale Gabryna na to nadzedszy, wypuszczoną prawie z rąk Tankreda szpadę porwawszy, póty nią szperała po wnętrznościach synowskich, póki znak był jaki duszy. Dopiero kiedy już był całe trupem, wesoło chępiąc się, że Tankreda już panem uczyniła, wesoło go pocałowała z podziwieniem Tankreda i obrzydzeniem. Tym się nie kontentując, jak pocznie siekierą rąbać ciało synowskie, tak go porąbała w zrozy jako mięso w jatkach, a osobliwie twarz, żeby było nie poznano. A żeby i poznaki nie było, w ukropie obwarzywszy owe crazy z syna, w wór je włożyła i posadzkę ze krwi ukropem zmyła. To zrobiwszy, poszła do stajni i sama mu konia osiodławszy, kazała mu <wz>iąć ów wór i gdzie na ustroniu porzucić, namawiając go, żeby to zrobił jako najprędzej żonie co ona synowi, choć i nie tak okrutnie. Musiał to uczynić Tankred i wyjechawszy w pole, zaraz w zboże ów wór z owym ciałem obwarzonym porzucił.

[6] Tym czasem, że był do Paryża wysłał syna sługę swojego Rycharda Fabijana, on się właśnie w ten czas wrócił, kiedy Tankredus wyjechał. Prosto do pokoju idzie, chcąc dać sprawę panu, co sprawił, ale gdy go nie znajdzie, idzie do matki. Pyta się, gdzie pan jego, a jej syn, ale ona jako desperatka odpowiedziała po kaimowsku: „Albo ja syna pilnować powinna?”. Poszedł do panny, siostry jego, pytać się o niego, ale i tę zastał ze snu niedobrze wytrzeźwiałą, która mu także odpowiedziała: „Nie wiem, musi pono spać po bankiecie z Tankredem”. Poszedł do stajni i gdy ani Tankreda, ani konia jego nie znalazł, różnie sobie myśleć począł, i gdy się od owych pozostałych bankietników chciał dowiedzieć o Fabijanie, tylko mu powiedzieli, jako matka i siostra.

[7] Gdy on pana szuka po domu, Bóg go kazał psom znaleźć na polu. Pastuszy ze psami podeszli byli niedaleko owego woru, i wydzierając go sobie, przywlekli do pastuchów, którzy psom wór odbiwszy, gdy obaczyli, że człowiek był porąbany i obwarzony, najpierwej tedy to między chłopstwo się rozeszło, stamtąd do miasta i do urzędu doszło. Urząd komisją zsyła na miejsce, aby się dowiedzieć kto i od kogo zabity. Gdy się dowiedzieć nie można, więc kazano do miasta zawieźć owe ciało i z woru go wysypawszy, na słomie rozłożyć kazano, obwoławszy, jeśliby kto tego ciała nie poznał.

[8] Rychard, nie mogąc się o panu dowiedzieć w domu, jechał do miasta pana szukać i będąc przy obwoływaniu, poszedł na ratusz patrzeć na ciało. Poznać go nie mógł, ale przystąpiwszy bliżej, uważał prawą nogę i znalazł nad kostką brodawkę, którą on sam nieraz Fabijanowi zrzywał. Potym, włosów uchyliwszy, znalazł znamię, które znał bardzo dobrze u pana, co

obaczywszy, ciężko westchnął i począł bardzo płakać. Zawołany od sędziów, począł wszystko powieść, jako posłany od Fabijana do Paryża, odjechawszy Tankreda, gdy się wrócił, pana ani Tankreda nie znalazł, matki gdy się pytał o niego, zimną odpowiedź odebrał, i że szukał go do tego czasu, aż go tu zabitego nieszczęśliwie znalazł, co jakim sposobem się stało, nie wie.

[9] Sam urząd poszedł do domu Gabryny o śmierci syna jej powieść, która niby płakać, lamentować poczęła, ale się oni znali na łzach krokodylowych. Pytają się tedy, gdzie Tankred. Gdy powiedziała, że nie wie, sędziowie na wszystkie szlaki rozestali, opisując stature i osobę jego, aby go poimać i do poblizszych miast i zamków, do magistratów i urzędników napisali, aby go też oni imieniem królewskim szukać kazali. Który w wielkim sumnieniu rozruchu do Dyjeppy przyjechał i stamtąd miał do Kalesyjum zapłynąć, i już do okrętu się wkupił, ale takie wiatry powstały, że się ruszyć okręt żadną miarą nie mógł.

[10] A tu dekret złapania jego do Dyjeppy przychodzi. On nad brzeg, ponieważ już szargi były ustały, czekając, prędko żagle podniosą, i gdy komendanta okrętu, żeby przyszedł, wyglądając, nad brzegiem się przechodzi, kilka żołnierzy, którzy go szpiegowali, pili w okręcie pewnym, z którego wyszedł przypadkiem i widząc człowieka przechodzącego się, myśleć poczęli, czy nie Tankred. Jeden dowcipniejszy zniemacka z daleka zawoła: „Panie Tankred!”. On, zapomniawszy się, obejrzał się. Zaraz go tedy uchwycili i kazali iść za sobą. On się pytać począł za co. Oni odpowiedzieli: „My nie wiemy za co, tylko, że ciebie kazano uchwycić”. On tylko westchnął i rzekł: „Wiemci ja, za co! O jedną was tylko rzecz proszę, abym mógł z sędzią się rozmówić, niżeli mię do więzienia wtrąćcie”.

[11] Do którego przyprowadzony, upadł mu z płaczem do nóg, mówiąc, że nic o to go prosił, aby nie ginął, bo wiedział – mówił tak – że słusznie powinien zginąć, ale o to prosił, aby nie ginął, póki by nie miał czasu dobrze dysponować się na śmierć, żeby z ciałem i duszą nie zgubił. „Lubom – mówi – tak wielki kryminal popelniał, ale że z namowy cudzej, mam nadzieję w miłosierdziu Boskim, że mi go odpuści”. Zaczynam sam dobrowolnie tę wszystką tragedję powiedział.

[12] Którą konfesatę <posłał> sędzia do urzędu, pod którym Gabryna zostawała, którą zaraz do więzienia wzięto, ale gdy do parlamentu apelowała, oraz ją tam posłano i z Tankredem z Dyjeppy, który przed sądem stanąwszy, znowu dobrowolnie z żalem i skruchą serca przyznał się do wszystkiego, ale niecnotliwa baba kłać go i bluźnić zacząwszy, kłamstwo mu i kalumnija

zada<wać> poczęła. Gdy ją Tankred, w oczy jej wymawiając, przekonał, parlament taki dekret na nią wydał, żeby ją zaraz z więzienia na rogozie koniem zawleczono przed pewny kościół, przed którym powinna była Boga, króla i ludzi za tak wielki eksces przeprosić, i ta<m> jej rękę zaraz prawą uciąć kazano, potym ognistymi kleszczami piersi wyszarpać. Stamtąd ją na katowski plac zawiedziono i po wszystkim ciele ją klóć sztyletem kazano, na ostatek szyję uciąć, cielsko spalić i proch, w działo wbiwszy, na wiatr rozrucić. Przy tych mękach swoich żadnego znaku nie dała pokuty i skruchy, i owszem zносиła to po desperacku, tak że jej ludzie łajali. Tankreda dekretowano, aby mu tamże ucięto rękę, a potym ścięto, ale że był bardzo skruszony, z woli królewskiej tylko go ściąć kazano. Po co gdy na teatrum wszedł, taką skruchą i żarliwością do ludzi mówić <począł>, że wszyscy zapłakawszy, szczerze się za jego duszę modlić poczęli i w modlitwach ludzkich ścięty jest.

[13] *Franciscus Rosset, ubi supra.*

82.

[1] Kiedy Henryk IV całej Francji wielkim pokojem nabawił, w Paryżu pewny człowiek, Kornelijusz imieniem, kupiec, który zarobiwszy znaczną fortunę, już więcej się nie bawił kupiectwem, ale w pokoju z żoną, która się zwała Kalamita, dobrych dni zażywał, dawszy na prowizyją sumę. I onże przecie rozumnie zażywał fortuny, ale Kalamita na stroje, na zbytki łożyła, równając się najzacniejszym paniom przejażdżkami, asemblami i innymi zabawami, które urodę jej wydawały wprawdzie przy fortunie, ale też i cnoście na zdradzie były. Przyjechał był też pod ten czas do Paryża kawaler jeden Gaskon, nazwiskiem Cylander, na sprawę jakąś w parlamencie, któremu nad innych w oczy oraz w serce wpoila się Kalamita. Szukając tedy sposobu zmówienia się z nią, upilnował, gdzie ona do kościoła poszła, i gdy mszy słuchać klęknęła, on też niedaleko niej klęknął, wzdychając i oczy powlócząc, większe do niej nabożeństwo mając niż do mszy. Zrozumiała ona ten styl afektu zapalonego, ale mu nie korespondowała, tylko jednym pożałowania wejrzeniem, co mu dowodem do wolnego do niej wstępu było.

[2] Stał u gospodyni, która dobrze Kal<a>mitę znała, przez nią tedy karcetki i inne praktyki sprawował. Przyszło do tego, że z sobą konwersowali, ale jeszcze niewinnie. Postrzegł tego Kornelijusz i z lekka przestrzegal żonę, aby była ostrożną, bo choć o niej nic złego sam nie trzymał, nie mając żadnego nigdy przeciwko niej dowodu, ludzie mogli jednak trzymać. Ledwo mu za

to upomnienie oczu nie wydarła Kalamita. Poczęła mu wymawiać, jako wierne z nim żyła. Wyrzucała mu, że ją lepiej zamknąć, nie dozwalać świata widzieć i jeszcze, co złość białągłowska mogła jej do języka przynieść. To usłyszawszy od niej mąż, czego nigdy nie słyszał, dał jej pokój, a ona tym wolniej z C<y>landrem konwersować poczęła, tak że już i w domu u niej bywał.

[3] Trafiło się raz, że Kornelijusz do żony do pokoju wszedł właśnie w ten czas, kiedy ją Cylander pocałował. O to żonie dał w gębę, a Cylandrowi powiedział, żeby mu więcej w domu nie postać, jeśliby żyć chciał. Pomieszał im szyki ten przypadek, bo im ciężko było się zmówić na Kornelijusza, którego już oboje nie lubili i źle mu myśleli. Aż się im okazyja zdarzyła. Dowiedzieli się oboje, że gdzieś miał wyjeżdżać Kornelijusz. Jak on prędko z domu, tak on<i> prędko do siebie radzić o nim. Postanowili tedy oboje zabić go, co wziął na siebie Cylander i nie bawiąc się, jako szalony, wzięwszy z sobą dwóch najetych drabów, w pogoń za Kornelijuszem, którego dogoniwszy, ubili i ciało z drogi w dół jakiś wrzucili, rozbieżeli się.

[4] Udała się ta wycieczka Cylandrowi w opiniji ludzkiej, bo że często do swojej wioski o dwie mili od Paryża rano wyjeżdżał, a w wieczór przyjeżdżał, rozumieli, że i w ten czas tak jeździł. Idąc tamtą drogą ludzie i na krew świeżą napadszy, krwią ciało wyszlakowali i dobywszy go, do najbliższego magistratu zanieśli. Gdy tedy obwołać dano, czy nie znał kto tego zabitego, ktoś, przyszedszy, poznał, że to Kornelijusz. Urząd tedy tameczny informował urząd paryski, pod którym żył Kornelijusz. Zaraz się domyślili, że to sprawa Cylandrowa. Doniesie się to do Kalamity ta wiadomość, pocznie się rwać, wołać, zabijać się nożem chciała, lamentując fałszywie tego, którego szczerze zabić kazała. Chorą się uczyniła i przysadziła koło siebie dwie białągłowy zacne, aby jej albo w mdłościach, albo w desperacyi z żalu pilnowali.

[5] Kiedy tę figurę żalu zdradziecko utrzymuje, sam sędzia z pisarzem nieznanym pod pretekstem nawiedzin przychodzi do niej i kształtnie pisarza zasada w drugim pokoju. Żal jej tedy oddawszy, gdy przed nim mdleje, wytrzymałszy jej nieco, pocznie do niej mówić, przestrzegając ją jako dobry przyjaciel, aby o sobie myślała, bo ta wieść u sądu jest, że męża ona kazała zabić. A tym czasem notuje jej twarz, jeśli się na tę nowinę zmiesza, ale sztuczna białągłowa nic się nie sturbowawszy, na swoje nieszczęście narzekać pocznie, odzywając się z tym, że by rada sama zginęła, byle ożył Kornelijusz.

[6] On, wytrzymałszy, dalej znowu z tymże do niej i przydał, że Cylander, już poimany, u sądu na nią zwala, jakoby ona go zabić kazała, i dlatego

ją zaprzysiągł, aby póki ma czas, za wczasu się ratowała. Mając jeszcze tak wiele sposobów, gotów jej doradzić, byle go należycie informowała. Tą życzyliwością dała się zwieść kobieta i rzecze: „A podobnaż to, żeby się Cylander już miał przyznać do tego? O szalbierzu, o zdrajco Cylandrze! Nie dość, że on mię sam pochlebstwy swymi w to wciągnął, ale gdym mu z płaczem u nóg leżała, aby tego nie czynił, on nic na to uczynić nie chciał i z samego uporu swego tego dokazał”. Sędzia przydał: „I ja też tak rozumiem, że on, nie ty winna”. A tym czasem pisarz sądowy wszystkie owę rozmowę słowo w słowo pisze. Po tym dyskursie zawoławszy sędzia cicho sługi swojego, kazał jako najprędzej Cylandra uchwycić i na sąd stawić, a jej też rzecze: „No wstańże m[ości], wstań, żebyś w[asz]m[ości] Cylandra przekonała, który już jest przed urzędem”.

[7] Kazał ją tedy wziąć i zawieść do więzienia, a tym czasem owę konfesantę jej przed urzędem przeczytać kazał. Jak oboje sprowadzono, wydała się tam niezwyčajna miłość, bo jedno drugiego chcąc od śmierci uwolnić, na siebie tak to jak to wszystkie winę zwałało, ale im i to nie pomogło, bo Kalamitę kazano obiesić. Która na śmierć idąc, żadnego znaku żalu za grzechy albo nabożeństwa nie pokazała, tylko młodość swoją oplakiwała. Cylandrowi kazano kości połamać i w koło wpleść, i żeby tak w boleściach owych trwał do wieczora, dopiero go powrozem uduszono, ale ten wielką skruchę i cierpliwość za grzechy swoje pokazywał.

[8] *Idem ibidem.*

83.

[1] Robert, Karola, króla sycylijskiego, syn, będąc w oblężeniu drepaneńskim, gdy mu Wijolanta, żona, drugiego syna, Ludwika, urodziła, że nie mógł mamki dostać, znalazł białogłową, ubożuchną praczkę Filipę, rodem z Katany. Ta jako urodzenie liche miała, tak dowcip ostry i do wszystkich złych machinacyj sposobny. Tak się z nim pomału przy dworskim ćwiczeniu pchała, że się w wielką miłość u pani swojej wtoczyła, tak że Wijolanta nic czynić nie chciała, aż się owej mamki poradziła. Tak ją była za głowę uchwyciła, że nią jako chciała, kierowała, ale to jej nieszczęście, że niedługo, bo wkrótce Wijolanta umarła.

[2] I wróciłaby się była od rządów dworskich do kijanki, gdyby się był znowu Robert prędko nie ożenił z Sanktyją, króla majoryceńskiego córką, po której, że się spodziewał pociechy, bał się, żeby był o mamkę z takim się

kłopotem nie starał jako pierwiej, wolał przy dworze utrzymać, której już świadom był, a potem i Sanktyja ją ugruntowała przy dworze, bo uważając sobie, jako Wijolenta umierając, przy śmierci tę białogłową wychwalała i zalecała, umyśliła się też w niej kochać i także się jej radzić jako i antecesorka jej.

[3] Filipa, widząc, że się jej łyka dają drzeć, umiała tego zażyć i tak się do genijuszu nowej pani akomodowała, że jej karb w karb zawsze stawiała w pakt, a że świątobliwa Sanktyja była, i ona też nabożeństwem się bawiła, dla mody tylko. Wprawiała była w dworską służbę za sobą i męża, rybaka przedtym, że dworską miał i słuszną szarżę. Ten jej pod ten czas umarł. Wielu się słusznych ludzi rzuciło do świeżej wdowy, spodziewając się mieć przez nią respekt u Sankcyi i dalszą promocyją. Ale Pan Bóg wszystkim kierujący inaczej obrócił koło. Poszła za pewnego przechrztę z Turczyzna, świeżo namówionego, którego dla niej z masztalerza podkomorzym księżny uczyniono, a żeby obojgu liche urodzenie utonęło: tak Rajmunda de Cabanes – tak tego przechrztę zwano – i Filipy praczki, z ceremonijami publicznymi Robert uczynił go kawalerem jeszcze przed ślubem z ową praczką.

[4] Jak umarł Karol II, ociec Roberta, Robert tron ojcowski odebrał i królem sycylijskim został, dopiero się owemu przezacnemu stadłu wrota do fortuny otworzyły, albowiem Robert, ożeniwszy pierwszego syna swego, Karola, z Maryją Waleryją, tej parze dwór wszytek państwa młodego pod rząd poddano, a gdy Maryja córkę Joannę w rok urodziła, nie kto inny ją chował wszelką zwierzchnością, tylko Filipa. Z czego potym Rajmunda na wyższe u dworu honory wyniesiono, ale ich wkrótce odumarł i Filipy, zostawiwszy jej dwoje dzieci: syna Roberta, który potym był najpierwszymi honorami u dworu wyniesiony, i Sanktyją, córkę, którą potym wzięną za żonę hrabia de Mursan.

[5] Ten Karol, gdy za żywota ojca swojego odumarł, Robert, widząc we czterech leciech wnuczkę Joannę wzwyż mianowaną, którą chowała Filipa, zapisał jej dziedzictwo na królestwie i kazał ją zwać królową sycylijską, której fortuny za powodem Filipy zażywać poczęła, rządząc się jako królowa. Ta Joanna poszła była za Jędrzeja, królewica węgierskiego. Filipa ledwo piekła nie ruszyła, żeby nie był królem, ale tylko mężem królowej sycylijskiej, chcąc sama przy Joannie całym królestwem trząsać. Radziła tedy królowej, żeby się męża w niczym nie radziła, ale sama, co jej się podoba, czyniła. Ale sprzeciwiał się temu ks[siążdz] Robert, franciszkan, którego był Jędrzejowi do sumnienia i do rady Karol, król węgierski, przydał, ale nie

przemógł, bo Filipa ministrów swoich poosadzała, magistraty poprzemieniała, skarb królewski sama odebrała, na co całe królestwo mruczało, ale uskromiła to królowa, mówiąc, że: „Kto przeciwko Filipie gada, nie przeciw niej, ale przeciwko mnie gada”.

[6] Obchodziło to i króla bardzo, który nie chciał być królem komedyanckim. I on, i całe królestwo na tę praczkę, choć tak już tytułami i honorami ozdobioną, narzekało. Ociec Ś[więty], widząc, na co się zanosi, posłał swego nuncjusza do *Neapolim*, aby był te kłótnie uspokoił, ale i legat nie mógł przełamać uporu zawziętej niewiasty Filipy. Aż dopiero kiedy przyszło do koronacyi, bo Joanna jeszcze nie była koronowana, długo się opierała za radą Filipy, aby Jędrzeja nie koronować, tylko ją, ale kiedy papież deklarował, że królowa bez króla koronowana być nie może, musiała na to przystać Joanna, ale z tą kondycją, żeby po tej ceremoniji żadnego prawa nie pretendował Jędrzej do królestwa ani rządu.

[7] Więc przyszło do koronacyi Jędrzeja, który widząc się pod koroną, nie chciał być malowanym królem, ale wziął rządy po większej części królestwa jako król prawdziwy i ogłoszony, czym tak królową, jako i Filipę uraził na siebie. Niedługo potem, gdy Jędrzej bawił się u królowej w pokoju, zawołano go pilno po jakiejś wielkiej potrzebie, który ledwie za próg wszedł, zaraz go uchwyciono i powrozem uduszono. Chciała utaić to Filipa, że ona śmierci królewskiej była okazją, i przeto albowiem wielu, którzy to robili, jednych w więzieniu podusić kazała, pokazując, że się mściła śmierci królewskiej, drugim języki pourzynać kazała, a to dlatego tylko, aby byli nie wydali, kto ich na to namówił.

[8] Jak się o tej śmierci brata swego dowiedział Ludwik, król węgierski, z wielkim wojskiem zbliżał się ku *Neapolim*, chcąc się krwi jego mścić, zwłaszcza że miał dowody, że i królowa wiedziała o tym uduszeniu Jędrzeja, męża swojego, króla. Z drugiej strony nacierał Ociec Ś[więty], aby karała zabójców królewskich; opierała się ona długo. Ale uląwszy się wojsk węgierskich licznych i mocnych, zezwoliła i kazała inkwizycją czynić, kto był przyczyną śmierci męża jej, króla, co zlecono zupełnie ksiązęciu a<nd>ryjackiemu, Hugonowi de Baux, który prócz innych pomniejszych dworzan, głowy owego dworu przed sąd swój stawić kazał, między nimi i Filipę z całą jej rodziną, i gdy wielkimi dowodami oczy jej wykluto, że ona była z synem, z zięciem i z córką przyczyną śmierci, osądzono ich na śmierć.

[9] Że tedy wszystkiemu państwu solą w oczu była, żeby było lud ukontentować, na teatrum katowskim, nizeliby śmierć zasłużoną i naznaczoną przez

dekret podjęła, kazano ją w oczach wszystkich katu męczyć z wielką pociechą na to patrzących, ale cóż nie dała im dalszej z siebie pociechy, bo na mękach umarła. Kazano tedy pomęczone i oszarpane ciało, i trupa okrzepłego kato- wać. Kazano jej serce i wnętrzności wywlec, łeb uciąć i nad bramą miasta neapolitańskiego na palu postawić, tułub spalono. Syna i córkę, i zięcia, hra- bię de Mu<r>san, okrutnie męczono, na rogozce nago ich po ulicach włóczy- no. Ognistymi kleszczami szarpani a śmiercią niejednakową zginęli: Sank- cyja, to jest Filipy córka, żywo spalona; Roberta, syna, wolnym ogniem, u słupa przywiązanego, pieczono, i gdy już miał konać, pospólstwo roz- jadłę porwało go, po rynsztokach włóczyło, na sztuki rozerwało – za szczę- ście sobie miał, kto go po rynsztokach pazurami mógł zarwać.

[10] *Bocacius et alii temporum illorum historici.*

84.

[1] Historyją tę autor, który ją napisał, tak chciał mieć w imionach ukrytą, <e> nawet kraju, w którym się stała, nie chciał wyrazić dla wielkiej szkarady, która się w niej stała, nie chcąc kraju, familiji i krewnych, jeszcze podobno żyjących, wstydzić, przydaje jednak: kędyżkolwiek się stała, dosyć na tym – jako on mówi – że jest prawdziwa.

[2] Szlachcic jeden, dosyć możny, mając wiele dzieci, bo sześciu synów a dziesięć córek, jedną miał najstarszą, piękną bardzo, którą autor Melissa nazwał. Tej trafiło się należyte małżeństwo, ale cóż, niedługo z mężem się swoim nacieszyła. Mając lat 16 abo 17, owdowiawszy, wróciła się do domu rodziców swoich, którym to ciężko bardzo było, że mając innych tak wiele córek, gdy się jej postanowienie drugie nie trafiło, innym siostrom do posta- nowienia przeszkadzała.

[3] Chcąc się tedy rodzice ciężaru z domu zbyć, czy ją namówili, czy przy- musiłi, że do klasztoru właśnie nierada poszła i mniszką zostawszy, profe- syją uczyniła. Ale wszystka światowa, gdy kilka lat na rodziców i siebie płakała, że musi żyć, jako nie chce, jako żywo do klasztornych się obyczajów nie stosowała i w habicie będąc, jakiegoś stroju, konwersacyi z mężczyzną, uciech, śmiechów pretendowała, czego jej wszystkiego zwierzchność zakonna bronila, co jej jeszcze ciężej było. Bies też nie spał, jeszcze jej większą tesk- ność do świata uczynił, że ona ani czytać, ani modlić się, ani w chórze bywać z zakonnicekami nie chciała. Przydał jej też pokus cielesnych, na które gdy ze- zwoliła, gdy nie miała z kim, sama z sobą grzeszyła.

[4] Gdy ją tedy sobie czart przysposobił, raz pokazał się jej próżnującej po anjelsku, w białych szatach, i najpierwej jej pożałował, że ją w tak nienależytym jej miejscu znalazł, która by była na świecie dobrze uchodziła. Zaczym, jeśliby się w nim kochać chciała, obiecował jej, że nie miała tego żałować. Złękła się go najpierwej, potym się sama odważywszy, spytała, kto by był. On odpowiedział: „Jam jest król powietrza i ziemie. Jakokolwiek mię ludzie zowią i plotki rozmaite roszczą, w tym się mylą, jakobym ja miał być rodzaju ludzkiego nieprzyjacielem, który jestem duch łaskawy. Sama tego doznasz, jeśli mną gardzić nie będziesz, bo o cokolwiek mię prosić będziesz, otrzymasz”. Jako płocha Melissa zezwoliła na wszystkie jego amory i oddawszy mu duszę i ciało, prosiła go o to, żeby między wszystkimi mniszkami najpiękniej śpiewała i żeby miała bystry rozum w pojęciu rzeczy i odpowiedziach. Więc od tego czasu jako z mężem z nim mieszkała; czasem się jej po anjelsku pokazywał, czasem w postaci wieprza albo jakiego zwierzęcia szpetnego.

[5] Wszystkie się mniszki owej odmianie jej wydziwić nie mogły, widząc ją przedtym prostytutką, potym i w pisaniu, i w czytaniu wyborną, wiadomości rzeczy i historyj pełną. Dopieroż kiedy śpiewać poczęła, nie mogły się jej, czy mówiącej, czy śpiewającej, nasłuchać. Roztropniejszym to w głowę wlało i tę nagłą odmianę nie z Ducha Ś[więtego] być rozumiały, bo obyczaj jej i wszeteczne rozmowy nie ducha, ale ścierw wydawały. Przestrzegły przełożoną, aby jej pilnowała, sądząc ją, że to tam niedobrze było. Czyniła tedy przełożona, co do niej należało. O tak rozwiązłe postęпки nie tylko ją strofowała, ale i karała, o co się ona przed swoim piekielnym kawalerem ustawicznie skarżyła, do którego się przed innymi niewstydliwie przyznawała, że go była niedawno dostała. Kiedy to doniesiono przełożonej, przydała jej jedną mniszkę, rozkazując jej, aby ją dobrze na oku miała i żeby u niej w celi sypiała. Bardzo to i ją, i czarta ubodło, że nie mogli z sobą tak wolno przy innej mniszce konwersować, więc poradził jej, aby się zemściła nad ksienią i klasztor tak piękny, królewskiej fundacyi, spaliła. Sam jej ognia przyniósł i nauczył, gdzie go miała podłożyć. W oczu mgnienu klasztor się zapalił i już się pożar ku kościołowi przymknął, dokąd się owe były mniszki zbiegły, nie mając się kędy udać. Gdziekolwiek się Melissa obróciła, tam za nią ogień chodził i zapalał. Musiały tedy owe mniszki między krewnymi na klasztor zebrać, a wszystkie prosiły, aby Melissę, której już jako psa nie lubiły, z owego klasztoru wyrzucić.

[6] Oddano ją tedy znowu rodzicom, którzy znowu musieli klasztoru szukać, żeby ją był przyjął. Jakoż znaleźli, ale gdy i tam z piekielnymi się swymi

obyczajami rozwijać poczęła, i tam ją nie lubiono, skarżono, pilnowano, karano, czego ona nie lubiąc, nałożnika swojego prosiła, żeby się zemścić. Jakoż usłuchał jej i w tym. Niektóre mniszki pospychał ze schodów, że kar ki połamaly, drugie śpiące podusił. Połękały się owe mniszki i suplikę do biskupa podały, aby klasztor ich od takiego powietrza uwolnił. Znowu ją tedy do domu odwieziono z wielkim i wstydem, i zalem rodziców, którzy nie wiedząc, co z nią czynić, i sumnienie mając, że zakonnica w kupie <z> świec kimi żyła, umyślili klasztorzek mały w dobrach swoich wystawić, do czego się też i król przyłożył tak niewielkie zgromadzenie mniszek osadzić i ją z nimi zamknąć, żeby w wielkich i gromadnych klasztorach wielu nie psowała zgor szeniem; do tego zaś niewiele białychgłów, ale na wybór pobożne zbierano.

[7] Przez ten czas, kiedy ów klasztorzek budowano, rodzicy się pilno owej córce swojej przypatrować poczęli, naznaczyli jej tudzież przy sobie pokoik do sypiania, przydawszy jej poćciwą i rozumną białagłowę, ale jej nie chciała Melissa, wymawiając się, że sama w celi się sypiać przyuczyła. A tym czasem co noc słyhać było rozmowy, igraszki, śmieszki, a nie wiedzieli z kim, bo nie rozeznac słów dobrze było. Koniecznie chcieli rodzice dojść sami tego, co by było, i podsłuchawszy ją raz, nagle wpadli i zastali na łóżku z nią sprosnego wieprza leżącego. Ociec chciał go szpadą pchnąć z furji, ale on się to na tę, to na owę stronę koło Melissy chowając, na koniec zniknął. Zapomniała się matka od żalu i łzami się zalawszy, przez wnętrzości swoje macierzyńskie prosiła, aby takich rzeczy poprzestała. Ale Melissa w żart to wszystko obra cała, mówiąc, że: „Ja nie czarownica, uchowaj Boże, ale że się we mnie duch jeden, jeszcze tak piękny, kocha, co za wina? Nie mam go za Boga, ale za przyjaciela”. Kiedy jej to nic nie pomogło, poczęli ją rodzice straszyc śmier cią albo prywatną, albo publiczną, katowską, przydawszy jej jeszcze wię kszą wartość z białychgłów, którym ona przepowiedała, że się coś straszego i osobliwego w domu stać miało.

[8] Tym czasem musiał ociec gdzieś daleko odjeżdżać, żeby jednak tej okazyi na co złego nie zażyła, zmyślił, że się nazajutrz miał wrócić. Matka przez ten czas po macierzyńsku namawiała ją, żeby się nawróciła, czarta por zuciła, wypowiedała się i o duszy swojej radziła. We dnie i w nocy wisząc nad nią, to jej ustawnie wrazała, czekając jakiej szczęśliwej godziny, ale ją to jeszcze bardziej surowiło, a najbardziej czuła owe nocne warty nad sobą, że z biesem tak obcować nie mogła, jako chciała. Więc jednej nocy, za powo dem czartowskim gdy się owe białagłowy pospały, o godzinie jedynastej wstała cicho z łóżka swego i do o ścianę śpiącej matki cicho przyszedzsy, tak

dobrze ją wielkim nożem w gardło pchnęła, że ją na miejscu zabiła, i wyszła. Panna, co przy matce spała, jakoś się wtym obudziła, poczuwszy, że ktoś po pokoju chodził, i zasłonki od okna uchyliwszy, bo noc jasna była, obaczy, że z łóżka od pani krew płynie. Bardzo zląka się, skoczy do pani, aż pani bez duszy. Zaraz tedy krzycheć poczęła. Pobudzą się wszyscy w zamku, przyjdą do ciała zdumieli: tylko wołać umieli, sami nie wiedzieć czego, a na Melisę narzekać, która jakoby nic nie zrobiła, suchym okiem na to patrzała. Obudzili i brata młodszego, który przypadnie. Obaczywszy ciało matki, zemdłał, ale otrzeźwiony, gdy przyszedł do siebie, już z gołą szpadą leciał do Melissy, chcąc ją przebić, ale go domowi uchwycili, szpadę wydarli, perswadując mu, że ta robótka publicznej śmierci godna, nie tak łaskawej. Wziąć ją jednak kazał brat sam do publicznego więzienia.

[9] Ociec we trzy dni potym na tak wielki żal przyjeżdża i ciało pochowawszy, sam na nią instygatorem będąc, te<n> jej uczynek i inne kryminaly do sądu podał, który należyte inkwizycyje wywiódszy, zapieczętowawszy, do króla po dekret posłali, który rzecz zrozumiawszy i osądziwszy, że takie szkarady ani postronka, ani miecza, ani ognia, ani pala godne były, nie wiedząc, jako ją karać, zdał ją na wolą ojca, aby ją stracił, jako będzie chciał: czy prywatnie, czy publicznie. Przestrzegł Melisę jej kochanek i przeto nie chciała nic jeść, ażby był kto jadł tę potrawę i napoju się napił, mówiąc, że nie chciała umrzeć, ażby się była na ojcu i na bracie zemściła.

[10] Zsyłał na nią rozmaitych zakonników, ale ona ich burowała, na pytanie ich ani odpowiadała, nie dając sobie nic o duszy mówić, i ta była przyczyna, że ociec ode dnia do dnia stracenie jej zwłaczał, czekając szczęśliwej godziny, aby się nawróciwszy do Boga, pokutowała i choć na ciele pewnie zginąć miała, żeby była przynajmniej na duszy nie ginęła, i nie przestawał zwolywać kapłanów świętych i rozumnych. Jakoż przecie napadł na jednego, który długi dyskurs od stworzenia świata zaczął, jako szatan grzech wprowadziwszy, świat nim chciał zgubić i jako Syn Boski, zmiłowawszy się i ciało ludzkie wzięwszy, tak wielką mękę i śmierć ciężką podjął, otwierając krwią swoją niebo by największym grzesznikom. Żalała się na ten dyskurs skruszona Melissa i już się na spowiedź zabierała, ale jej kawaler, postrzegszy tego, że mu zwierzynekę z rąk wyrrywają, nad którą się rządził jak pewnie nad swoją od kilku lat, chciał ją odstraszyć od spowiedzi. Perswadował jej, że jak się tylko wypowiedałyby, że ją zaraz miano na męki i stracenie porwać, to ją znowu obiecał daleko zanieść w świat, tak żeby się o niej dowiedzieć nie mogli, i innych sztuk zażywał, aby ją od owego zakonnika odstra-

szył, ale przemogła łaska Boska. Z wielką skruchą się wyspowiedała i szatana się wyrzekła. Po spowiedzi prosiła spowiednika, aby się jej godziło wszystkie swoje niecnoty publicznie, przed wszystkie wyjawić. Czego gdy jej pozwolono, z jej ust się tej historii dowiedziano. Prawiła takie rzeczy, które się tu nie wyrażają, że słuchającym włosy wstawały od strachu. Jak to uczyniła, sprowadzano ją znowu do więzienia i w kilka dni znaleziono ją umarłą, z rozciągniętymi na krzyż rękoma, co jedni rozumieli, że z wielkiej skruchy umarła, drudzy mówią, że ją głodem albo trucizną umorzono, bo warcie zakazano o jej śmierci powiadać.

85.

[1] We Francyi była bardzo zacnych rodziców panienka, imieniem Floryda, o którą się starał równego urodzenia i talentów kawaler, Lucydamor przezwiskiem. Więc, że się należytym sposobem o afekt oboje starali, oboje się w sobie zakochali bardzo z pozwoleniem i wolą rodziców, którzy radzi byli takiemu zięciowi w domu swoim, nie widząc pożądanego postanowienia córce swojej, zwłaszcza że tak wielkie domy w koligacją wchodziły.

[2] Tym czasem, gdy się o pannę Lucydamor stara, przyjeżdża wielki jego przyjaciel, baron Kloryzand ze Włoch, w których był na peregrynacyi. Przychodzi w dom Lucydamora, wita go po przyjacielsku i według dawnej konfidencji. Między innymi rzeczami opowiada mu też fortunę swoją, którą już miał na pogotowiu, postanowienia z Florydą, której że miał portret prawdziwy, pokazał mu damę, a żonę swoją przyszłą, malowaną, którą jak obaczył Kloryzand, pocałował mu jej w sercu swoim zazdrościć. Nie pokazując jednak płomienia, który się był nieszczęśliwie zapalił w sercu jego, nie tylko mu tej fortuny powinszował, ale jako przyjaciel, ale zdrażliwy, obiecał mu sam do tego postanowienia służyć. I jako przyjaciel w dom Florydy wprowadzony, bywał tam często, promowując niby Lucydamora, a tym czasem damie się przypatrując, w którą im się bardziej wpatrował, tym więcej życzył sobie tego w rzeczy samej, co słowy na Lucydamora targował. I dokazał tego zdradziecką swoją figurą, że panna jako przyjaciela przyszłego swego i tak kochanego męża, Lucydamora, pięknie przyjmowała i traktowała należycie, gotując sobie na dalszy czas przyja<źń> jego oraz z Lucydamorem, który przed Florydą wiele dobrego powiedział o Kloryzandzie, czego na swoją imprezę lekko zażywał Kloryzand, o tym tylko myśląc, jakoby jego Floryda była, nie Lucydamora.

[3] Ale że postrzegł, że panna była cała Lucydamora, myśleć inaczej począł, uważwszy sobie, że było niepodobna wykurzyć Lucydamora z serca Florydy: o Lucydamorze myśleć począł, aby go zgubiwszy, dopiero na poranym od kogo innego polu siać swoje fortune. Długo tedy nie bawiąc się, umyślił go zabić i sposób taki znalazł. Wiedział o jednym słudze swoim, który był do takich rzeczy sposobny, Maub<r>un nazwany. Jego przepłaca i kumpuje słusznymi pieniędzmi, aby się podjął Lucydamora zgładzić z świata i zaraz mu sposób podaje. Chadzał z Lucydamorem Kloryzand często do pewnego lasu, jako przyjaciele na konferencyje, w tym lesie tedy Maub<ru>nowi zasadzić się kazał i dawszy mu dzień pewny, zabić go. Wprowadziwszy go tedy w głęboką gęstwinę i śpiewać począwszy (co było znakiem zasadzonemu zbójcy do strzelenia), tym sobie więcej obowiązał Lucydamora, że sobie z nim poufale poczynał. Usłyszał śpiewanie zasadzony zbójca i upatrzawszy Lucydamora, jak się od niego, niby ziola pewne zbierając, odemknął Kloryzand, strzelił i że go dobrze nie trafił, przypadł jeszcze, leżącego w głowę ciał i zabił. Skoczyła czeladź Lucydamora, skoczył i Kloryzand i niby się z szpadą za zabójcą puściwszy, przestrzegł go jeszcze lepiej, gdzie miał uciekać. Wróciwszy się niby z owej pogoni, krokodylem się uczynił, padł na zabitego przyjaciela ciele, ale uważała czeladź, że wiele razy się zbliżył do ciała, tyle razy z owych ran, jako fontanna krew wybuchała, co i Kloryzandowa czeladź uważała i na sympatyją to przyjaźni ściślej składali.

[4] Rozniósł się ten przypadek i doszedł uszu Florydy, która jako boląca, będąc szczerym przyjacielem Lucydamorowi, każdy domyślać się może, i z żalu ciężkiego postanowiła była, gdy ją to postanowienie minęło, być mniszką. Kloryzand, już tego dokazawszy, starać się począł, żeby się to było kiedy nie wyjawilo, umyślił tedy był owego zabójcę znieść z świata, wiedząc, żeby mu to do intencji jego wiele przeszkadzało. I przeto drugiego sługę przepłaca, aby ułożywszy na Maub<r>una pewną zdradę, znalazłszy sposobność, zabił go. Przepłacony ów sługa podjął się tego i upatrzawszy raz czas, Maub<r>una z sobą na polowanie wzięwszy, gdy polują, a darmo, zmordowany Maub<ru>n, nie bojąc się niczego, bezpiecznie pod pewnym drzewem zasnął. Rad był temu ów przekupień i przyszedłszy cicho do niego, już był sztyleta dobył zabić go, ale go i sumnienie, i żal jakiś tak zwarł, że go nie tylko nie zabił, ale go jeszcze z puinałem dobytym obudziwszy, prosił go, aby mu to darował, co miał uczynić, ale nie uczynił, że go miał zabić, i wszystko wypowiedział, jako go na to Kloryzand namówił i przekupił. Podziękował mu za to Maub<ru>n i następując na Kloryzanda, i żaląc się na niego, wydał

mu wszystko, jako z jego namowy Lucydamora zabił. W radę tedy poszli, uradzili, żeby się ów sługa wrócił do pana i powiedział, że Maubruna zabił, a Maubrun miał iść, gdzie go oczy ponieść miały.

[5] Cieszy się tedy Kloryzand, że mu się rzeczy szykują i zażywa do Florydy pogody, coraz jej się na miejsce Lucydamora wkradając, ale panna jako rozumna umiała to utrzymać. Gdy tedy Maubrun z lasu wyszedłszy, idzie, gdzie go oczy niosą, fortuny szukając, w polu za jedną wsią napadł na sługę jednego Lucydamorowego, którego przy tak częstym panów swoich widzeniu znał bardzo dobrze. Wdali się z sobą w rozmowę, przyszło do tego, że on przeszłego pana swego sprawkę, jad już mając na niego, wydał, że go zabić kazał, opowiedział i przyznał się, że on, przekupiony, Lucydamora z woli Kloryzanda zabił. Zabolało serce wiernego sługę, ale że był bez broni, a ten zbrojny w świat idący, zdużać mu nie mogąc, rozszedł się z nim i ten w swoją, a ten w swoją drogę pojechał. Dojechawszy ów sługa do wsi, kazał go szukać, ale go znaleźć nie mogli.

[6] Więc jako dobry i życzliwy, choć umarłemu panu, sługa idzie prosto stamtąd do Florydy, która obaczywszy go i przypomniawszy sobie, że tak wiele razy kartki nosił od Lucydamora do niej, łzami się zalała i tylko te słowa rzekła: „Miły Boże, tyś dobrego pana stracił, a ja przyjaciela i męża, nie będąc jeszcze za nim, owdowiałam. Przecie bym nie tak żalowała, gdybym wiedziała, kto go zabił, bo bym się przynajmniej zemstą ukontentowała”. Aż on sługa rzecze: „Z tym ci ja do ciebie przychodzę”. Wszystko jej tedy wypowiedział, jako się od Maubruna dowiedział, że go on zabił z rozkazu Kloryzanda. Za tę nowinę zaraz mu bogaty łańcuch z siebie darowała i płakać, serdecznie bolejąc, poczęła, a jako zwyczajnie bywa, wielki ból w wielką się złość obraca: dawszy pokój Lucydamorowi, którego utraciła, wszystkie myśli na Kloryzanda obróciła, jakoby się zemścić Lucydamora nad nim mogła; i gdyby go była miała na dorędziu, to by go była pazurami rozdrapała, ale że była złość białogłowska, przytłumiła go w sobie, alembik wewnętrzny jadem dobrze nabawiwszy. Namawia tedy sługę, żeby milczał, a jeżeli co miał miłości ku panu zabitemu i ku niej, aby był gotowy pomóc jej zemścić się krwi Lucydamorowej, i obiecała mu to nagrodzić. Obiecał jej usługę swoją ów sługa i tak go puściła od siebie.

[7] Kloryzand tym czasem, rozumiejąc, że już kuropatwa pod siecią bywa u Florydy, i wszystkimi się sposobami stara, aby był na miejscu Lucydamora. Owa wrzкомо przyjmuje jego afekty, w sercu myśląc o czym innym. I z owym sługą Lucydamorowym namawiając się, umyśliła z złości

sztukę dziwną na Kloryzanda, której instrument przez owego sługę wyrobiła. Gdy już rzecz miała gotową, pisze kartkę do Kloryzanda pewnego upatrzonego dnia w ten sposób: „Rozumiem, że chociaż jużem była słowem obowiązana Lucydamorowi, że jednak śmiercią i dopuszczeniem Boskim z tego słowa i obligacyi wywiązana jestem, żem wolna do obrócenia afektu swego do tego, kto mi się podobać będzie, a że widzę i uznawam cię być wiernym przyjacielem nieboszczyka Lucydamora, chcąc mu i po śmierci dotrzymać przyjaźni, afekt swój do ciebie obracam, co żebyś lepiej ze mnie zrozumiał, daję ci randewu jutro raniusieńko, żebyś przyszedł do ogrodu naszego domowego, znajdziesz drzwi na to otwarte, tam a tam, wszytkę w ten czas moję myśl wyrozumiesz”. Co rozumiesz, jak lizał tę kartkę Kloryzand, nie wiedząc, że ten powabny miód był jego trucizną. Całą noc od radości nie śpiąc, raniusieńko przychodzi do ogrodu, w którym ów sługa był utajony i gotowy czynić, co mu każe Floryda. Owa sama z nim owę machinę wyrobioną w pewnym pokoiku w wieczór składa, prosząc go, aby o tej a o tej godzinie fortę otworzył i utaiwszy się, dopiero do niej przybył, kiedy ją obaczy w ten pokoik wchodzącą. Jutro raniusieńko wstała sama Floryda i zastawszy drzwi otwarte, czeka Kloryzanda, który żeby był nie omieszkał, także śpieszył i pannę gotową zastał rad, czego potym wkrótce na wieki miał żałować. Jako obaczyła Floryda, zdradnie ułożyła twarz w przyja<źń>, za rękę go weźmie i tylko mu to rzecze: „Żebyśmy wolniej i stateczniej o namienionej materyi mówić mogli, aby nas kto nie wysłuchał, idźże tam do tego pokoiku, a ja drzwi zamknę, żeby kto nie wszedł”.

[8] Rozumiał, że prawda, Kloryzand i prędko do pokoiku wbiegł, w którym jak prędko próg przestąpił, tak machina spuściła się i tak mu nogi i ręce poplątała, i całego jego, że się ruszyć nie mógł. Weszła za nim Floryda, wszedł i ów Lucydamorów sługa, dopiero kiedy go upłatanego widziała, który nie wiedział, co się z nim dzieje, i im bardziej się mocował, tym się tężej wiązał. „Tuś mi ptaszku – rzecze. – A wiesz, coś porobił?”. Kazała mu tedy wszytko owemu słudze wypowiedzieć. Struchlał, usłysza<w>szy to, Kloryzand, a ona jako harpija przypadszy, całą twarz tak mu pazurami podarła, że kawalce wisiały z twarzy. Począł Kloryzand wrzeszczeć, ale ów sługa knybel mu w gębę włożył i przydusił. Dopiero, dobywszy noża, w podłuz mu oczy przerznęła i wylupiła ostatki, co wypłynęło; nos mu i uszy urznęła i z pomocą owego sługi zęby mu kleszczami powyrywała, paznokcie z nóg i z rąk powydzieraała, żywemu dopiero palce po jednemu ucinaała. Rzuczał się Kloryzand, ale im się bardziej rzucał, tym bardziej się ściszał, a ona ze

wszytkimi częściami ciała, suknie z niego zdarszy, co chciała, to robiła, dziwnie go katując, i rozpalonymi węglami go piekła, a jak się zmordowała, to mu Lucydamora wymawiając, łacinę prawiła. Dopiero kiedy już słońce miało wstawać, większego noża wzięwszy, piersi mu rozerznęła i dobywszy serca, w ogień go wrzuciła. To wyrobiwszy, dawszy owemu słudze pomocnikowi swemu sto talerów, wypuściła go z ogrodu i jakby otworzoną bramą kazała mu uciekać.

[9] Zamknąwszy fortę do ogrodu, wróciła się do pokoju swojego i swoją ręką tę historiją napisawszy, na dorędziu kartę położywszy, truciznę, nagotowaną z wodą sobie rozprawiwszy, wypila i położyła się na łóżku. Gdy już bez żadnego znaku żalu za grzechy trucizna swój skutek czynić poczęła, jęczyć i ryczeć poczęła. Wpadła sługa do jej pokoju i do łóżka przypadła, ale tylko ostatnie jej ziewnienie zaskoczyła. Poczęła owa sługa wołać, wszyscy się z łóżek porwali, osobliwie rodzicy. Obaczyli papier, który gdy przeczytał ociec w uszach wszystkich, jako Kloryzanda zmęczyła, jako siebie otruła, pobiegli do owego pokoju i znaleźli trupa umęczonego między postronkami i sprężynami. Sprowadzono magistrat, który wszystko opisał. Chcieli krewni Kloryzanda coś na rodzicach jej ugonić, ale <ich> parlament wolnym<i> uczynił, a Maubrun, coś był gdzie indziej zrobił, uchwycony, na męki dany, przyznał się do tej robotki swojej, to jest śmierci Lucydamora, za co w koło go żywo wpleciono.

[10] *Idem ibidem.*

86.

[1] Za panowania Grandewiga, księcia weneckiego, pewny szlachcic wenecki, Bajamont Tiepoli imieniem, od natury i fortuny zacny i ze wszech miar godny, wielką swoją fortunę przedoboszował, a że na takich deboszników Rzeczposp[olita] Wenecka ma oko, nie pozwalając im nad fortunę swoją zbyt kować, którzy się na to udadzą, żeby miał być swawoli większą wolność, musiał z Wenecyi gdzie indziej wyjechać, ale i temu zabiegli Wenetowie. Dowiedziawszy się, jak substancją ojczystą traci, prawa mu weneckie posłali i do Wenecyi sprowadzili, na co on jako na tyranią mruczyć bard<z>o i sarkać począł, mieniać prawa weneckie, że są bardzo surowe.

[2] Począł tedy myśleć, jakoby księcia z senatem wybić i siebie wystawiwszy inne prawa Wenetom postanowić, zwłaszcza że widział Rzeczpospo-

litą kasek uniżoną, która i w Dalmacyi, i przy gallipolitańskim porcie wojsko utraciła. Najpierwej tedy od pospólstwa i rzemieślników poczał, rozsiewszy między nimi kłamstwo, któremu oni wierzyli, jakoby jednemu rzymskiemu panu dał w gębę, gdy na Wenecyją gadał, i że tamten zajuszony chce go łapać i zemścić się tego, przeto jako Weneta żeby się ujęli. Wrzuciwszy cokolwiek między nich pieniądze i głowy między nimi ucześnie wstawy, do tego ich przywiódł, że ginąć przy nim obiecowali, dość że w krótkim czasie kilka tysięcy ludzi spisek miał, prosząc ich o sekret, ażeby pomału na rymsztu<n>ki się sposobili, i uszło mu to, bo w kupie im nigdy nic nie mówił. Tak cicho się ta fakcja warzyła, że nikt o niej nie wiedział, bo każdy rozumiał, że sam wie o tym.

[3] Następował dzień, w który z księżciem i senatem, i całą Rzeczpospolitą idą do kościoła Ś[więtej] Maryi, w dzień ś[więtego] Wita dziękować solennie za zwycięstwo z Turek. Ten dzień sobie obrał, że mógł razem księcia, senat i wszystkich innych ministrów pognieść. Zaczyn wszystkich obiegł, aby na ten dzień byli gotowi do niego, bo ten dzień miał sobie nieprzyjacieli jego na napaść obrać i zemstę, tak on mówił.

[4] Tegoż czasu 15 kawalerów młodych ucześnie wstawy, na swoje stronę przeciągnął, już tym inaczej reprezentując, to jest, że się trzeba kiedykolwiek z tak wielkiej niewoli wybić. Więc im spisek i rebeliję odkrył i pokazał im, że już ma kilka tysięcy ludzi, czemu owe młode głowy były rady. Porozkładał ich tedy i niby generałami poczynił, aby najbardziej tych rynków i ulic pilnowali, któredy by ta solenna procesyja wlec się miała, dawszy im hasło imienia swojego „Tiepoli”, na które słowo, gdyby oni go byli wywołali, miał się stawić z ludźmi swymi i machiną podnieść, obiecując pospólstwu słodkim imieniem wolności pochlebić i do jednego z sobą rozumienia przeciągnąć.

[5] Inaczej to P[an] Bóg obrócił, bo w ten dzień szarga wielka i słota napała, rano się pogodno pakazawszy. Musiał tedy senat i księżę dla piorunów i grzmotów owę pompę przytrzymać, na którą już buntownicy czekali, każdy na swoim miejscu. Gdy tedy zmokli dobrze, uprzykrzywszy sobie, z nich któryś zawołał: „Tiepoli”. Na to słowo zewsząd się do Tyj<e>pole sprzysiężeni zbiegli, który obaczywszy, że tak wiele ludzi miał koło siebie, przemowę do nich uczynił, zachęcając ich, żeby się z niewoli do wolności wybili i równo się o wolność swoją oparli. To uczyniwszy, dobywszy szpady, wpadł między owych ludzi, zachęcając już zajuszonych, którzy zaraz poczęli wołać: „Wolność, wolność!”

[6] Z tym tedy tumultem bieżał do pałacu Ś[więtego] Marka. Książę z senatem w pałacu będąc, czynili w skok radę i wysłali z między siebie jednych do pospółstwa, aby ich uśmierzali, drugich do Tyj<e>polego, aby mu przełożyli, co robi, ale nic nie wskórali, bo ich mała na sztuki nie rozszarpali. Więc najpierwej Tiepoli pałacu Ś[więtego] Marka począł dobywać, ale też i pałac mocno się bronić począł, że z obudwóch stron wielu padło. Co gdy pospółstwo obaczyło, że już ich kompanów wiele na ulicach i w rynsztokach leżało pobitych, poczęło mu serce upadać i jaki taki chyłkiem do domu uchoodził, i lubo Tiepoli sam mocno stawał, gdy jednak widział, że go ludzie odbiegają, począł pewną ulicą uciekać, na której, że zastał pewną kupe, znowu się obrócił i na wojsko weneckie, które na ten czas mu się opierało, uderzył z wielkim hałasem. Który usłyszawszy, uboga jedna białagłowa, chcąc widzieć, co się dzieje, otworzyła okno i zalękniona zapomniała, że tam było naczynie żelazne czy szpiżowe z kwiatami, które zrucila i padło na głowę Tyj<e>polego samego, i na miejscu zabiło. Jak obaczyło pospółstwo, że wódz ich poległ, co żywo w nogi.

[7] Kogo tedy złapać można, zaraz na szubienicę wiedziono. Ciało zaś Tyj<e>polego najpierwej na szubienicy obieszono, potem po ulicach i rynsztokach włóczono, na ostatek, jako niegodne pogrzebu, w morze wrzucono. Jak się ten tumult uciszył, książę weneckie, zwoławszy pospółstwo, strofował ich i choć wiedział, że ich dosyć było, pytać się i karać ich nie chciał, tylko ich upomniawszy do domów rozpuścił, obiecując im wszytkiego a<m>n<e>styją i zapomnienie.

[8] Posłał senat po owę białagłową, która owym wazem zabiła Tyj<e>polego. Rozumiała, że na karanie o zabójstwo, i już się wymawiać poczęła, że się to trafunkiem stało, żalując i śmierci Tyj<e>polego, i że się owo naczynie stłukło i zginęło. Z której prostoty rozśmiawszy się, senat począł jej pytać, co by za nagrody chciała za to, że zabiła nieprzyjaciela ojczyzny. Ona tak odpowiedziała: „Ubogam białagłowa, wdowa, dziećmi siłą obłożona, których jednak żywię pracą rąk swoich. Gdybym miała dom własny, a tych 20 czerwonych złotych nie dawała co rok od mieszkania, to bym się mogła poćwiwie z dziećmi wyżywić”. Tym bardziej się owa prostota senatowi owej białagłowy podobała, zaczęm naznaczył jej 200 skutów na każdy rok od Rzeczypospolitej, a dzieci jej i potomstwo szlachtą wenecką porobiono.

[9] Postanowiono i to, aby dla wiecznej pamiątki w dzień ś[więtego] Wita wywieszano co rok z okna chorągiew czerwoną, na której jest malowany ś[więty] Marek, miasta patron, a pod nim klęcząca białagłowa, przed którą

waz z kwiatami stoi. Gdzie tylko herby się Tyj<e>polego i innych sprzy-
sięgłych znalazły, abo je zrucano albo wyskrobowano, pałac jego z gruntu
zwalono i na tym miejscu jatki postawiono.

[10] *Franc[iscus] Rosset, ubi supra.*

87.

[1] Blanka Maryja, Skapardona kazalskiego córka, gdy je<j> w dzieciń-
stwie ociec umarł, w opiece matki była, w Macedoniji urodzonej, skąd ją
margrabina monferrateńska do Włoch przywiozła w ten czas, kiedy Turcy,
Grecyją pładując, fotecę i port, Modon nazwany, odebrali. Żyła tu Blanka
u matki aż do lat 17. Dla wielkich dostatków wielu się o nią starali, ale się do-
stała Herme<s>owi, Medyjolańczykowi równemu sobie dostatkami i uro-
dzeniem, który postrzegszy, że była lekkomyślna i do swejwoli sposobna,
dobrymi sposobami chciał ją utrzymać, bawiąc ją rozmaitymi uciecha-
mi, coraz nowe a nowe jej rozrywki wymyślał w domu, żeby jej z domu nie
teskno było, a żeby i tego sobie nie miała za więzienie, wiele się razy podo-
bało, jeździła sobie do krewnej mężowej, wielce poćciwej białagłowy.

[2] W sześć lat Hermes umarł. Wróciła się do domu ojczystego, kazal-
skiego, w którym, gdy matka jej umarła, wielkie dostatki sama ochłonęła.
Nie rządząc się tedy rozumem, tylko pasyjami, źle owej tak wielkiej fortu-
ny zażywać poczęła i ów swój zły genijusz, który rozumny mąż utrzymy-
wać umiał, gdy na wolność wyszedł, na swawolą ostatnią wypadł. Chciała
z nią ożenić krewnego swojego, Zygmunta Gonzagę, ale ona jako wdowa
bardziej sobie przypodobala hrabię de Celan<t>, Sabauczyka, najbar-
dziej z tego, że jej wielką wolność po ślubie obiecywał. Więc postanowi-
wszy się, zajechali z sobą do Sabaudyi, do dóbr dziedzicznych mężowych,
gdzie Blanka jako rozwolniona tesknić sobie prędko poczęła, między
przykrymi górami mieszkając, a najbardziej z tego, że od kawalerów nie
mogła tak wiele wizyt mieć jako w Kazalu. Przyszło do tego, że na to
i przed mężem styskała.

[3] Chciał ją, jako mógł, wszystkimi sposobami unosić rozumny mąż,
różnie jej reprezentując jej stan i godność, lecz gdy on jej co mówił, ona
o czym innym myślała. Już nie rozumu, ale owej, w którą się była wdała,
pasyi słuchając, upatrzwszy tedy czas, kiedy hrabia do Medyjolanum
pojechał, zabrawszy wielką sumę czerwonych złotych, uciekła do Tyczy-
nu, miasta włoskiego, i tam sobie piękny pałac nająwszy, uczyniła i z sie-

bie, i z niego publiczny burdel. Bolał bardzo na tę jej ucieczkę hrabia, ale jak się potym o niewstydzie jej dowiedział, rad był bardzo, że zbył wilczy-
cy z domu.

[4] Najbardziej się była utopiła w hrabi de M<a>ss<i>no, nazwiskiem Ardizzin Valperga, ale się i tym prędko ochwyciwszy, znowu się przeniosła do Roberta Sanseverina, hrabi de Gaiaz, o którego się sama postarała. Tego, gdy już nieszczęśliwie zhołdowała, namawiała go, aby zabił Valpergę, mszcząc się jakichś fochów nad nim. Obiecał jej to Sanseverin i umyślnie na <Va>l<pe>rgę schodził, chcąc jakiej kluczek na niego, i raz go napad-
szy, pretekst mając przyjacielskiej rozmowy, więc myślał do ostrych słów przyjść, potym do zwadki, na koniec do bitwy, ale obaczywszy ze wszech miar Valpergę, wielkiego i grzecznego kawalera, tak się w nim miasto umó-
wionej nienawiści zakochał, że większej przyjaźni nie było jako między owymi dwiema kawalerami.

[5] Tym czasem czeka owa tygrysyca, jak prędko na krew niewinnego pa-
trzyć miała, aż dowiedziawszy się, że z sobą wielką przyja<źń> zawarła, do-
pieroż na Sanseverina się zajądła i zemstę dystylując, umyśliła postarać się o to, aby go Valperga zabił, który od niegoż miał być zabity. Wszystkie tedy machin ruszyła, aby u niej Valperga bywał i znowu się do owych wszystkich amatorów wrócił, i kobietą będąc, dokazała tego. W ten czas znowu go bar-
dziej niżeli pierwej łagodzić poczęła, a gdy już go sobie całe zniewoliła, szal-
biersko udaje, że Sanseverinus na zdrowie jego czuwał, i udawała, że mu u nóg leżąc, sprawiła i wymogła to na nim, że V<a>lp<e>rgę jeszcze dotąd w życiu zostawił, pókili to będzie, nie wiedząc. „Zwłaszcza, gdy się mu (tak mówiąc) umknęła”. Dawała mu rady, jak się mu bronić, i perswado-
wała, aby go poprzedził. Swoje też urazy przyszywszy partykularne, do nóg Valp<e>rdzie upadła, aby i o siebie, i o nią czynił.

[6] Wysłuchawszy tego wszystkiego Valperga i podejrzaną każdą akcją i mowę mając, wrzko jej to przyobiecwał, ale jak prędko wyszedł, tak prędko Sanseverinowi wszystko opowiedział. Przysięgli tedy sobie obadwa więcej u Blanki nie postać. Widząc się oszukaną, niecnota poczęła źle o obojgu myśleć i umyśliła na obudwóch trzeciego spuścić, Piotra de Cardona, Sycylijsczyka, brata hrabi Kolisan, który jej to obiecał sprawić, że miał obudwu sprzątnąć. Zażył okazyi, kiedy Valperga szedł z wesela jakiegoś w wieczór i zasadzonym ultajom zabić go kazał. Śmiertelnie tedy poraniony będąc, domyślił się, że to Piotrowa była sprawka, i umierając, tylko tyło zawołał: „O, Pietrze, Pietrze!” – tak skonał.

[7] Jak się ten przypadek rozniósł, Karol Borbonijusz, na ten czas wicerej Karola V w Medyolanie, kazał Piotra wziąć do więzienia i na męki dać, który się przyznał, że kazał zabić Valpę, ale z namowy Blanki, którą gdy do więzienia także wzięto i widząc, że się już było fakcyi swojej zaprzecić trudno, przyznała się i na śmierć dekretowana. Piotrowi zaś częścią dlatego, że uczynił to miłością zaślepiony, częścią dla wielkich jego dzieł wojennych kształtnie sfolgowano, że z więzienia uciekł. Blanka zaś spowiedać się nie chciała, mając nadzieję wyjścia z tego razu, którą dopiero na teatrum katowskim, na które ją już było do egzekucyi przyprowadzono, widząc, że umrzeć trzeba, tam się dopiero pod mieczem spowiedała i znakami pokuty skruszona szyję katu podała do ucięcia. Tak nieważna i płocha, choć tak wielka dama, skończyła.

[8] Bandel *Italus, in suis „Historiis”*.

CZEŚĆ II

1.

[1] We włoskim mieście jednym było dwóch panów zniechęconych przeciwko sobie tak dalece, że jeden na drugiego i patrzeć nie mógł, dla czego nigdy się z sobą nie schodzili; trwały te zawziętości lat kilkanaście. Jeden z nich zapadł śmiertelnie i gdy już na śmiertelnym łóżku leżał, krewni i przyjaciele, wiedząc o zawziętościach jego z drugim adwersarzem swoim, o to się starali, aby życia doczesnego oraz i wiecznego nie stracił. Różnych ludzi duchownych zażywali, aby mogli wyperswadować zgodę zobopólną. Na żadne namowy duchownych nie dał sobie wspomnieć o adwersarzu swoim.

[2] Po długim staraniu domowych zawołano też do tak zawziętego, w gniewie zaciętego pacyenta jednego z ojców zakonu *Societatis Iesu*, który łagodnie przypomniawszy mu, jako Pan Jezus krzyżownikom odpuścił i za nich przy skonaniu swoim Ojca Niebieskiego błagał, dokładając, że mu inaczej Pan Bóg nie miał odpuścić grzechów jego, jeżeliby też on nie odpuścił winowajcy swemu. Tymi i innymi refleksyjami nakłoniony obiecał darować urazy wszystkie dla miłości Boskiej nieprzyjacielowi swemu. Sprowadzono tedy adwersarza, który przepraszając umierającego, odpuszczenie otrzymał. Przeprosili się, zobopólnie obłąpiwszy, po których przeprosinach w ćwierć godziny umarł chory, sakramentami opatrzony.

[3] Cieszą się wszyscy z tego, że nie w gniewie i zawziętości z tego świata jest wzięty, że z wielką skruchą i z płaczem ich pożegnał. Sprawiony z pompą wielką pogrzeb w najpierwszym miasta owego kościele, po którym następującej nocy dwóch przystojnie ubranych, z lanymi świecami, do fortu jezu-

ickiej przychodzi młodzianów, upraszając o tego spowiednika, który dysponował niedawno pogrzebionego pana. Przychodzi zawołany od fortyjana kapłan do owych pokojowych, którzy go z sobą proszą, aby nie bawiąc, poszedł. Ksiądz, rozumiejąc, że do nagle konającego człowieka był potrzebny, i płaszcza, i socyjusza nie porwawszy, poszedł z owymi młodzianami, którzy przyświecając księdzu, prosto go miasto kamienicy jakiej prowadzili do kościoła, który na oścież otworzony znalazł, do którego wszedłszy, proszony był, aby wziął na siebie komżę i stulę, wyjął z cymborium puszkę z Najświętszym Sakramentem i za nimi poszedł.

[4] Czyni rozkaz zatrwożony kapłan, jedyną tylko ufność pokładając w tym Bogu, którego piastował. Prosto go owi młodziani do grobu wprowadzają, w którym trup pogrzebiony jego przedtym penitenta leżał. Do trunny przyszedłszy, jeden z nich zdjął wieko, a drugi podniósłszy głowę nieszczęśliwego trupa, tak mocno w kark uderzył, że komunikant wypadł z ust świętokradzkich, który do puszek kapłan drżący włożył, po których świętościach odebranych trup z wielkim hałasem od ziemi pochłoniony został. Kapłan zaś znowu do cymborium zaniósł *Venerabile* i rozebrany z komży znowu do kolegium zaprowadzony od tychże młodzianów, którzy mu powiedzieli, że ten człowiek jest potępiony i za inne grzechy, ale najbardziej za ten, że nieszczęrze nieprzyjacielowi swemu przy śmierci odpuścił, lubo go ze łzami zdał się przeproszać, bo te łzy nie z miłości bliźniego pochodziły, ale z żalu, że bez zemsty z tego świata schodził.

[5] *Pizno, Soc[ietatis] Jesu s[acerdos] Pexenfelder, in suis contionibus.*

2.

[1] Za czasu Bernardyna świętego był w Paryżu jeden student, którego sobie wielce ważył nauczyciel jego, doktor Silo. Ten w kwiecie młodości swojej umarł, zafrasowanego zostawiwszy nauczyciela swojego, który też umierającego jako mógł najlepiej ratował. Spowiedał się i komunikował ten student z płaczem wielkim, dlatego też wielką miał nadzieję nauczyciel jego i staranie, aby go z czyścica jak najprędzej uwolnił, życząc sobie gorąco widzieć tak na wysokim stopniu chwały w niebie.

[2] Ale gdy o niebie myśli, piekło mu uczeń stawił przed oczy, pokazawszy się w jednym płaszczyku tkanym z gęstego ognia, z głową nakrytą. Przestraszył się doktor Silo na ów widok, przyszedłszy jednak do siebie, spytał, ktoby był i usłyszał odpowiedź: „Jam ci to jest, twój nieszczęśliwy uczeń”. Na

to doktor: „A cóż to się z tobą dzieje?”. Odpowie: „O cóż mnie pytasz nie-szczęśliwego? Przeklęty ja i dzień przeklęty, w którymem się urodził i w który ochrzczony jestem, i w którym cię zaznał”.

[3] Przeklinał i Boga, przeklinał i święte Jego. „Spowiedałem ci ja się – prawi – ale bez żalu, bez pokuty, bez postanowienia odmiany życia, a lubo przy śmierci płakałem, nie były to łzy za grzechy, ale zem tak młodo umierał i wszystka mi nadzieja pociech doczesnych ginęła. O mój nauczycielu, byś zaś wiedział, jako mnie ten płaszcz piekielny męczy, który mnie bardziej obciąża niż która paryska największa wieża, ażebyś wiedział, jaka jest najmniejsza boleść z tych, które mnie trapią, daj sam rękę, niech na nią spuszczyć jedną kropelkę potu mego”.

[4] Wyciągnął ku niemu doktor rękę, a on się otarszy, z czoła i twarzy na rękę jego kroplę rzucił, która jako ognista kula przez rękę jego przeleciała z takim bólem, że omdlawszy, padł na ziemię na pół umarły. Zniknął tym czasem student z trzaskiem wielkim, a doktor Silo na ziemi leżący i rękę mający przepaloną, od swoich znaleziony i opatrzony, przyszedłszy do siebie, obszedł wszystkie szkoły, wszystkim, co widział, powiedział i na potwierdzenie tego rękę im przepaloną pokazał, upominając wszystkich, żeby świat opuścili, co i sam uczynił.

[5] *P[ater] Wolski in suis contionibus.*

3.

[1] W Bawaryi graf jeden miał jednego syna, którego na nauki do Ingolstadtadu posłał, po którym długo go nie widząc, stesknawszy sobie, tak ociec, jako i matka posłali po niego, aby ich, przerwawszy nieco szkołę, nawiedził. Rad okazał pan młody z ochotą tedy i sam wybiera się do domu ojcowskiego, i dwóch równych sobie i fortuną, i urodzeniem kompanów z sobą na tę relaksacją od prac szkolnych zaprowadza. Syn w drodze; a ociec w domu teskliwie wyglądając synowskiego przyjazdu, w następującą noc ma sen taki, jakoby widział na niebie trzy śliczne gwiazdy, między którymi jedna najjaśniejsza była, drugie zaś przyciemniejsze. Gdy się tak ślicznymi kontentuje gwiazdeczkami śpiący graf, widzi w tymże śnie, że Murzyn sprosny, pokazawszy się na obłokach, jedną i drugą na ziemię zrzucił gwiazdę, toż uczynił i najpiękniejszej.

[2] Po tym konsyderacyi godnym śnie, ocknąwszy się już dobrze na dzień, ociec myślić pocznie, co by tak niezwyčajny i uwagi pełny sen miał znaczyć,

aliści mu w tych myślach wstającemu daje kamerdyner znać, że syn jego ze dwoma kondyscypułami swymi czeka rozkazu ojcowskiego, aby mógł ścisnąć ojcowskie nogi. Ociec miłością syna zdjęty, sam wychodzi z pokoju, syna ucałowawszy, gości miłych wita, którym, żeby był rad syn, rozkazuje. Co mogło tylko kontentować młodzież, to graf w domu swoim sprawował: gry różne, tańce, łowy, przejażdżki, spacyjery.

[3] Przyszło do maszkarad, które owi młodziani mieli sprawować, więc porobili sobie stroje z smolonych a błyszczących się terpentyn. Zaczynają taniec wesoly z ukontentowaniem tak ojca, jako matki, aliści w pół owej krotofili czwarty, nikomu nieznajomy, w takimże ubierze, ogień w rękę trzymając, do kompaniji przybędzie, tańczy długo z nimi, potym przy-mknąwszy się do jednego z owym ogniem, na niego rzucił. Że były wszystkie smolne jak starka, suknie, zaraz się zajęły. Buchnął płomień, drugi chcąc gasić, także się zajął, toż się i trzeciemu stało, czwarty zniknął; goreją, wołają ratunku.

[4] Ociec zalewać każe, ale – niezbrodzone sądy Boskie! – wody zda-li się, że powysychały wszędzie, a choć kto wiadro które dostał wody, gdy gasić biegał, nie dobiegszy, upadł, wodę wylał na ziemię. Strapiony ociec i matka winem każą zalewać, ale cudu Boskiego kara: wino cieć nie chciało. I tak mi-zernie stracili syna, stracili gości w godzinę. Nad popiołami zapłakawszy sami, a potem na siebie płakać poczną, że dla zbyt świadczonych afektów wiecznie stracili syna.

[5] *Bidermanus in suis „Acro<a>matibus”*.

4.

[1] Bertoldus, niemieckie książe, pojął był równego sobie urodzenia księżniczkę, Ansbertę imieniem, cnotą, skromnością, pościwością i fortuną znaczną. Z tą przemieszkawszy rok cały, przyznaje się jej, że się o nią stara-jąc, żeby konkurencja doszła, P[anu] Bogu ślubował, aby był drogę świętą do Jeruzalem odprawił. Na tę nowinę omdlała Ansberta, z łzami chciała przytrzymać Bertolda, ale na jej afekt składał się Bogiem i Jego gniewem, gdyby nie miał wypełnić tego, co Bogu poprzysiągł. Ansberta nie tylko ciało, ale i duszę – bez której ciało proch, zgnilizna, trup, brzydkość – ko-chając, pozwala tej świętej dróżki mężowi swemu, który jej rządowi księstwo i wielkie państwa zostawiwszy, rozkazał senatorom, żeby ją tak jako jego szanowali, jej rozkazom posłusznymi byli.

[2] Puścił się na morze okrętem i szczęśliwie niedaleko Jeruzalem na ląd święty wysiadł. Nawiedził grób Chrystusów, ucałował wszystkie miejsca tej Świętej Ziemi, po której Zbawiciel nasz chodził, którą peregrynacją odprawwszy, pan chrześcijański nazad ku domowi powraca, aliści na afrykańskim morzu morscy zbójcy napadają okręt Bertolda, w niewolę biorą, prowadzą do swego pana, który surowym będąc, w delicyjach wychowanego Bertolda do pieczary wprowadzić każe, naznaczając, aby póty namiast bydłęcia nim orano, póki by okupu za niego nie odebrano. Co rozumieć, jak tam w wolności wychowanemu panu było ciężko wołowe jarzmo na karku nosić, cierpieć biedę, głód i niewczasę.

[3] Pozwolił mu w pół roku tyran, aby do swoich pisał o okup. Pisze nie tak atramentem, jako łzami Bertoldus do żony swojej Ansberty, aby pieniądze, choć dość wielkie, przysłała albo też sama do niego przyjechała. Odebrała Ansberta list, który, na każdy punkt mdlejąc i na sercu to czując, co Bertoldus na ciele, nie tak przeczytała, jako prześlochała. Senator punkta i okup przeczytawszy, deklarował za rok go odesłać, tego zaś żaden nie pozwalał, aby Ansberta księżna miała się w tak niebezpieczną puścić drogę, osobliwie na morze, do tak dzikiego okrutnika, bojąc się, aby jej z kochanym mężem nie kazał kować. Ansberta przysłała komplement i racyje konsylijarzów księstwa swego, ale mając inną od miłości radę, na to się odważyła, aby męża swego nawiedziła i połowę niewoli na siebie przyjęła.

[4] Dodała jej miłość konceptu i sposobu, albowiem umiejąc tak dobrze na lutni grać, że najtwardsze kruszyła serca, zrzuciwszy z siebie pieszczone jedwabie, przebiera się za pielgrzymka, akomoduje twarz, włosy farbami, żeby nie była uznana. Bez opowiedzi tedy – żywy duch nie wiedział, gdzie się podziela – do morza pobiegła, gdzie na porcie wybierający się zastawszy okręt, wprosiwszy się do niego, jak zagrała na lutni swojej, za lutnistę przyjęta, nie tylko nic od okrętu nie zapłaciła, ale jeszcze wielką sumę za melodyjną muzykę zebrała. Gdy okręt do Aldzierynu przyplynał, tam zmyślony lutnista, nie bez wielkiego żalu okrętowych ludzi, pożegnał okręt.

[5] Wchodzi w miasto, stolicę morskich zbójców, i zatrzymawszy się ku wieczorowi, kiedy wieczorne echo po rosie słodkie brzmienia miło uszom podaje, wtedy pod okna pałacu księżęcia podemknęła się tamta sztuka. Co sztuczna miłość, co kochająca Ansberta Bertolda umiała, to wszystko w melodyjne koncerty zebrała. Słodkie brzmienia z wieczorną rosą po wdzięcznym echu jak poskładał, tak się wydawały w pałacu księżęcym, który w ten czas biesiadował. Zmiękczyło się kamienne serce tak wdzięczną muzyką, że

posłał dworzan swoich, aby się dowiedzieli o tak słodko brzmiącym lutniście. Znalezione, do księżęcia przyprowadzony jak zagrał do stołu, wszystkie przysmaki w jednym lutnistry graniu zamknęły się tak dalece, że gruby tyran jak wosk miękczął, raz wesół, drugi raz jak dziecko płakał. Jak zagrał lutnista, tak serce skakało pańskie.

[6] Po odprawionej wieczerzy wczas i pokój lubemu lutniście naznaczył, przydawszy mu do usług swego pokojowego. Jak weszła Ansberta do pokoju sobie danego, ciężko westchnąszy, spyta przydanego do usług swego pokojowego, Aldzieryna: „Co za obyczaje krajów tych, co za panowanie?”. Odpowie: „Usłyszysz jutro łańcuchy, kajdany i bicze, z których dojdiesz, co tu za rządy”. Na te słowa umdląta, przypomniawszy kochanego Bertolda w tak dzikiej zostającego okrutności. Skoczy pokojowy, trzyźwi, o przyczynę mdłości pyta. Przyszedszy do siebie, Ansberta rzecze: „Nie dziwuj się mej mdłości. Miętkie mam serce. Gdy co tyrańskiego słyszę, obumieram zawsze”. Tą odpowiedzią zbyty, Aldzieryn odszedł na spoczynek, a Ansberta jakby wieczną noc zaczęła, tak <s>ię we łzach, w tesknicach i pragnieniu widzieć Bertolda <zatopiła>.

[7] Prawda, ledwie słońce <w>zeszło, aż słyszy hałasy, jęczenia, płacze i lamenty. Wyjrzy oknem, aż widzi kilkaset nędznych, wybladłych – żywe śmierci, nie ludzi – obciążonych łańcuchami, między którymi, okiem zapłakany szukając swego Bertolda, obaczy go jarzmo wołowe na karku swoim dźwigającego, na który widok zcięła zęby, umdląta i gdy gruchła strasznym grzmotem na ziemię, pokojowy przydany przypada, najduje lutnistę prawie bez duszy, krzyknie na drugich, aby ratowali. Po długich pracach ledwie się dotarli. Przyszła do siebie i zebrawszy siły, rzecze: „O, jak to straszny widok, na który wejźrawszy, umierać trzeba!”. Wtym przychodzi poseł od księżęcia, aby na dobry dzień zagrał. Otarszy oczy lutnista, łzy połknąwszy, z wesołą miną przychodzi do tyrana. Sili się miłość z kompasją o lepszą, gra umiejętność z sercem. Jak zagrała, tak tyran był miękczony, że ukochwany lutnistę, rzecze: „O co tylko mnie teraz prosić będziesz, to w nadgrode weźmiesz”. Odpowie, nisko skłoniwszy się, lutnista: „Dość mam nadgrody, zem znalazł łaskę, ale że, miłościwy panie, każesz prosić, o co bym chciał, ja, będąc ubóstwem moim kontent, nie o złoto proszę, ale o niewolnika jakiego, który by mi był w peregrynacjach moich pomocą”. Pozwolił tyran, aby którego by sobie obrał, wziął w nadgrode.

[8] Wieczorem tedy, gdy do wieczerzy przygrywa lutnista, powracają niewinni więźniowie z robót swoich. Tu największa u Ansberty sztuka była,

aby widząc zbitego, spracowanego jak wołu Bertolda, nie umdląła. Zawraca rozkaz królewski niewolników od więzienia. Jak w paracie staną przed księżciem, który rzekł do lutnisty: „Którego chcesz, wybieraj sobie”. Wszyscy tam to ramionami, to łzami prosili lutnisty, aby który był szczęśliwy. Pojrzy po wszystkich raz i drugi. Umyślnie nie raz minie kochanego Bertolda, aż długo, niby rozważając, padnie do nóg księżcia, mówiąc: „O tego proszę, aby mi był darowany”. Cofnął się tyran i żałował, że dał na obieranie lutniście. Upominał się z pokorną supliką lutnista.

[9] Odmawiał długo okrutnik, dając racyją, że to drogi niewolnik, za którego pewnego czekał okupu, ale Bóg tak sporządził, że tyran ni o kogo nie dbający dla wstydu darował lutniście Bertolda, za którego podziękowawszy, lutnista wkrótce na okręt wsiada, niewolnika Bertolda z sobą bierze, wybuchając w sercu miłość tłumi i więcej niż męskim sekretem – o cudo wielkie! – białogłowa tai się z pasyją swoją, i jeszcze groźno upominać pocznie, aby Bertoldus niewdzięcznością nie oddał tak wielkiego dobrodziejstwa, na które upominania odpowie Bertoldus: „Przyznam się, panie mój, zem ja jest niemieckie ksiązę, ale nie chcę być księżciem. Tobie oddam księstwo, a sam sługą twoim będę. Tyś mnie z tak ciężkiej niewoli wybawił, nieznanomego, którego niewdzięczna żona Ansberta zapomniała”. Słuchała Ansberta i rzekła: „Pomnijże, żebyś mi niewdzięcznością tego nie oddał”.

[10] Szczęśliwym wiatrem przyłynęli do księstwa Bertoldowego. Powiada Bertoldus: „Już tu masz granicę moje miasta”. Aż lutnista rzecze: „Jać od ciebie nadgrody nie pragnę, ale teraz się z tobą rozyść muszę. Mam tu potrzebę do pewnego miasta. Muszę tam wstąpić, obiecując jednak bytność moję za dni kilka w stolicy księstwa twego. Obaczę, jak mi to nadgrodzisz”. Bertoldus padnie do nóg, puścić nie chce, mówiąc: „Co mi po państwie, co po niewdzięcznej żonie? Tyś mnie wszystko, ja cię nie odstąpię”. Lutnista rzecze: „Pierwsza próba wdzięczności, abyś mnie słuchał. Idź do państwa swego sam, ja wkrótce przybędę”. Pozwolił na rozkaz lamentujący Bertoldus.

[11] Lutnista w swę drogę zmyśloną idzie, w której najawszy prędkich koni, Ansberta wprzody stanęła w pałacach, niżeli Bertoldus doszedł. Wtym wieć gruchnęła, że Bertoldus ksiązę, dziedziczny pan, do państwa swego wybawiony wychodzi. Kochana Ansberta zbiera senat, lud, naprzeciw mężowi wyjeżdża, wita z płaczem, lamentami, ale Bertoldus na Ansbertę i patrzeć nie chce. Tysiąc <razy> śmierć <i> katowskie stosy jej obiecuje, ile pochlebni dworzanie donoszą mu, jakoby Ansberta, pół roku nie będąc

w domu, rozpusty zażywała. Jak to usłyszał, przyjachawszy sam do pałacu, a żonę Ansbertę do więzienia wtrącił. Siedzi niewinny więzień, wolność dawszy: Ansberta łańcuchem obciążona, w katuszy stęka.

[12] Książę zwoływa senat, o sąd na żonę prosi, jaką by śmiercią ją zagubić. Wszyscy, aby ścięta była, dali kryski. Do słuchania dekretu przyprohwadzona Ansbetra, nie ekskuzując się, o to jedynie męża, sędziów prosiła, aby pozwolono póść się do swego gabinetu pięknie na śmierć wystróić, pozwolił Bertoldus, któr<a> skryte na to mając drzwiczki z gabinetu, zamknąwszy się, bierze osobę lutnisty, perulkę i twarz, co zrobiwszy, kołace do bram zamkniętych na ten czas, aby do księżęcia Bertolda mógł wniść. Tamują warty, ale lutnista niby z gniewem rzecze: „Wszyscy tu zginięcie, jeżeli księżęciu znać nie dacie, że pielgrzym jeden o audyjencyją prosi”. Dał znać jeden z rozumniejszych Bertoldowi, że importun jakiś chce widzieć księżęcia. Bertoldus, usłuchawszy o tym, wypada do bram, padnie do nóg długi, siebie i z senatem całym za poddanego oddaje. Dziwują się wszyscy tej rewolucyi, aż Bertoldus rzecze: „Wy wszyscy z żoną moją Ansbertą godniście śmierci. Ten mój pan, który mnie z niewypowiedzianej wybawił niewoli”.

[13] Wprowadza do pałacu, o to tylko prosząc, aby nie prosił za niewdzięczną żoną, którą już już tracić miano. Mniemany lutnista rzecze: „Kiedy była tak o cię niedbająca, niech ginie, byleś nie żałował popędliwych sądów swoich”. Szukają w gabinecie Ansberty, znaleźć nie mogą. Wysła w pogoń, a tym czasem lutnista rzuci perulkę, otrze farby z twarzy, czyli zmyśloną zdymie twarz, aż widzą, że Ansberta była. Skamieniał Bertoldus na ten widok i co dopiero Ansberty na śmierć instygował sam, jako niewdzięcznik tak pocziwej żony o dekret śmierci prosił, ale kochana Ansberta, ucałowawszy swojego Bertolda, i życiem, i afektem na świecie niesłychanym darowała.

[14] *P[ater] Bidermanus in suis „Acro<a>matibus”.*

5.

[1] Pisze Florymundus Remundus w swoich rewolucyjach o R<u>dolfie cesarzu taką historyją. Ten cesarz, z podlej kondycyi upodobawszy sobie sprawnego żołnierza, nie tylko go na wysokie w wojsku wyniół szarże, ale też uczynił go kanclerzem swoim, który jest na dworze cesarzów najwyższy urząd. Pasyją, nie głęboką konsyderacyją, utopił się cesarz w Pandulfie, bo

mu to imię historyk daje. Widząc się tak wysoko wyniesionym Pandulfus, nie kontentując się tak wielką fortuną, godnością, zamyślał o tronie cesarskim. Dla czego o dobrodzieja swojego myśli życiu, jakoby go mógł cesarzowi odebrać. Więc zaprasza na ucztę do siebie cesarza, który z chęcią do tak wielkiego kochanka swego obiecał się.

[2] Dla czego następującej nocy Rudolf, chcąc *incognito* widzieć, jak się jego Pandulfus krząta, w nocy nieopowiednie z palacu wychodzi cesarskiego i napada na nocnego złodzieja, filuta, który dobywszy broni, idącego chce zabić cesarza. Cesarz rzeknie: „Stój, jam też filuta, ja też szczęściem żyję, będąc kompanem do twego rzemiosła”. Spyta filut: „Ponieważ żeś takiego jak ja życia, powiedz, jeżeli nie wiesz gdzie bogatego kupca, gdzie byśmy mogli podratować potrzeb naszych”. Cesarz rzecze: „Nie wiem i dlatego długo się teraz po mieście błąkam, ale słyszałem, że kanclerz zaprosił cesarza na jutrzejszy bankiet. Rozumiem, że tam dosyć złota i srebra w kredensach moglibyśmy naleźć, gdybyśmy mogli do palacu jako się wkraść”.

[3] Przypadł filut na radę zmyślonego filuta, więc przychodzą pod pałac i że niewysokie okna były w drugim piętrze, w których krat żadnych nie było, rzecze filut: „Widzę, żeś rośły (bo Rudolf był dorodnego wzrostu), dla czego stań ty, a ja po ramionach twoich do okna dolazę”. Cesarz, będąc w takiej okoliczności, pozwala filutowi, żeby po nim deptał. Filut, doskrobawszy się okna, nadśluchuje, jeżeli kto nie śpi, aliści słyszy, że gadają ludzie, kanclerz albowiem na ten czas to mówił do żony swojej: „Powiem ci sekret i tajemnicę, którąm umyślił. Chcę cesarza na jutrzejszym bankiecie otruć”. Zadrżała na taką zdradę i niewdzięczność poczciwa żona. Perswadowała, aby takiej złości nie czynił, lecz on ambicyi pasyją uwiedziony, dobywszy szpady, którą miał tuż przy sobie, rzecze: „Albo mi przysiąż, że to uczynisz, co każę, albo się na gotową śmierć nagotuj”. Przelękniona białogłowa rzecze: „Co chcesz, to uczynię” – rzekła. Toż on jej odpowiadać pocznie, jakim sposobem ma otruć cesarza: „Po skończonym bankiecie, kiedy cesarz od stołu wstanie, masz ty do niego wypić zdrowie z szczerozłotego rostruchanu i wypełnisz drugi, temuż podobny, ale trucizną zaprawiony oddasz”. To powiedziawszy, zaprzysiął żonę.

[4] Filut wysłuchał tego dyskursu wszystkiego, spuścił się z okna, mówiąc do Rudolfa, którego za filuta równego sobie rozumiał: „Darmo tu próbować szczęścia, bo nie śpią, ale wysłuchałem, co mówili z sobą. Żal mi, przyznam się, tak dobrego cesarza, który tak marnie ma zginąć”. Zdrętwiał zdumiany Rudolf na taką niewdzięczność Pandulfa, więc

niedługo bawiąc z filutem, dobywszy garść czerwonych złotych, na pobratymstwo oddaje filutowi, prosząc go, aby z nim miał kompaniją jako z dobrze ćwiczonym w rzemieśle filutów. Nadto prosił go, aby z nim był pod czas bankietu, na którym cesarz miał być struty. Żeby się zaś poznali we dnie, dał mu Rudolf swój kapelusz, od niego wzięwszy wytarty, aby się tak po kapeluszach w pałacu poznać mogli. Wtym rozeszli się: cesarz do pałacu, a filut do swojej pieczary.

[5] Całą noc Rudolf, w myślach zostając, nie spał, dziwując się zawziętości tak wielkiego konfidenta przeciwko sobie. Umyślił jednak w sobie impet słusznego gniewu przyjazną pokryć miną, co i wypełnił, albowiem nie tylko sam na ucztę kanclerską pośpieszył, ale dla ozdoby swoje gwardyje cesarskie na wartę posłał, rozkazując surowie oficyjerowi, aby miał pilne oko na to, żeby kawalera w takim, a w takim kapeluszu, chcącego wnieść do pałacu Pandulfowego, wpuszczono, nawet nie tamując wejścia do sali, w której będzie częstowany, i aby pilnował tego tenże oficyjer, aby nie był stamtąd wypuszczony póty, póki go sam cesarz nie obaczy i do siebie nie zawoła.

[6] Gdy przyszedł czas traktamentu, cesarz bogato ustrojony przychodzi w wytartym owym filutowym kapeluszu. Gdy już się ochota i bankiet kończył, filut dla kradzieży i widzenia się z kompanem zmownym, wchodzi do sali, na której zobaczy cesarza stojącego w swoim kapeluszu. Złękniiony chce się wymknąć, ale go cesarz, zajźrawszy, własną przytrzymał ręką, mówiąc: „Stój! Nie bój się! Nie będziesz żałował, żeś z cesarzem miał wczora przewodnią”. Już nadchodziła godzina, której miał okrutny Pandulfus zgładzić Rudolfa, dla czego niby rozochoczony żony swojej prosi, aby dziękując cesarzowi za jego wielkie fawory, do cesarza wypila. Uczyniła wylekła białogłowa, co złośliwy mąż kazał, ale cesarz, odebrawszy napój, rzecze: „Pandulfie, będzie to znak nieomylny u mnie, że mnie kochasz, jeżeli ten rostruchan za moje zdrowie wypijesz”.

[7] Zbladł zdrajca, widząc się swoją sztuką własną zginionym, nie mogąc jednak zdrygać się rozkazu pańskiemu, wypił, a cesarz srogo na niego wejźrawszy, rzecze: „Godzien byś nierównie okrutniejszej śmierci za tak wielką niewdzięczność, <jaką> przeciwko mnie pokazałeś, ale znaj i tu łaskę i klemencyją moję. Ażebyś, mizerny, nie zginał na duszy, myśl o jej dyspozycji”. Jako i w godzinę zdradliwą duszę wyzionął, po którym i fortunę, i honor, i żonę filut wziął w nadgrode, że cesarza przestrzegł.

[8] *Florimundus Remundus in „Historiis tragicis”.*

6.

[1] [Upo]minal dzieci, aby porzucili błędy, długą potępiony ociec do synów czynił ekshortę, rozpowiadając, za co na wieki skazany do piekła, aby się tego strzegli, ale i po takim upomnieniu ojca, który im zniknął z owym Murzynem, nie upamiętali się i cielesności wszetecznej dogadzając, sprosnej sekty porzucić nie chcieli, próbując ewangeliji świętej, która mówi: „Jeżeli proroków, kaznodziejów i Pisma nie słuchają, tedy ani umarłemu wierzyć będą”.

[2] *R[everen]dus Pater Rakowski S[ocietatis] Iesu, qui ex ore missionarii istius audivit hanc historiam.*

7.

[1] Ludovicus Severus, książę Bojów (jako ma Rade<r>ius in „Bawaria”, tom 2) przyjmuje list od Rachona, niejakiego wielkiego pana, pisany do żony swojej, na imię Maryi. Naprzód posłańca zabija, po niem masztalerza nadwornego, potym ochmistrza z wieży wysokiej rzucić każe, na koniec niewinną żonę pod miecz skaże, co zrobiwszy, a nie mógłszy zryzów znieść sumnienia, od frasunku i apprehensyi, będąc młodego wieku, nazajutrz z siwusienką brodą, jako 70 lat starzec, wstał z łóżka swego.

[2] *Idem, qui supra.*

8.

[1] Książę jedno niemieckie, którego opisuje Stengielijusz *tomo 2: „De iudiciis Divinis”*, mając gościem ś[więtego] Udalryka, biskupa augustańskiego, gdy go traktował, kazał wprowadzić pod czas obiadu znędzniałą, a ledwie postać mającą człowieka, niewiastę wyschłą, bladą, skórą tylko i kośćmi odzianą, a z szyje jej głowa ludzka, ociekła, na łańcuchu wisząca była. Posadzili owego półżywego trupa na końcu książęcego stołu, owsianego chleba i wody przed nią położyli i z domowym myślstwym, wedle codziennego zwyczaju, jeść rozkazują.

[2] Zadumiał się na ów straszny widok ś[więty] biskup, o przyczynę takiej kary i poczesnej spyta i dowie się, że zmizerowana owa osoba żoną książęcia była, ale że była przed nim źle udana bez dowodów słusznej inkwizycyi, na ukaranie niedochowanej sobie wiary zabitego owego, który także złośliwie

był spotwarzony, głowę na sobie nosiła. Prosił Udalrykus święty, ażeby darował taką karę, ile nie miał oczywistych dokumentów. Nie chciał zacięty w złości uczynić nic dla ś[wietego] prałata, który gdy u człowieka uprosić nie mógł, udał się do Boga. Wtym, kiedy się modli, za cudowną sprawą Boską głowa owa ociekła przy całym dworze przemówi: „Jam z tą białogłową nie zgrzeszył”. I uznał niewinność małżonki swojej prędko wierny książę, za którą podejrzliwość, do nóg biskupowi upadłszy, o pokutę prosił.

9.

[1] Alboinus, król Longobardów, Rasymundę, najjaśniejszą małżonkę swoje, której był męża zabił, przymusi, ażeby z kalwaryi albo czaszki ojca swego w złoto oprawionej, piła. Urażona musiem owym, Rasymonda myślić o sposobie, jakim by Alboinowi posłużyć mogła, pocznie. Z Helmigenesem tedy, spółwychowancem Alboina, w tej się materji zn<iesie>. Wymawiał się jej z tej funkcji Helmiges, alegując nie po temu siły i serce: „Ale tak, miłościwa pani, jest tu Peredeusz między dworskimi, wielkiego serca i nie mniejszej siły, temu się zwierz”. Usłucha rady Rasymunda, ale jej Peredeusz słuchać żadną miarą nie chciał. Dopiero jak na niego nierządną sztuką zasła, gdzie oznajmiwszy się, kto by była, rzekła: „Wiedz o tym, że cię wydam, jeżeli tego, o co cię proszę, nie wykonasz i tak jeżeli nie ty króla, to ciebie król zabije”.

[2] Rad nierad, szpetnie uwikłany Peredeusz noc mężobójskiej egzekucji naznaczy. Pani Rasymunda, spodziewając się zapewne umówionych gości, miecz królewski Alboina mocno do pochew przywiąże. Wpadną w nocy do pokoju: Peredeusz i Helmiges do Alboina, Alboinus do miecza, ale darmo, Rasymunda jakoby niewinna gwałtu zawoła gwałtownica, a Alboin bez dusze.

[3] *Baronius, in Anno 571.*

10.

[1] W Krakowie – jako ma historia domowa Kolegium Świętego Piotra *Societatis Iesu* – pani jedna dostatnia, ale wszetecznie żyjąca, dla czego też strasznie od jezuitów i ich kościoła stroniąca, nadto ten niewinny zakon ohydząc ludziom, przenajmowała różnych paszkwilantów, od nich paszkwile drogo kupując, które rozrzucała po Krakowie, a że blisko miała kamienicę swoją kościoła Piotra Świętego, kiedy się nabożeństwo odprawiało w koście-

le i chwala Boża brzmiała, ona wtedy muzykę, trębaczów i kotły do swej kamienicy sprowadzała, grać, szaleć wszystkim domowym kazała, brukowych grasantów do siebie bezecnica nasprowadzawszy, na całą gębę z okna wołała: „Huk na huk!”.

[2] Ale niedługo cierpiał Bóg swego kontemptu, albowiem wkrótce zapadła w ciężką a śmiertelną chorobę, w której bez dyspozycyi tak fortuny, jako i duszy własnej umarła. Trupa z wielką pompą do kościoła Wszystkich Świętych zanesiono, przy asystencyi biskupa krakowskiego i licznych krewnych zjeździe pogrzebiono. Po którym pogrzebie dnia trzeciego, gdy wszyscy w kamienicy spali, oprócz panny jednej służebnej, która od jej klejnotów miała klucze, przychodzi wybladła jak trup, w takich szatach, w jakich do trunny była włożona, i pominąwszy wszystkich, którzy jak drwa spali, prosto przyszedłszy do owej służbistej nieśpiącej i od strachu, bojaźni ledwo tchnącej, <rzekła:> „Wstań, rozłóż gotowalnię na stole, postaw zwierciadło, przynieś te suknie najukochańsze, klejnoty, puder”. Co gdy wylękniona, pełniąc zmarłej, przed sobą stojącej pani rozkaz, wszystko wykonała, rzecze jej: „Rozbierz mię z tych sukien!”.

[3] Z których rozebrana, siadła przed zwierciadłem na krześle, każąc sobie włosy rozczesać i wedle mody trefić, klejnotami zdobić, pudrem przytrząsać. Gdy głowę owej poczwary przystroiła ledwie żyjąca panienka, ćwierć godziny patrzyła w zwierciadło strasznie jak furyja i po śmierci wszeteczne do amorów formując grymasy. Potym wstała, suknie złotem lite na siebie wzięwszy i pięknie włożywszy, rzecze: „Ach, gdybyś wiedziała, jak pałą moją głowę te klejnoty! Ach, ta suknia najcięższe w ciężkości swojej przechodzi góry!”. Co wymówiwszy, wzięła za rękę panienkę ową, mówiąc: „Pójdź ze mną, gdzie ja pójdę!”. Zbladła służbista, padnie jej do nóg, prosząc, aby jej iść z sobą nie kazała, ale ona mocno ścisnąwszy rękę, rzekła: „Nie bój się, nie zginiesz ty, ale ja zginiona wiecznie. Pójdź więc!”.

[4] Bogu się oddawszy, idzie z potępienicą czysta panienka, którą oprowadziwszy po wszystkich pokojach, żałośnie stękając, wyszła z izby na schody, z schodów do sieni, w której w najbrzydszy wszedłszy kąt, krzyknęła na pannę: „Pluń na mnie, bo jeśli nie pluniesz zginiesz!”. Plunęła w twarz służbista potępionej pani, która z wielkim grzmotem od rozstąpionej pożarta ziemi, zniknęła. A panna padła i umdląła, którą nazajutrz nalezioną, ledwie żywą tę historyją powiadający <widział>. Czego dokumenta te próbowaly, bo klejnotów nie naleziono ani tych sukien, a nawet, co było najdokumentniejsza, trupa w trunnie nie naleziono.

[5] *Hanc historiam audiui in contione a P[at]re Kurowski Soc[ietatis] Iesu, quam accepit ex historia Colleg[ii] Cracoviens[is].*

11.

[1] Święty Fulko, przedziwny kapłan, gdy o jednym lichwiarzu z objaśnienia Boskiego zrozumiał, że miał z tego grzechu wybrnąć i być zbawionym, poszedł do jego domu i spytał go, co jeść będziemy, na co lichwiarz rzekł: „Co może mieć miasto najlepszego, to u mnie na stole będzie”. Co słysząc, mąż święty z klerykami, których był wziął z sobą, wszedł do kuch<n>i owego lichwiarza i kazał kucharzowi wykładać na półmiski, co nagotował, co gdy czyni, rzecz dziwna, miasto przepysznych i smacznych potraw wszystko żaby albo węże wykładał. Wszyscy się na to zdumiali, a pan ów lichwiarz, wewnątrz już od Boga wzruszony, padł do nóg owego kapłana i prosił, aby mu pomógł do zbawienia i duszę jego ratował, na co mu Fulko potuszył o zbawieniu, jeśliby krom spowiedzi cokolwiek miał z lichwy i niesprawiedliwości nabytego, oddał to wszystko ukrzywdzonym, a z swego zbioru dobrze nabytego jałmużnami grzechy okupował.

[2] Uśluchał męża świętego i potem go obaczywszy, rzekł, że mu już nic nie zostało, ale przyjaciel go jeden wydał, że jeszcze miał w kadzi jednej dwadzieścia miar pszenice. Poszedł tam Fulko z owym lichwiarzem i z klerykami, i jego przyjaciółmi. Kazał owę kadź otworzyć, aż tam wszystko żaby i gadzina jadowita napelniła. Tu on do lichwiarza się obrócił i rzecze: „Jeśli chcesz być o miłosierdziu Boskim i odpuszczeniu grzechów upewniony i bezpieczny, tu się, w tę kadź, spuść między tę gadzinę, a obiecując ubłaganego Boga”. Tak uczynił ów człowiek, szczerze za grzechy skruszony, i tam przywarte nad nim wieko i do jutra zapieczętowane, gdzie nazajutrz tylko kości jego znalezione, które jako święte na miejscu przystojnym pochować kazał.

[3] *P[at]er Kwiatkiewicz in suis „Annalibus”.*

12.

[1] Niedaleko Krosna, w miasteczku jednym rodzicy mieli dwoje dzieci, syna i córkę, których tak z młodości akomodowali: synaczka posłali do Krosna na nauki, a córkę na swojej posłudze zostawili. Chłopiec, bystrym będąc, a nie mając chęci do nauki, uciekł ze szkół, nie pokazując się do rodziców,

przystał do jednego żołnierza, u którego lat kilka bywszy, gdy pod Wiedeń Polacy z królem Janem III poszli i on też z swoim panem pojachał.

[2] Po szczęśliwej, pamiętnej wiktoryi, zniesieniu bisurmańskich wojsk, gdy wielka korzyść w obozach zwycięzcom zostawiona była, ów też młodzian zdobywszy dostał: worka pełnego czerwonych złotych i klejnotów niemało, które pilnie przed panem i współsłużącymi tak umiał ukryć i utaić, że się nie dowiedziano, i wywiódł te pieniądze i dostatki szczęśliwie do Polski, prosząc o abszyt pana, który lubo z ciężkością, dał mu przecie.

[3] Będąc tedy uwolniony od służby, prosto jedzie do miasteczka owego, w którym rodziców i siostrę był zostawił, do którego przyjachawszy, najpierwszą w drodze obaczył siostrę swoją, której nie poznawszy, pytać się pocznie, jeżeliby nie wiedziała, gdzie mieszka ociec jego. Ona rzecze: „Wiem ja, gdzie mieszka, bo to mój jest rodzic”. Spyta się jej, czy żyje też matka jej. Ona odpowie: „Żyje, ale ustawicznie płacze brata mego, którego już od lat kilkunastu niemasz w domu i nie wiemy, gdzie się podział. Słyszeliśmy jednak, że się do wojska udał”. To słysząc ów młodzian, a widząc płaczącą siostrę, gdy relacją o bracie czyniła, nie mogąc też i ów wrodzonego utrzymać afektu, z konia zsiadszy, mile oblał siostrę swoją, mówiąc: „Jam jest brat twój, a syn rodziców naszych. Chwała Bogu, że zdrowych jeszcze oglądam rodziców i moją korzyścią ubóstwa ich podratuje”. Co wymówiwszy, wyjął kilka czerwonych złotych i kosztowny pierścień, ofiarując go siostrze swojej, a prosząc jej, aby się do domu nie wracała i o nim znać nie dawała, ale wedle rozkazu rodziców szła do folwarku, w którym i nocować miała, aby tak nieznanym rodzicom i niepoznany, większą potym uczynił radość, dając się im poznać. I tak się stało: on do domu rodziców pojachał, a siostra do folwarku poszła.

[4] Przyjachawszy przed dom, prosił starego ojca, aby mógł u niego stanać. Poczciwy starzec z ochotą pozwolił i pytać się począł, jeżeliby gdzie nie słyszał o synu jego. On powiedział, że słyszał i jest mu bardzo znajomy, dobrze się mający, którą nowinę usłyszawszy, stary ociec zapłakał i żony zawoławszy, prosił jej, aby według przepomożenia dobrą wieczerzą przygotowała dla tego gościa, który im przywiózł wiadomość o synu ich. Matka z ochotą krzając się poczęła koło kuchni i nagotowawszy wieczerzą, gościa prosili, który niby rozochoczony dobywszy pieniędzy, posłał po trunek, jaki mógł być najlepszy w owym mieście. Po wieczerzy, podweseliwszy sobie, rzecze do matki, z juk dobywszy worek czerwonych złotych i klejnotów: „Moja pani gospodyni, widzę, żeście dobrzy ludzie, proszę was, abyście te

moje zdobycze do swojej schowali skrzyni, bo się obawiam, żeby mi źle położone nie zginęły”.

[5] Wzięła z ochotą, do skrzyni włożyła. A że już głęboko w noc było, konia opatrzywszy, poszedł na odpoczynek. Gospodyni owa, chcąc wiedzieć, co by było w owych jukach, otworzyła i obaczywszy wielką moc pieniędzy i klejnotów łakomstwem strasznym uwiedziona, zawołała męża, perswadując mu, aby tego młodziana śpiącego zabili, a tymi skarbami ubóstwa swego podratowali. Przystał na to łakomy nie mniej starzec i wziąwszy siekierę, do śpiącego przyszedł i tak silno ciał w głowę, że aż mózg wyprysnął; na miejscu został nieszczęśliwy młodzian.

[6] Co zrobiwszy, nieszczęśliwi rodzice trupa w piwnicy głęboko zagrzebali, konia precz wygnali, kulbakę spalili, pistolety i inny rynsztunek wojenny pochowali, co wszystko wykonawszy, owymi dostatkami cieszyć się poczną, córce posag liczą, a synowi dostatnią zostawując sukcesyją. Taką bezbożni krwi niewinnej rozlewcy sobie knowali kategorią, ale inaczej Pan Bóg i jego sprawiedliwość im nagotowała zguby ich osnowę. Rano albowiem ledwie nieskoro świt przypada, córka a siostra zabitego okrutnie brata wnidzie w dom, pojrzy po stajni, konia nie widzi, wylękała do rodziców przyjdzie, pyta: „Czy nie nocował tu u was jaki młodzian?”. Rodzicy rzeką: „Jaki zaś miał nocować u nas młodzian? Czyć się śni, czyś oszalała? Powiedz raczej, czyś sprawiła co na folwarku, czy wszystko jak należy zastałaś?”.

[7] Ona pocnie czynić relacją, nie czyniąc, którą jako tako uczyniwszy, wypada z domu, od domu do domu, od gospody do gospody biega, pytając się wszędzie, jeżeliby nie widzieli młodziana przejeżdżającego dnia wczorajszego, ale nie mogła się nigdzie o nim strapiona panienska dopytać, więc w płacz, w lament, przychodzi zapłakana, zaszlochana do domu. Pyta się matka: „Czego płaczesz?”. A ona odpowie: „A jakże nieszczęśliwa nie mam płakać dziewczka, kiedym długo pożądanego i czekanego braciszka mego utraciła. Czemużem ja dała się namówić, żebym go była w dom wasz nie wprowadziła. Dał mi te pieniądze, ten klejnot, ale cóż po wszystkich, kiedy go niemasz samego?”.

[8] Co usłyszawszy, matka, w desperacją wpadszy, krzyknie: „Ach, ja nieszczęśliwa! Zabiłam z ojcem twoim brata twego dla jego pieniędzy”. Co wymówiwszy, nóż, który trzymała w ręku, w piersi i serce wraziwszy, bezecną duszę oddała piekłu. Co mąż, na górze siano wiążąc, usłyszawszy i obaczywszy w posoce pływającą żonę, zrzucił się z góry i szyję złamał. Córka z wielkiej żalości, straciwszy brata, matkę, ojca, chciała w studnię wskoczyć,

gdyby jej sąsiedzi, na straszny ten hałas zbiegli, nie uchwycili, którą w mdłościach jako tako otrzyźwiwszy, tej historyi się z ust jej dowiedzieli, która złoto owo na kościoły i ubogie rozdawszy, sama do klasztoru poszła.

[9] *R[everendus] P[ater] Bielicki S[ocietatis] I[esu], R[everendus] P[ater] Rakowski istius feralis historiae relationem fecit.*

13.

[1] Pod czas karnawału zwyczaj jest ferystyjerów, że się do Wenecyi zjeżdżają z różnych krajów. Czasu tedy tego jeden zacny Francuz przyjechał, który ze urodą, polityką i fortuną nikomu prymu nie tylko nie ustąpił, ale jeszcze wielu celował, dla czego żadnej konwersacyi nie było zacnej, żeby jej był omieszkał. Trafiło się, że będąc w licznej godnych ludzi kompaniji, obaczył przyniesiony portret cudnie pięknej damy, który jak ujźrał, tak się szalenie zakochał, że o to usilnie starał się, aby mógł być przyjść do znajomości tej osoby, którą z portretu zakochał.

[2] Gdy się o to stara, książę weneckie zapowiedział maszkarady, na które, gdy się co żywo bogato gotowało, on też myślał o sposobie, aby jak najbogaciej mógł być przystrojony. Zatym gdy się koło dostania klejnotów krząta, przychodzi do niego ów kawaler, który przyniósł był portret owej zakochanej od niego damy <i daje> sekretną kartą, w której te kontenta były: „Dowiedziawszy się o tym, żeś urodzie mojej nie mogłeś równej w pochwałach należeć ceny i żeś był życzliwy portretowi memu, zawdzięczając ci ten twój tak wielki afekt ku osobie mojej, wszystkich ci klejnotów moich na przyszłe maszkarady chętnie pożyczam, które przez tego kawalera posyłam i proszę, abyś nikomu przyjaźni swoich nie powierzał, tylko temu, jako memu bliższemu krewnemu”.

[3] Przeczytawszy kartę, nie mógł się wychwalić szczęścia swego, które mu okazyją widzenia się z tak wdzięczną i grzeczną afektem jemu damą było. Klejnoty odebrał, damie, co polityka i wdzięczność kazała, odpisał. Kawalera owego rekomendując się afektowi i przyjaźni, prosi, aby go rekomendował łaskawej na siebie pannie, co on obiecał z wielką asekuracją wypełnić i być kałauzem do dalszych przyjaźni, swatając tak grzecznego kawalera z krewną swoją. Po komplementach rozeszli się.

[4] Francuz, mając klejnoty, tak się w nie bogato i dostatnie przystroił, że wszystkę Wenecyanów aparencyją zdał się zgasić. Ale niedługo się pożyczanymi klejnotami cieszył, albowiem powracający z maszkarad, obskoczony

od bandytów, z których jeden był ów, który mu klejnoty przyniósł, ze wszystkiego odarty, w samej tylko kamizelce zostawiony i puszczony. Nie tak lamentował, że klejnoty stracił, ale że były ulubionej jego damy, a nade wszystko, że nie wiedział taksy, jak były szacowne.

[5] Gdy się turbuje nieznośnie, aż tu przychodzi ów kawaler do niego z listem od panny owej, w którym uczyniła nad nieszczęściem jego kompasją i kondolencyją, przydając, że nie tak ją boli strata klejnotów jej, lubo szacowanych na 30 tysięcy talerów bitych, jako jego niepol<itycz>nie ona turbacja o taką bagatelę, która jego osobę za najdroższe szacowała skarby. Takim pisaniem jeszcze większy sobie sprawiła u kawalera owego afekt, który zaraz z chęcią odesłał owę tak wielką pieniężną sumę, ale ona odpisała, gniewając się niby na jego dyskrecją. Gdy tak z sobą, nie znając ani widząc – tylko z portretów, korespondują, kawaler Francuz pocznie prosić kawalera Weneta, aby mu mógł to sprawić u krewnej swojej, żeby mu audyjencyi i ustnej rozmowy, i widzenia się z sobą, choć na krótki czas, pozwoliła, co on obiecał spraktykować.

[6] Jakoż drugiego dnia powróciwszy, taką mu od damy uczynił relacją, że jeżeliby chciał przyść do pożądanego szczęścia swego obecnej konwersacyi z panną, aby się po hiszpańsku przebrał. Chętnie na to Francuz pozwolił, tylko prosił, aby mu pałac pokazał i był mu przewodnikiem, co żeby u Wenta jako chciwego Włocha prędzej sprawił, kosztowny klejnot mu w prezencie ofiarował. Odłożył tę przysługę do dnia trzeciego, póki by sukien hiszpańskich nie zrobiono.

[7] Wiekiem się zdały Francuzowi trzy dni owe, po których przychodzi kawaler, prosząc go z sobą. Poszedł ferystyjer nieznaną włoskiej zdrady, który go zaprowadził do tej kamienicy, gdzie siostra jego mieszkała, która się była szalenie zakochała w forystyjerze Hiszpanie jednym. Dla czego owego kawalera po hiszpańsku ustrojonego do pokoju jej nie tak wprowadził, jako wepchnął, a sam uciekł, która z twarzy poznawszy, że to był sceniczny Hiszpan, srodze nań wejźrawszy i trochę jak bez zęby pogadawszy, poszła do drugiego pokoju, drzwi za sobą zamknawszy.

[8] Skonfundowany Francuz wyszedł z pokoju i idąc zamyślony, potkał przeciwko sobie idącą stateczną białogłową, która mu rzekła: „Bezecniku, kiedyż przestaniesz chodzić do tej wszetecznicy?”. Co usłyszawszy, kawaler rzecze: „Moja zacna pani, pierwszy raz tu dopiero przyszedłem. Za cóż mnie łajesz?”. Ona, pojrząwszy mu w twarz, rzecze: „Proszę, wybacz mi waszmość, bom rozumiała, żeście wy ten Hiszpan, z którym ta niecnota nie-

poczciwie życie swoje prowadzi”. Zdumiał się na tę relacją Francuz i pelen cholery wyszedł z kamienice. Potyka się z owym zdrażliwym Włochem, który go i z fortuny, i z honoru wyzuł. Słusznym zapalony gniewem, dobywszy szpadę, tak dobrze uderzył szpadą w piersi, że zdrajca na miejscu został, co zrobiwszy, jak najprędzej do stancyi swojej umknął, strój hiszpański zrucił, a prędko francuski wziął na siebie.

[9] Tym czasem po Wenecyi gruchnęła nowina, że Hiszpan ferystyjer zabił Weneta na tej to, a na tej ulicy, co gdy się doniosło do sądu, sąd kazał wziąć Hiszpana, który lubo długo się ekskuzował, że nie on zabił człowieka, jednak przeświadczony gminem ludu patrzącego na to, gdy szpadą pchnął idącego Włocha, i tak Hiszpan za dopustem Bożym, który cudzołóstwo jego karał, niewinnym będący śmierci zabitego, musiał pod topór szyję skłonić i sromotnie za sromotne zginać życie.

[10] *R[everendus] P[ater] Perkowicz hanc historiam dixit, quae illo praesente facta est Venetiis.*

14.

[1] W szkołach lubelskich był student jeden, co do urodzenia – to było bardzo podłe, co zaś do nauki – innych, już w retoryce będąc, tak celował, że się księdzu profesorowi swemu tak spodobał, że go życząc zakonowi swemu, prezentował go na wizycie będącemu w[ielebnemu] ks[iędzu] prowincyjałowi, który na instancyją jego przyjął go, dając mu dyspozycją, aby jachał do Krakowa do nowicyjatu jezuickiego, a że był uboższych rodziców, profesor sprawił mu jedną i drugą parę przystojnych sukienek, pieniędzy dał na drogę i na depozyt.

[2] Posłał go tedy do Krakowa, ale on, obaczywszy Kraków i piękne na sobie sukienki, wokacyi swojej odstąpił i udał się do Akademiji, w której ucząc się, przystał do jednego panięcia, u którego dla równego wzrostu i podobieństwa twarzy był kochany. Tak zaś był podobny panu swemu, że gdy wziął panięce suknie, mało albo nic było różności od panięcia. Był tedy tak długo, póki szkół owo panię nie zakończyło w Akademiji Krakowskiej, którego potym zacni rodzicy dla przejrzienia pięknych manier do Paryża posłali, ale kosztu ochraniając, samotrzeć tylko: syna, gubernora i tego pokojowego.

[3] Szczęśliwie zajachali do Paryża, w którym rok jeden przemieszkawszy, gdy drugi mijał, ów apostata od wokacyi Boskiej zamyślać począł o spo-

sobie dojścia fortuny jakiej. Złośliwemu concept taki przypadł, aby naprzód otrul dozorcę, potym panię, a sam, ponieważ był podobny panięciu, udał się za pana.

[4] Umyślił i wypełnił, bo jednego wieczora otrul pedagoga, drugiego panię, który jak okrzepl, rozebrał trupa i w swoją go pościel włożył, a sam wszedł w łóżko panięce. Noc przespawszy, formując głos zabitego panięcia, wypada do gospodarstwa, płacząc, że: „Mi i dozorca kochany, i kamerdyner nagle pomarli; pierwszy wczora, a drugi dzisiaj”. Uwierzyli zmyślonym łzom panięcia zmyślonego, który jak najprędzej pochować trupów kazał, a sam z tej się stancyi wyniósł, dając na pozór racyją, że to nie zdrowa, ale zaraźliwa być musi gospoda, a w rzeczy samej bojąc się, aby go nie poznano.

[5] Przeniósłszy się za trzecią aż ulicę, pisze do rodziców żalobny list, w którym oplakował nieszczęście i przypadek swój nieszczęśliwy, że jednego prawie dnia i gubernora, i kochanego utracił kamerdynera, bo oba nagle, nie chorując, pomarli. „Ja jak sierota tu zostaję, nie mając nikogo przy sobie”. Zaczynam suplikuje do rodzicielskiej łaski, aby jak najprędzej mu pozwolenie przyszło z Paryża wyjechać, a ścisnąć rodzicielskie stopy.

[6] Rodzice, list odebrawszy, łzami go oblali, po syna posłali, który że przez lat dwie nie był, lub się odmienny zdał rodzicom i niepodobnym bardzo do syna ich, wybili to sobie z głowy, że droga, kraj inny i lata odmieniają fizyognomikę. On zaś, dobrze wiadomy koligacyi przy frantostwie swoim, tak się udawał, że go za prawdziwego rodzicy syna mniawszy, a jeszcze jednaka, żeby mogli widzieć i mieć w oczach pociechę z niego, zmówili za niego senatorskiego rodu z dostatnim posagiem i urodą nie mniejszą panienkę. Po weselu rodzicy owi niedługo się cieszyli z dziećmi. Jedno po drugim wkrótce pomarli, bo zdrajca, bojąc się, aby się jego niesłychana akcyja nie wydała, lekką ich trucizną z tego świata poznosił.

[7] Będąc tedy już wolnym od bojaźni, zostawszy tak wielkiej fortuny sukcesorem, postarał się o krzesło w senacie. Gdy tak żyje, pod czas zjazdu wielkiego różnych panów do Krakowa i on też przyjechał. Będąc tedy raz w kościele u Świętej Barbary, gdy mszy słucha, obaczy jezuitę już wpółsiwego w konfesyjonale, bardzo podobnego do profesora jego, który go w Lublinie uczył i będąc promotorem jego, był dobrodziejem wielkim w ubóstwie jego. Dla czego nie mogąc wytrzymać i znieść tego na sobie, aby się był nie dowiedział, co to za ksiądz był, posłał pokojowego, pytając się, jak by się ten ksiądz nazywał i dowiedział, że to był kiedyś jego nauczyciel i dobrodziej. Zatym serdecznie sumnieniem ściśniony, nie mogąc znieść sumiennych

zgryzot, odważył się pójść na spowiedź do tego księdza, któremu z płaczem objawił się, że on był jego uczniem. Nadto prosząc o radę, całą historiją powiedział szkaradnych akcyj swoich z taką skruchą, że profesora swego rozplakał, który rozważywszy mu grzechy tak wielkie, zaprzysiągł go na spowiedzi, aby dla ohydy tak zacnej familiji i koligacyi nie przyznawał się do podłości swojego urodzenia, ale *bona fide* utrzymywał tę tragiczną scenę, a za grzechy pokutując, aby z jałmużnami u sprawiedliwości Boskiej odkupował się. Jakoż nie było takiego klasztoru w Polsce, którego by jałmużną swoją nie udarował. *Domus Professa* ma go za wielkiego dobrodzieja, który szczęśliwie w pokucie zszedł z tego świata, zostawiwszy po sobie godnych synów.

[8] *R[everendus] P[ater] Rakowski hanc historiam, quae est in historia Domus Professae cracoviens[is] Soc[ietatis] Iesu.*

15.

[1] Pisze Bidermanus w swoich rewolucyjach, że jedno włoskie książe chcąc pompę i dostatki pokazać państwa swego, sprowadziwszy zacne panięta, umyślił dzień narodzenia swego pompą i tryumfem, starego Rzymu zwyczajem, odprawić. Dla czego cokolwiek mogło być najwspanialszego, to na ten akt gotowano. Gdy przyszedł dzień wesela pospolitego, całe państwo do najpryncypalniejszego zjechało się miasta, w którym tak pompatyczna scena miała się odprawować. Gdzie najprzód książe dostatni sprawił bankiet, po którym gdy się goście gotowali na tę tryumfalną procesyją, książe, krzątając się koło ozdoby miasta, które złotem a srebrem jaśniało, zmordowany wszedł do ogroda, z którego tak zniknął, że go znaleźć nie można. Szukano zgubionego pana, ale nie naleziono, dla czego wszelka ta tryumfalna scena w żalobny akt, pogrzebową tragedyją odmieniła się.

[2] Matka książećcia ledwie od żalu nie umarła, straciwszy w pierwszym młodości kwiecie tak grzecznego syna. Poddani po straconym książećciu nie mówili, tylko co łzy wyciskali. Ustały wszystkie gry, wesole pieśni, ale tylko po całym osierociałym państwie smutne brzmiały treny, które oplakiwały zgubę młodego pana. Uczone szkoły pieśń złożyły, która opiewała zginienie młodziuchnego panicza. Nie słyhać tedy było innego po domach, kamienicach, warsztatach pienia, tylko te żalobne pieśni wszędzie brzmiały.

[3] Był niedaleko miasta owego, o ćwierć mile, graf jeden możny, którego zginiony książe największą łaskę świadczył i afekt pokazywał, ale okrut-

niejszy nad bestyje człowiek, niewdzięczny, na niewinne zawziąwszy <się> panię, pod czas tego czasu, kiedy ksiązę upragniony wszedł do ogroda i prosił o napój, on mu z ziół preparowany tak mocny podał trunek, że jeno go wypił pan, zaraz ciężkim usnął letargiem, którego śpiącego porwał i do bliskiego zamku tak wwiózł, że żywa o tym pod czas tak ludnego zjazdu nie wiedziała dusza, ani się dowiedzieć mogła, gdzie się ze środka ksiązę ich podział. Uwięzionego, czy-li raczej ukradzionego pana, w głęboką, ciemną, w której nigdy nie miał widzieć słońca, wtrącił wieżę, w której z owego napoju otrzyźwiony ksiązę w ciemnym tarasie obaczył się, gdzie lamentując, młodość swoją oplakiwał i żył lat dwanaście w tej tak okrutnej ciemnicy, któremu tyran niemilosierny raz w tydzień trochy chleba i wody spuszczał.

[4] Ale przewidencja Boska dojrzała go tam w ciemnościach zostającego, albowiem ów tyran, chcąc poprawić *sarta tecta* albo dachówki przesytać na pałacu swoim, sprowadził umiejętnego na to mularza, który cały pałac inaczej pokrywszy, gdy z wieży owej dachówki stare, potłuczone odejmował, słońce błysnęło do katusze owej, że obaczył promień niewinny więzień. Nad to ów mularz, upały słońca tudzież robiąc, pieśń o zagubionym ksiązęciu nocić począł, który więzień, pilnie słuchając, zrozumiał, że to jego nieszczęście oplakuje ów rzemieśnik. Więc, co tylko w słabym ciele i zemdlonym być mogło głosu, zawołał: „Któżkolwiek jesteś, zaklinam cię na Boga, abyś dał znać księżnie, matce mojej, że ja tu, nie wiem od kogo i jak daleko osadzony, więzień zostaje. Jam jest to nieszczęśliwy ksiązę, którego nieszczęsny przypadek twoją oplakujesz pieśnią”. Zdrętwiał na te słowa i takie lamenty rzemieśnik i rzecze: „Mamżeć wierzyć, mizerny więźniu, żeś ty panem moim”. A ksiązę rzecze: „Wierz, nie zdradzę cię, ale jeżeli mnie stąd oswobodzisz, połowicę państwa mego w nadgrode wézmiesz”.

[5] Więc mularz na południową z wieży szszedzy godzinę, nie powraca się do roboty, bo co tchu tylko mieć mógł, do bliskiego miasta biegł, w którym oplakująca księżna syna swego rezydowała, dając znać o uwięzionym synu. Tyran pełen suspicyi, gdy go długo na dachu nie widzi, bojąc się, aby jego tyraniji nad niewinnym panem nie doniósł księżnie, o której się przyjaźń dożywotnią starał, aby mógł wydarte księstwo posięść, wpadszy na konia, goni biegnącego do miasta rzemieśnika, którego w bramie dognawszy, tak mocno pchnął szpada, że mu tylko zostało życia, że mógł powiedzieć i uczynić relacją o mizernym życiu ksiązęcia, gdzie w więzieniu zostawał. Więc w pogoń za zabójcą co żywo poszło, a całe miasto z osierociałą księżną biegło do zamku tyrana owego, gdzie otwarcia drzwi nie

czekając, do turmy tak długo kowali mury, aż do księcia zarosłego jak zwierza, wes<z>li, wyprowadzili żywego prawie trupa i lekko do światła i żywego powietrza przyuczając, do miasta z tryumfem i z wielką radością nalezonego pana wprowadzili. Tyrana końmi roztargali. Familiją mularza zabitego na wysokie godności wynieśli.

[6] *Idem, qui supra.*

[15. bis]

[7] Słyszałem od dawnych ojców naszych taką historiją. Arnulf pustelnik, nawiedzwszy raz Aleksandryją, główne Egiptu miasto, napadł na młodziana niewinnego, którego i do zakonu swego namówił. Obiecał mu się za kilka dni stawić. *Interim*, żegnając krewnych, napadł na okazyją, gdzie upadł na sumnieniu, i w tym razie zabity. Na ś[więtego] Arnulfa niezmierna napadła melancholija, w której wyglądając owego prozelita, błakał się po pustyni, aż tu z daleka usłyszy głos lamentem ciężkim ratunku wołający: „Rata! Rata! Rata!”. Bieży z pędem, aż obaczy z studni wypadający płomień, który impetem swoim wyrzucił niewiastę, a za nią młodzieniaszka z gołym mieczem. Ucieka niewiasta, koło studni tańcząc, a młodzian za nią, który ją dopadłszy, w kawałki porąbawszy, za nią w studnię się owę wrzucił. Czeka ś[więty] pustelnik końca aż znowu, drugi raz i trzeci raz ta się prezentuje tragedija.

[8] Dopieroż zaklnie mocą Bożą owe osoby. Stanie opalony potępieniec i rzecze: „Znasz mnie, ś[więty] ojciec. Ów ci ja to prozelit twój, którym całe życie moje w czystości przeżywszy, zem nieszczęśliwy za tobą zaraz na puszcza nie poszedł, napadłem na nieszczęśliwą tę niewiastę, która mnie na stratę niewinności namówiła, a w pierwszym razie mąż zagniewany i mnie, i owę żonę mieczem przebił, skąd sprawiedliwym sądem Bożym oboje na wieczne potępienie skazani, mścić się nad sobą będziemy przez wszystkie wieczność nieszczęśliwych amatorów”.

[9] *P[ater] Bielicki in suis concionibus.*

16.

[1] Pisze *p[ater] Rho Soc[ietatis] Iesu* taką feralną historiją. We Włoszech syn jednego zacnego komesa, mając wokacyją do zakonu Benedykta świętego, wzgardziwszy ponętami świeckimi, nieopowiednie wstąpił

do klasztoru. Ociec, dowiedziawszy się o tym, już groźbą, już prośbą chciał syna swego wyprowadzić z nowicyjatu, ale na wszystkie machinacje ojcowskie znalazł go tak mocnego jako niewzruszoną skałę. Zdesperowawszy tedy o synu, gdy się swoich dworzan radzi, jeżeliby nie przychodził któremu z nich sposób wywabienia go z klasztoru, odezwie się jeden zuchwalec, że: „Ja tego dokażę, lubo trochę świętokradzkim sposobem. Będę się – mówił – prosił do nowicyjatu i zostawszy mnichem, mając czas do rozmowy z panieńciem, tak długo mu będę nabijał głowę to wielką fortuną, to bogactwy, to zaćnością paranteli jego, aż dokażę, czego żądamy”.

[2] Rad takiemu sposobowi nieszczęśliwy ociec prosi, daruje owego sługę, aby to, co umyślił, jak najprędzej wykonał. I wykonał, instrumentem na zgubę niewinnej duszy będąc dyjabelskim. Wstąpiwszy albowiem ten bezbożny hipokryta do zakonu, wkradzszy się w ściślejszą z młodym nowicyjuszem konfidencyją, wyperswadował, że porzucił zakon. Ale nie miał komes wielkiej pociechy z apostaty-syna swego, albowiem tak miał ściśnione sumnienie, że dla jego zgryzów nigdy go nikt wesołego nie widział. Lubo ociec melancholicznego syna różnymi sposobami rozrywał: już gramy, już łowami i innymi świeckimi igrzyskami, ale ma<lo> tam było w tym sercu wesołości, w którym ustawiczną, we dnie i w nocy, desperujące sumnienie o zbawieniu założyło męczarnią.

[3] Jednego tedy czasu rozrywając stary komes młodego syna, wyjechał był na spacer. W karycie ich tylko trzech siedziało: ociec, syn i ów zwodca. Trefunkiem woźnica jachał mimo klasztor benedyktyński. Mijając kościół, ów młody komes usłyszał śpiewających w kościele zakonników. Wspomniawszy sobie, że i on też tak chwalił Boga. Żałością i desperacją zdjęty, dobywszy szpady, najprzód ojca nią zabił, potem owego służkę, na koniec sam siebie przebił, co postrzegszy słudzy, nazad obrócili i matce nieszczęśliwej trzech trupów oddali.

[4] *Idem, qui supra.*

17.

[1] W Ingolsztadzie (pisze Pexenfelder *Soc[ietatis] Jesu*, sławny kaznodzieja) grafa jednego syn, że mu długo bronił ociec, nieopowiednie do Ingolsztadu, nowicyjatu jezuickiego, uciekwszy, wstąpił. Gonił go ociec, ale go już w zakonnej zastał sukience. Szukał jednak tyle sposobów, żeby go i z nowicyjatu, i z sukni jezuickiej wywłókł. I dokazał tego, ale i na swoje, i na sy-

nowskie nieszczęście, albowiem gdy na pyszno przystrojonym koniu w dom rodzicielski przyjeżdża, rodzicy, nieporządną miłością zdjęci, wyszli przeciwko synowi, apostacie od Boga i jego wokacyi, który chcąc prędko zsiąść z konia i ścisnąć rodzicielskie stopy, zsiadającemu spada goła z pochwę się wysunęła, na którą tak dobrze wpadł, że go wskroś przez serce przeniknęła. I tak oplakania i łez godni, miłością świata zaślepieni rodzicy, miasto wesela pogrzeb nieszczęśliwemu synowi sprawili.

[2] *Idem, qui supra.*

18.

[1] W Pradze za Ferdynanda cesarza, w Akademiji Praskiej było studentów na 14 tysięcy, między którymi było w mniejszych *classes* dwóch chłopiat: jeden zacnych, szlachtetnych rodziców, drugi ubogich. Dziwną sympatją obyczajów tak się z sobą owe dzieci afektem i przyjaźnią pokliili, że żaden bez drugiego i stąpić nie chciał.

[2] Gdy tak codziennie z sobą konwersują, jednego czasu rodzicy dostateńgo owego kompana przysłali dość pieniędzy do Pragi, które owo dziecię z sobą wzięwszy, zwyczajnie jak dzieci czynią, pocznie się przed owym mendykiem, rówiennikiem swoim, z pieniędzmi od rodziców przysłanymi szczyścić i chwalić, które pieniądze ubogi student obaczywszy, nie tylko ich jak dziecię pozazdrościł, ale też umyślił dla ich dostania zabić szczerego kompana swego.

[3] Dla czego po obiedzie prosi go, aby z nim do pobliskiego lasu po rekreacji poszedł. Niewinne dziecię dało się zdrażliwemu rówiennikowi namówić. Więc naznaczonej godziny wyszli w pole, potym do lasu weszli, w którym ów nic dobrego mendyk, rozumiejąc, że jego kompan miał przy sobie tę sumę pieniędzy, którą widział, raną zdrađną, gdy się owo niewinne dziecię na drzewo jedno od zdrajce pokazane zapatrzyło, tak pchnął mocno nożem, że zaraz na ziemię chłopczyk upadł, wołając: „Jezu, Jezu mój!”. Ale okrutny pauper raz i drugi tak uderzył w piersi, że owa dziecina, we krwi się walając, niewinną duszę Bogu oddała. To zrobiwszy, niecnota szukać przy nim pieniędzy począł, ale nie znalazł, tylko pięć czechów, których i brać nie chcąc, rzucił na trupa, którego w parów wtoczywszy, gałęziami i ziemią przytrząsał, a sam do miasta się zabójca wrócił.

[4] Ledwie nie przewrócili Pragi tak rodzicy, jako i studenci z rozkazu ww. oo. jezuitów, w których świętym dozorze ta na świecie po paryskiej Sor-

bonie najpierwsza zostaje Akademia, z której początek swój za Jagiellona wzięła prześwietna Akademia Krakowska. Szukano, więziono Żydów, ale darmo – żadnej poślaki nie wzięli o straconym studenciku owym.

[5] Ten zaś zabójca, bojąc się, aby w szkołach jako się jego nie wyklóło zabójstwo, dawszy pokój nauce, udał się do rzemienia, które w młodym wieku praktykując, jako tako żywił się, ale na starość przyszedłszy, a innego sposobu do życia nie mając, udał się na żebranie, siedząc przy kościele katedralnym, lat rachując wieku swego 80, znajomy żebrak całej prawie Pradze.

[6] Ale laty nie zaszła preskrypcja, bo Bóg zabójstwo jego takim wydał sposobem. Jednego czwartku cała Akademia tak liczna przy asystencyi profesorów wysypała się w pole i powoli, <z> palkami rojąc się dziatwa, weszli do owego lasa, z którego czarny, wielkości niezwyčajnej pies, trupią głowę w pysku niosąc, wypada, którego akademicy obaczywszy, a chcący odbić kalwaryją owę, rzucili się to z kamieniami, to z palcatami, to z krzykiem wielkim na owego brytana, ale tak sztucznie ich się pociskom umykał, że go żaden trafić nie mógł i wymknąwszy się, biegał prosto ku miastu.

[7] Dzieci, ba, i doroślejsi za nim co tchu biegli. Wpada w miasto pies, wpadają gminem studenci za nim. Całe miasto odbić, odwołać chciało owę głowę brytanowi, ale darmo było, bo on jakby oczy wybrał, nie dbając na pociski gęste, prosto biegał ku katedralnemu kościołowi, do którego przypadszy, na łono starca owego głowę, uziajony, włożywszy, w oczach stu tysięcy ludzi, na ten hałas, krzyk i tumult zbiegłych, brytan ów zniknął.

[8] Bo wszystkim weszło w konsyderacyją, uważali albowiem, co to był za pies i czemu na tak wielkie hałasy, wołania, bicia, zastępowanie nie gdzie indziej tę kalwaryją porzucił, ale na łonie tego starego człowieka spokojnie złożył. Wzięto na sekwestr dziada. Pytają się, jeżeliby czyjej śmierci okazyją nie był, który wspomniawszy sobie, że w piętnastym roku zabił kompana swego i zakopał go w owym lesie, z którego ten pies wypadł, przyznał się do zabójstwa, dla którego osądzony na śmierć, w ośmdziesiąt lat ścięciem szyi przyplacił w dziecinnym wieku popełnionego grzechu.

[8] *P[ater] Rho in suis revolutionibus.*

19.

[1] Tenże autor i podobną w niemieckich krajach wypisuje historiją. Dwóch rzemieśniczków, wedle zwyczaju swego wędrując od miasta do

miasta, gdy raz w drodze z sobą się poróżnili, jeden łatwo się ubłagał, ale drugi czasu i sposobności czekał, aby kolegę swego z tego świata zgładził. Jakoż, wszedszy w las, zdradą szpadą pchnął go i zabiwszy, przy drodze chrostem zarzucił i rozumiejąc, że to nigdy wydać się nie miało, jakoby nic nie zrobił, do miasta Ingolstadt przychodzi, w którym długo u nożownika gospodarza, bo był nożownikiem, robił, gdzie dorobiwszy się chleba, chcąc już na siebie, a nie na kogo innego robić, z równej kondycji pannie postanowił się. A że był dobrze ćwiczonym w swoim rzemieśle, całe prawie miasto do niego z robotą się cisnęło, skąd przyszedł do znacznej w stanie swoim fortuny.

[2] Gdy tedy o niczym złym nie myśląc ani się go spodziewając, tyl<o> sprawiedliwość Boska, nie przepomniawszy mu niewinnego człeka zabicia, takim go wydaje sposobem. Żołnierz jeden, jadąc tym gościńcem, na którym zabił ów nożownik współkolegę swego, obaczył przy drodze bielutejką jak słoniową kość, którą zsiadszy z konia, gdy oglądał, tak mu się spodobała, że ją z między innych kości wzięwszy, schował, myśląc dać w nią nóż oprawić.

[3] Jakoż, przyjachawszy do Ingolstadt, począł się pytać o dobrego nożownika, aż mu zaraz poczną zachwalać tego rzemieśnika. Który w kompaniji wzięwszy z sobą oficjera drugiego, przyszedł do domu pięknie przybranego i spytawszy się o gospodarza, czy by był w domu, gdy mu powiedziano, że jest i zaraz się stawi. Jakoż, niedługo bawiąc, przyjdzie, którego po komplementie prosi żołnierz, aby mu w tak bieluteńką kość nóż oprawił, którą ledwie ów rzemieśnik wziął w rękę, zaraz zczerwieniała jak krew. Zdziwi się tak on, jako oficjerowie owi, co by była za odmiana. Dla czego odbierze ją oficjer, ale skoro wziął ją w rękę, zaraz zbielała, jak przedtym była. Uczynią kilka razy przemiany, ale ile razy wziął nożownik, tyle razy nie tylko się stała czerwona, ale krwawe z niej pluszczały krople, co wielką suspycją owym oficjerom uczyniło.

[4] Dla czego posłali po urząd, aby w tę rzecz wejźrawszy, doszli tajemnicy. Najprzód tedy magistrat pytał oficjera, gdzie by tę kość znalazł. On powiedział, że w lesie, niedaleko drogi, między innymi kościami, co gdy mówi, rzemieśnik lękać się, blednąc, pocznie, wspomniawszy sobie, <że> niewinnie, zdradziecko towarzysza swego zabił, i doszedł, że to kość zabitego była. Którą w twarzy sędziowie obaczywszy odmianę i alteracyją, nadto krwią w rękę jego kość pluszczącą, pogrozili mu torturami, jeżeliby się nie przyznał, jeżeli kogo nie zabił. Bojąc się tedy mąk i tortur, przyznał się, że

w młodszym wieku zabił kolegę swego w lesie, które zabójstwo Bóg cudownie to krwawą wydał kością. Po tej konfesacji dekretowany na śmierć wypróbował, że żadna złość nigdy się nie utai, żeby się kiedy sprawiedliwym sądom Bożym wydać nie miała.

[5] *Idem, qui supra.*

20.

[1] W Krakowie niedawnych czasów młodzian jeden, przyszedłszy między żaki, którzy skrypturę pisali, przypatrując się ich charakterom i literom, których on nie znał i wszyscy o tym wiedzieli, że i podpisać się nie umiał, żartując z owych dzieci, prosił ich, aby mu użyczyli tablicy do pisania. Dzieci, żeby się były naśmiały z bazgrania jego, <zgodziły się>. On, długo myśląc, co by miał nakryślić, wzięwszy pióro, ślicznym charakterem napisał: „*Ego sum fur. Ja jestem złodziej*”.

[2] Zdziwili się studenci tak pięknemu pisaniu, ale nie mniej niezwykłej sentencji. Pytają, co by napisał, proszą, aby przeczytał. On jako nieumiejący żadnej litery, rzecze: „Ja sam nie wiem, com kryślił”. Jakoż i prawda była. Więc owi żacy tyle mieli refleksyi, że dozorczy skrypturę jak pięknie wypisaną oddali, który zrozumiawszy, że nic ten, co napisał, nie umiał, z piśmem tym i pisaniem niezwykłym do urzędu poszedł, gdzie, gdy doszli, że to cudem i karą Boską ów człowiek wydał się, że był złodziejem, oddali go katu na tortury, na których do szkaradnych złodziejstw przyznał się, za co na szubienicę jest skazany.

[3] *R[everendus] P[ater] Bronikowski S[ocietatis] I[esu] in suis admirandis historiis.*

21.

[1] W Niemczech syn jeden bogatego kupca, nie mogąc się starego ojca doczekać śmierci, przysporzył mu jej, albowiem nocy jednej śpiącego staruszka tak długo poduszkami dusił, aż i zadusił. Zamordowawszy tak okrutnie ojca, zmyślonymi go łzami oplakiwał. Pogrzeb z wielką żalobą sprawił. Chwalili wszyscy synowski afekt przeciw zmarłemu ojcu, ale Pan Bóg i sprawiedliwość Jego niedługo cierpiała tej tak szkaradnej złości, albowiem dnia jednego przyleciały jaskółki i gniazda lepić sobie u okien kamienicy jego poczęły, które ów, zapomniawszy powagi swojej, kijem odganiał, ich lepianki

rozwaliał. Nawet wypadł na ulicę za jaskółkami owymi, to błotem, to kamieniami, gniewając się, rzucał.

[2] Dziwowali się temu ludzic, że człowiek takiej estymacyi u ludzi, jak swywołny chłopiec za latającymi jaskółkami biegał, ciskając na nie. I spytali się go: „Co waszmości to ptactwo winne, że za nim z takim gniewem i lajaniem biegasz?”. Na które pytanie on odpowie: „A jakże ja się nie mam gniewać, kiedy to ptactwo na mnie, jako sami słyszycie, ustawicznie woła, żem ja ojca swego udusił, w nocy okrutnie zabił, co nie jest prawda”. To usłyszawszy, lud dał znać do urzędu. Urząd zastał go jeszcze uganiającego się za jaskółkami i skarżącego, że mu ojcobójstwo te ptaszyny zadają. Co obaczywszy, urząd wziąć go kazał w sekwestr, potym na tortury skazał, gdzie się przyznał do zabójstwa ojcowskiego, za co w koło żywo wpleciony zginął marnie.

[3] *Cornelius a Lapide in suis commentis.*

22.

[1] W Apuliji dwóch bandytów kupca jednego napadłszy, nie tylko jego rzeczy pobrali, ale i samego okrutnie zabili i gdy się już dzielili rozbójniczą zdobyczą, jeden rzecze: „Coś mi się lęka serce i zda się prorokować, że się to zabójstwo wyda i nas okrutnej śmierci nabawi”. Na co drugi zuchwałszy bandyt rzecze: „Któżby nas miał wydać, chyba by te bociany, które teraz przeleciały”. Na którą perswazyją przestał melancholizować i porabowawszy rzeczy, poszli do bliskiego miasta, do którego przyszedłszy, zmordowani, siedli na jednym pagórku i gdy z sobą rozmawiają, obaczą lecących bocianów, aż rzecze jeden z nich: „Czy nie te to są bociany, które leciały, kiedyśmy kupca w lesie zabijali?”. To mówił, a ludzie, którzy w górcie tej mieli wykopane mieszkanie, tego dyskursu wysłuchawszy, dali znać do sądu, który ich kazawszy pobrać, dał na tortury, na których się przyznali, że byli bandytami i niezliczone zabójstwa popełniali, za co w koło są wpleceni.

[2] *P[ater] Pexenfelder in suis concionibus.*

23.

[1] W Krakowie przyszło dwóch niby-pielgrzymów do białogłowy jednej, która maleńkie dziecię przy piersiach miała, prosząc jej, aby mleka swojego przedała, co ona obiecała, ale za godzin kilka. Tym czasem przychodzi mąż

jej, któremu powiedziała, że: „Było tu dwóch ludzi, którzy prosili mnie, abym im mleka z piersi sprzedała, i mają przyjść przed wieczorem”. To mąż usłyszawszy, rzecze: „Muszą to być ludzie niedobrego sumnienia. Boję się, żeby twego pokarmu na czary jakie szkodliwe ludziom nie zażyli. Dla czego daj im krowiego mleka, powiedając im, że to twoje”.

[2] Uczyniła tak poczciwa białogłowa: sprzedała innego mleka włóczęgom tym. Gospodarz zaś dał do urzędu znać, że: „Tu są jacyś ludzie, którzy u żony mojej kupują pokarm jej”. Urząd, przydawszy mu ludzi, kazał, żeby z daleka szpiegował za nimi, gdzie się obróca. Jakoż nigdy ich z oczu nie spuścił, którzy jak się dobrze przymierzchło, prosto poszli ku szubienicy, za nimi tedy z daleka postępował człowiek ów z przydanymi sobie od sądu ludźmi.

[3] Gdy przyszli pod szubienicę, jeden z nich, śmielszy, wzięwszy owo mleko, wlał po drabinie do wiszącego trupa, którego jak napił mlekiem, ogromnym głosem ów trup ryknął, co usłyszawszy, owi nic dobrego rzekli: „Niepoczciwa białogłowo, to żeś nas oszukała i zdradziła!”. Powracających tedy gospodarz ów z ludźmi obskoczył i pochwytał, których nazajutrz przed sąd stawiono. Gdy się ich pytano, na co by tak straszne czary sprawowali, oni rzekli; „Dlatego, aby było powietrze w Krakowie i wokoło na ludzi, i gdyby była ta białogłowa mleka ludzkiego sprzedała, tedy ten trup na szubienicy nim napojony tak wiele by miejsca zaraził powietrzem, jak daleko jego głos zasłyszany by być mógł. Teraz zaś będzie zaraza na bydło, bośmy go krowim napoiли mlekiem i już tego paktu zepsować nie możemy”. To usłyszawszy, sąd skazał ich na stos.

[4] *R[everendus] P[ater] Bronikowski in suis relationibus.*

24.

[1] W Hiszpaniji Żyd jeden przyszedł do kata, który miał dnia drugiego zbójcę jednego na śmierć dekretowanego ćwiertować, aby mu sprzedał jego serce, na które dał zadatku sto czerwonych złotych. Obiecał kat Żydowi usłużyć. Ściśniony jednak sumnieniem, zwierzył się duchownemu jednemu, że był proszony od Żyda, aby mu na pewne leki serce ludzkie sprzedał. Duchowny, bojąc się zdrady jakiej, rzecze: „Weźże serce z wieprza, jest takiego podobieństwa jak ludzkie. Dla czego, żebyś uszedł zgryzów sumiennych i grzechu ciężkiego, sprzedaj mu wieprzowe serce”.

[2] Przypadł na radę człowiek ów duchownego. Wieprzowe serce za człowiecze Żydowi sprzedał, które Żyd o północy w pół Madrytu, które mia-

sto jest stolicą królestwa a kontynualną rezydencyją dworu hiszpańskiego, zakopał serce, długo nad nim czarnoksiężkie czytając księgi, co zrobiwszy, odszedł.

[3] Aż dnia drugiego około południa z całej prawie Hiszpaniji na rynek i plac ów zbiegły się wieprze, gdzie tak się długo zajadliwie gryzły, że się pozabijały. Zdziwiła się na to cała Hiszpanija, co by się to działo, ale kat ów domyślił się, że to żydowska sprawa była, któremu wieprzowe namiast ludzkiego sprzedał serce. Odniósł do Inkwizycyi Żyda, który pojmany przyznał się do tego, że to jego sprawa była, narzekając na zdradę mistrza owego, który oszukał go w sprzedaży, dając mu z wieprza serce, obiecawszy dać z człowieka. Mówił bowiem, że gdyby był ludzkie zakopał tam serce, gdzie zagrzebane wieprzowe było, tak by się byli Hiszpani na tym placu bili, siekli i zabijali jak wieprze.

[4] *R[everendus] P[ater] Stanislaus Kałuski Soc[ietatis] Iesu in suis celeberrimis concionibus.*

25.

[1] W Gabilonie, Hetrurji mieście, zasły srogie tumulty, swary i zamieszania, tak że przed suplikami nie mógł mieć pokoju tamtego miasta dziedzie. Po różnych inkwizycyjach doszedł tego, że owych niezgód dwaj byli przyczyną: jeden bardzo chciwy, drugi bardzo zazdrosny. Przed chciwym nikt się pożywić nie mógł, przed zazdrosnym nikt się osiedzić w mieście. Cóż robi pan? Zawoła dwóch owych mieszczan, chciwego i zazdrosnego, i rzecze do nich po skończonych traktamentach i pańskiej łaski ostentacyjach: „Tak was kocham, godni ludzie w mieście moim, że o co mnie prosić będziecie, wszystko hojnie weźmiecie, tą tylko kondycyją, że o co mnie pierwszy prosić będzie, to drugiemu we dwójnasób dam: jeżeli jeden prosić będzie o sto tysięcy, drugiemu liczę dwakroć sto tysięcy”.

[2] Zdumieli się obadwaj na tę propozycyją. Chciwy nie chciał pierwiej prosić, bo pragnął we dwójnasób wziąć, a zazdrosny wymawiał się z tej prymy, bo dwójnasobnej zazdrościł chciwemu fortuny. Gdy to intermedium przy wszystkich obywatelach długo trwało, a pan nalegał, aby go koniecznie o co prosili, zazdrosny prosił pana, żeby mu jedno oko kazal wylupić, a chciwemu dwie. Tak się stało, ale trzeba było, aby zazdrosny obie oczy stracił, bo nie masz czego żałować, bo wszystko zazdrosnego kole w oczy.

26.

[1] W Sycylii był jeden pewnego grafa gospodarz, który szczególniejsze miał nabożeństwo do ś[więtego] Antoniego Padewskiego. Ten, długo prosząc pana swego, aby rachunki jego podpisał, nie mógł uprosić, bo go od roku do roku odwłóczył, aż go śmierć zaskoczyła, po którego śmierci syn owego niewinnego woła szafarza, mówiąc mu: „Wiedz pewnie, że nie chcę twojej krzywdy i przyjmę rejestra ojca mojego podpisane ręką, innych zaś ani mi pokazuj”.

[2] Strapiiony człowiek, nie mając żadnego ojcowskiego podpisu w rejestrach, wpadł w rozpacz i umyślił iść do góry Wezuwiusza i tam się w szybę tę ognistą desperacko wrzucić. Już był do połowice owej góry doszedł, aliści mu zachodzą dwóch franciszkanów, z których jeden miał świetniejszą twarz, rzekł do niego: „Dokąd idziesz człowiecze? Co cię za myśli trwożą?”. On rzecze: „Ach mój ojcze, na cóż ci się to przyda, choć ci powiem frasunek mój? Jestem najnieszczęśliwszy na świecie człowiek, który straciwszy wszystko, nie znajdując innego sposobu zgubienia i wzięcia sobie życia nad ten tylko, żebym się wrzucił w tę ognistą przepaść”. Rzecze do niego zakonnik: „Powiedz tej desperacyi okazyja”.

[3] On rozpowiadać pocznie, jako pan jego zmarły nie podpisywał mu rejestrów, choć go tyle razy upraszał, których teraz syn jego nie chce przyjąć: „Którego ja się bojąc tyraniji, szukam śmierci”. Co gdy wysłuchał mąż Boży, uderzył nogą w górę, z której wyszło dwóch czarnych, sprosnych Murzynów, których się spytał święty, jeżeliby nie mieli u siebie grafa, pana tego stroskanego człowieka. Odpowiedzieli: „Jest”. Którego im, aby go stawili w kwadrans, <rozkazał>. Stanęli z nim Murzynowie. Pytał się go Antoni święty, jeżeli prawda, że nie podpisywał rejestrów temu swemu szafarzowi. Rzekł: „Prawda, że zdradliwie odwłóczył podpis ręki mojej, za co też przy innych grzechach jestem nieszczęśliwy, na ogień wieczny potępiony”. Po tej uczynionej konfesacie rzecze święty: „Idźże na miejsce twoje, a kartę daj ręką twoją napisaną, w której obligować i syna, i sukcesorów będziesz, aby niewinnemu szafarzowi i jego rejestrom wiarę dali, na co własną podpiszesz się ręką”.

[4] Weszli z nieszczęśliwym grafem Murzynowie w ogniste okno i po małym czasie przyniesie Murzyn kartę w ten sens napisaną: „Ja, graf ten a ten, na wieki potępiony za niesprawiedliwości i sprosności moje, daję świadectwo tym skryptem moim, że ten szafarz sprawiedliwie mi służył i że ja

dla niedbalstwa nie podpisywał regestrów, za co też goreć będę na wieki w piekle. *Datum* w piekle, dnia, roku”. Tę kartę oddał ś[więty] Antoni desperującemu szafarzowi, który pokazawszy synowi rękę ojca jego, był wolnym osadzony.

[5] *P[ater] Rho in suis revolutionibus.*

27.

[1] W *Neapolim* było dwóch w klasztorze mnichów, którzy tak się byli między sobą powaśnili, że jeden na drugiego patrzeć nie mógł. Do tego oba się tak w sobie gryźli, że się nad sobą nie mścili, iż jednemu do takiej przyszło rozpacz, że upatrzwszy czas sposobny, wszedł do adwersarza swego celi, którą zamknawszy, przyniósł do niego dwa puginały, mówiąc: „Mały ten jest czas życia naszego do zajadłości naszej. Ja chcę być z tobą w piekle, abym się tam z tobą wiekuiście gryźł”. I porwawszy kartę papieru, to na niej napisał: „Ja, ten a ten, chcę umrzeć i być potępionym na wieki, ale o to teraz proszę Boga, aby mi żadnej nie dawał przy zgonie moim łaski i miłosierdzia, abym pewnym był potępienia mego”. To napisali, podpisawszy się własną krwią, i zostawili kartę na stole. „Niech wszędy ludzie o niesłychanej zajadłości naszej wiedzą”. To zrobiwszy, jeden drugiego tak długo pchnął puginałem, póki się nie pozabijali, których ziemia, rozstąpiwszy się, pożarła i dotychczas w tej celi jest głęboka przepaść, której żadnym sposobem zasypać nie mogą.

[2] *Camus in suis tragicis historiis.*

28.

[1] Hugo książę, wolniejszego pan życia, na łowy wyjeżdża <w> wesolą do myślistwa pogodę. Śpiesznym gwałtem wydrze chmura, świat okryje straszną lyskawicą i częstym piorunem, tak przestraszy, że aż pod ziemią szuka co żywo bezpieczeństwa. Wpadł książę do jaskini i trafił z deszczu pod rynnę: przed śmierci bojaźnią uciekał, a na śmierć napadł. Bojaźliwym okiem po jaskini rzuci, aż tu okrutni mordercy człowieka katują: ci ręce, ci łamają nogi, inni oczy, inni uszy, inni męczą serce, owi głowę, owi całe ostrymi kleszczami szarpia ciało.

[2] Co obaczywszy książę, dobywszy miecza, krzyknie: „Stójcie, nie katujcie tego mizeraka”. Na który książęcy głos odpowie jeden z katów owych:

„Boskich dekretów jesteśmy egzekutorowie. Sprawiedliwości służemy: katujemy serca, które Boga opuściwszy, stworzenie kochały; mordujemy głowy, które źle, mściwie, szpetnie myśliły; obrywamy uszy, które swawoli, nie Boga, słuchały; katujemy nogi, że drogą przykazań Boskich nie chodziły; łupiemy oczy, bo wielu z poczciwości złupiły. Co sprawiedliwość każe, czyniemy. Hugo, na ciebie czekamy”. Nie chcąc dosłuchiwać dyskursu, książę więc w nogi. Stanąwszy na książęcym pałacu, biskupa zawoła, odważną i szczyrze dokładną uczyni spowiedź, a uchwyciwszy się nóg Ukrzyżowanego, sam się na siebie przed Bogiem protestuje, mówiąc: „*Hugo, iam non eris amplius Hugo*. Hugonie, już mi więcej Hugonem nie będziesz”.

[3] *R[everendus] P[ater] Kowalicki in suis concionibus.*

29.

[1] We Włoszech dwóch książąt na siebie tak się zawzięli, że o tym kontynualnie myśleli, jakoby się jeden nad drugim mógł zemścić. Jednemu tedy przyszedł taki sposób, aby się kominem spuścił do gabinetu, w którym książę, adwersarz jego, sypiał. Co żeby wykonał, dał się na naukę kuglarzom, którzy na linach z najwyższych miejsc spuszczać się zwykli, i nauczył się prędko, tak że odważył się wysokim kominem spuścić na zabicie nieprzyjaciela swego. Spuściwszy się tedy, stanął nad śpiącym książęciem z dobytym puginałem i zawołał: „Nędzny człowieku, życie twoje w ręka<ch> moich, ale jeżeli to uczynisz, co rozkażę, przy życiu cię swoim zostawię”. Chcąc albowiem nieszczęśliwego książęcia nie tylko na ciele, ale i na duszy zabić, na to go na<ma>wiał, żeby, jeżeliby chciał żyć, zaparł się Boga, wyprzysiągł się Jego miłosierdzia.

[2] Nieszczęśliwy człowiek dla doczesnego życia uczynił to, co najzłośliwszy rozkazał nieprzyjaciel jego, ale jak prędko zaparł się Boga, tak go prędko, niesłychaną złością pchnąwszy puginałem w piersi, zabił, co zrobiwszy, owym kominem po sznurach znowu się wywindował. Dworzanie zaś książęcia zabitego, długo na dzień nie widząc pana, wnudą do gabinetu, najdują we krwi pływające książę, pytają o zabójcę, ale trudno było dość tak tajemnej złości. Z wielkim tedy żalem pogrzebli nieszczęsnego trupa, to po wszystkim państwie obwoławszy, że kto by zabójcę wydał, że miał mieć w nadgrodzie połowicę księstwa. Co żywo o tym gadało, żalując w młodym wieku zamordowanego książęcia.

[3] Tym czasem morderca ksiązę tak był ściśniony summieniem, że mu do ostatniej rozpachy przychodziło. Będąc jednak raz na kazaniu, gdy usłyszał, że spowiedź dokładnie uczyniona miłą wesolość zawiedzionym, zgryźliwym summieniom powraca, wpadło w serce ksiązęciu – umyślił się spowiedać, ale bał się rozumnego spowiednika. Szukał tedy prostaka jakiego i znalazł, nieszczęśliwy, przed którym wyznał szkaradną złość swoją. Będąc tedy już nieco weselszym, od głupiego spowiednika takim jest wydany sposobem. Ksiądz ten, będąc podłego bardzo urodzenia, miał ubogiego brata, z którym raz zapijając, powiedział mu, że: „Ja, gdybym chciał, to bym cię wielkim uczynił panem. Tobie by obiecana nadgroda dostała się, którą deklarowano temu wypełnić, który by wydał zabójcę ksiązęcia zabitego. Ja go wiem i wiem, jakim sposobem, i jak okrutnie zamordował i na duszy, i na ciele tak dobrego pana”. Chłop, usłyszawszy to od brata swego księdza, tak go długo prosił, że się dowiedział najsekretniejszej tajemnicy.

[4] Poszedł do sądu, wydał mordercę, którego, gdy niczego się nie obawiał, złapano, do wieży wtrącono, potym osądzono, aby go żywo wpleciono w koło. Gdy wyprowadzono na plac, dysponować się i spowiedać kazano, on nie tylko się nie chciał spowiedać, ale bluźnić Kościół Chrystusów, przeklinać spowiedź świętą, mówiąc: „Gdybym się był nie spowiedał tego zabójstwa mego, nigdy bym był na tak haniebną śmierć nie przychodził. Bo o tym zabójstwie Bóg tylko i ja, a trzeci spowiednik wiedział, który wydał mnie na tak straszną katownię”. To gdy usłyszeli sędziowie, ksiązęcia z placu sprowadzili, znać dali do biskupa, który kapłana stawić przed sobą kazał i doszedszy, że głupi spowiednik tej tragedyi, przez straszną wiolacją najściślejzego sekretu, był okazyją, tak długo pracował, aby ksiązę był wolnym od śmierci i do większego honoru przywrócony, a złośliwy, łakomy, szalony i głupi ksiądz, aby po nieznośnych katowniach, żywo na stosie był spalony, co po degradacyi sąd egzekwować kazał.

[5] *P[ater] Pexenfelder in suis tragicis concionibus.*

30.

[1] W Paryżu było dwóch ferystyjerów Polaków, którzy mając przyostrzejszego gubernora nad sobą, osobliwie broniącego kosterstwa i niepięknych konwersacyj, dla czego obadwa się na to zmówili, aby w nocy dozorca swego zabili śpiącego. Jakoż i wypełnili złość swoją i zawziętość, albowiem następującej nocy, gdy gubernor mocno zasnął, wstali i szpadami uderzyli

w piersi. Że były bojaźliwe młodych ludzi uderzenia, porwał się zraniony śmiertelnie dozorca, bronił się, pazurami drapiąc zabójców owych, ale oni tak go długo szpadami żgali, aż zemdlony ranami padł na łóżko, na którym tak go skłuli, że znaku nie było, czy to był człowiek. A najbardziej twarz z ciała odarli, aby się ich złość i zabójstwo okrutne nie wydało z poznania zabitego kawalera. To zrobiwszy, na ulicę trupa tak skatowanego wyrzucili, sami się pokładli, podrapane twarze mający.

[2] Nazajutrz tedy ludzie, obaczywszy ciało ludzkie tak zmęczone, dali znać do sądu. Sąd ordynował sędziów niektórych na obaczenie i rewizyją trupa, którzy uważając cięcia, dochodzili, że to albo dziecinna, albo białogłowska ręka to wypełnić zabójstwo musiała i dorozumiewali się, że się musiał bronić on człowiek. Dla czego przykazali surowie wszystkim cerulikom prawie pod gardłem, aby dali znać do sądu, jeżeliby kto do nich przyszedł opatrywać rany albo kupować plastry.

[3] Jakoż tak się stało. Owe dzieci ferystyjerowie nieżnośnie pazurami podarci przyszli do jednego cerulika, prosząc, aby ich opatrzył, mówiąc, że się popiwszy i zwadziwszy, tak się podarli. Cerulik obwieszczony od sądu dał znać, że do niego dwóch młodych ferystyjerków z podartymi i podrapanymi przyszło gębami, po których sąd posłał. Przeprowadzonych pytał, na co by tego człowieka zabili, którzy błędnać poczęli, jednakże długo się parli, ale gdy ich o gubernora pytano, gdzie się podział, przyciśnieni prawdą przyznali się zabójstwa, za które na ścięcie szyi są skazani.

[4] *R[everendus] P[ater] Spinek Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus.*

31.

[1] W Rzymie za Urbana VIII papieża Włoszka jedna, źle, bezecnie i wszetecznie z młokosem jednym żyjąc, poszlakowana od męża i o to napominana, tak się o <to> na niego zażarła, że go z świata, okrutnica, znieść myślała. Jakoż jednej nocy, gdy mąż, gości u siebie mając, upił się, śpiącego nożem zarznęła, potym na bigos trupa posiekała, w kosz pefen śmieci wrzuciła, z śmieciami pomieszała i służbistej śmiecie kazała zanieść do Tybru, rozkazując jej, aby kosza z siebie nie zdejmowała, ale przez głowę w rzekę śmiecie wrzuciła. Co i uczyniła nieszczęśliwa służbista, albowiem ona kosz tak nieznacznie do sukien przypięła, że gdy dziewczka nad rzeką stanąwszy, śmiecie rzucić chciała, kosz ją przeważył, tak że wpadła w głęboką rzekę i utonęła w oczach gęstego ludu.

[2] Rada złońska, że jej się udała sztuka, że męża i służbę tak zdradziecko straciła, żyjąc jednak niby w żalach po straconym mężu, bezbożnica sumnieniem przyciśniona, gwałtu <je>go nie mogąc znieść, poszła na spowiedź. Tam się do tej okrutnej przyznała tragedii. Ksiądz prost[ak] i przyglupszy, jakiego sobie życzyła, żadnej konsekwencji nieumiejący, począł w dyskursie powieść, że miał penitentkę, która takim a takim sposobem męża straciwszy, służbistą w Tybrze taką zdradą utopiła.

[3] Wpadło to powiedzenie w refleksyjną ludzom, którzy najprzód o tym gadać poczęli, też dochodząc, a pytając się pilnie, gdzie by się mąż podział <t>ej Włoszki. Odnieśli to do sądu. Sąd, wejźrawszy na jej niepiękną życie i debosze, wziąć ją kazał w sekwestr, gdzie, gdy jej torturami grożono, przyznała się, że okrutnie męża zamordowała, o co skazana na śmierć, nie tylko dysponować się nie chciała, ale jeszcze bluźnić strasznymi słowy poczęła Chrystusa Pana, wołając, że: „Ja, nieszczęśliwa, dla mojej spowiedzi ginę” – z której ją wydał nierozumny spowiednik. Sąd, to usłyszawszy, posłał do Ojca Świętego, co by z tym czynić, żeby ją z tego okrucieństwa uwolnić i nie dać jej ginąć duszy. Papież księdza przypozwanego i konwinkowanego o wiolacyją sekretu tak wielkiego osądził i dekretował na stos, aby był spalony, a zabójczyną męża swego darował życiem, kazawszy jej pójść do klasztoru pokutujących białychgłów, aby ten grzech swój oplakiwała.

[4] *R[everendus] P[ater] Franciscus Kamiński Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus.*

32.

[1] Stanisław Lubomirski, marszałek koronny, którego dla jego mądrości mędrzym polskim nazywano, będąc jeszcze w młodym wieku, gdy powracał z cudzych krajów do Polski, stanął w jednej austeryi niemieckiej na noc, w której ustawiczne przeszkody bywały od strachów. Przestrzegał austeryjarz, aby nie wszyscy dworscy spali, ale wartę nad śpiącym młodym panieniem odprawowali, żeby się młode panie czego nie przelękło.

[2] Uczynili tak: dwóch śmielszych obrało się na tę nocną wartę, żeby jednak sen ich nie zmorzył, grać przy kominie <w> karty poczęli. Gdy grają, aliści koło północks poczną się z komory pobocznej drzwi otwierać, którymi wyszedł w karmazynowym płaszczu kawaler, który raz jeden i drugi przeszedszy się, zdjął z siebie płaszcz, pod którym trzymał miednicę z nalewką, w którą nalawszy wody, przystawił ją do komina. Patrzali na niego owi dwo-

rzanie, ale mu nic mówić dla bojaźni, którą zdjęci byli, nie mogli. Zagrzawszy wody, wyjął brzytwy i poszedł do jednego pokojowego śpiącego, któremu reformacką wygolił koronę, drugiemu na kształt świeckiego księdza, innych zwyczajnie pogolił. Gdy już szedł do panięcia śpiącego, jeden z wartujących dworzan, dobywszy szabli, krzyknie: „Stój, panię przestraszysz! Ktoś jest, powiedz?”.

[3] Stał ów cerulik na zawołanie sługi i rzecze: „Chwała Bogu, żeś mnie spytał, ktom ja jest. Jestem ja brat gospodarza tutejszego, który pokutuję na tym miejscu, ratunku potrzebuję. Dla czego proszę was, abyście za mnie dali na pięć mszy świętych, którymi wybawicie mnie z ciężkich mąk czyścowych. Wied<z>cie, że w tej austeryi póty nie ustaną strachy, póki siedmiu trupów spod podłogi tej nie dobędą: u których na czele ciał najdziecie krzyżyk czerwony, tych dusze są zbawienne i godne te ciała przystojnego pogrzebu, u których zaś czarny węgiel w ustach – te są potępionych trupy. Tych wszystkich austeryjarz pozabijał i tu ich pochował”.

[4] To powiedziawszy, zniknął. Jak zniknął, tak się wszyscy pobudzili z wielkim lękaniem, oprócz panięcia. Jaki taki ogolonym obaczył się. Ci dwa, których jak księży pogolił, zostali księża: jeden reformatem, drugi świeckim księdzem. Rano, jak oświtli, zawołali gospodarza, któremu odwalić posadzkę kazali i naszli siedmiu trupów: trzech było, którzy czerwony krzyżyk na czołach mieli, a czterech, którzy węgle w ustach trzymali. Co obaczywszy, dali znać do urzędu, który dowiedziawszy się, że to austeryjarz, który z domu tego wystąpił, pozabijał, tak go długo szukali, aż znalezionego na pal wbić kazali. A ciała świętych do kościoła z procesyją zaniósłszy, pogrzebli nabożnie, potępieńców zaś szczerwa na rozstajnych drogach pokopali. Duszę owę, która to oznajmiła, ofiarami przenajświętszymi z czyśca wybawili.

[5] *R[everendus] P[ater] Bronikowski Soc[ietatis] Iesu in suis admirandis relationibus.*

33.

[1] Matka wojewody sieradzkiego, Koniecpolskiego, będąc przy dworze Eleonory królowej, żony Jana Kazimierza, gdy królowa w zamku krakowskim mieszkała, na rezydencji będąca wojewodzina stała w apartamencie bliskim królowej. Gdy się raz długo w noc modliła, że była pani wielkich morderstw, chcąc czynić dyscypliną, wszystkie białe głowy od siebie do przed-

niego wysłała pokoju. I gdy sama została, z wielkim hałasem przez powalę przeleciała ognista kula, z której w dziwnym stroju, wysokiego wzrostu mężczyzna powstanie i rzecze: „Nie bój się, pobożna pani. Jam jest drugiego świata dusza, która już pięćset lat zostaje w czyścju i w tej ognistej kuli. Byłem ja miecznikiem koronnym. Proszę cię, abyś tylko trzy tyńfy na mszę za mnie posłała, a prosto po odprawionych ofiarach świętych pójdę do nieba”.

[2] Wylękała wojewodzina na tyle zdobyła się śmiałości i serca, że rzekła: „Święta duszo, czemu żeś tak długo nie oznajmowała się, abyś była prędzej uwolniona”. Na co westchnąwszy głęboko, odpowiedziała: „Ta albowiem wybawienia mego od Boga mi naznaczona była kondycja, abym się była w tym pokoju ogłosiła jednej tylko będącej osobie. Przez pięćset lat czekałam tego szczęścia, bo dopiero samę ciebie jedną w tym gabinecie znalazłam, dla czego proszę cię o tak mały ratunek”.

[3] Co gdy powiedziała owa dusza, zniknęła, a wojewodzina krzyknęła wielkim głosem i umdląła, na który wrzask wpadli słudzy i ledwie się dotrzyżwili pani, która przyszedszy do siebie, naprzód Panu Bogu podziękowała, że jej użyczył tak wielkiej łaski, że przez nią tę świętą duszę z czyścja chciał uwolnić. Potym jak najranniej na msze święte posłała.

[4] *R[everendus] P[ater] Bronikowski in suis relationibus.*

34.

[1] Felicyjan Drojewski, starosta przemyski, zwadziwszy się z Adamem Stadnickim, zebrał kupę ludzi i z nimi najechał dwór Stadnickiego, który będąc od adwersarza swego obleżony, domowych ludzi zebrawszy, poszedł do domowej kaplicy, prosząc o ratunek i pomoc śś. Pańskich, jako to ś[więtego] Floryjana, ś[więtego] Maurycyego i innych śś. żołnierzów. Skończywszy modlitwę, gdy wychodzi z kaplice, Ignacy święty z obrazu na niego zawoła; „A czemu i mnie na pomoc przeciw adwersarzowi twemu nie prosisz? Albow i ja nie żołnierz? Bądź pewien, że w tej potrzebie będę służył”. Jakoż szczęśliwie nieprzyjaciela swego odpędził, kupę swywołną trupem położywszy.

[2] *P[ater] Jączyński in suis manuscriptis.*

35.

[1] Przy dworze księcia Ostrowskiego Konstantyna był niejaki Przytycki, który po śmierci księcia wiele kalumniji prawił przeciwko ś[więte-

mu] Ignacemu i jego zakonowi, ale nie cierpiał mu tego święty długo. Albowiem nocy jednej, która nadzwyczaj pogodniejsza była, widzi kalumnijator przez okno wchodzącego świętego Ignacego i mówiącego: „A znasz mnie? Jam jest Ignacy. Pytam cię o racyją, z jakiej zakon mój takimi obelgami, kalumnijami specisz”. Co mówiąc, tak straszny wyciął mu policzek, że wszystkie palce wyrażone na bluźnierskiej gębie zostały, które przez kilka dni znaczne były. Który policzek dawszy, przydał święty: „Popraw języka i obyczajów, czego jeżeli nie uczynisz, wiedz, że mizerną zginiesz śmiercią”.

[2] Ale zły i zajadły człek nie tylko nie ukrócił szarpiącego honor języka, ale go jeszcze bardziej wysforował. Niedługo mu to dysymulowano. Zwadziwszy się bowiem z Władysławem Stadnickim, gdy się do pojedynku gotował, od chłopca służebnego nożem pchnięty, bez dyspozycyi umarł. Którego gdy do kościoła prowadzono trupa, cudem Bożym trunna <z> zmarłym spadła i w sprosny rynsztok wleciała, gdzie utopionego trupa ledwie naleziono i miasto kościoła w polu pogrzebiono, z urąganiem i pośmiewiskiem ludzi na taką kaźń Bożą patrzących i mówiących, że nie godzien innego pogrzebu, tylko tak szpetnego, który tak piękny zakon śmiał kalumnijami swymi szpecić.

[3] *P[ater] Jączyński praesens huic historiae.*

36.

[1] Kronika ś[więtego] Franciszka pisze, że był jeden we Włoszech biskup, który zawziętym będąc na zakon Franciszka świętego, co mu ślina do gęby przyniosła, to na święty gadał zakon, ale mu Bóg tego długo nie cierpiał. Kanonik jeden w Assyżu, pobożnego życia, zamknąwszy się raz w kościele na całonocną modlitwę, gdy się modli, usłyszy głos taki: „Franciszku, czemu cierpisz biskupa tak złego, a nie ujmujesz się za obelgę zakonu twego”. Na który głos przełknięty kapłan pojrzy na szybę kościelną, na której był odmalowany ś[więty] Paweł z mieczem i ś[więty] Franciszek z krucyfiksem i obaczy, że to ś[więty] Paweł pomienione mówił słowa, albowiem ś[więty] Franciszek tak odpowiedział ś[więtemu] Pawłowi: „Już bym się rad o honor synów moich i ujął, tylko nie mam nic w rękę tylko Pana Jezusa Ukrzyżowanego”. Na co mu Paweł święty rzecze: „Franciszku, daj mi ty twój krucyfiks, a ja ci dam swego miecza”.

[2] Stało się. Widział pobożny prałat, jako się mieniali święci na obrazie, i po małej chwili ujrzzał zaćmiony obraz ś[więtego] Franciszka, który znowu w kwaterę przyszedł do swojej perfekcyi, ale miecz był wszystek ukrwawio-

ny, którym głowę uciał biskupowi szkalującemu zakon Franciszka świętego. Jak oświłt kanonik, tak prędko do biskupiej pobiegł rezydencji, w której znalazł bez głowy biskupa, a lud wszystek widział w ręku Franciszka świętego miecz zboczony, a u Pawła świętego krucyfiks.

[3] *S[anctus] Bonaventura in chronica s[ancti] Francisci.*

37.

[1] Maciej Łubiński, arcybiskup gnieźnieński (któremu Urban VIII tę dawał pochwałę: „W Polsce jest wiele prałatów, ale sam Maciej biskup”), tę powiedział historyją. *Antecessor* jego rozkazał był, aby materyją przygotowane na wybudowanie kościoła w Bełtowie, ale za perswazyją domowych swoich obrócił to na pałac swój biskupi i wkrótce umarł.

[2] We dwie lecie po śmierci, gdy Łubiński do Bełtowa miał przyjechać, w wigilią przyjazdu jego pod czas głębokiej nocy stało się takie widzenie, jakoby przyjechał dwór biskupi, który poprzedziła kuchnia, ale wszyscy dworzanie w czarnych sukniach, wszyscy w ciężkiej żałobie. Kucharze z wielkim trzaskiem i hałasem ogień rozkładać poczęli, który dobrze rozpaliwszy, przyprowadzili podstarościego, na rosście ognistym położyli, piekli. Potym stoły zastawili. W tym wchodzi zmarły arcybiskup z prałatami swymi. Usiadł u stołu zastawionego misami przykrytymi, które jak odkryto, ogień wybuchnął. Dwie godziny w głębokim milczeniu ta się odprawowała kolacja, od której wstawszy arcybiskup, obaczywszy pokoje pałacu wystawionego, serdecznie westchnąwszy, zawoła: „O bełtowski kościele!”, i zniknął. Naza jutrz podstarościego naleziono w kuchni na pół upieczonego, ledwie żyjącego, który, co widział, powiedział i karą swoją powieści próbował.

[3] *Idem, qui supra.*

38.

[1] Maciej Pstrokoński, biskup przemyski, potem chelmiński, mając świątobliwy zwyczaj przed wieczszą odprawować w osobnym pokoiku godzinę medytacyi, jednego wieczora pod czas tego świętego rozmyślania po całym pokoju ciężki fetor z siarki uczuł, którego zawołani słudzy nic a nic czuć nie mogli. Odprawieni od biskupa pokojowi ledwie rozeszli się, aż świątobliwy prałat widzi z pieca wychodzących senatorów polskich zmarłych, którzy podziurawione mieli głowy, z których dziur jako z komi-

nów siarczasty wybuchał ogień. Które straszycło ujrzawszy, świątobliwy prałat spyta: „Powiedzcie mi, na jakiejście drodze, czy-li na zbawiennej, czy potępionej”. Odpowiedzieli, zaryknawszy: „Jesteśmy potępieni wszyscy za to, żeśmy głównymi myślami, wykrętnymi racyjami, wymyślnymi politycznymi Boga myślami obrażali, szkodząc ojczyźnie”. Co wyrzekszy, z niezmiernym hałasem zniknęli.

[2] P[ater] Jączyński.

39.

[1] W Peplinie, jako czytam u w[ielebnego] ks[iędza] Jączyńskiego, otoczony krewnymi miasto zakonników choruje i umiera opat, więc żeby niesprawiedliwi sukcesorowie sposobniejszy czas mieli do rozebrania nieboszczykowskiej fortuny, ubierają umarłego po opacku, w oknie na ogród otwartym, w którym za życia stawał często, wystawia.

[2] Wychodzą do ogroda zakonnicy, postrzegą opata w oknie, kłaniają mu się i odchodzą. Stoi dzień, drugi, trzeci. Turbują się zakonnicy, więc przystępują śmielsi bliżej, aż miasto opata trup. Śmie<j>ą się z trzydniowej bojaźni i adoracyi; z opatem do trunny, a potem z oczu do grobu.

40.

[1] W domu zacnym Gryfijuszów wyprawił się jedynak ojca swego, Gryfijusz, na wojnę do cudzoziemskich monarchów. Przydłużej traktując wojskową szarżę, wziął wiadomość, że mu ociec umarł. A tym czasem stryj jego łakomy, opiekunem się uczyniwszy, *per potentiam* po pogrzebie brata swego zamki opanował, a pozostałą bratową swą wdowę z synowicą w ścisłym osadził areszcie. A nadto w zamku znalazłszy loch głęboki, zamurowawszy wszystkie okna, tam niewinne wpuściwszy sieroty, do owej ciemnicy trochę im po powrozie spuszczał wiwendy.

[2] Udał przed ludźmi, że srodze zachorzały, a potem, że i umarły. W trunny bogato obite napakował polci wieprzowych i do bliskiej parafiji odwieźć kazał, gdzie walny pogrzeb z asystencyją krewnych żywym trup<o>m sprawił. Cieszy się sukcesyją po bracie, udawszy, że synowca jego zabito na wojnie.

[3] Aż tu synowiec w ludnym poczcie powraca do domu, do którego na asystencyją tak zacnemu panięciu przywiązali się krewni i koligaci. Przy-

jeżdża do ojcowskiego zamku, nie zastawszy stryja swego. Gdy mu powiedziano, że nie tylko ociec, ale i matka, i siostra pomarli, wziął go żal ciężki i chodząc po pokojach głośno ryczeć począł: „O ojczy mój, o matko moja, o siostró moja!”. Stanąwszy z ordynacyi Boskiej nad owym okienkiem, którym prowiantu dodawano żywym trupom, ryczeć tymże głosem począł, który głos gdy doszedł matki i siostry, zrozumiawszy, że syn powrócił, cokolwiek głosu stawało, jedna wołała: „O synu mój!”, druga: „O braciszku mój!”. Zrozumiał, co się działo, Gryfijusz. Prędko dobyć kazał z owego lochu i żywe wyciągnąć trupy. Stryjowska zaś zdrada gardłem jest przyłacona.

[4] *P[ater] Bielicki in suis concionibus.*

41.

[1] Sławna w Polsce pani Wierboryja, jako Długosz *in manuscriptis* pisze, zarazona husytów czeskich herezyją, gdy nie dowierzała, aby był czyściciel, w dzień Wszystkich Świętych wesoło spać poszła z czeladzią swoją. O północy w bliskim kościele usłyszy dzwony przeraźliwe zwoływające wiernych na pobożne nabożeństwo za umarłych. Porwała się co prędzej nie dla nabożeństwa, ale dla ostentacyi, a rozumiejąc, że dworska asystencyja za nią idzie, wnidzie w kościół pełny świec zapalonych i lamp według obrządków katolickich. Pójdzie przez tłumy różnych ludzi i siędzie sobie w pierwszej swojej *de more* ławce, spojrzy ku ołtarzowi, aż obaczy niedawno zmarłego plebana z dwiema wikaryjami zmarłymi mszą śpiewającego. Obróci się na chór, aż od kilkunastu lat pomarli muzykanci w trupich twarzach okropno śpiewają *Dies irae*. Obróci się do szlachcianek w ławkach za nią siedzących, aż wszystkie, na których pogrzebach była, klęczą zmarłe. Wejrzy też na lud pospolity, aż tu jej czeladka, jej nieżyjący poddani i jej znajomi zmarli klęczą, a pobożnie jeczą. Wezdrgnęła się na ten widok heretyczka, a uciekając z kościoła, ledwie żywa do bliskiego dobiegła pałacu, gdzie wszystkich sług swoich znalazła twardo śpiących. Obaczyła się tym cudem Bożym i jak prawdziwie zadzwoniono na nabożeństwo, z wielkim żalem rewokowała.

42.

[1] W Hiszpaniji udzielna była prowincyja, Hasta nazwana. Książę jeden pogański, bogaty, syna nie miał, a u swych bogów płodności uprosić nie

mógł. Frasującemu się panu niewolnik chrześcijański dał radę: „Jeśli zostaniesz chrześcijaninem, będziesz miał syna”. Co gdy uczynić obiecał, powiła mu żona śliczne dziecię, które, że ogień z siebie i jasność wyrzucało przy narodzeniu, pogańscy wrózkowie jeszcze niechrześcijańskiemu panu tak to tłumaczyli, że nową nauką miał objaśnić ten synaczek całą Hiszpaniją. Zrozumiał to szatan, co się potym stać miało, i owo dzieciątko z książęcego domu w nocy porwawszy, przy gościńcu wielkim pod drzewem laurowym porzucił, a na jego miejscu w kolebkę się jego czart położył, złością swą i dziwną garbatością obrzydliwość czyniąc.

[2] Trafiło się, że święty Ksystus, posłany do Hiszpaniji z Rzymu, jachał, a dziecię śliczne przy drodze pod laurem znalazszy, ochrzcił i od lauru Laurencyjuszem go nazwał. Rosło chłopiątko, a wdzięcznością swoją innym równiennikom zazdrość czyniło. Gdy już z dziecinności wyrosło, pomieniony ś[więty] Ksystus do Rzymu między innymi Hiszpankami i tego Wawrzyńca przywiózł na nauki, bo tego ś[więtego] Ksystusa zowią filozofem. Wycwiczonego w chrześcijańskiej filozofiji z innymi równiennikami w lat piętnaście przywozi do Hiszpaniji nazad, aby ich był uczynił katechistami narodu swego. Więc w drodze, prawie na owym miejscu, gdzie go porzuconego od szatana znalazł był ś[więty] Ksystus, z zazdrości i emulacyi jego równiennik, Seneschalka imieniem, nogą go uderzywszy, bisem i podrzutkiem *illegitimi thori* nazwał.

[3] Wawrzyniec, anjelski młodzieniaszek, tego dyshonoru znieść nie mogąc, poszedł tam, gdzie go oczy niosły, a gdy w nocy w jednym lesie błędził, obawiając się, żeby go zwierz nie zjadł, wlażł na dąb rozłożysty, a tu o północy za Boską tajemnicą pod owo rozłożyste drzewo sejmik się dyjabłów zleciał, gdzie starszemu Belzebubowi sprawą każdy dawał. Co w Hiszpaniji porobił, między innymi rzekł najsprosniejszy szatan: „Mało ci wszyscy na imię twoje uczynili. Wiesz, że książę hastańskie za radą chrześcijańską syna sobie u Boga uprosił i obiecał być chrześcijaninem. To ja chłopię z kolebki porwał i pod laurem porzucił, a samem się na łóżeczku jego położył, czyniąc obrzydliwość rodzicom, aby do chrześcijaństwa nie przystępowali, i tam do tych czas, w domu ich dziwy brojąc, zostawam. Słyszałem, że tego chłopca Ksystus, rzymski filozof, znalazł i Laurencyjuszem ochrzcił. Trzeba go zgładzić z świata, bo ten ma całą Hiszpaniją wiarą chrześcijańską oświecić”. Pochwaliwszy akcyję jego, Belzebub odesłał go na kantony swoje do niedalekiego miasta, gdzie hastańskie rezydował książę, już podstarzały.

[4] A Wawrzyniec, rzecz zrozumiawszy, bieży nazad i napada na stroskanego ś[więtego] Ksystusa i owemu powiedziawszy historiją, łatwo go namówił, że z drogi w dom ojca jego wstąpił. Ledwie w pokoju, gdzie rezydował szatan, Laurenty stanął, szatan z wielkim trzaskiem uciekł i zniknął, a święty młodzieniec rodzicom szatańską opowiedziawszy sprawę, do tego łatwo przywiódł, że chrzest święty przyjęli, a uznawszy za prawdziwego syna, dziedzicem go księstwa obwołali. Umarli świątobliwie rodzice, a Wawrzyniec księstwo owo sprzedał i skarb wielki zebrał, który do Rzymu na podejmowanie ubogich chrześcian zawiózł i Ksystusowi świętemu, już papieżowi, do nóg porzucił, nad którymi skarbami ś[więty] papież podskarbnim go uczynił.

[5] *Discipulus et Lochmari in suis concionibus.*

43.

[1] Po śmierci cesarzowej Ireny, żony swojej, Wataces, carogrodzki cesarz, długo się łzami karmiąc, na koniec dla politycznych racyj umyślił powtórzyć małżeństwo i spowinowacić się z cesarzem Fryderykiem II, który mu dał za żonę Annę, córkę swoją, przyrodnią siostrę Manfreda, króla Sycylii, z którym Wataces przyjaźń wielką chował. Ta nowa cesarzowa w młodym bardzo wieku prowadzona była do nacyi z kosztem wielkim i pompą, w asystencyi panien znacznych i pań włoskich, między którymi najprzedniejsza była Marcessyna niejaka, która na dworze cesarzowej pierwsze miejsce miała, będąc jej ochmistrzynią, lubo dla wielkiego dowcipu i rozrywki, lubo też dla urody, którą inne celowała. Jednak w tak przyjemnym ciele sproсна dusza mieszkała, do zdrad, niewierności i niewstydlów skłonna, albowiem podchodziła swoją panią, sobie od Fryderyka powierzona, w afekcie u męża jej, ciągnąc do swojej miłości, w czym się on snadnym pokazywał i ten mu był jedyny defekt najszkodliwszy. Ale że przecie, ile mógł, tej się pokusie bronił, Marcessyna widząc, że swoją łagodnością nie bardzo go mogła w tym sidle utrzymać, niestychaną zbrodnią udała się do czarów, chcąc go tak gwałtownie uwikłać w tej pasyi, żeby nigdy nie mógł serca od niej odwrócić ani go też do innej osoby nakierować.

[2] I zaprawdę jest dosyć takich historyj, że takimże sposobem przyciągano ludzi do nierządnej miłości. Jasne jest świadectwo u Nahuma i Barucha, proroków, gdzie opisują niewstydlive białogłowy, jako czarnoksięstwem ludzi do grzechu wabiły. Z tego jednak wnosić się nie ma, żeby zioła

albo insze przyrodzone materyje, które w takowe trunki mieszają, albo czarowskie pakta miały mieć potęgę i moc nieprzewycięzoną nad wolną wolą ludzką, ponieważ za łaską Boską może się tym wszystkim dziełom piekielnym sprzeciwić. Na łasce też Boskiej nikomu nie schodzi, bo ją Bóg daje każdemu, aby mógł wypełnić jego przykazanie, nie zezwalając na to, do czego czart wie. A jeżeli kiedy człowiek wolność utraci (co się często trafia, gdy moc takowych trunków, mózg w głowie pomieszawszy, rozum odejmuje), w ten czas nie grzeszy, nie inaczej jako i ten, który twardym snem zmorzony sam nie wie, co czyni.

[3] Wszystkie tedy dzielność takowych czarów i lekarstw w tym samym zawisła, że za dopuszczeniem Boskim mogą nieco odmienić dyspozycją ciała, pomieszzać humory i zagrzać krew w żyłach, stawiając przy tym w imaginacyi obraz jakiej osoby, który tak omamia rozum, że w owej personie nic nie widzi takiego, co by się wielkiej miłości godnym być nie zdało. Skąd dopiero idzie, że sądzić poczyna, iż kogo innego kochać, oprócz tej osoby, nie może, co w rzeczy samej jest straszna pokusa, wszakże jednak taka, której się za pomocą Boską ludzie opierają, gdy się całym sercem do modlitwy udawszy, o to gorąco żebrzą, aby w tak gwałtownej bitwie osobliwy posiłek z nieba otrzymali.

[4] Tęgo nie wiem cesarza, co *philtrum* było, którego nieszczęśliwa Marcussyńska użyła, to jednak jest pewna, że przez nią był tak omamiony, iż się w niej szalenie, prawie do straty rozumu rozkochał. Albowiem ten pan, który w innych rzeczach roztropnie wszystko czynił i był między mądrymi wieku swego miany, przyszedł był z tej okazji do takiej nieuwagi, że tej ochmistryni wszetecznej pozwolił nosić wszystkie znaki cesarskiej godności, dopuszczając tego, aby gdy na akt jaki publiczny wyszła, miała na głowie koronę, szaty i trzewiki purpurowe. Nadto więcej jej asystencyi sług i służebnic przydawał niżli cesarzowej. Nawet chciał tego, aby jej dworzanie większą cześć czynili niżli własnej żenie, która od wszystkich opuszczona nad swym nieszczęściem płakała, ponosząc od swej sługi tak wiele kontemptów, prawie jak niewolnica, bo ona panią swoją, jako i całym dworem rządziła i nie tylko łaską cesarską, ale i godnościami, i urzędami według opodobania swego szafowała. Dla czego wszyscy dworscy, zwłaszcza honorów albo intrat chciwi, tak ukłony i usługi, jako i nadzieje do niej obracali.

[5] Rzecz ta wszystkim niesłuszna i niegodna się zdała, dlatego co żywo sekretnie na to mrużyć i narzekać poczęło. Żaden się jednak nie odważył jawnie cokolwiek wyrzec, obawiając się gniewu tej nieubłaganej Włoszki,

która się stała starszą, mając wielką władzę nad umysłem cesarskim. Sam także Wataces, mając niektóre czasy od tej choroby wolne, wstydził się sam siebie i za tak wstydu godną miłość w sumnieniu się gryząc, ponieważ nie czuł w sercu tak wiele siły i odwagi, żeby mógł te więzy porwać, prosił o to Boga, żeby odmienił afekt i wyglądał tej łaski, a szczęśliwego momentu, w który by się uwolnił od tak sromotnej tyranii i szczerą pokutę zaczął. I nie omylił się na swym oczekiwaniu, albowiem przyszedł ten pożądaný czas, do którego Bóg przywiązał odważną na wszystko wolność Teodora Bleminda. On się sam tylko znalazł, który ścierpieć nie mógł takiej niesławy w cesarzu i nic się nie bojąc nienawiści ludzkiej, aby się podobał Bogu, którego we wszystkich sprawach swoich szukał, o tym jawnie mówił, a nawet i pismem niepowściągliwość cesarza potępiał z taką pióra wolnością, że Marcessyna w nim tylko samym przeszkodę do swych chuci widząc, starała się o to, żeby ją uprzatnąć.

[6] Dnia tedy jednego, kiedy się wiele ludzi zeszło na nabożeństwo, które się odprawowało w kościele przy klasztorze ś[więtego] Grzegorza Cudotwórcy, który to kościół był ten Nicefor zbudował, Marcessyna z wielką okazałością stawiała się na tę mszã jak druga cesarzowa, prowadząc za sobą wielką zgraję dworzan i obtoczona gwardyjã, która zawsze koło niej zwykła była chodzić. Spodziewała się ta pani, że takową pompã miała przerazić oczy Blemindy, czyniąc mu tę łaskę, że nawiedzała klasztor jego, i to niby ludzkością na swą stronę ciągnąc albo przynajmniej przez to pokazanie dumy i potęgi swojej do tego go nakłonić, żeby przed tym bałwanem (tak jako inni czynili) zgiął kolano swoje.

[7] Lecz się nauczyła tego, że prawy sługa Boży nigdy swej wolności utracić nie może ani się czego złęknie, chyba tego samego, aby się bać miał kiedy ludzi takowych mocy, albowiem, jak tylko zgięł tak wielkiej chałastry usłyszał i dowiedział się tego, że Marcessyna przychodzi, część jednę mnichów swoich postawił przy drzwiach kościelnych, przykazując im, aby ich przywarli, jak się ona do przysionku zbliży, a jeżeliby się chciała gwałtem do kościoła wdzierać, aby tego bronili i żadnym sposobem wniść jej nie pozwalali. Jednak ta zakonna straż żołnierskiej natarczywości ustąpić musiała, którzy inszã fortã wszedszy, drzwi zamknięte odwalili i paniã swã tam wprowadzili.

[8] Weszła do kościoła jako furja jaka, a za nią dwór jej cisnął się bez porządku tumultem i pchaniem jak rzeka, gdy wyleje. Nicefor na ten czas mszã świętã odprawował, którą z nagła przerwawszy i (jako on sam mówi)

zwlókszy z siebie wszystko, cokolwiek ludzkiego było, aby się w ducha męstwo przyoblekł, który z wysokości przychodzi, prosto do Marcessyny idzie i wpół kościoła, kwapiący się, zatrzyma, rzucając na nią przez oczy straszną błyskawicę żarliwości Domu Bożego, którą dusza jego zapalona była, oświadczając się głosem ogromnym, że tysiąc śmierci ponieść raczej gotów, niżeli tego dopuścić, aby kościół Pański i niedostępne tajemnice miały być sprofanowane przez obecność tak zaraźliwej i obrzydliwej wszystkim osoby. To mówiąc i nie dając czasu, aby się z pierwszego przestrachu Marcessyna mogła ochynać, gdy też wszystka asystencyja tajemną jakąś, a Boską mocą związana, nic się nie ruszając, jako wryta stała, nie dbając na jej wrzaski i straszliwe groźby, i gdy ją za drzwi wyrzuciwszy, kościół zatarasował i zaczętych tajemnic spokojnie dokończył.

[9] Trudno wymówić, jaki był gniew, zajadłość i szaleństwo tej wścieklej megijery. Uważając ten kontempt, który ją przy tak wielu oczach a jeszcze od mnicha jednego potkał, strawić tego nie mogła, patrząc z jednej strony na swoją wyniosłość, a z drugiej zaś strony na tę nieczęść uważając, że ją traktowano jako instrument i niewolnicę czartowską, jako odrodek od ludzi, jako ostatnią i najwzgardniejszą między wszystkim stworzeniem. Słudzy, którzy w kościele ust otworzyć nie śmieli ani w twarz Nicefora wejrzeć, przyszedszy do siebie z owego przestrachu i zdumienia, krzycheć poczęli, że takie bezpieczeństwo trzeba temu mnichowi zganić i na przykład innym z świata koniecznie zgładzić: „Idzie tu – mówili – nie tylko o krzywdę samej Marcessyny, ale w jej osobie majestat cesarski tak zuchwale zelżony, pomsty słusznej wyciąga”.

[10] Jak stanęła w pałacu oraz z swymi pochlebcy, do cesarza przybieży i do nóg jego upadszy, rzewliwie płakać pocznie, o sprawiedliwość prosząc, ale Bóg w radach swoich cudowny zażył owego momentu, przeciw wszystkim mniemaniu, na odmianę cesarza i jego nawrócenie, podając mu tę łaskę, o którą on często i gorąco prosił, gdy się w swych niecotach kiedy niekiedy obaczał. W ten czas bowiem jakoby czary ustały za objaśnieniem niebieskim. Wejźrawszy w swe sumnienie, dojrzał opłakanego stanu dusze swojej, w który by wprowadził ślepy jego afekt, skąd wstyd niewymowny i żal przenikający serce jego przejął i obróciwszy się do tych, którzy z Marcessyną o pomstę prosili, serdecznie weschnął i łzami się zalawszy: „Ach, na cóż chcecie – rzekł – abym karał tak świętego męża, a jeszcze za tak sławny i cnotliwy uczynek. Zasłużyłem ja na to, co wy krzywdą niesłychaną zowiecie. Ten to jest owoc, który zbieram z życia mego przeszłego, którego się

wstydzę. Ta jest za grzechy moje pokuta, którą chętnie przyjmuję”. I tak święta odwaga Blemindy była jako gromem jakim, na który się cesarz jako ze snu ocucił i stał się innym człowiekiem, i już potym o Marcessynie nie wspomniał.

[11] *Nicephorus Bleminda oratione ad Theodorum, Nicephorus Gregoras lib[ro] 6-to.*

44.

[1] W Tolecie był jeden mieszczanin, który mając dość piękną kamienicę, ale całe górne mieszkanie tak było strachami opanowane, że żaden zamieszkać nie mógł w górnych pokojach, pięknie i dostatnie meblowanych. Zażywał różnych egzorcyzmów, ale za dopuszczeniem Bożym nic nie pomagały. Jednego tedy wieczora trafił się jeden ubogi młodzian, który do Toletu na nauki przybył, przyszedł w dom owego mieszczanina, prosząc o nocleg i jałmużnę. Gospodarz nakarmił ubogiego studenta, stancją zaś mu na noc naznaczył w górnym mieszkaniu, mając jednak sumnienie, przestrzegając go, że tam coś w tych izbach przeszkadza. Na co ów ubogi młodzian rzecze: „Nie boję ja się żadnych strachów, pójdę ja tam, jeżeli waszmość każecie, i noclegować będę rado”.

[2] Gospodarstwo tej jego rezolucyi nie tylko radzi pozwolili, ale jeszcze nadgrode obiecali. Dobranoc powiedziawszy tak ludzkiemu gospodarstwu, poszedł na desygnowane sobie miejsce. Wnidzie w pokoje pięknie przystrojone lustrami, zwierciadłami, pięknymi obrazami ozdobione, gdzie najdzie miękko usłane łóżko. Trochę się przypatrzywszy ozdobie pokoiów owych, położył się na łóżku, na którym długo nie śpiąc, widzi wychodzącą osobę bieluteńką, która nisko mu się pokłoniła, ogień na kominie roznieciwszy, brzytwy na stole rozłożywszy, drogą tuwalnię wzięwszy w ręce, znowu do leżącego paupera idąc, trzy razy mu się pokornie ukloniła, ręką pokazując na krzeselko, aby na nim usiadł. Wylękniony mendiak, oddawszy się Bogu, wstawszy z łóżka, siadł na krześle, gdzie dopiero osoba k'niemu przystąpiwszy, pięknie go ogoliła. Co uczyniwszy, nisko mu się ukloniła, pokazując ręką, aby poszedł znowu na łóżko.

[3] Instrumenta zabrawszy, poszła w dalsze pokoje, z których w ćwierć godziny wychodzi, niosąc w rękę drabinę, z którą na środku pokoju stanąwszy, trzy razy niziusieńko owemu się ubogiemu studentowi ukloniła i poszła ku drzwiom po**o**cznego pokoiku, drabinę na drzwiach położyw-

szy. Obrazu na ścianie usunąwszy, szufladę wyciągnęła, z którą zszedłszy z drabiny, prosto do paupera idąc aż do ziemi skłoniona, prezentuje mu ową szufladkę pełną czerwonych złotych, niby mu ją ofiarując. To zrobiwszy, znowu szufladę na swoje miejsce włożyła, obrazem zasłoniła, drabinę odnosząc, z wielką rewerencyją skłoniła się młodzianowi i już więcej ta osoba nie wychodziła, a młodzian twardo zasnął.

[4] Gdy już świtać poczęło i dzień się do izby cisnął, obudzony młodzian myśleć pocznie, co by znaczyła wizycja. Pójdzie do zwierciadła, widzi się być pięknie wygolonym i zrozumiawszy, że to nie omamienie było, ale istotna rzecz, wszedł do drugiego pokoju i obaczył stojącą drabinę, którą wzięwszy, przystawił ją do tego obrazu, spod którego osoba owa szufladę wysuwała. Jakoż i on, umknąwszy obrazu, znalazł szufladę pełną czerwonych złotych i przypomniał sobie, że mu w nocy osoba ta darowała, nikomu o tym nie wspominać umyślił, obraz na swoje miejsce spuścił, drabinę odniósł, a pieniądze, gdzie tylko mógł, pochował.

[5] Co wykonawszy, złotem obciążony szedł z góry, któremu zastąpiwszy, gospodarstwo pytać się go poczęło, jeżeliby nie widział jakiego strachu w nocy. On rzecze, że widział osobę bieluteńką, która go ogoliła, asekurował zaś, że już te strachy ustaną; jakoż i ustały. Co powiedziawszy, za nocleg podziękowawszy, odszedł, dziękując Bogu za Jego Opatrzność, która mu na szkoły tak wielki nakład opatrzyła.

[6] Pamiętając zaś na dobrodziejstwo osoby owej, która mu ten skarb ofiarowała, połowicę sumy rozdał na klasztory, szpitale i msze święte, drugą zaś zostawił sobie, aby się miał czym przy szkołach suplementować. Za błogosławieństwem Boskim i owej duszy modlitwami, tak się dobrze w Toletańskiej Akademiji uczył, że po gradusach idąc, zostawszy duchownym, dla wielkiej nauki i estymacyi osoby swojej po zmarłym biskupie został toletańskim arcybiskupem, na którą godność wspaniale, dostatnie wjechawszy, trzeciego dnia *processionaliter* z całą arcybiskupią pompą do owego mieszczanina kamienicy poszedł, którego do siebie zawoławszy, przyznał mu się, że: „To ja był ów pauper, którego waszmość na noc przyjął był, dając mi gospodę w pokojach dla strachów niemieszkanym, w których znalazłem był dobrodzieja, który szufladę czerwonych złotych za obrazem mi pokazał, bo ta osoba, która mię była ogoliła, szufladę pełną złota, prezentując mi, ofiarowała, której ja łaski pamiętny na-przód waszmości dziękuję, że mnie w twoim domu, do któregoś mnie na noc przypuścił, tak wielkie potkało szczęście, że mnie do tak wysokiej

godności przyprowadziło. Teraz zaś upraszam, abyś mi tę kamienicę spuścił, którą ci w czwórnasób zapłacę, aby się obróciła w kościół dedykowany ratunkowi, jeżeli go jeszcze potrzebuje święta dusza, tak wielka dobrodziejka moja”. Uczynił mieszczanin dosyć żądaniu pasterza swego, u którego zawsze w wielkich respektach zostawał.

[7] *Hanc historiam audivi ex ore Celsissimae Ducissae Wiśniowiecka, palat[inae] craco[viensis], germana sorore Illustrissimae palatinae Küoviae, neptae Ce[lsi]ss[i]mi Ducis in Zbaraż.*

45.

[1] W Wenecyi pałac jeden tak byli nagle strachy opanowały, że żaden z najśmielszych ludzi w nim wytrzymać nie mógł. Dla czego pan pałacu owego, zostawiwszy go ze wszystką ozdobą, którą mieć mógł, pustkami, jednemu tylko zlecił, aby go co dzień lustrował, bo w nocy strachy nie dopuszczaly. Który takim sposobem jest uwolniony od nocnych przeszkód.

[2] Przyjechało trzech ferystyjerów hiszpańskich, paniąt zacnych, których gubernor, starając się o wygodną stancją dla nich, trefunkiem przyszedł do tego pałacu, który mu się ze wszystkich miar spodobał, tak dla bogato przystrojonych pokojów, jako i dla bliskiego ogrodu. Dla czego kontraktować począł z dozorcą owym, jeżeliby pryncypał jego chciał za słuszne pieniądze nająć go dla pomienionych paniąt. Dozorca to panu pałacu owego gdy doniósł, z chęcią pozwolił stancyi, przestrzegając jednak o strachach, które się tam działy. Uczynił relacją gospodarz gubernierowi Hiszpanków owych, powiedając, że chętnie pozwala tego pałacu za małą kwotę pan jego, to jednak opowiedzieć kazał, że tam wielkie co noc dzieją się hałasy, dla których on musiał tak wygodną porzucić rezydencyją, a do niewygodniejszej się przenieść. Ro<z>śmiał się Hiszpan na tę powieść, mówiąc: „Hiszpani żadnych się nie boją strachów”.

[3] Skontraktował, wprowadził się z paniętami swymi, gdzie cały tydzień bez strachu i widzenia żadnego spokojnie mieszkając, żartując, mówili: „Włoskie strachy, Hiszpanów się ulęknawszy, uciekły”. Gdy tak spokojnie mieszkają, nocy jednej, gdy wszyscy pokładli się i posnęli, jeden pilniejszy, zapaliwszy oliwny kaganiec, długo się zaczytał. Gdy już myślał zamknąć książkę, usłyszy tent wielki i kogoś idącego do pokoju, do którego kołatać gdy pocznie, Hiszpan ulękniiony chce obudzić śpiących, ale tak ich twardo śpiących nalazł, że ani szczypaniem, ani mocnym potracaniem

nie mógł obudzić. A w tym wchodzi w pokój osoba opadła z ciała, tak jak malują śmierci malarze, która pokłoniwszy się owemu Hiszpankowi, ręką pokazując ku drzwiom, prosi go z sobą. On uciekać przed goniącymi kośćcami pocznie, ale widząc, że darmo było zdrygać się prośbie, dał rękę owej osobie, aby go prowadziła, gdzie by chciała. Która lekko wzięwszy owo paniątko za rękę, wyszła z pokoju, prowadząc go przez jeden i drugi pokój, potym przez długą salę ku schodom, na które gdy weszli, kaganiec ów zgasł owemu Hiszpankowi. Jak prędko zgasł, tak owa osoba ścisnęła rękę owego młodziana, niby prosząc, aby zapaliwszy kaganiec, do niej się wrócił.

[4] Pobiegł z bojaźnią po ogień, wnidzie do pokoju, wołać, krzyczeć, szczypać, kłuć szpilkami, ogniem przygrzywać kompanom pocznie, ale darmo, bo spali jak zarznięci. Rozumiejąc tedy, że pomarli, bojąc się zaś owej osoby, aby rozgniewana wróciła się nazad, z zapalonym kagańcem powraca na to miejsce, gdzie zostawił personę owę i najduje ją stojącą. Która ujrawszy powracającego Hiszpana, skłoniwszy się mu, wzięła go za rękę i po schodach szedłszy, poszła z nim do ogroda, gdzie go zaprowadziwszy do jednej kwatery ogrodowej, zniknęła.

[5] Młodzian, lubo przestraszony, miał przecie tyle refleksyi, że z tej kwatery, przy której ta osoba zniknęła, garść kwiatów urwał, które niosąc w rękę, gdy powrócił do kompanów swoich zemdlony bojaźnią okrutnie, wrzasnął. Którym wrzaskiem obudzeni drudzy Hiszpani, obaczą leżącego młodziana, podobniejszego do trupa niż żyjącego człowieka, którego ratując, ledwie się dotarli wódkami. Który orzyźwiony jakokolwiek, ciężko westchnąwszy, rzekł: „Rozumiałem, żeście już pomarli wszyscy, kiedym was nie mógł się ani żelazem, ani ogniem dobudzić. Wszyscyście jak martwi leżeli wtedy, kiedy mię tu osoba jedna z kości ułożona niewypowiedzianego nabawiła strachu, każąc mi prowadzić się do ogroda, w którym mi zniknęła. Na dowód, że prawdę mówię, macie te kwiaty, którem z tej kwatery zerwał, przy której ta persona z oczu moich zniknęła”. Co skoro powiedział, ciężkim snem zmorzony padł na łóżko.

[6] Nazajutrz tedy wszyscy poszli do ogroda, szukając tej kwatery, z której zerwane były kwiatki i nalazszy, dali znać do biskupa, aby on kazał na tym miejscu kopać. Przyszedł biskup z duchowieństwem i kopiąc przy tym miejscu, gdzie urwane były kwiaty, znaleźli trunnę, a w trunnie kości nieopadłe, ale się trzymające, na których nogach były kajdany. Nie można się dowiedzieć, czyje to były kości, tylko stąd domniemywali się,

że były męczennika jakiegoś, bo przy nich zaraz cuda wielkie dziać się poczęły.

[7] *Ex hanc historiam audivi a Celsissima Ducissa* Wiśniowiecka.

46.

[1] Pisze *P[ater] Rho de cultu Mariano*. Żołnierz jeden, mając w świętobliwym zwyczaju zawsze mówić oficyjum Niepokalanie Poczętej Panny, obłądzony trafił na jeden pusty pałac, do którego skłoniwszy się, zlecił staranie o konie wyrostkowi swemu, sam zaś poszedł do pokoju dość wygodnego, gdzie na kominie roznieciwszy ogień, nie mając nikogo przy sobie oprócz psa wielkiego, który go nie odstępował. Snem tedy zmorzony, ledwie się położy na podróżnej pościeli swojej, usłyszy grzmot wielki na górze i głos ogromny: „*Ruam*. Spadnę”. Żołnierz, dobywszy oręża swego, Bogu się oddawszy, rzecze: „*Rue!* Spadnij!”. Aż za tym słowem spadła ręka. Znowu wielkim głosem zawoła: „*Ruam*. Spadnę”.

[2] I wziąwszy pozwolenie od lękającego żołnierza, spadła druga ręka z gołym mieczem, potym tułub cały, na ostatek głowa, które części z sobą się w momencie zrosły. Powstał na nogi ogromny mąż i zaraz ku żołnierzowi obrócił się z mieczem, który widząc się być w złych terminach, stanął w kroku owej poczwarze i długo się broniąc nacierającemu straszydłu, na koniec zmordowany, krzyknął o ratunek do Najświętszej Panny.

[3] A tym czasem pies ów srogi żołnierza owego skoczył na trupa owego bijącego się, którego straszydło porwawszy jak małe szczenię, rozdarł, mówiąc: „I tobie by tak było, gdybyś się był nie udał do Najwyższego Boga Matki”. To wyrzekszy, wziął go za rękę, mówiąc: „Już się nie bój”. Poszedł drżący za nim, którego po wschodach do głębokich wprowadził sklepów, w których, żeby nic nie zblądził i nie zginał, rzucał kartki, które wydierał z książeczki, w której miał spisane nabożeństwo do Najświętszej Maryi, aby po tych kartkach trafił nazad z lochów owych, z ostatniego powracając, w którym pokazał mu miejsce ów straszny olbrzym, mówiąc: „Tu są kości moje zakopane, które póki wyrzucone nie będą, póty ten zamek strasznymi strachami będzie nastraszowany, bom ja od pani zamku tego zwiedziony długo z nią Boga obrażając, na koniec od niej zabity bez pokuty i żalu za grzechy, potępiony jestem i przy tych przeklętych kościach tłukę się”.

[4] *R[everendus] P[ater] Wiczorkowski Soc[ietatis] Iesu, missionarius Persiae*.

47.

[1] Niedaleko Krosna szlachcianka jedna po zmarłym mężu owdowiała. Od różnych sąsiadów i sukcesorów zmarłego męża prawem w trybunale tak była przygrzana, że jej do desperacji przyszło tak szalonej, że się umyśliła z tego świata zgładzić. W których myślach gdy zadumiana w pokoju siedzi, przychodzi do niej mężczyzna wzrostu strasznego i rzecze: „Czego się turbujesz? Jeżeli chcesz, ja ci poradzę w interesach twoich, tak że wybrniesz ze wszystkich pieniactw, oswoobodzisz fortunę, tylko mnie posłuchaj, co ci radzić będę. Wiedz o tym, zem ja jest, jak wy pospolicie mówicie, zły duch, który uzaliwszy się ciebie stroskanej, przyszedłem, abym cię poratował. Będę służył w prawie, które ja dobrze rozumiem, tylko mi się zapisz, że moją będziesz sługą”.

[2] Zaślepiona białogłowa pasyją dobrze się mienia, pozwoliła, kartę napisała, za rok oddając się szatanowi, który wzięwszy cerograf, tak jej służył w trybunale, że za kilka niedziel wyprawował wielką fortunę, którą osiągnąwszy, nieszczęśliwa białogłowa, chcąc sumnieniu zatkać gębę, różnych się ladajakich chwyciła za radą konsylijarza swego deboszów, w których jeszcze większe sumnienia zgryzy tak ją męczyły, że dla ich katowni nie raz się chciała nożem przebić i już by to była wykonała, gdyby nie łaska Boska sposobność tej szkaradnej złości nie odejmowała.

[3] Gdy już ów czas przychodził, którego prokurator jej, jurysta ten piekielny, miał ją wziąć, stroskana posłała po księdza, któremu złości swej wypowiadawszy się, nieco ulgi na sumnieniu doznała. Ksiądz zaś pilnował tego czasu, który wychodził w cerografie danym. Nie tylko sam, ale i drugich kapłanów sprowadził do domu tej nieszczęsnej debosznicy, ale – skryte Boskie sądy! – jej podobno mało wiernej, a nieszczerej pokuty sprawiedliwość Boska nie przyjęła, bo tego dnia, którego pozwolenie dała szatanowi nad duszą swoją, przyszło widomie dwóch strasznych olbrzymów na lwich nogach, którzy uczyniwszy niską rewerencyją kapłanom i relikwijom na niej będącym, rzekli: „Słudzy Boscy, wola jest Najwyższego, aby ta nędznica świętokradzko pokutująca i nie duszy, ale fortuny i deboszów swoich żalująca, nam się dostała”. Co wyrzekłszy, w oczach duchowieństwa porwali ją zza stoła, a tak mocno o róg szafy łbem jej uderzyli, że aż wyprysnął mózg. To zrobiwszy, trupa na pół izby rzucili, duszę na potępienie wzięwszy.

[4] *R[everendus] P[ater] Bronikowski in suis relationibus.*

48.

[1] We Włoszech było dwóch kaznodziejów: jeden pewnego zakonu, drugi zakonu *Soc[ietatis] Iesu*. Pierwszy tak był szczęśliwy do słuchacza, że całe prawie miasto na jego kazanie zbiegało się, u jezuity zaś ledwie co ludzi bywało.

[2] Jednego tedy święta pod czas licznych konkursu, młodzian jeden urodziwy, będąc na kazaniu, tak rzewnie płakać począł, słuchając kazania, że wszystkich ludzi do podobnegoż pobudził żalu, co kaznodzieja widząc, cieszył się w duchu, że jego kazanie tak skuteczne było. Po którym gdy poszedł do celi swojej, ów młodzian skruszony wpada do niego, prosząc go, aby go słuchał spowiedzi, którą jak zaczął czynić, wszystkie prawie jak z rejestru kaznodziejskie grzechy powieść począł, z wielką skrucą i niewypowiedzianym łkaniem, tak dalece że ów kaznodzieja lękać się, mieszać i trwożyć począł. Na koniec, nie mogąc sumnienia znieść, rzecze: „Ktośkolwiek jesteś, przecież zda mi się, żeś nie jest człowiekiem, który moje skrytości serca mojego tak mi rozpoviedasz. Przyznam ci się, że nie twoje to grzechy, ale są prawdziwie moje, których się ty spowiedasz. Mnie, a nie tobie tak gorzko płakać należy”.

[3] Co ledwie wymówił zalany łzami kaznodzieja, ów młodzian wstanie i rzecze: „Wzgadłeś, że ja nie jest winien tych grzechów, bom jest Anjoł twój Stróż, który za twoje kaznodziejskie prace z woli Boskiej chcąc cię nawrócić i wstyd niepotrzebny w dokładnej spowiedzi odjąć, twych się spowiedałem złości. Dla czego posłuchaj rady mojej, a przed tym księdzem, który do ciebie dziś najpierwej przyjdzie, uczyn tak realną, jakęś ode mnie słyssał, przed nim spowiedź i tę pokutę wypełnij, którą on naznaczy”.

[4] To powiedziawszy, zniknął z oczu śliczny młodzian, kaznodzieję w strasznej zostawiwszy melancholiji, w której zadumiany, o sobie zapomniawszy, gdy w celi grzechy swoje oplakuje, w godzin dwie przychodzi do niego o niczym niewiedzący z wizytą kaznodzieja jezuicki. Jak wszedł tylko, tak się ów kaznodzieja zmieszał, że na nim się gość długo słowa dopytać nie mógł, aż trochę odetchnawszy i przyszedszy k' sobie, rzecze: „Ponieważ wola ta Boska jest, proszę o sekretną rozmowę”. Skinął tedy jezuita na swego socyjusza, żeby wyszedł z celi. Jak ten ustąpił, tak zakonnik ów do nóg gościowi padszy, spowiedź zacznie, powiedziawszy wszystkę historiją o Anjele Strózu swoim, który się przed nim jegoż własnych spowiedał grzechów. Po skończonej spowiedzi taką mu naznacza pokutę, aby te wszystkie spisał so-

bie grzechy na kartę i za dwie niedzieli, akces sobie do tej generalnej publicznej konfesji uczyniwszy, publicznie się przed audytorem swoim spowiadał. Zdrętwiał z początku na taką pokutę, ale wspomniawszy sobie na anjelską admonicyją, odważył się tak niesłychaną pełnić pokutę. Po odprawionej rekonyjalicyi po krótkiej rozmowie rozeszli się. Pożegnał kaznodzieja jezuicki emulusa swego.

[5] W następującą zaś niedzielę po skończonym kazaniu jezuita rzecz do słuchacza swego, że w przyszłą, d<a> Bóg, niedzielę nie będzie miał u siebie kazania: „Ale będę na kazaniu kaznodziei tak sławnego, w tym a w tym kościele, na które i was zapraszam, bo będzie tamten kaznodzieja miał takie kazanie, jakiego od wieku nie było”. Dla czego, aby się zeszli, zapraszał.

[6] To zapowiedzenie kaznodziei jezuickiego tak się po mieście i okolice rozgłosiło, <że> nie było takiego człowieka, który by sobie na tak niezwykajnym nie życzył być kazani<u>. Trudno tedy wypisać, jakim tumultem biegli ludzie i zeszli się w niedzielę na kazanie. Ledwie ich ogromny kościół objąć mógł: pełne chórki, kaplice, kąty, miejsca próżnego nie było, wszędzie lud pozastępował tak dalece, że się ledwie przecisnął kaznodzieja ów na ambonę, strasznie zmieszany, znędniony, zbladły, za którym cicho w te-ż tro-py kaznodzieja jezuicki poszedł.

[7] Wszedł na ambonę i ledwie akces do spowiedzi swojej przeczytał, kaznodzieja jezuita na niego zawoła: „*Satis est!* Dosyć, nie trzeba więcej!”. Co gdy usłyszał kaznodzieja, przestał, ale tak serdecznie westchnął, że w nim się serce od żalu i wielkiej skruchy rozsiało. Padł i umarł, którego ciało jak wzięto, kaznodzieja jezuicki o miłosierdziu Boskim, które Bóg pokazuje w nawracaniu ludzi, zaczął kazanie i tę wszystkę opowiedział historiją z tak wielkim pożytkiem, że nie było takiego w mieście człowieka, który by sobie nie życzył spowiedzi generalnej. Za szczęśliwego ten się zaś miał, który do zmarłego kaznodziei docisnął się ciała i uczcił go nabożnym pocałowaniem.

[8] *Illustrissima praefecta stabuli Regni, Marianna Dzieduszycka, ex quodam libro Italico hanc historiam retulit Il[lustrissi]mae palatinae Küioviae.*

49.

[1] W Wielkiej Polsce był jeden wielkiego urodzenia, nie mniejszej fortuny kawaler, który po zmarłych rodzicach wzięwszy fortunę, tak nią szafował

wał, że ją przemarnował wkrótce, a zatył znacznie nie dostawać mu poczęło.

[2] Dla czego jednego czasu w ciężkiej melancholiji zostającemu stanął przed oczyma strasznego wzrostu mężczyzna na kształt ekonoma, który niby potrzebując służby, rzecze: „M[óś]ci panie, ja, dowiedziawszy się o zahartowanych dobrach twoich, dufając mojej industrii, z tych je długów deklaruję za rok wyprowadzić i nie tylko do przeszłego stanu fortunę przyprowadzić, ale też jeszcze przysporzyć, tylko żebym mógł mieć miejsce u w[asz]m[óś] pana. To zaś donoszę, że ja jest dyjabał, ale obiecuję nie waćpanu nigdy nie szkodzić, tylko za moje usługi tego od waćpana żądam, abyś, waćpan, przez lat trzy nie golił brody ani umywał się”.

[3] Przypadł na radę desperujący pan, przyjął go, deklarując, że kondycją miał pełnić do naznaczonego czasu. Dyjabał jak się zakrzętnął koło gospodarstwa, w rok wszystkie majątności powykupował, drugiego roku kilka kluczków skupił, trzeciego roku na sto i drugie tysiące pieniędzy zebrał, aparancją w cugach, rumakach, karetach, sługach, czy-li większą niż senatorską.

[4] Gdy tak pana swego ten z piekła rodem administrator z bogacił, raz rozmawiając z nim: „Panie – rzekł – masz dostatnią fortunę, ale trzeba o sukcesorze pomyśleć. Dla czego radziłbym, abyś waćpan się ożenił. Ja bym życzył, abyś z tego domu, równego sobie fortuną i urodzeniem, pojął pannę. Klaniaj się, waćpan, o starszą, ale wiem, że waćpanem wzgardzi, więc młodszą, nierównie grzeczniejszą, dostaniesz”.

[5] Pojachał tedy swatać pana swego. Że był obrósł jak satyr, czarny jak Cygan od brudu, tak go sobie z pierwszego spojżenia obrzydziła dama, że nie tylko na jego przyjaźń dożywotnią pozwolić nie chciała, ale i patrzeć z ciężkością na niego mogła. Co kawaler zrozumiawszy, począł się rodzicom zacnym o młodszą klaniać, która zważywszy sobie, że to piękną minaturkę uważać, a nie fortunę pożycie uważać jest płochego i żadnego rozsądku, oprócz brzydkiej pasyi, niemającego człowieka, z chęcią pozwoliła być w dożywotnim związku z owym kawalerem.

[6] Po danym tedy słowie, podziękowawszy za afekt i łaskę damie, odjechał do domu dla przygotowania jak najwspanialszego aktu weselnego. Tu mu już sługa jego pozwolił się ogolić, wykapać. Ogolony, wymyty, był jak malowany hoży kawaler, którego jak obaczyła piękność i urodę starsza siostra, zazdroszcząc młodziej tak pięknego przyjaciela, z desperacji pod czas ślubu poszła na górę, obiesiła się. Jak prędko jeno uduszona została, tak

prędko ekonomów za służbę dziękować zaczął nowo ożenionemu panu, mówiąc, że już ma za swoje usługi nadgodę wielką, dla której tak pilnie i wiernie służył. Zniknął szatan, a pannę na górze obieszoną znaleziono.

[7] *R[everendus] P[ater] Bronikowski Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus.*

50.

[1] W Niemczech w Ingolsztadzie, w konwicie studenckim pod dozorem i staraniem w.w. o.o. jezuitów zostającym, był syn jednego grafa, dziecię ślicznej urody, pięknych obyczajów, którymi sobie u wszystkich na afekt i przyjaźń zarabiał.

[2] Jednego czasu ksiądz prefekt albo regent kazał dać do stołu pyzy w maśle pływające, które tak do smaku dziecięciu owemu przypadły, że w nich sobie zasmakowawszy, z głupstwa niezdolnie wielkiego krwią własną napisał kartę, oddając czartu duszę, byle mu przez rok, ile by razy chciał, takowe nosił pyzy. Z dopuszczenia Bożego czart przyniósł mu ten tak smakowity specyjał, a kartę albo cyrograf odebrał od nierozumnego i głupią dzieciną pasyją zaślepionego chłopca.

[3] Służył mu wiernie ten piekielny kuchmistrz, ale gdy czas następował i już tylko kilka niedziel było do niego, którego miał zabić owego grafica szatan i duszę za przynoszone pyzy wziąć, dziecię owo lękać się poczęło, trwożyć, nędznieć, w nocy nie sypiać, wołać ustawicznie, nie płakać, ale ryczeć, i ów śliczny chłopiec tak strupiał i zeszpetniał, że na niego straszno było patrzeć. Wpadło to w suspicyją księdzu regentowi. Dla czego ustawicznie owego dziecięcia pytał, co by mu się działo, ale on odpowiadał, że mu nic nie było.

[4] Gdy już tydzień tylko było do daty i naznaczonego czasu, i terminu zguby jego, ustawicznie mdleć poczynął i tu dopiero poznał regent owego konwiktu, że to musi ta mdłość i ustawiczne lękanie pochodzić z ciężkich sumnienia zgryzów. Dla czego wziął go do siebie na ścisły egzamen i łagodząc go, wypytywał się, jeżeliby ciężkiego grzechu nie dopuścił się. Jak mu tylko o grzechu wspomniał, przeplonął ogniami, ściał zęby i omdlał. Dorozumiał się na takie przygody ćwiczony jezuita. Otrzeźwiwszy, ugłaskał go, nie następując nagle, puścił go od siebie, mając jednak po nim pilne oko, i zajął go, że poszedłszy w ciemny kąt, tam głową tłuc o mur począł i pewnie by się był zabił, gdyby ów ksiądz do siebie nie wziął. Nad którym gorzko ów

kapłan płacząc, tak długo owo dziecię całował, aż mu niby obudzony z letargu, padszy do nóg, wszystkę historyją opowiedział, jako się dla pyz mizerynych zapisał czartu i dał mu kartę, który go ma wziąć za dni trzy do piekła. Co usłyszawszy, kapłan rzecze: „Najmilsze dziecię, nie bój się czarta, udaj się do Pana Jezusa, który za ciebie umarł. Zmaże ten cerograf Krew Jego Najświętsza, tylko spowiedaj się przede mną generalną spowiedzią. Ja pójdę z tobą choćby i do piekła, a nie dam cię czartu”. Otrzeźwiony chłopiec kapłańską admonicją i ojcowską łaskawością padł do nóg, spowiedź zaczął, szlokać, płakać za grzech swój poczał. Książd zaś regent nazajutrz dał mu komuniją, sam się wyspowiedał generalnie i siebie, i dziecię owo opatrzył relikwijami świętymi.

[5] Gdy już tedy przyszedł dzień ostatni, którego miał czart udusić to nie-szczęsne panie, pobożny kapłan zamknął się z owym dziecięciem w komorze swojej, nadto mocno go do siebie przywiązał, czekając strasznej tragedji. Jakoż koło południa przychodzi do konwiktu lokaj pięknie przystrojony, prosząc księdza regenta, aby grafica młodego posłał do ojca grafa przejeżdżającego. Zrozumiał dyjabelskie figle kapłan, rzecze: „Proszę przeprosić j[ego]m[ó]ci, bo dziś żadną miarą syna swego widzieć nie może”.

[6] Odszedł lokaj, przychodzi paż grafowski z podobną legacyją, ale go też podobnym komplementem zbył książd regent. W pół godziny przychodzi majordomo grafowski z grubym poselstwem, mówiąc, że to siła już na jezuitów, aby dzieciom do rodziców bronili, i że się będzie umiał opomnieć tej konfuzji pryncypał jego. Zbył i tego książd regent, surowiej mu na jego poselstwo odpowiadając. Odszedł z gniewem marszałek <z> śliczną asystencyją.

[7] Rozfuryjowany wpada graf, krzyknie: „Oddaj mi syna, księżu!” . Książd niestrwożony rzecze: „Nie oddam, bo to nie twój, brzydki szatanie, syn, ale Jezusa Chrystusa”. Na te słowa ustraszony, w ogromnej stanie postawie rozniewany szatan i rzecze: „Puść mi to dziecię, bo i jemu, i tobie głowę urwę!”. Na co kapłan: „Urwij, jeżeli wola jest Boga Najwyższego”. Odstąpił szatan na te słowa, ale znowu się osunął, wydzierać chłopca poczał, mówiąc: „Nie czyn mi bezprawnie, najniesprawiedliwszy księżu, puść mi go, oto mam od niego kartę”. Ale kapłan nic nie ulękniomy, rzecze: „Ta karta nie waży, bo ją zasługi Chrystusowe inwalidują, Krew Jezusowa te głupie charaktery zmyje. Ty przepadnij, szatanie!”.

[8] Na to szatan tak się oburzył, że porwał owego jezuitę z dziec<ię>ciem owym i zaniósł ich nad ognistą jakąś górę, nad którą trzymając kapłana,

rzekł: „Puść mi tego chłopca, bo cię w tę ognistą przepaść wrzuce!”. Na co kapłan: „Wrzuć, jeżeli Bóg pozwoli!”. Stamtąd zaniósł ich na wysoką skałę, która nad głębizną morską wisiała, i rzekł: „Nieszczęsny księżu, w te cię głębią rzuce, jeżeli tego mi chłopca nie puścisz”. Ale kapłan rzekł: „I tu niech się dzieje ze mną i z tym dziećciem wola Boska. Ty mnie nie ustraszysz, nędzniku”. I stamtąd porwał szatan i zaniósł między dzikie skały i postawiwszy, rzekł: „Tu cię odejdę na pożarcie bestyjom, jeżeli mi mojej korzyści nie powrócisz”. Co kapłan usłyszawszy, rzecze: „Szatanie, tobie ja rozkazuję mocą Boską, a mnie daną od Kościoła Chrystusowego, abys zaklęty Jezusem Chrystusem i zasługami Matki Niepokalanie Poczętej tam mnie z tym dziećciem odniósł, skądś mnie wyniósł”.

[9] Przyciśniony szatan kapłańskim rozkazem zaniósł go do konwiktu nazad i z wielkim grzotem, cisnąwszy na łono kapłańskie cerograf, zniknął, wołając: „Biada mnie z tym księdzem, który mi wydarł tę duszę!”. Po tej tragedii spalił kapłan cerograf, dziecię napominał i tak formował w cnotach, że go zakonowi *Soc[ietatis] Iesu* oddał.

[10] *P[ater] Joannes Jagiełłowicz Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus.*

51.

[1] Po zaczęciu szkół w kaliskim kolegium *Soc[ietatis] Iesu* szlachcic jeden, Maciejowski, będąc pomiernej kondycji, miał trzech synów, których posłał do Kalisza do szkół z małym suplementem bardzo, którzy przyszedszy do miasta, nie znając nikogo, myśleć i naradzać się poczęli, gdzie by się mieli obrócić. Gdy sobie przy ogrodzie jednym stanąwszy, z płaczem to rozmawiają, białogłowa, jarzynę na wieczerzę kopiąc w ogrodzie, rzecze: „Czego, miłe dzieci, płaczecie?”. Na co wszyscy, skłoniwszy się nisko onej białogłowie: „Cóż nie mamy płakać – rzeką – kiedy wyprawieni od ojca naszego na naukę do szkół nie wiemy, gdzie się obrócić mamy, kogo prosić, aby nam przytulenia w domu pozwolił swoim”. To usłyszawszy, białogłowa owa rzekła: „Miłe dziatki, nie płaczcie. Jeżeli idzie o gospodę, ja wam jej nie będę żałowała. Pódcie za mną”. Poszły owe dzieci za białogłową ową, która ich nakarmiwszy i wedle przepomożenia pościel nagotowawszy, spać im póśc kazała, którzy dobrodziejce swojej noc dobrą powiedziawszy, zasnęli.

[2] Rano wszyscy trzej, pobudziwszy się, jak to dzieci poczęli sobie sny powieść. Starszy rzekł: „Mnie się marzyło, jakoby na głowie mojej miał czerwoną rogatą czapkę”. Średni rzecze: „I mnie się rogata czapka śniła, ale

bardzo suta klejnotami”. Trzeci odezwał się: „I mnie też czapka czarna śniła się, ale także jak i u was rogata”.

[3] Tych dziecinne powieści usłyszawszy, owa gospodyni rzekła starszemu: „Ucz się dobrze, to będziesz kardynałem. Ty będziesz biskupem. A ty, trzeci, jezuita”. Jakoż spełniło się prorocstwo tej cnotliwej białogłowy, która im na szkoły nakładała, bo Bernard Maciejowski był biskupem krakowskim, a potym kardynałem, brat jego biskupem przemyskim, a najmłodszy został jezuitą.

[4] *R[everendus] P[ater] Martinus Rakowski Societatis Iesu in suis relationibus.*

52.

[1] Do Paryża przyjechał był z pułkiem swoim na *praesidium* pułkownik jeden zacny, który dla osobliwszej grzeczności i ludzkości wszystkich na się obracał oko. Czasu tedy pewnego na operę jedną walną zjachało się pierwszych dam i kawalerów wiele, między którymi pomieniony pułkownik zdał się prym trzymać. Po skończonej operze goście rozjeżdżali się, gdzie obaczy pułkownik nieszpętną damę strasznie się gniewającą, do której przyszedłszy, rzecze, co za okazja gniewu by była tak wielkiego. Aż ona rzecze: „Gniewam się na moich ludzi, że czasu z karytą nie tylko omieszkali, ale też i sami się rozeszli”.

[2] To usłyszawszy, polityk wielki, pułkownik, komplement uczyniwszy, do swojej karety zaprasza, obiecując do jej rezydencyi odwiedzić. Ta ludzkością niby ujęta kawalera za rękę ścisnęła, obiecując tej jego uczynności być wdzięczną. Wsiadli do karety, pokazawszy woźnicy, gdzie i którędy miał jechać. Jakoż do ślicznego pałacu przyjachawszy, stanąć kazała, mówiąc, że to już jej rezydencyja. Pułkownik pierwę się z karety porwał, aby prowadził damę, którą odprowadziwszy do pokoju, żegnać ją pocznie, na to ona niby dyzgust pokazując, rzekła: „I to by piękna polityka moja była, abym tak grzecznego kawalera miała od wieczerzy puścić. Proszę o tę łaskę, abym pierwszy raz tak zacnego gościa u mnie będącego mogła jak najdłużej u siebie przytrzymać”.

[3] Niedługo się zbraniał i opierał prośbie kawalerów, o to tylko prosił, aby był uwolniony, jeżeliby miała być liczna konwersacyja, na co ona, że: „Nikt nie będzie na wieczerzy ze mną, oprócz domowych moich”. Dla czego pułkownik ów, poufalej sobie postępując i dyskretyją narabiając, wszyst-

kich swoich ludzi do domu odesłał, jednego tylko zostawiwszy za pokojem lokaja, aby był na zawołaniu.

[4] Gdy konwersuje z ową damą, tym czasem do stołu kredencyjarze gotują, którzy na czternaście osób nagotowali. To widząc, pułkownik rzecze: „Nie miało być gości, a na tak wiele nagotowano”. Na co chytra białogłowa odpowie, że: „To dla moich ludzi domowych tak zawsze gotują”. Ukontentowany odpowiedzią kawaler dał pokój dalszej kwestyi swojej. Wtym też wieczszą dano, zastawiono po pańsku stół, do którego przyszło bogato od złota szamerowanych dwunastu, chłop w chłopą, kawalerów. Zmieszał się nieco pułkownik, już suspikując o owej damie, jednakże żeby się nie wydał, jak mógł, tak utrzymywał wesołą minę.

[5] Siedli do stołu, pod czas którego chłopci owi, nie kawalerowie, grubiańsko przymawiając i okazyją dając obersterowi owemu, różne kontempty mu wyrządzali: już niby z konfidencyi na niego z chleba urobionymi galkami ciskając, resztą wina z kieliszka na niego pryskając. Długo rozważając, milczał, ale odważny rzekł, że to nie polityka, na co mu jeden odpowiedział, że to większą jego jest nieludzkość, że tak długo z panią ich konwersując, żadnego nie ofiarował prezentu. Co on usłyszawszy i zrozumiawszy, że był między filutami, nic z miny nie spuszczać, podziękował za przestrożę i dobywszy dyamentami ozdobionego zegarka, dedykował owej damie.

[6] Filut zaś, obaczywszy kosztowny pierścień, rzekł: „I tego prezentu godna by ta grzeczna dama”. Porwał się pułkownik i dziękując za konfidencyją filutowi, oblał go i przez jego ręce klejnot ten ofiarował. Nadto, dobywszy garść czerwonych złotych, rzecze: „Proszę posłać po jak najlepsze wino, ale na co posyłać, przypomniałem sobie, że mam jeszcze w gospodzie dwanaście butel szampańskiego przedniego wina i nie mogę go zaprawdę z nikim wypić lepiej, jako z tak grzecznymi kawalerami”.

[7] Filutowie, to słysząc, pozwolili na to, aby przyniesiono to wino. Dla czego puszczono do izby lokaja owego pułkownika, który nie tak podobno z ciekawości, jako z providencyi Boskiej przez zamek dojrzał tego, jako pana jego owi drabi konfundowali. Zawołany tedy, gdy usłyszał ten rozkaz pański, aby dwanaście butel pod kapelusząmi dobrze opatrzonych przyniósł z winem szampańskim, domyślił się, że to innych butel potrzebował pan jego; rzekł: „Proszę o znak, żeby mi piwniczny uwierzył”. Dał tabakierkę znajomą wszystkim subalternym oficyjerom, którą wzięwszy, poszedł do kapitana na obwach, aby mu dwunastu granatyjerów z nim posłał, oficyjera im przydawszy, powiedając, że ich pilno potrzeba pułkownikowi.

[8] Kapitan, wzięwszy znak, posłał z lokajem owych dwunastu, co najlepszych wybrać mógł, których przyprowadziwszy cicho, lokaj w sieni zostawił. Sarff, wszedłszy do izby, i rzekł: „Już jest wino w butelach dobrze opatrzonych”. To usłyszawszy, ob<er>ster, pocznie za swe oddawać: całym kieliszkiem wino łać między oczy. Co oni wzięwszy sobie za kontempt, porwać się na niego poczęli, na co on, uśmiechnawszy się, rzecze: „Przebaczyć proszę, żem tyle sobie postąpił”. Do damy zaś się obróciwszy, rzecze: „Proszę o zegarek”. Który odebrawszy, schował. To obaczywszy, filut z gniewem mu rzecze: „Żartuj, ale wiedz o tym, że tych żartów wnet życiem przypłacisz”. Na to odpowiedział mu kawaler: „Niż do tego przyjdzie, wypijcie przyniesione wino”. I skinął na lokaja, który otworzywszy drzwi, rzekł oficyjerowi, aby ludzi wprowadził, których jak obaczyli filutowie, uciekać chcieli, ale oficyjer zastąpił im ode drzwi, a pułkownik w gębę uderzywszy zdrajczynę owę, rzekł do filutów: „Albo was tu strzelać każe, albo oknem (które było na trzecim piętrze) mi na ulicę uciekajcie”.

[9] Z pokoju tego przymuszeni skakać musieli i tak ośmiu, szyje połamawszy, straceni są, czterech z ową bezecnicą zachował do sądu, która na torturach się przyznała jakoż, z filutami bezecnie żyjąc i z nimi przewodnią mając, niezliczoną moc znacznych kawalerów potraciła, osobliwie niebываłych w Paryżu cudzoziemców, za co z filutami w koło żywo wpleciona, mizernie bez dyspozycyi z tego świata zesła.

[10] *Huius tragoediae erat spectator Illustrissimus capitaneus cracoviensis, Wielopolski, ex cuius ore hanc audivi historiam.*

53.

[1] Graf jeden z saskiej ziemi nieprzyjaciela dał do więzienia głębokiego, zakazawszy mu jeść i pić dawać. A gdy rzewliwie stróżów prosił o trochę chleba dla Boga i uczczenia Barbary świętej, żeby głodem nie umarł, owi na to nic nie dbali. Potym w niemały czas, gdy rozumieli, że już umarł, aby nie śmierdział, wywleczono go z wieże, powróz na szyję włożywszy. A gdy go na wierzch wyciągniono i żywego obaczono, znowu na dół do wieży wrzucony jest. Tam on, na ziemię padszy, zaraz się na nogi podniósł. Co zaraz widząc, zadziwili się i pytali go, jako mógł żyć tak długo? A on odpowiedział: „Ś[więta] Barbara we wszystkich przygodach strzeże mię i dopomaga mi, a gdy do wieże był wrzucony, ona mię rękami swymi uttrzymała. Przeto i umrzeć nie mogę bez spowiedzi i bez przyjęcia Najświętszego Sakramentu”. Pytali

go potym: „Jak żeś takiej łaski dostał u ś[więtej] Barbary”. Odpowiedział: „Na każdy rok modlitwami i postem cześć jej wyrządzałem. Zaczynam ona mi u P[ana] Boga otrzymała, żebym nie umarł bez sakramentów świętych”. Które jako jeno przyjął, zaraz umarł.

[2] *Pelb[artus] de Temes[var] Ordin[is] S[ancti] Fran[cisci] in „Pom[oerio] Serm[onum de Sanctis]”, de S[ancta] Barbara.*

54.

[1] Znaczny jeden zbójca dla zabójstwa wielkiego na pal dany w mieście Pradze, cudownie jakoś z ułomnym palem przyczolgał się na jedno miejsce zwane Pogorzelec. Tam, wołając i o spowiednika prosząc, gdy czego pragnął, otrzymał i grzechów się wyspowiadawszy, Komunię Świętą odprawił, pytany był od kapłana, przez co by taką łaskę u Boga sobie zjednał, odpowiedział, że za przyczyną ś[więtej] Barbary, którą każdodziennie modlitwą niżej położoną pozdrawiał. I jeszcze przy obecności kapłana też modlitwę zmówiwszy, szczęśliwie skonał, a potym w kościele Ś[więtego] Benedykta na Raczynie był pogrzebion.

[2] Stało się to roku 1513, o czym kronika czeska pisze *fol[io] 461*.



Przeczytawszy tę książkę, odesłać należy,
bojąc się, aby za nią nie wzięto grabieży.
Wielka obligacja dla niej aby była
oddana, słuchając tej wiem, żeby się wstydzila
każda osoba tego, co tu założono
w nieoddawaniu tej książki, kiedy coś mówiono.
etc. etc. etc.

KOMENTARZE



KOMENTARZ EDYTORSKI

I. WYKAZ ZNAKÓW I SKRÓTÓW PRZYJĘTYCH W EDYCJI

1. Znaki edytorskie i skróty w transkrypcji i komentarzach

- < > – nawiasy kątowe oznaczają ingerencje wydawcy: koniektury i interpolacje
[] – nawiasy kwadratowe sygnalizują ingerencje wydawcy o charakterze redakcyjnym, w tym rozwiązania skrótów
bl. – lekcja uznana przez wydawcę za błędną
popr. wyd. – poprawka wydawcy
transkr. wyd. – transkrypcja wydawcy
uzup. wyd. – uzupełnienie wydawcy
wyd. – wydanie
źr. – źródło

2. Skróty oznaczające części *Historij świeżych i niezwyuczajnych*

- I – część pierwsza (zawartość rkpsu Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, sygn. 1301)
II – część druga (zawartość rkpsu dawnej Biblioteki Baworowskich we Lwowie, sygn. 707)
1-87, 1-54 – numery poszczególnych opowieści

3. Skróty źródeł, z których korzystał autor *Historij*

BANDELLO *Histoires* – M. Bandello, *Histoires tragiques*, przekład francuski F. de Belleforest, Rouen 1603-1604 (cyfra rzymska oznacza numer tomu, cyfra arabska – numer noweli).

BIDERMANN *Acroamata* – J. Bidermann, *Acroamata academicorum*, Lucernae 1642.

BIELICKI *Niedziele* – S. Bielicki, *Niedziele kaznodziejskie, to jest kazania na niedziele całego roku*, Częstochowa 1712.

BIELICKI *Święta* – S. Bielicki, *Święta kaznodziejskie, to jest kazania doroczne na uroczystości Świętych Bożych*, Kalisz 1717.

CAMUS *Les Decades* – J.-P. Camus, *Les Decades historiques*, Rouen 1642 (cyfra rzymska oznacza numer dekady, cyfra arabska – numer noweli-„historii”).

CAMUS *Les Evenemens* – J.-P. Camus, *Les Evenemens singuliers*, Rouen 1643 (cyfra rzymska oznacza numer księgi, cyfra arabska – numer noweli-„zdarzenia”)

CAMUS *Les Occurrences* – J.-P. Camus, *Les Occurrences remarquables*, Rouen 1642 (cyfra rzymska oznacza numer księgi, cyfra arabska – numer noweli-„wydarzenia”)

COLLENUCCIO *Historiae Neapolitanae libri VI* – P. Collenuccio, *Historiae Neapolitanae ad Herculem I, Ferrariae duces libri VI*, Basileae 1572.

JĄCZYŃSKI *Collectanea* – R. Jączyński, *Collectanea circa virtutes et casus praecipue Poloniae*, rkps z początku XIX w., Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, sygn. 627/I.

JĄCZYŃSKI *Żywoty* – R. Jączyński, [*Żywoty świętych i sławnych mężów*], rkps z XVII w., Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, sygn. 1266.

KOWALICKI *Post stary* – F. Kowalicki, *Post stary polski ... mowami niedzielnymi i o Męce Pańskiej z swoją Wielkanocą wspomniony*, Sandomierz 1718.

KWIATKIEWICZ *Roczne dzieje* – J. Kwiatkiewicz, *Roczne dzieje kościelne*, Kalisz 1695.

MALINGRE *Histoires* – C. Malingre (Sieur de Saint-Lazare), *Histoires tragiques de nostre temps*, Rouen 1641 (cyfra arabska oznacza numer noweli).

ROSSET *Histoires* – F. de Rosset, *Histoires tragiques de nostre temps*, Rouen 1639 (cyfra arabska oznacza numer noweli).

VARILLAS *Les Anecdotes* – A. Varillas, *Les Anecdotes de Florence ou l'histoire secrète de la maison de Medicis*, La Haye 1685.

VARILLAS *Histoire* – A. Varillas, *Histoire des révolutions arrivées dans L'Europe en matière de religion*, t.1, Paris ²1689.

WOLSKI *Dni* – J. Wolski, *Dni Pańskie słońcem Boskiego słowa wypogodzone, to jest kazania na niedziele całego roku*, Częstochowa 1714.

4. Skróty częściej cytowanych edycji, antologii, opracowań i słowników

CHMIELECKI – T.T. Chmielecki, *Gruziński katolicyzm w XIX i na początku XX wieku w świetle archiwów watykańskich*, Toruń 1998.

CHMIEŁOWSKI – B. Chmielowski, *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyjencyi pełna*, t. III, Lwów 1754.

DICTIONNAIRE – *Dictionnaire de biographie française*, red. M. Prevos, J. Balteau, J.-Ch. Roman d'Almat [i in.], Paris 1932– (do roku 2003 t. 1-20).

DIZIONARIO – *Dizionario biografico degli Italiani*, red. A.M. Ghisalberti [i in.], Roma 1960– (do roku 2003 t. 1-60).

FRENZEL – E. Frenzel, *Stoffe der Weltliteratur. Ein Lexikon dichtungsgeschichtlicher Längsschnitte*, Stuttgart 1976.

KALETA – R. Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*, Wrocław ³1986.

KAZAŃCZUK – *Historie dziwne i straszliwe. Jezuickie opowieści z czasów saskich*, zebrał i opracował M. Kazańczuk, Chotomów 1991 (cyfra arabska oznacza numer opowieści).

KRUSZEWSKA – *Historie świeże i niezwyčajne*, opracowała T. Kruszevska [obecnie: Michałowska], Warszawa 1961.

KRZYŻANOWSKI – J. Krzyżanowski, „*Historyje świeże i niezwyčajne*”. *Rękopiśmienny zbiór powiastek z epoki saskiej*, „Pamiętnik Literacki” 27(1930), 3, s. 371-399.

MARCZUK – *Krwawy amfiteatr. Antologia francuskich historii tragicznych epoki renesansu i baroku*, przekład i opracowanie B. Marczuk, Kraków 2002.

NIESIECKI – K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. 1, 6-8, Lipsk 1839-1841.

NKPP – *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, red. t. I-III: J. Krzyżanowski; red. t. IV: S. Świrko, Warszawa 1969-1978 (po skrócie podano hasło oraz numer przysłowia).

VAUCHER GRAVILI – F. de Rosset, *Les Histoires mémorables et tragiques de ce temps*, ed. A. de Vaucher Gravili, Paris 1994.

5. Skróty dotyczące literatury starożytnej i średniowiecznej

CIC.Att. – Marcus Tullius Cicero, *Epistulae ad Atticum* (Cyceron, *Listy do Attyka*).

HOR.Verr. – Quintus Horatius Flaccus, *In Verrem actiones* (Horacy, *Mowy przeciw Werresowi; Werryunki*).

KATULL. – Gaius Valerius Catullus, *Catulli veronensis liber* (*Księga Katullusa z Werony*).

ORBIS LATINUS – J.G.Th. Graesse, F. Benedict, H. Plechl, *Orbis Latinus. Lexicon lateinischer geographischer Namen des Mittelalters und der Neuzeit*, Braunschweig 1972.

PAWEŁ DIAKON *Hist.Long.* – Paulus Diaconus, *Historia Longobardorum* (Paweł Diakon, *Historia Longobardów*); przekład: Paweł Diakon, *Historia rzymska. Historia Longobardów*, przełożył i opracował I. Lewandowski, Warszawa 1995.

PG – *Patrologiae cursus completus, seu bibliotheca universalis ... omnium ss. Patrum scriptorumque ecclesiasticorum, sive Latinorum, sive Graecorum. Series Graeca*, t. I-CLXI, ed. J.P. Migne, Paris 1844-1855.

PLIN.Epist. – Gaius Plinius Secundus Minor, *Epistulae* (Pliniusz Młodszy, *Listy*).

PLU.Reg.imp.apoph. – Plutarchus, *Regum et imperatorum apophthegmata* (Plutarch, *Powiedzenia królów i wodzów*).

TUBACH – F.C. Tubach, *Index exemplorum. A Handbook of Medieval Religious Tales*, Helsinki 1969.

6. Oznaczenia ksiąg biblijnych

Rdz – Księga Rodzaju

Wj – Księga Wyjścia

Ps – Księga Psalmów

Mdr – Księga Mądrości

Iz – Księga Izajasza

Jr – Księga Jeremiasza

Ba – Księga Barucha

Dn – Księga Daniela

Na – Księga Nahuma

Za – Księga Zachariasza

Mt – Ewangelia według św. Mateusza

Mk – Ewangelia według św. Marka

Łk – Ewangelia według św. Łukasza

J – Ewangelia według św. Jana

1 Kor – Pierwszy List św. Pawła do Koryntian

II. OPIS ŹRÓDEŁ

Podstawą niniejszej edycji są dwa rękopisy.

I – rkps Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, sygn. 1301. Jest to dobrze zachowany kodeks papierowy o wymiarach 195x150 mm, w okładce niegdyś skórzanej, obecnie oklejonej papierem introligatorskim. Początkowo należał do zbioru tzw. Rękopisów Odesskich – „Konarscianów” (przekazanych w roku 1862 Bibliotece Towarzystwa Naukowego Krakowskiego na mocy testamentu niejakiego Konarskiego z Odessy) i miał sygn. 423 (por. W. Seredyński, *Rękopisma Towarzystwa Naukowego systematycznie zestawione*, Kraków 1869, s. 9, nr 40). Już po przekształceniu Towarzystwa w Akademię Umiejętności (1871-1873) otrzymał nową sygn. 1301 (por. J. Czubek, *Katalog rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie*, Kraków 1906, s. 221).

Rękopis liczy 538 stron pierwotnie nienumerowanych. Późniejsza paginacja ołówkowa (1-138, 141-540) zawiera omyłki, bowiem nie uwzględnia stron 139 i 140. Rękopis nie posiada karty tytułowej, a tytuł: „Historyje świeże i niezwyčajne”, wpisany został (tą samą ręką, co niemal cały tekst kodeksu) na początku strony 1 – pod skrótem: „Ad M.D.G.B.V.M.H.” (zob. obj.). Poszczególne historie (poza pierwszą) oznaczono cyframi arabskimi: od 2 do 87 (cyfrę 52 omyłkowo powtórzono dwukrotnie). Większość historii (z wyjątkiem sześciu z numerami: 25, 48, 51, 52, 76, i 84) opatrzone też inskrypcjami źródłowymi. Każda ze stron rękopisu oznaczona jest literami „JMJ”, będącymi skrótem formuły: „Jezus Maria Józef”. Rękopis niemal w całości wyszedł spod jednej ręki; tylko tekst na stronach: 313, 314, 320-322 oraz 353-355 spisany został drugą ręką. Mikrofilm znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie (sygn. Mf. 72431).

II – rkps dawnej Biblioteki Baworowskich we Lwowie, sygn. 707 (obecnie w zbiorach Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk). Jest to dobrze zachowany kodeks papierowy o wymiarach 190x170 mm, oprawiony w tekturę podklejoną kartami dziewiętnastowiecznego druku. Na okładce zachowała się poprzednia sygn. 73. Wcześniejszym właścicielem rękopisu był krakowski księgarz, wydawca i bibliofil, Ambroży Grabowski.

Kodeks jest zdefektowany: brakuje stron 23 i 24. Przed uszkodzeniem liczył 134 strony i zaopatrzony był w oryginalną, błędną paginację (1-43, 45-134), nieuwzględniającą strony 44. Paginację tę poprawiono ołówkiem w późniejszym czasie. Rękopis nie ma oryginalnego tytułu. Tytuł: „Powieści, historyjki, anegdoty z naszych i obcych dziejów zebrane”, został wpisany na okładce w XIX w. Na wyklejce dodano nieco odmienną wersję tytułu: „Powieści, historyjki, anegdoty częścią z dziejów naszych, częścią z obcych zebrane”. Układ tekstu i dukt pisma są te same, co w rękopisie Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności. Każdą historię opatrzone cyfrą arabską: od 1 do 54 (pod cyfrą 15 omyłkowo umieszczono dwie historie), oraz inskrypcją lub wskazówką źródłową (wyjątek stanowi historia 25). Poszczególne strony sygnowano literami „JMJ” („Jezus Maria Józef”). Teksty z numerami 53 i 54 – wykraczające poza stronicę z oryginalną paginacją i znakiem „JMJ” – wpisane zostały inną ręką. Na stronie 48 (właściwie 47) widnieje dopisek: „Legit istum librum totum Paprocki”. Na końcu manuskryptu znajduje się krótki wiersz (przedrukowany w niniejszej edycji).

III. ZASADY TRANSKRYPCJI

Podział na akapity oraz interpunkcja pochodzą od wydawcy. Brak wyraźnego oznaczenia w podstawie transkrypcji początku i końca poszczególnych zdań wymagał nader częstych interwencji w tym zakresie. Wypowiedzi bohaterów zapisywano po dwukropku, rozpoczynano wielką literą i ujmowano w cudzysłów, choć precyzyjne wyodrębnienie z tekstu mowy niezależnej nie zawsze było sprawą łatwą i niebudzącą wątpliwości.

Pisownię wielkich i małych liter uzgodniono z dzisiejszymi regułami. Poza imkami i określeniami odnoszącymi się do Boga, majuskułą zapisano: *Anjołowie*, *Anjoł Stróż*, *Najświętszy Sakrament*, *Kościół Ś[więty]*, *Ociec Ś[więty]*, *Święta Ziemia*. Zgodnie z zabytkiem pozostawiono dużą literę w wyrazach *Wenet* i *Medyjołańczyk* (tak jedno, jak drugie oznaczało niegdyś nie tylko mieszkańca miasta, ale również obywatela państwa) oraz w określeniu *kawaler di Fortuna* („żołnierz Fortuny”).

Zmodernizowano zasady pisowni łącznej i rozdzielnej, zapisując jednak łącznie: *wtym*, *potym*, *przedtym*, *zaty* w znaczeniu przysłówkowym, a rozdzielnie zwroty przysłówkowe: *tym czasem*, *na ten czas*, *pod czas ten*, *pod ten czas*, *pod czas*, *w ten czas*. Partykuły *-ż* i *-li* oddzielono dywizem tylko w dwóch przypadkach, w których pisownia łączna powodowała zmianę znaczenia wyrazu (*te-ż*, *czy-li*).

Połączenia z przyimkiem *ku* w skróconej postaci *k* (lub *g*) transkrybowano z użyciem apostrofu: *k niemu* → *k'niemu*, *k sobie* → *k'sobie*, *g rzeczy* → *k'rzeczy*.

Uwspółcześniono pisownię *i, j* oraz *y*; np.: *pariskim* → *paryskim*, *zwyuczajnie* → *zwyuczajnie*, *dosić* → *dosyć*. Wyrazy obcego pochodzenia zawierające *i* lub *y* w sąsiedztwie samogłoski transkrybowano ze wzdłużeniem; np.: *diabał* → *dyjabał*, *fakcyja* → *fakcyjja*, *officier* → *oficyjer*. Końcówkę *-yi* oddawano bądź jako *-yj* w l.mn. (np. *intencyi* → *intencyj*), bądź jako *-iji* w l.poj. (np. *familiyi* → *familiji*), zaś końcówkę *-ii* jako *-iji* (np. *kompanii* → *kompaniji*, *Biblii* → *Bibliji*, *astronomii* → *astronomiji*). Utrzymano chwiejność pisowni wyrazów, w których dziś konsekwentnie występuje *j*; np.: *odyść* || *odejść*, *weścicia* || *wejście*, *dość* || *dojść*, *ociec* || *ojca*. Zachowano dawną pisownię wyrazu *chrześcijański* (= chrześcijański).

Pozostawiono chwiejność samogłosek wyrażającą się w licznych obocznościach; np.: *trafunkiem* || *trefunkiem*, *jachał* || *jechał*, *powiada* || *powieda*, *zrazy* || *zrozy*, *złamać* || *złomać*, *ręzczyć* || *ręczył*, *ferystyjer* || *forystyjer*.

Zrezygnowano z pochylonego *e*, pojawiającego się niekiedy zamiast *-ej*; np.: *cesarzowy* → *cesarzowej*, *większy* → *większej*, *cały* → *całej*, *przełożony* → *przełożonej*, *starszy* → *starszej*. Nie uwzględniono również kilku (sporadycznych) przypadków występowania *-ej* w pozycji *-y* lub *-yi*; np.: *nigdej* → *nigdy*, *białogłowej* → *białogłowy*, *ojczyznej* → *ojczyzny*, *okazyjej* → *okazyi*. Utrzymano natomiast rozszerzenie *-i* do *-ie* (np.: *zleciela*, *nawiedzieć*, *niewiennej*) oraz pochylenie *e* do *i* lub *y* (np.: *święcę*, *zsignać*, *knybel*). W związku z tym zachowano oboczności takie jak np.: *rodzicy* || *rodzice*, *cerograf* || *cyrograf*, *karyta* || *kareta*, *cerulik* || *cyrulik*, *szczyrość* || *szczerłość*.

Utrzymano oboczność *markez* || *markiez*.

Pisownię wyrazów z *u, ó, o* zmodernizowano zgodnie z wymogami dzisiejszej ortografii (np.: *klucil* → *klócił*, *gurować* → *górować*, *ubustwa* → *ubóstwa*, *ugrontować* → *ugruntować*, *stusie* → *stosie*). Pozostawiono kilka historycznie uzasadnionych form z *o* w pozycji dzisiejszego *u*: *forty* (= *furty*), *nocic* (= *nucić*), *tlomok* (= *tłumok*), *chrostem* (= *chrustem*), *przetłomaczył* (= *przetłumaczył*), oraz oboczności: *omdlala* || *omdląla*, *ostatnia* || *ustatnia*, *klóć* || *kluć*.

Samogłoski nosowe transkrybowano w myśl reguł pisowni współczesnej (np.: *pieknym* → *pięknym*, *sonsiedzi* → *sąsiedzi*, *kandyś* → *kędyś*, *oziebmly* → *oziebmly*, *dziecie* → *dziecię*, *solo* → *solą*, *robać* → *rąbać*), pozostawiając bez zmian formę *teskno* (i pochodne). Na ogół nie uwzględniano wtórnej nosowości (np.: *kąnty* → *kąty*, *omąmiony* → *omamiony*, *ład* → *ląd*), pozostawiając ją jedynie w wyrazach *wziąn* i *poczqn*. Zrezygnowano też z nosówki pojawiającej się niekiedy zamiast *o* lub *ó*, w tym także w końcówkach nieosobowych form czasownika (np.: *prządy* → *przódy*, *żałądkka* → *zołądkka*, *nąg* → *nóg*, *cnącie* → *cnocie*, *ciężką* → *ciężko*, *ogłoszoną* → *ogłoszono*, *przysądzoną* → *przysądzono*). Zachowano natomiast oboczności *ą* || *ę*; np.: *siągać* || *sięgając*, *pieniądzmi* || *pieniędzmi*, *sięść* || *obsięść*, *zawięzywano* || *związany*.

Do normy dzisiejszej doprowadzono pisownię spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych; np.: *bespiecznie* → *bezpiecznie*, *zkarani* → *skarani*, *bydź* → *być*,

prętko → *prędko*, *przeciesz* → *przecież*, *ciężką* → *ciężką*, *droszkę* → *drózkę*, *przejazdkami* → *przejazdkami*, *paś* → *paż*, *świętokrackich* → *świętokradzkich*, *drobiazki* → *drobiazgi*, *znać* → *snadź*, *kłotką* → *klódką*.

W obrębie pisowni *s*, *ś*, *sz*, *c*, *ć*, *cz* dokonano transkrypcji modernizującej; np.: *usłyszał* → *ustyszał*, *właszczy* → *wlasczy*, *szcym* → *z czym*, *niszczym* → *nizczym*, *nieboszce* → *nieboszczce*. Utrzymano jednak formy: *Polszcze*, *szczerwa*, *skonfiszkował*, *szkrupuł*, *szpiżowe*, *mniszcy* (= *mnisi*), *sprośny*, *rozochoczony*, oraz oboczności *sz* || *ś* i *cz* || *ć*; np.: *szpecić* || *śpecisz*, *poszle* || *pośle*, *szlachcic* || *ślachcic*, *zaszlochana* || *prześlochana*, *szladu* || *naśladować*, *poszlakowana* || *poślaki*, *pocziwa* || *poćciwa*.

Uwzględniono oboczności *r* || *rz*, np.: *wierchu* || *wierzchu*, *zrucila* || *zrzucił*; oraz *ch* || *k*, np.: *marchieza* || *markieza*, *Frydrych* || *Frydryk*, *dotchnęła* || *dotknął*, *teschno* || *teskno*, *zaszlochana* || *szlokać*.

Utrzymano zabytkowe formy z *-jér* i *-jérz*; np.: *wyjérz*, *ujérzał*.

Pisownię wyrazów z *ch* i *h* oraz z *l* i *ł* podporządkowano całkowicie dzisiejszej ortografii; np.: *ochydy* → *ohydy*, *hurki* → *chórki*, *chojnemi* → *hojnymi*, *thu* → *tchu*, *chrabia* → *hrabia*, *Wroclawiu* → *Wrocławiu*, *krokodyłowych* → *krokodyłowych*, *żałała się* → *żałała się*, *kaplan* → *kaplan*, *falsziwi* → *falszywi*.

Bez zmian pozostawiono oboczności w obrębie grup spółgłoskowych typu np.: *nagrode* || *nadgrode*, *barzo* || *bardzo*, *miętkie* || *miękkimi*, *garło* || *gardło*, *rzemieśnik* || *rzemieślnik*, *puinał* || *puginał*, *abo* || *albo*, *wszytko* || *wszystko*, *zasadce* || *zasadce*, *ptactwo* || *ptastwo*.

Dokonano uproszczenia w obrębie grup spółgłoskowych w takich wyrazach i połączeniach wyrazów, jak: *podćciwości* → *poćciwości*, *wrzawsków* → *wrzasków*, *świętokradzcy* → *świętokradcy*, *potompstwo* → *potomstwo*, *powchwytal* → *powchwytal*, *sądnsiedzkich* → *sądsiedzkich*, *świętokradzstwe* <*m*> → *świętokradzstwe* <*m*>, *wzdychając* → *wzdychając*, *zaprowadźcie* → *zaprowadźcie*. *zświątobliwie* → *świątobliwie*, *wdwouy* → *wdowy*. *Rrzeczpospolitą* → *Rzeczpospolitą*, *z szczyśca* → *z czyśca*, *zstyłu* → *z tyłu*, *ze zstanu* → *ze stanu*, *ze spodziwieniem* → *z podziwieniem*.

Utrzymano zanik spółgłoski przedniojęzykowej w grupie trójfonemowej *-stl* → *-stl*, *-stn* → *-sn* w wyrazach *stluczone* (= *stluczone*) i *namiesnik* (= *namiestnik*).

Wprowadzono znaki diakrytyczne tam, gdzie występują one obecnie; np.: *chrześcianskim* → *chrześciańskim*, *tez* → *też*, *ozenic* → *ożenić*, *slachcic* → *ślachcic*, *swiecku* → *świecku*.

Starano się respektować występujące w zabytku przejawy dawnej fleksji.

Pozostawiono archaiczne formy dopełniacza: *do Bruksel*, i miejscownika: *w Prusiech*, *w Niemcach*.

Zachowano odmianę wewnętrzną rzeczowników: *bialejgłowie*, *swejwoli*, *chudympacholkiem* (jest to jedyna forma w tekście) (wraz ze wszystkimi niekonsekwencjami).

W deklinacji rzeczowników r.m. utrzymano w l.poj. następującą formę dopełniacza: *ogroda*, *roka*, *hrabi*. *rozlewce*, *czyśca*, wołacza: *Pietrze*, w l.mn. mia-

nownika: *hipokrytowie, Francuzowie, Holendrowie, księżę, pastuszy* (= pastuchowie), dopełniacza: *tygodniów, żołnierzów*, biernika: *lecie* (= lata), narzędnika: *zęboma, kamieniami, kijami, księżą*, miejscownika: *leciech*. W deklinacji rzeczowników r.ż. zachowano w l.poj. formę dopełniacza: *winnice, piwnice, dusze, kaplice, katusze, ziemię, szyję*, biernika: *ceremoniją, wolą, wieżę, koligacyję, historiją, salę, wolą, żenę*, celownika: *margrabinę, siostrze*, miejscownika: *nadzieję, ścienie, żenie*, w l.mn narzędnika: *kościarami*, miejscownika: *butelach*. W deklinacji rzeczowników r.n. utrzymano w l.mn. narzędnik: *słowcy, pochlebstwcy, dobrodziejstwcy*, miejscownik: *lecie* (= roku).

Pozostawiono występujące ongiś postaci przysłówków; np.: *jawno, groźno, głupie, niebezpieczno, ciekawo, urzędownie, smaczno, surowie*.

Wedle reguł pisowni dzisiejszej oddano dawne końcówki przymiotników i zaimków w narzędniku l.mn.: *-emi -iemi*, nadając im postać: *-ymi, -imi*; np.: *większemi* → *większymi, temi* → *tymi*.

Zachowano dawne formy użycia zaimków osobowych; np.: „wstyd *go* było” (= wstyd mu było); „czuł, że *go* krew uchodziła” (= czuł, że mu krew uchodziła); „pogrześć *go* [tj. ciało] kazała”, „aby *go* [tj. dziecko] chowała”.

W deklinacji zaimków osobowych, wskazujących i dzierzawczych r.ż. utrzymano w l.poj. biernik: *nię, owę, swoję* (tak samo postępowano z przymiotnikami i liczebnikami, nie modernizując takich form, jak: *wszystkę, jednę*). Zaimek *wiele* zachowano w archaicznej postaci *wiela*, pozostawiając w narzędniku *wielę* (= wieloma); np.: *wielę honorami, wielę kartkami*.

Pozostawiono dawne postaci liczebników, uwzględniając ich – odbiegające od dzisiejszej normy – właściwości deklinacyjne i połączenia z rzeczownikami; np.: *jednę, obadwa* (= obydwaj), *obudwoch* (= obydwu), *obiema* (= obydwóm), *dwie starostwa, dwie lecie* (= dwa lata), *dwie piętra, dwie krzesła, dwiema kawalerami, dwoje kondycyje, obiedwie serca, obiema winowajcami, kilka żołnierzów, kilka słowami, ośm* (= osiem), *ośmdziesiąt*.

Zrezygnowano z cyfr arabskich i liczebników porządkowych (w postaci słownej) umieszczanych niekiedy przy imionach władców, zastępując je cyframi rzymskimi (np. *2 Fryderyka* → *Fryderyka II, Karola pierwszego* → *Karola I*). Zrezygnowano z umieszczanego przy cyfrach arabskich skrótu *m.* (franc. *milles*, łac. *milia*), zastępując go trzema zerami; np.: *8 m. talerów* → *8000 talerów, 11 m. dziewic* → *11 000 dziewic*. Ujednolicono zapis liczebników od 1 do 10, zastępując cyfry arabskie słowami; np.: *5 miesiąca* → *piątego miesiąca, 10 córek* → *dziesięć córek*.

Respektowano cechy dawnej odmiany czasowników. Utrzymano np. 3 os. czasu teraźniejszego l.poj.: *kłama* (= kłamię), l.mn.: *biegą* (= biegną). Zachowano też dawne formy niesobowe czasownika; np: *więzano* (= więziono), *możono*.

Pozostawiono jednokrotnie pojawiającą się formę *zstać się* (w znaczeniu łac. *feri*).

Nie zachowano (pojawiającej się sporadycznie) fonetycznej pisowni czasowników r.m. l.poj. czasu przeszłego: *wpad* → *wpadł, wywłók* → *wywłókt, wykrad* → *wykradł, tłuk* → *tłukł, znalaz* → *znalazł, wsiał* → *wsiałł*.

Utrzymano dawną formę postaci niedokonanej czasowników; np.: *naprawować, odprawować, wyprawować*. Końcówki imiesłowów przysłówkowych uprzednich zachowano bez *ł* (np.: *postrzegszysy, napadszysy, wszedszysy, dobiegyszysy*), pozostawiając jednak *ł* tam, gdzie ono sporadycznie występuje.

Wyrazy obcego pochodzenia dostosowano do pisowni polskiej, nie zachowując też podwójnych spółgłosek; np.: *aquitańskiej* → *akwitańskiej*, *auctor* → *autor*, *author* → *autor*, *erigować* → *erygować*, *Bruzel* → *Bruksel*, *inquizytorem* → *inkwizytorem*, *maximy* → *maksymy*, *krucifixa* → *krucyfiksa*, *konwersowali* → *konwersowali*, *colligatów* → *koligatów*, *officierem* → *oficyjerem*, *affekt* → *afekt*, *assystencyja* → *asystencyja*, *dissymulowano* → *dysymulowano*, *summa* → *suma*, *exekucyi* → *egzekucyi*, *korrespondował* → *korespondował*, *interressów* → *interesów*.

Zgodnie z zabytkiem słowo *Aniol* utrzymano w postaci *Anjot*.

Szczególnych problemów nastroczała wydawcy transkrypcja imion bohaterów, które generalnie starano się oddawać w pisowni spolszczonej; np.: *Jozeph* → *Józef*, *Alexander* → *Aleksander*, *Arnulph* → *Arnulf*, *Konradinus* → *Konradynus*, *Euzebius* → *Euzebijusz*, *Barbacian* → *Barbacyjan*. Wyjątkowo chwiejna w zabytku jest pisownia rzadkich, „egzotycznych” imion, przejmowanych głównie z nowel francuskich. Chwiejność ta i mnożenie form obocznych stanowiły, jak się zdaje, efekt przekręcania słów brzmiących obco dla polskiego ucha. Ewidentne błędy (które odnotowano w „Aparacie krytycznym”) udało się skorygować dzięki dotarciu do pierwotnych wzorów literackich *Historyj świeżych i niezwyuczajnych*. Inaczej postępowano z transkrypcją nazwisk, godząc się z jednej strony na pozostawianie ich w postaci hybrydycznej (np.: *Pazzyjusz* – właśc. *Pazzi*, *Montesicus* – właśc. *Montesico*, *Vaumorinus* – właśc. *Vaumorin*), z drugiej na tolerowanie form obocznych (np.: *Bandinius*, *Bandynijusz*, *Bandini*, *Bandyni*). Zaakceptowano też odbiegające od dzisiejszej praktyki próby polszczenia nazwisk obcych; np.: *Richel*, *Rychel*, *Ryszel* (od nazwiska *Richelieu*).

Wydawca zmuszony był niejednokrotnie do uzupełniania zdań (w nawiasach kątowych), by uzyskać sens wypowiedzi.

IV. APARAT KRYTYCZNY

Część I

1.

[3]

otwarty, <głoszono> *ustawiczne kazania* – uzupełn. wyd.; *otwarty, ustawiczne kazania* – rkps (bł.)

2.

[2]

bialog<lo>wy – popr. wyd.; *bialogotwy* – rkps (bł.)

[3]

Oliwijer<y>usza – transkr. i popr. wyd.; *Oliwierusza* – rkps

3.

- [1] *sam <czas> obrócił* – uzup. wyd.; *sam obrócił* – rkps (bl.)
 [2] *pa<n>nie* – popr. wyd.; *panie* – rkps (bl.)
zn<i>óśł – popr. wyd.; *znóśł* – rkps (bl.)
 [6] *si<n>gularium* – popr. wyd.; *sigularium* – rkps (bl.)

4.

- [4] *użyczył, <że> tak* – uzup. wyd.; *użyczył, tak* – rkps (bl.)

6.

- [1] *przyja<źń>* – popr. wyd.; *przyjanź* – rkps(bl.)

7.

- [1] *Barbacyjanowe* – popr. wyd.; *Barbancyjanowe* – rkps
 [2] *prawdziwej* – popr. wyd.; *prawprawdziwej* – rkps (bl.)
azardowaną – popr. wyd.; *azaardowaną* – rkps (bl.)
 [3] *Barbacyj<a>na* – popr. wyd.; *Barbacyna* – rkps
Barbacyj<a>nowi – popr. wyd.; *Barbacynowi* – rkps
 [5] *Atta[la]* – uzup. wyd.; *Atta* – rkps (koniec karty)
Bar<ba>cyjana – popr. wyd.; *Barcyjana* – rkps

9.

- [2] [dwukrotnie] *Euz<e>bijusza* – popr. wyd.; *Euzobijusza* – rkps
 [4] *mężczy<ź>n<i>* – popr. wyd.; *mężczyzna* – rkps (bl.)

10.

- [2] *S<e>rena* – popr. wyd.; *Syrena* – rkps (bl.)
 [4] *S<e>reny* – popr. wyd.; *Syreny* – rkps (bl.)
 [5] *Alpijusz* – popr. wyd.; *Alepijusz* – rkps

11.

- [1] *Burgu<n>dkę* – popr. wyd.; *Burgudkę* – rkps (bł.)
 [2] *też <ponowila> dawne* – uzup. wyd.; *też dawne* – rkps (bł.)

12.

- [2] *Jana Jablonowskiego wojewody* (dopisek na marginesie inną ręką)

13.

- [1] *weneckim <mieszkał>, który* – uzup. wyd.; *weneckim, który* – rkps
 (bł.)
 [4] *regestru <czas> następował* – uzup. wyd.; *regestru następował* – rkps
 (bł.)
 [5] *w lata dalej poszedzsy ognisty* – popr. wyd.; *w lata dalej poszedzsy
 w lata* (nadpisane), *ognisty* – rkps
B<o>ldona – popr. wyd.; *Baldona* – rkps
 [6] *Aleksundre<t>cie* – popr. wyd.; *Aleksandrecie* – rkps
radością <z> prawdziwej – uzup. wyd.; *radością prawdziwej* – rkps
 (bł.)

14.

- [4] *Cel<i>d<o>n<ij>usz* – popr. wyd.; *Celedinusz* – rkps
 [5] *Cel<i>donijuszu* – popr. wyd.; *Celodonijuszu* – rkps
 [dwukrotnie] *Cel<i>donijusz* – popr. wyd.; *Celodonijusz* – rkps
 [6] *Mojze<t>cie* – popr. wyd.; *Mojzeccie* – rkps
O<zany> – popr. wyd.; *Ossarii* – rkps

15.

- [1] *stan<i>e* – popr. wyd.; *stane* – rkps (bł.)
 [2] *<wsz>eteczników* – popr. wyd.; *szweteczników* – rkps (bł.)
poszedzsy, <powiedziata>, jak ją – uzup. wyd.; *poszedzsy, jak ją* –
 rkps (bł.)
 [3] *dla ni<ej>* – popr. wyd.; *dla nich* – rkps (bł.)

16.

- [4] *Doryna* – popr. wyd.; *Dorynda* – rkps
 [5] *Tr<a>syllus* – popr. wyd.; *Trosyllus* – rkps

17.

- [1] *G<a>le<r>yjusz* – popr. wyd.; *Gilezyjusz* – rkps
 [2] *wszedł <z> zwierzyną* – transkr. wyd.; *wszedł zwierzyną* – rkps
 [3] *G<a>le<r>yjusza* – popr. wyd.; *Gelaryjusza* – rkps
G<a>le<r>yjusz – popr. wyd.; *Gelaryjusz* – rkps
 <o jej> – popr. wyd.; *jej o* – rkps (bł.)
 [4] *G<a>le<r>yjusza* – popr. wyd.; *Gelaryjusza* – rkps
 [5] *G<a>leryjusz* – popr. wyd.; *Geleryjusz* – rkps
G<a>le<r>yjuszowi – popr. wyd.; *Gelaryjuszowi* – rkps
 [6] *Palmirus* – popr. wyd.; *Palmirius* – rkps
 [7] *Palmirus* – popr. wyd.; *Palmirius* – rkps
 [trzykrotnie] *G<a>le<r>yjusza* – popr. wyd.; *Gelaryjusza* – rkps
najprędzej <dowiedzieć>, *co* – uzup. wyd.; *najprędzej, co* – rkps (bł.)
 [9] *Palmirus* – popr. wyd.; *Palmirius* – rkps
G<a>le<r>yjusz – popr. wyd.; *Gelaryjusz* – rkps
nie <u> skalubinach – uzup. wyd.; *nie skalubinach* – rkps (bł.)
 [12] *śmierci, <co> uczyniła* – uzup. wyd.; *śmierci, uczyniła* – rkps (bł.)
 [13] *by* – popr. wyd.; *było* – rkps (bł.)
Gal<e>ryjuszowe – popr. wyd.; *Galaryjuszowe* – rkps
ratowa<ć> – popr. wyd.; *ratowa* – rkps (bł.)
 [14] *G<a>le<r>yjusza* – popr. wyd.; *Gelaryjusza* – rkps
G<a>le<r>yjuszowego – popr. wyd.; *Gelaryjuszowego* – rkps

18.

- [1] *T<a>uma<st>a* – popr. wyd.; *Theumacha* – rkps
 [3] *aby* – popr. wyd.; *abym* – rkps (bł.)
 [5] *Teolimpu* – popr. wyd.; *Teolimpia* – rkps

19.

- [5] *D<y>dyjer* – popr. wyd.; *Dodyjer* – rkps

20.

- [1] *ta<k>* – popr. wyd.; *ta* – rkps (bł.)
bawić się <z> zakonnkami – transkr. wyd.; *bawić się zakonnkami* – rkps
katolicki<ej> – popr. wyd.; *katolickich* – rkps (bł.)
 [4] *pod wszystkę wolą jego* – popr. wyd.; *pod jego wszystkę wolą jego* – rkps
 (bł.)
umierała. <List jej> przyszedł – uzup. wyd.; *umierała przyszedł* – rkps
 (bł.)

21.

- [1] *<Ja>quier* – popr. wyd.; *Inquier* – rkps
paż <z> świecą – transkr. wyd.; *paż świecą* – rkps
 [2] *<Ja>quier* – popr. wyd.; *Inquier* – rkps
chodzić – popr. wyd.; *wchodzić* – rkps (bł.)
<Ja>quierowi – popr. wyd.; *Inquierowi* – rkps
 [3] [dwukrotnie] *<Ja>quier* – popr. wyd.; *Inquier* – rkps
pawilone<m> – popr. wyd.; *pawilone* – rkps (bł.)
 [5] *człowiek <z> świeczką* – transkr. wyd.; *człowiek świeczką* – rkps
 [dwukrotnie] *<Ja>quier* – popr. wyd.; *Inquier* – rkps

22.

- [1] *przyja<źń>* – popr. wyd.; *przyjańź* – rkps (bł.)
Aust<reb>er<t>y – popr. wyd.; *Austerby* – rkps
 [3] [dwukrotnie] *Aust<r>eberty* – popr. wyd.; *Austeberty* – rkps

23.

- [1] *rodzonego <w> rozwiążłym* – popr. i uzup. wyd.; *rodzonego roro-
 zwiążłym* – rkps (bł.)
poróstwem – popr. wyd.; *poróstwem* – rkps (bł.)

- [3] <zr>u<s>zyl – popr. wyd.; rzurzył – rkps (bł.)
<d>o nóg – popr. wyd.; no nóg – rkps (bł.)

24.

- [4] już więcej znieść serce – popr. wyd.; już więcej znieść już serce – rkps (bł.)
[8] *Vaum<o>r<in>a* – popr. wyd.; *Vaumira* – rkps
Vaum<o>r<in> – popr. wyd.; *Vaumir* – rkps
[9] *Vaum<o>r<in>a* – popr. wyd.; *Vaumira* – rkps
<wz>iąc – popr. wyd.; zwiąc – rkps (bł.)

25.

- [2] *obustronn<ej>* – popr. wyd.; *obostronnych* – rkps (bł.)
[3] *ostrožno* – popr. wyd.; *ostrożnio* – rkps (bł.)
<zw>łaszcza – popr. wyd.; *właszcza* – rkps (bł.)
pos<tr>zegszy – popr. wyd.; *poszegszy* – rkps (bł.)
[5] *P<o>stał* – popr. wyd.; *Pisał* – rkps (bł.)
[6] *mó<zg>* – popr. wyd.; *mogz* – rkps (bł.)

26.

- [3] *Flory<mun>dem* – popr. wyd.; *Florydem* – rkps
[5] *stro<j>nej* – popr. wyd.; *stronnej* – rkps (bł.)

27.

- [3] *Mar<i>ll<a>ka* – popr. wyd.; *Marellka* – rkps
[5] *Tam ich dopiero brać Karol казал* – popr. wyd.; *Tam ich dopiero brać Karol ich казал* – rkps (bł.)
[6] *Richelego* – popr. wyd.; *Rischellego* – rkps
Richel – popr. wyd.; *Rischel* – rkps
[7] *śpiącego <z> rzuconym* – transkr. wyd.; *śpiącego rzuconym* – rkps
odpowiedział, że ni<e> – popr. wyd.; *odpowiedział, że ni* – rkps (bł.)

- [12] <się> *wdawał* – popr. wyd.; *wdawał* – rkps (bł.)
- [13] *w<m>ieszawszy* – popr. wyd.; *wnieszawszy* – rkps (bł.)
- [17] *Gdy dzisiejszy król francuski, Ludwik XIV, jeszcze był dziecieniem* – popr. wyd.; *Gdy jeszcze dzisiejszy król francuski, Ludwik XIV, jeszcze był dziecieniem* – rkps (bł.)
książę – popr. wyd.; *księżnę* – rkps (bł.)
- [18] *de Ma<rc>in* – popr. wyd.; *de Manin* – rkps
wszytki<m> – popr. wyd.; *wszytki* – rkps (bł.)
- [21] *która mu <z> Lugduna* – uzupełn. wyd.; *która mu Lugduna* – rkps (bł.)
któremu gdy, kto był – popr. wyd.; *któremu gdy gdy, kto był* – rkps (bł.)
- [23] *zakonnikami, <mówił>, że* – uzupełn. wyd.; *zakonnikami, że* – rkps (bł.)
- [24] *cont<e>* – popr. wyd.; *cont* – rkps (bł.)

28.

- [1] *Manfredowi* – popr. wyd.; *Mantfredowi* – rkps
Manfred – popr. wyd.; *Mantfred* – rkps
- [2] *<wz>iąwszy* – popr. wyd.; *zwiąwszy* – rkps (bł.)
Pale<r>m – popr. wyd.; *Paleim* – rkps (bł.)
- [3] *Karola, <który> obudwóch* – uzupełn. wyd.; *Karola obudwóch* – rkps (bł.)
Barry <z> zgotowanej – transkr. wyd.; *Barry zgotowanej* – rkps (bł.)
- [4] *nie <ma> prawa* – uzupełn. wyd.; *nie prawa* – rkps (bł.)
- [6] *sa<l>ernitańskiego* – popr. wyd.; *sarernitańskiego* – rkps (bł.)

29.

- [1] *Szwed<z>kie* – popr. wyd.; *Szwedkie* – rkps (bł.)
<że> niby to – uzupełn. wyd.; *niby to* – rkps (bł.)
- [3] *szwed<z>kimi* – popr. wyd.; *szwedkimi* – rkps (bł.)
- [4] *ta<k>* – popr. wyd.; *tan* – rkps (bł.)
- [8] *katedralnego <na> mszą* – uzupełn. wyd.; *katedralnego mszą* – rkps (bł.)
przyja<źń> – popr. wyd.; *przyja<ńź>* – rkps (bł.)

[9] <j>ako – popr. wyd.; tako – rkps (bł.)
Ktokolwiek <z> *Szwedów* – uzup. wyd.; *Ktokolwiek Szwedów* – rkps

(bł.)

przyja<źń> – popr. wyd.; *przyjańź* – rkps (bł.)

[10] *nim*<i> – popr. wyd.; *nim* – rkps (bł.)

30.

[1] *to Ryja*<ryj>ów *familija*, *z której był papież, głowę by podniosła* – popr. wyd.; *to by głowę Rijailów familija, z której był papież, głowę by podniosła* – rkps (bł.)

Onuf<ry>jusz – popr. wyd.; *Onufejusz* – rkps

[3] *przyja*<źń> – popr. wyd.; *przyjańź* – rkps (bł.)

[6] *Volterran* – popr. wyd.; *Volaterran* – rkps

[7] <P>*oggijuszem* – popr. wyd.; *Boggijuszem* – rkps

Petru<c>*ciego* – popr. wyd.; *Petruciego* – rkps

[9] *N*<o>*ryjusza* – popr. wyd.; *Neryjusza* – rkps

z nim<i> – popr. wyd.; *z nim* – rkps

Petru<c>*ciemu* – popr. wyd.; *Petruciemu* – rkps

[10] <P>*oggijusz* – popr. wyd.; *Boggijusz* – rkps

[11] [dwukrotnie] <P>*oggijusza* – popr. wyd.; *Boggijusza* – rkps

[13] *P*<a>*zzi* – popr. wyd.; *Pozzi* – rkps

slyszal, jak wiele – popr. wyd.; *slyszal slyszal, jak wiele* – rkps (bł.)

[15] *Volterrani* – popr. wyd.; *Volaterrani* – rkps

31.

[1] *Geron* – popr. wyd.; *Gerion* – rkps

[3] *gwó*<ź>*dź* – popr. wyd.; *gwódź* – rkps (bł.)

32.

[1] *Al*<d>*egunda* – popr. wyd.; *Alegunda* – rkps

[2] *W*<a>*r*<e>*ncyjanus* – popr. wyd.; *Werancyjanus* – rkps

- W<a>rencyjana* – popr. wyd.; *Werencyjaana* – rkps
W<a>rencyjanus – popr. wyd.; *Werencyjanus* – rkps
- [3] *A<l>degundy* – popr. wyd.; *Adelgundy* – rkps
W<a>rencyjanem – popr. wyd.; *Werencyjanem* – rkps
przyja<źń> – popr. wyd.; *przyjaźń* – rkps (bł.)
W<a>r<e>ncy<ja>nowi – popr. wyd.; *Werancynowi* – rkps
- [4] *W<a>rencyjanus* – popr. wyd.; *Werencyjanus* – rkps
Prymusa – popr. wyd.; *Pryjamusa* – rkps
W<a>r<e>n<cy>jana – popr. wyd.; *W'erencyjana* – rkps
- [5] *ale kiedy sam <mu> to, co słyszał i co widział, i skąd powie<ta>* – popr. wyd.; *ale kiedy sam na to, co słyszał i co widział, i skąd powie<dać>* – rkps (bł.)
- [6] *W<a>rencyjanus* – popr. wyd.; *Werencyjanus* – rkps
W<a>rencyjana – popr. wyd.; *Werencyjana* – rkps
- [7] *sposobem <ujść> zgryzów* – uzup. wyd.; *sposobem zgryzów* – rkps (bł.)
t<y>m – popr. wyd.; *ten* – rkps (bł.)
<te>go – popr. wyd.; *go* – rkps (bł.)
- [8] *Prymusa* – popr. wyd.; *Pryjamusa* – rkps
W<a>rencyjana – popr. wyd.; *Werencyjana* – rkps
 [dwukrotnie] *W<a>rencyjanowi* – popr. wyd.; *W'erencyjanowi* – rkps
Cel<e>ryna – popr. wyd.; *Celiryna* – rkps
- [9] *Cel<e>ryny* – popr. wyd.; *Celiryny* – rkps
W<a>rencyjanowi – popr. wyd.; *Werencyjanowi* – rkps
W<a>rencyjanus – popr. wyd.; *Werencyjanus* – rkps
- [10] [dwukrotnie] *W<a>rencyjanus* – popr. wyd.; *Werencyjanus* – rkps (bł.)

33.

- [1] *Alo<dyj>ę* – popr. wyd.; *Aloidę* – rkps
Nu<n>ilo – popr. wyd.; *Nulio* – rkps
żeby tym książęcia gubernatora był nie uraził – popr. wyd.; *żeby tym był książęcia gubernatora był nie uraził* – rkps (bł.)
 [dwukrotnie] *Alo<dyj>a* – popr. wyd.; *Aloida* – rkps
Alo<dyi> – popr. wyd.; *Aloidzie* – rkps
książęci<u> – popr. wyd.; *książęcia* – rkps (bł.)
- [2] *Alo<dyj>a* – popr. wyd.; *Aloida* – rkps
Alo<dyi> – popr. wyd.; *Aloidzie* – rkps
Nu<n>ilowi – popr. wyd.; *Nuihilowi* – rkps
Alo<dyi> – popr. wyd.; *Aloidy* – rkps

[3] *złamawszy <w> impecie* – uzup. wyd.; *złamawszy impecie* – rkps (bł.)

34.

[1] *który <wkradal> się wszystkim<i>, którymi wkraść się mógł, sposobami* – popr. i uzup. wyd.; *który się wszystkim, którymi wkraść się mógł sposobami* – rkps (bł.)

[2] *Strato<n>a* – popr. wyd.; *Stratorca* – rkps

35.

[1] *A<m>fijon* – popr. wyd.; *Anfijon* – rkps

36.

[1] *do winnicy z żoną i ze dwiema córkami* – popr. wyd.; *do winnicy z żoną i ze dwiema córkami do winnicy* – rkps (bł.)

[6] *vi<n>nicensis* – popr. wyd.; *visnicensis* – rkps

37.

[1] *dowiedziała <się>* – uzup. wyd.; *dowiedziała* – rkps (bł.)

[4] *bezp<i>eczny* – popr. wyd.; *bezpieczny* – rkps (bł.)

f'erra<n>tes – popr. wyd.; *Ferrates* – rkps

Zmawia się <z> zbójcami – transkr. wyd.; *Zmawia się zbójcami* – rkps

[6] *wiedzie<ć>* – popr. wyd.; *wiedzie* – rkps (bł.)

<s>przed – popr. wyd.; *przed* – rkps (bł.)

38.

[1] *z n<i>q* – popr. wyd.; *z nq* – rkps (bł.)

[4] *<8>* – popr. wyd.; *7* – rkps (bł.)

39.

[2] *życząc jednak* – popr. wyd.; *życząc życząc jednak* – rkps (bł.)

Sal<a>m<e>les – popr. wyd.; *Salemales* – rkps

[3] *Sal<a>m<e>l<e>sem* – popr. wyd.; *Salmalase*m – rkps

[4] z *Murzynem Salam<e>l<es>em* – popr. wyd.; z *Murzynem z Salamalazem* – rkps (bł.)

podejmu<je> – popr. wyd.; *podejmu* – rkps. (bł.)

[5] *Salamel<e>sowi* – popr. wyd.; *Salamelosowi* – rkps

[6] *po ślubie* – popr. wyd.; *po po ślubie* – rkps (bł.)

[7] *no<ta>bili[oribus]* – popr. wyd.; *nobili[oribus]* – rkps

40.

[1] *Or<e>s<t>yllą* – popr. wyd.; *Orosyllą* – rkps

[2] *Or<est>yllę* – popr. wyd.; *Oryzylłę* – rkps
Or<est>ylla – popr. wyd.; *Oryzylla* – rkps

[6] *Or<e>st<y>lli* – popr. wyd.; *Oristelli* – rkps
Or<e>styllę – popr. wyd.; *Orystyllę* – rkps

[7] *ro<z>śmiał* – popr. wyd.; *rośmiał* – rkps (bł.)

41.

[2] *lajan<i>a* – popr. wyd.; *lajana* – rkps (bł.)

[5] *złodziej<om>* – popr. wyd.; *złodziejów* – rkps (bł.)

[8] *ob<i>eszony* – popr. wyd.; *obeszony* – rkps (bł.)

42.

[1] *Za czasu* – popr. wyd.; *Za wczasu* – rkps (bł.)

[2] *zwłaszcza* – popr. wyd.; *zowlaszczu* – rkps (bł.)

[3] *wsiadzy na konia, jeden za drugim jechał* – popr. wyd.; *wsiadzy na konia, jeden za drugim jechał* – rkps (bł.)

43.

[1] *<wz>iął* – popr. wyd.; *zwiął* – rkps (bł.)

Marcyjo<n> – popr. wyd.; *Marcyjo* – rkps (bł.)

nie miała, <nie umiała> przed Alkuinen ukryć – popr. wyd.; *nie miała przed Alkuinem ukryć* – rkps (bł.)

[2]

Marcyj<o>nowi – popr. wyd.; *Marcyjanowi* – rkps
Alk<uin>us – popr. wyd.; *Alkonius* – rkps

[3]

miewal<a>m – popr. wyd.; *miewalem* – rkps (bł.)

44.

[2]

ta<k> – popr. wyd.; *tan* – rkps (bł.)

[3]

teologiją, <namówili> dwóch – uzup. wyd.; *teologiją, dwóch* – rkps

(bł.)

Dok<an>las – popr. wyd.; *Doknalas* – rkps

Dijesb<a>l<d> – popr. wyd.; *Dijesbult* – rkps

Do<kan>las – popr. wyd.; *Don Kalas* – rkps

Dije<s>bal<d> – popr. wyd.; *Dijerbalt* – rkps

[5]

D<okan>lasem – popr. wyd.; *Dąn Kalasem* – rkps

Dij<e>sbald – popr. wyd.; *Dijasbald* – rkps

[6]

<ćwier>ci – popr. wyd.; *cierwci* – rkps (bł.)

przerzucala<m> – popr. wyd.; *przerzucala* – rkps (bł.)

żeby<m> – popr. wyd.; *żeby* – rkps (bł.)

45.

[3]

ręcz<q>c – popr. wyd.; *ręczec* – rkps (bł.)

[5]

jeszcz<e> – popr. wyd.; *jeszcz* – rkps (bł.)

[7]

najdalej <wróci> i – uzup. wyd.; *najdalej i* – rkps (bł.)

46.

[1]

armin<i>ensów – popr. wyd.; *arminensów* – rkps (bł.)

ar<m>inieńskich – popr. wyd.; *arinieńskich* – rkps (bł.)

[2]

B<a>rneveld – popr. wyd.; *Berneveld* – rkps

n<i>e – popr. wyd.; *ne* – rkps (bł.)

tak wiele zamków odjął – popr. wyd.; *któremu tak wiele zamków odjął*

– rkps (bł.)

fortu<n> – popr. wyd.; *fortu* – rkps (bł.)

B<a>rn<e>veld – popr. wyd.; *Bernaveld* – rkps

[4]

Ba<rn>evel<d>yjusza – popr. wyd.; *Bamevelcyjusza* – rkps

47.

[1]

ż<e> – popr. wyd.; *ża* – rkps (bł.)*w <Izabelli>* – popr. wyd.; *w Elindzie* – rkps (bł.)

[3]

on widząc, że żyje – popr. wyd.; *on widząc, że żyje on* – rkps (bł.)*tedy <na> ziemię* – uzup. wyd.; *tedy ziemię* – rkps (bł.)

48.

[1]

Flory<dan>us – popr. wyd.; *Florymundus* – rkps*mu się <z> składu* – transkr. wyd.; *mu się składu* – rkps (bł.)*Flory<dan>owi* – popr. wyd.; *Florymundowi* – rkps

[2]

prawowa<ć> – popr. wyd.; *prawowa* – rkps (bł.)*przyja<źń>* – popr. wyd.; *przyjańź* – rkps (bł.)*które <nie> było* – uzup. wyd.; *które było* – rkps (bł.)

[5]

dość napłakała – popr. wyd.; *dość napłakała dosyć* – rkps (bł.)

[6]

s<i>ak – popr. wyd.; *sak* – rkps (bł.)*że<by>* – popr. wyd.; *że* – rkps (bł.)*jak<o>* – popr. wyd.; *jaka* – rkps (bł.)*Kleon* – popr. wyd.; *Kleonowi* – rkps (bł.)*udarował* – popr. wyd.; *udrarował* – rkps (bł.)

[7]

po chrostach się, cierniach i gęstwinie <błaka> – uzup. wyd.; *po chrostach się, cierniach i gęstwinie* – rkps (bł.)*podarta* – rkps (*ł* nadpisane nad *t*)

[8]

szła <z> ś[świętych] drózek – transkr. wyd.; *szła ś[świętych] drózek* – rkps

[9]

do siebie <poczęła>, która – uzup. wyd.; *do siebie, która* – rkps (bł.)

[11]

bard<z>o – popr. wyd.; *bardo* – rkps (bł.)

[12]

przejęła go – popr. wyd.; *go przejęła go* – rkps (bł.)*Lidy<i>* – popr. wyd.; *Lidy* – rkps (bł.)

[13]

tarbeńskim – popr. wyd.; *tarbeneńskim* – rkps (bł.)*jaw<ni>e* – popr. wyd.; *jawine* – rkps (bł.)*swój grzech* – popr. wyd.; *swój grzech swój* – rkps (bł.)*któr<y>* – popr. wyd.; *które* – rkps (bł.)

49.

- [3] *raniuchno* <się> *porwał* – uzup. wyd.; *raniuchno porwał* – rkps (bł.)
- [4] *Alder*<a>*na* – popr. wyd.; *Alderona* – rkps

50.

- [1] *Cha*<ry>*don* – popr. wyd.; *Chadyon* – rkps
ujdzie – popr. wyd.; *uijdzie* – rkps (bł.)
- [2] *Kl*<a>*ricen* – popr. wyd.; *Kloricen* – rkps
wymó<wi>*wszy* – popr. wyd.; *wymówszy* – rkps (bł.)
Kl<a>*ryna* – popr. wyd.; *Kloryna* – rkps
po wino <z> *świecą* – transkr. wyd.; *po wino świecą* – rkps
- [3] *by*<ć> – popr. wyd.; *byd* – rkps (bł.)
- [4] *precz* – popr. wyd.; *przecz* – rkps (bł.)

51.

- [1] *po dwu Królestwach: Hiszpańskim i Francuskim, w głowę nieprzyjaznym na ten czas Angliji, bezpiecznie* – popr. wyd.; *bezpiecznie się po dwu Królestwach: Hiszpańskim i Francuskim, w głowę nieprzyjaznym na ten czas Angliji, bezpiecznie* – rkps (bł.)
Bucqui<n>*kana* – popr. wyd.; *Bucquikana* – rkps (bł.)
- [4] <zw>*łaszcza* – popr. wyd.; *właszcza* – rkps (bł.)
Suffolk – popr. wyd.; *Suffolks* – rkps
wyrwawszy, <w> zabójcy – uzup. wyd.; *wyrwawszy, zabójcy* – rkps (bł.)
- [5] *ale* <ja> *nożem* – uzup. wyd.; *ale nożem* – rkps (bł.)

52.

- [1] *bard*<z>*o* – popr. wyd.; *bardo* – rkps (bł.)
- [3] *któr*<a> – popr. wyd.; *który* – rkps (bł.)
- [4] *Dur*<r>*a*<zz>*yjsza* – popr. wyd.; *Durarryjsza* – rkps
[dwukrotnie] *Durra*<z>*zyjsz* – popr. wyd.; *Durrarzyjsz* – rkps
- [10] <n>*a* – popr. wyd.; *a* – rkps (bł.)

[11] *prządę* – popr. wyd.; *prządę* – rkps (bl.)

[12] *zeszła <z> świata* – transkr. wyd.; *zeszła świata* – rkps

53.

[1] *chrześcia<n>ka* – popr. wyd.; *chrześciańska* – rkps (bl.)

[5] *szale<n>stwem* – popr. wyd.; *szalestwem* – rkps (bl.)

[5] *<i> 11 000 dziewic* – uzupełn. wyd.; *11 000 dziewic* – rkps (bl.)

54.

[2] *Ma<rc>ella* – popr. wyd.; *Manella* – rkps
jął się deboszów – popr. wyd.; *jął się jął się deboszów* – rkps (bl.)

[4] *Maksym<in>us* – popr. wyd.; *Maksymus* – rkps

[6] *wiat<r>* – popr. wyd.; *wiat* – rkps (bl.)

[7] *począł Maksyminus z nią żyć* – popr. wyd.; *począł się Maksyminus z nią żyć* – rkps (bl.)

55.

[1] *noc<leg>* – popr. wyd.; *nocegl* – rkps (bl.)

[3] *pod <d>ostatkiem* – popr. wyd.; *podostakiem* – rkps (bl.)

[5] *hist[oria] <3>* – popr. wyd.; *hist[oria] 2* – rkps (bl.)

56.

[2] *s<q>* – popr. wyd.; *się* – rkps (bl.)

Ewe<rge>ta – popr. wyd.; *Ewegerta* – rkps

pewn<a> – popr. wyd.; *pewne* – rkps (bl.)

Powiedała, <że się> pierwszą – popr. wyd.; *Powiedała, pierwszą* – rkps (bl.)

[4] *Filon<i>llę* – popr. wyd.; *Filonellę* – rkps

Ewe<rge>ta – popr. wyd.; *Ewegerta* – rkps

[6] *Ewergie<te>s* – popr. wyd.; *Ewergieltus* – rkps

<wz>ięła – popr. wyd.; *zwięła* – rkps (bl.)

Filon<i>lla – popr. wyd.; *Filonella* – rkps

[7]

truciznę, którą zawsze z sobą miała, książęciu kształtnie – popr. wyd.;
kształtnie truciznę, którą zawsze z sobą miała, książęciu kształtnie – rkps (bł.)

[8]

Osu<n>e – popr. wyd.; *Osume* – rkps

57.

[1]

p<i>ękną – popr. wyd.; *pękną* – rkps (bł.)

[2]

M<e>n<e>lausowi – popr. wyd.; *Manlausowi* – rkps

[4]

przyja<źń> – popr. wyd.; *przyjańź* – rkps (bł.)

n<i>e – popr. wyd.; *ne* – rkps (bł.)

dotrzymać tej <przysięgi>. *Szukala* – uzup. wyd.; *dotrzymać tej. Szukała* – rkps (bł.)

[5]

odważn<i>e – popr. wyd.; *odważne* – rkps (bł.)

[6]

wydawszy, <w> suknie – uzup. wyd.; *wydawszy, suknie* – rkps (bł.)

58.

[3]

boja<źń> – popr. wyd.; *bojańź* – rkps (bł.)

ro<z>rzuciła – popr. wyd.; *rorzuciła* – rkps (bł.)

59.

[2]

Eugr<a>fem – popr. wyd.; *Euagrifem* – rkps

[4]

Z<a>wiodła – popr. wyd.; *Zwiodła* – rkps (bł.)

[5]

co Flawija – popr. wyd.; *co co Flawija* – rkps (bł.)

60.

[1]

Ba<rc>eloną – popr. wyd.; *Banelloną* – rkps

dw<i>e – popr. wyd.; *dwe* – rkps (bł.)

[2]

Andryj<et>cie – popr. wyd.; *Andryjaccie* – rkps

Radziła się jej – popr. wyd.; *Radziła jej się jej* – rkps (bł.)

[7]

W<zr>uszył – popr. wyd.; *Wrzusił* – rkps (bł.)

[8]

Andr<yj>etta – popr. wyd.; *Andretta* – rkps

<w>yruszył – popr. wyd.; *ryruszył* – rkps (bł.)

[9]

Andr<yj>ette – popr. wyd.; *Andrette* – rkps
Andr<yj>etty – popr. wyd.; *Andretty* – rkps
Andr<yj>etta – popr. wyd.; *Andretta* – rkps
 <z>*szedł* – popr. wyd.; *szedł* – rkps (bł.)

61.

[3]

Bi<lb>ao – popr. wyd.; *Bibiao* – rkps
kró<lt> – popr. wyd.; *krór* – rkps (bł.)

[4]

N<ie> – popr. wyd.; *Na* – rkps (bł.)

[5]

co<n>siderationum – popr. wyd.; *cosiderationum* – rkps (bł.)

62.

[1]

latach <osierociał> z żony – uzup. wyd.; *latach z żony* – rkps (bł.)

[2]

jako krewną – popr. wyd.; *jako kre jako krewną* – rkps (bł.)
ulagod<z>ić – popr. wyd.; *ulagodić* – rkps (bł.)

[3]

napa<t>rzze się – popr. wyd.; *naparzze się* – rkps (bł.)
tumult – popr. wyd.; *tumulet* – rkps (bł.)

[5]

już miała <córkę> – uzup. wyd.; *już miała* – rkps (bł.)
Sabin<ijan> – popr. wyd.; *Sabineti* – rkps

[6]

Sabinij<a>n – popr. wyd.; *Sabinjien* – rkps
Pak<a>tulę – popr. wyd.; *Paktulę* – rkps

63.

[1]

Norm<an>dyi – popr. wyd.; *Normedyi* – rkps
Fro<n>e<s>a – popr. wyd.; *Frosena* – rkps

[4]

Ga<u>dencyi – popr. wyd.; *Gandencyi* – rkps

64.

[2]

To<nn>e<r>e – popr. wyd.; *Torrene* – rkps

[7]

zginąłby – popr. wyd.; *zginąłby by* – rkps (bł.)
Ludwikiem <X>IV – popr. wyd.; *Ludwikiem VIV* – rkps (bł.)

66.

[1]

przedrzeźn<i>ajac – popr. wyd.; *przedrzeźniając* – rkps (bł.)
trzeba, <odrzekł:> „*A ja* – uzup. wyd.; *trzeba*, „*A ja* – rkps (bł.)
chc<ę> – popr. wyd.; *chcą* – rkps (bł.)

[3]

gdzie znalazła swoją – popr. wyd.; *gdzie znalazła swoją, gdzie znalazła swoją* – rkps (bł.)

[4]

dua<r>um – popr. wyd.; *dualum* – rkps (bł.)

67.

[2]

kli<j>em – popr. wyd.; *kliem* – rkps (bł.)

tylko ją prosila – popr. wyd.; *tylko ją prosila, tylko jej prosila* – rkps

(bł.)

[5]

<...> – słowo nieczytelne

[6]

dom cały zostawił – popr. wyd.; *dom cały zostawił cały* – rkps (bł.)

[7]

że ten sposób – popr. wyd.; *że że ten sposób* – rkps (bł.)

nie<j> – popr. wyd.; *nie* – rkps (bł.)

[8]

zdradę i okrucieństwo – popr. wyd.; *zdradę zdradę i okrucieństwo* – rkps (bł.)

68.

[1]

Ventimigliatam<i> – popr. wyd.; *Ventimigliatam* – rkps (bł.)

[2]

p[an] młody <wyrzucić> – popr. wyd.; *p[an] młody* – rkps (bł.)

[3]

Wijolan<t>y – popr. wyd.; *Wijolany* – rkps

[6]

się mszcząc – popr. wyd.; *się mszcząc się* – rkps (bł.)

robótce – popr. wyd.; *robóttce* – rkps (bł.)

Joan<ni>ce – popr. wyd.; *Joance* – rkps

[7]

kochała<m> – popr. wyd.; *kochała* – rkps (bł.)

69.

[1]

m<i>ość – popr. wyd.; *młodość* – rkps (bł.)

[2]

Alb<o>acesa – popr. wyd.; *Albacesa* – rkps

Alb<o>aces – popr. wyd.; *Albaces* – rkps
Fry<t>ken – popr. wyd.; *Frycken* – rkps
Alb<o>aces – popr. wyd.; *Albaaces* – rkps
Fry<t>kien – popr. wyd.; *Fryckien* – rkps

[3]

Alboa<c>esa – popr. wyd.; *Alboajesa* – rkps
Albo<a>ce<se>m – popr. wyd.; *Albocem* – rkps
 [dwukrotnie] *Wolfe<l>inus* – popr. wyd.; *Wolferinus* – rkps
Albo<a>ce<se>m – popr. wyd.; *Albowacem* – rkps
I<l>dega<r>dzie – popr. wyd.; *Indegaldzie* – rkps
Alboace<se>m – popr. wyd.; *Alboacem* – rkps
Alb<o>aces – popr. wyd.; *Albaces* – rkps

[4]

zszedt <z> siostrą – transkr. wyd.; *zszedt siostrą* – rkps
W<o>lf<e>lin – popr. wyd.; *Welfolin* – rkps

[5]

Fry<tk>en – popr. wyd.; *Frykten* – rkps

70.

[2]

na ni<ę> – popr. wyd.; *na niego* – rkps (bł.)

71.

[5]

ko<n>rywala – popr. wyd.; *korrywala* – rkps (bł.)

[6]

histor[ia] <3> – popr. wyd.; *histor[ia] 12* – rkps (bł.)
dec[ade] <1> – popr. wyd.; *dec[ade] 7* – rkps (bł.)

72.

[5]

śmier<ć> – popr. wyd.; *śmier* – rkps (bł.)

73.

[4]

któr<y> – popr. wyd.; *które* – rkps (bł.)

[6]

zmyślonym<i> – popr. wyd.; *zmyślonym* – rkps (bł.)

74.

[2]

wznicily <się> – popr. wyd.; *wznicily* – rkps (bł.)

75.

- [1] *kochał <w> wrózkach* – transkr. wyd.; *kochał wrózkach* – rkps
 [2] *jechać <nie> dozwolił* – uzup. wyd.; *jechać dozwolił* – rkps (bł.)
 [3] *n<i>e* – popr. wyd.; *ne* – rkps (bł.)

76.

- [1] *że <za> kawalera* – uzup. wyd.; *że kawalera* – rkps (bł.)
 [2] *z nim, <kiedy> przystronie* – uzup. wyd.; *z nim, przystronie* – rkps (bł.)
 [3] *ted<y>* – popr. wyd.; *tedo* – rkps (bł.)

77.

- [5] *Judy<ta>* – popr. wyd.; *Judi* – rkps (bł.)
 [7] *ze łzami* – popr. wyd.; *zeł łzami* – rkps (bł.)

78.

- [1] *Mor<l>iere* – popr. wyd.; *Moriere* – rkps
 [2] *Mor<l>ie<re>* – popr. wyd.; *Moriel* – rkps
Crequey – popr. wyd.; *Crequeuy* – rkps
Mo<r>lier<e> – popr. wyd.; *Molier* – rkps
w pierwszy<m> – popr. wyd.; *w pierwszy* – rkps (bł.)
 [3] *Morlier<e>* – popr. wyd.; *Morlier* – rkps
jeszcze uporniejsza – popr. wyd.; *jeszcze uporniejsza jeszcze* – rkps
 (bł.)
 [4] *Morlier<e>* – popr. wyd.; *Morlier* – rkps
 [8] *Sie<u>r* – popr. wyd.; *Sier* – rkps (bł.)

79.

- [3] *<wz>iąn* – popr. wyd.; *zwiąn* – rkps (bł.)
królestwo, <które> Dawid trzyma – popr. wyd.; *królestwo Dawid trzyma* – rkps (bł.)
z<ro>bil – popr. wyd.; *zabil* – rkps (dittografia z wyrazem w linijce wyżej)

- [4] *ludzie <z> zasadzek* – transkr. wyd.; *ludzie zasadzek* – rkps
- [6] *c<h>amowi* – popr. wyd.; *camowi* – rkps (bł.)
- [7] *Tamar<a>s* – popr. wyd.; *Tamares* – rkps
- [10] *nizczym* – popr. wyd.; *z nizczym* – rkps (bł.)
- [11] *Sie<u>r* – popr. wyd.; *Sier* – rkps (bł.)

80.

- [6] *bać* – popr. wyd.; *brać* – rkps (bł.)
- [7] *przyjac<i>ól* – popr. wyd.; *przyjacól* – rkps (bł.)
często jego <synowiec> jeden – popr. i uzup. wyd.; *często jeden jego jeden* – rkps (bł.)
zwłaszcza <wyniesiony> od Wenetów – uzup. wyd.; *zwłaszcza od Wenetów* – rkps (bł.)

81.

- [3] *wymyśli* – popr. wyd.; *wymyśli* – rkps (bł.)
- [5] *<wz>iąć* – popr. wyd.; *zwiąć* – rkps (bł.)
- [6] *kai<n>owsku* – popr. wyd.; *kaimowsku* – rkps (bł.)
- [12] *konfesatę <posłał> sędzia* – uzup. wyd.; *konfesatę sędzia* – rkps (bł.)
zada<wać> – popr. wyd.; *zadając* – rkps (bł.)
ta<m> – popr. wyd.; *ta* – rkps (bł.)
mówić <począł>, że – popr. wyd.; *mówić, że* – rkps (bł.)

82.

- [2] *Kal<a>mitę* – popr. wyd.; *Kalemitę* – rkps
C<y>landrem – popr. wyd.; *Celandrem* – rkps
- [3] *on<i>* – popr. wyd.; *on* – rkps (bł.)

83.

- [3] *ona też nabożeństwem się bawiła* – popr. wyd.; *ona też nabożeństwem też się bawiła* – rkps (bł.)

- [5] *bo Filipa* – popr. wyd.; *bo bo Filipa* – rkps (bl.)
- [8] *a<nd>ryjackiemu* – popr. wyd.; *auryjackiemu* – rkps
de Baux – popr. wyd.; *de Beaux* – rkps
- [9] *Mu<r>san* – popr. wyd.; *Mussan* – rkps

84.

- [1] *z<e>* – popr. wyd.; *z* – rkps (bl.)
- [6] *w kupie <z> świeckimi* – transkr. wyd.; *w kupie świeckimi* – rkps
- [9] *te<n>* – popr. wyd.; *tej* – rkps (bl.)
- [10] *choć na ciele pewnie zginąć miała* – popr. wyd.; *choć na ciele pewnie zginąć miała pewnie* – rkps (bl.)

85.

- [1] *imieniem* – popr. wyd.; *imienieniem* – rkps (bl.)
- [2] *przyja<źń>* – popr. wyd.; *przyjaźń* – rkps (bl.)
czego na – popr. wyd.; *czego ona na* – rkps (bl.)
- [3] *Maub<r>un* – popr. wyd.; *Maubun* – rkps
Maub<ru>nowi – popr. wyd.; *Maubonowi* – rkps
- [4] *przyjaciel* – popr. wyd.; *przyjaciela* – rkps (bl.)
[dwukrotnie] *Maub<r>una* – popr. wyd.; *Maubuna* – rkps
[dwukrotnie] *Maub<ru>n* – popr. wyd.; *Maubon* – rkps
Luc<y>d<a>mora – popr. wyd.; *Lucedemora* – rkps
- [5] *częsty<m>* – popr. wyd.; *częstych* – rkps (bl.)
- [7] *wszytkę w ten czas* – popr. wyd.; *wszytkę w ten czas wszystkie* – rkps (bl.)
Owa sama z nim owę maszynę wyrobioną w pewnym pokoiku w wieczór składa – popr. wyd.; *Owa sama w wieczór z nim owę maszynę wyrobioną w pewnym pokoiku w wieczór składa* – rkps (bl.)
przyja<źń> – popr. wyd.; *przyjaźń* – rkps (bl.)
- [8] *usłysza<w>szy* – popr. wyd.; *usłyszamszy* – rkps (bl.)
- [9] *<ich>* – popr. wyd.; *go* – rkps (bl.)
wolnym<i> – popr. wyd.; *wolnym* – rkps (bl.)

86.

- [1] *bard<z>o* – popr. wyd.; *bardo* – rkps (bł.)
- [2] *rynsztu<n>ki* – popr. wyd.; *rynsztuki* – rkps (bł.)
- [5] *Tyj<e>pola* – popr. wyd.; *Tyjopola* – rkps
- [6] *Tyj<e>polego* – popr. wyd.; *Tyjopolego* – rkps
Tyj<e>polego – popr. wyd.; *Tyjapolego* – rkps
- [7] *Tyj<e>polego* – popr. wyd.; *Tyjapolego* – rkps
a<m>n<e>styja – popr. wyd.; *anastyja* – rkps
- [8] *Tyj<e>polego* – popr. wyd.; *Tyjopolego* – rkps
Tyj<e>polego – popr. wyd.; *Tyjapolego* – rkps
- [9] *Tyj<e>polego* – popr. wyd.; *Tyjapolego* – rkps

87.

- [1] *je<j>* – popr. wyd.; *je* – rkps (bł.)
opiece – popr. wyd.; *opiecie* – rkps (bł.)
Herme<s>owi – popr. wyd.; *Hermetowi* – rkps
- [2] *Celan<t>* – popr. wyd.; *Celand* – rkps
- [4] *M<a>ss<i>no* – popr. wyd.; *Messano* – rkps
<Va>l<pe>rę – popr. wyd.; *Wolfargę* – rkps
- [5] *przyja<źń>* – popr. wyd.; *przyjńź* – rkps (bł.)
V<a>lp<e>rę – popr. wyd.; *Volpargę* – rkps
Valp<e>rdzie – popr. wyd.; *Valpardzie* – rkps
- [7] *Valp<e>rę* – popr. wyd.; *Valpargę* – rkps

Część II

1.

- [5] *Pexenfelder* – popr. wyd.; *Pen.xenfelder* – rkps (bł.)

3.

- [5] *Acro<a>matibus* – popr. wyd.; *Acromatibus* – rkps (bł.)

4.

[6]

<s>ię – popr. wyd.; *ię* – rkps (bł.)*widzieć Bertolda <zatopila>*. – popr. wyd.; *widzieć Bertolda*. – rkps

(bł.)

[7]

<w>zeszło – popr. wyd.; *zeszło* – rkps (bł.)

[11]

wie<ś>ć – popr. wyd.; *wieć* – rkps (bł.)*Tysiąc <razy> śmierć <i> katowskie stosy* – uzup. wyd.; *Tysiąc śmierć katowskie stosy* – rkps (bł.)

[12]

któr<a> – popr. wyd.; *który* – rkps (bł.)

[14]

Acro<a>matibus – popr. wyd.; *Acromatibus* – rkps (bł.)

5.

[1]

R<u>dolfie – popr. wyd.; *Radolfie* – rkps (bł.)

[3]

R<u>dolf – popr. wyd.; *Radolf* – rkps (bł.)

[4]

z dobrze ćwiczonym – popr. wyd.; *dobrze z ćwiczonym* – rkps (bł.)

[7]

niewdzięczność, <jaką> przeciwko mnie pokazałeś – popr. wyd.; *niewdzięczność, przeciwko mnie pokazałeś* – rkps (bł.)

7.

[1]

Rade<r>ius – popr. wyd.; *Radeius* – rkps (bł.)

9.

[1]

zn<iesie> – popr. wyd. (za tekstem Wolskiego); *znosić* – rkps (bł.)*ale jej Peredeusz* – popr. wyd.; *ale jej ale jej Peredeusz* – rkps (bł.)

10.

[2]

tchnącej, <rzekła:> „Wstań – uzup. wyd.; *tchnącej „Wstań* – rkps (bł.)

[4]

powiadający <widział>. Czego – uzup. wyd.; *powiadający. Czego* – rkps (bł.)

11.

[1]

kuch<n>i – popr. wyd.; *kuchi* – rkps (bł.)

13.
 [2] *damy <i daje> sekretną kartą* – uzup. wyd.; *damy sekretną kartą* – rkps (bł.)
 [5] *niepol<itycz>nie* – popr. wyd.; *niepolnie* – rkps (bł.) (jedna z prawdopodobnych rekonstrukcji)
 [7] *Wiekim* – popr. wyd.; *Wielkiem* – rkps (bł.)
15.
 [3] *zawziąwszy <się>* – popr. wyd.; *zawziąwszy* – rkps (bł.)
 [5] *wes<z>li* – popr. wyd.; *weseli* – rkps (bł.)
16.
 [2] *ma<lo>* – popr. wyd.; *omale* – rkps (bł.)
17.
 [1] *Pexenfelder* – popr. wyd.; *Penxenfelder* – rkps (bł.)
18.
 [6] *powoli, <z> palkami* – uzup. wyd.; *powoli palkami* – rkps (bł.)
19.
 [2] *tyl<o>* – popr. wyd.; *tyle* – rkps (bł.)
 [4] *sobie, <że> niewinnie* – uzup. wyd.; *sobie, niewinnie* – rkps (bł.)
20.
 [1] *jego, <zgodziły się>. On* – uzup. wyd.; *jego. On* – rkps (bł.)
22.
 [1] *który* – popr. wyd.; *którzy* – rkps (bł.)
 [2] *Pexenfelder* – popr. wyd.; *Penxenfelder* – rkps (bł.)

26.

[3]

u siebie grafa – popr. wyd.; *u siebie u grafa* – rkps (bl.)*w kwadrans, <rozkazał>. Stanęli* – uzup. wyd.; *w kwadrans. Stanęli* – rkps (bl.)

28.

[1]

wyjeżdża <w> wesolą – transkr. wyd.; *wyjeżdża wesolą* – rkps

29.

[1]

ręka<ch> – popr. wyd.; *ręka* – rkps (bl.)*na<ma>wiał* – popr. wyd.; *nawiał* – rkps (bl.)

[5]

Pezenfelder – popr. wyd.; *Penzenfelder* – rkps (bl.)

31.

[1]

o <to> na niego – uzup. wyd.; *o na niego* – rkps (bl.)

[2]

<je>go – popr. wyd.; *go* – rkps (bl.)*prost[ak]* – popr. wyd.; *prost* – rkps (koniec karty)

[3]

<t>ej – popr. wyd.; *jej* – rkps (bl.)

32.

[2]

kominie <u> karty – uzup. wyd.; *kominie karty* – rkps (bl.)

[3]

Wied<z>cie – popr. wyd.; *Wiedcie* – rkps (bl.)

35.

[2]

służ<eb>nego – popr. wyd.; *służnego* – rkps (bl.)*trunna <z> zmarłym* – transkr. wyd.; *trunna zmarłym* – rkps

39.

[2]

Śmie<j>q – popr. wyd.; *Śmiercią* – rkps (bl.)

40.

[2]

trup<o>m – popr. wyd.; *trupem* – rkps (bl.)

[3]

okienk<i>em – popr. wyd.; *okienkem* – rkps (bl.)

43.

[3]

om<am>i – popr. wyd.; *omi* – rkps (bł.)

[8]

Marcessyna mogła ochynąć – popr. wyd.; *ochynąć Marcessyna mogła ochynąć* – rkps (bł.)

44.

[3]

poocznego – popr. wyd.; *potocznego* – rkps (bł.)

45.

[2]

Ro<z>śmiał – popr. wyd.; *Rośmiał* – rkps (bł.)

48.

[5]

d<a> – popr. wyd.; *do* – rkps (bł.)

[6]

rozgłosiło, <ze> nie było – uzup. wyd.; *rozgłosiło nie było* – rkps (bł.)*kazani<u>* – popr. wyd.; *kazania* – rkps (bł.)

49.

[5]

a nie fortun<ne> pożycie uwa<za>ć – popr. wyd.; *a nie fortunę pożycie uwać* – rkps (bł.)

50.

[6]

marszałek <z> śliczną asystencyją – transkr. wyd.; *marszałek śliczną asystencyją* – rkps

[8]

dziec<ię>ciem – popr. wyd.; *dziecciem* – rkps (bł.)

51.

[1]

Pód<z>cie – popr. wyd.; *Pódcie* – rkps (bł.)

52.

[8]

ob<er>ster – popr. wyd.; *obaster* – rkps (bł.)

OBJAŚNIENIA



Karta tytułowa: *Ad M[aiorem] D[e]i G[loriam] B[eatissimae] V[irginis] M[ariae] H[onorem]* – (Ad M. D. G. B. V. M. H.) „Ku większej chwale Boga i Czi Najświętszej Panny Maryi”; jedna z wersji dewizy Towarzystwa Jezusowego, którą autorzy tego zgromadzenia mieli zwyczaj umieszczać w swoich dziełach.

Część I

1.

Źr.: Niezidentyfikowane.

[1]

dnia 28 – autor nie podaje nazwy miesiąca.

do kościoła Ś[więtego] Sulpicyjusza – kościół Św. Sulpicjusza (*Saint-Sulpice*), jeden z najbardziej znanych kościołów Paryża. Istniał już w XII wieku. Obecny kształt nadała mu przebudowa z wieków XVII i XVIII.

na przedmieściu ... Ś[więtego] Germana – nazwa tego przedmieścia (obecnie paryska dzielnica *Saint-Germain des Prés*) pochodziła od słynnego opactwa założonego przez biskupa Paryża, św. Germana (†576).

ks[iędzu] Oliweryuszowi – M.(?) Olivier, proboszcz parafii Św. Sulpicjusza w Paryżu w latach 1642-1657.

[2]

w farskich kościołach – w farnych (tj. parafialnych) kościołach.

z Jeremiasza ś[więtego] – ze starotestamentowej Księgi Jeremiasza.

„*Czy-li jaskinią lotrowską...*” – cytat biblijny: Jr 7,11.

„*Podnieś się, Panie...*” – cytat biblijny: Ps 21,14.

„*Obaczę, kogo przebili*” – cytat biblijny: Za 12,10; J 19,37.

„*Nie będzie wołał...*” – cytat biblijny: Iz 42,2; Mt 12,19.

„*Póki nie przyda zwycięstwo...*” – cytat biblijny: Mt 12,20.

„A z kogoż się naigrano?...” – parafraza tekstu biblijnego (por. Iz 57,4).

[3]

Józef de Moralaris, kapucyn – Joseph de Querven, znany jako Ojciec Joseph de Morlaix (Morlais; †1661), Bretończyk, utalentowany kaznodzieja. W roku 1640 na wezwanie Frédérica Maurice’a de la Tour, księcia Sedanu, założył w tym mieście klasztor kapucynów. Zasłynął polemiką religijną z duchownym protestanckim Du Moulin (zaowocowała ona kilkoma publikacjami obydwu adwersarzy). Śmierć sławnego kapucyna została uczczona drukowanym panegirkiem pióra jego konfratry, Josepha de Dreux.

powróż sobie na szyję włożywszy – na znak pokuty.

królowa francuska, wdowa – Anna Austriaczka (1601-1666), żona Ludwika XIII (zob. obj. do I 27,12); została wdową w roku 1643.

po ogniach tryumfalnych – po fajerwerkach.

Bractwo Ciała Pańskiego – pierwsze Bractwa Bożego Ciała powstały w Europie w XIV w. Ich celem było szerzenie kultu Najświętszego Sakramentu poprzez m.in.: adorację w określonych godzinach, dbałość o godny i okazały sposób przechowywania konsekrowanych hostii, podtrzymywanie ognia wiecznej lampki. Sobór trydencki zalecił, by bractwa tego rodzaju zakładano przy każdej parafii.

[4]

„*Dishonor Venerabilis Sacramenti restauratus per honorem Illi redditum in templo S[ancti] Sulpiti*” – „Zadośćuczynienie za zniewagę Najświętszego Sakramentu przez oddanie Mu czci w kościele Świętego Sulpicjusza”.

2.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* IV 27: „L’abus de la faveur”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Podstępny cudzołózca dekretowany na gardło”], s. 125-126.

[1]

Oliwjer le Dem był cyrulikiem Ludwika XI – Olivier Necker, hrabia Le Dain (Le Dain; †1484), faworyt królewski. Pochodził z chłopskiej rodziny. Był fryzjerem i pokojowcem Ludwika XI (1423-1483, króla Francji od roku 1461), który obdarzył go szlachectwem i obsypał dostojenstwami. Powszechnie znienawidzonego faworyta nazywano: „Olivier le Diable” i „Olivier le Mauvais” („Olivier Diabeł” i „Zły Olivier”).

locheńskie i Quintini – nazwy związane z pikardyjskimi miastami: Loches i Saint Quentin.

Karol VIII – Karol VIII (1470-1498), syn i następca Ludwika XI. Wstąpił na tron Francji w roku 1483.

[2]

zraniony ... jej miłością – sens: zraniony miłością do niej.

[3]

zęby mu ... pokazawszy – tj. okazawszy mu wściekłość, gniew; zwrot przysłowiowy: „Pokazać komuś zęby” (NKPP „Ząb” 26).

[4] *Oijan* – u Camusa: „Oyan”.

[6] *kazał go sądzić nie jako pana, ale wedle urodzenia jego* – wobec plebejusza można było zastosować surowszą karę.

Więc go osądzono na szubienicę – Olivier Le Daim został stracony 21 maja 1484 r.

[7] *Petrus Camus, episcopus Bellaviensis, in „Eventibus singularibus”* – Pierre Camus, biskup Bellay, w *Niezwykłych zdarzeniach*.

3.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* IV 14 : „L’amy genereux”.

[1] *W Wilnie ... w tamecznej Akademiji* – Uniwersytet w Wilnie założono w roku 1578 dzięki królowi Stefanowi Batoremu, który przekształcił miejscowe kolegium jezuickie w Akademię.

historyk ich nazwał – tj. Camus, francuski autor opowiadania.

Oktawijanem – dalej: „Oktawijusz”, u Camusa: „Octavian”.

Kleobulem – u Camusa: „Leobel”.

Paulinę – u Camusa: „Pauline”.

Gelazyjusz – u Camusa: „Gelase”.

[2] *w kroku stanąwszy* – sprzeciwiwszy się.

[5] *na pytki wzięto* – tj. poddano śledztwu; zwrot przysłowiowy: „Brać na spytki (pytki)” (NKPP „Spytki”).

wyświeceniem tylko skarani zostali – była to kara publicznego wypędzenia. Stosowano ją głównie wobec złodziei i nierządnic. Skazanych wyprowadzano za bramy miasta w towarzystwie kata i orszaku oprawców przyświecających pochodniami (stąd nazwa kary).

[6] *Lib[er] „Eventuum singularium” d[omi]ni de Bellay* – Księga *Niezwykłych zdarzeń* pana de Bellay (tj. Jean-Pierre’a Camusa).

4.

Źr.: CAMUS *Les Decades* I 7: „L’heureuse paralisie”.

[1] *W Delfinacie, prowincyi ... która dziedzicznym prawem do pierworodnego syna królów francuskich ... należy* – Delfinat (*Dauphin*), kraina historyczna w pld.-wsch. Francji. Początkowo rządony przez hrabiów z rodu Albon, w roku 1340 został włączony do Korony francuskiej. Odtąd tytuł delfina, używany przez wcześniejszych władców Delfinatu, przeszedł na następców tronu francuskiego.

[3]

wysokie akty wiary katolickiej ... głośno mówiąc – mowa tu zapewne o aktach strzelistych, krótkich modlitwach-wezwaniach kierowanych do Boga, Jezusa, Maryi i świętych, które uważano za skuteczny środek zyskiwania pomocy Bożej w trudnych sytuacjach.

O, jak to ciężko o sakramenta u heretyków – Kościół kalwiński nie przypisywał sakramentom tak ważnej roli, jak Kościół katolicki. Jan Kalwin uważał je jedynie za zewnętrzne symbole służące umocnieniu wiary i akceptował tylko dwa: chrzest i Wieczerzę Pańską.

[6]

Petrus Camus in „Decadiis historicis” – Pierre Camus w *Dekadach historycznych*.

5.

Źr.: CAMUS *Les Decades* II 6: „L'ambassadeur infidèle”.
Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Polityka i amory”], s. 123-124.

[6]

Idem, qui supra, ibidem – Ten sam, co wyżej, tamże.

6.

Źr.: CAMUS *Les Decades* III 8: „La mortelle tristesse”.

[1]

Porfiryjusz – u Camusa: „Porphirio”.

jako słońce między gwiazdami – por. 1Kor 15,41.

równą sobie upatrzysz panienkę – tj. równą majątkiem i urodzeniem.

Domitelę – u Camusa: „Domete”.

Antonina – u Camusa: „Antonin”.

Magnus – u Camusa: „Magno”.

[4]

Idem ibidem, decade 3 – Tenże tamże, dekada 3.

7.

Źr.: CAMUS *Les Decades* IV 9: „Le traistre amy”.

[1]

W Arelacie, mieście francuskim – Arles (łac. *Arelatum*), miasto w pld. Francji.

Serwacyją – u Camusa: „Serotine”.

Barbacyjan – u Camusa: „Barbatian”.

Attala – u Camusa: „Attale”.

miał pilne oko na pannę – zwrot przysłowiowy: „Mieć kogo na oku” (NKPP „Oko” 64).

[2]

na swoje koło wodę ciągnąć – tj. działać na własną korzyść; zwrot przysłowiowy: „Każdy na swój młyn wodę obraca” (NKPP „Woda” 35 b).

Co bardzo posmarowało serce – por. zwrot przysłowiowy: „Jakby mu kto miodem serce posmarował” (NKPP „Serce” 28).

miał wolą ojcowską w garści – zwrot przysłowiowy: „W garści mieć (trzymać)” (NKPP „Garść” 3).

[4]

benedyktynem został – benedyktyni, zakon założony w VI w. we Włoszech przez św. Benedykta z Nursji (480-543).

na Górze, która się Apenin zowie, do klasztoru wstąpiwszy – mowa tu o Monte Cassino, górze w zach. pasmach Środkowego Apeninu, gdzie w roku 529 powstało słynne opactwo benedyktynów.

[5]

oczy zamydlić – zwrot przysłowiowy: „Oczy komu zamydlić” (NKPP „Oko” 104).

[6]

po świecku – w świeckim stroju.

[8]

Idem ibidem, decad[e] 4, hist[oria] 9 – Tenże tamże, dekada 4, historia 9.

8.

Źr.: CAMUS *Les Decades* V 6: „Le flambeau enchanté”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Czartowski kaganek”], s. 119-120.

[1]

NoreMBERGU – Norymbergi, miasta w płn. Bawarii.

pewny ... żonaty – w domyśle: człowiek, szlachcic.

Dyjoszkor – dalej: „Dyjoskorus”, u Camusa: „Didier”.

Bellina – u Camusa: „Belline”.

miała być w ręku jego – por. zwrot przysłowiowy: „Mieć kogoś (coś) w ręku” (NKPP „Ręka” 63).

ale jako kłamca – określenie diabła jako „kłamcy” i „ojca kłamstwa” pochodzi z Nowego Testamentu (J 8,44).

[3]

wpadła w sieć zwierzyzna – zwrot przysłowiowy: „W sieci wpaść (mieć i in.)” (NKPP „Sieć” 7).

ryczeć tylko jako wół począł – zwrot przysłowiowy: „Ryczy jak wół” (NKPP „Ryczeć” 11).

[4]

trupa ... jako czarownika ... spalić ... osądził – w Europie nowożytniej karą przewidzianą dla heretyków i czarowników było spalenie na stosie. We Włoszech i Hiszpanii palono ich żywcem, w innych krajach takich, jak Szkocja, Niemcy i Francja, wykonanie tej kary poprzedzano uduszeniem skazańca.

[5]

Idem ibidem, dec[ade] 5, hist[oria] 6 – Tenże tamże, dekada 5, historia 6.

9.

Źr.: CAMUS *Les Decades* V 7: „La bague enchantée”.

[1]

Teodora ... Melanija ... Euzebijusz – w tekście francuskim nie figuruje żadne z tych imion, są one dodatkiem polskiego autora.

[5]

wszystko mu cuchnęło – powinno być raczej: „wszystko mu pachniało”.

[6]

Idem ibidem, hist[oria] 7 – Tenże tamże, historia 7.

10.

Źr.: CAMUS *Les Decades* VI 2: „Le ruisseleur enlevé”.

[1]

W Walencji, mieście hiszpańskim – Walencja, miasto we wsch. Hiszpanii.

Serena – u Camusa: „Serene”.

Alpijusz – u Camusa: „Alipe”.

Bonosus – dalej: „Bonos”, u Camusa: „Bonoze”.

[2]

Insul albo Wysep, które Baleares zowią – Baleary (hiszp. *Islas Baleares*), hiszpańskie wyspy na Morzu Śródziemnym, położone na wsch. od Półwyspu Iberyjskiego.

[3]

obraz jego na szubienicy ... obieszono – zwyczaj wykonywania wyroków śmierci na podobiznach przestępców (*in effigie*), który praktykowano w przypadku ich nieobecności, znany w Europie Zachodniej od dawna, w Polsce przyjął się dopiero w połowie XVIII w. Portret lub kukłę symbolizującą skazańca wieszano na szubienicy i opatrywano napisem informującym, kto i za co podlega karze.

[5]

do miasta Alikantu – Alicante, hiszpańskie miasto portowe nad Morzem Śródziemnym (w prowincji Walencja).

o zmyśloną rękę krewnych swoich – sens: o sfalszowanie listu swoich krewnych.

cambium – (łac.) weksel.

żelazną monetą ... zapłacić – sens: zemścić się, używając żelaza (białej broni).

[6]

do Aldziera – do Algieru.

[7]

Idem ibidem, dec[ade] 6, hist[oria] 2 – Tenże tamże, dekada 6, historia 2.

11.

Źr.: CAMUS *Les Decades* VI 5: „La recherche infortunée”.

[1]

Austrazyjusz – u Camusa: „Austremon”.

Lucyllę – u Camusa: „Lucille”.

mniszek, które kanoniczkami zowią – kanoniczki to wspólnoty zakonne, będące żeńskim odpowiednikiem zgromadzeń kanoników regularnych. Siostry zajmowały się głównie prowadzeniem szkół dla szlachetnie urodzonych pańien.

gdy cesarz chrześcijański z Turkiem w Węgrzech wojował – był nim Rudolf II (1552-1612), cesarz rzymsko-niemiecki od roku 1576. Wspomniana tu wojna z Turcją rozpoczęła się w roku 1593 i trwała piętnaście lat.

z księciem lotaryńskim, Duc de Mericour – u Camusa: „Duc de Mercoeur”. Philippe Emmanuel de Lorraine, książę de Mercoeur (1558-1602), waleczny dowódca, brat królowej Francji, Ludwika, żony Henryka III, gubernator Bretonii. Na wyprawę wojenną przeciwko Turkom wyruszył w roku 1599 w towarzystwie stu bretońskich szlachciców.

[4]

na rzeczy przetrzymawszy – pozostawiwszy w niepewności.
po świecku – jako osoba świecka.

[5]

Decyjusz – u Camusa: „Dace”.

którzy ją chcieli mieć na świecie – sens: którzy chcieli, by nie opuściła świata, zamykając się za furta klasztorną.

[6]

Idem ibidem, dec[ade] 6, hist[oria] 5 – Tenże tamże, dekada 6, historia 5.

12.

Źr.: JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI.

[1]

Haec historia relata est ab Illust[rissimo] Joan[ne] Jablonowski, palatino Russiae, oculato teste illius cum in Gallias peregrinaretur – Ta historia została opowiedziana przez Jaśnie Wielmożnego Jana Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego, który był jej naocznym świadkiem podczas podróży po Francji.

[2]

Monsieur Chopin – dalej: „Szopin”; postać niezidentyfikowana przez wydawcę.

spraw gardłowych – spraw karanych śmiercią.

delfina, pierworodnego syna króla ... Ludwika XIV – Ludwik (1661-1711), delfin (następca tronu) Francji, zwany Wielkim Delfinem, syn Ludwika XIV (1638-1715, króla Francji od roku 1643) i Marii Teresy.

[4]

o której powiedział – w domyśle: sędzia.

13.

Źr.: CAMUS *Les Occurrences* I 8: „La reconnuë”.

[1]

Boldo – dalej: „Boldon”, u Camusa: „Boldo”.

Fermaterra – właśc. *Terra Ferma* (łac. ‘Łąd Stały’), posiadłości Weneccji w północnej Italii.

Kreta albo Kandyi od Turków bronil – za rządów weneckich Kandią nazywano zarówno główne miasto na Krecie (obecnie Iraklion), jak i całą wyspę. Kreta ostatecznie została zdobyta przez Turków w roku 1669.

Eufemiją – u Camusa: „Eufemia”, potem „Euphemie”.

na wyspie Kafalonija – Kefalonia (dziś Kefalinia), największa z Wysp Jońskich, należących podówczas do Wenecji.

Aleksandretta – u Camusa: „Alexandrette”.

[2]

z wyspy Zantu – Zante (dziś Zakynthos), jedna z Wysp Jońskich, najbardziej wysunięta na południe.

praesidium – (łac.) posterunek.

chciał ją srebrnym albo złotym taranem wydobyć – por. anegdotę o królu Macedonii, Filipie II (ojcu Aleksandra Wielkiego), który mawiał, że może zdobyć każdą fortecę, pod warunkiem że będzie do niej mógł wejść osiołek obciążony złotem (CIC. *Att.* 1,16,12).

[3]

Emiliją – u Camusa: „Emiliane”.

[4]

Wojna się tym czasem uszczęła – chodzi o wojnę między arcyksięciem Ferdynandem (zob. niżej) a Wenecją w latach 1615-1617.

cesarz – Maciej Habsburg (1557-1619), cesarz rzymsko-niemiecki od roku 1612.

arcyksiążę gracki – arcyksiążę Ferdynand (1578-1637), władca Styrii (której stolicą jest Gratz) i Karyntii. Od roku 1619 zasiadał na tronie cesarskim jako Ferdynand II.

Forum Iulium – (łac.) Cividale del Friuli, włoskie miasto w prowincji Udine. Tą samą łacińską nazwą określano krainę Friuli, której zachodnia część od roku 1420 należała do Wenecji, reszta zaś znajdowała się pod panowaniem Habsburgów.

[5]

do zęb – do zębów, tj. porywając się do bicia; por. zwrot przysłowiowy: „Nie zaraz do zębów” (NKPP „Ząb” 20).

[6]

Gregoryja – u Camusa: „Gregoria”, potem „Gregora”.

z autentykami – z autentycznymi dokumentami potwierdzającymi tożsamość bohaterki.

[8]

Petrus Camus in suis „Occurrentiis”, occ[urrentia] 8, lib[er] 1 – Pierre Camus w swoich *Wydarzeniach*; wydarzenie 8, księga 1.

14.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* I 7: „L'heureux artisan”.

[1]

kiedy Księstwo Ferrarskie papież odebrał – Księstwo Ferrary, położone w płn. Włoszech (w krainie historycznej Emilia), zostało odebrane rodzinie d’-

Este (panującej tu od XIII w.) i przyłączone do Państwa Kościelnego przez papieża Klemensa VIII w roku 1598 – po śmierci księcia Alfonsa II.

na dworze księcia modeńskiego – mowa tu o następcy Alfonsa II, Cesare d'Este, który po utracie Ferrary przybrał tytuł księcia Modeny.

Fabrycjusz – u Camusa: „Fabrice”.

Fidwija – u Camusa: „Fulvia”.

do księcia parmeńskiego – był nim Rannucio I Farnese, książę Parmy w latach 1592-1622.

Padus – łacińska nazwa Padu, największej rzeki we Włoszech, uchodzącej do Morza Adriatyckiego.

Ozanę – dalej także: „Ozanka”, u Camusa: „Ozane”.

[3]

w Ferrażu – w Ferrarze, mieście w płn. Włoszech.

dawszy jej imię Mojzetta – u Camusa: „Moysette”. Imię to wyraźnie nawiązuje do biblijnej historii małego Mojżesza, który (podobnie jak bohaterka opowieści) został znaleziony w sitowiu na brzegu rzeki (Wj 2,3-6).

[4]

Celid<u>us</u> – u Camusa: „Celidoine”.

[5]

Lucyjusza – u Camusa: „Lucio”.

[7]

Petrus Camus, lib[er] 1 „Eventuum singularium” – Pierre Camus, księga 1 *Niezwykłych zdarzeń*.

15.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* II 5: „La calomnie decouverte”.

[1]

Delfina – u Camusa: „Delphine”.

z Awenijonu – z Awinionu.

Martę – u Camusa: „Marthe”.

co gdy postrzegła – w domyśle: pani.

wydarszy się, jako mogła, uciekła – w domyśle: Marta.

[3]

na święte dróżki – na pielgrzymkę.

u ciała s[więtej] Katarzyny Genueńskiej, której dotąd jest ciało nieskażone – św. Katarzyna Genueńska (Catarina Fieschi-Adorno; 1447-1510), wsławiona miłosierdziem i przeżyciami mistycznymi, autorka słynnego *Traktatu o czystości*, kanonizowana w roku 1737 przez papieża Klemensa XII. Jej ciało pochowane w Genui przez długie lata nie ulegało rozkładowi.

ojców teatynów – teatyni, zakon oparty na regule św. Augustyna, założony w roku 1524 przez św. Kajetana Thiene i Gian Pietra Carafę, biskupa Chiete (późniejszego papieża Pawła IV), został powołany m.in. do podnoszenia poziomu wykształcenia duchowieństwa.

[4]

Marek – u Camusa: „Marc”.

[5] *wyświecić kazano* – zob. obj. do I 3,5.

[6] *M[onsi]e[u]r de Bellay*; „*Eventuum s[ri]ngul[arium]*” *lib[er] 2*, *even[tus] 9* – Pan de Bellay (tj. Jean-Pierre Camus), *Niezwykłych zdarzeń* księga 2, zdarzenie 9.

16.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* II 6: „*L'usurier incontinent*”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Okpienie lubieżnego lichwiarza”], s. 117-118.

[1] *Trasyllus* – u Camusa: „*Trasille*”.

Dorynę – dalej: „*Dorynna*”, u Camusa: „*Dorinne*”.

Alfeusz – u Camusa: „*Alphée*”.

złym okiem poglądał – por. zwrot przysłowiowy: „*Mieć złe oczy*” (NKPP „*Oko*” 64).

[2] *Sylwester* – u Camusa: „*Selvage*”.

ma zwierzynkę w sieciach – zob. obj. do I 8,3.

przydał jednak – w domyśle: Sylwester.

[5] *nie pożyczanym sposobem, ale za winę* – tj. nie w formie pożyczki, ale kary.

[6] *Camus, lib[er] 2 „Event[uum]”*, *eventus 6* – Camus, księga 2 *Zdarzeń*, zdarzenie 6.

17.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* I 6: „*L'amour et la mort*”.

[1] *wojny domowej, która się zwala Sacra Liga* – Święta Liga (*Sacra Liga*) to konfederacja katolików francuskich zawiązana w roku 1576 przeciwko hugenotom i królowi Henrykowi III Walezemu (1551-1589). Przedłużyła czas zamętu i podsycała wojnę domową we Francji. Jej przywódcą był Henri, książę de Guise (Gwizjusz), zwany Henrykiem Pokierszowanym (1550-1588). Świętą Ligę poparły niektóre miasta, w tym również Paryż, co znalazło wyraz w tzw. Dniu Barykad (12 maja 1588) – powstaniu, które zmusiło Henryka III do ucieczki ze stolicy.

Akwitaniji – Akwitania, kraina historyczna w pld.-zach. Francji, między Garonną a Pirenejami.

przy stronie Gwizyjanów – oprócz Henryka Pokierszowanego do stronnictwa Gwizjuszów należało jeszcze dwóch książąt z tej rodziny: jego brat, kardynał Louis de Guise, oraz Charles de Lorraine, książę de Mayenne, który stanął na czele Świętej Ligi po śmierci obydwu braci w roku 1588, zabitych z rozkazu Henryka III.

G<a>le<r>yjusz – u Camusa: „*Galerio*”.

ze dwiema córkami i z synem – z dalszej części opowiadania wynika, że winno być: „z córką i z dwoma synami”.

Sabina – u Camusa: „*Sabée*”.

Klaudyjana – dalej także: „Klaudyja”, u Camusa: „Claudiane”.

Montanus – dalej: „Montan”, u Camusa: „Montan”.

Klarynus – dalej: „Klaryn”, u Camusa: „Clarin”.

Palmirus – dalej: „Palmir”, u Camusa: „Palmire”.

[2]

po chłopsku – przebrany za chłopca.

[3]

Bojąc się jednak – w domyśle: Palmirus.

iure gentium – (łac.) zgodnie z powszechnie uznawanym prawem.

[4]

napaść włożył – doniósł, pomówił ją niesłusznie.

[5]

Maryjusz – u Camusa: „Marius”.

[6]

aby mu się godziło garłem swoim zastąpić – sens: aby mógł za jej życie oddać własne.

[7]

po białogłowsku – przebrany za kobietę.

[8]

na pierwsze sędziów oko – przy pierwszym zetknięciu się z sędziami.

karać po kieszeni – karać grzywną.

[10]

sam ptaszek wpadł w rękę – zwrot przysłowiowy: „Wpaść w czyjeś ręce” (NKPP „Ręka” 123)

na których fortunę marł – którym zazdrościł bogactw.

[11]

prywatnie pościnano – tj. skrycie, nie w czasie publicznej egzekucji.

[12]

Kurcyjusz – u Camusa: „Curtio”.

[15]

vivat – (łac.) niech żyje.

Rozumieli – w domyśle: więźniowie.

Henrykowi IV królowi – Henryk IV de Bourbon (1553-1610), król Nawarry od roku 1562, król Francji od roku 1589. Za panowania Henryka III był przywódcą hugenotów. Walczył ze Świętą Ligą (od roku 1588 jako sprzymierzeniec Walezego; por. wyżej obj. do I 17,1). Jego przejście na katolicyzm w roku 1593 położyło kres toczącej się we Francji wojnie domowej.

[16]

Petrus Camus, „Event[uum] sing[u]l[arium]” lib[er] 1, ev[entus] 6 – Pierre Camus, *Niezwykłych zdarzeń księga 1, zdarzenie 6*.

18.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* II 8: „L’obeysance filiale”.

[1]

W Cezenie, włoskim mieście – Gesena, miasto w środkowych Włoszech, nad rzeką Savio.

Elijantus – u Camusa: „Eliante”.

Teolimpą – u Camusa: „Theolimpe”.

do ś[więtego] Mikołaja, mireńskiego biskupa, do Baru – św. Mikołaj (pierwsza połowa IV w.), biskup Miry w Azji Mniejszej, jeden z najbardziej popularnych świętych Kościoła Wschodniego i Zachodniego. W roku 1087, kiedy Mirę opawali Turcy, jego relikwie zostały wykradzione przez kupców włoskich i przewiezione do Bari w pld. Włoszech.

do Tolentynu, do drugiego ś[więtego] Mikołaja – św. Mikołaj z Tolentino (1245-1305), augustianin (por. niżej obj. do I 18,4), wsławiony bogomyślnością i umartwieniami, kanonizowany w roku 1446 przez papieża Eugeniusza IV. Ośrodkiem jego kultu stało się Tolentino (niewielkie miasto w Państwie Kościelnym), gdzie święty spędził większość życia i gdzie został pochowany.

świętą drózkę – por. obj. do I 15,3.

T<a>uma<st>a – później zwany też „Taumastus”, u Camusa: „Thaumaste”.

[2]

Anatolijuszem – u Camusa: „Anatol”.

[3]

gdy co mogło być starania bolejąca matka przyłożyła – sens: choć matka zrobiła, co mogła.

[4]

wstąpił do augustynianów bosych – augustianie, zakon oparty na regule św. Augustyna, został założony w roku 1256 przez papieża Aleksandra IV. Nazwa „augustianie bosy” odnosi się do gałęzi zakonu zreformowanej w końcu XVI w. we Włoszech i zatwierdzonej w roku 1599 przez papieża Klemensa VIII.

[6]

Camus, epis[copus] Bellovacensis, in „Event[uum] sing[ularium]” lib[ro] 2, ev[entus] 8 – Camus, biskup Bellay, w *Niezwykłych zdarzeń* księdze 2, zdarzenie 8.

19.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* II 11: „La fondation”.

[1]

Melinda – u Camusa: „Melinde”.

Dydyjera – u Camusa: „Didier”.

Kwintylis – u Camusa: „Quintil”.

chcąc z nią dożywotniej przyjaźni nabyć – sens: chcąc, by została jego żoną.

[2]

jak o żelaznym wilku gadał – tj. jakby mówił niestworzone rzeczy; zwrot przysłowiowy: „Jakoby o żelaznym wilku biał (gadał)” (NKPP „Wilk” 29).

[3]

Elekta – u Camusa: „Electe”.

na pianie tylko i słowach fundowane – por. Mdr 5,14; KATULL. 70,3-4.

[4]

rzecz wiecznego wstydu wystroić – sens: zrobić coś takiego, co okryje go wieczną hańbą.

[7]

na kształt urszulinek – urszulanki to zakon żeński powołany do życia w roku 1572. Powstał w wyniku przekształcenia świeckiego stowarzyszenia religijnego, założonego w roku 1535 przez św. Anielę Merici. Głównym celem zgromadzenia było prowadzenie szkół dla dziewcząt.

[8]

kat obraz jego na szubienicy zawiesił – zob. obj. do I 10,3.

[9]

Camus ibidem, lib[er] 2, even[tus] 11 – Camus tamże, księga 2, zdarzenie 11.

20.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* II 15: „Les plus heureux que sages”.

[1]

Sybilla – u Camusa: „Sibile”.

wedle kanonów – wedle kanonów prawa kanonicznego.

że tym się prawem opisanego czasu odezwała – sens: wystąpiła z wnioskiem w czasie przepisany przez prawo.

hugonotowie-kalwini – hugenoci (hugonoci), historyczna nazwa protestantów-kalwinistów francuskich.

[2]

Eleazar – u Camusa: „Eleazar”.

udał się do parlamentu – we Francji przedrewolucyjnej parlamentami nazywano sądy najwyższe, które z rady królewskiej wyodrębniono już w XIII w. Obok parlamentu paryskiego, istniały parlamenty prowincjonalne.

[6]

Idem ibidem, lib[er] 2, even[tus] 15 – Tenże tamże, księga 2, zdarzenie 15.

21.

Źr.: ROSSET *Histoires* 8: „D’un démon qui apparait en forme de damoiselle au lieutenant du chevalier du guet de la ville Lyon. De leur accointance charnelle et de la fin malheureuse qui en succéda”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Oficer w miłosnych uściskach szatana”], s. 127-128.

Opowieść znana z dzieł późniejszych pisarzy: pojawia się w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* Jana Potockiego (1814) i w *Contes fantastiques* Charlesa Nodiera (1823). Współczesny przekład noweli Rosseta na język polski wyszedł spod pióra Barbary Marczuk (MARCZUK, s. 178-188).

[1]

oficyjer, <Ja>quier imieniem – u Rosseta: „La Jaquière”, sierżant straży miejskiej w Lionie.

[4]

pokaże, że nie żywą, ale trupem przegniłym była, w którym czart się za samą udał i dał – w opowiadaniu pobrzmiewają echa ówczesnych poglądów demologicznych, o proveniencji jeszcze średniowiecznej; por., co pisze Rosset we wstępie do noweli pominiętych przez polskiego adaptatora (MARCZUK, s. 179; przeł. B. Marczuk):

Zasię złe anioły, czyli demony jako powiązane z żywiołami i wygnane na ziemię przyoblekają ciała złożone z tego, co budzi w nich największą pożydlivość. Niekiedy tworzą je z ziemskich waporów utwardzonych a umarznionych zimnem powietrzem, a czasami z ognia lub powietrza i ognia wespół, ale najczęściej z waporów zimnych a mokrych, które to ciała trwają tylko tyle, ile duchy zechcą, i wraz rozdzielają się, i wracają do swych pierwotnych postaci. Bywa też, że wchodzą w martwe zwłoki, sprawiając, że poruszają się a chodzą, dając im na czas krótki charakter i sprawność.

Koncepcja ta zakładała istnienie uwodzicielskich demonów męskich (*incubi*) i żeńskich (*succubi*), mogących wchodzić w stosunki intymne z istotami ludzkimi. Wiara w możliwość tego rodzaju stosunków przetrwała do XVIII w., a wśród jej wyznawców nie zabrakło Benedykta Chmielowskiego, który twierdził (CHMIEŁOWSKI, t. III, s. 208):

Czart nie raz się czyni *incubum* albo *succubum*, *alias* (jak tu zowią na Rusi) latawcem albo latawicą, do takiej przywodząc ludzi lubieżnych, niepowsiągłych amatorów niecnoty, że albo białogłową uformuje z powietrza dla nich urodziwą, miłosną, a czasem ścirw skąd porwawszy, przy nim kładą, pokrywszy pięknej amazji postacią; albo też dla białogłowy naturalnej, uwikłanej amatorami lub cielesności apetycznej, reprezentują męzczyzną, wtedy się czyniąc *incubum*, *actum* z nią czyni *venereum* [...].

[6]

Ross[et], „Hist[oriae] trag[icae] nostrorum temporum” – Rosset, *Historie tragiczne naszych czasów*.

22.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* III 6: „La destinée maritale”.

[1]

W Antwerpie – w Anwerpii, mieście w dzisiejszej Belgii.

w Brabancyi – Brabancja, kraina historyczna na pograniczu dzisiejszej Belgii i Holandii.

Delfin – u Camusa: „Delphin”.

Austrebercie – u Camusa: „Austreberte”.

[3]

Dorołę – u Camusa imię pierwszej żony Delfina brzmi: „Emerite”.

Emerytem – u Camusa imię pierwszego męża Austreberdy brzmi: „Capprais”.

[4]

Camus, lib[er] 3 „Eventuum sing[ularium] event[us] 6 – Camus, księga 3 *Niezwykłych zdarzeń, zdarzenie 6.*

23.

Źr.: MALINGRE *Histoires* 23: „D’une jeune damoiselle ravie et corrompue par son oncle”.

[1]

na nim należało – do niego należało, było zdane na jego opiekę.

[2]

popierając za przekonaniem sumnienia – sens: udając, że postępuje za osądem sumienia.

[4]

Flora – imię bohaterki jest dodatkiem polskiego autora.

u sądu przekonana – sąd dowiódł jej.

żeby kat egzekucyjną jego na obrazie uczynił – zob. obj. do I 10,3.

do klasztoru pokutnic – zgromadzenia upadłych kobiet, poddane rygorom surowej pokuty, istniały w Europie od czasów Średniowiecza. Szczególną popularnością cieszyły się w XVII w.

ab 1000 li[w]r[ów] – z tysiąca liwrow. Liwr – dawna francuska moneta bita w srebrze.

[5]

oddano po Francyi sądom – powiadomiono wszystkie sądy we Francji.

historyk – tj. autor opowiadania, Claude Malingre.

[6]

Sieur a S[aint] Lazar, historiographus – Pan de Saint Lazare, dziejopisarz.

24.

Źr.: ROSSET *Histoires* 9: „D’un homme qui après avoir demeuré vingt ans aux galères est recogneu par son fils: de ce qui en advint et autres choses dignes de remarque”.

[1]

Vaumorinus – dalej: „Vaumorin”, u Rosseta: „Jean Vaumorin”.

Joanną Perrot – u Rosseta: „Jeane Perrot”.

Michała – u Rosseta: „Michel”.

do prawa pozwał – pozwał do sądu.

Henryk II – Henryk II (1519-1559), król Francji od roku 1547.

wydawał siostrę swoją, Małgorzatę, za księżę sabaudzkie – Małgorzata Francuska (1533-1574), siostra Henryka II, w roku 1559 poślubiła Emanuela Filiberta, księcia Sabaudii, panującego w latach 1553-1580.

do Neapolim – do Neapolu.

[5]

do Piemontu – Piemont, kraina historyczna w pln.-zach. Włoszech, od XV w. należała do Sabaudii.

[7]

u karmelitów – karmelici, zakon założony w roku 1155 na górze Karmel w Palestynie. Odgałęzienie zakonu zreformowane w roku 1593 nosiło nazwę karmelitów bosych, a to, które nie przyjęło reformy – karmelitów trzewickowych.

[9]

ulala się wielka szkoda – tu: stała się wielka szkoda.

25.

Źr.: ROSSET *Histoires* 17: „De la mort pitoyable du valeureux Lysis”.

[1]

przewisko się nie kładzie, tylko zmyślone – *Lizyjaszem go nazowmy* – u Rosseta: „Lysis”. Pod tym fikcyjnym imieniem kryje się postać zuchwałego i okrutnego zabijaki z epoki ostatnich Walezjuszy, bohatera tragedii George’a Chapmana (*Bussy d’Ambois*, 1607) oraz powieści Aleksandra Dumasa (*La Dame de Montsoreau*, 1846). Louis de Clermont d’Amboise, zwany Bussy d’Amboise (ok. 1549-1579), uczestniczył w masakrze hugenotów podczas Nocy św. Bartłomieja (1572) i w późniejszych wojnach religijnych. Był faworytem kolejno Henryka III (zob. obj. do I 17, 1) i królewskiego brata, François, księcia d’Alençon. Uwielbiał pojedynki i przygody miłosne, a wśród jego kochanek nie zabrakło słynnej Małgorzaty de Valois, królowej Nawarry. Romansem z piękną François de Maridor pochwalił się nieostrożnie w liście, który przez niedyskrecję króla trafił do rąk jej męża Charlesa de Chambes, hrabiego de Montsoreau. Hrabia zmusił żonę, aby naznaczyła kochankowi *rendez-vous* w zamku Coutancière, gdzie czekać miała na niego banda uzbrojonych drabów. Bussy, zręcznym tym podstępem zwabiony w zasadzkę, poniósł śmierć, wyskakując oknem i nadziejąc się na zamkowe ogrodzenie (VAUCHER GRÁVILI, s. 443; *DICTIONNAIRE*, t. 7, szp. 724-725).

pierwszej królewskiej krwi książę – François, książę d’Alençon (zob. wyżej).

nienawiści i zazdrości – przez nienawiść i zazdrość.

jednak ... jeszcze nielaska królewska innym zakryta była; wszyscy się mieli do niego – sens: ponieważ nikt jeszcze nie wiedział o królewskiej nielasce, wszyscy nadal garnęli się do niego, mieli ku niemu skłonność.

[2]

nazowmy ją Sylwija – u Rosseta: „Sylvie”; w rzeczywistości: François de Maridor (zob. obj. do I 25, 1).

adwersarze ... stooczni byli – sens: adwersarze wszystko widzieli, nic nie mogło ująć ich uwadze.

Lizandrowi, mężowi ... donieśli – u Rosseta: „Lysandre”; w rzeczywistości: Charles de Chambes, hrabia de Montsoreau (zob. obj. do I 25, 1).

[3]

tyrana słodkiego – tj. Amora, boga miłości.

[4]

a to jest rzecz trzecia – mąż stawia żonę przed wyborem: poniesie śmierć od szpady lub trucizny albo – i to jest owa „rzecz trzecia” – napisze list do Lizyjasza.

że ich konwersacja pełna dworu królewskiego i Paryża – sens: że o ich bliskim związku wiele się mówi na dworze królewskim i w Paryżu.

[5]

zawołala bardzo – krzyknęła głośno.

[7]

gdy go zabijano – mowa o Lizyjaszu.

26.

Źr.: ROSSET *Histoires*, dodatek wydawcy Rosseta, s. 435-490: „De l'etrange et inouy accident arrivé à la belle Celide, le jour de ses nopces par les horribles sortileges d'un religieux et de la fin tragique et funeste de ce malheureux”.

[1]

Celida – u Rosseta: „Celide”.

Florymundowi – u Rosseta: „Flerimont”.

[3]

które szyję miały złamać – por. zwrot przysłowiowy: „Bodajżeś szyję złamał” (NKPP „Szyja” 1).

Euzebijusz – u Rosseta: „Eusebe”.

[4]

kościola Herkulesowego – tj. świątyni poświęconej Herkulesowi (łac. Heraklesowi), greckiemu herosowi, synowi Zeusa i Alkmeny.

[6]

do egzorcyzmów – egzorcyzmy to praktyka polegająca na wypędzaniu złego ducha z ciała opętanej osoby.

[7]

do parlamentu należeli – zob. obj. do I 20,2.

[11]

Rosset in „Histor[ius] tragicis” – Rosset w *Historiach tragicznych*.

27.

Źr.: [GATIEN DE SANDRAS DE COURTILZ], *Mémoires de Mr. L. C. D. R. [Le comte de Rochefort] contenant ce qui s'est passé de plus particulier sous le ministère du cardinal de Richelieu et du cardinal Mazarin. Avec plusieurs particularités remarquables du Règne de Louis le Grand*, Cologne 1687.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Niezwykłe przypadki Karola de Rochefort”], s. 138-145.

[1]

Karol Cezar de Rochefort – postać fikcyjna.

cykuta – szalej jadowity (*cicuta virosa*), silnie trująca roślina z rodziny baldaszkowatych.

świnia wesz ziele – ludowa nazwa cykuty.

[2]

że poczył grzecznie – że zaczął się stosownie zachowywać.

[3]

do Mar<i>ll<a>ka, krewnego swego – w oryginale: „Mr. de Marillac”.

[4]

przeszedł Góry Pirenejskie i doszedł do Nawarry, gdzie była wojna między Francuzami i Hiszpanami – w latach 1624-1630 miejscem konfliktów francusko-hiszpańskich była wschodnia Szwajcaria (spór o Walteline; zob. obj. do I 48,3) i północna Italia (wojna o sukcesję mantuańską). Walkę z Hiszpanią na obszarze Pirenejów toczyła Francja dopiero w roku 1642, zatem wzmianka o niej w tym miejscu wyłamuje się z chronologii przedstawionych w opowiadaniu zdarzeń.

książęcia Seinton – w oryginale: „Mr. de St. Aunais”. Chodzi być może o Henri'ego de Bourcier de Barry, markiza de Saint-Aunets, żyjącego w połowie XVII w.

być prostym draganem – dragonia, początkowo piechota, używała koni jedynie jako środka lokomocji, później przekształciła się w kawalerię. Wojska tej formacji pojawiły się we Francji w XVI w.

Locates – Leucate, miasteczko w pobliżu Perpignan (południowa Francja), stolicy Roussillon; krainę tę, wcześniej należącą do Hiszpanii, wojska francuskie zajęły w roku 1642.

Salses – Salces, miasteczko w pobliżu Leucate.

[5]

Karolów – Karolowy, Karola.

[6]

do kardynała Richelego – dalej też: „Ryszel”. Armand Jean du Plessis, książę de Richelieu (1585-1642), francuski mąż stanu, kardynał od roku 1622, pierwszy minister Ludwika XIII (zob. niżej obj. do I 27,12) od roku 1624. Zmagając się z opozycją arystokratyczną i hugenotami, dążył do stworzenia we Francji silnego, scentralizowanego państwa – monarchii absolutnej. W polityce zagranicznej opierał się na przymerzu ze Szwecją i protestantami niemieckimi, walcząc z potęgą Habsburgów. Za jego sprawą w roku 1635 Francja włączyła się do wojny trzydziestoletniej.

[7]

ku Poncyjakowi – w oryginale: „Pontoise”. Istnieją dwa miasta o tej nazwie: Pontoise leżące 30 km na północny zachód od Paryża i Pontoise-lès-Noyon w północnej Francji (Pikardia).

Soweusz – w oryginale: „Sauvé”.

po klerycku – w stroju kleryka.

1000 czerwonych – tj. 1000 dukatów. Dukat – złota moneta znana w całej dawnej Europie.

[8]

ku Ś[więtemu] Dyjonizemu – ku Saint Denis (obecnie przedmieście Paryża).

Mons Falconis – Montfaucon koło Paryża, miejsce publicznych egzekucji.
w metropolitańskim Matki Boskiej kościele – mowa o katedrze Notre-Dame w Paryżu.

wiele tysięcy czerwonych – zob. obj. do I 27,7.

[9]

Posłał ... pewne listy do Angliji, buntujące niektórych panów angielskich – zapewne w związku z wyprawą wojenną Buckinghama przeciwko Francji (zob. obj. do I 51,2).

wiarę mu uczyniono – uwierzono mu.

[10]

Księżna de Chevreuse, zajadły się na kardynała – Marie de Rohan-Montbazon, księżna de Chevreuse (1600-1679), wdowa po konetablu Francji, księciu de Luynes, żona Claude'a de Lorraine, przyjaciółka królowej Anny Austriaczki (zob. obj. do I 1,3), sławna piękność i wielka intrygantka polityczna. Nie ustawała w knowaniach przeciwko kardynałowi Richelieu, przez co kilkakrotnie zmuszona była do opuszczenia dworu i Francji.

z matką swoją królową trzymając – mowa tu nie o matce księżnej, lecz ówczesnej królowej-matce, wdowie po Henryku IV (zob. obj. do I 17,15), Marii Medycejskiej (1573-1642). Była ona początkowo protektorką Richelieu, lecz kiedy ten całkowicie pozbawił ją wpływu na rządy, stała się jego nieprzejednanym wrogiem. Pokonana przez kardynała, po którego stronie opowiedział się jej syn, król Ludwik XIII, postanowiła w roku 1631 uciec z Francji do hiszpańskich Niderlandów.

pojechała do Bruksel, aby się była z ... gubernatorem Niderlandu, namówiła – Bruksela, odkąd zaczęła w niej rezydować Maria Medycejska, stała się głównym ośrodkiem spisków i knowań przeciwko kardynałowi Richelieu, w których obok królowej-matki uczestniczył także jej młodszy syn, książę Gaston Orleański (1608-1660). Ówczesną namiestniczką hiszpańskich Niderlandów była infantka Izabella Austriacka (zob. obj. do I 61,4).

skrzydeł i powagi przystrzyć – por. zwrot przysłowiowy: „Przyciąć komu skrzydła” (NKPP „Skrzydło” 7).

z niejakim ks[iędzem] Józefem, kapucynem – ojciec Józef (François Joseph Le Clerc du Tremblay; 1577-1638), kapucyn, sławny agent polityczny, współpracownik kardynała Richelieu.

w mnichy postrzegł – sens: przystrzygł jak mnicha.

do gwardyjana – gwardian, przełożony klasztoru w zakonach reguły franciszkańskiej.

[12]

o buncie przeciwko Ludwikowi XIII i sprzysiężeniu się na jego śmierć – Ludwik XIII (1601-1643), król Francji od roku 1610. Efektem wspomnianego tu buntu było zbrojne wkroczenie do Francji Gastona Orleańskiego, zakończone klęską jego wojsk w bitwie pod Castelnaudary (1 września 1632).

margrabia de Legues – w oryginale: „marquis de Laigues”; Godefroy de Laigue (1641-1674), stronnik Gastona Orleańskiego.

dla przetarcia rozumu w dworskich procederach – tj. dla oswojenia umysłu z dworskimi sprawami, intrygami.

Pod posłuszeństwem będąc – tj. będąc posłusznym władzy zakonnej.

z owymi krwawymi listami – może podpisanymi krwią, aluzja do cyrografu.

[13]

Nie opuścił go – tu: nie przestał się nim interesować.

Doniosło się to arcyksiężciu – tj. namiestnika hiszpańskich Niderlandów (zob. obj. do I 27,10).

[14]

podle Palacu, Luksembur nazwanego – wzniesiony w Paryżu w latach 1612-1622 Pałac Luksemburski (*Palais de Luxembourg*) był rezydencją królowej Marii Medycejskiej.

w tym Palacu Hiszpańskim – właścicielka rezydencji, królowa-matka, reprezentowała prohiszpańską orientację polityczną; stąd zapewne taka nazwa Pałacu Luksemburskiego.

[15]

do Bajony – do Bajonny (Bayonne), miasta w pld.-zach. Francji, nad rzeką Adour.

Quinque Maryjusza ... z innymi pościnano – w oryginale: „Mr. de Cinq-mars”; Henri Coëffier Ruzé d’Effiat, sieur de Saint-Marc, zwany Cinq-Mars, ulubieniec Ludwika XIII, wielki koniuszy Francji. Został przedstawiony królowi przez kardynała Richelieu. Nie tylko nie okazał wdzięczności kardynałowi, ale wraz z innymi spiskowcami (książę de Bouillon, Gaston Orleański) zaczął przygotowywać zamach na jego życie. Wszedł w tajne układy z dworem hiszpańskim. Oskarżonego o zdradę Cinq-Marsa stracono w Lionie (12 września 1642).

[16]

kardynałowi Mazaryniemu – dalej: „Mazarini”; Jules Mazarin (Giulio Mazzarini; 1602-1661), Włoch z pochodzenia, francuski mąż stanu, kardynał od roku 1641, pierwszy minister w okresie małoletności Ludwika XIV. Przejąwszy ster rządów z rąk regentki, królowej Anny Austriaczki, był kontynuatorem polityki kardynała Richelieu. W imieniu Francji zawarł pokój westfalski (1648) kończący wojnę trzydziestoletnią.

[17]

dzisiejszy król francuski, Ludwik XIV – Ludwik XIV (1638-1715), król Francji od roku 1643; samodzielne rządy rozpoczął w roku 1661.

panowie francuscy ... uczynili fakcją, której głową był Kondeusz – mowa tu o buncie arystokracji przeciwko rządowi kardynała Mazarina, czyli tzw. Frondzie książąt (październik 1649 – wrzesień 1653). Jednym z jej przywódców był Ludwik II de Bourbon, książę de Condé (Wielki Kondeusz, 1621-1686).

do arcyksiążęcia Flandryi ... zajechali, tajemne rady tam knując – układ w sprawie pomocy wojsk hiszpańskich, zawarty między przywódcami Frondy a namiestnikiem południowych Niderlandów, arcyksięciem Leopoldem Wilhelmem, zainicjowała siostra Wielkiego Kondeusza, księżna de Longueville, po aresztowaniu brata w roku 1650.

na czas – tymczasowo.

[18]

marchieza de Ma<rc>in – Jean-Gaspard, hrabia de Marcin (†1673), general, stronnik Wielkiego Kondeusza.

leodyjeńskiego – tj. z miasta Liège (łac. *Leodium*).

kawalerstwo Ducha Świętego – tytuł kawalera orderu Ducha Świętego. Noszenie tego orderu, przeznaczonego dla najwyższej arystokracji, łączyło się z przynależnością do elitarnego zakonu rycerskiego, założonego w roku 1578 przez króla Francji Henryka III.

[19]

do *Charlevilli* – Charleville, miasto leżące w dzisiejszej pln.-wsch. Francji.

[20]

de *Montal* – Charles de Montsaulnin, hrabia de Montal (1616-1696), generał francuski w służbie Wielkiego Kondesza.

regimentu de Grancey – tj. regimentu, którym dowodził marszałek Jacque Rouxel de Médavy Grancey (1603-1680).

pokój stanął między Hiszpanią i Francją – mowa tu o zawartym 7 listopada 1659 r. pokoju pirenejskim, który przewidywał m.in. małżeństwo Ludwika XIV z infantką Marią Teresą, córką króla hiszpańskiego Filipa IV.

[21]

<z> *Lugduna* – z Lionu (łac. *Lugdunum*).

[23]

kary na pojedynki – edykt zakazujący pojedynków został wydany przez kardynała Richelieu w roku 1626.

[24]

cont<e> de Charost – Louis de Béthune, hrabia, następnie książę de Charost (1605-1681), dowódca wojskowy w służbie Ludwika XIII i Ludwika XIV.

[25]

Le conte de Rochefort – Hrabia de Rochefort (na przełomie XVII i XVIII w. książka Sandrasa uchodziła za autentyczny pamiętnik).

28.

Źr.: COLLENUCCIO *Historiae Neapolitanae libri VI*, ks. IV-V, s. 179-197; TOMMASO FAZELLO, *De rebus siculis decades duae*, dek. II, ks. VIII, rozdz. 3 (w przekładzie włoskim: *Le due deche dell'istoria di Sicilia*, Palermo 1628, s. 458-459);

RICORDANO MALESPINI, *Storia antica ... dall'edificazione di Fiorenza per infino all'anno 1281, con l'aggiunta di Giachetii di Francesco Malespini suo nipote, dal detto anno per infino al 1281 di nuovo ristampata*, Firenze 1598, rozdz. CXLVII, CLXXX-CLXXXIII, s. 134, 136, 182-187;

HENRI DE SPONDE, *Annalium ... Caes[aris] Baronii continuatio, ab anno 1197, ubi is desiit, ad finem 1646*, Lutetiae Parisiorum 1647, 1262: IV, 1266: IX, 1268: I-II, 1269: VII-VIII, s. 217, 227, 232, 237;

GIOVANNI ANTONIO SUMMONTE, *Historia della cita e regno di Napoli*, Napoli 1675, t. 3 (wydawca nie zdołał dotrzeć do tego źródła);

GIOVANNI VILLANI, *Storia ... nuovamente corretta e alla sua vera lezione ridotta, col riscontro di testi antichi ...*, Fiorenza 1587, ks. VII, rozdz. 23-29, s. 203-210.

[1]

Konradynus – Konradyn (1252-1268) był synem Konrada IV Hohenstaufa (1228-1254), króla rzymskiego, jerozolimskiego i sycylijskiego, oraz Elżbiety Bawarskiej. Ojciec Konradyna, syn cesarza Fryderyka II (1194-1250) i jego drugiej żony, Jolanty z Brienne, miał dwóch przyrodnich braci noszących imię Henryk; matką pierwszego była Konstancja Aragońska, drugiego – Izabella Angielska.

Sweonów – Szwabów; Szwabia (łac. *Suevia, Suavia*), kraina historyczna w dorzeczu górnego Renu i Dunaju.

Ociec jego zdał był Królestwo Sycylii do rządów Manfredowi – po śmierci Fryderyka II tron sycylijski odziedziczył Konrad IV. Manfred (ok. 1232-1266), nieślubny syn cesarza, na mocy testamentu ojca został księciem Tarentu i tymczasowym zarządcą (bajlifem) Italii. Od roku 1255 sprawował regencję w imieniu małoletniego Konradyna, ale ponieważ zawsze przekładał własny interes nad uczucia rodzinne, odrzucił w końcu pozory lojalności wobec prawowitego dziedzica królestwa i 10 sierpnia 1258 r. w katedrze w Palermo koronował się na króla Sycylii.

Urban IV ... Karola, księżę andegaweńskie, brata rodzonego ś<więtego> Ludwika ... hetmanem uczynił – zamiar pozbawienia Hohenstaufów korony sycylijskiej próbowali już urzeczywistnić Innocenty IV i Aleksander IV. Udało się to jednak dopiero ich następcy, Urbanowi IV (papież w latach 1261-1264), który w roku 1264 przekazał lenno Królestwa Sycylii hrabiemu Andegawenii, Karolowi (1226-1285), bratu króla Francji, Ludwika IX Świętego (1214-1270). Faktyczne przejście lenna mogło się jednak odbyć jedynie w wyniku zbrojnej interwencji.

czego po śmierci Urbana Klemens także IV ... poparł – Klemens IV (papież w latach 1265-1268), wieńcząc dzieło poprzednika, doprowadził do koronacji Karola Andegaweńskiego na króla Sycylii. Uroczystości koronacyjne, podczas których osobę papieża reprezentowało pięciu kardynałów, odbyły się 6 stycznia 1266 r. w kościele Św. Piotra w Rzymie.

Dal pole Karol pod Beneventem roku 1266 – zakończoną klęską i śmiercią Manfreda bitwę pod Beneventem rozegrano 26 lutego 1266 r.

[2]

aż Konradynus, <wz>iąwszy się z Frydrychem, marceza badeńskiego synem – Konradyn, zachęcony przez wrogów domu andegaweńskiego, postanowił upomnieć się zbrojnie o spadek po dziadku i ojcu. W połowie września 1267 r. zebrane przezeń wojska ruszyły z Bawarii do Italii. Do końca tej wyprawy piętnastoletniemu Konradynowi towarzyszył niewiele od niego starszy wierny przyjaciel, tytularny książę Austrii, Fryderyk (1250-1268), syn margrabiego Badonii, Hermana VI.

Już się była większa część Sycylii do niego nakłoniła, prócz kilku miast – w roku 1267 wybuchła na Sycylii rewolta przeciwników rządów francuskich, zwolenników Konradyna. Jedynie Palermo i Messyna pozostały wierne Karolowi Andegawowskiemu.

Messana, Syrakzy, Pale<r>m – Messyna, Syrakuzy, Palermo.

To mu wszystko przekładała, ale on nic na to nie dbał – od zamysłu niefortunnej wyprawy wojennej próbowali odwieść Konradyna jego wujowie, książęta bawarscy, Ludwik i Henryk, ale ani ich rady, ani obawy matki Elżbiety nie zdołały ostudzić entuzjazmu młodego zapaleńca.

na okręty wszedł i do Sycylii popłynął – Konradyn dotarł do granic Królestwa Sycylii w środkowej Italii, ale na samą Sycylię nigdy nie popłynął.

[3]

Karol ... niemieckie wojsko zbil – wojsko Konradyna poniosło klęskę w bitwie pod Tagliacozzo (23 sierpnia 1268 r.).

Uciekli byli Konradynus i Frydrych – uciekając po przegranej bitwie z kilkoma przyjaciółmi, obaj młodzieńcy przemykali się chyłkiem przez Kampanię ku Asturze, niewielkiemu portowi, skąd zamierzali popłynąć łodzią do Genui. Wpadli jednak w ręce miejscowego barona Frangipane, który wydał ich Karolowi Andegaweńskiemu.

cały rok w więzieniu trzymał – trwało to nie rok, ale około dwóch miesięcy.

Zbudowano tedy w pół rynku neapolitańskiego theatrum – na miejsce egzekucji Konradyna i Fryderyka wyznaczono Campo Moricino w Neapolu (obecnie Piazza del Mercato).

dekret ... który Robert Barry ... czytał – Roberto di Bari, wielki justycjariusz i protonotariusz Królestwa Sycylii, człowiek związany wcześniej z domem szwabskim, stanął na czele trybunału, który zgodnie z życzeniem Karola I Andegaweńskiego skazał Konradyna i Fryderyka (wraz z garstką przyjaciół młodego Hohenstaufa) na śmierć przez ścięcie, oskarżając ich o zdradę i bandycki napad. Okrutny wyrok wykonano 29 października 1268 r.

[4]

zaniósł ją Frydrykowi, księżęciu Kastylji – Fryderyk, infant kastylijski, podobnie jak jego brat, Henryk, senator Rzymu, należał do zagorzałych stronników Konradyna. Obydwaj infanci byli braćmi króla Kastylji, Alfonsa X Mądrego (1226-1284).

Tę rękawiczkę ... szlachcic neapolitański ... porwał – inne przekazy mówią o rycerzu aragońskim, jeszcze inne – niemieckim.

i do Piotra, króla aragońskiego, zaniósł – Piotr III Wielki (1239-1285), król Aragonii od roku 1276. W czasie, kiedy tracono Konradyna, był jeszcze infantem. Jako mąż dziedziczki Hohenstaufów pretendował do korony sycylijskiej. Wytrwale wspierał spiskowców niezadowolonych z rządów andegaweńskich. Władzę na Sycylii przejął w efekcie buntu przeciwko Francuzom, jaki ogarnął wyspę wiosną 1282 r. (nieszpory sycylijskie).

[5]

nad Nerona okrutniejszy – Neron (Nero Claudius Caesar Drusus Germanicus; 37-68), cesarz rzymski od roku 54; historiografowie rzymscy (Tacyt, Swetoniusz) podkreślali jego wrodzone okrucieństwo.

gdy cię w rękach z świętym Ludwikiem ... mieli – Ludwik IX Święty znalazł się w niewoli sultana Egiptu po bitwie pod Al-Mansurą (1250), w czasie szóstej wyprawy krzyżowej (1248-1254).

Robert, flanderski hrabia ... puinał w sercu jego utopił – Robert, hrabia Flandrii (w latach 1305-1322), choć zięć i stronnik Karola Andegaweńskiego, miał zabić Roberta di Bari w obecności samego króla.

Piotr ... Karola wyzwiał na pojedynek – wyzywającym przeciwnika na pojedynek był nie Piotr, lecz Karol. Rezultat ich walki, zgodnie z ideą Sądu Bożego,

miał zadecydować o losach Sycylii. Monarchowie umówili się, że staną naprzeciw sobie w Bordeaux 1 czerwca 1283 r. I choć tego dnia w umówionym miejscu nie zabrakło ani Piotra, ani Karola, do pojedynku nie doszło, bo nikt nie pomyślał o wyznaczeniu godziny spotkania. Królowie rozjechali się zatem, każdy przeświadczony, że został zwycięzcą.

do Burdigali – tj. do Bordeaux (łac. *Burdigala*).

Karol, książę salernitańskie – Karol (1248-1309), książę Salerno, syn Karola I, przyszyły Karol II Kulawy, król Neapolu od roku 1289.

dał bataliją na wodzie ... Rogieryuszowi de Loria ... i od Lory ... wzięty – Roger de Loria (ok. 1250-1305), dawny stronnik Hohenstaufów, admirał w służbie króla Piotra, dowodził flotą aragońską w bitwie pod Neapolem (5 czerwca 1284 r.), do której wbrew poleceniu ojca dał się wciągnąć książę Salerno. Bitwa zakończyła się zwycięstwem admirała i wzięciem do niewoli andegaweńskiego następcy tronu.

[6]

w Neapolim – w Neapolu; winno być: „*w Neapoli*” (składnia łacińska wymagająca tu *ablativu*, a nie *accusativu*).

pościnać kazał – w domyśle: głowy.

syna jego – tj. syna Karola I.

Konstancja, królowa Sycylii – Konstancja (1247-1302), córka Manfreda Hohenstaufa, żona Piotra Aragońskiego, pod nieobecność męża – regentka Sycylii.

kazała mu powiedzieć, że i ona ... go gardłem daruje – kiedy syn Karola Andegaweńskiego przebywał w więzieniu, wielu Sycylijczyków uważało, iż powinien zapłacić życiem za śmierć Konradyna. Znana z łagodności królowa Konstancja, chcąc zachować księcia przy życiu, umieściła go dla bezpieczeństwa w zamku Cefalù.

[7]

Brantomovillani – Giovanni Villani.

Ricord[anus] – Ricordano Malespini.

Collenutius – Pandolfo Collenuccio.

Summoneta – Giovanni Antonio Summonte.

Fazel[lo] – Tommaso Fazello.

Spondanus – Henri de Sponde.

29.

Źr.: VARILLAS *Histoire*, ks. IV, s. 321-334.

[1]

Szwed<z>kie Królestwo ... pod Duńczykami było – królowie duńscy rościli sobie prawo do korony szwedzkiej na mocy unii personalnej zawartej ze Szwecją (i Norwegią) w Kalmarze (20 lipca 1397 r.). Unia kalmarska była w Szwecji kilka razy zrywana i wznawiana, ostatecznie przekreśliło ją wstąpienie na tron Gustawa I Wazy (1523).

Chrystyjanus II, Daniji i Norwegiji król – u Varillasa: „Chrétien seconde”; Chrystian II Okrutny (1481-1559), król Danii i Norwegii (1513-1523) oraz Szwecji (1520-1521).

legat papieski – u Varillasa: „l’evesque Archambaut, ministre du pape”. Ówczesnym legatem papieskim w Skandynawii był Giovanni Angelo Arcimboldi.

weśród w Szwecyi – w środku Szwecji.

Mając ... porozumienie z niektórymi panami szwedzkimi – do najechań Szwecji w roku 1517 skłoniły Chrystiana II toczące się tam walki wewnętrzne.

[2]

Stenon ... król szwedzki – Sten Sture Młodszy (ok. 1493-1520) nie był królem, lecz od roku 1512 regentem Szwecji. Przed najazdem Chrystiana II toczył walkę z arcybiskupem Uppsali, Gustawem Trolle – zwolennikiem unii z Danią.

odstąpił od Sztokolmu – dwie kolejne wyprawy na Szwecję zakończyły się niepowodzeniem Chrystiana II. Jego wojska zostały pokonane pod Vaedla (1517) i pod Braeenkyrka (1518).

[3]

Miał Steno wnuczkę piękną – w roku 1518 Sten Sture liczył sobie ok. dwudziestu pięciu lat.

na syna swojego – dla syna swojego.

[4]

tylko oni czterej panowie na okręty weszli – zerwawszy rokowania pokojowe, Chrystian II wywiózł podstępnie do Danii sześciu zakładników szwedzkich, wśród których był również przyszły król, Gustaw Waza.

miasto – tu: ludzie z miasta.

[5]

Wprowadził Duńczyk wojsko – trzecia wyprawa przeciwko Szwecji rozpoczęła się 1 stycznia 1520 r. Tym razem Chrystianowi II sprzyjał sam papież Leon X, który kilka miesięcy wcześniej wydał bullę skierowaną przeciwko Stenowi Sture. Szwedzki regent naraził się papieżowi tym, że w roku 1517, zwołując w Sztokholmie zgromadzenie stanów, doprowadził do wydania aktu pozbawiającego Gustawa Trolle godności arcybiskupa.

a że był raz śmiertelny ... do obozu odniesiony, umarł – Sten Sture zmarł na skutek ran odniesionych w bitwie pod Boegesundem (3 lutego 1520 r.).

na rękach swoich – w domyśle: ludzi.

[6]

Ale Christina, żona Stenona, nie dbając na śmierć męża – po śmierci Stena Sture obroną Sztokholmu dowodziła jego żona, Christina Gyllenstierna (u Varillasa: „Christine”), która poddała miasto dopiero wówczas, gdy otrzymała od Chrystiana II obietnicę powszechnej amnestii. Później wraz synem Nilsem przebywała w niewoli duńskiej. Powróciła do Szwecji w roku 1534.

do króla polskiego, Zygmunta – Zygmunt I Stary (1467-1548), król Polski i wielki książę litewski (od roku 1506). W roku 1520 stronnictwo przeciwników Chrystiana II zaproponowało mu objęcie tronu szwedzkiego.

trochę przywołniejszy – w zasadzie zgadzający się na to.

[7]

naznaczył na koronację ... dzień pierwszy listopada – uroczystości koronacyjne odbyły się w Sztokholmie 4 listopada 1520 r. Koronę szwedzką na głowę Chrystiana II włożył arcybiskup Gustaw Trolle.

[8]

wzięli i do więzienia wtręcili – zdarzyło się to 7 listopada 1520 r. Aresztowania dotknęły te osoby, które arcybiskup Trolle obarczył winą za wydanie aktu z 1517 r. Nazajutrz osądzono je jako heretyków.

[9]

biskupom ... skwargueńskiemu i strengueńskiemu, szyje poucinano – u Varillas: „les evesques de Squarque et de Strenguem”. Skazanymi byli biskup Skary, Vincentius, i biskup Strängnäs, Mateusz.

potym innym senatorom i panom – 8 listopada 1520 r. na rynku w Sztokholmie stracono ok. 90 osób (krwawa łaźnia sztokholmska). Stanowiło to początek dalszych, okrutnych represji.

kawalerów jerozolimskich – tj. bożogrobców. Bożogrobcy (*Fratres Cruciferi Dominici Sepulchri Hierosolymitani*), wspólnota kanoników regularnych założona w roku 1114 w Jerozolimie. Był to zakon rycerski powołany pierwotnie do obrony miejsc świętych w Palestynie.

na krzyż ... z jakim s[więtego] Jędrzeja malują – krzyż św. Andrzeja Apostoła przypomina kształtem rzymską cyfrę X, stąd nosi także nazwę *cruce decusata* ('krzyż ukośny').

[10]

Działo się to roku 1528 – datę tę podaje Varillas. W rzeczywistości wydarzenia, które doprowadziły do wybuchu powstania ludowego i obalenia Chrystiana II, rozegrały się w roku 1520.

[11]

Varillas, tom[us] 1 „Hist[oriae] revolutionis in Europa circa religionem – Varillas, tom 1 *Historii przewrotów religijnych w Europie*.

30.

Źr.: VARILLAS *Les Anecdotes*, ks. II, s. 75-101.

[1]

Franciszek Pazzi – dalej: „Pazzyjusz”, u Varillas: „François Pazzi”. Francesco Pazzi (†1478) pochodził z możnego rodu florenckich bankierów. Kierował filią banku Pazzich w Rzymie. Był inicjatorem spisku wymierzonego przeciwko hegemonii Medyceuszów we Florencji.

Syksta IV – Sykstus IV (papież w latach 1471-1484), dążąc do umocnienia pozycji własnej rodziny, niestrudzenie zabiegał o interesy licznych nepotów (był wśród nich kardynał Giuliano della Rovere, przyszły Juliusz II). Niechętny Medyceuszom, faworyzował ich politycznych rywali – Pazzich.

Medyceów – dalej: „Medyceuszowie”, u Varillas: „les Medecins”. Medyceusze (Medici), sławny w dziejach Florencji, Włoch i Europy ród kupiecko-ban-kierski, od XVI w. – książęcy.

Ryja<ryj>ów familija, z której był papież – Sykstus IV, przed wstąpieniem na tron papieski – Francesco della Rovere, nie pochodził z rodu Riario (u Varillasa: „les Riores”). Nazwisko Riario nosiło kilku wspieranych przez niego nepotów.

Onuf<ry>jusz, historyk – Onofrio Panvinio (*Onuphrius Panvinius*, 1529-1568), augustinianin, sławny erudyta i kronikarz. Pozostawił 65 dzieł poświęconych starożytności rzymskiej, historii Kościoła i papieży oraz liturgice.

nie tylko zezwolił, ale i dopomógł w ... szalonej imprezie – w roku 1477 Sykstus IV spotkał się z przywódcami spisku przeciwko Medyceuszom. W czasie tego spotkania udzielił spiskowcom swego błogosławieństwa i obiecał im wsparcie, stwierdziwszy tylko obłudnie, że życzyłby sobie, aby „sprawa florencka” została załatwiona bez przelewu krwi.

zlecił tę wszystkie sprawę Ryjeryjuszowi, synowcowi swemu – Girolamo Riario (u Varillasa: „Riere”; ok. 1443-1488), siostrzeniec Sykstusa IV, sojusznik Francesca Pazzi. Brał udział w przygotowaniu zamachu na życie Medyceuszów.

[2]

książęcia medyolańskiego – Galeazzo Maria Sforza (1444-1476), książę Mediolanu od roku 1466. W roku 1474 związał się sojuszem z Medyceuszami.

wicereja neapolitańskiego – wicekrólowie zaczęli rezydować w Neapolu dopiero od początku XVI w., odkąd Królestwo Neapolitańskie stało się prowincją Hiszpanii.

do Neapolim – zob. obj. do I 24,1.

aby z królem ... spisek uczynić – od roku 1458 królem Neapolu był nieślubny syn Alfonsa V (zob. obj. do I 52,12), Ferdynand I (Ferrante) Aragoński (1431-1494), który w roku 1474 zawarł przymierze z Sykstusem IV.

miał ... na Medyceów wątróbkę – żywił do Medyceuszów urazę; zwrot przysłowiowy: „Mieć na kogoś wątróbkę” (NKPP „Wątroba” 2a).

dawne Hetruryi Królestwo – Etruria, starożytna kraina obejmująca obszar późniejszej Toskanii, w początku III w. p.n.e. opanowana przez Rzym. Królestwo Etrurii nie istniało ani w starożytności, ani też w Średniowieczu czy Renesansie. Państwo o takiej nazwie powstało dopiero w epoce napoleońskiej (1801).

Księstwo Florenckie – u Varillasa: „République de Florence”. Księstwo Florencji powstało dopiero w roku 1532. W kilka lat później przekształcono je w Wielkie Księstwo Toskanii (1537).

synowca swego osadzić w koronie – Sykstus IV dążył do wykrojenia na terenie Italii księstwa dla ukochanego siostrzeńca (bastarda?), Girolama Riario. W tym celu, zapożyczając się u Pazzich, zakupił dla niego hrabstwo Imoli, leżące w sąsiedztwie Republiki Florenckiej. Papieski nepot marzył jednak o podporządkowaniu sobie całej Toskanii i uczynieniu z Florencji stolicy własnego państwa. Na przeszkodzie tym marzeniom stawała potęga Medyceuszów.

dać mu za żonę córkę jego naturalną – w roku 1473 Girolamo Riario pojął za żonę jedenastoletnią Caterinę Sforza, nieślubną córkę Galeazza Marii, księcia Mediolanu. Natomiast nieślubna córka króla Ferdynanda I była żoną innego nepota Sykstusa IV, jego bratanka, Leonarda della Rovere.

syna swojego, księcia kalabrijskiego, z wojskiem ... posłał – Alfons (1448-1495), książę Kalabrii, syn Ferdynanda I, przyszedł Alfons II, król Neapolu od roku 1494. W 1478 r. w imieniu ojca dowodził wojskami neapolitańskimi w walkach z Republiką Florencką. Przed zamachem Pazzich wojska te stacjonowały w Sienie, gotowe w każdej chwili wkroczyć do Florencji.

pod inną barwą uczynił – uczynił pod innym pretekstem.

[3]

Rafał Sansoni – Raffaele Sansoni, cioteczny wnuk Sykstusa IV. Jako szesnastoletni młodzieniec otrzymał od papieża purpurę kardynalską wraz z nazwiskiem Riario (1477). Studiował prawo kanoniczne na Uniwersytecie w Pizie. Wiosną roku 1478 przebywał we Florencji, gdzie gościły go rody Pazzich i Medyceusów.

Franciszka Salviata, arcybiskupa pizańskiego – Francesco Salviati (u Varillasa: „François Salviati”; †1478) pochodził z Florencji. W roku 1474 wbrew woli Signorii został mianowany przez Sykstusa IV arcybiskupem Pizy. Przez trzy lata Medyceusze wzbraniali mu wjazd do Toskanii. Upokorzony, palający pragnieniem zemsty, przystąpił do spisku Pazzich w roku 1477.

najstarszy Pazyjusz – zob. niżej obj. do I 30,4.

kapelusze od papieża – kapelusze kardynalski, tj. godność kardynała.

[4]

Jakuba Pazyjusza – u Varillasa: „Jacques Pazy”. Jacopo Pazzi († 1478), bankier florencki, senior rodu, stryj Francesca. Początkowo dystansował się od spisku zawiązanego przez swego bratanka i Girolama Riario.

Julijana – u Varillasa: „Julien de Medicis”. Giuliano de' Medici (1453-1478), brat Wawrzyńca.

Wawrzyńca – u Varillasa: „Laurent de Medicis”. Lorenzo de' Medici, zw. *Il Magnifico* (Wawrzyniec Wspaniały; 1449-1492), władca Florencji od roku 1469, sławny polityk i mecenas sztuki.

[5]

na miejsce, Freiola nazwane – nazwa zaczerpnięta od Varillasa. Mowa o Fiesole pod Florencją, gdzie znajdowała się willa Medyceusów.

na koszu zostali – zostali z niczym; zwrot przysłowiowy: „Na koszu zostać” (NKPP „Kosz” 5).

[6]

26 kwietnia ... osobliwe jakieś nabożeństwo miało być – na dzień 26 kwietnia 1478 r. przypadła ostatnia niedziela przed świętem Wniebowstąpienia. *w kościele najzacniejszym florenckim* – głównym kościołem we Florencji była katedra Santa Maria del Fiore.

Antoni Volterrani – dalej: Volterrani, u Varillasa: „Antoine Volterre”. Ksiądz Antonio Maffei z Volterry (†1478) żywił nienawiść do Wawrzyńca z pobudek patriotycznych.

z gubernatorem młodych Pazyjuszów – u Varillasa: „seigneur Etienne”. Mowa o księdzu Stefano di Bagnone (†1478), który był nauczycielem łaciny nieślubnej córki Jacopo Pazziego.

Bernard Bandinius – dalej: „Bandynijusz”, „Bandyni”, „Bandini”, u Varillasa: „Bernard Bandiny”. Bernardo Bandini Baroncelli (†1479), awanturnik bez skrupułów, dłużnik i stronnik Pazzich.

[7]

z *Jakubem <P>oggijuszem* – u Varillasa: „Jacques Poggio”. Jacopo Bracciolini (†1478), ambitny i zubożały syn humanisty Poggio Braccioliniego.

Piotra Petruc<c>iego – u Varillasa; „Cesar Petucy”. Cesare Petrucci, najpierw podesta w Prato, później gonfalonier sprawiedliwości we Florencji.

[9]

N<o>ryjsza ... położyli – Francesco Nori (dalej też: Norryjusz, u Varillasa: „Norry”; †1478), przyjaciel Medyceuszów, dawny dyrektor filii ich banku w Lionie. Zginął, osłaniając nie Giuliana, lecz Lorenza.

na ratusz wchodzi – do palacu Signorii, siedziby zarządu miasta.

[10]

breve – (łac.) urzędowe pismo papieskie.

[11]

na gorącym prawie – natychmiast, na gorąco.

[12]

rodzonego jego i synowca ... obadwa imieniem Jakubowie Salviati – w spisku Pazzich wzięli udział brat i kuzyn arcybiskupa Pizy. Obydwaj nosili to samo imię i nazwisko: Jacopo Salviati (u Varillasa: „Jacques Salviat”).

[14]

dekret gorący – tj. wydany na gorąco (por. obj. do I 30,11).

gdy go dorośli porzucili – w polskim opisie profanacji zwłok Jacopa Pazziego zabrakło wzmianki o tym, że obok dorosłych uczestniczyły w niej również dzieci.

[15]

Montesicus – u Varillasa: „Montesico”. Gian Battista di Montesecco († 1478), kondotier papieski, krewny Girolama Riario.

Stefan i Antoni Volterrani ... takż śmiertcią zginęli – Stefano di Bagno i Antonio Maffei z Voltery zostali zlinczowani przez tłum.

[16]

do Seny – do Sieny (łac. *Sena Iulia*).

na Galacie – Galata, handlowa dzielnica Stambułu, miejsce spotkań i interesów kupców cudzoziemskich.

cambium – zob. obj. do I 10,5.

wymogła u Bajazeta II emir – w ręce Wawrzyńca Wspaniałego wydał Bandiniego nie Bajazyt II, lecz jego ojciec, panujący wówczas sułtan, Mehmed II Zdobywca (1479).

z tegoż okna, z którego Pazyjusz wisiał, i on obieszony – 29 grudnia 1479 r. powieszono Bandiniego w oknie nie Signorii (jak innych spiskowców), ale palacu Bargello. Widział go tam Leonardo da Vinci, który wykonał, zachowany do dziś, szkic wisielca.

[17]

niewinnym go przed pospólstwem wystawił – kardynał Raffaele Riario, początkowo więziony w palacu Medyceuszów, został wypuszczony na wolność 12 czerwca 1478 r.

[18]

Varillas, in „*Historiis secretis Domus Mediceorum*”, lib[er] 2 – *Varillas* w *Historiach sekretnych Domu Medyceuszów*, księga 2.

31.

Źr.: CAMUS *Les Occurrences* I 2: „Le joüeur desesperé”.

[1]

Alikant jest port – zob. obj. do I 10,5.

Królestwa Walencyi w Hiszpaniji – odrębność polityczna Walencji (królestwa, które w roku 1319 znalazło się w unii personalnej z Aragonią) została zachowana do początku XVIII w.

Castella – Kastylia (hiszp. *Castilla*).

z *Akademiji Sigüeneńskiej* – Sigüenza (łac. *Segontia*), miasto w środkowej Hiszpanii (prowincja Guadalajara). Istniał tu Uniwersytet założony w 1470 r.

[2]

nie chcąc od kostek ... odchodzić – mowa tu o grze w kości, jednej z najbardziej popularnych, dawnych gier hazardowych.

[3]

czerwonych złotych – zob. obj. do I 27,7.

[5]

Petrus Camus, episc[opus] Bellivensis, in „*Occurr[entibus] notabilioribus*” – Pierre Camus, biskup Bellay, w *Godnych uwag wydarzeniach*.

32.

Źr.: CAMUS *Les Occurrences* I 3: „Le salaire du repentir”.

[1]

W Kremonie – Cremona, miasto w pln. Włoszech (Lombardia), nad rzeką Pad.

Almachus – u Camusa: „Almaque”.

Aldegundę – u Camusa: „Aldegonde”.

Sykstus – u Camusa: „Sixte”.

[2]

W<a>r<e>ncyjanus – dalej: „Warencyjan”, u Camusa: „Varentian”.

Prymus – u Camusa: „Prime”.

[3]

nad brzeg – ponad miarę.

[5]

zaraz w nim wręcz poszedł – sens: od razu przeszedł do rzeczy.

do klasztoru, gdzie białogłowy po upadku ... pokutują – zob. obj. do

I 23,4.

[8]

Cel<e>ryna – u Camusa: „Celefirrie”.

[9]

Co wiedzieć, co – nie wiedzieć, co.

pretendować pierwsze prawo do niej – sens: uznając, że ma do niej pierwszeństwo.

[10]

do dworu księcia parmeńskiego – jednego z przedstawicieli rodu Farnese, panującego w Księstwie Parmy w latach 1545-1731.

[11]

Idem ibidem, lib[er] 1 – Tenże tamże, księga 1.

33.

Źr.: CAMUS *Les Decades* I 2: „La tragique jalousie”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Zbrodnia na maskaradzie”], s. 121-122.

[1]

Alo<dyj>ę – u Camusa: „Alodia”.

[3]

ale się złamawszy <w> impecie – sens: pohamowawszy się w zapędzie.

[4]

Idem in „Decadibus hist[or]icis”, *dec[ade] 1, hist[oria] 2* – Tenże w *Decadach historycznych*, dekada 1, historia 2.

34.

Źr.: CAMUS *Les Decades* I 10: „L’ingenieuse jalousie”.

[1]

Straton – dalej: „Strato”, u Camusa: „Straton”.

Maksymę – u Camusa: „Mamane”.

Septymus – u Camusa: „Septime”.

nie tylko owego afektu nie miał – sens niejasny. Ów fragment zdania należałoby być może dopełnić słowami: „zamiaru ukrywać”.

[3]

zwierzynie już w sieciach – zob. obj. do I 8,3.

[4]

jako na nowe poddał – sens: dał nowy datek.

woląc być Cornel[ius] Tacitus aniżeli Publius Cornelius – tj. woląc być Korneliuszem Milczącym niż Korneliuszem Publicznym. Żart oparty na grze słów nawiązującej do imienia i nazwiska rzymskiego historyka, Publiusza Korneliusza Tacyta (ok. 55 – ok. 120); łacińskie imię *Publius* i słowo *publicus* (‘publiczny’) pochodzą od *populus* (‘lud’) z pewnym wpływem słowa *pubes* (‘zarost jako oznaka dojrzałości’).

jako mówi historyk – tj. autor opowieści, Jean Pierre Camus.

[5]

Idem ibidem, de[cade] 1, hist[oria] 10 – Tenże tamże, dekada 1, historia 10.

35.

Źr.: CAMUS *Les Decades* II 5: „Les rivaux”.

[1]

Koblen ... Confluentia – Koblenca (łac. *Confluentia*; por. *confluo* ‘spływać, zlewać się, łączyć’), miasto niemieckie u ujścia Mozeli do Renu.

Konstans – u Camusa: „Cenfeur”.

Peregryna – u Camusa: „Peregrine”.

A<m>fijon – u Camusa: „Amphion”.

Mauryn – u Camusa: „Maurin”.

[5]

Idem ibidem, dec[ade] 2, hist[oria] 5 – Tenże tamże, dekada 2, historia 5.

36.

Źr.: KAZIMIERZ LESZCZYŃSKI i ANTONI WOYTOWICZ.

[1]

dając jej pewny znak do beczki – sens: wskazując jej konkretną beczkę.

[4]

tam toporem między dwiema żelazami ... ścinają na sznurku wiszącym – mowa tu o przyrządzie do ścinania głowy, znanym od XVI w. (w pld. Francji i Włoszech pod nazwą „mannaja”). Nazwa gilotyna wywodzi się dopiero z czasów rewolucji francuskiej.

[6]

Ex quodam libr[o] Galli[cano] Illustris Casimirus Leszczyński, capitaneus vi<n>nicensis, retulit P[atri] Antonio Woytowicz, a quo hanc tragediam accepi – Z pewnej książki francuskiej Wielmożny Kazimierz Leszczyński, starosta winnicki, przekazał Ojcu Antoniemu Woytowiczowi, od którego tę tragedię za-czerpnąłem.

37.

Źr.: CAMUS *Les Decades* V 3: „Le subtil assassin”.

[1]

Ferrantes – u Camusa: „Ferrut”.

Kapitolinę – u Camusa: „Capitoline”.

[2]

Eleuteryjusza – u Camusa: „Elesban”.

czując się do obojga – tj. poczuwając się do winy w jednym i drugim.

[3]

za świeża – zaraz po zdarzeniu.

[4]

poczęli się kostkami bawić – zob. obj. do I 31,2.

[7]

Camus in „Dec[adis] hist[orici]s”, *deca[de] 5, hist[oria] 3* – Camus w *Dekadach historycznych*, dekada 5, historia 3.

38.

Źr.: CAMUS *Les Decades* V 8: „Les délices de la vengeance”.

[1]

Eulampus – u Camusa: „Eulampe”.

[2]

Guntera – u Camusa: „Gumar”.

[4] *Idem ibidem, dec[ade] 5, hist[oria] <8>* – Tenże tamże, dekada 5, historia <8>.

39.

Źr.: CAMUS *Les Occurrences* I 7: „La malédiction paternelle”.

[1] *Andaluzycja* – Andaluzja (hiszp. *Andalucia*), kraina historyczna w pld. Hiszpanii.

jest miasto niedaleko Morza Gadytańskiego ... Xeren ... Chiles de la Frontera – Jerez de la Frontera (Xeres de la Frontera), jedno z głównych miast Andaluzji, na prawym brzegu Gaudalety, w pobliżu Zatoki Kadyckiej; por. łac. *Gades* – Kadyks.

Manriquez – dalej: „Manryquez”, u Camusa: „Manrique”.

Karycyja – u Camusa: „Caritie”.

[2] *Eufranorowi* – u Camusa: „Eufranor”.

[3] *odezwał z konkurencyją do panny* – sens: oświadczył się o rękę panny.
Eutropijusz – u Camusa: „Inigo”.

[4] *do Ceuty* – Ceuta, miasto w Afryce Płn. naprzeciw Gibraltaru. Od roku 1415 należała do Portugalii, w roku 1580 przeszła pod panowanie Hiszpanii.

Teogenesa – u Camusa: „Theogene”.

[7] *Petrus Camus in „Occurr[entibus] no<ta>bili[oribus]”, lib[ro] 1, occ[ur-
rentia]* 7 – Pierre Camus w *Godnych uwagi wydarzeniach*, księga 1, wydarzenie 7.

40.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* I 9: „Le cruel orgueilleux”.

[1] *Aleksander Medices Florencyją sobie podbijał* – Alessandro de’ Medici (u Camusa: „Alexandre de Medicis”; 1510-1537), książę Florencji od roku 1531. Dzięki poparciu papieża Klemensa VII (którego był bastarden) i cesarza Karola V (który wydał za niego swą nieślubną córkę – Małgorzatę) zdobył władzę we Florencji i został mianowany jej księciem. Zginął gwałtowną śmiercią, zamordowany przez Lorenzaccia de’ Medici (por. FRENZEL, s. 437-439).

Emilijusza – u Camusa: „Amulio”.

począł ... innych okiem przenosić – sens: zaczął patrzeć na innych z góry, wynosić się ponad nich; zwrot przysłowiowy: „Oczami drugich przenosi” (NKPP „Oko” 79).

z Or<e>s<t>yllą – u Camusa: „Orestille”.

[2] *przez szpary patrzył* – tj. z pobłażaniem; zwrot przysłowiowy: „Patrzyć przez szpary” (NKPP „Patrzeć” 74).

[6]

który się był samym sędziom w nos wssal – sens: który kpił sobie otwarci-
nie z samych sędziów; być może wariant przysłowia: „Śmiać się prosto w nos”
(NKPP „Śmiać się” 22).

[9]

Camus, „Sing[ularium] event[uum]” l[i]b[er] 1, even[tus] 9 – Camus,
Niezwykłych zdarzeń księga 1, zdarzenie 9.

41.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* III 2: „La cruauté domestique”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Krwawa zemsta parobka”], s. 129-131.

[1]

Brazydasowi, greckiemu hetmanowi – Brazydas (u Camusa: „Brasi-
das”; V w. p.n.e.), wybitny wódz spartański z okresu wojny peloponeskiej
(431-404); por. PLU.*Reg.imp.apoph.* 190, b 1: „Brasidas złapał mysz pomiędzy sus-
szonymi figami. Kiedy go ugryzła, wypuścił ją, a potem powiedział do obecnych:
«Żadne stworzenie nie jest tak małe, żeby nie mogło się uratować, jeśli odważy się
bronić przed napastnikiem»” (przeł. K. Jażdżewska).

[2]

w mieście Aureliji – w Orleanie (łac. *Aurelianum*), mieście w środkowej
Francji, nad Loarą.

[9]

Petrus Camus in „Even[tibus]”, lib[er] 3, even[tus] 2 – Pierre Camus
w Zdarzeniach, księga 3, zdarzenie 2.

42.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* II 2: „La justification criminelle”.

[1]

Syksta V papieża – Sykstus V (Felice Peretti; 1521–1590), papież od
roku 1585.

[4]

Idem ibidem, lib[er] 2, eve[ntus] 2 – Tenże tamże, księga 2, zdarzenie 2.

43.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* III 7: „La jalousie sacrilège”.

[1]

Alkuinus – u Camusa: „Alcuin”.

Pelagiją – u Camusa: „Pelagie”.

z Kampaniji – Kampania, kraina historyczna w pld. Włoszech.

[3]

tę materyją wykręcił, której mu trzeba było – sens: naprowadził rozmo-
wę na temat, który go interesował.

[5]

Kurcyjusza – u Camusa: „Curce”.

kilka czerwonych – zob. obj. do I 27,7.

[6] *Długim sposobem myślił* – długo się zastanawiał.

[9] *Idem ibidem. lib[er] 3, even[tus] 7* – Tenże tamże, księga 3, zdarzenie 7.

44.

Źr.: MALINGRE *Histoires* 17: „D’un senateur du senat de Tectosage et d’un religieux Espagnol, tous deux amoureux d’une dame Portugaise”.

[1] *W Tektosagu, w Hiszpaniji* – miasto Tulon (łac. *Tectosagum*) leży nie w Hiszpanii, lecz w pld. Francji (Prowansja).

już nad 60 lat mający – tj. i profesor, i senator.

Moreno – u Malingre’a: „Morain”.

[2] *Montgium* – u Malingra: „Montgi”, niewielka miejscowość w pobliżu Tuluonu.

Luzytanka – Portugalka (por. obj. do I 58,2).

[3] *Dok<an>las* – u Malingre’a: „Docanlas”.

Dijesb<a>l<d> – u Malingre’a: „Diesbald”.

[5] *Weszła ... w refleksyją* – dała do myślenia.
zakonowi Franciszka ś[więtego] – franciszkanie (Bracia Mniejsi), zakon żebraczy założony przez św. Franciszka z Asyżu (zob. obj. do II 36,1) w roku 1209, zatwierdzony przez papieża Honoriusza III w 1223 r.

thema – (łac.) temat

„*Jam jest robak...*” – cytat biblijny: Ps 22,7.

[6] *okiem przerzucała<m> nie tylko równych* – zob. obj. do I 40,1.

[7] *Sieur de S[aint] Lazaro in suis „Hist[oriis] tragicis”* – Pan de Saint Lazare w swoich *Historiach tragicznych*.

45.

Źr.: MALINGRE *Histoires* 13: „Du Sieur de Tavan”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Bunt Tavana”], s. 135-137.

[1] *Pod czas domowej wojny we Francyi* – mowa o wojnie, jaka toczyła się we Francji za panowania królów: Henryka III i Henryka IV (zob. obj. do I 17,1,15).

monsieur de Tavan – (Jean Baptiste Pierre Julien de Courcelles, autor dziewięciotomowego *Dictionnaire universel de la noblesse de France*, Paris 1820-1823, nie zna takiej rodziny szlacheckiej.) Nazwisko „de Tavan”, choć zapewne fikcyjne, może się przecież kojarzyć z historycznym rodem założonym przez marszałka Francji, Gasparda de Saulx (1509-1573), noszącego tytuł: „seigneur de Tavannes”. W czasach Malingre’a żyli jego dwaj synowie, uczestnicy wojny domo-

wej: Guillaume de Saulx, seigneur de Tavannes (1553-1633), stronnik króla, oraz Jean de Saulx, wicehrabia de Tavannes (1555 – ok. 1630), rebeliant należący do antykrólewskiej Świętej Ligi (zob. obj. do I 17,1), a po aresztowaniu w roku 1597 więzień Bastylii.

[2]

miasta Tavan – nie ma takiego miasta na mapie Francji, natomiast miasto Tavannes znajduje się w Szwajcarii (kanton Berno).

[3]

do każdego prawa stanąć – stawić się na każde wezwanie sądu.

[4]

miasta bituryceńskiego – tj. Bordeaux (łac. *Biturigum*), miasta w płd.-zach. Francji.

crimen laesae maiestatis – (łac.) zbrodnia obrazy majestatu. Była traktowana jako wielkie przestępstwo polityczne i karana z niezwykłą surowością.

sprawami gardłowymi – zob. obj. do I 12,2.

[5]

50 rajtary – rajtaria we Francji XVI w.: jazda lekkobrojna.

[7]

praesidium – (łac.) por. obj. do I 13,2.

[8]

przyszedszy na ostatni hak – tj. znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia; zwrot przysłowiowy: „Przywieść na hak” (NKPP „Hak” 6).

po Nowym Lecie – po Nowym Roku.

przed parlament stawiony – zob. obj. do I 20,2.

[10]

Idem ibidem – Tenże tamże.

46.

Źr.: MALINGRE *Histoires* 19: „De Jean Barnevelt, advocat général et premier ministre des Etats des Provinces Unies des Païs-bas”.

[1]

Holendrowie, wybiwszy się z mocy króla hiszpańskiego – 26 lipca 1581 r. zebrane w Hadze Stany Generalne północnych Niderlandów ogłosiły detronizację Filipa II. W ten sposób narodziło się nowe, protestanckie państwo – Republika Zjednoczonych Prowincji. Południowe Niderlandy pozostały przy Habsburgach i katolicyzmie.

jedna się zwała gomarystami – gomarystami nazywano zwolenników Franciscusa Gomarusa (1563-1641), ortodoksyjnego kalwinisty, profesora teologii Uniwersytetu w Lejdzie.

druga arminiensami – arminianie byli zwolennikami nauk innego teologa z Lejdy. Jakoba Arminiusa (1560-1609), liberalnego kalwinisty, który zdecydowanie sprzeciwiał się dosłownej interpretacji nauki Jana Kalwina o predestynacji, a ponadto akceptował zwierzchnictwo władzy państwowej nad Kościołem. Za sprawą gomarystów poglądy arminian zostały potępione na synodzie w Dordrechcie (1618-1619).

książę Maurycy w roku 1617 dekret wydał – książę Maurycy Orański (u Malingre'a: „Maurice”; 1567-1625), syn Wilhelma I Milczącego, stadhouder północnych Niderlandów, dowódca wojsk Zjednoczonych Prowincji w wojnie z Hiszpanią, zwolennik gomarystów. W roku 1617, dążąc do wzmocnienia swej władzy, wystąpił energicznie przeciwko republikańskiemu mieszczaństwu i armianom.

[2]

minister status – tu: dostojnik państwowy.

Jan B<a>rneveld, który był generalnym sendykiem – Jan van Oldenbarneveldt (u Malingre'a: „Jean Barneveldt”; 1547-1619), od roku 1586 wielki pensjonariusz (syndyk) Holandii, zwolennik arminian. Odegrał wybitną rolę w walce o niepodległość Niderlandów. Początkowo sojusznik księcia Maurycego, z czasem stał się jego nieprzyjacielem. Wbrew stadhouderowi, dążył do zachowania pokoju z Hiszpanią i opowiadał się za suwerennością poszczególnych prowincji Republiki.

On się oparł Elżbiecie, królowej angielskiej – w roku 1585 z rozkazu Elżbiety I przybył z pomocą do Niderlandów Robert Dudley, hrabia Leicester. Zostawszy generalnym namiestnikiem Zjednoczonych Prowincji, nadużywał swej władzy. Oldenbarneveldt skutecznie mu się przeciwstawiał.

On księżęciu parmeńskiemu – mowa o Alessandro Farnese (1545-1592), księciu Parmy, namiestniku generalnym Niderlandów z ramienia Filipa II (w latach 1578-1592), który dowodził wojskami hiszpańskimi w wojnie z Republiką Zjednoczonych Prowincji.

Nassauczykowie, to jest Olendrzy – z hrabstwa Nassau wywodzili się książęta Oranii, piastujący w Zjednoczonych Prowincjach godność stadhouderów.

[3]

Haga Comitis – łacińska nazwa Hagi (hol. 's-Gravenhage, dosł. 'Pośiadłość Hrabiego').

wszystkie Stany Holenderskie – w sporze z Maurycym Orańskim Oldenbarneveldt miał jedynie poparcie Stanów Prowincjonalnych Holandii. Stany Generalne Zjednoczonych Prowincji, trzymając stronę stadhoudera, wyposażyły księcia w pełnomocnictwa, które pozwoliły na aresztowanie i osądzenie wielkiego pensjonariusza.

admiral aragoński ... pod Neoportem wzięty – bitwa pod Nieuwpoort we Flandrii (1600) zakończyła się klęską wojsk hiszpańskich i wzięciem do niewoli ich dowódcy, księcia Francisca Mendozy.

[4]

Dowiedział się o tym król francuski – przeciwko straceniu Oldenbarneveldta protestował poseł francuski w imieniu króla Ludwika XIII (zob. obj. do I 27,12).

[6]

szustokor sam zdjął i słudze dal – w opisie tej sceny u Malingre'a pada słowo *pourpoint* 'kaftan'. Zastąpienie go przez polskiego autora słowem „szustokor” jest anachronizmem, bowiem nazwa ta (pochodząca od fr. *juste au corps*) odnosi się do dopasowanego kaftana męskiego, sięgającego kolan i z rękawami, który zaczęto nosić we Francji dopiero ok. roku 1670, czyli w kilkadziesiąt lat po egzekucji Oldenbarneveldta.

[7] *Idem ibidem* – (łac.) Tenże tamże.

47.

Źr.: ROSSET *Histoires* 7: „De la cruauté d'un frère exercée contre une sienne sœur pour une folle passion d'amour”.

[1] *Za czasu Henryka IV* – zob. obj. do I 17,16.

Arysteuszem – u Rosseta: „Ariste”.

Irakundem – u Rosseta: „Iracond”.

Izabellą – u Rosseta: „Isabelle”.

Elinda – u Rosseta: „Elinde”.

[5] *dla ohydy domu* – żeby uniknąć zniesławienia rodu.

[7] *Franc[iscus] de Rosset in suis „Hist[oriis] trag[icis]”* – François de Rosset w swoich *Historiach tragicznych*.

48.

Źr.: ROSSET *Histoires* 10: „Des aventures tragiques de Floridan et de Lydie”.

Istnieją jeszcze dwie inne staropolskie adaptacje tej noweli: wierszowana *Lydia* Wacława Potockiego, napisana na podstawie nieznannej łacińskiej przeróbki ok. roku 1661 (zob. W. Potocki, *Dzieła wybrane*, oprac. J. Dürr-Durski, t. I, Warszawa 1953, s. 205-289), oraz anonimowa *Historyja Lydii z Florydanem* powstała po roku 1707 (Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, rkps 5287, k. 270-289).

[1] *Flory<dan>us* – u Rosseta: „Floridan”.

Lidyja – u Rosseta: „Lydie”.

[2] *rodzinę swoją powiedziałwszy* – powiedziałwszy, z jakiej pochodzi rodziny.

do parlamentu – zob. obj. do I 20,2.

Długo ją na rzeczy nie bawiąc – sens: nie przedłużając wstępnej rozmowy.

w Awerniji – Owernia (łac. *Alvernia, Arveria*), kraina historyczna w pld. Francji.

[3] *Ludwik XIII* – zob. obj. do I 27,12.

chcąc ... prowincyją ... Vallem Tellinam ... podbić – Waltelina (łac. *Tellina Vallis*), alpejska dolina rzeki Addy, należąca niegdyś do Lig Gryzońskich. Jako szlak łączący Niemcy i Nadrenię z północną Italią miała ważne znaczenie strategiczne i komunikacyjne. Stanowiła przedmiot sporu między Francją a Hiszpanią. Za panowania Ludwika XIII była dwukrotnie zajmowana przez wojska francuskie (1624, 1635).

Kleon – u Rosseta: „Cleon”.

[4]

z równą ... Florydana postanowić fortuną – sens: ożenić Florydana z panną dorównującą mu majątkiem.

tak wielką płamę domowi wyrobił – sens: tak bardzo zhańbił ród.

[5]

w Akwitanijsi – zob. obj. do I 17,1.

li[w]r[ów] – zob. obj. do I 23,4.

[6]

aby się zabawiwszy – sens: aby zająwszy się nieco sobą.

[7]

jest przy nich i urząd – tj. urzędnicy sądowi.

nad wieczorem – pod wieczór.

[8]

niby z życiem – ledwie żywa.

do Lavalium miasta – do Laval (łac. *Lavalium*), miasta w zach. Francji, nad rzeką Mayenne.

Z Pikardji – Pikardia, kraina historyczna w płn. Francji, w dorzeczu Sommy.

<sz> ś[świętych] drózek – zob. obj. do I 15,3.

[10]

aby tę pokorę uczyniła i do niej przyszła – sens: aby okazała pokorę chrześcijańską, zniżając się do wizyty u służącej.

[11]

solenne jej egzekwije sprawił – sens: kazał odprawić uroczystą mszę pogrzebową.

już więcej dworskiej traktować nie miał – w domyśle: służby.

[13]

biskupem tarbeńskim – biskupem Tarbes (miasto w pld. Francji, nad rzeką Adour).

49.

Źr.: ROSSET *Histoires* 12: „Du parricide d'un gentilhomme commis en la personne de son père et de sa malheureuse fin”.

[1]

W Kampanijsi – zob. obj. do I 43,1.

Sylwestra – u Rosseta: „Sylvestre”.

[2]

że go ta zwierzynka minęła – por. obj do I 8,3.

dla ojca – mowa o Alderanie, ojcu Sylwestra.

[3]

uwiądźszy mu się ręka – zdrętwiawszy mu ręka.

[7]

aby z niego egzekucyją uczyniono – aby pociągnięto go do odpowiedzialności karnej i skazano na karę śmierci.

[8] *Fran[ciscus] de Rosset in suis „Trag[icis] hist[oriis]* – François de Rosset w swoich *Tragicznych historiach*.

50.

Źr.: ROSSET *Histoires*, dodatek wydawcy Rosseta, s. 582-612: „Charidon, seigneur d'émérite, reçoit fort familièrement Lycaon en sa maison, qui par une fort familière fréquentation, s'y rend amoureux de Lucrece et ne pouvant venir au dessus de ses desseins d'amour, il fait une entreprise de tuer miserablement Charidon et Clarice sa femme, avec tout ce qui estoit au chasteau, ce qu'il executa, avec deux de ses compagnons et estant entré de nuit sous le voile d'amitié, puis iouyt de Lucrece et la tue, il emporte les thresors qui estoient en un chasteau, mais enfin est puny par la lustice long-temps après .

[1]

Cha<r>ydon – u Rosseta: „Charidon”.

Likaona – u Rosseta: „Lycaon”.

Lukrecyja – u Rosseta: „Lucrece”.

[2]

Kl<a>ricen – dalej: „Klaryna”, u Rosseta: „Clarice”.

[4]

Binet – u Rosseta: „Binet”.

Wybiwszy precz slug – pozabijawszy tam dalej służących.

[5]

Kardeta szukajac – u Rosseta: „Cardet”.

[7]

Henryk VI – nie było takiego króla w dziejach Francji. Tu zapewne mowa o Henryku III lub Henryku IV (por. obj. do I 17,1, 15).

przeciuکو księżęciu Gwizyjuszowi wojnę poczql – zob. obj. do I 17,1.

do parlamentu – zob. obj. do I 20,2.

[8]

Idem ibidem – Tenże tamże.

51.

Źr.: MALINGRE *Histoires* 7: „Du duc de Bucquinqhan grand admiral d'Angleterre, ses entreprises et sa fin tragique”.

[1]

książę de Bucquinkan – dalej: „Bucquinkan”, „Buckinkan”, u Malngre'a: „Bucquinqhan”, we Francji zwano go również: „Bouquinqhan”. George Villiers, książę Buckingham (1592-1628), polityk angielski, wielki lord admiral, wszechwładny faworyt królewski.

Jakuba VI – Jakub I (1566-1625), syn Marii Stuart, król Szkocji (jako Jakub VI) od roku 1567, król Anglii od 1603.

Karola I – Karol I (1600-1649), syn Jakuba I, król Anglii i Szkocji od roku 1625. Pokonany przez parlament i armię rewolucyjną, zginął na szafocie.

bezpiecznie się ... przejeżdżał pod pretekstem szukania żony – w roku 1623 syn króla Jakuba w towarzystwie Buckinghama odbył podróż do Hiszpanii. Jej celem było sfinalizowanie małżeństwa Karola z infantką Marią. Długotrwałe pertraktacje w tej sprawie zakończyły się jednak fiaskiem.

król hiszpański rad by był temu – Filip IV (1605-1665), król Hiszpanii od roku 1621, brat infantki Marii.

wziął synowi za żonę, Henryjettę, siostrę Ludwika XIII – Henrietta Maria (1609-1669), córka króla Francji Henryka IV (zob. obj. do I 17,15), siostra Ludwika XIII (zob. obj. do I 27,12). Poślubiła Karola I w roku 1625, w niedługi czas po śmierci króla Jakuba.

[2]

Począł ... mieszać dwór królowej, odpędziwszy ... ministrów francuskich – w efekcie nieporozumień między Karolem I a Henriettą Marią jej francuska świta została w roku 1626 odesłana za kanał La Manche. Choć zdecydował o tym monarcha, niemniej Buckingham był tym, który ustawicznie podsycal konflikty między królem a królową.

Pozwolił ... rozbójnikom morskim ... żeby ... porty francuskie napastowali – w kwietniu 1627 r. Buckingham rozesłał listy kaperskie zezwalające statkom korsarskim na atakowanie Francuzów.

kardynał Rychel – kardynał Richelieu (zob. obj. do I 27,6).

obległ Rupellę – La Rochelle (łac. *Rupella*), twierdza hugenocka, przez piętnaście miesięcy trwała w oporze przeciwko kardynałowi Richelieu. 28 października 1628 r. poddała się wojskom Ludwika XIII. Położyło to kres politycznej i wojskowej niezależności francuskich protestantów – hugenotów.

Rupelczykom – obrońcom La Rochelle.

choć wiele odważnie dokazał na wyspie, Rea nazwanej – w roku 1627 Buckingham dowodził atakiem na wyspę Ré, położoną w pobliżu La Rochelle. Przedsięwzięcie to zakończyło się dla Anglików niepowodzeniem.

[3]

bo się uczynił nieznośnym Angliji – pod adresem królewskiego faworyta kierowano wiele zarzutów, częściowo słusznych, częściowo wręcz absurdalnych; w każdym razie, bałwochwalczo uwielbiany przez króla, Buckingham był obiektem powszechnej nienawiści. W roku 1628 sir John Elliot, oskarżając księcia w parlamencie, uznał go za człowieka winnego wszystkich nieszczęść Anglii.

[4]

graf de Suffolk – u Malingre'a: „Le comte de Suffolk”. Tytuł drugiego earla (nie hrabiego) of Suffolk nosił w owym czasie Theophilus Howard (1584-1640).

szlachcic szocki, Felton imieniem, zmyślnie na to czatując, uderzył go pod serce wielkim nożem – do zabójstwa królewskiego faworyta doszło w niedzielę, 23 sierpnia 1628 r. w Portsmouth. John Felton (1595?-1628) pochodził ze znanej szlacheckiej rodziny of Suffolk. Uczestniczył w bitwie pod Kadyksem (1625) jako porucznik z oddziału sir Edwarda Cecila. Miał szczególne powody, by żywić urazę

do wielkiego lorda admirała (zob. w tekście niżej). Powziąwszy zamiar zgładzenia Buckinghama, zaczął przygotowywać zamach na niego od wtorku 19 sierpnia. Tego dnia, odwiedzając matkę w londyńskim mieszkaniu przy Fleet Street, zapowiedział, że udaje się do Portsmouth. W kościele znajdującym się przy tej samej ulicy pozostawił list, w którym prosił, aby w najbliższą niedzielę modlono się w jego intencji. Sławny sztylet (przechowywany później w rodzinie earłów *of Denbigh* z Newnham Paddox w hrabstwie Warwickshire) kupił za 10 pensów u nożownika na Tower Hill w Londynie. Do Portsmouth dotarł 23 sierpnia rano. Udało mu się wmieszać w tłum mężczyzn (zaciągających się do armii przed wojną z Francją), wypełniający hol rezydencji admirała przy High Street 10. Kiedy Buckingham zjawił się tam z pułkownikiem Thomasem Fryerem, Felton zbliżył się do nich i ponad ramieniem pułkownika zadał księciu śmiertelny cios. Pojmanego i aresztowanego zamachowca przewieziono wkrótce do Tower. 27 listopada sąd królewski uznał go winnym i skazał na śmierć przez powieszenie. Jednak pod wpływem opinii publicznej – przychyłnej Feltonowi – odstąpiono od zaproponowanych przez króla tortur.

[5]

gdy wszyscy wołali, że Francuzowie hetmana książe zabili ... Felton ... począł na całą gębę wołać: „Nie Francuzowie książe zabili, ale <ja> nożem z białym trzonkiem, którym na to w Botarze umyślnie kazał zrobić...” – u Malingre’a (s. 253): „On dit que c’est un François qui a tué le Duc, mais c’est un Escossois qui est moy et ay fait faire le cousteau exprez à Prebbere et a le manche blanc [...]”. Po dokonaniu zabójstwa Felton, niezauważony przez nikogo, skrył się w palacowej kuchni, gdzie po chwili dotarły do niego okrzyki wzburzonego tłumu wołającego: „A Frenchman!” [Jakiś Francuz]. Ponieważ w jego uszach zabrzmiało to jak „Felton”, wyszedł z ukrycia i powiedział: „Tak, to ja zrobiłem”. Nóż Feltona, jak wiadomo, pochodził z londyńskiego warsztatu. Cóż zatem znaczą użyte przez Malingre’a i polskiego autora określenia: „à Prebbere” – „w Botarze”? Wydawca nie zdołał rozwiązać tej zagadki.

mam sam w kapeluszu zaszytą kartę – karta ta zawierała dwa teksty. Pierwszy był cytatem z pamfletu skierowanego przeciwko Buckinghamowi: „Ten człowiek jest tchórzem i nikczemnikiem, a na miano dżentelmena i żołnierza nie zasługuje ten, kto nie chce poświęcić życia dla honoru Boga, króla i ojczyzny”. Drugi tekst napisał sam Felton: „Niech mnie nikt nie chwali za to, co zrobiłem, lecz raczej gani siebie, jako tego przyczynę, bo gdyby Bóg nie zabrał odwagi z naszych serc, on nie chodziłby tak długo bezkarnie” (cyt. za *The compact edition of the dictionary of national Biography*, t. 1, Oxford 1975, s. 670; przeł. A. Dąbrowka).

Miał do tego pochop – motywy czynu Feltona były zarówno osobiste, jak polityczne. Człowiek ten, z natury posepny i melancholijny, nie lubiany w wojsku, wszedł w konflikt z sir Henrym Hungate – faworytem Buckinghama. Być może to właśnie sprawiło, że nie awansował. Starania o awans wszczął ponownie przed wyprawą wojenną do Francji w roku 1627, ale dostał odpowiedź odmowną. Zwrócił się więc z pisemną prośbą do samego wielkiego lorda admirała, któremu oświadczył, że bez stopnia kapitana nie może żyć. Książe odpowiedział mu z brutalną aro-

gancją, że jeśli nie będzie mógł żyć, to będzie wisiał. Melancholię i gniew Feltona spotęgowało zignorowanie jego roszczeń do zaległego żołdu w wysokości 80 funtów. Coraz bardziej nienawidząc księcia, stał się gorliwym czytelnikiem pamfletów i pism politycznych wymierzonych przeciwko Buckinghamowi. Z czasem zaczął uważać, że ciąży na nim szlachetna misja uwolnienia Anglii od niebezpiecznego tyrana.

li[w]r[ów] – zob. obj. do I 23,4.

miasta ... ogień tryumfalne paliły – po śmierci Buckinghama zapanowała w Anglii ogólna radość. Zabójcę księcia okrzyknięto bohaterem narodowym. W drodze z Portsmouth do Londynu wolano doń: „Bądź pozdrowiony, mały Dawidzie”. Układano też na jego cześć pieśni i ballady.

w wigilią [świętego] Bartłomieja – pamięci św. Bartłomieja Apostoła poświęcony jest dzień 24 sierpnia.

52.

Źr.: COLLENUCCIO *Historiae Neapolitanae libri VI*, ks. V, s. 216-269.

[1]

O Joannie, Roberta, neapolitańskiego króla, wnuczce – Joanna I (ok. 1326-1382) została władczynią Neapolu w roku 1343, po śmierci swego dziada, króla Roberta Mądrego (zob. obj. do I 83,1).

Najpierwej poszła za mąż za Andrzeja, Ludwika, węgierskiego króla, brata – w roku 1333, kiedy Joanna była jeszcze dzieckiem, wydano ją za mąż za jej rówieśnika, królewicza węgierskiego, Andrzeja, syna Karola Roberta (1282-1342, króla Węgier od roku 1308) i Elżbiety Łokietkówny, brata Ludwika (1326-1382, króla Węgier i Polski). 18 września 1345 r. mąż Joanny padł ofiarą spisku.

Tego sobie ohydziła – Andrzej był szorstki, zimny i wyniosły, jego żona – namiętna, zmysłowa, wesola i czarująca. Z tej różnicy charakterów brała się wzajemna niechęć między małżonkami i nieprzewidywany wstręt, jaki Joanna od dzieciństwa czuła do Andrzeja.

sluchał bardzo ks[iędza] Roberta – ów mnich franciszkanin, przydany Andrzejowi przez ojca, Karola Roberta, należał do węgierskiej świty królewicza. Stał na czele stronnictwa, które domagało się przyznania Andrzejowi tytułu królewskiego i wynikających z niego uprawnień.

sluchała rad ... praczki ... Filipy, katanieńskiej – Filipa z Katanii (Filippa la Catanese, Filippa de Cabanni, †1346). Choć była ponoć tylko praczką i żoną rybaka, dzięki sprytowi i przebiegłości stała się wpływową osobistością na dworze andegaweńskim w Neapolu (*DIZIONARIO*, t. 47, s. 673-675).

[2]

Poszła tedy za Ludwika, tarentyńskiego księżę – w roku 1347 Joanna poślubiła krewniaka, Ludwika z Tarentu (1320-1362), syna Filipa (młodszego brata króla Roberta Mądrego) i Katarzyny de Courtenay (zob. obj. do I 83,6, 8). Pożycie pary królewskiej układało się jak najgorzej i było źródłem zgorznienia dla poddanych.

Jedni go mianują Ludwikiem, drudzy Karolem – imię Karol nosił rodzo-
ny brat Ludwika.

zginął na wojnie, którą przeciwko niemu wiódł król węgierski – Lu-
dwik Węgierski, chcąc pomścić śmierć brata, dwukrotnie najeżdżał Królestwo Ne-
apolu (1347-1348, 1350). W roku 1347 Joanna uciekła przed nim do swej dzie-
dzicznej Prowansji, gdzie spotkawszy się z papieżem Klemensem VI, uzyskała od
niego uniewinniający wyrok w sprawie zabójstwa Andrzeja, a ponadto 80 000 floren-
tów w złocie za sprzedaż Awinionu. Ludwikowi z Tarentu, który jej wówczas towa-
rzyszył, udało się – choć w rok później powrócił z królową do Neapolu – bezpiecznie
przeżyć niespokojny czas wojen z królem Węgier.

Froisardus zaś pisze – Jean Froissart (ok. 1337 – po 1404), francuski
poeta i kronikarz, autor monumentalnej kroniki (*Chronique de France, d'Angleterre,
d'Écosse, d'Espagne, de Bretagne*), przedstawiającej dzieje wojen w Europie Za-
chodniej od roku 1325 do końca stulecia.

ale go Ludwik, król węgierski ... w więzieniu zgnoił – w rzeczywistości
los Ludwika z Tarentu nie był aż tak tragiczny. W roku 1352, jako jedyny z mężów
Joanny, dostał się do zaszczytu włożenia na skronie królewskiej korony. Potem wiódł
życie rozpustne i szalone, które zapewne przyczyniło się do jego przedwczesnej
śmierci.

Zgodziwszy się jakokolwiek z Ludwikiem – zawarty dzięki mediacji pa-
pieża pokój między Joanną a Ludwikiem Węgierskim został podpisany w roku
1351.

poszła ... za Jakuba Aragońskiego, księżę majoryceńskie – po śmierci
Ludwika kochliwa Joanna długo nie pozostała wdową. Tym razem, mając już dość
książąt z domu andegaweńskiego, poprowadziła do ołtarza Jakuba Aragońskiego,
tytularnego króla Majorki, wsławionego niezłomną walką o utraconą koronę. Jed-
nak i to małżeństwo nie okazało się szczęśliwe.

król aragoński – królem Aragonii był wówczas Piotr IV.

z Neapolim – zob. obj. do I 28,6.

i na tej wyprawie umarł – Jakuba, którego Joanna nie chciała korono-
wać na króla Neapolu, nie zadowalała podrzędna rola księcia-małżonka. Wołał
z dala od żony walczyć o należne mu królestwo. Zmarł w roku 1375 w czasie wypra-
wy przeciwko królowi Aragonii.

[3]

poszła za Otona Bruświceńskiego ... wielkiego ... wojownika – kolejny
mąż Joanny, poślubiony przez nią w roku 1376 Otton z Brunzswiku, księżę bez zie-
mi, był kondotierem w służbie papieża.

przysposobiła sobie ... Karola Durraczyjusza ... ożeniła go z synowicą
– Karol, księżę Durazzo (u Collenuccia: „Ludovicus Dyrrhachinus”; 1345-1386),
pochodził z młodszej linii neapolitańskich Andegawenów. W roku 1368 ożenił się
ze swą stryjeczną siostrą, a zarazem siostrzenicą królowej Joanny, Małgorzatą z Du-
razzo. Zasiadał na tronie Neapolu jako Karol III (od roku 1381).

za poduszczeniem ... Urbana VI ... który go uczynił królem – papież Urban VI na początku swego pontyfikatu (1378-1389) podjął walkę z Joanną I. Obłożył ją kłatwą i uznał za wroga Stolicy Apostolskiej. Popierał Karola z Durazzo, którego jeszcze za życia Joanny koronował w Rzymie na króla Neapolu (1380).

[4]

skasowawszy przysposobienie ... przeniosła je na Ludwika Andegawen-
skiego – Ludwik I, książę Andegawenii (od roku 1360), syn króla Francji, Jana II Dobrego, został uznany przez Joannę I za spadkobiercę jej majątku w roku 1380. Po śmierci królowej upomniał się zbrojnie o swoje prawa. Zmarł w 1384 r.

odesłał ją ... na ... miejsce, Muro nazwane – po usunięciu z tronu uwię-
ziono Joannę na zamku Muro, w historycznej krainie *Basilicata* w płd. Włoszech.

obiesić ją kazano – z rozkazu Karola z Durazzo królowej nie powieszono, lecz uduszono ją pod materacem (22 maja 1382 r.).

Maryją, siostrę jej – Maria z Durazzo, siostra królowej, była matką
Małgorzaty, żony Karola III.

państwa swego – tu: panowania swego.

kazano i jej szyję uciąć – szczególnie niezgodny z prawdą historyczną.

[5]

Inni historycy dają jej imię dobre... – był wśród nich Giovanni Antonio
Summonte, przywołany przez autora w innym miejscu (zob. źr. I 28).

astrologa, Anzelma imieniem – postać niezidentyfikowana przez wy-
dawcę.

52. [c.d.]

[6]

Joanna II ... wnuczka, czy synowica ... Joanny – Joanna II (1371-
-1435), królowa Neapolu od roku 1414, córka Karola III z Durazzo i Małgorzaty,
siostrzenicy Joanny I.

po śmierci Ładysława nastąpiła na Królestwo Neapolitańskie –
Władysław, brat Joanny II, król Neapolu w latach 1386-1414.

Najpierw poszła za księżę de Sterlich, który prędko umarł – w roku
1389 Joanna poślubiła syna Leopolda III, Wilhelma Habsburga (1370-1406), księ-
cia Styrii i Karyntii, wcześniej zaręczonego z królową Polski Jadwigą. Określenie
jego osoby jako księcia „de Sterlich” bezpośrednio zostało zapożyczzone od Colle-
nuccia, który wspominając o pierwszym mężu królowej, napisał (COLLENUCCIO,
s. 247): „Ioanna [...] prius Sterlichio duci nupserat [...]”.

zakochała się w ... Pandulfie, imieniem Alopy – Pandolfello Alopo
(u Collenuccia: „Pandulfello Alopo”) zdobył nie tylko serce królowej, ale i wielką
władzę w Neapolu. Na dworze Joanny II piastował godność wielkiego szambelana.

poszła ... za Jakuba ... narbońskie ... barbońskie księżę – w roku 1415
mężem Joanny II został Jakub de Bourbon, hrabia de la Marche (u Collenuccia: „Ja-
cobus Narbonensis”). Narbo (dziś Narbonne) – miasto we Francji na wybrzeżu

Morza Śródziemnego (stolica rzymskiej prowincji *Galia Narbonensis*). Określenie „barbońskie książe” oznacza księcia z rodu Burbonów.

[7]

Zrobiliby był to i jednemu Sforcyi – Muzio Attendolo (1369-1424), proto-plasta rodu Sforzów, sławny kondotier. Wstąpiwszy na służbę Joanny II, nie zdołał uniknąć konfliktu z jej zazdrosnym kochankiem, który kazał go nawet wtrącić do więzienia. Następnie pogodził się z królewskim faworytem, zostając mężem jego siostry – Cateriny. Po ślubie królowej z hrabią de la Marche, Attendolo został uwięziony i poddany torturom. Udało mu się jednak, w przeciwieństwie do Pandolfella, ocalić głowę i odzyskać wolność. W późniejszym czasie znowu zaczął służyć królowej.

[8]

Julijusz Cezar de Capua, przedtym ... nieprzyjaciel ... miał ją wyzwolić z tej niewoli – Giulio Cesare Di Capua urodził się po roku 1355 w możnej i wpływowej rodzinie (jego ojcem był Bartolomeo, drugi hrabia di Altavilla). Robiąc karierę wojskową, służył wiernie władcom neapolitańskim: Karolowi III z Durazzo i Władysławowi, lecz kiedy na tron wstąpiła Joanna II, znalazł się wśród buntowników niezadowolonych z jej rządów. W roku 1415, po stłumieniu rebelii przez kondotiera Sforzę, z niechęcią poddał się władzy królowej. Początkowo należał do zagorzałych zwolenników Jakuba de Bourbon, dążących do rozszerzenia jego prerogatyw, jednakże z upływem czasu, zdjęty litością dla źle traktowanej przez męża Joanny, postanowił przyjść jej z pomocą. Decyzja ta miała dlań skutek tragiczny. Stawszy się pionkiem w grze (por. niżej tekst Jurkowskiego) między królewskimi małżonkami, zakończył życie na szafocie w styczniu roku 1416 (*DIZIONARIO*, t. 39, s. 709–712).

[9]

że z Julijusza ... zemstę mieć mogła – sens: że na Juliuszu mogła się zemścić.

o zdrowiu twoim myśli – sens: myśli o tym, żeby cię pozbawić zdrowia, życia.

[11]

Męża, poimawszy, zamyka – mąż Joanny przesiedział w więzieniu dwa lata.

w zamku, Ovo nazwanym – Castello dell'Ovo, warowny zamek w Neapolu, który w epoce Andegawenów służył za więzienie.

Z tym wszytkim – pomimo to, pomimo wszystko.

Jakub do Francyi uciekł – udreńczony ciągłą walką z żoną, Jakub de Bourbon uciekł do Francji w roku 1419.

do Vesuntium – do Besançon (łac. *Vesontio*, *Besantio*, *Bisontium* i inne formy), miasta we wsch. Francji, nad rzeką Doubs.

świątobliwie potym w zakonie umarł. Joanna ... czyniła, co chciała – przywdziawszy habit franciszkański, Jakub de Bourbon miał przed sobą jeszcze prawie dwadzieścia lat spokojnego życia (†1438). Tymczasem królowa, uwolniona od męzowskiej kurateli, mogła bez przeszkód oddać się miłości do nowego faworyta.

papież na nią powstał i Ludwik ... którego papież królem neapolitańskim uczynił – rządy Joanny II doprowadziły państwo do stanu, który na tyle zaniepokoił papieża Marcina V, że ten w roku 1420 wyznaczył na króla Neapolu Ludwika III, księcia Andegawenii (wnuka Ludwika I, poprzedniego pretedenta do tronu neapolitańskiego, zaadoptowanego przez Joannę I).

[12]

Musiła się uciec do Alfonsa V ... przysposabiając go ... za syna – Alfons V (ok. 1385-1458), król Aragonii, początkowo adoptowany przez Joannę II, zasiadł na tronie Królestwa Neapolu dopiero w roku 1443 (jako Alfons I).

z tym niedługo w przyjaźni była ... musiała przenieść synostwo na Ludwika – adoptowany syn naraził się królowej, wtrącając do więzienia jej kochanka Caracciola. W roku 1423 Joanna odwołała adopcję i przeniosła ją na Ludwika Andegaweńskiego.

Aragończyków ... w bataliji danyh – tu być może w sensie: „obecnych”, „uczestniczących”.

Ludwik zwyciężył roku 1429 – sprzymierzona z Ludwikiem Joanna odzyskała Neapol 21 października 1423 r.

w pięć lat umarł – Ludwik Andegaweński zmarł w roku 1434.

po którym ona ... zesła ... dawszy synostwo ... Renatowi – królowa pozostawiła testament, na mocy którego następcą jej miał zostać brat zmarłego Ludwika, René (1409-1480), książę Andegawenii i hrabia Prowansji. „Dobry król René” utrzymał się na tronie neapolitańskim do roku 1442.

w Neapolim – zob. obj. do I 28,6.

u Ś[więtego] Jana Carbonara – wzniesiony w XIV-XV w. kościół Św. Jana przy via Carbonara (*San Giovanni a Carbonara*) w Neapolu stał się miejscem spoczynku ostatnich królów z dynastii andegaweńskiej.

53.

Źr.: AGUSTÍN DÁVILA PADILLA, *Historia de la fundacion y discurso pro la provincia de Santiago de México de la Orden de Predicadores por las vidas de sus varones, insignes y casos notables de Nueva España* (Brusselas 1625), ks. II, rozdz. XV-XXVIII, s. 381-461: „Vida maravillosa del Santo F. Christoval de la Cruz”.

Wkrótce po ukazaniu się pierwszego wydania dzieła (Madrid 1596) żywot Cristóbal de la Cruz włączony został do monumentalnej kroniki Zakonu Kaznodziejskiego pióra Juana Lópeza: *Historia general de la Orden de Sto Domingo y de su Orden de Predicadores* (1615).

[1]

Anna Trevigna – Ana de Treviño, postać historyczna.

wszystka na tym była – całkowicie temu była oddana.

[2]

Krzysztofa de la Cruce, dominikana – Cristóbal de la Cruz, żyjący w XVI w. dominikanin meksykański rodem z Sewilli, jest bohaterem komedii

Miguela de Cervantesa *El rufián dichoso* (1615). Sztuka, do której materiał zapożyczony został od Agustína Dávila Padilli, reprezentuje gatunek zwany „comedia de santos” i pozostaje zgodna z zasadami dramatycznymi, jakie zalecał Lope de Vega – skrytykowanymi zresztą wcześniej przez autora *Don Kichota* (ks. I, rozdz. 48). Cervantes przedstawia historię życia Cristóbal de Lugo, studenta, karciarza i hultaja – „króla” sewilskiego półświatka. Człowiek ten, któremu wszak nieobce są też i szlachetne porywy serca, nawraca się w dość niezwykłych okolicznościach: podczas gry w karty. Przebywając już w Meksyku, jaśniej wszelkimi cnotami jako wielce pobożny zakonnik. Nadzwyczaj skutecznie odpiera napaści szatańskie. Staje się prawdziwym naśladowcą Chrystusa, kiedy na swoje sumienie bierze grzechy umierającej Any de Treviño i składając ofiarę z własnego zdrowia, doprowadza do zbawienia jej duszy. Umiera w opinii świętości.

msze codzienne wewnętrzne – chodzi zapewne o tzw. ciche msze, odprawiane przez samego kapłana, bez śpiewu.

[5]

Ś[więta] Urszula <i> 11 000 dziewic – bohaterka legend średniowiecznych. Miała być księżniczką bretońką z V w., która powracając z pielgrzymki do Rzymu, została wraz z orszakiem 11 000 dziewic zabita przez Hunów w Kolonii. Według innej wersji poniosła męczeńską śmierć podczas prześladowania chrześcijan za panowania cesarza Maksymiliana (285-305).

[6]

Ex vita Christophori de la Cruce – Z żywota Krzysztofa de la Cruce.

54.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* I 3: „L'imprécation maternelle”.

[1]

Marcella – u Camusa: „Marcelle”.

Onufryjusz – u Camusa: „Onofre”.

Florentynę – u Camusa: „Florentine”.

Maksyminus – dalej: „Maksymin”, u Camusa: „Maximin”.

[2]

nie patrząc nic na ostatnie koło – nie myśląc o konsekwencjach; zwrot przysłowiowy: „Oglądaj się na zadnie koła” (NKPP „Koło” 10).

[3]

Polikrat – u Camusa: „Polycrate”.

Agata – u Camusa: „Agathe”.

[4]

Karydys – dalej: „Karyda”, u Camusa: „Caride”.

[5]

Karydemus – dalej: „Karydem”, u Camusa: „Carideme”.

odezwał się z konkurencyją – zob. obj. do I 39,3.

[9]

Petrus Camus, lib[er] 1 „Eventibus singul[aribus]” – Pierre Camus, księga 1 w *Niezwykłych zdarzeniach*.

55.

Źr.: CAMUS *Les Decades* II 3: „L'infame mary”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Skroinnia Agnieszka między filutami”], s. 115-116.

[1]

niezmierna rzecz – tu: duża liczba.*Lykogenesem* – u Camusa: „Licogene”.*Agnieszkę* – u Camusa: „Agnes”.

[2]

na swoje kopyto przerobić – zwrot przysłowiowy (NKPP „Kopyto” 9).*nic i na szpilkę* – ani na jotę.

[3]

psu wstyd dawszy – wyzbywszy się wstydu (por. obj. do I 58,5).

[4]

ba pozbawienia jej czci.

zmyśliła, że jej pozew natura dała – sens: udała, że musi wyjść za potrzebą.*żeby jej na łóżku poczekał* – żeby na nią na łóżku poczekał.

[5]

Petrus Camus, dec[ade] 2, hist[oria] <3> – Pierre Camus, dekada 3, historia 3.

56.

Źr.: CAMUS *Les Decades* II 10: „La vengeance excusée”.

[1]

w prowincyi, która się Bazylikata zowie – por. obj. do I 52,4.*Protus* – u Camusa: „Prote”.*Filonille* – u Camusa: „Philonille”.

[2]

Aretas – dalej: „Areta”. u Camusa: „Aretas”.*grandes Hispaniae* – (łac.) grandowie Hiszpanii. Grand (hiszp. *granda*). tytuł szlachecki zastrzeżony dla przedstawicieli najznamienitszych rodów arystokracji hiszpańskiej.*pewne jej poćciwości* – tj. książę Aretas.*Ewe<rg>ta* – dalej też: „Ewergietes”, u Camusa „Evergiste”.

[7]

obciążonym grzechami.

Zaraz go ... pruć kazali – zarządzili sekcję zwłok.

[8]

do wicereja, ksiączęcia de Osu<n>e – u Camusa: „duc d'Ossune”. Pedro Tellez y Giron, książę d'Ossuna vel d'Ossone (1579-1624), wicekról Sycylii (1611-1620) i Neapolu (1615-1620).

[9]

Idem ibidem, dec[ade] 2, hist[oria] 10 – Tenże tamże, dekada 2, historia 10.

57.

Źr.: CAMUS *Les Decades* III 1: „La vocation religieuse”.

[1]

lugduńskiej – lionńskiej (por. obj. do I 27,21).

Ewarysteą – u Camusa: „Evaristée”.

Trofina – dalej: „Trofinus”, u Camusa: „Trophine”.

Menelausa – u Camusa: „Menelas”.

[3]

do Allobrogów, między góry – Allobrogowie, starożytni, potężne plemię celtyckie, zamieszkujące północną część prowincji *Galia Narbonensis*, czyli ziemie między Rodanem, Izerą i Alpami.

świeży był pod gardłem ... zakaz pojedynków – zob. obj. do I 27,23.

urobiono osobę ... i katu kazali szyję uciąć – zob. obj. do I 10,3.

[4]

do Lugdunu – do Lionu (por. obj. do I 27,21).

[5]

przyjaciółkę swoją dawną jeszcze na świecie – sens: która była jej przyjaciółką, zanim wstąpiła do zakonu.

[7]

Idem ibidem, decad[e] 3, hist[oria] 1 – Tenże tamże, dekada 3, historia 1.

58.

Źr.: CAMUS *Les Decades* IV 2: „L'infidelité condamnée”.

[1]

akwitańskiej prowincyi – zob. obj. do I 17,1.

Prymitywus – u Camusa: „Primitif”.

Bassyjana – u Camusa: „Bassiane”.

kawaler di Fortuna – u Camusa: „soldat de Fortune” („żołnierz Fortuny”); człowiek szukający przygód i szczęścia.

Memnon – u Camusa: „Menna”.

wojnę służąc – na wojnie służąc.

[2]

do Luzytaniји – do Portugalii (łac. *Lusitania*).

[4]

do Neapolim – zob. obj. do I 24,1.

i – jako kiedyś syn marnotrawny – nawiązanie do słynnej przypowieści o synu marnotrawnym; zob. Łk 15,11-32.

[5]

oczy psu przedawszy – tj. wyzbywszy się wstydu; zwrot przysłowiowy: „Psu oczy sprzedał” (NKPP „Oko” 139).

[6]

Idem ibid[em], dec[ade] 4, hist[oria] 2 – Tenże tamże, dekada 4, historia 2.

59.

Źr.: CAMUS *Les Decades* IV 5: „La femme jalouse”.

[1]

Eugrafa – u Camusa: „Eugraphe”.*Romarykę* – u Camusa: „Romarice”.*Flawiji* – u Camusa: „Succese”.

[3]

Melchijadem – u Camusa: „Melciade”.

[6]

Idem ibidem, dec[ade] 4, hist[oria] 5 – Tenże tamże, dekada 4, historia 5.

60.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* I 5: „Le mauvais dessein”.

[1]

Tycyjan – u Camusa: „Tycian”.*Olinde* – u Camusa: „Olinde”.*Andryjette* – u Camusa: „Andriette”.*Leontyusza* – u Camusa: „Leoncin”.*Kleobulus* – u Camusa: „Cleobule”.

[3]

prędzej się z swoją konkurencją odezwał – zob. obj. do I 39,3.

[5]

do insuli, Majoryka nazwanej – Majorka, hiszpańska wyspa na Morzu Śródziemnym, największa w archipelagu Balearów.*nad zbiegami przewiódł prawo* – zaskarżył zbiegów do sądu.*w Walencenach mieście* – w Walencji.

[6]

spodziewał się – w domyśle: Leoncyjusz.

[7]

dekret szyi – wyrok śmierci.

[9]

Wsywała ognia – podsyciła gniew; por. obj. do I 73,5.*miał na nią ... wątróbkę* – zob. obj. do I 30,2.

[10]

M[onsieur] de Bellay in suis „Eventibus” – Pan de Bellay (tj. Jean-Pierre Camus) w swoich *Zdarzeniach*.

61.

Źr.: GABRIEL MANDE.

Wydawcy nie udało się zidentyfikować tego autora.

[1]

Gonzalez Chakon ... sklonił intencje swoje do Agnieszki de Castro – przygodę, jaka w sierpniu roku 1572 przydarzyła się niejakiemu Don Gonzalowi Chacón, bratu hrabiego de Montalbán, opisał Balthasar Porreño w dziele *Dichos y hechos del señor Rey don Felipe II* (Sevilla 1639). Relacja hiszpańskiego kronikarza

różni się w szczegółach od tej z *Historij świeżych i niezwyčajnych*. Zgwałciwszy damę z dworu siostry króla, Joanny (cyt. [za:] G. Parker, *Filip II*, przeł. I. Szymańska, Warszawa 1985, s. 155) –

Don Gonzalo schronił się w klasztorze w Sewilli, gdzie ukrył go jeden z zakonników. W końcu schwytano go, a nieszczęsnego mnicha sprowadzono na rozmowę do Madrytu. Król postanowił osobiście udzielić mu nagany przed wyrokiem. „Mnichu, kto nauczył cię nieposłuszeństwa wobec twego króla i kto cię nakłonił, byś udzielił schronienia takiemu zbrodniarzowi?” – spytał Filip. Braciszek podniósł z pokorą wzrok i odpowiedział: „Miłosierdzie”. Król zaskoczony mruknął parokrotnie: „Miłosierdzie? Miłosierdzie?”. Po dłuższej chwili zwrócił się do oczekującego sędziego i rzekł: „Odeślij tego człowieka natychmiast do jego klasztoru w godny sposób, gdyż jeśli powodowało nim miłosierdzie, cóż my możemy z nim zrobić”. [...]

Wobec Don Gonzala również, według Porreñy, przestano na wygnaniu i zobowiązano go do ożenku z ofiarą gwałtu. Lecz ten „scenariusz z dobrym zakończeniem” zastrzeżony był dla dobrze urodzonych. Porreño dość osobliwie zapomina wspomnieć, że w czerwcu 1575, po prawie trzech latach pobytu w więzieniu, trzej lokaje dworscy, którzy pomogli Don Gonzalowi zaspokoić namiętność, zostali skazani na śmierć, a dziesięciu innych ukarano wygnaniem lub galerami!

li[w]r[ów] – por. obj. do I 23,4.

była mieszkalną panną na dworze – tj. damą stale rezydującą na dworze.

Elżbiety, królowej hiszpańskiej – Elżbieta de Valois (1545-1568), córka króla Francji, Henryka II, i Katarzyny Medycejskiej. Poślubiona w roku 1560 przez Filipa II, była jego trzecią żoną.

[3]

Bi<lb>ao, w Biskai – Bilbao, główne miasto Baskonii, krainy historycznej w płn. Hiszpanii nad Zatoką Biskajską.

Filipa króla, męża swego – Filip II (1527-1598), król Hiszpanii od roku 1556 i Portugalii od roku 1581.

[4]

Wysłata do niego ... córki Izabellę i Katarzynę – starsza córka Filipa i Elżbiety, Izabella (1566-1633), została później żoną arcyksięcia Alberta Habsburga (1559-1621) i namiestniczką hiszpańskich Niderlandów (zob. obj. do I 27,10); młodsza – Catalina (1567-1597), poślubiła Karola Emanuela I Wielkiego (1568-1630), księcia Sabaudii od roku 1580.

fortecy Septy – *Septa* to łac. nazwa Ceuty (zob. obj. do I 39,4).

[5]

Gabriel Mande, lib[er] „*Scientiae princi[piorum] et co<n>siderationum politicarum*” – Gabriel Mande, księga *Nauki o podstawach polityki i rozważań o polityce*.

62.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* III 1: „Le bonheur de l'honneur”.

[1]

Za czasu Karola V cesarza – Karol V (1500-1558), król Hiszpanii (jako Karol I) od roku 1516, cesarz rzymsko-niemiecki w latach 1519-1556.

w Aragoniji – Aragonia, kraina historyczna w płn.-wsch Hiszpanii.

Heraklei – u Camusa: „Heraclée”.

obiecując jej złote góry – zwrot przysłowiowy (NKPP „Góra” 33).

[5]

Pakatula – u Camusa: „Pacatule”.

kazał – w domyśle: margrabia.

Sabin<ijan> – u Camusa: „Sabinian”.

[6]

kawalerem Ś[więtego] Jakuba de Callatrava został – bohater noweli Camusa zostaje członkiem elitarnego zakonu rycerskiego Calatrava. Zakon ten powołany został do życia w roku 1158 dla obrony miasta Calatrava (obecnie Calzada de Calatrava w środkowej Hiszpanii) przed Maurami. Obowiązywała w nim reguła cystersów. Natomiast św. Jakub był patronem innego hiszpańskiego zakonu rycerskiego Santiago del Espada, który przyjąwszy regułę św. Augustyna, powstał w roku 1170. Za panowania króla Kastylii, Alfonsa VIII Szlachetnego (1158-1214), obydwie zakony (uznane przez papieża Aleksandra III w latach: 1164 i 1175), zawarły ze sobą pakt braterstwa. Rozwiązano je w XIX w.

[7]

Cam[us], lib[er] 3, even[tus] 1 – Camus, księga 3, zdarzenie 1.

63.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* III 3: „La prudente mère”.

[1]

W Norm[an]dyi – Normandia, kraina historyczna w płn.-zach. Francji, nad kanałem La Manche.

Fro<n>e<s>a – u Camusa: „Fronese”.

Teodorykus – u Camusa: „Thierry”.

Enemunda – u Camusa: „Enëmonde”.

[3]

do Pikardyi – zob. obj. do I 48,8.

[4]

Gaudencyją – u Camusa: „Gaudence”.

[5]

Camus, lib[er] 3, even[tus] 3 – Camus, księga 3, zdarzenie 3.

64.

Źr.: TOMASZ PERKOWICZ.

[1]

komisarzów do Nimegi zgromadziła – traktat pokojowy, zawarty (1678-1679) w holenderskim mieście Nijmegen, kończył wojnę Francji z Republiką Zjednoczonych Prowincji (1672-1678). Na mocy zawartych tam porozumień (podpisanych również przez Hiszpanię i Święte Cesarstwo Rzymskie) Francja zyskiwała

Franche-Comté (dawne hrabstwo Burgundii) i 12 twierdz leżących na terytorium hiszpańskich Niderlandów. Por. obj. do I 46,1.

z miasta Trajektu, albo ... Mastyku – Maastricht (łac. *Ad Mosam Traiectum*), miasto w pld. Holandii, które w trakcie wojny 1672-1678 było okupowane przez wojska Ludwika XIV.

w Amszterodomie – w Amsterdamie.

[2]

markez de To<nn>e<r>e – zapewne przedstawiciel znaczącego wówczas rodu de Clermont-Tonnerre.

armistitium – (łac.) zawieszenie broni.

[4]

bom jest ze krwi Akostów, Mendozów – Acosta (właśc. da Costa), ród portugalskich marranów (zmuszonych do przejścia na chrześcijaństwo Żydów iberyjskich); Mendoza, sławny ród arystokratyczny z Kastylii.

[5]

Miał ... szpiegów po nim – miał szpiegów, którzy go śledzili.

złej chuci swojej za tą okazyją dosyć uczyni – wykorzystując okazję, zaspokoi swoją chuć.

[7]

owę niewinnie ... skazaną Zuzannę – Zuzanna (hebr. 'Lilia'), postać ze Starego Testamentu. Została fałszywie oskarżona o wiarołomstwo przez dwóch starców-sędziów, którzy zobaczywszy ją w kąpielni, zapalali do młodej kobiety nieodwzajemnioną namiętnością. Postawioną przed sądem i skazaną na śmierć Zuzannę ocalił prorok Daniel, dowodząc jej niewinności (Dn 13).

pod Ludwikiem <X>IV – zob. obj. do I 27,17.

[8]

P[ater] Thomas Perkowicz in m[anu]s[cripto] – Ojciec Tomasz Perkowicz w rękopisie.

65.

Źr.: ANDRÉ FAVYN, *Histoire de Navarre contenant l'orgine, les vies et conquêtes ses roys ... ensemble ce qui c'est [sic!] passé de plus remarquable durant leurs régnes en France, Espagne et ailleurs*, Paris 1612, ks. X, s. 547: „Jean d'Aragon premier du nom et Blanche sa femme trente-deuxièmes rois de Navarre”.

[1]

Joanna, imieniem Hachetta – Jeanne Hachette (Jeanne Lisné), bohaterka narodowa Francji. W roku 1472, dowodząc hufcem kobiet, broniła mężnie rodzinnego Beauvais przed wojskami księcia Burgundii, Karola Śmiałego. Jej nazwisko Hachette (fr. 'Siekierka') pochodzi od nazwy broni, jakiej używała w walce.

w Belluaku – w Beauvais (łac. *Bellovacus, Bellvacum*).

w Pikardy – zob. obj. do I 48,8.

[2]

w kościele belluaceńskim – w kościele w Beauvais.

procesyją ... na której białogłowy pierwsze miejsce mają – odwaga kobiet z Beauvais nie pozostała bez nagrody. Na mocy przywileju (1473) króla Ludwi-

ka XI, mogły one, bez względu na stan, nosić dowolne stroje, a w dorocznej procesji upamiętniającej zwycięską obronę Beauvais – iść przed mężczyznami.

[3]

Andreas Favyn, „*Hist[oria] Navarrae*” – André Favyn, *Historia Nawarry*.

66.

Źr.: Niezidentyfikowane.

[4]

„*Memorable duellum dua<r>um virginum*” – *Pamiętny pojedynek dwóch panien*.

67.

Źr.: BANDELLO *Histoires* II 30: „*Emilie damoiselle Romaine tua Fabie son amy, afin qu'il n'en espousast un autre qu'on luy avoit donnée, puis elle mesme s'occit sur luy*”.

W oryginale włoskim: „*Fabio romano è da Emilia per gelosia ammazzato a ciò che un'altra per moglie non pigliasse, ed ella sopra di lui subito s'uccide*” (*Novelle* II 5).

[1]

Julijusza II papieża – Juliusz II (Guliano della Rovere; 1443-1513), papież od roku 1503 (zob. obj. do I 30,1).

dwóch szlachty – dwaj szlachcice.

Fabijusza – dalej: „*Fabijan*”, w oryginale włoskim: „*Fabio*”, w przekładzie francuskim: „*Fabie*”.

Emilija – w oryginale włoskim: „*Emilia*”, w przekładzie francuskim: „*Emilie*”.

się ... zmaiwiali na dobre serce – sens: przekonywali się o wzajemnym uczuciu.

[2]

głowę klektała – zwracała głowę.

[5]

do roku – od roku.

Mikolaja de Krescensa – w oryginale włoskim: „*Niccoló Crescenzi*”. Krescencjusze byli rzymskim rodem arystokratycznym, którego potęga i wpływy na przełomie wieków X i XI w negatywny sposób zaważyły na dziejach papieży i Kościoła.

[7]

w owym rosole – tzn. w ciężkiej, trudnej sytuacji; zwrot przysłowiowy: „*W rosole być*” (NKPP „*Rosól*” 3).

twarz tak ułożyła – przybrała taki wyraz twarzy.

[9]

twarzą ... w wesele ułożoną – twarzą, która wyrażała radość.

[11]

Bandel Italus, in suis „Histo[r]iis” – Bandello Włoch, w swoich *Historiach*.

68.

Źr.: BANDELLO *Histoires* I 5: „Comment un chevalier Espagnol, amoureux d'une fille, n'en peut iouyr que par mariage et lequel depuis en epousa une autre: dont la première indignée se venge cruellement du chevalier”.

W oryginalnej włoskiej: „Il signor Didaco Centiglia sposa una giovane e poi non la lei è ammazzato” (*Novelle* I 42).

[1]

W Walencyi – zob. obj. do I 10,1.

Dydakus – w oryginalnej włoskiej i w przekładzie francuskim: „Didaco”.

z dawnej ... familiji, którą Ventimigliatan<i> zowią – w oryginalnej włoskiej: „famiglia dei Centigli”, w przekładzie francuskim: „Ventimiglia”. Ventimiglia – ród arystokratyczny pochodzący z Sycylii; jego protoplastą był Guglielmo, hrabia di Ventimiglia (XIII w.).

Wijolenta – dalej: „Wijolanta”, w oryginalnej włoskiej: „Violante”, w przekładzie francuskim: „Violente”.

ślub z sobą prywatny wzięli – zob. obj. do I 48,2.

[3]

widząc się już w łapie – por. zwrot przysłowiowy: „Ma nas w łapach” (NKPP „Łapa” 4).

do prawa ... pozwać – zob. obj. do I 24,1.

baby, Joanniki – w oryginalnej włoskiej: „Giannica”, w przekładzie francuskim: „Janique”.

[7]

jak z bicza – zob. zwrot przysłowiowy: „Jak z bicza trząś!” (NKPP „Bicz” 4).

książęcia Kalabrii, syna Fryderyka Aragońskiego – mowa o księciu Kalabrii, Ferdynandzie, synu Fryderyka I (1451-1504), ostatniego króla Neapolu z dynastii aragońskiej (panującego w latach 1496-1501).

69.

Źr.: CAMUS *Les Occurrences* II 11: „La vengeance malicieuse”.

[1]

Frytken – u Camusa: „Fritce”.

z intencyj swoich dla fochów spadając – tracąc z powodu dąsów możliwość zrealizowania własnych zamiarów.

Alboaces – u Camusa: „Alboace”.

[2]

do proporcji ożenienia się synowskiego – odpowiednią dla syna jako kandydatka na żonę.

Ildegarde – u Camusa: „Ildegarde”.

zostawszy ... na koszu – zob. obj. do I 30,5.

[3]

Wolfelina – u Camusa: „Volfelin”.

Eulalij – u Camusa: „Eulalie”.

ze się między Wolfelinem a żoną jego szpetnie i bezpiecznie zajmują konwersacje – sens: że stosunki między Wolfelinem i jego żoną stają się zbyt śmiało i nieprzychylnie.

pod pretekstem siestrzeńskiego pokoju – wykorzystując pokój siostry.

radując – niespotykana forma czasownika „radzić”.

dla ohydy domu – zob. obj. do I 47,5.

[4]

wszytek w ogniu – rozgorączkowany, podniecony.

[5]

do inkwizycji rzucił – rozpoczął śledztwo.

po nici kłębka – zwrot przysłowiowy: „Po nitce do kłębka” (NKPP „Nić” 10).

justyfikować jej kazal statwę, na ucięcie szyi dekretowawszy – zob. obj. do I 10,3.

[6]

Petrus Camus in suis „Eventibus extraordinariis” – Pierre Camus w swoich *Nadzwyczajnych zdarzeniach*.

Wbrew temu, co Jurkowski sugeruje w powyższym zapisie, opowieść tę zaczerpnął nie z *Les Evenemens singuliers*, ale z *Les Occurrences remarquable* Camusa.

70.

Źr.: CAMUS *Les Decades* I 6: „Le parricide eventé”.

[1]

Walentynę – dalej też: „Walentyjana”, u Camusa: „Valentine”.

Leonard – u Camusa: „Leuffroy”.

[2]

kiedy się coś nieforemne na ni<ę> pokazało – kiedy wyszedł na jaw jakiś jej błąd, wykroczenie.

Wsyłała ognia – zob. obj. do I 73,5.

[4]

Idem, dec[ade] 1, hist[oria] 6 – Tenże, dekada 1, historia 6.

71.

Źr.: CAMUS *Les Decades* I 3: „La fille curieuse”.

[1]

Beatryks – u Camusa: „Beane”.

[2]

Irenijon – u Camusa: „Irenion”.

Addon – u Camusa: „Ado”.

[3]

czart ... jako ociec kłamstwa – zob. obj. do I 8,1.

[5]

Znalazł ... nieprzyjaciela, która ... wystrzeliła i chybiła – niezgodność form gramatycznych wynikająca z wyjątkowości opisywanej sytuacji (kobieta występująca w roli mężczyzny).

[6]

Idem ibidem, dec[ade] <1>, histor[ia] <3> – Tenże tamże, dekada 1, historia 3.

72.

Źr.: CAMUS *Les Decades* II 7: „Les funestes nopces”.

[1]

W Wastyjanie, Piktonów mieście (które miasto kiedyś wielki poeta Ronsard wierszami swymi usławił) – Camus pisał o Gâtinais, znanej także jako Gâtine lub Gâstine (łac. *Gatinensis pagus, Vastinensis pagus, Vasinensis pagus, Vastinium*), krainie historycznej w środkowej Francji. Polski adaptator, dla którego owa kraina była tylko jedną z nazw gęsto zapisanych na mapie, najwyraźniej pomylił ją z miastem Poitiers (łac. *Augustoritum Pictonum, Pictonum (Pictavorum) Civitas* i inne formy, tj. Miasto Piktonów – *Pictones* lub *Pictavi* – starożytnego plemienia galijskiego zamieszkującego tereny Akwitanii). Poeta francuski Pierre de Ronsard (1524-1585) rzeczywiście słał uroki Gâtinais, pisząc np. w jednym z wierszy (fragment *Ody XV* z ks. II „Do lasu w Gastynie”, przeł. L.E. Stefański):

Leżąc twym cieniem osloniony,
Gastyno. w śpiewnej mowie
Wysławiam ciebie, jak zielony
Erymant swój Grekowie.

Genebrard – u Camusa: „Genest”.

Kanicyją – u Camusa: „Canice”.

Walfred – u Camusa: „Valfroy”.

Cerbon – u Camusa: „Cerbon”.

[3]

wojnę służył – zob. obj. do I 58,1.

[6]

Idem ibidem, dec[ade] 2, hist[oria] 7 – Tenże tamże, dekada 2, historia 7.

73.

Źr.: CAMUS *Les Decades* III 2.: „L'impudique cruauté”.

[1]

jest ... kraina, którą zowią Marchia Anconitana – u Camusa: „Marche d'Ancone”. Mowa o krainie Marche w pln.-wsch. Włoszech nad Adriatykiem, której stolicą jest Ankona.

Kolumbę – u Camusa: „Colombane”.

się ... uprzykrzyło o domu wiedzieć – sens: uprzykrzyło się prowadzić dom, kierować sprawami domowymi.

Afija – u Camusa: „Aphia”.

[2]

Gelazyjusz – dalej też: „Gielazyjusz”, u Camusa: „Gelase”.

[3] *w rzecz poszedł* – rozmówił się, uzgodnił.

[4] *stał o swoje* – dbał o własne interesy.

[5] *więcej ognia ... dodały* – podsycaly żądę; zwrot przysłowiowy: „Do ognia dodawać” (NKPP „Ogień” 4).

[9] *na haniebną śmierć* – tj. na śmierć przez powieszenie.

[10] *Idem ibidem, decad[e] 3, hist[oria] 2* – Tenże tamże, dekada 3, historia 2.

74.

Źr.: CAMUS *Les Decades* III 7: „Le sanglant adultere”.

[1] *w Asturyi* – Asturia, kraina historyczna w pln. Hiszpanii, nad Zatoką Biskajską.

Arkadyjusz – u Camusa: „Arcard”.

Rozulę – u Camusa: „Rosule”.

Melitynus – u Camusa: „Melitin”.

[2] *czując się w tym* – sens: czując, że to jego dotyczy.

[3] *jako mógł, nogi zbierał* – tj. poszedł najszybciej, jak mógł.

[4] *Idem ibidem, dec[ade] 3, hist[oria] 6* – Tenże tamże, dekada 3, historia 6.

75.

Źr.: CAMUS *Les Decades* VI 10: „L’Hyppolite Sarmate”.

Opowiadanie oparte na wątku znanym z Biblii (por. niżej obj. do I 75, 4) oraz mitologii i literatury antycznej (miłość Fedry do pasierba Hippolyta, syna króla Aten, Tezeusza), wykorzystanym przez Jeana Racine’a w głośnej tragedii *Fedra* (1677).

[1] *Archoncyjusz* – u Camusa: „Arconce”.

[3] *na pierwszym stępie* – od pierwszego kroku.

[4] *Ów niewinny a czysty Józef* – aluzja do biblijnego Józefa uwodzonego przez żonę Potifara (Putyfara), która niewinnie go oskarżyła i doprowadziła do osadzenia w więzieniu (Rdz 39,7-20).

[5] *rankorem spięty* – ogarnięty gniewem.

[6] *Idem ibidem, dec[ade] 6, hist[oria] 10* – Tenże tamże, dekada 6, historia 10.

76.

Źr.: GIACOMO FILIPPO FORESTI, *De plurimis claris selectisque mulieribus opus prope divinum novissime congestum*, Ferrara 1497, rozdz. 165: „De Bona Lombarda in armis strenua muliere”.

[1]

Piotr Brunor, general sławny – Pier Brunoro di Sanvitale (XV w.), kondotier włoski. Służył kolejno książętom Mediolanu, królowi Neapolu i Republice Weneckiej.

[2]

przy stronie Franciszka Sforcyi – Francesco Sforza (1401-1466), syn Muzza Attendolo (zob. obj. do I 52,7), sławny kondotier; ożeniony z córką księcia Mediolanu, Filippa Marii Viscontiego, został jego następcą w roku 1450.

na kampaniji przeciwko Alfonsowi, neapolitańskiemu królowi – król Neapolu Alfons I (zob. obj. do I 52,12) został pokonany przez Francesca Sforzę i zmuszony do podpisania pokoju w Lodi w roku 1454.

Filipa, księżęcia burguńdyjskiego – Filip Dobry, książę Burgundii w latach 1419-1467.

przymusiła Alfonsa, że jej Brunora wypuścić i oddać musiał – zabiegi Bony o uwolnienie Piera Brunoro z więzienia w Hiszpanii trwały 10 lat.

[3]

pod zamkiem de Pavono – wydawcy nie udało się zlokalizować tego zamku.

oddano im Moreą – Morea, używana od XIII do XIX wieku nazwa Peloponezu.

aby jej od Turków bronili – w drugiej połowie XV w. Republika Wenecka walczyła z Turcją o utrzymanie swych posiadłości na Peloponezie.

gdzie Brunoro umarł, a Bona do Wenecyi powracając, w drodze umarła roku 1466 – współczesne źródła o charakterze encyklopedycznym przedstawiają nieco inny koniec historii Piera i Bony. Wedle nich oboje mieli polec na Morei w roku 1468.

77.

Źr.: CAMUS *Les Evenemens* II 12: „Le polygame”.

[1]

Wratysław – u Camusa: „Ratislas”.

Judyta – u Camusa: „Iudith”.

Sigebert – dalej: „Sigiebert”, u Camusa: „Sigisbert”.

do Flandryi – Flandria, kraina historyczna w płn.-zach. Europie, obecnie w granicach Holandii, Belgii i Francji.

[2]

w mieście, które Insulch zowią – mowa o Lille (u Camusa: „L’Isle”; łac. *Insula, Insulae*) w płn. Francji, flandryjskim mieście zdobytym w roku 1667 przez wojska francuskie.

Aldegunda – u Camusa: „Adalgise”.

do arcyksięcia do Bruksel – tj. do namiestnika króla hiszpańskiego, rezydującego w Brukseli.

kwity ze wszystkich pretensyj – kwity, w których strona przeciwna zrzucała się wszelkich roszczeń i pretensji.

[3]

mul – tu przenośnie: zmartwienie, ciężar.

[4]

urazonych na siebie udał – udał, że są zrażeni do niego.

[7]

figurę utrzymać – podtrzymać pozory.

[8]

Idem ibidem, lib[er] 2, ev[entus] 12 – Tenże tamże, księga 2, zdarzenie 12.

78.

Źr.: MALINGRE *Histoires* 21: „Du sieur Valerian Mussard et de Jeanne Presto, sa concubine”.

[1]

Z Pikardyi – zob. obj. do I 48,8.

Waleryjanus Mussard – u Malingre’a: „Valerian Mussard”. Istniała rodzina protestancka tego nazwiska, znana w nowożytnej Francji.

Henryka IV, króla francuskiego – zob. obj. do I 17,15.

panu de Moriere – u Malingre’a: „Le sieur de la Morliere”.

do zamku Moyencourt – zamek o tej nazwie, położony 20 km od Amiens w Pikardii, powstał około roku 1046. W XV w. spalili go Burgundczycy. Odbudowany, ponownie (wedle miejscowej tradycji korespondującej z treścią opowiadania) padł ofiarą płomieni na początku XVII w. Nowy zamek – zachowany do naszych czasów – wzniesiono na ruinach dawnej rezydencji feudalnej w 1612 r.

Joannę de Presto – u Malingre’a: „Jeanne Presto”.

[2]

książę de Crequy i Saulx – w oryginale mowa jest nie o jednej, lecz o dwóch osobach: „Messieurs de Cerquy et de Saulx”. Obydwa nazwiska są historyczne i odnoszą się do znanych francuskich rodów arystokratycznych. Do ich wybitnych przedstawicieli, współczesnych Malingre’owi, należeli: Charles I de Blanchefort de Crequy, książę de Lesdiguière (ok. 1578-1638), marszałek Francji, oraz bracia Guillaume i Jean de Saulx de Tavannes (zob. obj. do I 45,1).

z Perony, z Nojony i z Amien – Pronne, Noyon, Amiens, miasta w pñ. Francji (Pikardia).

[5]

Sie<u>r de S[aint] Lazaro in „Histor[iis] trag[icis] nostri temporis” – Pan de Saint-Lazare w *Historiach tragicznych naszych czasów*.

79.

Źr.: MALINGRE *Histoires* 16: „De Catherine royne de Georgie et des princes georgiens mis à mort par commandement de Cha-Abas roy de Pers”.

[1]

Georgija ... Gurgistan – nazwy Gruzji: pierwsza – proveniencji łacińskiej, druga – orientalna.

kraj nad morzem, które Caspium zowią – ziemie nad Morzem Kaspijskim (łac. *Mare Caspium*) znajdowały się pod zwierzchnictwem Gruzji w okresie największego rozkwitu państwa, tj. za panowania królowej Tamary, na przełomie XII i XIII w.

Dzieli się na cztery królestwa: Mingreliją, Bachacour, Teflis i Iweryją – od XV do XVIII w. Gruzja pozostawała w stanie rozbitcia dzielnicowego. Dzielila się na trzy królestwa, pozostające pod władzą dynastii Bagrationich: Kartlię – ze stolicą w Tyflisie (obecnie Tbilisi), Kachetię – ze stolicą w Zagemi, i Imeretię – ze stolicą w Kutaisi. Osobne księstwo, które wyodrębniło się na południu kraju, nosiło nazwę: Samcche-Saatabago. W XVI w. na skutek dalszych podziałów w obrębie Imeretii powstały księstwa: Abchazji, Megrelii, Gurii i Swanetii. Występujące w opowieści nazwy odnoszą się do: Mengrelija (u Malingre'a: „Mingrelie”) – księstwa Megrelii, Teflis – królestwa Kartlii, Iweryja (u Malingre'a: „Yverie”) – królestwa Kachetii (zob. niżej obj. do I 79,2). Niewyjaśnioną kwestią pozostaje, które z gruzińskich państw miałyby oznaczać nazwa „Bacha-cour” (u Malingre'a: *Bacha-Cour*).

to dwoje ... albo od Turków, albo od Persów niepokój cierpią – w XVI i XVII w. Gruzja przeżywała ustawiczne najazdy dwóch rywalizujących ze sobą potęg muzułmańskich: Turcji i Persji. Władcy tych imperiów, nie mogąc zdobyć przewagi jeden nad drugim i opanować całego kraju, często uciekali się do wyznaczania sfer wpływów na drodze układów pokojowych. Istotne znaczenie miał traktat z roku 1555, ustanawiający zwierzchnictwo tureckie nad zachodnią, zaś perskie nad wschodnią Gruzją. Nie położył on wszakże kresu walkom i dalszej rywalizacji o panowanie nad tymi ziemiami.

[2]

W Iweryi – Iweria znaczy tyle samo, co Iberia. W starożytności (od IV w. p.n.e.) nazwę tę odnoszono do krainy zamieszkałej przez lud Iberów (Kaukaz). W wiekach późniejszych była to jedna z kilku, używanych wymiennie, łacińskich nazw Gruzji (zob. *ORBIS LATINUS*, t. 2, s. 143).

can albo raczej książę Aleksander – Aleksander (u Malingre'a: „Alexandre”) panował w Kachetii w drugiej połowie XVI w. Został pozbawiony tronu przez szacha Persji Abbasa I (zob. niżej), któremu naraził się m.in. próbą zawarcia sojuszu z Rosją. Malingre nazywa go „canem”, czyli „chanem”, odwołując się do tytułatury używanej na Wschodzie przez władców muzułmańskich.

Turczyn królestwo Teflis wziął – chodzi tu zapewne o rozpoczętą w roku 1578 inwazję turecką na królestwo Kartlii.

szach Abas, król perski – Abbas I Wielki (u Malingre'a: „Cha Abas”; 1557-1628) z dynastii Safawidów, szach Persji od roku 1587. Jego panowanie było dla państwa perskiego okresem potęgi i rozkwitu.

dając mu na zastaw syna Konstantyna – syn Aleksandra, Konstantyn (u Malingre'a: „Constantin Mirza”), rzeczywiście przebywał na dworze perskim. Zhańbił się nie tylko apostazją, ale także podstępny mordercą dokonanym na ojcu i swoim bracie Dymitrze, do czego zachęcił go Abbas I, który obiecał mu w zamian koronę Kachetii.

wiary się katolickiej zaprzął – tu w znaczeniu: chrześcijańskiej.

pierworodne prawo zlał na ... Dawida – mowa tu o Dawidzie II (u Malingre'a: „Davoud Mirza”), królu Kachetii, który wstąpił na tron jeszcze za życia ojca, Aleksandra. W wersji Malingre'a, odbiegającej w szczegółach od prawdy historycznej, to właśnie on miał być ofiarą zbrodniczego brata-apostaty. W rzeczywistości Dawid zmarł śmiercią naturalną wkrótce po koronacji.

panienkę ... Katarzynę, dał za żonę – gruzińskie imię bohaterki opowiadania brzmiało Ketewan (u Malingre'a: „Catherine”). Była ona księżniczką z rodu Muhranich, poślubioną w młodym wieku przez kacheteńskiego księcia, przyszłego króla Dawida II. Owdowiawszy, przejęła władzę w państwie jako regentka. Jednak rządowi jej zagroził szwagier Konstantyn, który w myśl umowy z szachem Abbasem I, po usunięciu ze sceny politycznej ojca i brata, miał zostać nowym królem Kachetii. Zanim wszakże sięgnął po koronę, zaproponował pięknej wdowie małżeństwo i przejście na islam. Ponieważ odmówiła, rozgniewany wypowiedział jej wojnę i poniósł klęskę. Ketewan doczekała szczęśliwie pełnoletności i koronacji syna, w którego imieniu dotąd rządziła. Kiedy nad młodym monarchą zawisła groźba najazdu ze strony Persji, królowa udała się tam jako jego wysłanniczka. Wtrącona przez szacha Abbasa I do więzienia, spędziła w niewoli 12 lat. Odważnie odmawiała przyjęcia religii mahomekańskiej, za co została skazana na tortury i śmierć. Okrutny wyrok wykonano 22 września 1624 r. Postać niezłomnej Gruzinki była znana w siedemnastowiecznej Europie. Wśród tych, którzy rozslawili jej tragiczne losy, znalazł się ówczesny podróżnik, Włoch Pietro Della Valle. Zafascynowany heroiczną postawą królowej Kachetii, nie zawahał się w swej podróżniczej relacji nazwać ją „świętą”. Wiadomość o męczeńskiej śmierci Ketewan dotarła nawet do papieża Urbana VIII (zob. obj. do II 31.1), który w liście do króla Tejmuraza I (zob. niżej) napisał: „Wiemy dobrze, jak stała była bogobojność twej matki, która wolala stracić swoje królestwo, niż opuścić Chrystusa” (zob. CHMIELECKI, s. 60).

[3]

syn, imieniem Tamar – Tejmuraz I (dalej: „Tamar<a>s”, u Malingre'a: „Tamaras Mirza”; 1589-1663), syn Dawida II i Ketewan. Panował w Kachetii (1606-1614 i 1634-1648) i Kartlii (1626-1634). Przewodził narodowi gruzińskiemu w rozpaczliwej walce z najazdami perskimi. Szczególnie trudne były dlań lata 1614-1616, kiedy to Kachetia została doszczętnie spustoszona przez wojska szacha Abbasa I, a znaczna część jej ludności deportowana z kraju. Choć w roku 1648 monarcha ostatecznie utracił swoje królestwo, a ponadto jedynego syna Dawida, nie zaprzestał walki z Persami; w 1661 dostał się do niewoli perskiej. Odmawiając przejścia na islam, zakończył życie w więzieniu. Zasłynął również jako wybitny poeta.

[4] *Georgijanów* – Gruzinów.

[6] *c<h>amowi Alowasse* – u Malingre'a: „Alovassa Mirza”.

[8] *Szyraz* – Sziraz, miasto w płd. Iranie. Istniało już przed podbojem arabskim w VII w. W latach 1760-1779 było stolicą Persji.

z Luzytanijsi – zob. obj. I 58,2.

oo. augustyjani – zob. obj. do I 18,4.

ksi[ędza] Ambrożego Valla – ojciec Ambroży, augustianin, był misjonarzem katolickim działającym w Persji. Nie nosił nazwiska „Valla”, którego pojawienie się w tekście polskim było efektem błędnego odczytania francuskiego „y alla” (KRZYŻANOWSKI, s. 373).

ks[iędza] Antoniego – postać zapewne autentyczna.

od schizmy greckiej – tj. od prawosławia.

przyjęła wiarę ś[więtą], katolicką, rzymską, potem sakramenta ś[więte] przyjęła – królowa Ketewan, choć nie przeszła oficjalnie na katolicyzm, korzystała z opieki i posługi duchowej misjonarzy katolickich (zob. CHMIELECKI, s. 57).

[10] *matki ... męczeństwo jak doszło do Tamara ... ledwo na nie nie umarł* – jednym z najlepszych utworów poetyckich Tejmuraza I był tren, w którym oplakiwał on męczeńską śmierć swojej matki.

ojców augustyjanów wprowadził do Iweryi – w latach dwudziestych XVII w. Tejmuraza I łączyły bliskie stosunki z Rzymem. Na skutek porozumienia między nim a papieżem Urbanem VIII w grudniu roku 1628 przyjechali do Kartlii, gdzie podówczas przebywał król Kachetii, misjonarze z zakonu teatynów (zob. obj. do I 15,3). Tego samego roku zawitał tutaj – ze szczątkami królowej Ketewan – wracający z Persji augustianin, ojciec Ambroży. Nieznane jest miejsce jego dalszego pobytu w tym kraju, wiadomo jednak, że misja augustyńska, w przeciwieństwie do teatynskiej (działającej do roku 1638), trwała bardzo krótko. Wedle niektórych świadectw król Tejmuraz I przyjął wiarę katolicką, ale tylko prywatnie, bo ze względów politycznych nie mógł tego uczynić publicznie (zob. CHMIELECKI s. 61).

[11] *Sie<u>r de S[aint] Lazaro* – Pan de Saint-Lazare.

80.

Źr.: ROSSET *Histoires* 15: „Flaminie dame romaine, pour épouser son amoureux, fait mourir Altomont son mary et de ce qui en advint”.

[1] *za Syksta V papieża* – por. obj. do I 42,1.

Ten urodził się bardzo podło – sens: urodził się w nędznej rodzinie, miał gminne pochodzenie. Ojcem papieża był Piergentile Peretti, ubogi ogrodnik.

w pewnej wsi, niedaleko Sertagaliji, w Marchiji Ankonitańskiej – Sykstus V urodził się we wsi Grottamare, niedaleko Fermo (środkowe Włochy), w krainie Marche, której głównym miastem jest Ankona. Sertagalija to zniekształcona nazwa Senigallii, miasta w Marche, nad Morzem Adriatyckim.

Paśł tedy jakieś bydło – w gospodarstwie ojca mały Felice musiał doglądać drzew owocowych i pasać świnie.

w habit zakonny ubrany, do szkół i do nauk obrócony – Felice Peretti przywdział habit franciszkański, będąc jeszcze dzieckiem. Na edukację zdolnego chłopcałożył jego krewny, franciszkanin, brat Salvatore. Przyszły papież uczęszczał do szkoły w Fermo, później studiował w Ferrarze i Bolonii.

tak ... postąpił w nauce, że mu zakon najpierwsze katedry podał – robiąc szybkie postępy w nauce, wkrótce zasłynął jako kaznodzieja w Sienie i Rzymie.

gwardyjanem go konwentu rzymskiego uczynił – stanowisko przełożonego rzymskiego konwentu franciszkanów objął Peretti w roku 1566.

Gdy się coś pomieszalo było do Hiszpaniji kolo wiary – mowa o ruchu reformacyjnym w Hiszpanii za panowania Filipa II (1556-1598), krwawo słumionym przez inkwizycję.

Pius V uczynił go inkwizytorem – kariera Perettiego rozwijała się pomyślnie już za pontyfikatu Pawła IV (1555-1559), który powierzył mu funkcję inkwizytora w Wenecji. Również Pius V (papież w latach 1566-1572) cenil i popierał utalentowanego franciszkanina, wynosząc go na coraz wyższe stanowiska kościelne.

tenże go papież kardynałem uczynił – nastąpiło to w roku 1570. Jako kardynał Felice Peretti przybrał nazwisko Montalto – od nazwy miejscowości, z której pochodził jego ojciec.

brata swego ... swoim przewiskiem nazwał – *Montaltim* – prototypem bohatera opowiadania nie jest brat Sykstusa V, markiz Michele Montalto, ale siostrzeniec papieża, Francesco Peretti, również noszący nazwisko Montalto (u Rosseta: „Altomont”; zob. niżej).

[2]

zakochał się w pewnej dziewce, Flaminiji – w rzeczywistości: Vittoria Accoramboni (u Rosseta: „Flaminie”; zob. niżej).

się była pokumala z inszym kawalerem, nazwiskiem Salustyjuszem – w rzeczywistości: Paolo Giordano Orsini (u Rosseta: „Saluste”; zob. niżej).

[5]

Gdy im się tedy sprzykrzyło ukradkiem kochać, umyślili Montaltego zgubić – w opowiadaniu pobrzmiewają echa rzeczywistych wydarzeń, jakie rozegrały się w najbliższej rodzinie Sykstusa V. W roku 1581 w tajemniczych okolicznościach zabity został Francesco Peretti, mąż poetki Vittorii Accoramboni (1557-1585). O śmierć tę oskarżono jej kochankę, Paola Giordana Orsiniego, księcia di Bracciano. Wuj zamordowanego, podówczas jeszcze kardynał Montalto, unikając konfliktu z rodem Medyceuszów, z którymi książę był spowinowacony, nie szukał zemsty na zabójcy siostrzeńca i nawet nie domagał się śledztwa w tej sprawie.

Jednakże kiedy wybrano go na papieża, Paolo i Vittoria, będący już małżeństwem, woleli dla bezpieczeństwa przenieść się do Republiki Weneckiej. Tam Orsini zmarł, zapisując żonie ogromny majątek. Wzbudziło to niezadowolenie jego bratanka, Lodovica Orsiniego, który roszcząc sobie pretensje do tego spadku, nasłał na wdowę po stryju wynajętych morderców. Ta dramatyczna historia, rozslawiona przez kronikarzy włoskich XVI w., zainteresowała kilku późniejszych pisarzy. Zanim jeszcze sięgnął po nią François de Rosset, John Webster uczynił z niej kanwę swej tragedii *Biała diablica* (*The White Devil*, 1608). Tragiczne losy Vittorii Accoramboni przedstawił również Stendhal w *Kronikach włoskich* (*Chroniques italiennes*, 1837); zob. VAUCHER GRAVILLI, s. 401; *DIZIONARIO*, t. 1, s. 114; FRENZEL, s. 3-4.

z głosu pospolitego – na podstawie panującej powszechnie opinii.

[6]

Grzegorz XIII umarł – Grzegorz XIII, poprzednik Sykstusa V, papież w latach 1572-1585.

Piknęło przez Salustyjusza i Flaminiję – Salustyjusza i Flaminiję przeliknął strach.

[7]

myślał z nich widok Rzymowi uczynić – sens: zamyslał, aby byli w Rzymie widocznymi, znaczącymi osobami.

Tymantes – u Rosseta: „Timante”; Lodovico Orsini (zob. obj. do I 80,5).

Adonijusza – u Rosseta: „Adonio”.

[8]

Lucyją – u Rosseta: „Lucie”.

[10]

Franciscus de Rosset in suis „Historiis tragicis” – François de Rosset w swoich *Historiach tragicznych*.

81.

Źr.: ROSSET *Histoires* 18: „Des barbaries étranges et inouyes d’une mère désnaturée”.

[1]

Fabijan – u Rosseta: „Falante”.

do Tolosy w Hiszpaniji – mowa o Tuluzie (łac. *Tolosa*), mieście leżącym nie w Hiszpanii, lecz w pld.-zach. Francji (Langwedocja).

iuris prudentiae – (łac.) nauk prawnych.

Tankred – u Rosseta: „Tanacre”.

[2]

Gabryny – u Camusa: „Gabrine”.

choć już i letnia musiała być – sens: choć już miała swoje lata.

[4]

wpół stołu – sens: w połowie bankietu.

[5]

po nici kłębka dochodząc – zob. obj. do I 69,5.

[6]

Rycharda – u Camusa: „Richard”.

odpowiedziała po kai<n>owsku: „Albo ja syna pilnować powinna?” – aluzja do słów biblijnego Kaina, które wypowiedział po zabiciu swego brata Abla (Rdz 4,9).

[7]

i wydzierając go sobie – w domyśle: psy.

[9]

w wielkim sumnienia rozruchu – sens: z wielkimi wyrzutami sumienia.

do Dyjeppy – do Dieppe, miasta portowego we Francji (Normandia), nad kanałem La Manche.

Kalesyjum – Calais (łac. *Calesium*), miasto w płn. Francji (Flandria).

[12]

na rogozie koniem zawleczono przed pewny kościół – hańbiąca kara sądowa stosowana od Średniowiecza aż po wiek XVIII.

[13]

Franciscus Rosset, ubi supra – François de Rosset, jak wyżej.

82.

Źr.: ROSSET *Histoires* 19: „De la cruauté d’une femme exercée sur son mary, de sa fin malheureuse et de celle de son amoureux”.

[1]

Kiedy Henryk IV całej Francji wielkim pokojem nabawił – mowa o zawartym między Henrykiem IV (zob. obj. do I 17,15) a królem Hiszpanii, Filipem II (zob. obj. do I 61,3), traktacie pokojowym w Vervins (2 maja 1598 r.).

Kornelijusz – u Rosseta: „Corneille”.

Kalamita – u Rosseta: „Calamite”.

Gaskon – mieszkaniec Gaskonii, krainy historycznej w pld.-wsch. Francji.

Cylinder – u Rosseta: „Cilandre”.

[3]

złe mu myśleli – źle mu życzyli.

[5]

Żal jej ... oddawszy – okazawszy jej współczucie.

[8]

Idem ibidem – Tenże tamże.

83.

Źr.: GIOVANNI BOCCACCIO, *De casibus illustrium virorum libri novem*, Parrhissis [b.r. początek XVI w.], ks. IX, k. CXV-CXViv: „De Philippa Cathinensi”.

[1]

Robert, Karola ... syn – Robert Mądry (1278-1343), syn Karola II (zob. obj. do I 28,5), król Neapolu od roku 1309. Jeszcze jako książę Kalabrii uczestniczył w jednej z kampanii wojennych na Sycylii (1299-1302) przeciwko królowi Fryderykowi II Aragońskiemu, który o utrzymanie się na tronie walczył nie tylko z Andegawenami, ale także ze swym bratem Jakubem, królem Aragonii.

będąc w oblężeniu drepaneńskim, gdy mu Wijolanta ... drugiego syna, Ludwika, urodziła – Jolanta (Violanta, †1302), córka Piotra III Aragońskiego (zob. obj. do I 28,4.) poślubiła księcia Roberta w roku 1298. Jej syn Ludwik przyszedł na świat w roku 1301, w czasie andegaweńskiej okupacji Katanii, a nie – jak podaje Boccaccio – oblężenia Trapani (łac. *Drepanum*).

że nie mógł mamki dostać, znalazł białagłową, ubożuchną praczkę Filipę – zob. obj. do I 52,1. Filipa, mamka królewskiego dziecka, po zakończeniu kampanii sycylijskiej przeniosła się na dwór andegaweński do Neapolu. Pozostała tam również po śmierci swego wychowanka, małego Ludwika.

rodem z Katany – rodem z Katanii.

[2]

gdyby się ... Robert ... nie ożenił z Sanktyją – Sancia d'Aragona (u Boccaccia: „Sanctia”) z Majorki, druga żona Roberta Andegaweńskiego.

króla majoryceńskiego – tj. króla Majorki.

[3]

że się jej łyka dają drzeć – że może mieć z tego korzyść; zwrot przysłowiowy: „Drzeć łyka” (NKPP „Łyko” 1).

karb w karb ... stawala w pakt – sens: dokładnie we wszystkim się zgadzała.

świętobliwa Sanktyja była – słynąca z pobożności królowa Sancia więźność czasu spędzała w kościołach i klasztorach.

przechrztę z Turczyna – Turka, który przyjął chrześcijaństwo.

Rajmunda de Cabanes – Raimondo de Cabanni (u Boccaccia: „Raymundus”: †1334) miał pojawić się na dworze króla Roberta jako niewolnik mauretański, odkupiony od korsarzy. Przyjął imię i nazwisko szefa kuchni królewskiej, dokąd oddano go na służbę i gdzie rozpoczęła się jego zadziwiająca kariera. Związek małżeński z Filipą zawarł między końcem 1304 a początkiem 1305 r. Doszedł do wysokich godności dworskich: najpierw szambelana następcy tronu, później królewskiego *siniscalco*. Kiedy umarł, pochowano go z wielką pompą w kościele Santa Chiara w Neapolu (*DIZIONARIO*, t. 15, s. 672-673).

[4]

ożeniwszy ... syna swego, Karola, z Maryją Waleryją – syn Roberta. Karol (†1328). książę Kalabrii, ożenił się z Marią de Valois.

Maryją córkę Joannę w rok urodziła – przyszłą królową Joannę I (zob. obj. do I 52,1-5).

syna Roberta, który ... był ... honorami ... wyniesiony – Roberto de Cabanni (†1346) był ulubieńcem Joanny I. Choć pierwotnie przeznaczony do stanu duchownego, wstąpił na drogę kariery państwowej i dworskiej. Z łaski królowej otrzymał tytuł hrabiego di Eboli i godność wielkiego *siniscalco* Królestwa. Jego wysoką pozycję w państwie ugruntowało małżeństwo z Sighilgaitą di Loffredo Filomarino – przedstawicielką jednego z najstarszych i najznamienszych rodów neapolitańskich (*DIZIONARIO*, t. 15, s. 673-675).

i Sanktyją, córkę, którą ... wziętą ... hrabia de Mursan – Sancia de Cabanni (†1346), w rzeczywistości wnuczka Filipy z Katanii (córka jej najstarszego syna Carla i Margherity da Ceccano), za przykładem babki angażowała się w intrygi i knowania dworskie. Jej mężem był Carlo Gambatesa, hrabia di Morcone. Nie udało się ustalić, skąd polski autor zaczerpnął użytą przez siebie formę nazwiska – „de Mursan”.

[5]

Ta Joanna poszła była za Jędrzeja – zob. obj. do I 52.1.

sprzeciwiał się temu ks[siądz] Robert, franciszkan, którego był Jędrzejowi ... Karol, król węgierski przydał – zob. obj. do I 52.1.

[6]

do Neapolim – zob. obj. do I 24.1.

się opierała za radą Filipy, aby Jędrzeja nie koronować – w opozycji tym wspierało Joannę silne stronnictwo przeciwników Andrzeja Węgierskiego. Przewodziła mu Katarzyna de Courtenay, księżna Tarentu, która pragnęła po usunięciu niewygodnego cudzoziemca wyswatać królową ze swym synem. Na jej usługach pozostawała Filipa de Cabanni.

papież deklarował, że królowa bez króla koronowana być nie może – zgoda papieża Klemensa VI na koronację Andrzeja była efektem zabiegów matki królewicza, Elżbiety Łokietkówny, która aby to osiągnąć, nie żałowała prezentów i pieniędzy dla kurii papieskiej. Węgierska monarchini, zaniepokojona niepewną sytuacją syna, przybyła na dwór neapolitański w roku 1343 i opuściła Neapol dopiero wtedy, kiedy sprawa przyznania Andrzejowi korony królewskiej była już przesądzona.

[7]

Więc przyszło do koronacyi Jędrzeja – zanim do niej doszło, Andrzej został zamordowany. Uroczysta koronacja Joanny i jej drugiego męża Ludwika (zob. obj. do I 52.2) odbyła się w Neapolu w roku 1352.

ledwie za próg wszedł, zaraz go ... powrozem uduszono – do zamachu na życie Andrzeja (1345) doszło w klasztorze San Pietro a Maiella w Aversie. Zamachowcy użyli sznura, kierując się opinią nekromantów, którzy stwierdzili, że Andrzej nie może zginąć ani od żelaza, ani od trucizny.

[8]

Ludwik, król węgierski, z wielkim wojskiem zbliżał się – zob. obj. do I 52.2.

zezwołiła i kazała inkwizycyją czynić – na osądzenie winnych śmierci Andrzeja królowa Joanna zdecydowała się pod presją ludu neapolitańskiego, który obległ jej siedzibę w Castel-Nuovo i grożąc zniszczeniem zamku, domagał się wydania morderców królewicza węgierskiego. Pomimo to kara nie dosięgła ani głównych zamachowców, ani wysoko postawionych uczestników spisku, jak Katarzyna de Courtenay. Rolę kozła ofiarnego odegrała Filipa de Cabanni, którą skazano na okrutną śmierć wraz członkami jej najbliższej rodziny.

książęciu a<nd>ryjackiemu, Hugonowi de Baux – u Boccaccia: „Hugon comes Avellini”. Tekst Boccaccia wskazuje na Hugona de Baux, hrabiego d’Avellino († 1353), rzeczywiście zaangażowanego w śledztwo prowadzone w sprawie zabójstwa królewskiego małżonka (*DICTIONNAIRE*, t. 5, szp. 978-979), lecz sędzią morderców królewicza Andrzeja był inny przedstawiciel prowansalskiego rodu de Baux. Bertrando Del Balzo († 1347). Ożeniony z Beatrice, córką Karola II (zob. obj. do I 28.5). należał do najważniejszych osobistości w Królestwie Neapolu. Nosił tytuł księcia di Andria, nadany mu przez króla Roberta (*DIZIONARIO*, t. 36, s. 304-308).

wielkimi dowodami oczy jej wykluto – udowodniono jej winę; zwrot przysłowiowy: „Wykluć komu oczy czym” (NKPP „Oko” 163).

[9]

solą w oczu – solą w oku; zwrot przysłowiowy: „Być komu solą w oku” (NKPP „Sól” 4).

[10]

Bocacius et alii temporum illorum historici – Boccaccio i inni historycy owych czasów.

84.

Źr.: ROSSET *Histoires* 16: „De horribles exès commis par une jeune religieuse à l’instigation du diable”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Strasliwe występki zakonnicy Melissy, diabelskiej kochanki”], s. 111-114.

[2]

którą autor Melissą nazwał – u Rosseta: „Melisse”. Prototypem tej postaci była Françoise, córka pana de Vienne (VAUCHER GRAVILLI, s. 428-429, przyp. 1).

[4]

która by była na świecie dobrze uchodziła – sens: która miała na świecie dobrą opinię, o której dobrze mówiono.

Melissa zezwoliła na wszystkie jego amory – Melissa posiada klasyczne rysy czarownicy, która zawiera pakt z diabłem dla zaspokojenia swych pragnień seksualnych i swojej próżności.

jako z mężem z nim mieszkała; czasem się jej po anjelsku pokazywał, czasem w postaci wieprza albo jakiego zwierzęca szpetnego – odwołanie do koncepcji demonologicznych popularnych jeszcze w XVII i XVIII w.: diabeł posiada zdolność uformowania dowolnego ciała (aniola, człowieka, zwierzęcia) z powietrza i oparów ziemi. Ciało tego rodzaju, mając pewną fizyczną realność, jest zdolne do aktu seksualnego (por. obj. do I 21.4). U źródeł utożsamienia diabła z symbolem świni leży nowotestamentowa opowieść o wieprzach, w które wstępują demony wypędzone przez Jezusa z dwóch opętanych (u Marka i Łukasza w przeciwieństwie do Mateusza mowa jest tylko o jednym opętanym) w Gadarze (Mt 8,28-34; Mk 5,1-20; Łk 8,26-39).

[6]

sumnienie mając – mając wyrzuty sumienia.

[7] *przez wewnątrzności swoje macierzyńskie* – sens: powołując się na to, że ją urodziła.

[10] *że mu zwierzynekę z rąk wyrrywają* – por. obj. do I 8,3.

85.

Źr.: ROSSET *Histoires* 11: „De la cruelle vengeance exercée par une damoiselle sur la personne du meurtrier de celuy qu'elle aymait”.

[1] *Floryda* – u Rosseta: „Fleurie”.

Lucydamor – u Rosseta: „Lucidamor”

[2] *Kloryzand* – u Rosseta: „Clorizande”.

co słowy na Lucydamora targował – sens: o co nieszczerze i tylko słowami zabiegał dla Lucydamora.

[7] *już kuropatwa pod siecią bywa* – por. obj. do I 8,3.

Co rozumiesz – Nie rozumiesz.

[8] *łacinę prawila* – besztala, wymyślała.

[9] *w uszach wszystkich* – tj. na głos.

[10] *Idem ibidem* – Tenże tamże.

86.

Źr.: ROSSET *Histoires* 14: „De la conspiration de Baiamont Tiepoly, gentilhomme vénitien contre sa partie et de sa fin malheureuse”.

Wyd.: KRUSZEWSKA: [„Nicudany spisek Tiepolego”], s. 132-134.

[1] *Za panowania Grandewiga* – Pietro Gradenigo (u Rosseta: „Pierre Gradivego”), doża wenecki w latach 1289-1311.

Bajamont Tiepoli – Bajamonte Tiepolo (u Rosseta: „Baiamont Tiepoly”; † 1318), arystokrata wenecki. Stał na czele powstania przeciwko doży i władzy oligarchicznej w Wenecji, które wybuchło 10 czerwca 1310 r. Po jego upadku i podpisaniu kapitulacji na wyspie Rialto Tiepolo opuścił ojczyznę. Zmarł na wygnaniu.

[2] *która i w Dalmacyi, i przy gallipolitańskim porcie wojsko utraciła* – w okresie rządów doży Gradeniga Wenecja prowadziła wojny o panowanie nad Dalmacją i utrzymanie portu Gallipoli u wejścia na Dardanele, którym interesowali się Turcy.

na rymsztu<n>ki się sposobili – zbroili się.

[3] *w dzień ś[więtego] Wita* – św. Wit, męczennik rzymski z III w.; jego święto jest obchodzone 15 czerwca.

zwycięstwo z *Turek* – (latynizm) zwycięstwo nad Turkami (zapewne w czasie wojny w latach 1293-1299).

[4]

machinę podnieść – tu: rozpocząć powstanie.

słodkim imieniem wolności – por. HOR. *Verr.* 2,5,163: „o nomen dulce libertatis”.

[5]

i równo się o wolność swoją oparli – trwali w obronie wolności.

[9]

ś[więty] Marek, miasta patron – św. Marek, jeden z czterech ewangelistów. Wedle tradycji, jego szczątki zostały sprowadzone do Wenecji w IX w. i tam pochowane.

pałac jego z gruntu zwalono i na tym miejscu jatkę postawiono – na miejscu zburzonego pałacu Tiepola władze Wenecji rozkazały wznieść ośmieszający go pomnik hańby.

[10]

Franc[iscus] Rosset, ubi supra – François de Rosset, jak wyżej.

87.

Źr.: BANDELLO *Histoires* II 20: „Vie desordonnée de la comtesse de Celant et comme ayant fait meurtrir le comte de Massine. elle fut decapitée à Milan”.

W oryginale włoskim: „La contessa di Cellant fa ammazzare il conte di Masino e a lei è mózzo il capo” (*Nouvelle* I 4).

[1]

Blanka Maryja, Skapardona kazalskiego córka – Bianca Maria, która pod nazwiskiem hrabiny di Challant przeszła do historii jako sławna ładacznica, urodziła się w końcu XV w. Pochodziła z rodu Gaspardone di Casale (Casale Monferrato – por. niżej: *Kazal*, miasto w pln. Włoszech) – nobilitowanego i obdarzonego tytułem hrabiowskim przez markiza Monferrato 3 maja 1464 r. To świeżej daty szlachectwo nie przeszkadzało jej ojcu, niejakiemu Giacomo, zajmować się handlem i lichwą. W noweli Bandella nazwisko rodowe Bianki Marii zostało zmienione na „Scappardone” (w przekładzie francuskim: „Scapardon”).

w opiece matki była, w Macedoniji urodzonej – w rzeczywistości matka Bianki Marii, która została żoną Gaspardone’a w lutym 1497 r., pochodziła z piemontkiego miasta Alessandrii; nazywała się Margherita degli Inviziati. Wiadomość o jej greckim pochodzeniu, niezgodną z przekazami kronikarskimi, Bandello zacierpnął być może z tradycji ustnej.

margrabina monferrateńska – Bandello określa tę postać bliżej, pisząc o matce markiza Wihelma IX Paleologa (panującego w latach 1494-1518). Markiziat Monferrato, istniejący już w XI w., pozostawał we władaniu bocznej linii Paleologów od roku 1305. w 1536 przeszedł w ręce książąt Gonzagów z Mantui.

Turcy Grecyją plądrując, fortecę i port, Modon nazwany, odebrali – w niedługi czas po zdobyciu Konstantynopola (1453) Turcy zdołali opanować Ateny (1456) i despotat Morei (1460; por. także I 76,3). Port Modon należał do wene-

kich posiadłości na Peloponezic. O jego utracie na rzecz Turcji przesądził ostatecznie traktat pokojowy między Wenecją a sultaniem Bajazytem II, zawarty w roku 1503.

ale się dostała Herme<s>owi – pierwszym mężem Bianki Marii był Ermes Visconti (w przekładzie francuskim: „Hermes Viscomte”), który poślubił ją 11 września 1514 r.

[2]

W sześć lat Hermes umarł – Ermes Visconti został stracony w Mediolanie 22 października 1519 r. Miał wówczas około czterdziestu lat. Po jego tragicznej śmierci Bianca Maria uciekła się pod protekcję markizy Monferrato, Anny d’Alençon.

Chciała z nią ożenić – w domyśle: margrabina.

Zygmunta Gonzagę – Gismondo Gonzaga, syn Giovanniego.

hrabię de Celan<t>. Sabauczyka – Renato, hrabia di Challant (w oryginalnym włoskim jego nazwisko brzmi: „di Cellant”, w przekładzie francuskim: „de Cellant”; 1503-1565) pochodził ze starego sabaudzkiego rodu. Z Bianką Marią ożenił się w roku 1522. Uczestniczył w bitwie pod Pawią (1525), podczas której dostał się do niewoli. Obdarzony różnymi zaszczytami na dworze sabaudzkim, piastował m.in. godność wielkiego szambelana księcia Karola II Dobrego.

[3]

do Medyolanum – por. obj. do I 24,1 (do *Neapolim*).

uciekła do Tyczynu – tj. do Pawii (łac. *Ticinum*), miasta w płn. Włoszech. Bianca Maria opuściła męża między 1524 a 1525 r.

wilczycy – słowem wilczyca (będącym przekładem łac. *lupa*) określano nierządnicę.

[4]

hrabi de M<a>ss<i>no, nazwiskiem Ardizzin Valperga – Ardizzino Valperga, hrabia di Masino (w przekładzie francuskim: „Comte de Massine, nommé Ardizzin Valperga”), pochodził z piemonckiego rodu, który tego tytułu używał już w XII w.

do Roberta Sanseverina, hrabi de Gaiaz – Roberto Sanseverino, hrabia di Gaiazzo (w przekładzie francuskim: „Robert de Sanseverin, comte de Gaiaz”), dowódca włoski, który walczył po stronie Ligi z Cognac (zawarte 22 maja 1526 r. przymierze Francji, Wenecji, Mediolanu, Florencji i papieża Klemensa VII) z wojskami cesarza Karola V.

[6]

Piotra de Cardona, Sycylijszyka, brata hrabi Kolisan – wiadomo, że Pietro Cardona (w przekładzie francuskim: „Dom Pietro Cardone, Sicilian, frère bastarde du comte de Colisan”) zginął 28 kwietnia 1528 r. w bitwie morskiej koło Capo d’Orso. Bandello przedstawia go jako brata don Artale, a zarazem nieślubnego syna hrabiego di Colisano. Hrabia ów – nazywający się również Pietro Cardona – pochodził z katalońskiego rodu od XIII w. osiadłego na Sycylii. Był komendantem Messyny, a następnie wielkim admirałem i naczelnym wodzem Królestwa Neapolu. Poległ 27 kwietnia 1522 r. w bitwie pod Bicocca.

[7]

Karol Borbonijusz, na ten czas wicerej Karola V w Medyolanie – Charles, książę de Bourbon (1490-1527), konetabl Francji. Biorąc udział w wojnach włoskich, zasłynął jako zwycięski dowódca wojsk francuskich w bitwie pod Marignano (1515). Kiedy król Franciszek I obłożył sekwestrem jego posiadłości we Francji, przeszedł na stronę Karola V (zob. obj. do I 62,1). Walczył w jego armii w Prowansji i we Włoszech od 1524 do 1527 r. Uczestniczył w bitwie pod Pawią (1525). Został gubernatorem cesarskim w Mediolanie. Zginął w czasie słynnego ataku na Rzym (Sacco di Roma).

przyznała się i na śmierć dekretowana – Bianca Maria została stracona w Mediolanie 20 października 1526 r.

[8]

Bandel Italus, in suis „Historiis” – Bandello Włoch, w swoich *Historiach*.

Część II

1.

Źr.: MICHAEL PEXENFELDER.

Wyd.: KAZAŃCZUK 1: [„O panu, co nieszczерze nieprzyjacielowi przy śmierci odpuścił”], s. 17-18.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

zapadł śmiertelnie – zapadł na śmiertelną chorobę.

[2]

Societatis Iesu – (łac.) Towarzystwa Jezusowego. Zakon jezuitów założony w roku 1534 przez Ignacego Loyolę (zob. obj. II 34,1.) został zatwierdzony przez papieża Pawła III. Uległ kasacie w roku 1773, reaktywowany w 1814 r.

Pan Jezus krzyżownikom odpuścił i za nich przy skonaniu swoim Ojca Niebieskiego błagał – zob. Łk. 23,34.

[4]

Venerabile – (łac.) Przenajświętszy Sakrament.

[5]

Pizno, Soc[ietatis] Iesu s[acerdos] Pexenfelder, in suis contionibus – Pizno, Towarzystwa Jezusowego kapłan Pexenfelder, w swoich kazaniach.

2.

Źr.: WOLSKI *Dni*, s. 332: „Kazanie na Niedzielę trzecią Adwentową”.

Popularne egzemplum średniowieczne (TUBACH 1103). Znajdujemy je w dołączonym do *Przeraźliwego echa trąby ostatecznej* Klemensa Bolesławiusza traktacie Giovanniego Battisty Manni *Katownie więzienia piekielnego* (zob. K. Bolesławiusz, *Przeraźliwe echo...*, wyd. J. Sokolski, Warszawa 2004, s. 225; „Biblioteka Pisarzy Staropolskich”, t. 28). Egzemplum wykorzystał także Aleksander Dowgiałło w „Kazaniu na Niedzielę przed mięsopusty” (zob. A. Dowgiałło, *Niebo sprawiedliwym, piekło grzesznikom przez historyje i przykłady w kazaniach ogłoszone*, t. 1. Supraśl 1714, s. 94).

[1]

Za czasu Bernardyna świętego – u Wolskiego: „posłuchajcie relacji Bernardyna ś[więtego]”; u Dowgiałły: „Pisze ś[więty] Bernardyn Senensis”. Św. Bernardyn ze Sieny (1380-1444), włoski franciszkanin, reformator własnego zakonu, teolog, sławny kaznodzieja, kanonizowany w roku 1450. W latach 1433-1436 spisał swoje kazania w formie traktatów dogmatyczno-moralnych (*Sanctus Bernardinus Sienensis, Opera omnia*, t. 1-4, Paris 1635).

[4]

żeby świat opuścili – żeby porzucili sprawy doczesne.

[5]

P[ater] Wolski in suis contionibus – Ojciec Wolski w swoich kazaniach.

3.

Źr.: BIDERMANN *Acroamata*.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

na nauki do Ingolstadt u posłał – Ingolstadt to miasto w Bawarii, nad Dunajem, gdzie działały dwa kolegia jezuickie. Pierwsze zostało założone w roku 1556, drugie – pod wezwaniem św. Ignacego – w 1575. Pod koniec XVI w. jezuita przejęli również pieczę nad miejscowym Uniwersytetem, gdzie wykładali filozofię i teologię.

[3]

porobili sobie stroje z smolnych a błyszczących się terpentyn – wydawca nie zdołał dociec, z czego właściwie miałyby być zrobione owe stroje. Chodzi zapewne o jakiś łatwopalny materiał, mający związek z żywicą.

[4]

dla zbyt świadczonych afektów – z powodu nazbyt okazywanych uczuć.

[5]

Bidermanus in suis „Acroamata” – Bidermann w swoich *Akroamatach*.

4.

Źr.: BIDERMANN *Acroamata*, ks. II, *Acroama 2*, s. 209-238: „*Virtus celata clarior*”.

[1]

Bertoldus – u Bidermanna: „*Bertholdus*”.
świętej dróżki – zob. obj. do I 15,3.

[2]

na afrykańskim morzu – na Morzu Śródziemnym u wybrzeży Afryki.

[3]

za rok go odesłać – tj. okup.

[4]

do Aldzierynu – do Algieru (zob. obj. do I 10,6).

[6]

Aldzieryna – Algierczyka.

[8]

dał na obieranie – pozwolił wybierać.

[11] *do państwa swojego wybawiony wychodzi* – tu w sensie: wchodzi.

[14] P[ater] *Bidermanus in suis „Acro<a>matibus”* – Ojciec Bidermann w swoich *Akroamatach*.

5.

Źr.: FLORIMOND DE RAEMOND.

[1]

Pisze Florymundus Remundus w swoich rewolucyjach – wydawcy nie udało się ustalić, którą z prac Florimonda de Raemond wykorzystał autor jako źródło tej opowieści.

o R<u>dolfie cesarzu – mowa tu zapewne o Rudolfie I Habsburgu (1218-1291), królu niemieckim od roku 1273 (nie był koronowany na cesarza).

[3]

Przypadł filut na radę zmyślonego filuta – z podobnym wątkiem spotykamy się we *flandryjskiej powieści rycerskiej Karel ende Elegast* (przed 1300), której bohaterami są cesarz Karol Wielki i jego były wasal, żyjący z rozboju rycerz Elegast. Podczas przypadkowego spotkania (zob. A. Dąbrówka, *Słownik pisarzy niderlandzkiego obszaru kulturowego*, Warszawa 1999, s. 153) –

Cesarz podaje się za rozbójnika Adelbrechta i proponuje, aby obaj obrabowali cesarza. Wciąż lojalny Elegast odmawia i proponuje napad na Eggerica z Eggermonde, szwagra Karola. Z podsłuchanej tam rozmowy dowiadują się, że Eggeric zaplanował spisek w celu zgładzenia cesarza. Udaremniają plan, zdrajca ginie w pojedynku z Elegastem, który wraca do łask i otrzymuje za żonę wdowę po Eggericu.

[4]

dał mu Rudolf swój kapelusz, od niego wziąwszy wytarty – podobny motyw pojawia się w kronikarskiej opowieści o „cesarzu” Rudolfie I dopomagającym kupcowi z Norymbergi w odzyskaniu 200 grzywien srebra (zob. KWIATKIEWICZ *Roczne dzieje*, rok 1273, 5: „Mądry sąd”, s. 160).

[8]

Florimundus Remundus in „Historiis tragicis” – Florimond de Raemond w *Historiach tragicznych*.

Żadne z dzieł Florimonda de Raemond nie nosi takiego tytułu.

6.

Źr.: MARCIN RAKOWSKI.

Brak w rękopisie stronnic 23 i 24 spowodował, że z *Historii 6* zachowało się jedynie zakończenie. Jednak jej treść jest znana dzięki *Herbarzowi* Kaspra Niesieckiego (zob. NIESIECKI *Herbarz*, t. 1, s. 8-9). Wychwalając tam swego konfratry, Piotra Abramowicza (1619-1697), potomka szlacheckiej rodziny herbu Jastrzębiec, heraldyk nie omieszczał wspomnieć o przygodzie, jaka – wedle tradycji zakon-

nej – spotkała tego sławnego misjonarza i kaznodzieję podczas jednej z misji na Śląsku. Oto kiedy jako gość trzech braci-dysydentów nocował w opuszczonym i nawiedzonym zamku, ukazała mu się potępiona dusza ojca gospodarzy (s. 9): „[...] sędziwa osoba, z załamanymi rękami, łza łzę gonila, w piersiach ogień wybuchał, w pół łańcuchem ściśniona, za który czarny ją Murzynek powodował”. Za sprawą księdza Piotra potępieniec ów stanął nazajutrz przed swymi synami.

[1]

z owym Murzynem – tj. diabłem.

„Jeżeli proroków, kaznodziejów i Pisma nie słuchają...” – zob. 1k

16,31.

[2]

R[everen]dus Pater Rakowski S[ocietatis] Iesu, qui ex ore missionarii istius audivit hanc historiam – Wielebny Ojciec Rakowski z Towarzystwa Jezusowego, który z ust owego misjonarza usłyszał tę historię.

7.

Źr.: WOLSKI *Dni*, s. 241: „Kazanie na Niedzielę jedenastą po Świątkach”.

Tekst z pewnymi zmianami powtórzony za Wolskim.

[1]

Ludovicus Severus – Ludwik II Surowy (1229-1294), syn Ottona II Dostojnego, księcia Bawarii, wuj Konradyna (zob. obj. do I 28,1-3). W latach 1253-1255 rządził wspólnie z bratem Henrykiem. Po podziale księstwa otrzymał Palatynat i Górny Bawarię.

książę Bojów – książę Bawarii (od celtyckiego plemienia Bojów – *Boii* – wywodzi się jedna z łac. nazw Bawarii).

Rade<r>ius in „Bawaria” – Raderius w *Bawarii*. Matthäus Rader (1561 albo 1564-1634), jezuita niemiecki, był autorem dzieła *Bavaria sancta* (Monachii, 1615-1627).

od Rachona – właśc. Ruchona, bawarskiego wielmoży.

do żony swojej, na imię Maryi – Maria, żona Ludwika II, pochodziła z rodu książąt brabanckich.

po niem masztalerza nadwornego – u Wolskiego: „marszałka nadwornego”.

ochmistrza – u Wolskiego: „ochmistrzynią”.

[2]

Idem, qui supra – Tenże, co wyżej.

Tu i dalej Jurkowski odsyła do autora wymienionego na początku, a nie do autora, którego nazwiskiem została opatrzona poprzednia opowieść.

8.

Źr.: WOLSKI *Dni*, s. 241: „Kazanie na Niedzielę jedenastą po Świątkach”.

Tekst powtórzony za Wolskim. Egzemplum znane ze źródeł średniowiecznych (TUBACH 2475).

[1]

Stengielijusz tomo 2: „De iudiciis Divinis” – Stengeliusz w tomie 2 *O sprawiedliwości Bożej*. Georg Stengel (1585-1651), jezuita niemiecki, wykładowca filozofii, kazuistyki i teologii scholastycznej, kaznodzieja. autor m.in.: *Opus de iudiciis Divinis, que Deus in hoc mundo exercet* (1651). Wolski, jak sam podaje, sięgnął do rozdziału 34 tomu 3 (nie 2) tego dzieła.

ś[więtego] *Udalryka, biskupa augustańskiego* – św. Ulryk (†973), biskup Augsburga (łac. *Augusta Vindelicorum*) od roku 923, kanonizowany przez papieża Jana XV w roku 993.

z *domowym myślistwym* – chodzi zapewne o służbę domową wykorzystywaną w czasie łowów (złożoną z psiarczyków, naganiaczy itp.).

9.

Źr.: WOLSKI *Dni*, s. 247: „Kazanie na Niedzielę jedenastą po Świątkach”.

Tekst powtórzony za Wolskim.

[1]

Alboinus, król Longobardów – Alboin (†572), król Longobardów. W roku 568, po tym jak w sojuszu z Awarami pokonał Gepidów, opanował płn. część Italii i tam założył własne państwo.

Rasymundę ... której był męża zabił – Rosemunda (Rosamunda; dalej też: „Rasymonda”, zgodnie z tekstem Wolskiego) była córką króla Gepidów, Kunimunda – pokonanego i zgłodzonego przez Alboina. Po śmierci ojca (nie męża) została branką, a następnie żoną zwycięskiego władcy.

przymusi, ażeby z ... czaszki ojca ... piła – do wypicia wina z ozdobnej czary, zrobionej z czaszki króla Kunimunda, Alboin miał nakłaniać małżonkę podczas uczyty w Weronie, co wkrótce zakończyło się dlań katastrofą (pierwszą relację tych zdarzeń przekazał PAWEŁ DIAKON *Hist.Long.* 1,27; 2,28).

Z Helmigenesem ... spółwychowancem Alboina – Helmechis (dalej: „Helmiges”, zgodnie z tekstem Wolskiego) piastował godność królewskiego strażnika i był mlecznym bratem króla Longobardów.

Dopiero jak na niego nierządną sztuką zaszła – o podstępie, którego Rosemunda użyła wobec Peredeo, szczegółowo pisze PAWEŁ DIAKON (*Hist.Long.* 2,28): „[...] królowa położyła się nocą do łóżka jego pokojówki, z którą on zwykł uprawiać nierząd. Nieświadomy rzeczy Peredeo przybył do łoża i spał z królową” (przeł. I. Lewandowski, s. 235).

[2]

a Alboin bez dusze – po zabójstwie Alboina – relacjonuje PAWEŁ DIAKON (*Hist.Long.* 2,29) – Rosemunda i Helmechis, już poślubieni, uciekli do bizantyńskiego prefekta Rawenny. Urzędnik ten, o imieniu Longinus, tak bardzo spodobał się królowej, że aby się z nim połączyć, postanowiła zgładzić drugiego męża. Wychodzącemu z kąpieli podała puchar zatrutego wina. Helmechis jednak, spełniając toast, zauważył podstęp i zmusił morderczynię do wypicia resztek trucizny. Tragiczna historia Rosemundy, relacjonowana także w późniejszych czasach, stała się kanwą licznych utworów literackich (FRENZEL, s. 25-29).

[3]

Baronius. in Anno 571 – Baroniusz, w Roku 571.

10.

Źr.: ANDRZEJ KUROWSKI.

Wyd.: KALETA *Sensacje*, s. 48-49.

KAZAŃCZUK 2: [„Nieprzyjaciółka jezuitów”], s. 18-20.

[1]

historia domowa – tu: kronika zakonna.*Kolegium Świętego Piotra Societatis Iesu* – kolegium to, powstałe w roku 1623, należało do najsłynniejszych w Polsce.*blisko miała kamienicę swoją kościoła Piotra Świętego* – krakowski kościół jezuitów pod wezwaniem św.św. Piotra i Pawła, ufundowany przez Zygmunta III, wzniesiono przy ul. Grodzkiej.

[2]

do kościoła Wszystkich Świętych – kościół ten znajdował się niegdyś przy ul. Grodzkiej; został rozebrany w roku 1830.

[5]

Hanc historiam audivi in contione a P[at]re Kurowski Soc[ietatis] Iesu, quam accepit ex historia Colleg[ii] Cracoviens[is] – Tę historię usłyszałem na kazaniu Ojca Kurowskiego z Towarzystwa Jezusowego, którą ów zaczerpnął z dziejów Kolegium Krakowskiego.

11.

Źr.: KWIATKIEWICZ *Roczne dzieje*, rok 1198, 9: „O lichwiarzu dziwnie nawróconym”.

Tekst powtórzony za Kwiatkiewiczem. Egzemplum znane ze źródeł średnio-wiecznych (TUBACH 5038).

[1]

Święty Fulko, przedziwny kaptan – Fulko Scotti (ok. 1164-1229), Włoch, prawdopodobnie szkockiego pochodzenia. W roku 1186 wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych przy kolegiacie św. Eufemii w Piacenzy. Po studiach w Paryżu został proboszczem kolegiaty, a następnie w roku 1216 biskupem Piacenzy i – nieco później – Pawii. Podziwiano w nim talent w łagodzeniu różnego rodzaju konfliktów, gorliwość i roztropność.

[3]

P[at]er Kwiatkiewicz in suis „Annalibus” – Ojciec Kwiatkiewicz w swoich *Rocznikach*.

12.

Źr.: BIELICKI *Niedziele*, Punkt II, s. 557: „Kazanie na Niedzielę czternastą po Świątkach”.

MARCIN RAKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 3: [„Niespodzianka”], s. 20-23.

Opowieść zawiera wątek znany i popularny w literaturze ludowej (w systematyce bajki oznaczony symbolem T 939), który w XIX i XX w. doczekał się kilku opracowań literackich. Siegnął poń m.in. Karol Hubert Rostworowski, autor dramatu *Niespodzianka* (1929).

[1]

gdy pod Wiedeń Polacy z królem Janem III poszli – na mocy traktatu przyjaźni podpisanego między Polską a Habsburgami (1 kwietnia 1683 r.) Jan III Sobieski (1629-1696, król Polski od roku 1674) na wieść o tureckim najeździe na Austrię ruszył wraz z wojskiem na odsiecz Wiedniowi i objąwszy dowództwo nad połączonymi siłami polskimi i cesarskimi, odniósł zwycięstwo nad Turkami 12 września 1683 r.

[6]

knowali kategorię – obmyślali sprawę.

[9]

R[everendus] P[ater] Bielicki S[ocietatis] I[esu], R[everendus] P[ater] Rakowski istius feralis historiae relationem fecit – Wielebny Ojciec Bielicki z Towarzystwa Jezusowego, Wielebny Ojciec Rakowski opowiedzieli tę złowróżbną historię.

13.

Źr.: TOMASZ PERKOWICZ.

Wyd.: KAZAŃCZUK 4: [„Portret weneckanki”], s. 23-27.

[2]

książę weneckie – doża wenecki.

gdy się co żywo bogato gotowało – sens: gdy kto żyw przygotowywał się, szykując sobie bogaty strój.

[3]

grzeczną afektem jemu – sens: przychylną mu, dostosowującą się do niego, okazującą mu stosowne uczucie.

[10]

R[everendus] P[ater] Perkowicz hanc historiam dixit, quae illo praesente facta est Venetiis – Wielebny Ojciec Perkowicz opowiedział tę historię, która w jego obecności wydarzyła się w Wenecji.

14.

Źr.: MARGIN RAKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 5: [„Falszywe panie”], s. 27-29.

[1]

w retoryce – tj. w klasie retoryki. Najniższą klasą w szkołach jezuickich była tzw. infima, gdzie zapoznawano uczniów z prostymi zagadnieniami gramatycznymi. Potem następowała „gramatyka” (układanie prostych zdań łacińskich), „syntaksa” (układanie zdań bardziej skomplikowanych), „poetyka” (układanie wierszy) i wreszcie „retoryka” (układanie mów), na której najczęściej kończono naukę. Jedynie uczniowie sposobiący się do stanu duchownego przechodzili do klas wyższych – „filozofii” i „teologii”.

ks[iędzu] prowincjałowi – prowincjał w Towarzystwie Jezusowym oznacza nominowanego przez generała zakonu przełożonego (superiora) prowincji zakonnej.

[2]

kosztu ochraniając – chroniąc się przed kosztami, oszczędzając.

[7]

w kościele u Świętej Barbary – gotycki kościół Św. Barbary w Krakowie przejęli jezuita w roku 1583 i założyli przy nim rezydencję (istniała do roku 1591), przekształconą następnie w Dom Profesów (1591-1773).

bona fide – (łac.) w dobrej wierze.

utrzymywał tę tragiczną scenę – nadal udawał, podtrzymywał te tragiczne pozory.

Domus Professa – (łac.) Dom Profesów, tj. zakonników, którzy złożyli śluby.

[8]

R[everendus] P[ater] Rakowski hanc historiam, quae est in historia Domus Professae cracoviens[is] Soc[ietatis] Iesu – Wielebny Ojciec Rakowski [zrelacjonował] tę historię, która należy do dziejów krakowskiego Domu Profesów Towarzystwa Jezusowego.

15.

Źr.: JACOB BIDERMANN.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

Pisze Bidermanus w swoich rewolucyjach – nie wiadomo, którą z prac Jacoba Bidermanna miał autor na myśli.

dzień narodzenia swego pompą i tryumfem, starego Rzymu zwyczajem, odprawić – *pompa* to w starożytnym Rzymie uroczysta procesja będąca elementem kultu bogów, a *triumphus* to najważniejsze wyróżnienie wojskowe przyznawane zwycięskim wodzom (uroczysty wjazd na Kapitol w otoczeniu podległych wodzowi jednostek wojskowych; trzydniowa celebracja kończyła się złożeniem ofiar i ucztą).

[4]

sarta tecta – (łac. plur.n.) wykończenie robót budowlanych.

dachówki przesypać – tu: częściowo wymienić.

upały słońca tudzież robiąc – luka w tekście zacierająca sens zdania.

[5]

przyjaźń dożywotnią – małżeństwo.

[6]

Idem, qui supra – Tenże, co wyżej.

[15. bis]

Źr.: BIELICKI *Niedziele*, Punkt II, s. 140: „Kazanie na Niedzielę Mięsopestną”. Tekst powtórzony za Bielickim.

[7]

Arnulf pustelnik – nie wiadomo dokładnie, o której spośród licznych, obdarzonych tym (lub podobnie brzmiącym) imieniem, postaci wymienionych w źródłach hagiograficznych jest tutaj mowa.

Interim – (łac.) tymczasem.

upadł na sumnieniu – zgrzeszył.

[9]

P[ater] Bielicki in suis concionibus – Ojciec Bielicki w swoich kazaniach.

16.

Źr.: GIOVANNI RHO.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

do zakonu Benedykta świętego – zob. obj. do I 7,4.

[4]

Idem, qui supra – Tenże, co wyżej.

17.

Źr.: MICHAEL PEXENFELDER.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

W Ingolsztacie – zob. obj. do II 3,1.

[2]

Idem, qui supra – Tenże, co wyżej.

18.

Źr.: GIOVANNI RHO.

Wyd.: KAZAŃCZUK 6: [„Czarny brytan”], s. 29-31.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

za Ferdynanda cesarza – Ferdynand III (1608-1657), król Czech od roku 1627, cesarz rzymsko-niemiecki od 1637. Za jego panowania Uniwersytet w Pradze przeszedł w ręce jezuitów.

w mniejszych classes – (pol., łac.) w niższych klasach (por. obj. do II 14,1).

[3]

raną zdraǳną ... tak pchnął ... nożem – sens: zdradliwie, podstępnie zadał cios nożem.

[4]

w w. oo. – wielebni ojcowie.

w których świętym dozorze ta ... po paryskiej Sorbonie ... zostaje Akademia – Uniwersytet w Pradze został założony w roku 1348 przez Karola IV Luksemburskiego na wzór uczelni paryskiej (Sorbonny). W latach 1654-1773 znajdował się pod dozorem jezuitów.

początek swój za Jagiellona wzięła ... Akademia Krakowska – Akademię Krakowską powołał do istnienia w roku 1364 Kazimierz Wielki. Podupadła za

panowania Ludwika Węgierskiego uczelnię odnowili w latach 1397-1400 królowa Jadwiga i Władysław Jagiełło. W dziele odnowy i reformy Akademii dużą rolę odegrali wykładowcy z Uniwersytetu w Pradze.

więziono Żydów – w nowożytnej Europie często posądzano Żydów o porwanie i zabijanie dzieci chrześcijańskich, których krew – wedle potocznych wyobrażeń – służyć miała do produkcji macy, tradycyjnych żydowskich placków z praśnego ciasta.

[7]

jakby oczy wybrał ... bieżał – tj. biegł na oślep; zwrot przysłowiowy: „Jakby mu wybrał oczy” (NKPP „Oko” 39).

[8]

P[ater] Rho in suis revolutionibus – Ojciec Rho w swoich rozważaniach (por. „Słownik wyrazów archaicznych”, hasło: „rewolucyja”, s. 4+1).

19.

Źr.: GIOVANNI RHO.

Wyd.: KAZAŃCZUK 7: [„Krwawiąca kość”], s. 32-33.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

Tenże autor – tj. Giovanni Rho.

Ingolstadt – zob. obj. do II 3,1.

[5]

Idem, qui supra – Tenże, co wyżej.

20.

Źr.: STANISŁAW BRONIKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 8: [„Ja jestem złodziej”], s. 33-34.

[3]

R[everendus] P[ater] Bronikowski S[ocietatis] I[esu] in suis admirandis historiis – Wielebny Ojciec Bronikowski z Towarzystwa Jezusowego w swoich godnych podziwu historiach.

21.

Źr.: CORNELIUS A LAPIDE.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[3]

Cornelius a Lapide in suis commentis – Cornelius a Lapide w swoich komentarzach.

22.

Źr.: MICHAEL PEXENFELDER.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

W Apuliji – Apulia, kraina historyczna w pld., nadadriatyckiej części Włoch.

[2]

P[ater] Penxenfelder in suis concionibus – Ojciec Pexenfelder w swoich kazaniach.

23.

Źr.: STANISŁAW BRONIKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 9: [„Czary”], s. 34-35 .

[3]

ten trup ... nim napojony tak wiele by miejsca zaraził powietrzem – typowy przykład czarów należących do kategorii maleficioń. Ich istotą, wedle ówczesnej teorii, miało być sprowadzanie na ludzi wszelkiego rodzaju klęsk i nieszczęść.

[4]

R[everendus] P[ater] Bronikowski in suis relationibus – Wielebny Ojciec Bronikowski w swoich relacjach.

24.

Źr.: STANISŁAW KAŁUSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 10: [„Żydowski czarnoksiężnik”], s. 35-36.

[2]

w pól Madrytu – w środku Madrytu.

[3]

do Inkwizycyi – inkwizycja (*Inquisitio Haereticae Pravitatis, Sanctum Officium*), instytucja kościelna powołana w roku 1215. Jej celem było tropienie i karanie herezji oraz wystąpień przeciwko Kościołowi. Rozwiązana w większości krajów europejskich w XVIII w., w Hiszpanii i Portugalii przetrwała do połowy XIX w. Sądy inkwizycyjne zajmowały się m.in. rozpatrywaniem oskarżeń o czary.

gdyby był ludzkie zakopał tam serce – zob. obj. do II 23,3.

[4]

R[everendus] P[ater] Stanislaus Kaluski Soc[ietatis] Iesu in suis celeberrimis concionibus – Wielebny Ojciec Stanisław Kałuski z Towarzystwa Jezusowego w swoich przesławnych kazaniach.

25.

Źr.: BIELICKI *Niedziele*, Punkt I, s. 112-113: „Kazanie na Niedzielę Starozapustną”.

Tekst powtórzony za Bielickim. Opowieść oparta na wątku popularnego egzemplum średniowiecznego (TUBACH 560).

[1]

W Gabilonie – nazwa „Gabilona” nie odnosi się do żadnego z miast Italii, ale do Cavailon, francuskiego miasta w departamencie Vaucluse (*ORBIS LATINUS*, t. 1, s. 370. oraz t. 2, s. 118).

Hetruryi – zob. obj. do I 30,2.

26.

Źr.: GIOVANNI RHO.

Wyd.: KAZAŃCZUK 11: [„Nie podpisane rejestra”], s. 36-37.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

do s[więtego] Antoniego Padewskiego – św. Antoni Padewski (Fernando Bullone; 1195-1231), franciszkanin, kaznodzieja i teolog, kanonizowany w roku 1232; czczony jako patron ubogich i orędownik w poszukiwaniu rzeczy zagubionych.

[4]

Datum – (łac.) dane.

[5]

P[ater] Rho in suis revolutionibus – Ojciec Rho w swoich rozważaniach (por. „Słownik wyrazów archaicznych”, hasło: „rewolucja”, s. 4+1).

27.

Źr.: JEAN-PIERRE CAMUS.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[1]

W Neapolim – zob. obj. do I 28,6.

[2]

Camus in suis tragicis historiis – Camus w swoich tragicznych historiach.

28.

Źr.: KOWALICKI *Post stary*: s. 44-46: „Kazanie na Niedzielę Zapustną”.

Tekst powtórzony za Kowalickim.

[1]

z deszczu pod rynnę – zwrot przysłowiowy (NKPP „Deszcz” 30).

[2]

katujemy serca ... mordujemy głowy ... obrywamy uszy ... katujemy nogi ... łapiemy oczy – opis mąk piekielnych oddający ducha „duszpasterstwa strachu” i zgodny z tradycyjną ikonografią piekła.

[3]

R[everendus] P[ater] Kowalicki in suis concionibus – Wielebny Ojciec Kowalicki w swoich kazaniach.

29.

Źr.: MICHAEL PEXENFELDER.

Wydawcy nie udało się dokładnie zlokalizować źródła tej opowieści.

[5]

P[ater] Pexenfelder in suis tragicis concionibus – Ojciec Pexenfelder w swoich wzniosłych kazaniach.

30.

Źr.: MIKOŁAJ SPINEK.

Wyd.: KAZAŃCZUK 12: [„Zabójstwo gubernera”], s. 38-39.

[4]

R[everendus] P[ater] Spinek Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus – Wielebny Ojciec Spinek z Towarzystwa Jezusowego w swoich relacjach.

31.

Źr.: FRANCISZEK KAMIŃSKI.

[1]

za *Urbana VIII* – Urban VIII (Maffeo Barberini, 1568-1644), papież od roku 1623.

[2]

konsekwencyi nieumiejący – nieumiejący logicznie rozumować.

[3]

do klasztoru pokutujących białychgłówn – zob. obj. do I 23,4.

[4]

R[everendus] P[ater] Franciscus Kamiński Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus – Wielebny Ojciec Franciszek Kamiński z Towarzystwa Jezusowego w swoich relacjach.

32.

Źr.: STANISŁAW BRONIKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 13: [„Tajemnica niemieckiej austerii”], s. 39-40.

[1]

Stanisław Lubomirski ... którego ... mędrzym polskim nazywano – Stanisław Herakliusz Lubomirski (1641-1702), zwany „Salomonem polskim”, marszałek wielki koronny, słynny poeta i pisarz barokowy. W latach 1660-1662 odbył typową dla młodego magnata podróż na Zachód.

[2]

reformacką wygolil koronę – wygolil tonsurę typową dla zakonu reformatów. Reformaci to odłam franciszkanów wyodrębniony w XVI w.; do Polski wprowadzeni zostali w roku 1622.

[4]

który z domu tego wystąpił – który z domu tego uszedł.

[5]

R[everendus] P[ater] Bronikowski Soc[ietatis] Iesu in suis admirandis relationibus – Wielebny Ojciec Bronikowski w swoich godnych podziwu relacjach.

33.

Źr.: STANISŁAW BRONIKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 14: [„Dusza czyścowa na zamku krakowskim”], s. 40-41.

[1]

Matka wojewody sieradzkiego, Koniępczolskiego – Konstancja ze Stanisławskich Koniępczowska (†po 1669), żona Krzysztofa, wojewody bełskiego i chorążego koronnego, matka Jana Aleksandra (†1719), wojewody sieradzkiego, dobrodzieja zakonu jezuitów.

Eleonora ... żony Jana Kazimierza – Eleonora Habsburżanka (1653-1697), córka cesarza Ferdynanda III (zob. obj. do II 18,1), królowa Polski od roku 1670. Była żoną Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a nie Jana Kazimierza.

na rezydencji będąca wojewodzina – rezydująca (na dworze) wojewodzina.

miecznikiem koronnym – miecznik to urzędnik noszący miecz monarchy. Osobnych mieczników miała Korona, Wielkie Księstwo Litewskie oraz poszczególne ziemie Rzeczypospolitej.

[4]

R[everendus] P[ater] Bronikowski in suis relationibus – Wielebny Ojciec Bronikowski w swoich relacjach.

34.

Źr.: JĄCZYŃSKI *Collectanea*, s. 1: „S[anctus] Ignatius”.

Wyd.: KALETA *Sensacje*, s. 47.

KAZAŃCZUK 15: [„Albom i ja nie żołnierz?”], s. 41.

Opowieść znana z innych źródeł, zob. NIESIECKI *Herbarz*, t. 8, s. 476.

[1]

Felicyjan Drojewski, starosta przemyski – postać obdarzona rysami Jana Tomasza Drohojowskiego (†1605), referendarza wielkiego koronnego i starosty przemyskiego, oraz jego siostrzeńca Jana Szczęsnego (Feliksa) Herburt (1567-1616). Obydwaj prowadzili prywatną wojnę ze Stadnickimi. W roku 1603 Drohojowski stoczył z nimi bitwę w Przemyślu, w czasie której doszło do profanacji cmentarza i uszkodzenia katedry. Stało się to powodem obłożenia go klątwą kościelną, z której został zwolniony po ukorzeniu się i odbyciu pokuty. Ciężko ranny w kolejnej potyczce ze Stadnickimi, zmarł na zamku przemyskim. Po śmierci wuja walkę ze znenawidzonym rodem kontynuował Herburt.

wadziwszy się z Adamem Stadnickim ... najechał dwór Stadnickiego – Adam Stadnicki (†1615), wojewoda bełski, dobrodziej jezuitów. Wraz z bratem Stanisławem (†1611), kasztelanem przemyskim, należał do wrogów Drohojowskiego i Herburt. Według Jączyńskiego opisane tu zdarzenie rozegrało się w roku 1603. Bliższy prawdy historycznej jest Niesiecki, który wiąże je z rokiem 1607. W rzeczywistości najeżdżającym na przebywającego w Przemyślu Stadnickiego był nie Drohojowski (ten bowiem już wówczas nie żył), ale Herburt.

ś[więtego] Floryjana – św. Florian, według tradycji rzymski oficer i męczennik z III w. Jego ciało spoczywało w kościele św.św. Stefana i Wawrzyńca w Rzymie, skąd w roku 1184 zostało sprowadzone do Krakowa. Był czczony jako jeden z patronów Królestwa Polskiego i obrońca od ognia.

ś[więtego] *Maurycego* – św. Maurycy, legendarny dowódca rzymski i męczennik z III w. W Agaunum (dziś Saint-Maurice w Szwajcarii), gdzie według tradycji wraz ze swymi żołnierzami zginął za wiarę, powstało w Średniowieczu opactwo będące ośrodkiem jego kultu. Św. Maurycego czczono m.in. jako patrona rycerstwa.

Ignacy święty – św. Ignacy Loyola (1491-1556), założyciel zakonu jezuitów. W młodości był oficerem w służbie wicekróla Nawarry. Ranny w wojnie z Francją w roku 1521 zrezygnował z kariery wojskowej.

[2]

P[ater] Jączyński in suis manuscriptis – Ojciec Jączyński w swoich rękopisach.

35.

Źr.: JĄCZYŃSKI *Collectanea*, s. 1-3: „S[anctus] Ignatius”.

Wyd.: KAZAŃCZUK 16: [„Upomnienie od św. Ignacego”], s. 42.

Opowieść wykorzystana jako egzemplum w „Kazaniu na dzień św. Ignacego” Franciszka Kowalickiego (*Post święty; profesor świętych i kaznodzieja abo część trzecia Postu starego polskiego zamykająca roczne o świętych mowy*, Sandomierz 1721, s. 355-356).

[1]

książęcia Ostrowskiego Konstantyna – mowa tu albo o Konstantym Wasylu Ostrogskim (1527-1608), wojewodzie kijowskim, albo o jego synu, Konstantym (†1588), podcasyim litewskim. W roku 1617, w którym – wedle Jączyńskiego – rozgrywa się akcja opowiadania, obydwaj książęta już nie żyli.

ś[więtemu] *Ignacemu* – zob. obj. do II 34.1.

[2]

z Władysławem Stadnickim – Władysław Stadnicki (†1624), rotmistrz królewski, syn Stanisława (ok. 1551-1610), zwanego Diabłem Łańcuckim, starosty zygwulskiego, głośnego awanturnika i warchoła.

[3]

P[ater] Jączyński praesens huic historiae – Ojciec Jączyński obecny przy tym zdarzeniu.

36.

Źr.: ŚW. BONAVENTURA.

Wydawca nie zdołał dotrzeć do wydania Bonawentury zawierającego tę opowieść.

Opowieść znana z innych źródeł; zob. Franciszek Kowalicki, *Kaznodzieja odświętny*; Sandomierz 1725, s. 279; KWIATKIEWICZ *Roczne dzieje*, rok 1376, s. 336.

[1]

Kronika ś[więtego] Franciszka – św. Franciszek z Asyżu (Giovanni Bernardone; 1181 lub 1182-1226), kaznodzieja wędrowny, założyciel zakonu franciszkanów (zob. obj. do I 44,5), kanonizowany w roku 1228 przez papieża Grzego-

rza IX. Wspomniana tu „kronika” to zapewne żywot św. Franciszka pióra św. Bonawentury.

w Assyżu – Asyż, miasto w środkowych Włoszech (Umbria), miejsce urodzin i śmierci św. Franciszka, tam także znajdował się jego grób – w sławnym kościele San Francesco, wzniesionym w latach 1228-1253.

s[więty] Paweł z mieczem – św. Paweł z Tarsu (ok. 8 – ok. 67), apostoł narodów. Wedle tradycji uwięziony w Rzymie (za cesarza Nerona) i ścięty mieczem. Miecz jako jego indywidualny atrybut pojawił się w sztuce XII–XIV w.

s[więty] Franciszek z krucyfiksem – głównymi atrybutami św. Franciszka w ikonografii chrześcijańskiej są: trzymany w ręce krucyfiks i księga symbolizująca założenie zakonu.

[3]

S[anctus] Bonaventura in chronica s[ancti] Francisci – Święty Bonawentura w kronice świętego Franciszka.

37.

Źr.: JĄCZYŃSKI *Żywoty*, s. 75: „Mathias Łubiński Archiepiscopus Gnesnensis”.

Wyd.: KAZAŃCZUK 17: [„Kościół beltowski”], s. 43.

Opowieść wykorzystana jako egzemplum w „Kazaniu na poświęcenie Kościoła” Franciszka Kowalickiego (KOWALICKI *Post stary*, s. 477-478).

[1]

Maciej Łubiński, arcybiskup gnieźnieński – Maciej Łubiński (1572-1652), arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski od roku 1641, przyjaciel jezuitów.

Urban VIII – zob. obj. do II 31.1.

Antecessor – (łac.) poprzednik. Był nim Jan Lipski (1589-1641), arcybiskup gnieźnieński i prymas Polski od roku 1639.

w Beltowie – właściwie: Belchowie. Belchów to wieś koło Łowicza, nad rzeką Skierniewką; w XVII w. należała do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

[2]

ogień rozkładać poczęli – zaczęli rozpalać ogień.

karą swoją powieści próbował – sens: karą swą dowodził prawdziwość opowieści.

[3]

Idem, qui supra – Tenże, co wyżej.

Jurkowski przywołuje tu Jączyńskiego, a nie św. Bonawenturę.

38.

Źr.: JĄCZYŃSKI *Żywoty*, s. 86: „Mathias Pstrokoński Episcopus Vladislaviensis”.

Wyd.: KALETA *Sensacje*, s. 47.

Opowieść znana z innych źródeł; zob. KOWALICKI *Post stary*, s. 179-180; NIESIECKI *Herbarz*, t. 7, s. 567.

[1]

Maciej Pstrokoński, biskup przemyski, potem chełmiński – Maciej Pstrokoński (ok. 1553-1609), biskup przemyski, podkanclerzy, następnie kanclerz wielki koronny. Na rok przed śmiercią otrzymał nominację na biskupstwo kujawskie (nie chełmińskie). Miał opinię wzorowego pasterza, człowieka dobrego i prawego. Znany był z sympatii okazywanej jezuitom.

39.

Źr.: KOWALICKI *Post stary*, s. 39-40: „Kazanie na Niedzielę Zapustną”.
Tekst powtórzony za Kowalickim.

[1]

W Peplinie – właściwie: Pelplinie. Pelplin, miasto na Pomorzu Gdańskim, w latach 1274-1823 siedziba opactwa cysterskiego.

jako czytam u ... Jączyńskiego – zob. JĄCZYŃSKI *Żywoty*, s. 92: „Kielczewski Abbas Peplinensis”.

choruje i umiera opat – według Jączyńskiego, opat ów nazywał się Kielczewski.

40.

Źr.: BIELICKI *Święta*, Punkt I, s. 482: „Kazanie na Dzień Zaduszny”.
Wyd.: KAZAŃCZUK 18: [„Żywe trupy”], s. 44-45.

Tekst powtórzony za Bielickim.

[1]

Gryfijuszów – Gryfiusze, Gryfici, Świebodzice, polski ród rycerski osiadły w XII-XIII w. głównie w krakowskim i na Śląsku, pieczętujący się herbem Gryf.

traktując wojskową szarżę – pełniąc służbę wojskową.

per potentiam – (łac.) siłą.

[4]

P[ater] Bielicki in suis concionibus – Ojciec Bielicki w swoich kazaniach.

41.

Źr.: BIELICKI *Święta*, Punkt I, s. 485-486: „Kazanie na Dzień Zaduszny”.
Wyd.: KALĘTA *Sensacje*, s. 48.

Tekst powtórzony za Bielickim.

[1]

pani Wierboryja – postać niezidentyfikowana przez wydawcę.

Długosz – Jan Długosz (1415-1480), najwybitniejszy historyograf polski XV w.

in manuscriptis – (łac.) w rękopisach. Wydawca nie odnalazł wątku tej opowieści w pismach Długosza.

zarazona husytów ... herezją ... nie dowierzała, aby był czyścić – Husyci, zwolennicy nauk Jana Husa (1371-1415) w Czechach i w Polsce. Po śmierci

czeskiego reformatora, spalonego na stosie w Konstancji (egzekucja ta doprowadziła do wybuchu krwawej wojny domowej), zainicjowany przez niego ruch religijny podzielił się na dwa odłamy: utrakwistów, postulujących udzielanie komunii pod dwiema postaciami, i bardziej radykalnych taborytów – ci ostatni kwestionowali wiarę w istnienie czyśćca, odrzucali kult świętych i obrazów.

de more – (łac.) podług zwyczaju.

Dies irae – (łac.) dzień gniewu. Od tych słów zaczyna się znana w Kościele katolickim modlitwa, odmawiana lub śpiewana (jedna z sekwencji) podczas mszy żałobnej. Za jej autora uchodzi franciszkanin Tomasz z Celano (†1256).

42.

Źr.: BIELICKI *Święta*, s. 345-347: „Kazanie na Uroczystość ś[więtego] Wawrzyńca”.

Tekst powtórzony za Bielićkim. Legenda znana ze źródeł średniowiecznych (TUBACH 2982).

[1]

provincyja, Hasta nazwana – Asta Regia (łac.), nazwa odnosząca się do Jerez de la Frontera, miasta w Andaluzji (zob. obj. do I 39,1).

[2]

święty Ksystus – Sykstus II (łac. *Xystus, Sixtus*), papież od roku 257. Zginął śmiercią męczeńską 6 sierpnia 258 r., podczas prześladowania chrześcijan za cesarza Waleriana. Podobno pojmano go – odprawiającego mszę – w rzymskich Katakumbach Kaliksta i wraz z czterema diakonami ścięto. Spośród wszystkich biskupów-męczenników wczesnego chrześcijaństwa jego postać cieszyła się największą sławą.

Laurencyjuszem go nazwał – mowa o Wawrzyńcu (łac. *Laurentius*), męczenniku rzymskim, jednym z najbardziej popularnych świętych. Wedle tradycji był on diakonem Sykstusa II i zarządcą dóbr kościelnych, zamęczonym na rozpalonej kracie 10 sierpnia 258 r.

illegitimi thori – (łac.) nieprawego łoża.

[3]

Belzebubowi – Belzebub, imię „władcy złych duchów”; por. Łk 11,15.

[5]

Discipulus et Lochmari in suis concionibus – Discipulus i Lochmaier w swoich kazaniach.

Wymienieni tu autorzy to: Johann Herolt (ps. Discipulus) oraz Michael Lochmaier (por. „Indeks-słownik autorów i narratorów”, s. 422-423).

43.

Źr.: NICEFOR BLEMMEDES, *Epistola universalior et ad multos de Marchesina, imp. Joannis Ducoe pellice, quam templo eiecerat Blemmida* (PG, t. 142, 605B – 610B).

NICEFOR GREGORAS, *Historiae byzantinae libri 37*, ks. 2, rozdz. 7,3-4 (PG, t. 148, 170C – 171AB).

[1]

Po śmierci cesarzowej Ireny ... Wataces, carogrodzki cesarz – Jan III Dukas Watatzes (1193-1254), cesarz bizantyński od roku 1222. Panował nie w Konstantynopolu (Carogrodzie), który w latach 1204-1261 należał do Łacinników, ale w Cesarstwie Nicejskim – państwie utworzonym przez Bizantyńczyków na terenie Azji Mniejszej. Pierwszą żoną Jana III była Irena, córka cesarza Teodora I Laskarysa.

umysłil ... spowinowacić się z cesarzem Fryderykiem II, który mu dał za żonę Annę, córkę swoją – Konstancja Anna, córka cesarza Fryderyka II (zob. obj. do I 28.1) poślubiła podstarzałego Jana III w roku 1244, nie będąc jeszcze dojrzałą kobietą.

przyrodną siostrę Manfreda, króla Sycylii – Konstancja, podobnie jak Manfred (zob. obj. do I 28.1), była nieślubnym dzieckiem Fryderyka II i cesarskiej metresy Bianki Lancii, a zatem nie przyrodną, lecz rodzoną siostrą Manfreda.

Marcessyna niejaka – Marcesina (Marchesina), postać autentyczna: Sycylijka, dama z orszaku cesarzowej Konstancji.

[2]

jest świadectwo u Nahuma i Barucha, proroków, gdzie opisują nie-wstydlive białogłowy – por. starotestamentowe księgi: Na 3,4; Ba 6.42-43.

Z tego ... wnosić się nie ma, żeby ... czartowskie pakta miały mieć ... moc ... nad wolną wolą ludzką – w epoce powstania *Historji* często powtarzano opinię, że najpoważniejszym ograniczeniem mocy Szatana jest brak kontroli nad ludzką wolą. Podkreślając mocno, że diabeł nie może wpłynąć na wolę człowieka, dodawano wszelako, że „może odmienić niejako siły jego niższe, od których lubo nie przymusza się wola, jednak skłonna staje się” (por. W. Ochabowicz, *Tarcza Wiary Świętej Rzymskiej Katolickiej przeciwko różnym jej nieprzyjaciół impetom wystawiona*, Warszawa 1736, s. 244).

[3]

mogą nieco odmienić dyspozycją ciała ... stawiając ... w imaginacji obraz jakiej osoby – oto próbka ówczesnej teorii czarów miłosnych. Wedle demonologów, ich istotą było oddziaływanie na „zmysł fantastyczny” i „mieszanie imaginacji”, celem zaś – wzbudzenie miłości u osoby erotycznie obojętnej. W głośnej encyklopedii CHMIEŁOWSKIEGO (t. III, s. 234) czytamy:

Inne są czary miłosne przez *philtrum*, alias zadanie na miłość [...] dla wzbudzenia w kim miłosnej pasji. dając co w potrawie [...] albo mieszając proszki. pewne ziela [...]. Co nie może naturalnie ciągnąć człeka do amorów. ale może poalterować humory. pomieszać imaginacją. rozpalic wewnątrznie ciało, fantazyję wzbudzając do osoby jakiej. różnymi kochającego nabawić obrazkami. aż się wola da naklonić [...].

[4]

philtrum – (łac.) napój miłosny.

[5]

która się stała starszą – która się stała ważniejszą.

czas, do którego Bóg przywiązał odważną na wszystko wolność – sens: czas, w którym Bóg natchnął bohatera opowieści odwagą mającą źródło w jego wolnej woli.

Teodora Bleminda – mowa o Niceforze Blemmydesie (zob. „Indeks-słownik autorów i narratorów”, s. 421). Imię Teodor, noszone przez teścia i syna cesarza Jana III. zostało tu wpisane omyłkowo.

pismem ... potępiat – mowa o liście, który jest jednym z dwóch źródeł tej opowieści.

[6]

w kościele przy klasztorze ś[więtego] Grzegorza Cudotwórcy, który ... ten Nicefor zbudował – klasztor ten znajdował się w pobliżu Efezu, w Azji Mniejszej. Jego patronem był św. Grzegorz Cudotwórca (Thaumaturgos; †265), uczeń Orygenesisa i biskup neocezarski od roku 240.

[11]

Nicephorus Bleminda oratione ad Theodorum, Nicephorus Gregoras lib[ro] 6-to – Nicefor Blemmydes w mowie do Teodora, Nicefor Gregoras w księdze 6. Wspomniana tu mowa, dedykowana synowi cesarza Jana Dukasa Watazesa, Teodorowi II Laskarysowi, to traktat teologiczny na temat pochodzenia Ducha Świętego (PG, t. 142. 566C – 584D). Traktat ów nie zawierał żadnych wzmianek o zatargu Blemmydesa z Marcesiną i został w tym miejscu wspomniany omyłkowo. Relacja o Marcesynie Nicefora Gregorasa znajduje się w księdze 2 (a nie 6) jego dzieła.

44.

Źr.: TEOFILA WIŚNIOWIECKA.

Wyd.: KAZAŃCZUK 19: [„Pieniądze od ducha”], s. 45-47.

[1]

W Tolecie – w Toledo (łac. *Toletum*).

[6]

Toletańskiej Akademiji – Uniwersytet w Toledo został założony w roku 1499.

toletańskim arcybiskupem – arcybiskup Toledo pełnił jednocześnie godność prymasa Hiszpanii.

processionaliter – (łac.) z procesją.

[7]

Hanc historiam audivi ex ore Celsissimae Ducissae Wiśniowiecka, palat[inae] craco[viensis], germana sorore Illustrissimae palatinae Kiioviae, neptae Ce[lsis]s[im]i Ducis in Zbaraz – Tę historię usłyszałem z ust Jaśnie Oświeconej Księżnej Wiśniowieckiej, wojewodziny krakowskiej, bliźniaczej siostry Jaśnie Wielmożnej wojewodziny kijowskiej, wnuczki Jaśnie Oświeconego Księcia na Zbarazu.

45.

Źr.: TEOFILA WIŚNIOWIECKA.

Wyd.: KAZAŃCZUK 20: [„Strachy w weneckim pałacu”], s. 47-49.

Opowieść oparta na wątku pojawiającym się już u Pliniusza Młodszeo (PLIN. *Epist.* 7,27,4-11).

[7]

Ex hanc historiam audivi a Celsissima Ducissa Wiśniowiecka – Tę historię usłyszałem od Jaśnie Oświeconej Księżnej Wiśniowieckiej.

46.

Źr.: MICHAŁ IGNACY WIECZORKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 21: [„Zbawienne nabożeństwo do Najświętszej Panny”], s. 50-51.

[1]

Pisze P[ater] Rho de cultu Mariano – (łac.) Ojciec Rho o kulcie maryjnym.

[2]

w złych terminach – w krytycznym położeniu.

[4]

R[everendus] P[ater] Wieczorkowski Soc[ietatis] Iesu, missionarius Persiae – Wielebny Ojciec Wieczorkowski z Towarzystwa Jezusowego, misjonarz w Persji.

47.

Źr.: STANISŁAW BRONIKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 22: [„Piekielny jurysta”], s. 51-53.

[2]

dobrze się mienia – bardzo się zmienia.

[4]

R[everendus] P[ater] Bronikowski in suis relationibus – Wielebny Ojciec Bronikowski w swoich relacjach.

48.

Źr.: MARIANNA DZIEDUSZYCKA i WIKTORIA POTOCKA.

Wyd.: KAZAŃCZUK 23: [„Spowiedź kaznodziei”], s. 53-56.

[1]

Soc[ietatis] Iesu – zob. obj. do II 1,2.

[8]

Illustrissima praefecta stabuli Regni, Marianna Dzieduszycka, ex quodam libro Italico hanc historiam retulit Il[lustrissi]mae palatinae Kiiviae – Jaśnie Wielmożna koniuszyna wielka koronna, Marianna Dzieduszycka, z jakiejś książki włoskiej przekazała tę historię Jaśnie Wielmożnej wojewodzinie kijowskiej.

49.

Źr.: STANISŁAW BRONIKOWSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 24: [„Diabelskie swaty”], s. 56-57.

[1] *W Wielkiej Polsce – w Wielkopolsce.*

[5] *że to piękną minaturkę uważać ... niemającego człowieka – sens: jest rzeczą człowieka płochego i całkowicie pozbawionego rozsądku (oprócz brzydkich afektów) przekładać wygląd zewnętrzny nad szczęśliwe życie małżeńskie.*

jest płochego i żadnego rozsądku ... niemającego człowieka – łacińska składnia genetivus characteristicus.

[7] *R[everendus] P[ater] Bronikowski Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus – Wielebny Ojciec Bronikowski z Towarzystwa Jezusowego w swoich relacjach.*

50.

Źr.: JAN JAGIEŁŁOWICZ.

Wyd.: KAZAŃCZUK 25: [„Pyzy w maśle”], s. 57–61.

[1] *w Ingolsztadzie, w konwicie ... pod dozorem ... jezuitów – zob. obj. do*

II 3,1.

[2] *prefekt – tu: ksiądz czuwający nad stroną religijną i moralną uczniów.
regent – tu: kierownik konwiku.*

[6] *siła już na jezuitów – sens: już sobie na zbyt wiele pozwalają jezuiti.*

[9] *Soc[ietatis] Iesu – zob. obj. do II 1,2.*

[10] *P[ater] Joannes Jagiellovicz Soc[ietatis] Iesu in suis relationibus – Ojciec Jan Jagiełłowicz z Towarzystwa Jezusowego w swoich relacjach.*

51.

Źr.: MARCIN RAKOWSKI.

Wyd.: KALETA *Sensacje*, s. 47.

[1] *w kaliskim kolegium Soc[ietatis] Iesu – kolegium jezuickie w Kaliszu (Collegium Carnovianum) powstało w roku 1583 z fundacji prymasa Stanisława Karnkowskiego. Istniało do kasaty zakonu w roku 1773.*

szlachcic jeden, Maciejowski – w rzeczywistości: Bernard Maciejowski, ojciec kardynała.

[3] *Bernard Maciejowski był biskupem krakowskim, a potem kardynałem, brat jego biskupem przemyskim, a najmłodszy został jezuitą – nie wszystkie szczegóły zawarte w tej opowieści są zgodne z prawdą historyczną. Bernard Maciejowski (1548-1608) istotnie został biskupem krakowskim, a następnie prymasem Polski i kardynałem, ale nie pochodził z ubogiej szlachty. Urodził się jako syn Bernarda, kasztelana lubelskiego, i Elżbiety z Kamienieckich, kasztelanki sanockiej. Ponadto*

miał wysoko postawionych stryjów: Samuela, biskupa krakowskiego, oraz Stanisława, marszałka wielkiego koronnego. Owszem, za młodu kształcił się u jezuitów, nie w Kaliszu jednak, lecz w Wiedniu. Jedyne brat kardynała, Kasper, nie przywdział sutanny; był, tak jak jego ojciec, kasztelanem lubelskim (NIESIECKI *Herbarz*, t. 6, s. 310-314).

[4]

R[everendus] P[ater] Martinus Rakowski Societatis Iesu in suis relationibus – Wielebny Ojciec Marcin Rakowski z Towarzystwa Jezusowego w swoich relacjach.

52.

Źr.: FRANCISZEK WIELOPOLSKI.

Wyd.: KAZAŃCZUK 26: [„Wieczera z filutami”], s. 62–65.

[1]

praesidium – zob. I 13,2.

[5]

nic z miny nie spuszczać – nie dając nic po sobie poznać.

[10]

Huius tragoediae erat spectator Illustrissimus capitaneus cracoviensis, Wielopolski, ex cuius ore hanc audivi historiam – Świadkiem tej tragedii był Jan Śnie Wielmożny starosta krakowski, Wielopolski, z którego ust tę historię usłyszałem.

53.

Źr.: PELBARTUS Z TEMESWARU, *Pomerium sermonum de sanctis*, Hagenau 1520, Sermo VI: „De s[an]cta Barbara v[ir]gine sermo cu[m] legenda” (egzemplum pod literą O).

[1]

Barbary świętej – św. Barbara żyła w III–IV w. Wedle tradycji w roku 306 zginęła za wiarę z rąk własnego ojca. Była czczona nie tylko jako patronka górników, ale także jako orędowniczka umierających, którzy mogli za jej wstawiennictwem dostąpić łaski otrzymania sakramentu pokuty i eucharystii.

[2]

Pelb[artus] de Temes[war] Ordin[inis] S[ancti] Fran[cisci] in „Pom[erio] Sermonum de Sanctis”, de *S[ancta] Barbara* – Pelbartus z Temeswaru z Zakonu Świętego Franciszka w *Zbiorze kazań o świętych*, o świętej Barbarze.

54.

Źr.: Kronika czeska.

Nie wiadomo, z jakiego konkretnie źródła korzystał polski autor. W każdym razie poniższa relacja znajduje się w zbiorze tekstów kronikarskich wydanych przez Františka Palackýego, który zaczerpnął ją z dwóch siedemnastowiecznych rękopisów (L i M) zawierających tekst kroniki Přibika z Radenina Pulkavy (†1380) wraz

z kontynuacją do wieku XVI (zob. F. Palacký, *Staří letopisové čeští*, wyd. J. Chavráta, [w:] *tenže, Dílo Františka Palackýho*, t. 2, Praha 1941, s. 14 oraz s. 286, par. 884).

[1]

zbójca ... na pal dany – według relacji kronikarskiej był nim pewien słodownik praski, który 17 kwietnia 1513 r. zabił swego krewnego, mieszczanina o imieniu Fictum (M. Ficek). Wyrok na zabójcy wykonano 12 dni później w Pradze. Przed egzekucją skazaniec przyznał się jeszcze do zamordowania pracującego w słodowni Żyda.

miejsce zwane Pogorzelec – Pohořelec, obecnie jedna z najstarszych części Pragi. Zasiedlona w XIV w. wyznaczała wschodni kraniec miasta Hradczany.

ś[wietej] Barbary – zob. obj. do II 53,1.

modlitwą niżej położoną – modlitwa ta nie występuje w rękopisie.

w kościele Ś[więtego] Benedykta – istniejący do dziś klasztor św. Benedykta znajduje się w okolicy Placu Hradczańskiego. Założony w roku 1353, był kilkakrotnie przebudowywany: w latach 1494 i 1541 oraz na przełomie XVII i XVIII w.

na Raczynie – zapewne mamy tu do czynienia ze zniekształconą przez polskiego autora nazwą „Perzyn”, którą określano wzgórze rozciągające się od klasztoru na Strachowie (tuż przy Pogorzelcu) aż do Wełtawy.

[2]

fol[io] – (łac.) na karcie.

Wiersz po opowieści 54: *Przeczytawszy tę książkę, odesłać należy ...* – utwór nawiązujący do, sięgającej wczesnego Średniowiecza, tradycji zaklęć przeciwko złodziejom książek.

INDEKS-SŁOWNIK AUTORÓW I NARRATORÓW

BANDELLO MATTEO (1484-1561), dominikanin, biskup Agen we Francji, sławny nowelista włoski. Autorami dawnych przekładów nowel Bandella na język francuski byli Pierre Boaistuau i François de Belleforest.

Źr.: I 67, 68, 87.

BARONIO CESARE (Baronius, 1538-1607), historyk Kościoła, kardynał, bibliotekarz watykański, autor *Annales Ecclesiasticae a Christo nato ad annum 1198* (t. 1-12: 1588-1603). Jego nazwisko widnieje pod opowieścią II 9, której tekst został przepisany z Wolskiego (zob.).

BIDERMANN JACOB (1578-1639), jezuita niemiecki, wykładowca retoryki, filozofii i teologii, najwybitniejszy przedstawiciel barokowego teatru jezuickiego w Niemczech.

Źr.: II 3, 4, 15.

BIELICKI STANISŁAW (1656-1718), jezuita polski, wykładowca retoryki i filozofii, wybitny kaznodzieja.

Źr.: II 12, 15 bis, 25, 40, 41, 42.

BLEMMYDES (BLEMMIDA) NICEFOR (1198-1272), bizantyński mnich, pisarz, teolog

i filozof, nauczyciel cesarza Teodora II Laskarysa.

Źr.: II 43.

BOCCACCIO GIOVANNI (1313-1375), pisarz włoski, sławny autor *Dekameronu* i innych wybitnych dzieł.

Źr.: I 83.

BONAVENTURA, ŚW. (Giovanni Fidanza, 1221-1274), franciszkanin, filozof, teolog. Doszedł do godności: generała zakonu, biskupa Albano Laziale i kardynała. Kanonizowany w roku 1482, ogłoszony Doktorem Kościoła w 1587. Około roku 1261 napisał dzieła: *Legenda maior Sancti Francisci* i *Legenda minor Sancti Francisci*.

Źr.: II 36.

BRONIKOWSKI STANISŁAW (1664-1739), jezuita polski, misjonarz i kaznodzieja ludowy. Pracował jako prefekt szkół w Brześciu Litewskim i Krasnymstawie oraz superior w Chojnicach.

Źr.: II 20, 23, 32, 33, 47, 49.

CAMUS JEAN-PIERRE (1584-1652), biskup Bellay we Francji (1608-1629), teolog i kaznodzieja, niezwykle płodny pisarz –

- autor pism teologicznych, powieści i nowel.
 Źr.: I 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 22, 31, 32, 33, 34, 35, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 62, 63, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 77; II 27.
- COLLENUCCIO PANDOLFO (1444-1504), pisarz włoski, historyk, polityk i prawnik.
 Źr.: I 28, 52.
- CORNELIUS A LAPIDE (Cornelissen van den Steenn, 1566-1637), jezuita flamandzki, autor komentarza do ksiąg Starego i Nowego Testamentu.
 Źr.: II 21.
- DÁVILA PADILLA AGUSTÍN (1562-1604), dominikanin meksykański, historyk, kaznodzieja królewski, arcybiskup Santo Domingo.
 Źr.: I 53.
- DZIEDUSZYCKA MARIANNA, z Zamoyskich (1 poł. XVIII w.), żona Jerzego, koniuszego wielkiego koronnego, dobrodziejka jezuitów, fundatorka kaplicy Św. Benedykta przy jezuitskim kościele Św. Piotra w Lwowie.
 Źr.: II 48.
- FAVYN ANDRÉ (2 poł. XVI w. – ok. 1620), historyk, adwokat paryski.
 Źr.: I 65.
- FAZELLO TOMMASO (1498-1570), dominikanin włoski, historyk i kaznodzieja.
 Źr.: I 28.
- FORESTI GIACOMO FILIPPO (Iacobus Philippus Bergomensis, 1434-1520), zakonnik z klasztoru augustianów-eremitów w Bergamo we Włoszech, kronikarz.
 Źr.: I 76.
- GREGORAS NICEFOR (1290 lub 1291-1360), wysoki urzędnik, doradca i współpracownik cesarzy bizantyńskich, autor kroniki Bizancjum obejmującej lata 1204-1359.
 Źr.: II 43
- HEROLT JOHANN (zwany Discipulus, 1380-1468), niemiecki dominikanin, kaznodzieja, autor popularnych kazań. Jego nazwisko widnieje pod opowieścią II 42, której tekst został przepisany z Bielickiego (zob.).
- JABŁONOWSKI JAN STANISŁAW (1669-1731), wojewoda ruski, polityk, pisarz i tłumacz literatury francuskiej, wychowanek jezuitów lwowskich. Kapelanem na jego dworze był Tomasz Perkowicz (zob.).
 Źr.: I 12.
- JAGIELLOWICZ JAN (1665-1714), jezuita polski, wykładowca retoryki, etyki, matematyki i teologii moralnej, misjonarz dworski, kaznodzieja trybunalski w Lublinie.
 Źr.: II 50.
- JĄCZYŃSKI RAFAŁ (1594-1659), jezuita polski, wykładowca retoryki, kaznodzieja, superior i rektor w Brześciu Litewskim. Pozostawił w rękopisie zbiór przyczynków do biografii osobistości polskich z XVI i XVII w.
 Źr.: II 34, 35, 37, 38.
- KALUSKI STANISŁAW (1651-1711), jezuita polski, wykładowca matematyki i filozofii, prefekt szkół w Kaliszu, kaznodzieja katedry lwowskiej.
 Źr.: II 24.
- KAMIŃSKI FRANCISZEK (1677-1756), jezuita polski, misjonarz dworski i ludowy, superior w Markowicach na Wołyniu.
 Źr.: II 31.
- KOWALICKI FRANCISZEK (1668-1730), jezuita polski, wykładowca matematyki, retoryki i filozofii, wybitny kaznodzieja. Był m.in. rektorem kolegium w Sandomierzu.
 Źr.: II 28, 39.
- KUROWSKI ANDRZEJ (1698-1769), jezuita polski, wykładowca filozofii i teologii. Pełnił m.in. godność rektora kolegium w Gdańsku.
 Źr.: II 10.
- KWIATKIEWICZ JAN (1629-1703), jezuita polski, wykładowca matematyki, retoryki, filozofii, teologii polemicznej i moralnej, teoretyk wymowy, dziejopis, kontynuator roczników Baroniusza. Był m.in. rektorem kolegiów w Sandomierzu i Jarosławiu.
 Źr.: II 11.

- LESZCZYŃSKI KAZIMIERZ (†1730), starosta winnicki i kasztelan lwowski, brat Wiktorii Potockiej (zob.) i Teofili Wiśniowieckiej (zob.).
 Źr.: I 36.
- LOCHMAIER MICHAEL (XV w.), niemiecki pisarz homiletyczny. Jego nazwisko widnieje pod opowieścią II 42, której tekst został przepisany z Bielińskiego (zob.).
- MALESPINI (MALISPINI) RICORDANO (†1290), kronikarz florencki. Dzieło Ricordana kontynuował po jego śmierci bratanek Giacotto.
 Źr.: I 28.
- MALINGRE CLAUDE, sieur de Saint-Lazare (1580-1653), pisarz francuski, autor dzieł historycznych.
 Źr.: I 23, 44, 45, 46, 51, 78, 79.
- MANDE GABRIEL, autor niezindyfikowany przez wydawcę.
 Źr.: I 61.
- PELBARTUS Z TEMESWARU (Timisoary), franciszkanin węgierski z XV w., sławny kaznodzieja.
 Źr.: II 53.
- PERKOWICZ TOMASZ (1652-1720), jezuita polski, wykładowca retoryki, matematyki, etyki, filozofii, teologii moralnej i prawa kanonicznego, propagator i tłumacz francuskiej literatury homiletycznej. Był wieloletnim kapłanem na dworze wojewody Jana Stanisława Jabłonowskiego (zob.). Pełnił godność rektora kolegiów w Ostrogu na Wołyniu i we Lwowie.
 Źr.: I 64; II 13.
- PENEFELDER MICHAEL (1613-1685), jezuita niemiecki, wykładowca retoryki. Ogłosił drukiem m.in. dzieło *Concionator historicus rariorum eventuum exemplis ad instructionem moralem explicatis delectans et docens* (Monachii 1679).
 Źr.: II 1, 17, 22, 29.
- POTOCKA WIKTORIA, z Leszczyńskich (1680-1732), siostra Kazimierza Leszczyńskiego (zob.) i Teofili Wiśniowieckiej (zob.), żona Józefa (†1751), wojewody kijowskiego (następnie hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego), fundatora kolegium i kościoła jezuickiego w Stanisławowie na Pokuciu. Znana była z przyjaźni i hojności okazywanych jezuitom.
 Źr.: II 48.
- RAEMONDE FLORIMONDE DE (1540-1602), francuski pisarz-polemista, radca parlamentu w Bordeaux, konwertyta. W swych pismach zwalczał kalwinizm.
 Źr.: II 5.
- RAKOWSKI MARCIN (1642-1711), jezuita polski, wykładowca matematyki, filozofii, teologii pozytywnej i polemicznej, rektor kolegiów w Brześciu Litewskim, Gdańsku, Kaliszu, Lwowie i Poznaniu.
 Źr.: II 6, 12, 14, 51.
- RHO GIOVANNI (1590-1662), jezuita włoski, wykładowca retoryki, autor panegiryków oraz dzieł dewocyjnych i teologicznych.
 Źr.: II 16, 18, 19, 26.
- ROSSET FRANÇOIS DE (1570-1619), pisarz francuski, tłumacz literatury nowołacińskiej, włoskiej i hiszpańskiej (przełożył m.in. *Don Kichota* i *Novelas ejemplares* Cervantesa), konwertyta.
 Źr.: I 21, 24, 25, 26 (dodatek wydawcy Rosseta), 47, 48, 49, 50 (dodatek wydawcy Rosseta), 80, 81, 82, 84, 85, 86.
- SANDRAS DE COURTILZ GATIEN DE (1644-1712), pisarz francuski – „Dumas epoki ludwikowskiej”, pamphletista, oficer, awanturnik, więzień Bastylii.
 Źr.: I 27.
- SPINEK MIKOŁAJ (1644-1724), jezuita polski, wykładowca retoryki, matematyki, filozofii, etyki, teologii, misjonarz dworski. Sprawował m.in. funkcję rektora kolegium w Ostrogu.
 Źr.: II 30.
- SPONDE HENRI DE (Henricus Spondanus, 1568-1643), francuski konwertyta, biskup Pamier, historyk kościelny, kontynuator roczników Baroniusza.
 Źr.: I 28.
- SUMMONTE GIOVANNI ANTONIO (połowa XVI w. – 1602), kronikarz włoski, notariusz i prokurator w Neapolu.
 Źr.: I 28.

VARILLAS ANTOINE (1624-1696), francuski autor dzieł historycznych, historiograf Gastona Orleańskiego, zatrudniony w bibliotece królewskiej.

Źr.: I 29, 30.

VILLANI GIOVANNI (Giovanni di Vilano di Stoldo, †1348), kronikarz włoski, urzędnik miejski we Florencji. Po śmierci Giovanniego jego kronikę kontynuowali: brat Matteo i bratanek Filippo.

Źr.: I 28.

WIECZORKOWSKI MICHAŁ IGNACY (1673-1750), jezuita polski, wykładowca poetyki, retoryki, filozofii i teologii polemicznej. W latach 1716-1724 był misjonarzem i posłem-rezydentem króla Augusta II w Persji.

Źr.: I 46.

WIEŁOPOLSKI FRANCISZEK (†1732), starosta generalny krakowski, następnie wojewoda sieradzki i wojewoda krakowski, dobrodziej Kolegium św. Piotra w Krakowie, fundator misji jezuickiej w Żywcu.

Źr.: I 52.

WIŚNIOWIECKA TEOFILA z Leszczyńskich (1680-1757), córka Wacława, wojewody podlaskiego i księżniczki Zofii Wiśniowieckiej, siostra Kazimierza Leszczyńskiego (zob.) i Wiktorii Potockiej (zob.). W roku 1704 została żoną księcia Janusza Antoniego (1678-1741), wojewody, a następnie kasztelana krakowskiego, fundatora rezydencji (w roku 1750 podniesionej do rangi kolegium) i kościoła jezuickiego w Krzemieńcu na Wołyniu. Dziadkiem księżnej po kądzieli był książę Dymitr Jerzy Wiśniowiecki (1631-1682), kasztelan krakowski, protektor jezuitów, dobrodziej Kolegium św. Piotra w Krakowie.

Źr.: II 44, 45.

WOLSKI (OGOŃCZYK) JAN (1659-1729), jezuita polski, wykładowca retoryki i filozofii, kaznodzieja.

Źr.: II 2, 7, 8, 9.

WOYTOWICZ ANTONI (1664-1738), jezuita polski, misjonarz, superior w Roźniatowie na Pokuciu i w Krzemieńcu na Wołyniu.

Źr.: I 36.

SŁOWNIK WYRAZÓW ARCHAICZNYCH



- abszyt* – odprawa ze służby; II 12,2
abus – ksiądz; I 27,7
admonicyja – napomnienie; II 48,4, 50,4
afekt – uczucie, emocja, miłość, czułość, namiętność; I 5,2, 4, 6,3, 7,1, 4, 6, 9,1, 2, 3, 10,1, *passim*
akcyja – sprawa, czyn, uczynek; I 48,3, 52,8, 67,9, 75,2, 76,3, 80,4 (2x), 5, 9, 81,3, 87,6; II 14,6, 7, 42,3
akomodować – przystosować, przysposobić; I 83,3; II 4,4, 12,1
akt – ceremonia, uroczystość; I 17,15, 19,5, 24,5, 26,3, 5, 6 (2x), 29,3, 56,7, 59,2, 66,1; II 15,1 (2x), 43,4, 49,6
alegować – uzasadniać; II 9,1
alembik – aparat do destylacji; I 85,6
alteracyja – pomieszanie, smutek, zmartwienie; II 19,4
amszterdamski – amsterdamski; I 64,7
ankra – kłaimra żelazna do spajania części budowli; I 25,6
antecesorka – poprzedniczka; I 83,1
aparencyja – okazałość, widoczne znamiona bogactwa; I 7,4, 59,3; II 13,4, 49,3
aplikować się (do czego) – sposobić się do czego; I 63,1
aprehensyja – rozpacz; I 75,2; II 7,1
aprosza – podkop; I 29,1
arcysposobny – bardzo odpowiedni, bardzo zdatny; I 40,1
asekuracyja – zapewnienie; II 13,3
asekurować – zapewniać; II 44,5
asembl – bal, raut; I 82,1
asesor – urzędnik sądowy; I 12,5
asystencyja – orszak, świta, asysta; I 6,2, 21,2, 29,4, 30,6; II 10,2, 18,6, 40,2, 3, 41,1, 43,1, 4, 8, 50,6
audytor – słuchacz; II 48,4
austernik – oberżysta; I 24,6
austeryja – gospoda, oberża; I 24,6; II 32,1, 3
austeryjarz – oberżysta; II 32,1, 3, 4
awantura – wyjątkowe zdarzenie, przygoda; I 48,10, 73,9
awenijoński – awinioński; I 15,5
awiz – wiadomość, doniesienie, nowina; I 54,7
aza – czy; I 32,10
azardować – ryzykować; I 39,4
azardowany – powierzony (?); I 7,2
baczenie – uwaga; I 69,2
baczyć – spostrzegać, widzieć, brać pod uwagę; I 62,5
balka – helka; I 31,3 (3x), 4
bando – wiadomość; I 80,3
bandyt – bandyta; I 36,4, 42,1 (4x), 2, 73,5, 80,5; II 13,4, 22,1 (3x)

- bankietnik* – uczestnik bankietu; I 81,6
bankietować się – bankietować; I 55,3
bat – statek; I 15,4
bawić (się) – zabawiać (się); I 20,1, 29,3, 37,4, 48,1, 61,1, 63,1, 67,4, 87,1; II 5,4
 – zajmować (się); I 23,2, 48,8, 50,2, 54,1, 59,1, 71,1, 82,1, 83,3
 – zatrzymywać (się), zwlekać; I 11,2, 17,10, 29,2, 6, 30,8, 36,2, 39,5, 41,3, 43,2, 47,1 (2x), 48,2, 6, 68,1,2, 74,2, 82,3, 83,7, 85,3; II 1,3, 19,3
bestya – zwierzę; I 72,4; II 15,3, 50,8
bez – przez; I 7,3, 27,12, 44,2; II 13,7
bezpieczeństwo – odwaga, śmiałość, pewność; I 5,2 (2x); II 43,9
bezpiecznie – śmiało, odważnie, pewnie; I 2,4, 7,4, 12,4, 17,4, 27,12, 38,1, 69,3, 74,1
bezpieczny – śmiały, pewny siebie, pewny czego; I 7,1, 25,3, 42,3, 50,3, 64,2; II 11,2
białogłowa – kobieta; I 2,2 (2x), 3,4, 8,1,2, 9,3,4, 12,2,4, 13,2,7, *passim*
białogłowski – kobiecy; I 15,1 (2x), 17,6,7 (2x), 35,1 (2x), 41,7, 43,1,4, 52,7, 57,2, 69,4, 79,4, 80,4, 82,2, 85,6; II 30,2
biasaga – wór do noszenia na plecach i na pierś; I 27,13
bisurmański – muzułmański; II 12,2
blazgocie – mówić nieporadnie jak dziecko, pleść; I 4,4, 61,4
brak – różnica; I 71,2
brakować – wybierać, przebierać, selekcjonować; I 69,1
bramować – krytykować; I 5,2
brukselański – brukselski; I 27,15
bruświceński – brunszwicki; I 52,3
brzemie – ciąża; I 77,6
burować – wymyślać, lajać; I 84,10
by – nawet; I 84,10
cale – całkowicie, zupełnie; I 4,4, 6,2, 17,3,9, 19,4, 20,5, *passim*
car – sułtan turecki; I 79,7
carogrodzki – konstantynopolitański; II 43,1
celować – przewyższyć; I 6,1, 13,7, 14,4, 31,1, 34,1, 80,1,2; II 13,1, 14,1, 43,1
certować – konkurować; I 9,1
cham – chan (władca w niektórych krajach Wschodu); I 79,6 (3x)
charakter – znak, kaligrafia, pismo; I 4,3, 24,8; II 20,1 (2x), 50,7
 – rola, godność; I 30,12
cherchel – podstęp; I 60,4
chędożyć – sprzątać; I 37,6
chłopianka – córka chłopca; I 63,1
cholera – gniew, irytacja; I 48,11, 70,2; II 13,6
chowac – utrzymywać; I 77,3, 78,1; II 43,1
chowanie – przyjęcie, poczęstunek; I 44,3
chronić (się) – bronić (się); I 7,6, 15,3, 19,7, 44,6 (2x), 68,6
chudypacholek – chudopacholek, biedak; I 68,3, 72,4
chwalebnie – przykładowie; I 24,1
chybić – minąć; I 22,3
ciekawie, ciekawo – przenikliwie; I 37,4, 74,2
ciekawcy – domyślny, przenikliwy; I 42,1, 52,6
cieszyć – pocieszać; I 2,2, 7,3, 34,2, 35,3, 54,6, 67,8
cieśń – ciasne miejsce, opresja, tarapaty; I 62,3, 80,4
cudo – cud; II 4,9
cudzołożniczy – cudzołożny; I 48,6
cudzołowski – cudzołożny; I 73,3
cug – zaprzęg czterokonne lub sześciokonne; II 49,3
cymborium – miejsce w ołtarzu, gdzie przechowywane są puszki z hostiami; I 1,1; II 1,3,4
cyrulik (cerulik) – fryzjer, felczer; I 2,1, 3,3, 11,4, 19,6, 23,2, 62,3, 69,4, 74,3; II 30,2,3 (2x), 32,3
cytara – gitara, instrument szarpany, udoskonalony typ liry; I 67,1
czarletan – szarlatan, kuglarz; I 9,1
czas: w czas – na czas, w odpowiednim czasie; I 47,6, 50,2
 : *pod czas ten* – w tym czasie; I 3,4
czech – drobna moneta wartości 6 groszy; II 18,3
czeladnik – służący; I 41,8, 46,3, 50,2,4
czeladź – służba dworska; I 23,3, 36,1, 41,2, 47,3, 48,6, 12, 49,7, 50,4, 85,3 (3x); II 41,1
część: częścią – częściowo; I 7,2 (2x), 30,3 (3x), 32,4 (2x), 51,3 (2x), 64 (2x), 65,1 (3x), 69,4 (2x), 79,8 (2x), 81,2 (2x), 87,7 (2x)
czoło – strona wierzchnia; II 32,3
czuć się – uważać; I 28,2, 57,2
 (do czego, w czym) – poczuwać się do czego; I 37,2, 74,2

- czuwać* – czyhać; I 8,2, 87,5
czy-li – czy, czy też; I 1,1, 2, 27,22, 40,3, 41,5,
 54,4, 7; II 4,13, 15,3, 38,1, 49,3
czynić – walczyć; I 60,5, 87,5
- ćwiertować* – (po)ćwiertować; I 29,9, 44,5;
 II 24,1
ćwiertowany – ćwiertowany; I 44,5
- dać się* (za kogo) – podać się za kogo, udać
 kogo; I 21,4
darmo – nadaremnie; I 4,2, 7,1, 11,1, 19,3, 27,4,
 30,14, 57,5, 85,4; II 5,4, 9,2, 18,4, 7, 45,3, 4
darować (kogo czym) – obdarować, darować
 komu co; I 10,6, 17,8, 39,5, 50,1; II 4,13,
 16,2, 31,3
debosz – hulanka, swawola; I 54,2; II 31,3,
 47,2, 3
debosznica – rozpustnica; II 47,3
debosznik – hulaka, rozpustnik; I 13,5, 55,3, 86,1
dekret – wyrok; I 2,6, 10,4, 5, 12,3, 4, 5, 15,5,
 16,5, 17,12, 20,2, 4, 23,4, 5, 26,8, 28,3, 5, 6,
 30,11, 14, 35,3, 4, 38,3, 44,5, 45,4, 9 (3x),
 46,4, 47,6 (2x), 57,3, 60,5, 6 (3x), 7, 61,3,
 75,5, 81,10, 12; II 28,2
dekretować – skazać; I 19,8, 26,8, 28,4, 41,7,
 44,3, 47,5, 69,5, 73,9, 81,12, 83,9, 84,9;
 II 4,12, 13, 31,3
dekretowany – skazany; I 10,5, 87,7; II 19,4, 24,1
delicje – rozkosze, radości; II 4,2
deputowany – wyznaczony; I 26,8
desperacki – właściwy desperatowi, rozpaczli-
 wy; I 26,7, 35,4, 81,12
desperacko – rozpaczliwie, bez nadziei na zba-
 wienie duszy; II 26,2, 30,9, 35,4
desperacja – rozpacz, zwątpienie, utrata na-
 dziei; I 2,4, 7,4, 13,5, 7, 31,3, 4, 49,6, 53,1,
 57,5 (2x), 67,6, 71,5, 80,8, 82,4; II 12,8,
 16,3, 26,2, 47,1, 49,6
desperat, *desperatka* – człowiek zrozpaczony,
 wątpiący w zbawienie duszy, straceniec;
 I 2,4, 49,7, 55,3, 81,6
desperować – wątpić; I 26,2, 27,21, 45,7
desperowany – ten, o którym się wątpi; I 69,1
desperujący – wątpiący; II 16,2, 26,4, 49,3
dla – z powodu, wskutek; *passim*
dobierać się – dostawać się, docierać; I 27,2
dobyty – wyciągnięty; I 75,4, 85,4; II 29,1
- doby(wa)ć* – wydobyć, wyciągnąć; I 4,4, 21,3,
 33,3, 37,5, 41,3, 43,5, 47,3, 67,5, 73,7, 74,2,
 82,4, 85,4, 8 (2x), 86,6; II 5,2, 3, 4, 12,4 (2x),
 13,8, 16,3, 28,2, 32,2, 40,3, 46,1, 52,5, 6
 – wyteżyć, wysilić, użyć; I 3,2, 5,2, 31,2
 – zdobyć; I 17,14, 29,9, 41,5, 45,5, 76,3,
 86,5
dobywanie – zdobywanie; I 61,4
doćwiczać – kończyć edukację dziecka; I 23,1
dogorzeć – dopalić się; I 8,4, 79,9
dokład: z *dokładem* – z okładem, z naddat-
 kiem; I 41,2
dokonać – pokonać, zgnębić do reszty; I 26,8
dolożyć – dokazywać, dowodzić czego; I 3,2, 25,3
domacać się (czego) – doszukać się czego, dojść
 do czego; I 14,6, 17,4, 50,7
dominikan – dominikanin; I 53,2, 65,2
domouy – domownik; I 12,3, 13,4, 5, 7, 17,7, 13,
 30,9, 39,16, 70,3, 80,5, 81,2, 84,8; II 1,2,
 10,1, 37,1, 52,3
dopaść – dobiec, dolecieć; I 7,7
dorazu – od razu; I 39,3
dorędzie: *na dorędziu* – na podorędziu, pod
 ręką; I 37,5, 44,3, 85,6, 85,9
dostatek: *po dostatku* – dostatecznie; I 9,5
dosta(wa)ć – doczekać się; I 15,2
 – wystarczyć; I 24,9, 53,4, 60,1, 64,4, 77,1;
 II 49,1
dotrzeć się (kogo) – ocucić; I 6,2; II 4,7, 45,5
dotrzymać – utrzymać; I 75,5
 (się) – spełnić jakąś obietnicę; I 64,5
dowarzać – kończyć przygotowania, knuć (zob.
warzyć); I 17,4
dowcip – rozum, rozsądek; I 51,3, 56,1, 79,4,
 83,1; II 43,1
dowcipny – bystry, inteligentny, zmyślny;
 I 23,1, 63,2, 76,1, 77,5, 81,10
dowierać – domykać; I 34,3
dozwalać, *dozwolić* – pozwolić; I 15,3, 17,5,
 75,4, 77,2
dragan – dragon, kawalerzysta walczący pie-
 szo; I 7,7, 9,4, 27,4, 60,9, 82,2, 87,1
drzeć – drapać do krwi; I 40,5
 (się) – wyrwać się; I 75,4
dworski – dworzaniin niższej rangi; I 24,1 (2x),
 25,1, 27,13, 18, 38,2, 52,6; II 9,1, 32,1, 43,4
dworzec – dwór, pałac; I 29,10 (2x)
duch – technienie; I 19,6

- duchownik* – duchowny, ojciec duchowy, spowiednik; I 26,7
- duszać* – mieć zaufanie, ufność; I 2,1, 40,7, 53,4, 71,2, 80,8; II 49,2
- dumiejący* – rozmyślający; I 36,2
- dyskrecja* – względy, łaska, łaskawość; I 45,5; II 13,5, 52,3
- dyskretny* – roztropny, ostrożny; I 59,4
- dyskurs* – wypowiedź, rozmowa, rozprawianie, dysputa; I 4,1, 20,2, 21,3, 4, 60,8, 70,2, 74,2, 83,6, 84,10 (2x); II 5,4, 22,1, 28,2, 31,2
- dysponować (się)* – przygotować (się), przygotować (się) na śmierć; I 26,9, 35,4, 81,11; II 1,3, 29,4, 31,3, 38,3
- dyspozycja* – przygotowanie na śmierć, przygotowanie na spotkanie z Bogiem, testament; II 5,7, 10,2, 35,2, 52,9
- dysymulacja* – udawanie; I 25,1
- dysymulować* – udawać, że się nic nie stało; pobłażać; I 77,5, 80,4; II 35,2
- dyszczać* – cierpieć, jęczeć; I 32,9
- dyzgust* – niechęć, nieprzyjemność; I 52,12; II 52,2
- dziewka* – panna, dziewczyna; I 16,4 (3x), 23,2, 26,2, 6, 33,2, 3, 34,3, 4, 41,3 (3x), 6, 43,2, 50,3, 54,4, 7, 8, 55,4, 57,3, 6, 70,2 (2x), 3, 77,2, 80,3; II 12,7, 31,1
- dziwiosłób* – swat; I 44,2
- dziwaczyc* – sarkać; I 24,6
- dziwnie* – nadzwyczajnie, niezwykle, zadziwiająco; I 32,1, 33,1, 62,1, 85,8
- dziwny* – nadnaturalny, nadprzyrodzony, zadziwiający, zdumiewający; I 3,5, 17,9,15, 18,1, 29,1, 32,8, 85,7; II 11,1, 18,1, 32,1, 42,1
- dziwować się* – dziwić się; I 8,4, 27,18, 22, 36,2, 49,4, 50,6 (2x), 54,7, 70,2, 74,3; II 4,6, 12, 5,5, 21,1
- efemeryda* – tablica astronomiczna z matematycznymi wyliczeniami; I 45,1
- egzamen* – tu: badanie, wypytywanie się; II 50,4
- ekshorta* – napomnienie; II 6,1
- ekskuzować się* – usprawiedliwiać się; II 4,12, 13,9
- ekspens* – wydatek; I 49,1, 51,3
- ekspresja* – wyraz, wyrażenie; I 68,4
- emir* – rozkaz, pozwolenie; I 30,16
- emulacja* – rywalizacja; II 42,2
- emulus* – rywal; II 48,4
- erygować* – wystawić; I 75,1
- estymacja* – estyma, poważanie; I 25,1; II 21,2, 44,6
- fakcja* – spisek, podstęp, zdrada; I 17,4 (4x), 5, 27,10 (4x), 11, 12, 14, 15, 17, 30,2 (2x), 33,2, 39,6, 44,1, 46,2, 52,11, 62,1, 69,2, 79,6, 86,2, 87,7
- fakcyjant* – stronnik; I 27,13, 29,5, 30,5 (2x)
- faktor* – pośrednik; I 30,16
- faktorka* – pośredniczka; I 80,4
- fantazja* – humor, dobre samopoczucie; I 2,6, 45,7
– pomysł, ochota, myśl; I 32,10, 56,6, 63,1, 71,3
- farski* – farny, odnoszący się do kościoła parafialnego; I 1,2
- fawor* – przychyłność, życzliwość, łaska, względy; I 11,4, 25,3, 29,2, 30,8, 32,10, 34,3, 40,7, 51,3, 53,2; II 5,6
- fektarz* – fechtmistrz, nauczyciel fechtunku; I 19,6
- ferystyjer (forystyjer)* – cudzoziemiec; II 13,1, 7 (2x), 9, 30,1, 3, 45,2
- ferystjerek* – cudzoziemiec-dziecko; II 30,3
- figiel* – wybieg, fortel, wymysł; I 2,4, 7,5, 16,3, 5, 19,3, 39,5, 58,1, 2, 60,3, 9 (2x), 68,4 (2x), 75,1, 79,6, 80,4; II 50,5
– żart; I 61,1
- figlować* – kręcić, uciekać się do wybiegów; I 75,2
- figura* – pozór; I 13,4, 59,2, 60,4, 77,7, 82,5, 85,2
– przepowiednia astrologiczna, horoskop; I 22,2, 52,5, 75,1 (2x), 2
- fiolkowy* – fiołkowy; I 46,6
- filut(a)* – rozbójnik; I 37,4, 5 (2x), 6, 41,8, 44,3, 55,1, 2, 3 (2x), 80,8; II 5,2 (3x), 3 (5x), 4 (6x), 6, 7, 52,5, 6 (2x), 7, 8 (2x), 9 (2x)
- filutowa* – żona rozbójnika; I 55,3
- filutowski* – rozbójniczy; I 55,3
- filutowy* – należący do rozbójnika; I 5,6
- fizjognomika* – tu: fizjonomia; II 14,6
- flanderski* – flandryjski; I 28,5
- flis* – marynarz rzeczny; I 64,6
- fochować* – stroić fochy; I 77,5

- folgować (sfolgować)* – poblażać, odpuszcząć, puszczać plazem; I 12,4, 20,3, 29,7, 32,5, 40,5, 50,4, 87,7
- fomentować* – namawiać, poduszczać, podżegać, podburzać; I 17,3
- fortuna* – majątek; I 7,2, 13,7, 17,10, 19,1 (2x), 2,7, 22,3 (2x), 23,1, 24,2, 26,1, 27,23, 29,7, 30,1, 32,1, 33,3, 37,2, 39,3, 4, 40,1, 45,1, 46,2, 48,2.3. 4. 5, 49,2, 50,1, 54,2 (3x), 5, 8, 56,1 (2x), 60,2, 61,1, 63,4, 64,1, 4, 5 (2x), 6, 7, 71,2, 72,1, 73,6, 77,2, 81,1. 3, 82,1 (2x), 86,1 (2x), 87,2; II 3,1, 4,1, 5,1, 7, 10,2, 13,1.8, 14,3.7, 16,1, 19,1, 25,2, 39,1, 47,1, 2, 3, 49,1 (2x), 2, 4 (2x)
– szczęście; I 6,1, 7,2, 19,1, 27,4, 56,2, 58,1 (2x), 60,2, 71,2.4, 73,2, 83,4; 5, 85,2 (2x). 3. 5
- forystyjer* zob. *ferystyjer*
- franciszkan* – franciszkanin; I 52,1. 11, 80,1, 83,1; II 26,2
- frantostwo* – oszustwo; I 27,3, 60,7. 8; II 14,6
- fraszka* – drobiazg, drobnostka; I 2,6, 19,7
- froncymer* – fraucymer, damy przebywające na dworze; I 9,3, 38,1 (2x), 59,1, 61,3
- fukać (sfukać)* – lajać; I 10,3, 75,4
- fuki* – lajanie; I 10,3
- gabaret* – szynk, gospoda; I 37,5
- gabinet* – odosobniony pokój; I 43,4 (2x), 47,3, 64,3; II 4,12 (2x), 13, 29,1. 2, 33,2
- gamrat* – zalotnik, kochanek; I 15,2
- gar(d)ło* – kara śmierci; I 2,2, 3,5, 10,3.4, 12,5, 19,8, 20,3, 5, 27,23, 24, 33,3, 56,8, 57,3, 61,4, 64,6; II 30,2
– życie; I 2,4, 10,6, 17,6, 8, 27,13, 28,6, 48,11, 68,6, 77,7; II 40,3
- gardłowy* – zagrożony karą śmierci, kryminalny; I 12,2, 45,4
- genijusz (gienijusz)* – charakter; I 3,1, 13,7, 18,1, 30,1, 40,1.2, 60,1.3, 81,1, 83,3, 87,2
- georgijański* – gruziński; I 79,7
- gęsty* – liczny; I 28,4; II 18,7, 32,1
- gienijusz* zob. *genijusz*
- giserstwo* – odlewnictwo; I 14,4
- głębizna* – głębina; II 50,8
- głos* – pogłoska; I 56,4
: w *głos* – głośno; I 26,10, 34,1, 55,3 (2x), 56,3, 72,4
- głowa* – główna osoba, przywódca, dowódca; I 27,17, 29,7, 79,4, 83,8, 86,2
: w *głowę* – zupełnie, całkowicie; I 30,1, 50,1, 52,8
- główny* – trwający do śmierci, śmiertelny; I 67,1
– dotyczący morderstwa, zabójstwa; podciągający za sobą śmierć; II 38,1
- gmin* – cizba, tłum; I 12,3, 27,13; II 13,9, 18,7
- gorzeć* – palić się; I 1,3, 8,3, 9,1; II 3,3, 26,4
- gospoda*: *gospodą stać* – zatrzymać się na noc; I 44,4
- gospodarstwo* – gospodarz i gospodyni; I 41,3; II 14,4, 44,2 (2x). 5
- gotowalnia* – przybory do robienia toalety; II 10,2
- gracyja* – wdzięk; I 43,2
- gradus* – stopień; I 81,1; II 44,6
- graf* – hrabia; I 14,1. 5 (3x), 15,5, 48,12, 51,4; II 3,1 (2x). 2, 15,3, 17,1, 26,1.3. + (2x), 50,1, 5, 7, 53,1
- grafic* – syn hrabiego; I 50,3. 5
- grafowa* – hrabina; I 48,12
- grafowski* – hrabiowski; I 50,6 (2x)
- granatyjer* – grenadier, żołnierz wyszkolony w rzucaniu ręcznych granatów (XVII i XVIII w.); II 52,7
- grasant* – rabuś, łupieżca; II 10,1
- grozić się* – odgrzać się; I 41,5, 57,2
- groźno* – surowo; I 70,1; II 4,9
- grubian* – grubianin; I 3,1
- gruby* – prosty; I 48,7, 53,2
– prostacki, nieokrzesany, grubiański; II 4,5, 50,6
- gruchnąć (gruchać)* – roznieść się; I 1,1, 14,2, 40,6, 80,9; II 4,11, 13,9
- grzecznie* – stosownie; I 27,2
- grzeczność* – zalety, stosowność; I 25,1, 32,10, 59,2, 79,6; II 52,1
- grzeczny* – pełen zalet, bez zarzutu; I 3,1, 7,2, 64,3, 72,1, 73,2, 75,3, 87,4; II 13,3, 15,1, 49,4, 52,2, 6 (2x)
(komu) – stosujący się do kogo; II 13,3
- gubernator* – gubernier, nauczyciel; I 30,6, 48,2.3.4 (2x). 5. 7. 11 (4x), 12, 13
- gubernatorowy* – gubernerski; I 48,11
- gubernor* – gubernier, nauczyciel; II 14,2. 5, 30,1 (2x), 3, 45,2 (2x)

- gust* – przyjemność, zadowolenie; I 50,1
gwarnizon – garnizon; I 21,1, 27,19, 64,1, 78,2
- halerz* – drobna moneta popularna niegdyś w całej środkowej Europie; I 31,2
- halas* – starcie, kłótnia; I 55,3, 70,1
- harpija* – mitologiczny ptak z kobiecą twarzą i piersiami, tu przenośnie: kobieta drapieżna, nienasycona; I 40,5, 54,4, 73,5, 85,8
- humor* – usposobienie, nastrój; II 43,3
- hydzić* – zohydzić; I 20,1, 25,1, 40,1, 57,5, 69,2
- igrać* – naigrawać się; I 1,2
 – bawić się; I 22,1
- imię* – sława, reputacja, rozgłos; I 15,3, 52,5
 – nazwisko, imię i nazwisko, przezwisko; I 51,4, 52,6, 65,1, 86,1
 : *imieniem* – w imieniu; I 27,15, 45,5, 48,13, 71,4, 81,9
- importun* – natręt; II 4,12
- impresa* – przedsięwzięcie, zamiar, projekt; I 2,4, 30,1, 2, 32,9, 47,2, 59,4, 63,1, 73,5, 77,2, 85,2
 – wyprawa wojenna; I 27,19, 29,6
- inakszy* – inny; I 10,5, 26,9, 69,2
- industria* – przemysłowość; II 49,1
- inklinacja* – skłonność; I 6,1, 7,1, 2, 10,1, 21,2, 25,2
- inkwizycja* – śledztwo; I 19,8, 33,3, 35,3, 40,7, 69,5, 83,8, 84,9; II 8,2, 25,1
- instancja* – polecenie, rekomendacja; II 14,1
- instrument* – dokument; I 27,12
- instygator* – oskarżyciel; I 3,4, 84,9
- instygować* – oskarżać, osądzać; I 20,5, 37,5, 60,7, 72,5; II 4,13
- insula* – wyspa; I 10,2, 60,5
- inszy* – inny; I 7,4, 15,1, 30,5, 32,2, 67,2, 80,2; II 43,2, 7
- intencja* – zamiar; I 3,1, 7,1, 11,2, 5, 13,7, 17,7, 21,2, 26,2 (2x), 4, 9, 30,5, 49,3, 52,4, 56,5, 59,3, 61,1, 62,1, 2, 67,5, 69,1, 71,3 (3x), 81,2, 85,4
- interpozycja* – wstawiennictwo, pośrednictwo; I 24,5
- inwalidować* – unieważniać; II 50,7
- istotny* – rzeczowy; II 44,4
- jad* – zjadliwość, zajadłość, wściekłość; I 19,4, 35,1, 52,7, 67,10, 69,4, 71,4, 5, 73,5, 77,5, 85,5, 6
- jauno* – wiadomo; I 55,1
- jąć się (czego)* – zabrać się do czego; I 49,2 (2x), 54,2, 57,4, 63,2
- jeno* – tylko; I 8,3, 13,6; II 15,3, 49,6, 53,1
- jesli* – czy; I 3,3, 19,1
- język* – mowa, możliwość, mówienia; I 4,4 (2x)
 – wymowa, wysłowienie; I 5,2
 – tu: sposób mówienia, głos jako znak rozpoznawczy; I 17,7
- jugielt* – płaca, zółd; I 14,1
- jurysprudencja* – wiedza prawnicza; I 43,1
- jurysta* – prawnik; I 23,5, 44,1; II 47,3
- justyfikować* – sądzić; I 69,5
- kaganiec* – kaganek; I 8,1, 3, 4; II 45,3 (3x), 4
- kalumnijator* – potwarca, oszczerca; II 35,1
- kalwaryja* – czaszka; II 9,1, 18,6, 8
- kalauz* – przewodnik; II 13,3
- kanton* – leże, miejsce odpoczynku; II 42,3
- kapelus* – nakrywka, korek; II 52,7
- kapitula* – upomnienie; I 23,5
- kapreola* – figura taneczna (uderzanie nóg o siebie w wysoku), później także nazwa skoczego tańca; I 38,4
- kapucyan* – kapucyn; I 27,7
- katechista* – katecheta, nauczyciel wiary; II 42,2
- katedra* – kazałnica, ambona, mównica; I 28,3, 80,1
- kategoria* – rzecz, sprawa; II 12,6
- katownia* – katusza; I 40,5, 47,6 (3x), 49,7; II 29,4 (2x), 47,2
- katusza* – więzienie, miejsce cierpień, tortur; II 4,11, 15,4
- kawalec* – kawal, kawalek; I 24,1, 85,8
- każdodziennie* – codziennie; II 54,1
- kąsek* – trochę; I 3,3, 4,4, 30,2, 63,2, 67,7, 75,4, 79,3, 81,1, 86,2
- kędy* – kiedy, dokąd, gdzie; I 4,1, 17,15, 55,1 (2x), 77,2, 7, 84,5
- kędyś* – gdzieś; I 55,1
- klektać* – klekotać, trajkotać, gadać bez ustanku, powtarzać jedno w kółko; I 67,2
- klemencja* – łaska, łagodność, pobłażanie; I 29,7, 45,5, 9, 78,2 (2x); II 5,7

- klucz* – majątek ziemski złożony z kilku wsi; II 49,3
- kluczka* – podstęp, fortel, pułapka; I 87,4
- kłaść* – przedkładać; I 6,1
– rzucać; I 15,4
– składać, zwałać; I 38,2
(*się*) – mieć się za kogo, uważać się za kogo; I 3,2
– zostać zamieszczonym; I 25,1, 27,6
- knować* – knuć; II 12,6
(*się*) – być knutym; I 27,14
- kochanek* – ulubieniec, faworyt; II 5,1
- kolasa* – karetta; I 60,4
- kolaska* – mała karetta; I 60,4 (3x)
- koligacja* – powinowactwo, związek między rodami; I 29,3, 39,2, 56,2, 60,7, 85,1; II 14,6,7
- koligat* – powinowaty; I 17,8; II 40,3
– sprzymierzeniec; I 64,1
- koligować się* – przez małżeństwo wchodzić w związek z innym rodem; I 67,5
- komendować* – komenderować, dowodzić; I 76,3
- komes* – hrabia; II 16,1. 2. 3 (2x)
- kompassja* – politowanie, uzalenie się; II 4,7, 13,5
- kompleksja* – tu: stan fizyczny człowieka; I 18,4, 40,3
- komplementować się* – prawić sobie wzajemnie grzeczności; I 10,4, 59,1
- komplety* – zaloty; I 19,6
- koncept* – pomysł; I 30,5; II 4,4, 14,3
- koncypować* – redagować, układać; I 25,4
- kondycja* – stan, położenie; I 48,9; II 5,1, 19,1, 51,1
– warunek; I 5,3, 6,1, 16,2, 32,7, 39,4, 52,6, 54,6, 56,3, 63,3, 71,2, 72,3, 79,7, 81,3, 83,6; II 25,1, 33,2, 49,3
- kondycypuł* – kolega szkolny; II 3,2
- konfesata* – zeznanie; I 44,6, 72,5, 73,9, 81,12, 82,7; II 18,4, 26,3
- konfesyja* – spowiedź, wyznanie grzechów; II 48,4
- konfidencyja* – zaufanie, poufalskość; I 27,14, 44,1, 59,1, 85,2; II 16,2, 52,5, 6
- konfident* – człowiek zaufany, powiernik; I 27,12, 51,1; II 5,5
- konfidentka* – powierniczka; I 34,2, 37,2, 59,3
- konfundować* – zawstydząć, obrażać; II 52,7
- konfuzyja* – hańba, wstyd, obraza; I 34,4, 54,8, 77,4; II 50,6
- koniecznie* – arbitralnie, ostatecznie, na koniec, w końcu, wreszcie; I 4,2, 16,4, 19,2, 27,23 (2x), 43,6, 49,6, 58,5, 63,3, 84,7; II 25,2, 43,9
- konkurencyja* – konkury, staranie się o rękę; I 10,4, 39,3, 54,5, 60,2. 3, 70,1; II 4,1
- konkurs* – zbiegowisko; II 48,2
- konniwencyja* – pobłażanie; I 23,1
- konrywal* – współrywal; I 35,4
- konsekwencyja* – logiczne rozumowanie; II 31,2
- konsens* – zgoda, zezwolenie; I 29,6, 39,4
- konsyderacja* – zastanowienie; II 3,2, 5,1, 18,8
- konsylijarz* – doradca; I 26,1, 52,1 (2x); II 4,1, 47,2
- kontempt* – wzgarda, lekceważenie; II 10,2, 43,4. 9, 52,5, 8
- kontent* – zadowolony, usatysfakcjonowany; I 5,3, 44,6, 48,2, 9, 52,9, 58,5, 59,1, 63,4, 67,7; II 4,7
- kontenta* – treść, zawartość; II 13,2
- kontentować (się)* – zadowolić (się), zaspokoić (się), poprzestać na czymś; I 17,14, 28,5, 34,3, 54,1. 8, 56,2, 64,7, 76,3, 77,5, 81,5; II 3,1, 2, 5,1
- kontynualnie* – ustawicznie, stale; II 29,1
- kontynualny* – ustawiczny, stały; II 23,2
- konwersacja* – obcowanie, przestawanie, przebywanie razem, zgromadzenie; I 5,2, 7,2, 6 (2x), 9,3, 19,4, 7, 20,1, 2, 23,1, 25,3, 26,2, 7, 32,3. 4, 33,1, 35,1, 37,1, 38,1, 39,2, 43,3, 44,2, 55,6, 58,1, 59,1, 61,1, 63,1, 69,3 (2x), 74,1, 80,3. 4. 5, 84,3; II 13,1, 6, 30,1, 52,3
- konwersować* – obcować, przebywać razem; I 23,1, 26,2, 38,1, 57,1, 69,3 (2x), 82,2, 84,5; II 18,2, 52,4, 5
- konwinkowany* – ten, któremu cośowiedziano; II 31,3
- kordyjaka* – tęskność, ciężar na sercu; I 67,6
- korespondować* – odwzajemnić się, odpowiadać; I 7,4. 9,1, 19,4, 34,1, 47,1, 82,1
- korona* – tonsura; II 32,2
- korzyść* – łupy, zdobycz; I 10,2; II 12,2. 3, 50,8
- kostera* – szuler; I 13,5, 31,2 (2x)
- kosterstwo* – szulerstwo; I 31,1, 3, 55,3; II 30,1
- kotwa* – kotwica; I 29,2

- kować* – okuć, kuć; II 4,3, 15,5
kredencierz – służa nakrywający do stołu; I 48,9, 10; II 52,3
krom – oprócz; I 8,1; II 11,1
krotofila – rozrywka, uciecha; II 3,3
krócić – poskramiać; I 46,4
krta: *i krty* – ani krzty, całkiem, zupełnie; I 39,1
krjomo – po kryjomu, tajnie; I 13,3, 20,2, 36,1, 71,4, 73,2
krzyżownik – ten, który krzyżuje; I 1,2
księżniny – należący do księżnej; I 38,1
kształtnie – zgrabnie, zręcznie; I 8,3, 12,3, 13,3, 25,2, 27,7 (2x), 11, 28,4, 30,9, 37,4, 41,4, 44,3, 56,7, 57,6, 59,4, 5, 68,5, 69,3, 4, 80,3, 7, 81,5, 82,5, 87,7
kształtny – zgrabny, zręczny; I 17,5
który – pewien, jakiś; I 48,11
kulawić – kuleć; I 27,18
kulbaczyć – siodlać; I 49,3
kulbaka – wysokie siodło; II 12,6
kunszt – fortel, podstęp; I 30,8
kurczyć się – oszczędzać, ograniczać wydatki; I 49,1
kwapiący się – śpieszący się; II 43,8
- ladajako* – lada jak; I 53,5
laik – zakonnik bez święceń; I 27,11, 12
legacja – poselstwo; II 50,6
legować – zapisywać w testamencie; I 48,12
lekkó: *z lekka* – niedostrzegalnie, ostrożnie; I 17,8, 56,5, 67,9, 82,2
lektor – wykładowca; I 44,3
letni – wickowy, zaawansowany w latach; I 81,2
lice – rzeczowy dowód winy; I 41,7
list – liść; I 32,5
listek – liścik; I 69,2 (2x)
lot: *w lot* – bardzo szybko, w okamgnieniu, natchmiast; I 27,3, 30,11, 66,2
lub(o) – chociaż; *passim*
ludzki – dobry, grzeczny, gościnny; I 48,10, 69,4; II 44,2
ludzko – grzecznie, gościnnie; I 57,1
ludzkość – dobroć, grzeczność, gościnność; I 28,5, 35,2, 44,3, 50,2 (2x), 60,1, 79,7; II 43,6, 52,1, 2
lustra – blask, lśnienie, świecenie się; I 1,3
- lakomca* – chciwiec; I 31,4
lakomstwo – chciwość; I 27,13, 68,1; II 12,5
lakomy – chciwy; I 64,5; II 12,5, 29,4, 40,1
lakotka – słodycz; I 58,4
lamać się – zmagać się; I 58,5
lapka – pułapka; I 27,15
łaz(a) – łązga; I 13,5, 50,6
łożyć – poświęcać; I 31,2, 42,2
łyskawica – błyskawica; II 28,1
lysta – lydka; I 79,9
- machina* – machinacja, knowanie, spisek; I 30,5, 73,3, 86,4, 87,5
 – narzędzie, przyrząd; I 85,7, 8
macica – tu: krzew winnej latorośli; I 36,1
magister – mistrz; I 14,4, 27,10, 80,2
magistrat – sąd miejski, rada miejska; I 8,4, 10,3, 20,3, 23,2, 27,15, 30,14, 17, 33,3, 36,3, 37,5, 6, 7, 8, 41,5, 44,1, 45,2, 54,2, 60,5, 64,7, 72,5, 81,9, 82,4, 83,5, 85,9; II 19,4
majordomo – majordomus, marszałek dworu; I 38,2; II 50,6
mało (mala) – o mało co; I 3,2, 13,5, 17,8, 24,6, 9, 86,6
małpa – kobieta złego prowadzenia się; I 27,5, 58,4, 70,2
manijera – zwyczaj, sposób bycia; I 35,1, 49,1, 52,8, 69,2
mantyka – sakwa, torba; I 27,11, 13
march(i)ez (mark(i)ez, markiezo) – markiz; I 27,18 (5x), 28,2, 64,2 (2x), 3, 4, 6
marsylijski – marsylski; I 24,1
maszkarada – maskarada; II 3,3, 13,2 (2x), 4
maszkar(k)a – maska, maseczka; I 8,1, 21,2, 33,2 (2x), 3, 36,5 (2x), 48,1 (2x), 54,2
maszkarny – udawany, pozorny; I 67,7
masztalerz – stajenny; I 50,2, 4, 83,3; II 7,1
materyja – materiał budowlany; II 37,1
 – sprawa, temat; I 17,3, 43,3, 85,7; II 9,1
 – substancja; II 43,2
 – tkanina, materiał; I 24,1
mazać – plamić, hańbić; I 32,6, 60,7
mdleć – powodować niemoc, słabość, morzyć; I 43,7
mdłość – niemoc, słabość; II 4,6, 50,4
melancholiczny – melancholijny; II 16,2
mendyk – biedak; II 18,2, 3, 44,2

- metal* – medal; I 14,1, 2, 3, 4 (2x), 5
- mianowany* – wymieniony; I 52,6, 83,5
- miara* – jednostka objętości ciał sypkich, 4 garnice; II 11,2
- miasto* – zamiast; I 17,7, 18,1 (2x), 19,8, 27,1, 30,15, 37,3, 40,8, 47,4, 54,2, 61,3, 62,5, 76,3, 77,4, 79,6, 87,4; II 1,3, 11,1, 17,1, 35,2, 39,1, 2
- mieć się* (do kogo) – mieć skłonność do kogo; I 9,4, 25,1
(do czego) – rościć sobie prawo do czego; I 53,4
- mieniać* (*się*) – zmieniać (*się*); I 17,5, 6, 68,1; II 36,2, 47,2
- mienić* – głosić, twierdzić coś; I 14,6, 16,4, 26,9, 27,18, 32,4, 43,5, 52,7, 68,3, 86,1
(*się*) (kim) – podawać się za kogoś; I 27,9
- mieszkac* – opóźniać, zwlekać; I 72,2
- mieszkalny* – zamieszkały; I 60,1
- miękczeć* – mięknąć; II 4,5
- miętki* – miękki; II 4,6
- mino* – obok; II 16,3
- minąć* – ominąć; I 49,2
– pominać; I 51,5
- minister* – osoba pozostająca na służbie; I 27,17, 46,4, 51,2, 3, 83,5, 86,3
– duchowny protestancki; I 46,1
- moda* – sposób postępowania; I 49,1
– zwyczaj; I 83,3
- moderowny* – dobrze wyekwipowany; I 29,5
- mortyfikacja* – umartwienie; I 26,2; II 33,1
- mularz* – murarz; II 15,4 (2x), 5 (2x)
- mul* – tu: przenośnie: zmartwienie, ciężar; I 77,3
- muszkietier* – uzbrojony w muszkiet żołnierz francuskiej gwardii królewskiej XVII i XVIII w.; I 25,6
- nabawić* – obdarzyć; I 82,1
- nabyć* – zdobyć; I 29,1
- naczynić* – uczynić; I 27,16
- nadgrobek* – nagrobek; I 52,12
- nadgroda* – nagroda; I 15,2, 16,2, 44,6; II 4,7 (3x), 4,10, 5,7, 15,4, 29,2, 3, 44,2, 49,6
- nadgradzać* (*nadgradzić*) – nagradzać, nagrodzić; I 62,4, 6, 79,10; II 4,10
- nadprzykrzyć się* – uprzykrzyć się; I 54,2
- nadslugiwać* – usługiwać; I 62,4
- nadstawować się* – nadstawiać się; I 35,1
- nagodzić się* – nadarzyć się; I 15,3
- nagotować* – przygotować; I 30,16, 37,3, 56,7, 59,5; II 11,1, 12,4 (2x), 6, 51,1, 52,4 (2x)
- nagotowany* – przygotowany; I 28,4, 85,9
- najdować* (*naleźć*) – znajdować, znaleźć; I 24,9, 26,2, 27,9, 18, 30,3, 53,2, 83,1; II 4,7, 5,2, 10,4 (2x) 13,2, 15,1 (2x), 18,3, 19,4, 26,2, 29,2, 3, 32,3, 35,2, 36,2, 37,2, 44,2, 3, 4, 45,4
- najeźnik* – napastnik; I 3,3
- nakuwać* – grozić, ostro napomnieć; I 34,4
- nakład* – środki na utrzymanie; II 44,5
- nakładać* –łożyć, wydatkować; II 51,3
- nalawka* – konewka, dzban; II 32,2
- naleziony* – znaleziony; I 48,13; II 15,5
- naleźć* zob. *najdować*
- nałożnik* – kochanek; I 84,6
- nałożyć* – ponieść koszty; I 43,1
- namiaszt* – zamiast; II 4,2, 24,3
- namieniać* – wspomnieć, przypomnieć; I 57,4
(*się*) – zostać wspomnianym; I 80,1
- namieniony* – wspomniany; I 85,7
- namiesnik* – namiestnik; I 12,2
- napaść* – napotkać, natrafić, natknąć się, trafić się; I 14,2, 17,8, 18,1, 20,1, 21,1, 24,2, 27,3, 30,16, 32,1, 38,2, 47,1, 58,5, 70,2, 71,3, 80,8 (2x), 82,4, 84,10, 85,5, 86,5, 87,4; II 5,2, 15,7 (3x), 8, 28,1, 42,4
- naprzód* – najpierw; I 11,5, 17,12, 62,2; II 7,1, 14,3, 33,3, 44,6
- narabiać* (czym) – pomagać sobie, posługiwać się, nadrabiać czym, używać czego; I 31,2; II 52,3
(z kim) – przestawać z kim, przebywać w czym towarzystwie; I 71,5
- naruszyć* – obruszyć, oburzyć; I 37,4
- narzucać* – zarzucać, zasypywać; I 44,3
- nasadzić się* – uwziąć się; I 17,9
- nasprawować* – nakupować; I 68,2
- nastąpić* (*następować*) – nacierać; I 4,1, 17,5, 11, 19,2, 20,3, 21,2, 27,23, 43,8, 55,3, 56,4, 60,5, 85,4; II 50,4
- następujący* – następny; II 1,3, 3,1, 5,2, 30,1, 48,5
- nastraszowany* – nawiedzany przez strachy; II 46,3
- naśmiewisko* – pośmiewisko; I 37,2
- natrącać się* – narzucać się; I 73,5

- nawalność* – nawałnica; I 14,1
- nawiedzać (nawiedzić)* – dotknąć, doświadczyć; I 53,1
- odwiedzać (odwiedzić); I 2,4, 14,4, 5, 23,1, 26,1, 31,4, 47,1, 56,6, 57,5, 6, 63,2, 73,2, 79,8, 80,5, 82,5; II 3,1, 4,2, 3, 15,7, 43,6
- nawiedziny* – odwiedziny; I 8,2, 30,7, 9, 63,2
- nawieść* – naprowadzić; I 72,4
- nazad* – z powrotem; I 11,3, 34,1; II 4,2, 16,3, 42,2, 4, 45,4, 46,3, 50,9
- nazwisko* – imię; I 23,4, 32,1, 35,1, 43,1, 47,1, 56,2, 58,1, 60,1, 72,1, 80,2, 81,1, 82,1, 87,4
- nazwa; I 13,1
- wyzwisko; I 40,4
- nėzabudesz* – pamiątka; I 43,4
- niebezpieczny* – niepewny; I 48,8, 68,3
- niecnota* – brak cnoty, występki; I 13,5, 32,5, 6, 44,1, 84,10; II 43,10
- człowiek niegodziwy; I 50,3, 87,6; II 13,8, 18,3
- niedorzec* – niestosowność; I 32,4
- niedosęcczynienie* – zaniedbanie; I 37,2
- niedyskretny* – nieludzki, nielaskawy; I 21,2
- niedziela* – tydzień; II 47,2, 48,4, 50,3
- nieforemny* – nieładny, niepiękny; I 26,2, 52,6, 8, 70,2
- niekontent* – niezadowolony; I 20,2
- nieładzki* – niegrzeczny, nieuprzejmy, niewyrozumiały; I 21,2
- nieładzkość* – nieuprzejmość; II 52,5
- nieopowiednie* – bez opowiadania się, niepostrzeżenie; I 58,4; II 5,2, 16,1, 17,1
- niepochybnie* – niechybnie, na pewno; I 29,7
- niepoczcziwie* – nieskromnie, nieuczciwie; II 13,8
- niepoczcziwość* – nieskromność, nieuczciwość; I 13,2
- niepoczcziwy (niepoczcziwy)* – nieskromny, nieuczciwy; I 64,5; II 23,3
- niepodobny* – niemożliwy; I 2,4, 8,1, 3, 23,4, 24,9, 26,2, 29,4, 39,2, 45,5, 50,1, 54,4, 61,1, 63,3, 67,4, 85,3
- niepogrzebiony* – niepogrzebany; I 29,10
- niepolityk* – człowiek o pospolitych manierach; I 3,1
- nieprzyzwojny* – nieprzyzwoity; I 32,3
- nie rychło* – nieprędko, późno; I 30,9, 48,10, 49,5, 50,2
- niezgodny* – niezdatny; I 7,6, 27,12, 37,1, 52,1
- niezburzony* – spokojny; I 73,9
- nietykany* – delikatny; I 69,3
- nieuwaga* – brak rozważli, lekkomyślność; I 10,2, 21,2, 43,4
- nieuważnie* – nierozsądnie; I 60,2, 77,2
- nieuważny* – lekkomyślny, nierozsądny; I 37,1, 63,4, 87,7
- niewczas* – niewygoda; II 4,2
- niewiadomośc* – niewiedza; I 17,4
- niewstyd* – bezwstyd; I 15,2, 40,8, 47,1, 50,5, 55,4, 75,3, 87,3; II 43,1
- niewstydliwie* – bezwstydnie; I 81,2, 4, 84,5
- niewstydlivy* – bezwstydnym; I 15,4, 75,4; II 43,2
- niewstydnica* – bezwstydnica; I 23,2, 73,4
- niewstydnik* – bezwstydnik; I 8,3, 50,4, 55,4, 58,4
- niezbożność* – bezbożność; I 30,6
- niezbożny* – bezbożny; I 1,1, 2, 30,14
- niezbronny* – niezabroniony; I 50,1, 55,3
- nieznacznie* – skrycie, niewidocznie; I 8,3, 30,10; II 31,1
- nieznaczny* – nieznanym; I 27,12
- skryty, niewidoczny; I 82,5
- nieznośnie* – zbyt wiele; I 8,1
- nikczemny* – nieznaczny, mało ważny; I 41,1
- niskąd* – znikąd; I 31,2
- niędę* – nigdzie; I 75,2
- niż(eli)* – zanim; I 7,4, 26,4, 8, 27,12, 30,12, 13, 16, 31,3, 33,3, 47,6, 48,5, 63,3, 73,2, 75,4, 78,3, 79,2, 80,7, 8, 81,5, 10, 83,9; II 52,8
- noclegować* – nocować; I 61,2; II 44,1
- nota* – nuta, tu: granic na instrumencie; I 80,2
- obaczenie* – zobaczenie; II 30,2
- obaczyć* – zobaczyć; I 1,1, 2, 2,2, 3,3, 8,3, 10,5, *passim*
- (*się*) – opamiętać się, oprzytomnieć, obudzić się; I 6,2, 17,12, 20,4, 21,4, 24,4, 47,6, 49,1, 61,1; II 15,3, 41,1, 43,10
- zobaczyć siebie; I 52,11; II 32,4
- obadać* – wyszukać, wypatrzyć; I 40,2
- obalina* – ruina; I 21,5
- oberster* – pułkownik; II 52,5, 8
- obietcać się* – ślubować, przyrzec, obiecać przyjęcie; I 8,2, 15,4, 17,6, 24,2, 27,18, 43,5; II 5,1, 15,7
- obierać* – wybierać; I 25,4 (2x), 56,6, 60,2, 7, 64,7
- obieranie* – wybieranie, wybór; I 22,1; II 4,8

- obiesić (się)* – powiesić (się); I 2,4 (3x), 10,3, 24,9, 26,8, 30,11, 12 (3x), 31,3, 4, 43,8, 45,6, 52,1, + (2x), 75,5, 82,7, 86,7; II 49,6
- obieszony* – powieszony; I 10,5
- obieszony* – powieszony; I 2,4, 26,10, 30,14, 16, 41,8, 72,4, 5; II 49,6
- obligacja* – zobowiązanie, dowód wdzięczności; I 54,4, 6, 85,7
- obligować* – zobowiązać; I 33,1; II 26,3
- obłapić (się)* – objąć (się); I 7,1, 24,4, 33,3 (2x), 39,4; II 1,2, 12,3, 52,6
- obłądzony* – ten, który oddalił się, zablądził; II 46,1
- obowiązać* – zobowiązać; I 26,3, 35,2, 44,6, 85,3
- obowiązany* – zobowiązany; I 85,7
- obranić* – zranić; I 41,8
- obrócić się* – zachować się; I 25,5
- obrót* – obrotność, spryt zręczność; I 51,3
: *obroty* – opaly, tarapaty; I 3,3, 27,22
- obrzemienić* – stać się brzemienną, ciężarną; I 18,2, 23,2
- obserwacja* – przestrzeganie reguły zakonnej; I 20,1
- obsiąść* – osiąść; I 68,4
- obslonić* – osłonić; I 62,4
- obtoczony* – otoczony; II 43,6
- obwach(t)* – odwach, budynek dla żołnierzy pełniących straż; I 21,1; II 52,7
- obwarzony* – obgotowany; I 81,5
- obwarzyć* – obgotować; I 81,5
- obwieszczony* – zawiadomiony; II 30,3
- obwo(yw)ać* – obwieścić, obwieszczać, zawiadomi(a)ć; I 17,14, 27,13, 36,5, 81,7, 82,4; II 29,2
- obwoływanie* – obwieszczenie; I 81,8
- obżerca* – obżartuch; I 41,2
- ochłonąć* – pochłonąć, zagarnąć; I 87,2
- ochota* – uczta, biesiada; II 5,6
- ochotnie* – chętnie, skwapliwie; I 14,6, 21,2, 51,4, 54,2, 56,3
- ochotny* – chętny, skwapliwy; I 8,2, 50,2
- ochwacić się (ochwycić się)* – przesyć się; I 56,7, 87,4
- ochwiać* – zachwiać; I 57,5
- ochynąć się* – wynurzyć się, wydobyć; II 43,8
- oczarować* – rzucić czar; I 26,8
- oczarowany* – ten, na którego rzucono czar; I 26,5
- odbiec (odbiegać)* – zostawiać, opuszczać; I 45,6, 74,3, 86,6
- odejść* – zostawić; I 41,5; II 50,8
: *od siebie* – zemdleć, stracić przytomność; I 17,12
- odemknąć się* – oddalić się; I 85,3
- odezwać się (odzywać się)* – oświadczyć się; I 6,1, 10,1, 39,2, 3, 54,5, 60,3, 72,1 (2x), 73,2, 74,1
- odkazywać* – dawać odpowiedź odmowną; I 2,6
- odłożyć* – oddać; I 37,4
- odnieść* – donieść; I 38,1; II 24,3, 31,3
- odprawić (odprawować)* – odbyć, odbywać; I 7,4, 20,5, 26,4, 53,5, 55,1, 59,3, 63,3, 65,2, 76,3; II 4,1, 2, 15,1 (2x), 32,1, 37,2, 38,1, 48,4
– tu: przyjąć; II 54,1
- odprawiony* – odbyty; I 1,3, 29,7; II 4,6
- odprosić* – odwieść, ubłagać; I 50,4
- odrzuć (odrażać)* – zniechęcić, odstręczyć; I 32,3, 34,1, 56,1
- odwłoka* – zwłoka; I 60,7
- odwłóczyć* – odkładać, zwlekać, odwlekać; I 5,4; II 26,1, 3
- odwołać* – odebrać wołając; II 18,7
– zdjąć z kogoś zarzuty, potwarz; I 56,8
- odwód* – straż; I 3,2
- odwrócony* – odmieniony; I 58,4
- odzywać się zob. odezwać się*
- ofycjal* – urzędnik sądu kościelnego; I 15,5
- ofycjum* – nabożeństwo, modlitwa; II 46,1
- ograwać* – ogrywać; I 31,1, 2
- ohyda* – hańba, wstyd; I 47,5, 58,4, 69,3, 81,2, 3; II 14,7
- ohydzać (ohydzić)* – zohydzać, zohydzić; I 52,1, 68,2, 69,1; II 10,1
- okazyja* – bitwa, potyczka; I 76,2, 77,1
– powód, przyczyna; I 17,8, 25,2, 28,4, 29,8, 30,10, 32,6, 35,2, 39,6, 48,12, 51,5, 74,3, 83,7; II 18,8, 22,2, 29,4, 43,4, 52,1, 5
- oko: do pierwszego oka* – w okamgnieniu; I 28,5
: *na oczy* – w oczy; I 10,5, 32,5, 48,4, 52,8, 60,9
: *na pierwsze oko* – przy pierwszym zetknięciu; I 17,8

- : w oczach* – na oczach, w obecności; I 6,2, 13,7, 16,1, 19,4, 32,5, 34,4, 44,6 (2x), 49,3, 62,3, 68,7, 83,9; II 14,6, 18,7, 31,1, 47,3
- : w oczce mgnienu* – w okamgnieniu; I 84,5
- okować* – zakuć; I 30,16
- okrągło* – na okrągło, ciągle; I 40,4
- okropno* – okropnie; II 41,1
- okrutność* – okrucieństwo; II 4,6
- olenderski* – holenderski; I 46,1
- on(a)* – ów, owa, tamten, tamta; I 10,2, 21,3, 26,1, 27,14, 28,3, 29,4, 37,1, 46,5, 52,10, 53,4, 56,5; II 13,5, 30,2, 51,1
- opatrować (opatrywać, opatrzyć (się))* – zaopatrzyć, zaopatrzyć (się), zabezpieczyć, zapewnić; I 27,23, 31,3, 49,1, 50,1, 77,3, 79,5; II 12,5, 44,5
- opatrzony* – zabezpieczony, zaopatrzony; I 14,1, 20,5, 21,2; II 52,7, 8
- opowiedzieć się* – oświadczyć; I 49,3
- opowiedź: bez opowiedzi* – bez opowiadania się, bez wyjaśnień; II 4,4
- oprawny* – oprawiony; I 79,10
- opuścić* – omieszkąć, zaniedbać; I 17,9
- oraz* – równocześnie, zarazem; I 9,2, 13,7, 15,3, 32,8, 33,2, 64,5, 68,1, 72,3, 81,12, 82,1, 85,2; II 1,1, 43,10
- ordynacja* – urządzenie; II 40,3
- ordynować* – wyznaczyć; II 30,2
- oschnąć (na czym)* – zaniechać czegoś; I 60,8
- osiedzieć się* –ostać się, utrzymać się; II 25,1
- osierocony* – osierocony, opuszczony na skutek utraty kogoś bliskiego; I 19,1; II 15,2
- osobliwie* – szczególnie, zwłaszcza; I 1,3, 2,1, 3,2, 14,1, 21,1, 25,1, 37,2, 39,2, 45,7, 48,3, 55,3, 57,1, 59,3, 64,2, 71,1, 77,2, 3, 81,5, 85,9; II 4,3, 30,1, 52,9
- osobliwy* – szczególny, wyjątkowy; I 1,1, 3,5, 6,1, 11,2, 14,4, 5 (3x), 26,2, 27,10, 29,7, 30,6, 36,1, 48,1, 8, 12, 50,1 (2x), 52,5, 61,1, 63,1, 80,8, 81,4, 84,7; II 43,3, 52,1
- ostatek* – ostateczność, śmierć; I 69,4
- ostrzyć* – robić szerszym, surowszym; I 73,7
- osurowieć się* – stać się surowym, nieprzyjaznym; I 29,7
- ośm* – osiem; I 11,3
- oświadczać się* – oznajmiać co; I 2,2, 3,4, 4,2, 25,2, 34,1, 43,6, 45,5, 54,2; II 43,8
- oświatać* – doczekać świtu; II 32,3, 36,2
- oznajmić się (oznajmować się)* – zawiadomić (zawiadamiać) o sobie, przedstawiać się; II 9,1, 33,2
- pacholek* – młodzieniec sprawny fizycznie; I 3,2, 19,6, 25,3
- pacjent* – człowiek cierpiący, umierający; II 1,2
- palcat* – kij; II 18,6
- pamiętać się* – uważać, pilnować się; I 12,2
- pamiętny* – pomny czego, pamiętający o czym; II 44,6
- paniątko* – paniczek; II 45,3
- panię* – młody pan, paniczek; II 14,2 (2x), 3 (2x), 4 (3x), 15,1, 3, 16,1, 32,1, 2 (2x), 4, 40,3, 45,3, 52,5
- panięcy* – należący do młodego pana; II 14,2, 4
- państwo* – godność, pańskość; I 5,1
– panowanie; I 52,4
– rozległe włości ziemskie; I 63,1, 81,5; II 4,1
- parat* – gotowość, pogotowie, parada, szyk; II 4,8
- partyjalista* – stronnik; I 17,2
- partyzant* – stronnik, poplecznik; I 17,15, 51,3, 52,7
- pas* – paszport; I 27,9
- pasować się* – mocować się, zmagać się, siłować się; I 50,4
- pasya* – namiętność; I 25,2, 3, 31,4, 47,2, 68,3, 87,2, 3; II 4,9, 5,1, 3, 43,1, 47,2, 49,5, 50,2
- patrol* – tu: komendant straży; I 21,1
- pauper* – ubogi uczeń, biedak; II 18,3, 44,2, 3, 6
- pawilon* – baldachim nad łóżkiem; II 21,3
- peregrynacja* – podróż; I 27,13, 85,2; II 4,2, 7
- perfekcja* – doskonałość; II 36,2
- perfekcjonować* – doskonalić; I 14,5
- pernoktata* – nocny namysł; I 64,4
- perulka* – peruka; II 4,12,13
- petarda* – ładunek wybuchowy wykorzystywany do wysadzania umocnień; I 78,2, 3, 4
- pewnie* – na pewno; I 2,3, 3,3, 5,3, 7,5, 10,4, 18,4, 21,2, 24,7, 27,18, 23 (2x), 32,5, 45,8, 48,5, 13, 51,4, 53,2, 54,3, 8, 56,6, 60,7, 64,4, 5, 67,8, 68,6, 72,2, 74,1, 3, 81,5, 84,10 (2x); II 26,1, 50,4
- pewny* – osoba pewna, zaufana; I 27,14
- pielgrzymki* – pielgrzymi; I 57,6

- pierwej* – najpierw, wcześniej; I 31,2, 3, 32,9, 33,1, 50,3, 56,6, 57,2, 60,7, 62,4, 83,2, 87,5; II 25,2, 52,2
- pierwospy* – pierwszy, twardy sen; I 50,2
- pieszony* – delikatny, wykwinny; I 44,6, 57,5; II 4,4
- pieszczota* – czułość; I 8,1
– wygoda; I 27,21, 48,9
- piknąć* (przez kogo) – przeniknąć, przeszyć, przerazić; I 80,6
- pilno* – pilnie; I 24,5, 37,3, 48,12, 62,3, 67,10, 83,7, 84,7; II 52,7
- pilność* – dbałość; I 30,5, 7
- pilnować* (czego) – zajmować się czym; I 17,8
- piwniczny* – zarządca piwnicy mający pieczę nad trunkami; II 52,7
- plac* – miejsce potyczki; I 3,3
- pluszcący* – ociekający; II 18,4
- pluszczyć* – ciec strumieniem; II 18,3
- plakać* (kogo) – oplakiwać; I 79,2
- plaszac* – płoszyć; I 29,5
- poalterować się* – zmartwić się; I 30,8
- pobić* – zabić; I 36,3, 77,7, 80,9
- pobieżyć* – pobiec; I 17,7, 12, 13, 14, 24,5, 25,4, 43,7, 50,2
- pobisurmanić się* – stać się muzułmaninem; I 79,2
- pobity* – zabity; I 29,10, 36,3, 86,6
- pochlebno* – pochlebnie; I 74,3
- pochoy* – podnieta, pobudka, impuls; I 51,5, 79,6
- poczarowany* – zaczarowany; I 71,3
- poznać* (się) – zacząć (się); I 1,1, 2,2 (2x), 3,5 (2x), 3,4, 4,2, *passim*
- poczesny* – znaczny; II 8,2
- poczta* – wóz pocztowy; I 11,3, 60,9
- pocztarz* – listonosz; I 7,2
- poczynający się* – zaczynający się; I 52,5
- poćciwie* – uczciwie, skromnie, cnotliwie, szlachetnie; I 55,1, 64,4, 81,1, 86,8
- poćciwość* (*poczciwość*) – dobre imię, cnota, uczciwość, skromność; I 2,5, 5,4, 7,2, 8,1, 3, 13,2 (2x), 15,3, 25,1, 2, 32,1, 3, 4, 34,1, 35,1, 37,1, 44,6, 47,1 (2x), 54,7, 55,4, 56,2, 6, 58,1, 60,4, 62,1 (2x), 63,1, 64,4, 68,1 (2x), 6, 73,1, 77,3; II 4,1, 28,2
- poćciwy* (*poczciwy*) – uczciwy, skromny, cnotliwy; I 2,3, 8,3, 14,4, 15,3, 16,1, 25,2, 32,2, 5, 38,1, 47,1, 54,1, 56,1, 62,1 (2x), 5, 67,10, 68,1, 74,2, 75,3, 84,7, 87,1; II 4,13, 5,3, 12,4, 23,2
- podarty* – podrapany do krwi; I 48,7; II 30,3 (2x)
- podbijać* – podżegać, poduszczać, podniecać, podburzać, zachęcać do złego; I 40,2, 50,1, 57,4, 60,7, 63,3
- poddanka* – poddana; I 62,1, 63,1
- podemknąć się* – przybliżyć się; II 4,5
- podkomorzy* – wyższy urzędnik dworski, szambelan; I 83,3
- podle* – obok; I 2,6, 5,2, 27,14, 30,12 (2x), 33,2, 44,5, 49,7, 50,3, 72,5
- podlegać* – ustępować; I 73,3
- podło* – ubogo, gminnie, nędznie; I 80,1
- podłość* – gminność; II 14,7
- podły* – ubogi, gminny, nędzny; I 76,1; II 5,1, 14,1, 29,3
- podobny* – zdalny, mogący się podobać; I 69,1
- podpadać* – zmienacka wypadać, podejść; I 17,2
– uciekać się pod czyjąś obronę, protekcję; I 79,2
- podpalić* – podżegać; I 35,1
- podpomóc* – pomóc trochę, podratować; I 54,3
- podrzeć* (się) – podrapać (się) do krwi; I 72,3, 85,8; II 30,3
- podszarpać* – chwycić gwałtownie; I 66,3
- podupaść* – upaść moralnie; I 14,2, 23,2
- po(d)weselić sobie* – podochocić sobie, stać się wesółym; I 29,8; II 12,4
- podziwienie* – podziw, z(a)dziwienie; I 11,3, 32,2, 62,4, 81,5
: *na podziwienie* (z *podziwieniem*)
– nad podziw; I 57,1, 80,1
- poglądać* – spoglądać; I 16,1
- pogłos* – pogłoska; I 8,2
- pogoda* – sposobność, właściwa pora; I 85,5; II 28,1
- pogodno* – pogodnie; I 85,5
- pogonić* – dogonić; I 21,2
- pogorzeć* – spalić się; I 29,10
- pogotowie*: *mieć na pogotowiu* – mieć coś przygotowane; I 85,2
- pogrzebion(y)* – pogrzebany; II 1,3, 4, 54,1
- pogrześć* – pogrzebać; I 7,7, 41,5, 43,6, 73,6; II 10,2, 29,2, 32,4, 35,2
- pohartowany* – wzięty pod zastaw, obciążony długami; I 49,2
- pokazanie* – okazanie; I 30,4; II 43,6

pokaz(yw)ać (się) – okazać(yw)ać (się); I 6.1, 7.2, 7, 8.2, 17.6, 10, 21.2, 3, 23.3, 4, 25.3, 26.5, 28.5, 30.1, 33.1, 39.5, 46.3, 48.2, 13, 53.5, 60.4, 67.3, 73.9, 80.5 (2x), 82.7, 85.7; II 5.5, 15.3, 43.1
 – przedstawić siebie; I 27.12, 30.1, 51.3
 – objawić się, ujawnić się; I 18.1, 25.3, 30.10, 45.10, 70.2
 – okazywać względy; I 71.2
 – pojawić się; I 18.2, 20.5, 50.2, 71.2

pokojuowy – pokojowiec, lokaj; II 1.3, 4.6 (3x), 7, 14.2, 7, 32.2, 38.1

pokować – zakuć; I 29.3

pokój – spokój; I 3.4, 15.2, 17.9, 12, 19.4, 30.2, 32.4, 49.7, 50.5, 7, 58.3, 74.2, 77.3, 82.1, 2, 85.6; II 18.5, 52.4

pokupić – nakupić; I 41.3

polerować się – kształcić się, nabierać dobrych manier; I 75.2

politycznie – grzecznie, zręcznie; I 17.11, 81.2

polityczny – delikatny, elegancki, grzeczny; I 13.2

polityk – człowiek roztropny, grzeczny, elegancki; I 42.1, 80.1; II 52.2

polityka – dworność, grzeczność, eleganckie maniery; I 43.2, 80.1; II 13.1, 3, 52.2, 5

połowa – połowa; II 15.4, 25.2, 29.2, 44.6

pomęczony – zamęczony; I 83.9

pmiarkowanie – umiarkowanie; I 60.1

pomieniony – wspomniany, wymieniony; I 27.12 (2x), 28.6; II 36.1, 42.2, 45.2, 52.1

pomieszać się – zmieszać się; I 18.2

pomnieć – pamiętać; I 52.3

pompa – okazałość, przepych; I 10.6, 30.5, 56.8, 59.3, 68.2; II 1.3, 10.2, 15.1, 43.1, 6, 44.6
 – okazała uroczystość; I 29.7, 86.5; II 15.1

pompatyczny – uroczysty; I 15.1

poniewolnie – niedobrowolnie; I 54.5

poniewolny – będący w niewoli, uwięziony; I 60.7

popłakać – pobudzić do płaczu; I 53.5

poprzedać – posprzedawać; I 80.7

popularysta – przyjaciel ludu, człowiek cieszący się popularnością; I 17.8

porozbierać – porozdzielać; I 30.6, 79.7

porozumieć – zrozumieć; I 31.2, 32.8

porozumienie – zrozumienie; I 34.2

porychtować – przygotować; I 16.3

posmuknąć – zachęcić; I 26.7, 30.1

posprawować – pozalaćwiać; I 41.3

postanowić – ożenić; I 48.4
 – ustanowić; I 86.2
 – zawyrokować; I 67.4
 (się) – ożenić się, pobrać się; I 71.2, 87.2; II 19.1

postanowienie – partia, małżeństwo, ożenek, zamążpójście; I 19.4, 32.6, 38.1 (2x), 48.2, 3, 49.2, 54.3, 7, 57.3, 62.6, 63.1, 2, 4, 67.2, 4 (2x), 10, 68.2, 4, 69.1 (+x), 2 (2x), 3, 71.1, 3 (2x), 72.1, 73.1, 2, 74.2 (2x), 77.2, 84.2 (2x), 85.1, 2 (2x), 4

postyln – pocztynion; I 7.3

poszlakowany – podejrzan; I 24.9; II 31.1

potencja – potęga, siła; I 52.7

pot(y)kać – spot(y)kać; I 1.1, 10.3, 11.2, 20.4, 27.15, 19, 30.9, 47.6, 56.5, 6, 67.3, 71.2; II 13.8 (2x), 43.9, 44.6

potrafić – umieć, podolać; I 20.4, 48.4, 59.1, 67.8, 68.4

potuszyć – dodać serca, natchnąć nadzieją; II 11.5

powala – sufit; II 33.1

poweselić sobie zob. *po(d)weselić sobie*

powiedać – relacjonować; I 53.2

powierzchni – powierzchniowy, pozorny; I 67.7

powiesić – wiadomości, opowieść; I 24.4, 27.6, 41.6, 7, 48.5, 12, 67.5, 8; II 37.2, 45.2, 51.3

powietrze – zaraza; I 84.6; II 23.3 (2x)

powijacz – powijak, bandaż do obwijania niemowląt; I 14.3

powkładać (w co) – poprzykładać do czego; I 78.4

powłóczyć – wodzić; I 82.1

powód – przewodnictwo; I 67.3, 83.5, 84.8

pozmykać się – uciekać; I 73.4

pozwolić się – oddać się; I 50.1

pożycie – wykorzystanie; I 32.1

pożyć – użyć, wykorzystywać; I 16.1, 50.1, 79.3

pójść (czym) – uciec się do czego; I 81.3
 : *w kostki* – zacząć grę w kostki; I 37.4
 : *w rzecz* – zacząć rozmowę; I 73.3

północek – północ; II 32.2

praktyka – tajemna sprawa; I 82.2

praktykować – spiskować, spotykać się potajemnie; I 69.3

- prawdziwie* – naprawde, na pewno; I 3,4, 7,6, 30,5; II 41,1, 48,2
- prawa: do prawa* – do sądu; I 24,1, 45,3, 68,3
- prebenda* – majątek kościelny zarządzany przez duchownego; I 23,3
- predykant* – duchowny protestancki; I 4,1
- preskrypcja* – przedawnienie; II 18,6
- profesja* – śluby zakonne; I 7,5, 6, 11,3 (2x), 5, 19,7, 20,5, 23,3, 32,10 (2x), 57,5, 84,3
- promocja* – poparcie; I 25,1, 83,3
- promotor* – profesor kierujący edukacją ucznia; II 14,7
- promować* – podtrzymywać; I 21,3
– popierać; I 85,2
- prosić* – pytać; I 24,3, 25,4
- protestacja* – sprzeciw; I 20,5
- protestować się* – zastrzegać się, oświadczać, wyrażać sprzeciw; I 3,4, 20,1, 64,5; II 28,2
- prowi(e)dencja* – opatrność; II 15,4, 52,7
- prowizor* – zarządca; I 15,2
- prowizja: na prowizyją* – na procent; I 82,1
- prozelit* – prozelita, nowo pozyskany; II 15,7, 8
- próbować* – dowodzić, potwierdzać; II 6,1, 10,4, 37,2
- prym(a)* – pierwszeństwo; II 13,1, 25,2, 52,1
- pryncypalny* – główny; I 23,4; II 15,1
- pryncypał* – zwierzchnik; I 5,3, 4; II 45,2, 50,6
- prywatnie* – niepublicznie, potajemnie; I 17,11, 84,9
- prywatny* – niepubliczny, potajemny; I 48,2, 68,1, 84,7
- przeb(ie)rać się* – przejść, przechodzić; I 10,4, 58,4, 60,6, 80,7
- przeciwić* – sprzeciwiać; I 24,6
- przeciw(ko)* – wobec, względem; I 2,2, 3,1, 2, 9,1, 24,5, 28,5, 69,6; II 1,1, 5,5, 7, 21,1
– naprzeciwko; I 5,2, 29,5; II 13,8, 17,1
- przec się* – zapierać się; I 44,6, 70,3; II 30,3
- przedaj (przedaż)* – sprzedaż; I 17,2, 30,13; II 24,3
- przeda(wa)ć* – sprzeda(wa)ć; I 27,7, 13 (3x), 30,13, 45,2, 58,4, 5; II 23,1 (2x), 2, 3, 24,1 (3x), 2, 3, 42,4
- przedebozować* – przehulać; I 86,1
- przegrażać się* – odgrzać się; I 38,2
- przejrzanie* – poznanie; II 14,2
- przekąsywać (słowa)* – cedić słowa, mamrotać; I 30,10
- przeklęstwo* – przekleństwo; I 39,6 (3x), 41,2
- przekładać (przełożyć)* – przedkładać, przedłożyć; I 5,2, 15,2 (2x), 18,5, 21,3, 28,2 (2x), 86,6
- przekonać* – udowodnić winę; I 81,12, 82,6
- przekonanie* – pokonanie; I 23,2
- przekonany* – pokonany, zwyciężony; I 12,5
– ten, któremu udowodniono winę; I 23,4
- przekup* – przekupienie; I 37,6
- przekupień* – człowiek przekupiony; I 85,4
- przełożyć* zob. *przekładać*
- przenając (przenajmować)* – przekupić, przekupywać; I 34,3; II 10,1
- przenieść (przenosić)* – przewyższyć; I 49,2
: *okiem* – nie dostrzegać, lekceważyć; I 40,1
- przeplacać (przeplacić)* – przekupić; I 13,4, 39,5, 71,3, 85,3, 85,4
- przeplacony* – przekupiony; I 85,4
- przepomożenie* – możliwość; II 12,4, 51,1
- przeprowadziny* – przeprowadzka; I 55,1
- przeszumić się* – przemarnować, przehulać; I 41,8
- przeświadczony* – ten, któremu świadkowie udowodnili winę, pokonany czyniś świadectwem; II 13,9
- przewierznąć się* – przerzucić się, przejść, skłaniać się; I 29,7
- przewieść (przewodzić)* – tu: narzucać własną wolę; I 15,1
: *prawo* – pozwać do sądu; I 60,5
- przewodnia* – znowa, tajne porozumienie; II 5,6, 52,9
- przewrotnica* – kobieta przewrotna; I 54,4
- przez* – bez; I 30,3
- przewisko* – imię, nazwisko; I 24,1, 25,1, 34,1, 39,2, 50,1, 59,1, 69,1, 80,1, 85,1
- przeżywać* – nazywać; I 55,2
- przyboleć* – trochę cierpieć; I 40,3
- przychęcić* – zachęcić; I 7,4, 35,3
- przycinać* – nacierać na kogo; I 3,3
- przyciśniony* – przyciśnięty; I 12,5, 23,5, 29,2; II 30,3, 31,2, 50,9
- przyczyna* – wstawiennictwo; I 18,3; II 54,1
- przyczyniać się* – wstawiać się; I 26,10, 32,8, 53,3
- przydany* – dodany; II 4,6, 7, 23,2

- przydatek* – dodatek, tu: dodatkowy warunek; I 15,5
- przyspodać* – dodać, dołożyć, przysporzyć; I 1,2, 4,3, 16,2, 17,6, 18,5, 23,3 (2x), 25,3, 5, 26,2, 7, 27,16, 29,3, 31,2, 39,4, 40,4, 45,7, 47,1, 51,5, 53,2, 54,8 (2x), 56,5, 60,6, 63,3, 67,2, 68,4, 7, 72,1, 73,6, 79,9, 81,3, 82,6 (2x), 83,5, 84,1, 3, 5, 7 (2x); II 4,6, 13,5, 23,2, 35,1, 43,4, 52,7
- przynębiony* – pogiębiony; I 29,7
- przygoda* – wypadek, przypadek, nieszczęście; I 32,4, 67,5, 75,5; II 50,4, 53,1
- przygrzany* – ten, któremu dano się we znaki; II 47,1
- przyjąć* (co na siebie) – podjąć się czegoś; I 63,2
- przykowany* – przykutyy; I 24,1, 2
- przymierzać się* – zmierzać się; II 23,2
- przymilczec* – przycichnąć, zamilknąć; I 7,5
- przymilić* – zjednać czyjeś łaski; I 29,7, 56,1
- przyostrzy* – dość ostrzy, surowy; I 26,1; II 30,1
- przypadać* zob. *przypaść*
- przypadek: na przypadek* – na wszelki wypadek; I 34,3, 60,6
- przypaść (przypadać)* – dopaść, przybiec, przybyć, przyjść; I 16,4, 25,4, 27,5, 38,2, 39,3, 49,3, 54,7, 61,2, 62,3, 67,10, 71,4, 84,8, 85,3, 8, 9; II 4,7, 12,6, 14,3, 18,7
- zdarzyć się; I 48,5
- (na co) – zgadzać się z czym; I 73,8; II 5,3, 24,2, 49,3
- przypodobać* – upodobać; I 7,2, 87,2
- przyprowadzić* – doprowadzić do czego; I 13,5, 58,1; II 44,6, 49,2
- przyrobek* – pomnożenie; I 48,3
- przyrobić* – dodać, dorobić; I 79,4, 81,4
- przyrodzenie* – natura; I 23,3
- przyrodzony* – naturalny; I 25,1, 28,4, 81,3; II 43,2
- przysionek* – przedsiionek; II 43,7
- przystojnie (przystojno)* – przyzwoicie, stosownie; I 14,3, 55,1, 57,1, 61,1; II 1,3
- przystojny* – przyzwoity, godziwy; I 7,6, 14,4, 39,1, 58,3, 74,1; II 11,2, 14,1, 32,3
- przytrząsać (przytrząsać)* – przysypywać, przysypać; II 10,3, 18,3
- przywarty* – przymknięty; I 50,6; II 11,2
- przywolny* – dość swobodny; I 43,3, 58,1
- przywrzeć* – przymknąć; I 50,5; II 43,7
- przynać* – uznać za co; I 48,5
- psować* – psuć; I 84,6
- psowanie* – psucie; I 73,8
- pu(g)inal* – sztylet; I 28,5, 30,6, 10, 33,3, 36,2, 37,3, 47,3 (3x), 4, 60,9, 67,9 (2x), 85,4
- pultynka* – szkatulka, skrzyneczka; I 43,4
- puszka* – pustkowie; I 55,1
- puszcza* – pustynia; I 23,3 (2x); II 15,8
- racyja* – powód; II 4,9, 14,4, 35,1, 43,1
- rado* – chętnie; II 44,1
- radzić* (o kim, o czym) – opiekować się kimś, troszczyć się o coś; I 15,2, 84,8
- randewu* – spotkanie; I 80,4
- rankor* – uraza, nienawiść, zawziętość; I 27,23, 41,7, 56,6, 75,5
- rapir* – rapier, broń biała o długiej, obosiecznej klindze; I 17,15 (2x)
- rata* – zawołanie: „Ratunku!”, „Na pomoc!”; II 15,7 (3x)
- ratuszny* – ratuszowy; I 30,9, 11, 12, 47,5
- rebelizancki* – rebeliancki; I 17,2
- rebelizant* – rebeliant; I 17,1, 2 (2x)
- rebelizować* – wywoływać rebelię; I 29,7
- refleksyja* – rozważa; I 44,5, II 32,3
- regestr (rejestr)* – wykaz; I 13,4; II 26,1, 2, 3 (3x), 4
- : *jak (jako) z rejestru (rejestr)* – dokładnie, skrupulatnie; I 3,4, 32,7, 52,10, 74,3; II 48,2
- regiment* – pułk wojska; I 27,4, 20, (2x), 42,1, 76,1
- regimentarz* – komendant, dowódca wojskowy; I 27,19
- rekoncyliacja* – zgoda, tu: pojednanie się z Bogiem; II 48,4
- relaksacja* – odpoczynek; II 3,1
- reparować* – poprawiać, naprawiać, restaurować; I 77,6
- repartimen* – wydzielona część rezydencji; I 61,1
- reprezentować* – przedstawiać; I 47,2, 52,9, 60,3, 63,1, 73,6, 81,3, 86,4, 87,3
- respekt* – poważanie, wzgląd; I 5,4, 6,1, 83,3; II 44,6
- : *tym respektem* – ze względu na to; I 54,1
- respons* – odpowiedź; I 27,12
- restauracja* – przywrócenie; I 39,4
- rewerencyja* – uszanowanie; II 44,3, 47,3
- rewidować* – badać; I 7,7, 73,7
- rewizyja* – badanie; I 41,5, 50,6; II 30,2

- rewokować* – odwoływać błędy, nawrócić się; II 41,1
- rewolucja* – nagła przemiana, wzburzenie, zaburzenie; I 17,8, 15; II 4,12
- obracanie w myśli, rozważanie (por. łac. *revolver*, *revolutum*, ‘obracać w myśli’, ‘rozważać’); II 5,1, 15,1
- rezolucja* – decyzja, postanowienie; I 44,5, 57,4; II 44,2
- rezolwować* (kogo, komu) – podjąć decyzję w czyjejś sprawie, rozstrzygnąć; I 57,4, 74,2
- (*się*) – zdecydować się; I 34,3
- rezydencja* – przebywanie w czyimś domu; II 33,1
- rezydent* – poseł, ambasador; I 7,1, 64,6
- robótka* – sprawka, występ, czyn niegodny; I 23,2, 30,10, 16, 37,6, 47,6, 48,11, 67,9, 68,6, 85,9
- rogoza* – mata pleciana z sitowia lub kory; I 81,12, 83,9
- rosół* – smutek, utrapienie; I 67,7
- rostruchan* – kosztowny puchar; II 5,3, 6
- rościć* – wzbudzać, przyczyniać; I 84,4
- rozbi(ja)ć* – napadać, czynić rozbój, rabować; I 42,1, 55,1, 2
- (co komu) – tu: odwozić od czego, perswadować; I 48,2, 63,3
- rozbity* – zrabowany; I 42,3
- rozchód* – rozejście się, rozstanie; I 17,7
- rozdehoszować* – zdeprawować; I 55,2
- rozeprzeć się* – walczyć; I 32,9
- rozeźreć się* – rozzłościć się, rozwścieczyć się; I 32,4
- rozfuryjowany* – rozgniewany; II 50,7
- rozjadły* – zajadły, wściekły; I 83,9
- rozjeść się* – rozzłościć się, wpaść we wściekłość, rozjątrzyć się; I 17,10, 24,7, 47,3, 70,2, 77,7
- rozplakać* (kogo) – pobudzić do płaczu; II 14,7
- rozprawić* – rozpuścić, rozcieńczyć; I 85,9
- rozradzać* (*rozradzić*) – odradzać, odwozić; I 42,3, 63,1, 68,3, 76,2
- rozróżnić się* – poróżnić się; I 66,1
- rozruch* – rejdach, ruchawka, zamęt, zaburzenie; I 3,4, 15,4 (2x), 17,3, 56,7, 57,4, 81,9
- rozruchać* (*się*) – rozruszać (*się*), poruszyć (*się*); I 11,3, 15,1, 74,3
- rozszadzony* – rozstawny; I 27,12
- rozsiaść się* – pęknąć, rozpaść się; II 48,7
- roztarchany* – potargany, rozczochrany; I 24,8
- roztargać* – rozerwać; II 15,5
- rozterk* – niezgoda, waśń, poróżnienie, nieporozumienie; I 37,5, 60,8
- roztrząsać* – rozgłaszać; I 75,4
- rozwałdzać* – rozdzielać tych, którzy się zwadzili; I 27,23, 37,5
- rozwałina* – ruina; I 26,4
- rozważać* (komu) – perswadować; I 27,2
- rozwozić* (komu) – dokładnie, szczegółowo tłumaczyć; I 34,2
- rozwołniony* – rozpasany; I 87,2
- rozwołać* – rozgłosić; I 67,9
- rówiennik* – rówieśnik; II 18,2, 3, 42,2 (3x)
- rum* – wolne przejście; I 17,15, 25,6
- runienie* – runięcie; I 47,3
- rwać się* – urywać się, odchodzić; I 44,4
- rybalt* – tu: żak, student; I 44,3
- rynsztunek* – ekwipunek, uzbrojenie; I 86,2; II 12,6
- rzecz* – rozmowa; I 73,3
- rzemieśniczka* – żona rzemieślnika; I 68,1
- rzemieśnik* – rzemieślnik; I 15,4, 23,2 (2x), 4, 41,4, 6 (2x), 7, 49,5; II 15,4 (2x), 5, 19,1, 3 (2x), 4
- rzewliwie* – rzewnie; II 43,10, 53,1
- salwować* (*się*) – ratować (*się*), wybawiać; I 14,1, 27,1, 81,5
- samoczwał* – sam z trzema osobami; I 46,4
- samotrzeć* – sam z dwiema osobami; I 34,4, 50,2; II 14,2
- samoutór* – sam z jedną osobą; I 34,4
- schodzić* (na kogo) – nachodzić kogo; I 87,4
- : *nie schodzi na czym* – nie brakuje czego; II 43,2
- sekretarka* – powiernica sekretów, tajemnic; I 80,3 (2x), 7
- sekwestr* – więzienie; II 18,8, 21,1, 31,3
- sentencja* – sens, treść wypowiedzi; II 20,2
- serce* – odwaga, dzielność; I 3,2, 3, 12,4, 19,5, 25,5, 41,8, 78,1 (2x), 86,6; II 9,1 (2x), 33,2
- sermować* – ogłosić; I 45,4
- siepać się* – mocować się; I 55,3
- sila* – dużo, wiele; I 21,5, 86,8; II 52,6
- sinak* – siniak; I 40,6
- skalubina* – szczelina, szpara, rozpadlina; I 17,9
- sklep* – piwnica; II 46,3
- skład* – budowa; I 48,1

- składać* (na kogo) – wskazywać kogoś jako sprawcę, przyczynę; I 45,8, 73,5, 81,4, 85,3
(*się*) – zasłaniać się czym, wymawiać się; II 4,1
- składność* – układność; I 7,2
- skłonić się* – schronić się, udawać się dokąd; II 46,1
- skok*: *w skok* – w mgnieniu oka, bardzo szybko, natychmiast; I 30,8, 86,6
- skonfundowany* – zawstydzony, speszony; II 13,8
- skościć* – skostnieć, zrobić się zimnym; I 67,10
- skrócić się* – zawrócić, tu: zmienić front; I 23,2, 60,7
- skropić* – skarcić, zbesztać; I 47,1
- skryptura* – tekst, pismo; II 20,1,1,2
- skwapno* – skwapliwie; I 14,6
- śluczony* – stłuczony; I 1,1
- śluszną* – godzi się; I 47,6
- śluszenie* – stosownie, odpowiednio; I 20,3, 54,2, 72,4, 74,2
- śluszy* – godny, stosowny, odpowiedni; I 6,2, 19,7, 21,2, 23,3, 33,3, 49,6, 50,7, 52,4,7, 54,3, 55,1, 63,2, 77,6, 83,3 (2x), 85,3; II 8,2, 45,2
- śluzbista* – służąca; II 10,2,3,4, 31,1 (2x), 2 (2x)
- śluzebna* – służąca; I 16,4, 32,3,4,8, 37,3, 50,1, 54,4, 70,2; II 10,2
- śluzebnica* – służąca; II 43,4
- śluz<eb>ny* – służący; II 35,2
- śluzka* – służa; I 2,4, 3,5 (2x), 25,5 (2x), 34,4, 49,3, 5, 6; II 16,3
- smaczno* – smacznie; I 67,9
- snadny* – łatwy; I 58,4; II 43,1
- snadź* – zapewne, widocznie; I 25,5, 35,4, 64,3
- socyjusz* – towarzysz; I 27,10, 12, 13 (2x); II 1,3, 48,4
- spadać* (*spasć*) (z czego) – (s)tracić (co); I 2,6, 69,7
(na kogo) – przejść na kogo prawem dziedziczenia; I 45,1, 48,2, 79,5
- sparty* – ściśnięty; I 23,4
- spaść* zob. *spadać*
- spektra* – widma; I 21,5, 26,4
- spokojno* – spokojnie; I 69,5
- spominać* (*spomnieć*) – wspominać, wspomnieć; I 23,5, 35,2, 68,2
- sporządzać* (*sporządzić*) *się* – przygotowywać się, oporządzić się; I 31,3, 37,2
- sporządzenie* – urządzenie; I 40,3, 70,2
- sporządzony* – nakierowany, naprawiony; I 12,3
- spodobnie* – odpowiednio; I 29,5
- spodobność* – zdatność; I 76,1
- spodobny* – odpowiedni, zdatny, nadający się; I 18,4, 22,1, 27,17, 30,3, 37,3, 48,1, 50,1, 83,1, 85,3, 87,1
- spowtórzony* – powtórzony, powtórny; I 39,6
- spólnie* – wspólnie; I 79,6
- spólny* – wspólny; I 69,3
- spółwychowaniec* – współwychowanek; II 9,1
- spraktykować* – załatwić, zrobić co; II 13,5
- sprawca* – ten, który rządzi, rządcą; I 51,1
- sprawczyna* – sprawczyni; I 67,9
- sprawić* (*sprawować*) (kogo) – zabić, stracić; I 44,6
(co) – odprawiać, urządzać; I 19,3, 52,8, 81,4, 82,2
(sobie) – przygotować sobie; I 32,2
(się) – wytłumaczyć się, wyjaśnić; I 12,3, 16,5, 27,4
- sprawować* zob. *sprawić*
- sprawowanie* – załatwienie; I 49,3
- sprzysięga* – spiszek, sprzysiężenie; I 27,12
- sprzysięgły* – należący do spisku, sprzysiężony; I 30,11, 86,9
- spuścić* – napuścić; I 87,6
– odstąpić; II 44,6
(*się*) (na co) – oprzeć się na czym; I 67,9, 71,3
- srogi* – ogromny, wielki; I 1,2, 9,5, 17,1, 26,1, 30,1, 32,4, 41,2, 49,3; II 25,1, 46,3
- sromota* – hańba, wstyd; I 16,5 (2x), 59,5
- sromotnie* – haniebnie; I 2,6; II 13,9
- sromotny* – haniebny; II 13,9, 43,5
- stanąć* zob. *stawać*
- stanowić się* – pobrać się; I 63,3
- stargować się* – dobić targu; I 37,2
- starka* – długo przechowywana gorzalka; II 3,3
- statek* – stateczność, stałość, niewzruszoność; I 56,8
- statura* – wygląd, postać; I 81,9
- stać* (o co) – dbać o co; I 73,4
- stawać* (*stanąć*) – poprzestawać; I 7,6
– postanowić; I 56,4
– przeciwstawić się; I 62,1
– walczyć, bić się; I 13,1, 65,1, 76,2, 86,6
– wystarczyć; I 15,2, 27,21, 49,1, 54,2, 63,2, 67,7; II 40,5

- zatrzymać się gdzie, zamieszkać, dotrzeć gdzie, przybyć; I 11,3, 15,3, 27,12, 18, 48,7, 54,6, 59,3, 60,6, 64,4, 81,1, 82,2; II 4,11, 12,4, 28,2, 32,1, 43,10
- zostać ustanowionym; I 8,2, 10,4, 15,5, 23,4, 27,20, 22, 56,7, 57,3, 60,7, 61,3, 69,2
- : *w brew* – przeciwstawić się; I 13,5, 15,1
- : *w kroku* – przeciwstawić się; I 3,2; II 46,2
- : *w pakt* – zgadzać się; I 83,3
- stawi(a)ć się* – prezentować się, poczynać sobie; I 2,6, 5,+ , 11,1, 50,7, 56,1
- stędy* – stąd; I 4,3
- stępa: na pierwszym stępie* – od pierwszego kroku, od początku; I 75,3
- stos* – cios, atak; I 4,1, 8,2
- straszno* – strasznie; II 50,3
- straszny* – tu: nadzwyczajny, surowy; I 45,2
- strawowanie się* – utrzymanie się; I 15,2
- stroić* – przygotowywać, budować; I 24,1
- strupiec* – stać się podobnym do trupa; II 50,3
- sturbować się* – zmartwić się, zaniepokoić się; I 52,4, 74,2, 82,5
- sturbowany* – znękany, zmęczony, zmartwiony; I 50,2, 63,2
- stwierdzić* – potwierdzić; I 11,1, 21,3, 48,2
- styma* – estyma, poważanie; I 17,1, 25,1, 26,2
- styskiwać* – utyskiwać; I 87,2
- subalterny* – podkomendny; II 52,7
- substancja* – majątek; I 39,2, 73,5, 86,1
- sukcesor* – spadkobierca, dziedzic; I 13,4, 48,7; II 26,3, 39,1, 47,1, 49,4
- sukcesja* – spadek; I 48,2; II 12,6, 40,2
- suknia (sukienka)* – strój, szata; I 16,1, 17,6, 21,4, 23,3, 24,1, 25,6, 27,13 (2x), 14, 19, 31,2, 39,3, 43,3, 48,7, 8, 49,4, 53,2, 57,6, 64,3, 71,4, 85,8; II 3,3, 10,2 (2x), 3 (2x), 4, 13,6, 14,1, 2 (2x), 17,1 (2x), 31,1, 37,2
- suplement* – opatrzenie, fundusz; I 24,6; II 51,1
- suplementować* – utrzymywać, zasilać; II 44,6
- suplika* – prośba; I 23,2, 24,5, 40,7 (2x), 54,8, 56,6, 84,6; II 4,8, 25,1
- suplikacja* – modlitwa; I 1,2
- suplikować* – prosić; II 14,5
- surowić* – czynić surowym; I 84,8
- surowie* – surowo; I 15,1, 32,5; II 5,5, 30,2
- suspycja* – podejrzenie; I 23,2, 26,7, 37,3, 39,4, 50,7; II 15,5, 19,3, 50,3
- suspicować* (o kim) – podejrzewać kogo; II 52,4
- sustentament* – utrzymanie; I 45,7
- suty* – obsypany; II 51,2
- synowica* – bratanica; I 23,1 (2x), 2, 3, 52,3, 6; II 40,1
- synowiec* – bratanek; I 30,1, 2, 3, 12; II 40,2, 3
- szacować* – cenić; I 56,8; II 13,5
- szacowny* – cenny, wartościowy; I 56,4
- szafarz* – rozdzielający dobra, zarządca; II 26,1, 3 (2x), 4 (2x)
- szalawiła* – warchoł; I 30,1, 80,9
- szamerowany* – ubrany w bogato wyszywane stroje; II 52,4
- szarga* – burza, nawalnica, sztorm, ulewa; I 81,3, 86,10
- szarzać* (kogo) – poniewierać kim, pomiatać kim, lekceważyć kogo; I 40,2
- szczerw* zob. *ścierw*
- szefelin* – broń biała w kształcie długiej, cienkiej szpady; I 17,1+
- szeląg* – drobna moneta miedziana; I 27,21
- szkarada* – postępek budzący wstręt, odrazę; I 75,3, 84,1, 9
- szkodować* (na kim) – ponosić szkodę, tracić kogo; I 48,5
- szkut* – skud (*scudo*), włoska moneta złota; I 24,5 (3x), 86,8
- szlamować* – oczyszczać; I 54,2
- szmak* – statek rzeczny, duża łódź; I 14,1 (2x), 2 (2x)
- szocki* – szkocki; I 51,4
- szpital* – przytułek; I 13,4, 15,2 (3x), 5, 23,4, 27,21, 22; II 44,6
- szpitalny* – odnoszący się do przytułku; I 15,2 (2x)
- sztuczka* – kawaleczek; I 30,11
- sztucznie* – zmyślnie, zręcznie, podstępnie; I 69,5; II 18,6
- sztuczny* – zmyślny, zręczny, przebiegły, podstępny; I 82,5; II 4,5
- sztuka* – podstęp, udanie; I 12,3, 23,2, 25,3, 29,2, 31,1, 2 (2x), 49,2, 55,4, 60,3, 69,2, 77,2, 79,5 (2x), 84,10, 85,7; II 4,5, 8, 5,7, 9,1, 31,2
- kawalek; I 42,2, 83,9, 86,6
- szustokor* – obcisły kaftan męski, noszony od drugiej połowy XVII do XVIII w.; I 46,6
- szyba* – szyb, otchłań, przepaść; II 26,2
- szychterz* – rzemieślnik; I 49,5

szuja: *szują wziąć* – uśmiercić; I 61,4
: *dekret szui* – wyrok śmierci; I 60,7
szylwach – wartownik; I 21,1, 75,5

ścierać (kogo) – nagabywać kogo, przyprzeć do muru; I 41,8

ścierw (*szcerw*) – pogardliwie o ciele; I 58,4, 84,5; II 32,4

ściśniony – przyciśnięty; I 67,5; II 14,7, 16,2, 24,1, 29,3

śloz: *ślozem* – ukośnie, na ukos; I 49,6

świadczyć – dowodzić uczucia, okazywać względy; I 3,2, 32,3, 35,1, 57,1, 2, 59,2, 3, 73,7

(*się*) – oświadczać; I 60,6

świecić się (w ludzkich oczach) – pokazywać się; I 16,1

świekra – matka męża; I 54,6

światny – błyszczący, jaśniejący, wspaniały; II 26,2

świeżo: za *świeża* – początkowo, na początku; I 37,3

świstak – człowiek lekkomyślny, lekkoduch; I 55,3

taksa – cena; II 13,4

taler (*talar*) – duża moneta bita w srebrze; I 10,4, 5, 16,2 (2x), 23,3, 27,2, 3, 18 (2x), 21, 31,2, 45,7, 62,1, 4, 63,3, 85,8; II 30,5

tam(t)eczny – tamtejszy; I 1,1, 3,1, 12,2, 27,10, 11, 15, 19, 30,9, 41,2, 45,2, 9, 51,1, 79,6, 82,4

tandeciarz – kramarz; I 27,13

taras – więzienie, zamknięcie; I 40,4; II 15,3

teatrum (katowskie) – miejsce publicznej egzekucji; I 28,3, 29,9, 36,5 (2x), 38,4, 40,8, 44,5, 6 (2x), 46,4, 5, 72,5, 73,9, 81,12, 83,9, 87,7

tedy – wówczas, wtedy; *passim*

tent – tętent; tu: odgłos kroków; II 45,3

termin – sytuacja, położenie; I 32,8, 48,6, 64,6; II 46,2

teskliwe – z utęsknieniem; I 25,4

tesknica – tęsknota; I 44,2; II 4,6

teskno – przykro, nudno, markotnie; I 27,2, 18, 47,1, 55,2, 76,2, 87,1

toczyć – wytaczać; I 17,11

traktament – bankiet, ucztą, przyjęcie; II 5,6, 25,1
– potraktowanie, obchodzenie się, przyjmowanie; I 25,6, 44,3, 49,2

traktować – podejmować; I 85,2; II 8,1

– prowadzić pertraktację; I 19,3, 29,2

(co) – zajmować się czym, oddawać się czemu; II 40,1, 48,11

tranzyt – ustęp, wychodek; I 37,3

tręfic – układać loki, fryzować; I 53,1; II 10,3

tręfunek (*trafunek*) – przypadek; I 6,3, 80,3, 86,7; II 16,3, 45,2, 86,8

trunna – trumna; II 1,4, 10,2, 4, 35,2, 39,2, 45,6 (2x)

trzask – huk, krzyk, wrzask; II 2,4, 37,2, 42,4

trząść – przetrząsać, przeszukiwać; I 24,9 (2x)

trzymać – sądzić, mniemać; I 32,4, 39,6, 43,4, 58,5, 59,3, 72,2, 82,2 (2x)

– utrzymywać; I 22,1, 51,3

tulub – tulów; I 83,9; II 46,2

turbacja – zmartwienie, niepokój; I 27,21; II 13,5

turbować (*się*) – martwić (*się*), nękać (*się*), niepokoić (*się*); I 7,5, 28,4, 32,2, 48,12, 61,2; II 13,5, 39,2, 47,1

turma – więzienie; II 15,5

tuszyć – spodziewać się, przewidywać; I 71,1

tuwalnia – ręcznik, chusta; II 44,2

tyło – tyle; I 2,2, 7,3 (2x), 21,2, 44,6, 60,4, 64,4, 87,6

– tyłko; I 2,4, 19,2, 53,2, 67,7

tyńf – tymf, dawna moneta polska wartości 18 groszy srebrnych; II 33,1

tytuł: *pod tytułem* – z tytułu, z racji czego; I 81,4

ubezpieczony – upewniony; I 17,13

ubóstwo – biedactwo, nieboga; I 55,2

ubrany – przybrany; I 64,3

uchodzić (kogo) – ulagodzić, ugłaskać, poskromić; I 60,8

uczestować (*uczestować*) – uhonorować, podjąć, ugościć; I 30,4, 33,2, 86,2, 4

uczynić: *uczynić dosyć* – zadośćuczynić; I 59,3, 64,5, 69,2, 77,2

uda(wa)ć – donosić; I 17,9

(co za co) – twierdzić, że coś jest czymś innym; I 68,2

(kogo) – oskarżać niesłusznie, szkalować; I 25,3

(kogo za coś) – twierdzić o kimś coś nieprawdziwego; I 77,4

- (na co) – liczyć na co, mieć nadzieję; I 60,4
(się) (czym) – chlubić się czymś; I 54,3
(się) (do czego) – uciekać się do czegoś; I 2,4, 15,1, 26,6, 57,2, 5, 71,1, 3, 72,4; II 18,5, 43,1, 3
(się) (do kogo) – zwrócić się z prośbą; I 18,1, 3, 31,2; II 8,2, 46,3, 50,4
(się) (komu) – podobać się; I 14,6
(się) (na co) – oddawać się czemuś; I 86,1
 – postanowić coś; I 35,2
(się) (za kogo) – udawać kogo; I 21,4, 55,1, 54,7; II 14,3
- udany* – niesłusznie oskarżony; II 8,2
ugonić – upolować, tu: wygzekwować; I 85,9
ujść – ukąsić, tu: zaciętrzewić, doprowadzić do wściekłości; I 43,1
ukłuć – zakłuć, zabić; I 30,11
ulać się – tu: stać się; I 24,9
ulegować (się) – (dać się) załagodzić, (dać się) przejednać; I 7,5, 54,6, 77,6
ultaj – hultaj; I 13,7, 27,2, 35,3, 4, 44,2, 49,3, 73,4 (2x), 87,6
ultajka – hultajka; I 55,3
ultajstwo – hultajstwo; I 13,5
ulakomić się – połakomić się; I 56,2, 62,2, 72,2, 74,1
ulapić – złapać; I 37,6, 43,2, 45,4, 64,3
ulapiony – złapany; I 17,4
ulasić się – ukorzyć się z przymileniem; I 77,7
ułamny – ulamany; II 54,1
uludzić – złudzić; I 17,5
umawiać się – sprzeczać się; I 29,3
umknąć (kogo, czego) – odsunąć; I 25,2, 52,8; II 44,4
umykać się – usuwać się, kryć się, unikać; I 30,9, 75,3, 87,5; II 18,6
umysł – zamiar, zamiśl, postanowienie; I 69,3
umyślić – zamierzyć; I 4,1, 6,1, 7,7, 13,3, 14,4, *passim*
unosić (kogo) – przejednać, zjednać, ugłaskać; I 60,4, 77,7, 87,3
upornie – uparcie; I 4,2
uporny – uparty; I 56,3, 63,1, 78,3
upragniony – spragniony; I 48,7; II 15,3
urszulin(k)a – urszulanka; I 19,7 (2x), 8
urząd – urządzenie czego; I 63,2
urzędownie – urzędowo; I 12,5, 17,4, 45,8, 67,5
uskromić – poskromić; I 83,5
- uslawić* – rozslawić; I 72,1
uspokojony – tu: taki, który przestał być przedmiotem sporu, wypertraktowany; I 5,3
ustawnie – ustawicznie; I 84,8
utłumic – słumic; I 61,3
utopić (się) – zakochać się, pogрузić się w uczuciu; I 32,3, 63,4, 69,1, 72,1, 87,4; II 5,1
utrapiiony – strapiiony; I 12,4, 56,5, 60,8
uwaga – waga, znaczenie; I 5,2; II 3,2
 : *wziąć na (w) uwagę* – zauważyć; I 7,7, 72,5
uważać – przywiązywać wagę; I 41,8, 80,6; II 49,5 (2x)
 – rozważyć, zastanowić się; I 10,3, 16,2, 20,3, 22,2, 49,2, 62,5, 64,2, 67,8, 77,5, 83,2, 85,3; II 18,8, 43,9 (2x)
 – śledzić, obserwować; I 3,3, 26,3, 27,7, 66,1, 69,3, 80,4 (2x), 81,8; II 30,2
 – zauważać, dostrzegać; I 4,2, 7,2, 8,3, 14,3, 6, 28,2, 39,4, 49,5, 63,3, 80,1, 4, 83,3 (2x)
- uznać* – poznać, rozpoznać, rozeznaczyć; I 3,5, 4,1, 3, 7,2, 15,5
uznany – poznany, rozpoznany; II 4,4
użyć (kogo) – nakłonić do czego; I 6,3, 12,5
- warzyć* – przygotowywać, knuć; I 33,1, 41,2, 47,3 (2x), 67,7, 77,5, 86,2
waz – waza; I 85,8, 9
wazyć – cenić, poważać; I 11,2; II 2,1
 – mieć znaczenie; I 2,2, 57,1; II 50,7
(się) – odważyć się, zdobyć się; I 47,3, 68,2
wątek – fundusz, środki materialne; I 15,2
wczas – odpoczynek; II 4,6
 – właściwa pora; I 36,1
wczora – wczoraj; II 5,6
wdać – wpędzić; I 48,6
wdzięczność – wdzięk; II 42,2
wdzięczny: *za wdzięczne* – mile, z wdzięcznością, z zadowoleniem; I 28,6
wesród – w środek; I 29,1
wgadać się – dogadać się; I 11,5
wiadomy – wiedzący o czym, świadomy, powiadomiony, biegły, wprawny; I 43,3, 7, 48,3, 11, 59,3 (2x); II 14,6
wicerej – namiestnik królewski, wicekról; I 10,5, 6 (2x), 30,2, 56,2, 8, 60,6 (3x), 87,7
widanie – widywanie; I 47,1
widomie – widocznie, jawnie; II 47,3

wiedzieć (o czym) – zawiadywać czym; I 23,1.3, 73,1

wikaryja – wikary; II 41,1

winować – obwiniać, oskarżać; I 32,6

wiolacja – pogwałcenie; II 29,4, 31,3

wiwenda – prowiant, żywność; II 40,1

wlewać: prawo – przelewać prawo; I 28,4, 53,4 (2x)

wlubić się – wkraść się, wkupić się, wślizgnąć się; I 30,1.4

własny – właściwy; I 14,3, 47,1, 79,5

włożyć (co na kogo) – przypisać co komu, zwałać co na kogo; I 13,7, 17,4, 23,4, 49,5

– tu: dokonać; I 17,4

(w co) – przyłożyć do czego; I 27,5, 34,4, 43,5, 49,6

(się) (w co) – wdać się, wmieszać się; I 3,2

wewnętrzny – wewnętrzny; I 25,2, 53,2, 85,6

wnieść – wejść; I 27,7, 41,4, 47,3; II 4,12, 5,5, 12,6, 29,2, 41,1, 43,7, 44,2, 45,4

wodzić (komu) – przyprowadzać do kogo; I 19,3, 49,7

wojewodzie – syn wojewody; I 75,3

wokacja – powołanie; II 14,2.3, 16,1, 17,1

(w)przód(y) – najpierw; I 14,1, 26,3, 30,16, 33,3, 64,7, 73,2; II 4,11

wraz – jednocześnie, zarazem; I 25,3

wrazić (*wrażać*) – wbić; I 84,8; II 12,8

wręcz – z bliska, oko w oko, twarzą w twarz, osobście; I 25,3, 26,3, 32,5, 35,1, 47,1, 48,2, 77,2

wróżek – wróżbita; I 22,2, 75,1

wrzekomo – rzekomo; I 85,7, 87,6

wschody – schody; II 46,3

wskazać (do kogo) – prosić kogo; I 48,10

wspaniało – wspaniale; I 29,3

wstydzic – zawstydząć; I 84,1

wszędzsy – wszędzie; I 62,4

wszędy – wszędzie; I 29,9, 30,15, 42,1, 58,4, 61,2; II 27,1

wściągnąć – ściągnąć, tu: zwrócić; I 11,3

wybić się – wylamać się, wydostać się; I 29,1, 46,1, 86,4.5

wychodzić (*wyjsć*) – (o czasie) upływać (upływać); I 10,4, 12,4, 13,4; II 47,3

wyciągnąć – wymagać, domagać się; I 27,6; II 43,9

wycieczka – nieoczekiwany, nagły napad; I 82,4

wyczerpnąć – wyciągnąć informację, dowiedzieć się czego; I 17,5, 26,8

wyda(wać) – pokazać, wyrazić; I 3,1, 8,2, 12,5, 13,4.6, 14,3.4, 17,7, 26,8, 52,9, 57,2.6, 58,4, 59,4, 68,4, 71,2, 73,7, 79,4, 80,1, 82,1, 84,5

(się) – poka(zy)wać się; I 48,12, 58,4

wydrzeć – nagle się pojawić, nadejść(?); II 28,1

wydierca – ten, który wydarł; I 79,5

wydzwić się – nadziwić się; I 12,3, 47,1, 53,5, 84,5

wygotować – przygotować; I 43,5, 68,2

wyjsć zob. *wychodzić*

wygrześć – wygrzebać; I 30,14 (2x)

wyklóć się – wyjść na jaw; I 48,11; II 18,5

wykoczować – wytropić, wypłoszyć z legowiska, ukrycia; I 30,13

wykupno – wykup; I 10,4

wykręcić – tu: naprowadzić; I 43,3

wymawiać (*wymówić*) – usprawiedliwić; I 32,6, 50,2, 86,8

(się) – wygadać się; I 23,2, 60,9

wyńść – wyjść; I 5,2, 27,7, 18, 20, 42,2, 50,1, 54,2, 77,2, 80,8

wypowiedzieć (czemu) – zerwać z czym; I 19,7

wyprawny – wprawny, biegły; I 23,5

wyprowadzać – wprowadzać; I 69,4

wypróbować – doświadczyć, przekonać się o czym; II 19,4

wyprzeć się – wyrwać się, oddalić; I 29,2

wyprzysiąc się – wyprzeć się, wyrzec się; I 27,13, 31,3, 67,5; II 29,1

wyrachować – rozliczyć, wyliczyć; I 45,7, 51,3, 53,2.4

wyrobić – zrobić, uczynić, dokazać, dojść do czego; I 5,4, 14,5, 48,4, 60,5, 67,6.9, 80,8 (2x), 85,7.8

wyrozumieć – pojąć, zrozumieć; I 27,12.15, 31,2, 39,2, 45,4 (2 x), 85,7

wyrównać – dorównać, doścignąć; I 32,8, 49,2

wyruszony – ruszony, poruszony; I 58,4

wyruszyć (*się*) – wzburzyć (*się*); I 19,4, 64,8

wyrznąć się – przebić się, wydostać się na zewnątrz; I 61,3

wysadzić – (o urzędnikach) wyznaczyć dla odbywania czynności urzędowych; I 46,4

wysforować – (o języku) rozpuścić; II 35,2

wystały – pozostający długo w jednym miejscu; I 13,4

- wystawiać (się) (wystawować)* – przedstawiać, ukazywać; I 7,6, 30,7, 47,1, 58,3, 60,7
 – uczynić; I 44,6
 – wywyższyć, obdarzyć władzą; I 86,2
 (co) – przedstawiać, dowodzić czego; I 60,3
 (kogo) – zalecać (porównując z innym); I 60,2
wystroić – uczynić; I 19,4
wysłakować – wytropić; I 82,4
wyścibić się – wychylić, wysunąć się; I 32,4
wyświadczyć się (kim) – przysięgać, biorąc kogo na świadka; I 35,1, 37,5
wyświecenie – kara publicznego wypędzenia; I 3,5
wyświecić – publicznie wypędzić kogo; I 15,5
wyuzdać się – rozhulać się; I 13,5
wywiązany – zwolniony ze zobowiązania; I 85,7
wywijać się – wydawać się; I 37,3, 40,3, 50,1
wywozić – przeprowadzić co do końca; I 40,7, 84,9
 (się) – dowodzić swej niewinności; I 13,7, 23,3, 41,6, 49,4, 5
wyżalować się – wyżalać się; I 35,3
wzbudzić – obudzić; I 47,3
wzgadnąć – zgadnąć; II 48,3
wzgardny – wzgardzony; II 43,9
wziąć; wziąć przed się – przedsięwziąć; I 27,5, 37,2, 58,4
 (się) – połączyć się, zjednoczyć się; I 17,13, 28,2
wzmagać – dochodzić do sił; I 63,2
wznęcać – znęcać; I 70,1
wzwyż – wyżej; I 52,6, 83,5
zabaw(k)a – zajęcie, rozrywka; I 68,2, 76,1, 82,1
zabiegać – wychodzić naprzeciw; I 49,4, 74,3, 79,7
 – zapobiegać; I 17,12, 37,2, 43,6, 44,2, 69,3 (2x), 70,3, 86,1
 – zbiec, uciec; I 48,11, 55,4
zab(ie)rać – nabrać; I 50,1
 – przeniknąć, ogarnąć, opanować; I 67,6
 (się) – wybierać się; I 84,10
zabój – zabójstwo; I 77,7
zabójczyna – zabójczyni; II 31,3
zachodzić (komu) – podchodzić do kogo; I 48,11; II 26,2
 (się) – zabiegać, starać się; I 2,2
zachorzeć – zachorować; II 40,2
zachować (kogo) – ukryć; I 63,1
zachwytanie – schwytnie; I 60,5
zaciągać; rady – zasięgać rady; I 71,3
zaciekać się – zapaść się; I 72,3
zacność – szlachetność, godność, dobre urodzenie; I 3,1, 7,1, 11,1, 17,1, 49,2; II 16,1
zacny – szlachetny, godny, znamienity; I 2,4, 10,1, 11,5, 13,6, 14,2, 3, 5, *passim*
zadać – oddać dokąd, wysłać; I 15,3
 – zarzucić komu co, oskarżyć kogo; I 28,3, 35,2, 51,3, 61,2, 70,2, 73,7, 80,4, 81,12; II 21,2
zadmuchnąć – zdmuchnąć; I 36,2, 50,2
zadosyć – zadość; I 20,5
zadumiały – zdumiały; I 47,3
zadumiany – zadumany; II 47,1, 48,4
zadumieć się – zdumieć się, zdziwić się; I 4,2; II 8,2
zafrasować – zasmucić; I 75,1
zafrasowany – zasmucony; II 2,1
zagrześć – zagrzebać; I 50,4
zahartowany – wzięty pod zastaw, obciążony długami; II 49,2
zajadliwie – zjadliwie, zawzięcie; II 26,3
zajeść się (na kogo) – zaciętrzewić się, zezłościć się, zaciąć w gniewie, zawziąć się; I 27,10, 71,2, 74,2, 87,5
zajść (kogo, na kogo) – podejść, oszukać; I 16,5, 25,3, 77,2; II 9,1
 (komu) – wyjść naprzeciw; I 79,4
zajuszony – rozjuszony; I 30,14, 86,2, 5
zajźr(z)ęć – ujrzeć, podejrzeć; II 4,6, 50,4
zakal(a) – plama, zmaza, grzech; I 38,2, 44,6, 60,7, 63,2
zakonność – prawowierność, bogobożność; I 18,4
za(a)lterowany – pomieszany, zasmucony; I 30,12, 36,2, 47,3, 48,12
zalaścić – złapać; I 29,4
zalożyć – ustanowić; I 14,5; II 16,2
 – wziąć sobie za cel, zakreślić sobie cel; I 44,5
 – zagrozić, zatarasować, zamknąć; I 30,16, 50,3
zamian; na zamian – w zamian; I 52,7
zaostrzony – zajątrzony; I 2,3
zapaść – napotkać; I 39,4
zapomnieć się – być nieuważnym, nieostrożnym; I 81,10
 – zapamiętać się, oszaleć; I 84,7

- zapowietrzyć się* – zapasć na chorobę zakaźną; I 29,2
- zarazić* – porazić, ogarnąć; I 4,4
- zarwać* – oszukać; I 58,3
– zabrać, ukraść; I 13,5
- zaskoczyć* (kogo, co) – spotkać kogo, zastać co; I 39,4, 74,3, 85,9
- zasłać* – wysłać; I 25,2, 31,1, 56,8
- zastłonię* – zastłonięty; I 27,8
- zasługa* – służba, praca; I 48,6
- zaspać* – zapomnieć; I 37,6, 59,3
- zastanowić się* – zatrzymać się; I 49,3
- zastawi(a)ć się* (o co, za kogo) – bronić czego, kogo; I 29,6, 66,1
- zasurowiony* – surowy, zagniewany; I 28,5
- zas* – znowu; I 71,2
- zatopić się* – zakochać się, pograżyć się w uczuciu; I 57,2
- zaturbowany* – zmartwiony; I 43,4
- zawdzięczać* – być wdzięcznym; I 6,3, 32,9, 35,2, 38,1, 44,3; II 13,2
- zawiazywać* (*zawiazywać*) – zobowiązywać; I 50,1, 56,6
- zawiedz(i)ony* – obciążony, któremu coś ciąży; I 56,7; II 29,3
- zawięznać* – uwięznić, ugrzęznąć; I 59,1
- zaznać* – poznać; II 2,2
- zazalić* (*zazalać*) – zasmucić, doprowadzić do żalu; I 48,11, 54,9
- zazalony* – rozżalony; I 57,3
- zazreć się* – zawziąć się; I 7,7, 17,3, 35,1, 4, 36,1; II 31,1
- zazyczać* – pożyczać; I 9,2
- zaz(y)wać* – uży(wa)ć, wykorzyst(yw)ać; I 13,4, 17,5, 19,7, 22,2, 26,2, 27,8, 10, 12, 16, 21, *passim*
- zazywanie* – używanie; I 12,2, 28,3, 32,1, 58,2
- zbawienny* – zbawiony; II 32,3
- zbi(ja)ć* – pobić; I 28,3
: z imprezy – odwieść od zamiaru; I 32,9, 47,2
- zbiór* – dochód; II 11,1
- zbisurmanić* (kogo) – doprowadzić do przejścia na islam; I 79,3
- zbraniać* (*zbronić*) – wzbraniać; I 43,5, 81,2; II 52,3
(czego) – odmówić; I 29,6
- zburować* – zwymyślać, wylajać; I 35,1, 39,6
- zburzyć* – podburzyć; I 17,14, 27,2, 62,3
- zda(wa)ć* (kogo na co) – oddawać, poddawać kogo czemu; I 84,9
(się) – wydawać się, stwarzać pozory zgody na coś; I 8,2
: *co się zdało* (komu) – co uznał kto za potrzebne, co się komu spodobało; I 8,2
- zdesperować* – zwątpić; I 6,2, 13,3, 32,9, 74,3; II 16,1
- zdesperowany* – ten, o którym zwątpiono; I 13,7
- zdradnie* – zdradliwie; I 85,7
- zdradny* – zdradliwy; I 73,5; II 18,3
- zdradziectwo* – zdrada; I 7,2, 3
- zdrajczyzna* – zdrajczyjni; I 33,1, 2, 60,2, 69,4 (2x); II 52,8
- zdrowie* – życie; I 48,8, 49,2, 52,9, 87,5
- zdrygać się* – wzdragać się; II 5,7, 45,3
- zdużać* – podolać; I 85,5
- zebrać* – wczebrać; I 14,1
- zelotyp* – człowiek zawistny, zazdrośny, złośliwy; I 43,2
- zelotypija* – zawiść, zazdrość; I 43,1, 59,4
- zelozyja* – gorliwość, fanatyczna pasja; I 12,4
- zelżywość* – obelżywość; I 44,6
- zemknąć* (co) – usunąć; I 16,4, 64,5
(się) – wymknąć się, uciec; I 27,23, 30, 9
- zepsić się* – zejść na psy; I 58,2
- zepsować* – zepsuć; II 23,3
- zepsowanie* – zepsucie; I 55,3
- zewrzeć* – ścisnąć, opanovać; I 47,2, 49,6, 85,4
- zgianić* – zwałać, przypisywać co czemu; I 73,7
- zgiel* – zgield; II 43,7
- zgryz* – zgryzota; I 32,7, 48,10, 13, 77,2; II 16,1, 47,2, 50,4
- zgryźć się* – wpaść w zgryzotę; I 28,6
- zgryzliwy* – zgryziony, przejęty zgryzotą; II 29,3
- zlotniczanka* – córka złotnika; I 68,1
- zlotniczka* – żona złotnika; I 68,1, 2
- zmęczony* – zamęczony; I 68,7; II 30,2
- zmęczyć* – zamęczyć, zabić; I 85,9
- zmieść* – odpędnąć; I 47,1
- zmizierować* – uczynić mizernym, wątłym, wynędzniałym; I 26,3
- zmizierowany* – zmizerniały; II 8,2
- zmocnić* – wzmocnić; I 10,1, 28,1
- zmocowany* – pokonany; I 25,6
- zmowny* – umówiony; I 27,23; II 5,6

- zmyślenie* – nieprawdziwie, udanie, nieszczerze; I 63,3, 68,5
- znać (się)* – poznać się; I 5,2, 7,6, 37,1
– uznawać; I 45,5, 52,4 (2x)
- znędniały* – wynędniał; II 8,1
- znędniony* – wynędniał; II 48,6
- znieść się (znosić się)* – porozumieć się; I 26,7;
II 9,1
- znoszenie* – cierpienie, doświadczanie czegoś;
I 17,6
- zobopólnie* – obopólnie, wzajemnie; I 30,9; II 1,2
- zobopólny* – obopólny, wzajemny; II 1,1
- zrazić* – strącić, zbić, zepchnąć, odepchnąć;
I 25,1, 50,3
- zruszyć się* – zerwać się, ruszyć się z miejsca;
I 23,3
- zwlóczyć (zwlaczać)* – zwlekać, odwlekać; I 49,5,
63,3, 73,4, 84,10
- zwodca* – zwodziciel; II 16,3
- zwodnica* – zwodzicielka; I 15,4, 5, 54,4, 6 (2x)
- zwodnik* – zwodziciel; I 62,1
- zwód* – most zwodzony; I 50,2
- zwyczajnie* – zgodnie ze zwyczajem, tradycyjnie, zazwyczaj; I 1,1, 2, 14,1, 24,5, 37,3, 85,6; II 18,2
- zwyczajny* – zgodny ze zwyczajem, tradycyjny; I 13,1, 48,2
– taki jak zwykle, zwykły; I 27,5, 44,2, 58,4 (2x), 77,4
- zżarzyć* – rozpalić; I 3,2
- zżąć: ramiona* – wzruszyć ramionami; I 27,22
- żalić się* – pograżać się w żalu; I 84,10
- żelazo* – biała broń; I 13,2, 80,5
- żgąć* – dźgać; II 30,1
- żywo* – energicznie, z życiem, w uniesieniu; I 53,5
– żywcem; I 29,9, 41,7, 47,5, 6, 83,9, 85,9;
II 21,2, 29,4 (2x), 52,9
: *co żywo* – kto żyw, wszyscy; I 8,3, 17,14, 26,5, 29,7, 86,6 II 13,2, 15,5, 28,1, 29,2, 43,5
: *jako żywo* – oczywiście, na pewno; I 84,3

INDEKS POSTACI, NAZW GEOGRAFICZNYCH, MOTYWÓW I TEMATÓW

Indeks obejmuje hasła pojawiające się w tekście *Historji świeżych i niezwykłych*, pominięto wstęp, objaśnienia oraz postaci występujące w łacińskich dopiskach źródłowych. W nawiasach kwadratowych podano imiona własne odnoszące się do postaci i rodów historycznych oraz nazwy geograficzne w formach użytych przez Michała Jurkowskiego (przyjęto zasadę odsyłania od form archaicznym do współczesnych). W przypadku postaci, których nie udało się w pełni zidentyfikować, poprzestano na podaniu pełnionych przez nie funkcji (np. arcybiskup Toledo). Nawiasy okrągłe zawierają: imiona chrzestne i nazwiska rodowe osób duchownych (święci, papieże, przedstawiciele zgromadzeń zakonnych), pojawiające się w zabytku oboczne formy imion i nazwisk, a także imiona bohaterów fikcyjnych w ich wersji oryginalnej (zapisane kursywą), gdy w grę wchodzi adaptacja z literatury obcej. Przy lokalizacjach motywów i tematów ograniczono się jedynie do wskazania numeru powieści.

Skróty:

hist. – historyczna

m. – miasto

mit. – postać mitologiczna

oryg. – woryginalne

płd. – południowe

płn. – północne

własc. – właściwie

zob. – zobacz

Abas zob. Abbas I Wielki

Abbas I Wielki [Abas], szach Persji [król perski]; I 79,2-6. 8

Accoramboni Vittoria [Flaminija], poetka; I 80,2-4-8

Acosta [Akosta], ród porugalski; I 64,4

Addon (oryg. *Ado*); I 71,2-4

admiral aragoński zob. Mendoza Francisco

Adonijusz (oryg. *Adonio*); I 80,7-8

Afija (oryg. *Aphia*); I 73,1-5. 7

Afryka; I 10,2. 4, 31,1, 39,4, 68,6

Agata (oryg. *Agathe*); I 54,3-7

Agnieszka (oryg. *Agnes*); I 55,1

Akademia

Krakowska; II 14, 18

Paryska (Sorbona); II 18

Praska; II 18

Wileńska; I 3

w Sigüenzy; I 31

w Toledo; II 44

Akosta zob. Acosta

Akwitania [Akwitania, akwitańska prowincja], kraina hist.; I 17,1, 48,5-6, 11, 58,1

akwitańska prowincja zob. Akwitania

- Albert (oryg. *Albert*); I 73,1-2. 5
- Alboaces (oryg. *Alboace*); I 69,1-4
- Alboin [Alboinus], król Longobardów; II 9,1-2
- Aldegunda (oryg. *Adalgise*), kupcówna; I 77,2-7
- Aldegunda (oryg. *Aldegonde*), szlachcianka; I 32,1. 3-10
- Alderan (oryg. *Alderan*); I 49,1. 3-5
- Aldzier zob. Algier
- Aldzieryn zob. Algier
- Aleksander, król Kachetii, ojciec Dawida II, teść Ketewan; I 79,2-3
- Aleksandretta (oryg. *Alexandrette*); I 13,1-2. 6-7
- Aleksandria [Aleksandryja], m. w Egipcie; II 15,7
- Aleçon François, książę d'. brat Henryka III [książę pierwszej królewskiej krwi]; I 25,1
- Alfeusz (oryg. *Alphée*); I 16,1
- Alfons V (Alfons I), król Aragonii i Neapolu; I 52,12. 76,2
- Alfons, książę Kalabrii (Alfons II, król Neapolu) [książę kalibryjskie]; I 30,2
- Algier [Aldzier, Aldzieryn], kraina hist.; I 10,6; II 4,4
- Alicante [Alikant], m.; I 10,5. 31,1
- Alikant zob. Alicante
- Alkuin (Alkuinus, oryg. *Alcuin*); I 43,1. 6-7
- Almach (Almachus, oryg. *Almaque*); I 32,1-2. 5, 8-9
- Alodyja (oryg. *Alodia*); I 33,1-2
- Alopo Pandolfello [Pandulf Alopy], faworyt Joanny II; I 52,6-7
- Alopy Pandulf zob. Alopo Pandolfello
- Alowasse, pan gruziński; I 79,6
- Alpizusz (oryg. *Alipe*); I 10,1-6
- Alpy [Góry Alpejskie]; I 70,1
- Ambroży [Ambroży Valla], augustianin; I 79,8. 10
- Ameryka; I 53,1
- Amfijon (oryg. *Amfion*); I 35,1-4
- Amien zob. Amiens
- Amiens [Amien], m.; I 78,2
- Amor, mit., bóg miłości [tyran słodki]; I 25,2
- Amsterdam [Amszterdam], m.; I 64,1
- Amszterdam zob. Amsterdam
- Anatolijusz (oryg. *Anatol*); I 18,2-5
- Andaluzja [Andaluzyja], kraina hist.; I 39,1
- Andryjetta (oryg. *Andriette*); I 60,1-3. 5. 7-9
- Andrzej [Jędrzej], królewicz węgierski, pierwszy mąż Joanny I; I 52,1. 4-5. 83,5-8
- Andrzej [Jędrzej], św., apostoł; I 29,9
- krzyż św. Andrzeja; I 29
- Anglia [Anglija]; I 27,9. 51,1. 3. 5. 61,3. 64,4
- Anioł stróż; I 25; II 1
- spowiada się przed kaznodzieją z jego grzechów; II 48
- Anna zob. Konstancja Anna, cesarzowa bizantyńska
- Anna Austriaczka, królowa Francji [królowa francuska, wdowa]; I 1,3
- Ansberta (oryg. *Ansberta*); II 4,1. 3. 5-6. 8-9. 11-13
- Antoni, augustianin; I 79,8
- Antoni Padewski, św. (właśc. Fernando Bullo-
ne); II 26,1. 3-4
- cud św. Antoniego; II 26
- Antonin (oryg. *Antonin*); I 6,1
- Antwerpia [Antwerp], m.; I 22,1
- Anzelm, astrolog; I 52,5
- apostazja; I 4, 20, 79
- odrzuć powołania zakonnego; II 14, 15, 16, 17
- Apulia [Apulija], kraina hist.; II 22,1
- Aragonia [Aragonija], kraina hist.; I 62,1
- Archoneyjusz (oryg. *Arconce*); I 75,1
- Arcimboldi Giovanni Angelo [legat papieski]; I 29,1
- arcybiskup
- pizański zob. Salviati Francesco
- Toledo [arcybiskup toletański]; II 44,6
- toletański zob. arcybiskup Toledo
- arcyksiążę
- Flandryi zob. Leopold Wilhelm
- gracki zob. Ferdynand, arcyksiążę Styrii i Karyntii
- namiestnik pld. Niderlandów; I 77,2
- Arelat zob. Arles
- Aretas (Areta, oryg. *Aretas*); I 56,2-7
- Arkadyjusz (oryg. *Arcard*); I 74,1. 3
- Arles [Arelat], m.; I 7,1
- arminianie zob. heretycy
- Arnulf, św., pustelnik; II 15,7
- Arysteusz (oryg. *Ariste*); I 47,1
- astrolog; I 22, 52, 75
- zob. Anzelm
- czary/przepowiedanie przyszłości
- wróżba
- Asturia [Asturyja], kraina hist.; I 74,1
- Asyż, m.; II 36,1

- Attal (Attalus, oryg. *Attale*); I 7,1-2, 4-7
 Attendolo Muzio [Sforcja], kondotier, protoplasta rodu Sforzów; I 52,7
 augustianie zob. zgromadzenia zakonne
 Aurelija zob. Orlean
 Austrazyjusz (oryg. *Austremon*); I 11,1-2
 Austreberta (oryg. *Austreberte*); I 22,1-3
 Awenijon zob. Awinion
 Awernija zob. Owernia
 Awinion [Awenijon], m.; I 15,1
- baba przekupiona
 dopomaga w zabójstwie; I 68
 wystawia na szwank cnotę dziewicy; I 62
- Bachacour, państwo w Cruzji (?); I 79,1
 bański marchez zob. Herman VI
 Bagnone Stefano di [Stefan], ksiądz [gubernator młodych Pazyzyjuszów], uczestnik spisku przeciwko Medyceuszom; I 30,6, 15
 Bajazet II zob. Bajazyt II
 Bajazyt II [Bajazet II], sułtan turecki; I 30,16
 Bajona zob. Bajonna
 Bajonna [Bajona], m.; I 27,15
 Baleares zob. Baleary
 Baleary [Baleares], wyspy; I 10,2
 Bandini Baroncelli Bernardo [Bernard Bandinius, Bandyni, Bandynijusz], uczestnik zamachu na Medyceuszy; I 30,6, 9, 16
 bandyci zob. rozbójnicy
 bandyta zob. rozbójnik
 Bar zob. Bari
 Barbacyjan (Barbacyjanus, oryg. *Barbatian*); I 7,1-7
 Barbara, św.; I 1,1; II 14,7, 53,1, 54,1
 cud św. Barbary; II 53, 54
 nabożeństwo do św. Barbary; II 53, 54
 zob. też kościół Św. Barbary w Krakowie
 Barcelona, m.; I 60,1
 Bari [Bar], m.; I 18,1
 Bari Roberto di [Robert Barry], sędzia Konradyna; I 28,3, 5
 Barneveld (Barneveldjusz) Jan zob. Oldenbarneveldt Jan
 Barry Robert zob. Bari Roberto di
 Bartłomiej, św., apostoł; I 51,5
 Baruch, prorok starotestamentowy; II 43,2
 Basilicata [Bazylikata], kraina hist.; I 56,1
 Baskonia [Biskaja], kraina hist.; I 61,3
- Bassyjana (oryg. *Bassiane*); I 58,1, 3-5
 Baux Hugo de zob. Del Balzo Bertrando
 Bawaria (Bawaryja), kraina hist. i księstwo; II 3,1
 Bazylikata zob. Basilicata
 Beatryks (oryg. *Beane*); I 71,1-4
 Beauvais [Belluak], m.; I 65,1
 Bellina (oryg. *Belline*); I 8,1-4
 Belluak zob. Beauvais
 Belzebub, władca piekiel; II 42,3
 zob. też diabel
 Belchów [Beltów], wieś; II 37,1
 Beltów zob. Belchów
 Benedykt z Nursji, św.; II 16,1, 54,1
 zob. też kościół Św. Benedykta w Pradze
 benedyktyni zob. zgromadzenia zakonne
 Benewent, m.; I 28,1
 zob. też bitwa pod Benewentem
 Bernardyn ze Sieny, św.; II 2,1
 Bertold (Bertoldus, oryg. *Bertholdus*); II 4,1-13
 Besançon [Vesuntium], m.; I 52,11
 Bidermann Jacob [Bidermanus], jezuita; II 15,1
 bigamia; I 48, 77
 zamiar popełnienia bigamii; I 19
- Bilbao, m.; I 61,3
 Binet (oryg. *Binet*); I 50,4
 Biskaja zob. Baskonia
- biskup
 krakowski; II 10,2
 przemyski; II 51,3
 skwargueński zob. Vincentius
 strengueński zob. Mateusz
 tarbeński zob. biskup Tarbes
 Tarbes [biskup tarbeński]; I 48,13
 ukarany
 za szkolenie zakonu franciszkanów; II 36
 za wybudowanie pałacu zamiast kościoła; II 37
 widzi zjawy potępionych senatorów; II 38
- biturycyńskie miasto zob. Bordeaux
 bitwa
 na Polu Lilijowym zob. pod Tagliocozzo pod Benewentem (1266); I 28
 pod Neapolem, morska (1284); I 28
 pod Nieuwpoort (1600); I 46
 pod Tagliocozzo [na Polu Lilijowym] (1268); I 28
 wiktoria wiedeńska (1683); II 12

- Blanka Maryja zob. Challant Bianca Maria, hrabina di
- Bleminda Nicefor (Teodor) zob. Blemmydes Nicefor
- Blemmydes Nicefor [Bleminda, Nicefor, Teodor Bleminda], mnich i teolog bizantyński; II 43,5-6. 8-10
- Boldo (Boldon, oryg. *Boldo*); I 13,1-7
- Bona Lombardka zob. Brunoro di Sanvitale Bona
- Bonos (Bonosus, oryg. *Bonoze*); I 10,1-2. 4-6
- Borbonijusz Karol zob. Bourbon Charles, książę de Bordeaux [biturycyńskie miasto, Burdigala], m.; I 28,5. 45,4
- Botara, m. (?); I 51,5
- Bourbon Charles [Karol Borbonijusz], książę de, dowódca wojskowy, gubernator Karola V w Mediolanie; I 87,7
- bożogrobcy zob. zgromadzenia zakonne
- Brabancja [Brabancyja], kraina hist.; I 22,1
- Bracciolini Jacopo [Jakub Poggijusz], syn Poggia Bracciolini, uczestnik spisku przeciwko Medyceuszom; I 30,7. 10-11
- brat
- uwalnia siostrę z więzienia; II 40
- wypełniając ślub za chorego brata, wstępuje do zakonu; I 18
- zabija
- brata; I 79
- męża siostry; I 19
- siostrę; I 47
- bratanek
- zabija stryjenkę; I 80
- zakochany w stryjence; I 80
- Brazydas, wódz spartański; I 41,1
- Brigiensis Saltus zob. Brygijski Las
- Bruksela [Bruksele], m.; I 27,10-14. 17-18. 77,2
- Bruksele zob. Bruksela
- Brunor Piotr zob. Brunoro di Sanvitale Pier
- Brunoro di Sanvitale Bona [Bona Lombardka], żona Piera; I 76,1-3
- Brunoro di Sanvitale Pier [Piotr Brunor], kondotier; I 76,1-3
- Brygijski Las [Brigiensis Saltus], w Kampanii we Włoszech; I 49,1
- Buckingham Georges Villiers [Buckinkan, Bucquinca, Bucquinkan], książę, faworyt Karola I; I 51,1. 4-5
- Buckinkan (Bucquinca, Bucquinkan) zob. Buckingham
- buntownik; I 17, 45, 78, 86
- Burdigala zob. Bordeaux
- Bussy d'Amboise, Louis Clermont d'Amboise, awanturnik, faworyt Henryka III; I 25,1.3-6
- Cabanes Rajmund de zob. Cabanni Raimondo de
- Cabanni Raimondo de [Rajmund de Cabanes], mąż Filipy z Katanii; I 83,3-4
- Cabanni Roberto de [Robert], syn Filipy z Katanii; I 83,4. 9
- Cabanni Sancia de [Sanktyja], wnuczka Filipy z Katanii; I 83,4. 9
- Calais [Kalesyjum], m.; I 81,9
- Calatrava [Callatrava], m.; I 62,6
- zob. kawaler zakonu Calatrava
- zgromadzenia zakonne
- Capua Julijusz Cezar de zob. Di Capua Giulio Cesare
- car zob. sultan turecki
- Cardona Pietro [Piotr Cardona], zabójca Adrizzina Valpergi; I 87,6-7
- Cardona Piotr de zob. Cardona Pietro
- Casale Monferrato [Kazal], m.; I 87,2
- Caspium zob. Morze Kaspijskie
- Castella zob. Kastylia
- Castro Agnieszka de, dama dworu królowej Hiszpanii, Elżbiety de Valois; I 61,1-3
- Catalina [Katarzyna], księżna Sabaudii, córka Filipa II; I 61,4
- Celant hrabia de zob. Challant Renato, hrabia di
- Celeryna (oryg. *Celefirrie*); I 32,8-10
- Celida (oryg. *Celide*); I 26,1-5. 7-10
- Celidonijusz (oryg. *Celidoine*); I 14,4-6
- Cerbon (oryg. *Cerbon*); I 72,1-5
- cesarz
- brata się z rozbójnikiem; II 5
- udaje rozbójnika; II 5
- uleczony z miłości do metresy; II 43
- zamienia się z rozbójnikiem na kapelusze; II 5
- zaślepiiony miłością do metresy; II 43
- zob. Maciej
- Rudolf II
- Cesena [Cezena], m.; I 18,1
- Ceuta [Septa], m.; I 39,4-5. 61,4
- Cezena zob. Cesena

- Chacón Gonzalo [Gonzalez Chakon], amant Agnieszki de Castro; I 61, 1-2, 4
- Chakon Gonzalez zob. Chacón Gonzalo
- Challant Bianca Maria [Blanka Maryja], hrabina di, żona Renato, awanturka; I 87, 1-2, 6-7
- Challant Renato, hrabia di [hrabia de Celant], mąż Bianki Marii; I 87, 2
- Charlevilla zob. Charleville
- Charleville [Charlevilla], m. w północno-wschodniej Francji; I 27, 19
- Charost Louis de Béthune, hrabia de, dowódca wojskowy; I 27, 24
- Charydon (oryg. *Charidon*); I 50, 1-3
- chciwość; I 31; II 12, 25, 29
- chciwy i zazdrośny; II 25
- Chevreuse Marie de Rohan-Montbazon, księżna de, intrygantka polityczna; I 27, 10
- Chiles de la Frontera zob. Jerez de la Frontera
- Chopin (Szopin), sędzia; I 12, 2-5
- Christina zob. Sture Christina Gyllenstierna
- Chrystian II Okrutny [Chrystyjan II, Chrystyjanus II], król Danii, Norwegii i Szwecji; I 29, 1, 3-4, 7
- Cinq-Mars Henri Coëffier Ruzé d'Effiat, sieur de Saint-Marc, zwany [Quinque Maryjusz], faworyt Ludwika XIII; I 27, 15
- Cividale del Friuli [Forum Iulium], m.; I 13, 4
- Condé Ludwik II de Bourbon [Kondeusz], książę de, przywódca Frondy; I 27, 17-18
- Confluentia zob. Koblencja
- Cornelius Tacitus zob. Tacyt
- córka
- nakłaniana do małżeństwa bez miłości; I 6, 7, 10, 56, 72
 - posłuszna; I 6
 - przeklęta przez ojca, rodzi czarnoskórą dzieci; I 39
 - przywrócona do łaski ojca; I 10, 20
 - strzeżona przez służących Murzynów; I 39
 - ukrywana przez ojca; I 39
 - utracona w dzieciństwie i odnaleziona po latach; I 13, 14
 - w wyborze męża sprzeciwia się ojcu; I 7, 10, 56, 60, 72
 - zabija matkę; I 70, 84
 - zmuszana do picia wina z czaszki ojca; II 9
 - zniesławiona, prosi o wybaczenie ojca; I 10
- Cremona [Kremona], m.; I 32, 1, 9-10
- Crequy i Saulx, książę de (oryg. *Messieurs de Crequy et de Sault*); I 78, 2
- Crescenzi Niccoló [Mikolaj de Krescensa]; I 67, 5
- Cruce Krzysztof de la zob. Cruz Cristóbal de la Cruz Cristóbal de la [Krzysztof de la Cruce], dominikanin; I 53, 2-3, 5
- cud; II 8, 11, 18, 19, 20, 26, 36, 53, 54
- cudzołóstwo; I 2, 7, 12, 17, 27, 33, 40, 44, 52, 55, 58, 59, 74, 77, 80, 81, 82, 87; II 13, 15, 31, 43, 46
- Cyganie; I 27
- Cylinder (oryg. *Cilandre*); I 82, 1-4, 6-7
- cyrograf; II 27, 47
- unieważniony; II 50
- czarownica; I 71, 84
- czarownik; I 8, 9, 71; II 23
- Żyd, prosi kata o sprzedaż ludzkiego serca; II 24
- czart zob. diabeł
- czary
- przepowiadanie przyszłości; I 22, 71, 75
 - sprowadzanie zarazy; II 23
 - uniemożliwiają zawarcie ślubu; I 26
 - uspianie; I 8, 22
 - wzbudzanie miłości; I 9; II 43
 - nienawiści; II 24
- czaszka
- pucharem do picia wina; II 8
 - świadcstwem zabójstwa; II 18
- czyściec; I 53; II 33
- niewierząca w czyściec przekonuje się o jego istnieniu; II 41
- Dalmacja [Dalmacyja], kraina hist.; I 86, 2
- dania
- dworu; I 61; II 33
 - falszywa, wciąga kawalera w zasadzkę; II 52
 - ładacznica; I 87
 - w lachmanach żebraczkii; I 48
- Dania [Danija]; I 29, 1-4
- Danijel (oryg. *Daniel*); I 2, 4-5
- Dawid II, król Kachetii, mąż Ketewan; I 79, 2-4
- Decyjusz (oryg. *Dace*); I 11, 5
- Del Balzo Bertrando [Hugo de Baux], książę di Andria, sędzia morderców królewicza węgierskiego. Andrzejka; I 83, 8

delfin zob. Ludwik, delfin Francji

Delfin (oryg. *Delphin*); I 22,1-3

Delfina (oryg. *Delphine*); I 15,1

Delfinat, kraina hist.; I 4,1

desperacja; I 7, 53; II 12, 16, 47, 49

diabeł

administrator dóbr szlacheckich; II 49

biegły w prawie; II 47

bierze duszę do piekła; I 71; II 47, 49

czartowskie poduszczenie; I 7, 31, 62, 81, 84

inkub (uwodzicielski demon płci męskiej); I 84

klamca; I 8, 71

moc szatana; II 50

podszywa się pod bliską osobę; II 42 (syna), 50 (ojca)

pokusa diabelska; I 53; II 43, 47, 50

posłuszny rozkazom świętego; II 26

przeszkadza w przyjęciu wiary chrześcijańskiej; II 42

sejmik diabelski; II 42

sprawcą mąk piekielnych; II 28

stacza walkę z zakonikiem; II 50

sukub (uwodzicielski demon żeński); I 21

swatem; II 49

w postaci

aniola; I 84

garbatego dziecka; II 42

Murzyzna; II 6, 26

olbrzymia; II 47, 49, 50

strasznej; I 8, 26

trupa; I 21

zwierzęcia; I 84

wzywaniu diabła; I 8, 26, 30

zdemaskowany; II 42

zob. też Belzebub

Di Capua Giulio Cesare [Julijusz Cezar de Capua], spiskowiec; I 52,8-10

Dieppe [Dyjeppa], m.; I 81,9-10, 12

Dijeshald (oryg. *Diesbald*); I 44,3-5

Długosz Jan, kronikarz; II 41,1

Dokanlas (oryg. *Docanlas*); I 44,3, 5

Dom Profesów św. Barbary w Krakowie zob. zgromadzenia zakonne/jezuici

Domitella (oryg. *Domète*); I 6,1-2

Dorota; I 22,3

Doryna (Dorynna, oryg. *Dorinne*); I 16,1-2, 4

doża wenecki [książe weneckie]; II 13,2

Drohojowski Jan Tomasz [Felicjan Drojewski], starosta przemyski; II 34,1

Drojewski Felicjan

zob. Drohojowski Jan Tomasz

Herburt Jan Szczęsny

dzieci zabijają nauczyciela; II 30

dziecko

bite przez kochankę ojca; I 40

ocalone z zatopionego okrętu; I 14

w szponach szatana; II 50

zabite; I 41, 77

znalezione na drodze; I 18; II 42

dusza

czyścicowa; II 41

goli żyjące osoby; II 32, 44

na zamku wawelskim; II 33

obdarowuje pieniędzmi ubogiego studenta; II 44

prosi o ratunek; II 32, 33

w ognistej kuli; II 33

wskazuje sprawcę zabójstwa; II 32

potępiona zob. potępienie

zmarłego; II 37

w postaci kościotrupa; II 45

dusze czyścicowe uczestnikami mszy za zmarłych; II 41

Dydakus (Dydak, oryg. *Didaco*); I 68,1-5, 7

Dydyjer (oryg. *Didier*); I 19,1-2, 5-6, 8

Dyjeppa zob. Dieppe

Dyjoszkor (Dyjoskorus, oryg. *Didier*); I 8,1-3

Egipt; II 15,7

egzekucja; I 35

ćwiartowanie; I 44

łamanie kółem; I 41, 47, 50, 82, 85; II 21, 22, 52

na podobieństwo skazańca; I 10, 19, 23, 57, 69

nie dochodzi do skutku; I 3, 10, 17, 20

niewinnie oskarżonego o zabójstwo; I 36, 41; II 13

postaci historycznej; I 28 (Konradyna), 46 (Oldenbarneveltda)

powieszenie; I 2, 24, 26, 30, 41, 43, 52, 72, 73, 80, 82, 86; II 20

rozerwanie końmi; II 15

skazany tańczy przed egzekucją; I 38

- spalenie na stosie; I 8, 26, 43, 45, 83;
II 23, 29
- sprawca zbrodni katem niewinnie oskarżonego; I 36
- ścięćcie; I 5, 7, 28, 30, 33, 36, 38, 40, 44, 45, 46, 52, 58, 60, 68, 72, 74, 81, 87;
II 13, 18, 30
- uduszenie; I 80, 82
- wbicie na pal; II 32
- zob. też kara sądowa/śmierć
- egzorcyzmy; I 26; II 44
- Eleazar (oryg. *Eleazar*); I 20,2, 4, 5
- Elekta (oryg. *Electe*); I 19,3-8
- Fleonora Habsburżanka, królowa Polski; II 33,1
- Eleuteryjusz (oryg. *Elesban*); I 37,2, 4-6
- Elijant (Elijantus, oryg. *Eliante*); I 18,1
- Elinda (oryg. *Elinde*); I 47,1-2
- Elżbieta I, królowa Anglii; I 46,2
- Elżbieta Bawarska [matka Konradynowa]; I 28,2-3
- Elżbieta de Valois, królowa Hiszpanii; I 61,1
- Emanuel Filibert, książę Sabaudii [książę sabaudzkie]; I 24,1
- Emeryt; I 22,3
- Emilija (oryg. *Emilia, Emilie*), szlachcianka rzymska; I 67,1-3, 5-10
- Emilija (oryg. *Emiliane*), żona weneckiego dowódcy; I 13,3-4
- Emilijusz (oryg. *Amulio*); I 40,1-3, 5-8
- Enemunda (oryg. *Enemonde*); I 63,1-4
- Este Cesare d', książę Modeny [książę modeńskie]; I 14,1
- Etruria [Hetruryja], kraina hist.; I 30,2; II 25,1
- Eucharystia; I 30, 53; II 1, 53, 54
- sprofanowana; I 1
- Eufemija (oryg. *Eufemia, Euphemie*); I 13,1
- Eufranor (oryg. *Eufnanor*); I 39,2-6
- Eugraf (oryg. *Eugraph*); I 59,1-3, 5
- Eulalija (oryg. *Eulalie*); I 69,3-4
- Eulampus (Eulamp, oryg. *Eulampe*); I 38,1-2
- Europa; I 64,1, 76,2
- Eutropijusz (oryg. *Inigo*); I 39,3
- Euzebijusz, dworzanin; I 9,1-5
- Euzebijusz (oryg. *Eusebe*), zakonnik; I 26,3-5, 8-10
- Ewarystea (oryg. *Evaristée*); I 57,1, 3-6
- Ewerget (Ewergietes, oryg. *Evergiste*); I 56,2, 4, 6-7
- Fabijan (oryg. *Falante*); I 81,1-6, 8
- Fabijusz (Fabijan, oryg. *Fabio, Fabie*); I 67,1-10
- Fabrycyjusz (oryg. *Fabrice*); I 14,1-2
- Farnese Alessandro, książę Parmy [książę parmeński]; I 46,2
- Farnese Rannucio I, książę Parmy [książę parmeński]; I 14,1
- faworyt władcy; I 40, 51, 52
- niegodziwy liczy na bezkarność; I 2
- niewdzięczny planuje zabić pana; II 5
- wypada z łaski; I 2, 25
- Felton John, zabójca Buckinghama; I 51,4-5
- Ferdynand I (Ferrante) Aragoński, król Neapolu [monarcha neapolitański]; I 30,2
- Ferdynand III, cesarz rzymsko-niemiecki; II 18,1
- Ferdynand, arcyksiążę Styrii i Karyntii (Ferdynand II, cesarz rzymsko-niemiecki) [arcyksiążę gracki]; I 13,4
- Ferdynand, książę Kalabrii [książę Kalabrii]; I 68,7
- Ferrantes (Ferrant, oryg. *Ferrut*); I 37,1-4, 6
- Ferrara [Ferraz], m.; I 14,3-5
- Ferraz zob. Ferrara
- Fidwija (oryg. *Fulvia*); I 14,1
- Fiesole [Freiola], m. koło Florencji; I 30,5
- Filip II, król Hiszpanii [król hiszpański]; I 46,1, 61,3
- Filip IV, król Hiszpanii [król hiszpański]; I 51,1
- Filip Dobry, książę Burgundii; I 76,2
- Filipa z Katanii, piastunka i faworyta Joanny I; I 52,1, 83,1, 3-9
- Filonilla (oryg. *Philonille*); I 56,1-8
- Flaminija (oryg. *Flaminie*) zob. Accoramboni Vittoria
- Flandria [Flandryja], kraina hist.; I 27,10, 17, 60,9, 77,1, 3
- Flawija (oryg. *Succese*); I 59,1-3, 5
- Flora; I 23,4
- Florencja [Florecyja], m.; I 30,1, 3, 5, 7, 11, 13-14, 16, 40,1, 6
- Florentyna (oryg. *Florentine*); I 54,1
- Florian [Floryjan], św., męczennik; II 34,1
- Floryda (oryg. *Fleurie*); I 85,1-8
- Florydan (Florydanus, oryg. *Floridan*); I 48,1-4, 6, 10-12
- Florymund (oryg. *Flerimont*); I 26,1-2, 3, 5
- Forum Iulium zob. Cividale del Friuli

- Franciszek z Asyżu, św. (właśc. Giovanni Bernardone); I 44,5; II 36,1-2
 cud św. Franciszka; II 36
- franciszkanie zob. zgromadzenia zakonne
- Francja [Francyja]; I 11,2-3, 15,2-3, 17,1, 20,1, 23,1, 5, 27,6-7, 12, 20, 37,4, 45,1, 50,1, 52,11, 54,6, 57,1, 3, 58,5, 59,3, 60,9, 61,3, 64,7, 69,2, 71,1, 77,3, 81,1, 82,1, 85,1
- Freiola zob. Fiesole
- Froisardus zob. Froissart Jean
- Froissart Jean [Froisardus], kronikarz; I 52,2
- Frona; I 27
- Fronesa (oryg. *Fronese*); I 63,1-4
- Fryderyk I Aragoński, król Neapolu; I 68,1
- Fryderyk II Hohenstauf, cesarz rzymsko-niemiecki; I 28,1; II 43,1
- Fryderyk [Frydryk], infant kastyljski; I 28,4
- Fryderyk z Badenii [Frydrych], tytularny książę Austrii; I 28,2-4
- Frydrych zob. Fryderyk z Badenii
- Frydryk zob. Fryderyk, infant kastyljski
- Frytken (Frytkien, oryg. *Fritce*); I 69,1-5
- Fulko św. zob. Scotti Fulko
- Gabilona, m. (?); II 25,1
- Gabryna (oryg. *Gabrine*); I 81,2-5, 9, 12
- Galata zob. Stambul
- Galeryjusz (oryg. *Galerio*); I 17,1-5, 7-15
- Gallipoli [gallipoliński port], m.; I 86,2
- Gaspardone Giacomo [Skapardon], hrabia di Casale, ojciec Bianki Marii, hrabiny di Challant; I 87,1
- Gâtinais [Wastyjana], kraina hist.; I 72,1
- Gaudencyja (oryg. *Gaudence*); I 63,4
- Gelazyjusz (Gielazyjusz, oryg. *Gelase*), kawaler włoski; I 73,2-7, 9
- Gelazyjusz (Gielazyjusz, oryg. *Gelase*), szlachcic litewski; I 3,1-5
- Genebrard (oryg. *Genest*); I 72,1
- Genua, m.; I 15,1, 3, 5, 28,2, 54,2, 5, 7-8
- Georgija zob. Gruzja
- German, św.; I 1,1
 paryskie przedmieście św. Germana (*Saint-Germain des Prés*); I 1
- Geron (oryg. *Geron*); I 31,1
- głowa odcięta
 matki, przywieziona zrozpaczonemu synowi; I 79
- męczennicy, oprawiona w złoto; I 79
 przemawia w obronie niesłusznie oskarżonej; II 8
 rzekomego kochanka, noszona za karę; II 8
 skazańca, wypowiada słowa: „Jezus Maryja”; I 28
- Golisano Artale, hrabia di [hrabia Kolisan], brat Pietra Cardony; I 87,6
- gomaryści zob. heretycy
- Gonzaga Gismondo [Zygmunt Gonzaga], kandydat do ręki Bianki Marii, hrabiny di Challant; I 87,2
- Gonzaga Zygmunt zob. Gonzaga Gismondo
- Góry
 Alpejskie zob. Alpy
 Pirenejskie zob. Pireneje
- gra
 na lutni; II 4
 w karty; II 32
 w kości; I 31, 37
- Gradenigo Pietro [Grandewigo], doża wenecki; I 86,1
- Gradenigo zob. Gradenigo Pietro
- Grecja (Grecyja); I 87,1
- Gregoryja (oryg. *Gregoria, Gregora*); I 13,6
- Gruzja [Georgija, Gurgistan, Iweryja]; I 79,1-2, 7, 10
- Gryfici [Gryfijusze], ród polski; II 40,1
- Gryfijusz; II 40,1, 3
- Gryfijusze zob. Gryfici
- Grzegorz XIII (właśc. Ugo Buoncompagni), papież; I 80,6
- Grzegorz Cudotwórca, św.; II 43,6
 zob. też kościół Św. Grzegorza Cudotwórcy koło Efezu
- gubernator młodych Pazyjuszów zob. Bagno Stefano di
- gubernator Niderlandu zob. Izabella Austriacka
- Guise (Gwizjusze), księżka de [Gwizyjanie]; I 17,1
- Guise Henri (Pokiereszowany) [Gwizyusz], książę de; I 50,7
- Gunter (Gunterus, oryg. *Gumar*); I 38,2
- Gurgistan zob. Gruzja
- gwałt; I 34, 50
- Gwizyjanie zob. Guise (Gwizjusze), księżka de
- Gwizyusz książę zob. Guise Henri, książę de

- Habsburg zob. Wilhelm Habsburg
 Hachetta Joanna zob. Hachette Jeanne
 Hachette Jeanne (właśc. Jeanne Lisné) [Joanna Hachetta]; I 65,1
 Haga [Haga Comitis], m.; I 46,3
 Hasta zob. Jerez de la Frontera
 hazard; I 31
 Helmiches [Helmigenes, Helmiges], zabójca króla Alboina; II 9,1-2
 Helmigenes (Helmiges) zob. Helmiches
 Henrietta Maria [Henryjetta], królowa Anglii, żona Karola I; I 51,1
 Henryk II. król Francji; I 24,1
 Henryk III (Henryk Walezy), król Polski i Francji [król francuski]; I 25,1
 Henryk IV, król Francji; I 17,15, 47,1, 78,1, 82,1
 Henryk VI (w rzeczywistości III lub IV), król Francji; I 50,7
 Henryk, syn cesarza Fryderyka II; I 28,1
 Heraklea (oryg. *Heracleé*); I 62,1-6
 Herbert Jan Szczęsny [Felicyjan Drojewski], siostrzeniec Jana Tomasza Drohojowskiego; II 34,1
 heretycy
 arminianie; I 46
 gomaryści; I 46
 hugenoci; I 20
 husyci; II 41
 zob. Wierboryja
 kalwiniści; I 4, 20
 zob. Kalwin Jan
 kaznodzieja kalwiński
 luteranie; II 6
 Herman VI, margrabia Badenui [marchez badeniński], ojciec Fryderyka z Badenui; I 28,2
 Hermes zob. Visconti Ernes
 Heturyja zob. Etruria
 Hiszpania [Hiszpanija]; I 27,15, 17, 20, 31,1, 39,1, 44,1, 51,3, 58,2, 60,1, 6, 61,4, 64,4, 68,1, 80,1, 81,1; II 24,1, 3, 42,1-3
 Holandia [Holandyja]; I 7,7, 46,2, 64,6
 Hortensyja (oryg. *Hortensia*); I 40,2-3, 5, 7-8
 hugenoci zob. heretycy
 Hugo (Hugon); II 28,1-2
 husyci zob. heretycy
- India [Indyja]; I 31,1
 Ingolstadt [Ingosztad], m.; II 3,1, 17,1, 19,1, 3, 50,1
 Inkwizycja; II 24
 Insulch zob. Lille
 Inviziati Margherita degli [matka Bianki Marii, hrabiny di Challant]; I 87,1
 Irakund (Irakundus, oryg. *Iracond*); I 47,1-4, 6
 Irena, cesarzowa bizantyńska, pierwsza żona Jana III Dukasa Watatzesa; II 43,1
 Irenijon (oryg. *Irenion*); I 71,2-5
 Iweryja zob. Gruzja
 Izabella (oryg. *Isabelle*); I 47,1-3
 Izabella Austriacka, namiestniczka pld. Niderlandów [gubernator Niderlandu]; I 27,10, 13, 61,4
- Jagiellon zob. Władysław Jagiello
 Jakub I (Jakub VI), król Anglii i Szkocji; I 51,1,3
 Jakub Aragoński, tytularny król Majorki, trzeci mąż Joanny I; I 52,2, 5
 Jakub de Bourbon, hrabia de la Marche, drugi mąż Joanny II; I 52,6-8, 10-11
 zob. też kościół Św. Jana w Neapolu
 Jakub, św.; I 62,6
 Jan II Dobry, król Francji [król francuski]; I 52,4
 Jan III Dukas Watatzes [Wataces], cesarz bizantyński; II 43,1, 5
 Jan III Sobieski, król Polski; II 12,1
 Jan, św.; I 52,12
 Jaquier (oryg. *La Jaquière*); I 21,1-3, 5
 Jączyński Rafał, jezuita; II 39,1
 Jeremiasz (Jeremiasz), prorok starotestamentowy; I 1,2
 Jerez de la Frontera [Chiles de la Frontera, Hasta, Xeren], m.; I 39,1; II 42,1
 Jerozolima [Jeruzalem], m.; I 57,6; II 4,2
 Jeruzalem zob. Jerozolima
 jezuici zob. zgromadzenia zakonne
 Jezus Chrystus [Syn Boski, Zbawiciel]; I 28,4, 6, 44,5, 47,6, 79,9, 84,10; II 1,2, 4,2, 18,3, 36,1
 Jędrzej zob. Andrzej
 Joanna I, królowa Neapolu; I 52,1, 4, 6, 83,4-6
 Joanna II, królowa Neapolu; I 52,6, 8, 11
 Joannika (oryg. *Giannica, Janique*); I 68,3-5, 7
 Jolanta [Wijolanta, Wijolenta], księżna Kalabrii, pierwsza żona Roberta Mądrego; I 83,1-2
 Józef, postać biblijna; I 75,4

- Józef (właśc. François Joseph Le Clerc du Tremblay), kapucyn, agent polityczny; I 27,10
- Judyta (oryg. *Judith*); I 77,1-7
- Julijan (Julianus, oryg. *Julian*); I 26,3. 5. 7-10
- Juliusz II [Julijusz III] (właśc. Giulano della Rovere), papież; I 67,1
- Kafalonija zob. Kefalinia
- Kalamita (oryg. *Calamite*); I 82,1-2. 4. 7
- Kalesyjum zob. Calais
- Kalisz, m.; II 51,1
- Kalwin Jan, reformator religijny; I 46,1
- kalwiński zob. heretycy
- Kampania [Kampanija], kraina hist.; I 43,1, 49,1
- Kandyja zob. Kreta
- Kanicyja (oryg. *Canice*); I 72,1. 3. 5
- kanoniczki zob. zgromadzenia zakonne
- Kapitolina (oryg. *Capitoline*); I 37,1-3
- kara
- Boska; I 11, 28, 37, 39, 60, 69, 70, 72, 73; II 3, 13, 15, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 28, 35, 36, 37
- sądowa
- banicja; I 61
- galery; I 24
- pieniężna; I 15, 16, 17, 23
- śmierć; I 12, 70, 77; II 19, 40
- zob. też egzekucja
- tortury; I 7, 16, 37, 41, 44, 47, 70, 73, 79, 81, 83; II 20, 21, 22
- ułaskawienie; I 3, 8, 10, 25, 28, 42; II 29
- wygnanie; I 3, 15, 16
- zesłanie do klasztoru; I 19, 56; II 31
- złagodzona; I 19, 23, 24, 61; II 31
- Kardet (oryg. *Cardet*); I 50,5. 7
- karmelici zob. zgromadzenia zakonne
- karnawał wenecki; II 13
- Karol I, król Anglii i Szkocji; I 51,1-4
- Karol I, król Sycylii; I 28,1-5
- Karol II Kulawy, król Sycylii (przed wstąpieniem na tron książę Salerno); I 28,5-6, 83,1. 4
- Karol III z Durazzo [Karol Durraczyjusz], król Neapolu; I 52,3-4
- Karol V, cesarz rzymsko-niemiecki; I 62,1. 6, 87,7
- Karol VIII, król Francji; I 2,1
- Karol, książę Kalabrii, syn Roberta Mądrego, ojciec Joanny I; I 83,4-5
- Karol Durraczyjusz zob. Karol III z Durazzo
- Karol Robert, król Węgier; I 83,5
- Kartlia [Teflis], królestwo gruzińskie; I 79,1-2
- Karcyja (oryg. *Caritie*); I 39,1. 4-6
- Karydemus (Karydem, oryg. *Caridème*); I 54,5. 7
- Karydys (Karyda, oryg. *Caride*) I 54,4. 6-8
- Kastylija [Castella, Kastylija], kraina hist.; I 31,1.3 kat; I 36; II 24
- Katana zob. Catania
- Catania [Katana], m.; I 83,1
- Katarzyna, córka Filipa II zob. Catalina
- Katarzyna, królowa iweryjska zob. Ketewan
- Katarzyna Genueńska, św. (właśc. Catarina Fieschi-Adorno); I 15,3
- kawaler
- chcąc uwolnić się od zobowiązań, rozpuscita pogłoski o swej śmierci; I 11
- chrześcijański, żeni się z Żydówką; I 64
- cudzoziemiec, ofiarą zdradliwego Włocha; II 13
- dobrze urodzony, zostaje podstępem odwieziony od ożenku z chłopką; I 63
- doprowadza do śmierci rywał; I 10, 60, 72
- heretyk, uprowadza zakonnicę z klasztoru; I 20
- heretyk, wraca do wiary katolickiej; I 20
- intryguje przeciwko przyjacielowi, by ożenić się z jego narzeczoną; I 7
- niesłusznie oskarżony o porwanie panny; I 61
- odbiera fałszywą wiadomość o śmierci ukochanej; I 7
- pojedynkuje się; I 22, 27, 38, 57, 66
- porywa pannę; I 10, 20
- przebrany za kobietę; I 17 (ucieka z więzienia), 57 (unika aresztowania)
- rozpusznik, uwiedziony przez diabła; I 21
- staje w obronie spotwarzonej panny; I 57
- uciekając się do podstępu, bierze ślub z narzeczoną przyjaciela; I 7
- umiera
- przed ślubem; I 11
- ze smutku, nie mogąc poślubić ukochanej; I 6
- utrącajusz; II 49
- uwodzi cudzą żonę; I 58, 74, 80, 82

- w przebraniu Murzyna zakrada się do panny; I 39
 wstępuje do zakonu (przyjmuje stan kapłański)
 gdy jego ukochana zostaje zakonnicą; I 7, 32, 57
 na wieść o rzekomej śmierci ukochanej; I 7
 wychodzi cało z zasadzki; II 52
 wyswatany przez diabła; II 49
 zabija
 przyjaciela, by ożenić się z jego narzeczoną; I 85
 w pojedynku rywala; I 57
 zakonu Calatrava; I 62
 zawiera sekretne małżeństwo; I 19, 48, 67, 68
 żeni się ze służącą udającą posazną pannę; I 54
 kawalerowie jerozolimscy zob. zgromadzenia zakonne/bożogrobcy
 Kazal zob. Casale Monferrato
 kazirodztwo; I 23
 kaznodzieja
 jego kazania poruszają słuchaczy; I 1; II 48
 jezuicki; II 48
 kalwiński, atakuje wiarę katolicką; I 4
 umiera na ambonie; II 48
 zgłasza akces do publicznej spowiedzi; II 48
 Kefalinia [Kafalonija], wyspa; I 13,1
 Ketewan [Katarzyna], królowa Kachetii [królowa iweryjska], żona Dawida II, matka Tejmuraza I; I 79,2-5, 7-8,10
 Kielczewski [opat pepliński]; II 39,1
 Klaricen (Klaryna, oryg. *Clarice*); I 50,1-2
 Klarynus (Klaryn, oryg. *Clarín*); I 17,1, 8
 Klaudyjana (Klaudyja, oryg. *Claudiane*); I 17,1-4, 7-8, 10-11, 14-15
 Klemens IV (właśc. Cwido Falcodi Le Gros), papież; I 28,1
 Klemens VI (właśc. Pierre Roger de Beaufort) [papież, Ociec Święty]; I 83,6-8
 Klemens VIII (właśc. Ippolito Aldobrandini) [papież]; I 14,1
 Kleobul (Kleobulus, oryg. *Cleobul*), kawaler hiszpański; I 60,1-3, 5-9
 Kleobul (Kleobulus, oryg. *Leobel*), szlachcic litewski; I 3,1-5
 Kleon (oryg. *Cleon*); I 48,3-6
 Kloryzand (oryg. *Clorizande*); I 85,2-9
 kobieta
 dowódcą wojskowym; I 65, 76
 hersztem rozbójników; II 52
 pojedynkuje się; I 66, 71
 potrafi dochować sekretu; II 4
 przebrana za mężczyznę; I 71, 77; II 4
 zakochana w młodszym mężczyźnie; I 81; II 31
 Koblen zob. Koblencja
 Koblencja [Confluentia, Koblen], m.; I 35,1
 Kolegium św. Piotra w Krakowie zob. zgromadzenia zakonne/jezuici
 kolegium w Ingolstadt zob. zgromadzenia zakonne/jezuici
 kolegium w Kaliszu (*Collegium Carnovianum*) zob. zgromadzenia zakonne/jezuici
 Kolisan hrabia zob. Colisano Artale, hrabia di
 Kolumba (oryg. *Colombane*); I 73,1-5, 8
 komunია świętokradzka; II 1, 2
 komunikant wypada z ust zmarłego grzesznika; II 1
 Kondeusz zob. Condé Ludwik II de Bourbon, książę de
 Konicpolska Konstancja ze Stanisławskich, wojewodzina belska; II 33,1
 Konicpolski Jan Aleksander, wojewoda sieradzki; II 33,1
 Konrad IV Hohenstauf, król niemiecki; I 28,1
 Konradyn Hohenstauf [Konradynus], książę Szwabii; I 28,1-5
 Konradynus zob. Konradyn
 Konstancja Anna, cesarzowa bizantyńska, druga żona Jana III Dukasa Watatzesa; II 43,1
 Konstancja [Konstancyja], królowa Sycylii, żona Piotra III Aragońskiego; I 28,6
 Konstans (oryg. *Cenfleur*); I 35,1-4
 Konstantyn, syn króla Kachetii, Aleksandra, brat Dawida II, szwagier Ketewan; I 79,2-4
 Kornelijusz (oryg. *Corneille*); I 82,1-5
 kościół
 Najświętszej Marii Panny w Paryżu (*Notre-Dame*); I 27
 Św. Barbary w Krakowie (jezuicki); II 14
 Św. Benedykta w Pradze; II 54
 Św. Grzegorza Cudotwórcy koło Efezu; II 43

- Św. Jana w Neapolu (*San Giovanni a Carbonara*); I 52
- Św. Maryi w Wenecji; I 86
- Św. Piotra w Krakowie (jezuicki); II 10
- Św. Sulpicjusza w Paryżu (*Saint-Sulpice*); I 1
- w Beauvais; I 65
- Wszystkich Świętych w Krakowie; II 10
- Kraków, m.; I 75,2, 77,3-4; II 10,1, 14,1-2, 7, 20,1, 23,1,3
- zob. też kościół
- Św. Barbary w Krakowie
- Św. Piotra w Krakowie
- Wszystkich Świętych w Krakowie
- Kremona zob. Cremona
- Krescensa Mikołaj de zob. Crescenzi Niccoló
- Kreta [Kandyja], wyspa; I 13,1,3
- „krokodyle żyły”; I 43, 49, 73, 80, 81, 82, 85; II 14, 21
- Krosno, m.; II 12,1, 47,1
- król
- aragoński zob. Piotr IV
- francuski; I 4,1, 45,5, 76,2
- zob. Henryk III
- Jan II Dobry
- Ludwik XIII
- Ludwik XIV
- hiszpański; I 56,2
- zob. Filip II
- Filip IV
- królewska nielaska; I 2, 25
- Majorki; I 83,2
- majoryceński zob. król Majorki
- okrutny; I 28, 29, 79; II 9
- perski zob. Abbas I Wielki
- sprawiedliwy; I 12
- surowy; I 61
- węgierski zob. Ludwik Węgierski
- wstępuje do zakonu; I 52
- Królestwo
- Angielskie; I 51,1,3
- Francuskie; I 27,18, 45,3, 48,1, 51,1
- Hiszpańskie; I 51,1, 74,1
- Neapolitańskie; I 52,6, 56,1
- Sycylijskie; I 28,2
- Szwedzkie; I 29,1,7
- Walencyi zob. Walencja, kraina hist.
- królewicz duński [królewic duński]; I 29,3
- królowa
- francuska, wdowa zob. Anna Austriaczka
- iweryjska zob. Ketewan
- łaskawa; I 28, 61
- matka zob. Maria Medycejska
- ponosi męczeńską śmierć za wiarę; I 79
- wszeteczna; I 52, 83
- zamieszana w zabójstwo męża; I 52, 83; II 9
- krwawa łaźnia sztokholmska; I 29
- krzyjówka; I 17
- krzywoprzysięstwo; I 29
- krzyż św. Andrzeja zob. Andrzej, św.
- książę
- hastańskie; II 42,3
- Kalabrii zob. Ferdynand, książę Kalabrii
- kalibryjskie zob. Alfons, książę Kalabrii
- medyjołańskie zob. Sforza Galeazzo Maria
- modeńskie zob. Este Cesare d'
- niegodziwy; I 56; II 29
- niemieckie; II 8,1
- parmeńskie, przedstawiciel rodu Farnese; I 32,10
- zob. Farnese Rannucio I
- Farnese Alessandro
- pierwszej królewskiej krwi zob. Alençon
- François, książę d'
- pogański gotów przyjąć chrześcijaństwo, jeśli urodzi mu się syn; II 42
- porwany i uwięziony; II 4 (przez piratów), 15
- sabaudzkie zob. Emanuel Filibert
- spór graniczny dwóch udzielnych książąt; I 5
- weneckie zob. doża wenecki
- węgierski, chce wydać córkę za francuskiego szlachcica; I 11
- włoskie; II 15,1
- zabija innego księcia; II 29
- zaginiony, oplakiwany w pieśniach żalobnych; II 15
- książęta
- francuscy; I 59,3
- sascy; I 52,3
- włoscy; I 76,2
- Księstwo Ferrarskie; I 14,1
- Florenckie zob. Republika Florencka
- księżna, przyjmując zaloty posła, doprowadza do podpisania korzystnego traktatu; I 5

- Ksystus zob. Sykstus II
- Kurcyjusz (oryg. *Curce*), aptekarz; I 43,5, 7-8
- Kurcyjusz (oryg. *Curtio*), krewny wdowy z Akwitanii; I 17,12, 14-15
- Kwintylis (oryg. *Quintil*); I 19,1-6
- Laigue Godefroy de [margrabia de Legues]; I 27,12
- La Rochelle [Rupella], m.; I 51,2, 4
- Laurencyjusz (Laurenty) zob. Wawrzyniec, św.
- Laval hrabia; I 48,12
- Laval [Lavalium], m.; I 48,8
- Le Daim Olivier [Oliwier Le Dem, Oliweryjusz], faworyt Ludwika XI; I 2,1-3, 5-6
- Le Dem Oliwier zob. Le Daim Olivier
- legat papieski zob. Arcimboldi Giovanni Angelo
- Legues margrabia de zob. Laigue Godefroy de
- Leonard (Leonardus, oryg. *Leuffroy*); I 70,1,3
- Leoncyjusz (oryg. *Leoncin*); I 60,1-3, 5-9
- Leopold Wilhelm, arcyksiążę, namiestnik pld. Niderlandów [arcyksiążę Flandry]; I 27,17
- Leucate [Locates], m. w południowej Francji; I 27,4
- lichwiarz
- nawrócony; II 11
- oddaje życie i majątek za zbawienie duszy; II 11
- wystrychnięty na dudka; I 16
- Lidyja (oryg. *Lydie*); I 48,1-3, 5-7, 11-12
- Lille [Insulch], m.; I 77,2
- list; I 28, 43, 56, 57; II 4
- narzędziem intrygi; I 7, 10, 25
- sfalszowany; I 10
- Lizander (oryg. *Lysandre*) zob. Montsoreau Charles de Chambes, hrabia de
- Lizyjasz (oryg. *Lysis*) zob. Bussy d'Amboise
- Locates zob. Leucate
- locheńskie starostwo (od pikardyjskiego miasta Loches); I 2,1
- Loria Roger de [Rogierjusz de Loria, Lora], admirał; I 28,5-6
- Lublin, m.; II 14,7
- Lubomirski Stanisław Herakliusz, marszałek wielki koronny, pisarz; II 32,1
- Lucydamor (oryg. *Lucidamor*); I 85,1-9
- Lucyja (oryg. *Lucie*); I 80,8
- Lucyjusz (oryg. *Lucio*); I 14,5-6
- Lucylla (oryg. *Lucille*); I 11,1-5
- Ludovicus Severus zob. Ludwik II Surowy
- Ludwik I, książę Andegawenii; I 52,4
- Ludwik II Surowy [Ludovicus Severus], książę Bawarii; II 7,1
- Ludwik III, książę Andegawenii; I 52,11-12
- Ludwik IX, król Francji, św.; I 28,1, 5
- Ludwik XI, król Francji; I 2,1
- Ludwik XIII, król Francji [król francuski]; I 27,12, 46,4, 48,3, 51,1
- Ludwik XIV, król Francji [król francuski]; I 12,2, 5, 27,17, 20, 64,7
- Ludwik, delfin Francji; I 12,2, 5
- Ludwik, syn Roberta Mądrego; I 83,1
- Ludwik Węgierski, król Węgier i Polski; I 52,1-4, 83,8
- Ludwik z Tarentu, drugi mąż Joanny I; I 52,2, 5
- Lugdun zob. Lyon
- Luksemburg, m.; I 27,19-20
- luteranie zob. heretycy
- Luzytania zob. Portugalia
- Lykogenes (oryg. *Licogène*); I 55,1, 3-4
- Lyon [Lugdun], m.; I 27,21, 57,4-5
- Ładysław zob. Władysław, król Neapolu
- łowczy, przebrany za niedźwiedzia morduje inyśliwego; I 72
- Łubiński Maciej [Maciej Łubiński], arcybiskup gnieźnieński; II 37,1
- Łubiński Maciej zob. Łubiński Maciej
- Maastricht [Mastyk, Trajekt], m.; I 64,1
- Macedonia [Macedonija], kraina hist.; I 87,1
- Maciej, cesarz rzymsko-niemiecki [cesarz]; I 13,4
- Maciejowski Bernard, biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński, kardynał, syn kasztelana; II 51,3
- Maciejowski Bernard, kasztelan lubelski, ojciec kardynała; II 51,1
- macocha
- kocha pasierbicę jak córkę; I 13
- nasyła morderców na pasierbicę; I 73
- nieślusnie oskarża pasierba o próbę uwiedzenia; I 75
- sprzeciwia się pasierbowi w wyborze żony; I 62
- zakochana w mężu pasierbicy; I 73
- zakochana w pasierbie; I 75
- złe traktująca pasierba; I 27
- Madryt, m.; I 61,3; II 24,2

- Maffei z Voltery, Antonio [Antoni Volterran, Volterrani], ksiądz, uczestnik zamachu na Medyceuszy; I 30,6. 15
- magiczne
lekarstwo; I 26
ziele; I 22
- magiczny przedmiot
kaganek; I 8
pierścień; I 9
zwierciadło; I 71
- Magnus (oryg. *Magno*); I 6,1
- Majorka [Majoryka], wyspa; I 60,5
- Maksyma (oryg. *Mamane*); I 34,1. 3-4
- Maksymin (Maksyminus, oryg. *Maximin*); I 54,1-2
+8
- Małgorzata Francuska, księżna Sabaudii; I 24,1. 5
- małżeństwo sekretne; I 19, 48, 67, 68
- Manfred Hohenstauf, król Sycylii, nieślubny syn Fryderyka II; I 28,1; II 43,1
- Manriquez (Manryquez, oryg. *Manrique*); I 39,1-6
- Marcella (oryg. *Marcelle*); I 54,1-2
- Marcosina [Marcessyna], faworyta Jana III Dukasa Watatzesa; II 43,1. +10
- Marche [Marchia Anconitana, Marchija Ankonitańska], kraina hist.; I 73,1, 80,1
- marchez badeński zob. Herman VI
- Marchia zob. Marche
- Marcin V (właśc. Oddone Colonna) [papież]; I 52,11
- Marcin Jean-Gaspard, hrabia de, generał; I 27,17
- Marcyjon (oryg. *Marcion*); I 43,1-2. +
- Marek (oryg. *Marc*); I 15,4-5
- Marek, św., ewangelista; I 86,6. 9
- Maria [Maryja], księżna Bawarii, żona Ludwika II Surowego; II 7,1
- Maria de Valois [Maryja Waleryja], księżna Kalabrii, matka Joanny I; I 83,4
- Maria Medycejska, królowa Francji, żona Henryka IV [królowa matka]; I 27,10
- Maria Teresa [Maryja Teresyja], królowa Francji, żona Ludwika XIV; I 27,20
- Maria z Durazzo [Maryja], siostra Joanny I; I 52,4
- Maridor Françoise de [Sylwija], żona Charlesa de Chambes, hrabiego de Montsoreau; I 25,2-3. 5
- Marillak (oryg. *Mr. de Marillac*); I 27,3
- Marsylia [port marsylijski], m.; I 24,1
- Marta (oryg. *Marthe*); I 15,1-5
- Maryja, matka Jezusa [Matka Najświętsza, Niepokalanie Poczęta Panna]; I 28,4, 44,5, 47,6; II 46,1. 3
nabożeństwo do Najświętszej Panny; II 46
opieka Najświętszej Panny; II 46
zob. kościół
Najświętszej Marii Panny w Paryżu
Św. Maryi w Wenecji
- Maryja Teresyja zob. Maria Teresa
- Maryja Waleryja zob. Maria de Valois
- Maryjusz (oryg. *Marius*); I 17,5-7. 11-12. 14
- maska; I 21, 33, 36, 48. 54
- maskarada; I 33
jej uczestnicy giną w płomieniach; II 3
w Wenecji; II 13
- Mastyk zob. Maastricht
- Mateusz, biskup Strängnäs [biskup stremgueński]; I 29,9
- matka
Bianki Marii, hrabiny di Challant zob. Inviziati Margherita degli
jej cnota zostaje nagrodzona małżeństwem córki; I 62
Konradynowa zob. Elżbieta Bawarska
podstępem odwołuje syna od małżeństwa z chłopką; I 63
pozwala zgwałcić córkę swemu kochankowi; I 81
rozpacza po zaginięciu syna; II 15
skapą; I 70
sprzeciwia się małżeństwu córki; I 70
ślubuje oddać syna do zakonu, gdy ten wyzdrowieje; I 18
Wilhelma IX, markiza Monferrato [Monferrateńska margrabina]; I 87,1
zabija syna; I 81; II 12
zabita przez córkę; I 70, 84
- Matka Najświętsza zob. Maryja, matka Jezusa
- Maubrun (oryg. *Maubrun*); I 85,3-6. 9
- Maurycy, św., męczennik; II 34,1
- Maurycy Orański, książę, stadhouder pln. Niderlandów; I 46,1
- Mauryn (Maurynus, oryg. *Maurin*); I 35,1-2. 4
- Mazarin Jules [Mazarini, Mazaryni], kardynał; I 27,16-18

Mazaryni zob. Mazarin

mąż

bigamista; I 77

bije żonę; I 24

ginie na wojnie; I 61

niesłusznie oskarża żonę; II 4, 7, 8

niesprawiedliwie posądzony o zabójstwo żony; I 12

niezdolny do małżeństwa; I 37, 52

okrutnie karze niewinną żonę; II 8

rozbójnik; I 55

toleruje wiarołomstwo żony; I 58

ucieka się do czarów, by uwieść cudzą żonę; I 8

udaje przed żoną spowiednika; I 43

upokorzony przez zalotnika żony; I 34

uznany za zmarłego zjawia się w domu żony; I 24

wiarołomny; I 40, 59, 68, 77; II 43

wprowadza kochankę do domu żony; I 40

zabija

amanta żony; I 25, 59; II 15

szwagra; I 37

żonę; I 33, 37, 59, 74, 77; II 7, 15

zabity przez amanta (amantów) żony; I 7, 35, 44, 80, 82; II 9

zamaskowany, udaje przed żoną jej kochanka; I 33

zazdrośny; I 21, 25, 33, 35, 39, 59, 43; II 7

(w szale zazdrości zabija kilka osób), 8

zmusza żonę do cudzołóstwa; I 55

Medices Aleksander zob. Medici Alessandro de`

Medici Alessandro de` [Aleksander Medices], książę Florencji; I 40, 1, 7

Medici Giuliano de` [Julijan Medyceusz, Medycei], brat Lorenza; I 30, 4-8, 12, 16

Medici Lorenzo de` [Wawrzyniec Medyceusz, Medycei], władca Florencji; I 30, 4-6, 8-10, 30, 15-17

Mediolan [Medyolan, Medyolanum], m.; I 16, 1, 87, 3, 7

Medycejska rodzina zob. Medyceusze

Medyceowie zob. Medyceusze

Medyceusz zob. Medici

Medyceusze [Medycejska rodzina, Medyceowie], ród florencki; I 30, 1-4, 6

Megrelia [Mingrelia], księstwo gruzińskie; I 79, 1

Meksyk, terytorium zamorskie Królestwa Hiszpanii; I 53, 1

melancholia; I 6, 75; II 15, 16, 22, 48, 49

Melanija; I 9, 1-2

Melchijad (Melchijades, oryg. *Melciade*); I 59, 3-4

Melinda (oryg. *Melinde*); I 19, 1-6, 8

Melissa (oryg. *Melisse*); I 84, 2, 4-5, 7-10

Melitynus (Melityn, oryg. *Melitin*); I 74, 1-3

Memnon (oryg. *Menna*); I 58, 1-2, 4

Mendoza, ród kastylijski; I 64, 4

Mendoza Francisco, książę, dowódca hiszpański [admiral aragoński]; I 46, 3

Menelaus (oryg. *Menelas*); I 57, 1-6

Mercœur Philippe Emmanuel de Lorraine [Mercur], książę de; I 11, 1

Mercur zob. Mercœur

Messyna [Messana], m.; I 28, 2, 5

metresa

cesarza, korzysta z przywilejów należnych cesarzowej; II 43

maltretuje (upokarza) żonę kochanka; I 40; II 43

namawia jednego kochanka do zabicia drugiego; I 87

pełna pychy, upokorzona przez zakonnicę; II 43

podstępem skłania kochanka do poślubienia służącej; I 54

rzuca czar miłosny na swojego kochanka; II 43

walczy u boku kochanka; I 76, 78

zazdrośna, chce zgładzić rzekomą rywalkę; I 17

mężczyzna przebrany za kobietę; I 17, 57

miasto neapolitańskie zob. Neapol

Michał (Michał Vaumorinus, oryg. *Michel*); I 24, 1-4, 7

zob. też Vaumorinus

Mikołaj z Miry, św.; I 18, 1

Mikołaj z Tolentino, św.; I 18, 1, 3

miłosierdzie Boże; I 53, 73, 81; II 11, 48

miłość; I 11, 19, 22, 35, 60

cudzołóżna zob. cudzołóstwo

czysta; I 56

małżeńska; I 2; II 4

nieodwzajemniona; I 9

potomków zwaśnionych rodów; I 67

prowadzi do nieszczęścia; I 3, 5, 6, 7, 8, 10, 25, 26, 47, 48, 50, 67, 69, 75, 80,

81, 82, 85

- skutkiem działania czarów; I 9; II 43
 świata; II 17
 uwieńczona małżeństwem; I 10, 17, 20,
 35, 39, 62, 80
 wynaturzona; I 9
 wzbudzona
 przez muzykę; I 80
 przez portret kobiety; I 85; II 13
 zniweczona przez zazdrośnika; I 10
- Mingrelia zob. Megrelia
- misje szpiegowskie; I 27
- Modon, m.; I 87,1
- Mojzetta (oryg. *Moysette*); I 14,3-6
- monarcha neapolitański zob. Ferdynand I (Fer-
 rante) Aragoński
- Monferrateńska margrabina zob. matka Wil-
 helma IX, markiza Monferrato
- Mons Falconis zob. Montfaucon
- Montal Charles de Montsaulnin, hrabia de, ge-
 neral; I 27,20
- Montalti kardynał zob. Sykstus V
- Montalti (oryg. *Altomont*) zob. Peretti France-
 sco zwany Montalto
- Montanus (Montan, oryg. *Montan*); I 17,1, 8
- Montesecco Gian Battista di [Montesicus], kon-
 dotier, uczestnik spisku przeciwko Medy-
 ceuszom; I 30,15
- Montesicus zob. Montesecco
- Montfaucon [Mons Falconis], wzgórze koło Pa-
 ryża; I 27,8
- Montgi [Montgium], m. koło Tulonu we Fran-
 cji; I 44,2
- Montsoreau Charles de Chambes [Lizander],
 hrabia de, mąż Françoise de Maridor;
 I 25,2-4, 6-7
- Moralaris Józef de zob. Querven Joseph de
- Morcone Carlo Gambatesa [Mursan], hrabia
 di, mąż Sancii de Cabanni, wnuczki Filipy
 z Katanii; I 83,4, 9
- mordercy
 morderca zmusza ofiarę do wyparcia się
 Boga; II 29
 wynajęci; I 10, 35, 37, 44, 59, 72, 73, 74,
 80, 82, 85; II 9
- Morea zob. Peloponez
- Moreno (oryg. *Morain*); I 44,1-4
- Morliere pan de la, przedstawiciel króla Hen-
 ryka IV; I 78,1-4
- Morze
 Czarne; I 79,1
 Gadytańskie zob. Zatoka Kadycka
 Kaspijskie [Caspium]; I 79,1
- Moskwa, państwo; I 29,6
- Moyencourt, zamek koło Amiens we Francji;
 I 78,1
- murarz, ratuje z opresji księcia; II 15
- Muro, zamek w krainie Basilicata we Włoszech;
 I 52,4
- Mursan zob. Morcone
- Mussard Valerian [Waleryjanus Mussard]; I 78,1-4
 muzyka
 budzi miłość; I 80
 zmięcza serce tyrana; II 4
- myśli samobójcze zob. samobójstwo
- Nahum, prorok starotestamentowy; II 43,2
- Najświętszego Boga Matka zob. Maryja, matka
 Jezusa
- nastawianie na cnotę niewieścią; I 2, 8,12, 13,
 15, 32, 55, 56, 62, 68
- Nawarra, kraina hist.; I 27,4
- nawiedzone miejsce
 dom; II 32, 44, 45, 46
 ruiny pogańskiej świątyni; I 26
- nawrócenie; I 4, 19, 20, 44, 53, 64, 73, 74, 82,
 84; II 2, 11, 14, 28, 41, 43, 48, 53, 54
- Neapol [Neapolis, miasto neapolitańskie], m.;
 I 24,1-2, 28,6, 30,2, 52,2, 12, 58,4, 83,6, 8, 9;
 II 27,1
 Ovo, zamek w Neapolu (Castello
 dell'Ovo); I 52,11
 zob. też bitwa pod Neapolem, morska
 kościół Św. Jana w Neapolu
- Neoport zob. Nieuwoport
- Neron (Nero Claudius Caesar), cesarz rzym-
 ski; I 28,5
- niania
 pomaga wychowance w zabiciu męża;
 I 52, 83
 ułatwia wychowance sekretne małżeń-
 stwo; I 67
- Nicefor zob. Blymmedas Nicefor
- Niderlandy [Nederland], kraina hist.; I 27,10
- niedole cnoty; I 48
- Niemcy [niemieckie kraje]; I 5,1, 8,1, 28,2, 77,3;
 II 19,1, 21,1, 50,1

- niemieckie kraje zob. Niemcy
- Niepokalanie Poczęta Panna zob. Maryja, matka Jezusa
- Nieuwpoort [Neoport], m.: I 46,3
zob. bitwa pod Nieuwpoort
- niewdzięczność: I 24, 27, 46, 52; II 5, 14
- niewinnie oskarżony: I 12, 15, 23, 36, 41, 49, 61, 64, 75; II 4, 7, 8, 13
- niewola; I 10; II 4
- Nijmegen [Nimega], m.; I 64,1
zob. pokój w Nijmegen
- Nimega zob. Nijmegen
- nobilitacja; I 14
- Nojona zob. Noyon
- Noremberg zob. Norymberga
- Nori Francesco [Norryjusz], stronnik Medyceusz; I 30,9, 16
- Normandya [Normandia], kraina hist.: I 63,1
- Norryjusz zob. Nori Francesco
- Norwegia [Norwegija]; I 29,1
- Norymberga [Noremberg], m.; I 8,1
- Noyon [Nojona], m.; I 78,2
- Nunilo (oryg. *Nunilo*): I 33,1-3
- obraza majestatu; I 45
- odmiana losu; I 14, 48, 27, 58; II 4, 14
- odpuszczenie winy; I 10, 19, 20, 32
nieszczere; II 1
- Oijan (oryg. *Oyan*): I 2,4-5
- Oktawijan (Oktawijusz, oryg. *Octavian*): I 3,1-5
- Ociec Święty zob. Klemens VI
Urban VIII
- ojciec
dąży do zerwania sekretnego małżeństwa syna; I 48, 67
nakłania córkę do małżeństwa bez miłości; I 6, 7, 10, 56, 72
odmawia ręki córki; I 49
odzyskuje po latach córkę zaginioną w dzieciństwie; I 13, 14
okazuje niewdzięczność dobremu synowi; I 24
przeklina córkę; I 39
ściga sprawcę porwania córki; I 60
utrącając synowi szansę na korzystne małżeństwo; I 49
wybacza winę zniesławionej córce; I 10, 20
- wywabia syna z zakonu; II 16, 17
zabija syna; I 75 (zazdrosny o młodą żonę); II 12
zabity przez syna; I 49, II 16, 21
zmusza córkę do wstąpienia do zakonu; I 20
- Oldenbarneveldt Jan van [Jan Barneveld, Barneveldjusz], wielki pensjonariusz Holandii; I 46,2, 4
- Olinda (oryg. *Olinde*); I 60,1-3, 5-9
- Olivier M. [Oliweryjusz], proboszcz kościoła Św. Sulpicjusza w Paryżu; I 1,1
- Oliweryjusz zob. Le Daim Olivier
- Oliweryjusz zob. Olivier M.
- Onufryjusz, historyk zob. Panvinio Onofrio
- Onufryjusz (oryg. *Onofre*), starzec; I 54,1
opat
krewni zmarłego opata zagarniają jego majątek; II 39
martwy, wystawiony w oknie przez krewnych; II 39
pepliński zob. Kielczewski
- Opatrzność Boska; I 12, 20, 30, 31, 40, 64; II 4, 12
broni niewinności spotwarzanej osoby; I 32 (panny); II 8 (żony)
karząc, doprowadza do nawrócenia; I 4
karze grzesznika, nie ratując go przed niezasłużoną egzekucją; II 13
nie dopuszcza do wystąpienia z zakonu; I 11
nie pozwala na uwiedzenie dziewczyny; I 15
niezbadane wyroki Opatrzności; II 3
obdarza
bezdzielne małżeństwo dzieckiem; I 18; II 42
ubogiego studenta pieniędzmi; II 44
ratuje niewinnie uwięzionego; II 15
uwalnia z czarów miłosnych; II 43
wskazuje sprawcę przestępstwa; I 37, 70, 72; II 15, 18, 19, 20, 21, 22, 32
wybawia z niebezpieczeństwa; I 57
wyprowadza z więzienia niewinne ofiary; II 40
- opętanie; I 26
opinie o kobietach; I 15, 17
- Orestylla (oryg. *Orestille*): I 40,1-3, 6, 8
- Orlean [Aurelija], m.; I 41,2, 8

- Orsini Lodovico [Tymantes, Tymant], brat-
nek Paola Giordana Orsiniego; I 80,7-9
- Orsini Paolo Giordano, książę di Bracciano [Sa-
lustyjusz], drugi mąż Vittorii Accoramboni;
I 80,2-7
- Ossuna zob. Ossuna (Ossone) Pedro Telez y Giron
- Ossuna (Ossone) Pedro Telez y Giron [Osuna],
książę d', wicekról Neapolu i Sycylii; I 56,8
- Ostrogski Konstanty [Konstantyn Ostrowski],
książę; II 35,1
- Ostrowski Konstantyn zob. Ostrogski Konstanty
- Oton Bruświceński zob. Otton z Brunszwiku
- Oton z Brunszwiku [Oton Bruświceński], czwar-
ty mąż Joanny I; I 52,3-5
- Ovo zob. Neapol
- Owernia [Awernija], kraina hist.; I 48,2-5
- Ozana (Ozanka, oryg. *Ozane*); I 14,1-2, 6
- Pad [Padus], rzeka; I 14,1
- Pakatula (oryg. *Pacatule*); I 62,5-6
- Palermo [Palerm], m.; I 28,2
- Palestyna, kraina hist.; I 28,5
- Palmirus (Palmir, oryg. *Palmir*); I 17,1-5, 7-12, 15
- pan możny
buntuje się przeciwko królowi (władzy);
I 45, 78; II 5
- nagradza cnotę opierającej mu się panny;
I 62
- nastaje na cnotę panny; I 56, 62, 68
- nieszczercze odpuszcza winy nieprzyjaciel-
owi; II 1
- porywa i więzi swego władcę; II 15
- porywa żonę sąsiadowi; I 12
- podsztywa się pod szlachectwo; II 14
- poślubia potajemnie córkę rzemieślnika;
I 68
- potępiony za niedbalstwo; II 26
- przeciwny powołaniu zakonnemu syna;
II 17
- prześladowcą cnotliwej panny; I 56
- uwodzi cudzą żonę; I 2 (obiecując uwolnić
z więzienia jej męża), 12, 33
- zabija
rywala; I 56
żonę i jej amanta; I 59
- Pandulf (Pandulfus); II 5,1-2, 4, 6
- panowie georgijańscy zob. panowie gruzińscy
- panowie gruzińscy [panowie georgijańscy]; I 79,7
- panna
cnotliwa; I 14, 15, 32, 54, 55, 56, 57, 62
intrygantka; I 60, 69
kocha się w niej dwóch kawalerów; I 3, 7,
71, 72, 85
kochanką dwóch starców; I 44
mści się
na mężczyźnie, który nią wzgardził;
I 69
na zabójcy narzeczonego; I 56, 85
nagrodzona za cnotę przez Boga; I 62
nierozważna; I 61
odbiera fałszywą wiadomość o śmierci uko-
chanego; I 7, 11
oddana wbrew woli do klasztoru; I 20, 84
odrzuca kawalera z powodu jego wyglądu;
II 49
okrutna; I 85
oszpęca się, ratując cnotę; I 62
płochą; I 53
podstępem zdobywa posag; I 16
pojedynkuje się z panną; I 66
porwana; I 10, 20, 39, 54, 60
prześladowana przez możnego pana; I 56
przewrotna; I 60
przyjmuje kawalcra, nie zrażając się jego
wyglądem; II 49
spotwarzona; I 32, 57
stara zakochuje się w młodzieńcu; I 69
szydzi z przyjaciółki; I 66
ucieka z ukochanym; I 10, 20
uciekając się do czarów, chce poznać
przyszłość; I 71
ukarana przez Opatrzność za chęć opusz-
czenia zakonu; I 11
wstępuje do zakonu; I 6 (gdy umiera jej
ukochany), 11 (gdy umierają kolejni
kandydaci do jej ręki), 32, 56, 57, 60;
II 12
wychodzi za mąż
szczęśliwie; I 10, 14, 15, 17, 20, 62;
II 49
za żonatego mężczyznę; I 77
zaczarowana i opętana; I 26
zawiedziona, popełnia samobójstwo; II 49
zawiera sekretne małżeństwo; I 19, 67, 68
zleca zabójstwo niechcianego konkuren-
ta; I 72

- zmuszana do małżeństwa; I 17, 56, 72, 74
z sierocińca, okazuje się dziedziczką wielkiego rodu; I 14
żyje w kazirodczym związku ze stryjem-zakonnikiem; I 23
- Panvinio Onofrio [Onufryjusz, historyk], kronikarz; I 30,1
- państwo
francuskie; I 4,1
holenderskie; I 46,1,2
neapolitańskie; I 52,7,12
perskie; I 79,1
tureckie; I 30,16, 79,1
weneckie; I 13,1
- papież zob. Klemens VI,
Klemens VIII
Marcin V
- Paryż, m.; I 1,2-3, 2,5, 12,4, 20,2, 24.1.3, 24,4, 6-7, 25,4, 27,12-15, 37,1, 41,8, 45,8, 47,1, 48,1-2, 12, 49,1, 3-4, 78,1, 81,6, 8, 82,1, 4; II 2,1, 14,2-3, 5, 30,1, 52,1, 9
Saint Denis [Święty Dyjonizy], przedmieście Paryża; I 27,8
zob. też kościół Najświętszej Marii Panny w Paryżu
- paszkwile; II 10
- Paulina (oryg. *Pauline*); I 3,1-3
- Pavono, zamek we Włoszech; I 76,3
- Paweł z Tarsu, św. apostoł; II 36,1-2
- Pawia [Tyczyn], m.; I 87,3
- Pazzi Francesco [Franciszek Pazzi, Pazyjusz], uczestnik zamachu na Medyceuszy; I 30,1-2, 4, 6-9, 12, 16
- Pazzi Jacopo [Jakub Pazzi, Pazyjusz], bankier florencki, uczestnik spisku przeciwko Medyceuszom; I 30,3-4, 7, 13
- Pazzi [Pazyjusz], ród florencki; I 30,6
- Pazyjusz(e) zob. Pazzi
- Pelagija (oryg. *Pelagie*); I 43,1-2, 6
- Peloponez [Morea], półwysp; I 76,3
- Pelplin [Peplin], m.; II 39,1
- Peplin zob. Pelplin
- Peredeo [Peredeusz], zabójca króla Alboina; II 9,1-2
- Peregryna (oryg. *Peregrine*); I 35,1, 3-4
- Peretti Francesco zwany Montalto [Montalti], siostrzeniec Sykstusa V, pierwszy mąż Vittorii Accoramboni; I 80,1-3, 5
- Pérone [Perona], m.; I 78,2
- Perrot Joanna (oryg. *Jeane Perrot*); I 24,1-2
- Persja [Persyja]; I 79,7
- Perzyn zob. Praga
- Petrucchi Cesare [Piotr Petrucci], gonfalonier sprawiedliwości we Florencji; I 30,7, 10-11
- Pexenfelder Michael, jezuita; II 17,1
- piekło; II 2, 6, 15, 26, 28
męki piekielne; II 28
ogień piekielny; II 2, 15, 26, 38
Węzuwusz wejściem do piekła; II 26
zapach piekła; II 38
zob. też Belzebub
- pielgrzymka; I 15, 18, 26
do Ziemi Świętej; I 57; II 4
- Piemont, kraina hist.; I 24,1
- Pikardia (Pikardya), kraina hist.; I 2,1, 48,8, 63,3, 65,1, 78,1
- Piotr III (Piotr I), król Aragonii i Sycylii; I 28,4-5
- Piotr IV, król Aragonii [król aragoński]; I 52,2
- Piotr, św.; II 10,1
zob. też kościół Św. Piotra w Krakowie
- piraci
napadają na okręt; I 39
żądadą okupu za porwanego księcia; II 4
- Pireneje [Góry Pirenejskie]; I 27,4
- Pius V (właśc. Antonio Michele Ghislieri), papież; I 80,1
- plebejusz ambitny; I 2, 40, 83; II 5, 14
podstęp; I 5, 7, 8, 10, 11, 13, 16, 17, 25, 29, 30, 34, 39, 43, 44, 48, 49, 55, 56, 57, 60, 63, 72, 73, 77, 79, 85; II 5, 9, 13, 14, 16, 18, 29, 31, 39, 52
- Poggiusz Jakub zob. Bracciolini Jacopo
- Pogorzelec zob. Praga
- pojedynek; I 22, 27, 28, 32, 38, 57, 66, 71, 78
pokój
pirenejski (1659); I 27
w Nijmegen (1678-1679); I 64
w Vervins (1598); I 82
- pokuta; I 4, 10, 19, 23, 44, 53, 84, 87; II 8, 11, 14, 31, 32, 43, 48
- nieszczera; II 1, 2, 47
- Pole Lilijowe zob. bitwa pod Tagliocozzo
- Polikrat (oryg. *Polycrate*); I 54,3, 5-8
- Polska; I 29,6, 75,1, 77,2-3; II 12,2, 14,7, 32,1, 37,1, 41,1
- Poncyjak zob. Pontoise

- Pontoise [Poncyjak], m.: I 27,7
 Porfiryjusz (oryg. *Porphirio*): I 6,1-3
 port
 gallipoliński zob. Gallipoli
 marsylijski zob. Marsylia
 sztokolmski zob. Sztokholm
 Portugalia [Luzytania, Portugalija]: I 44,1, 58,2-3, 5, 61,4, 64,4, 79,8
 poseł
 francuski: I 64,6
 przekłada miłość nad rację stanu: I 5
 posłowie moskiewscy: I 79,7
 potępieniec
 dreczy innego potępienca: II 15
 kontynuuje w piekle ziemską nienawiść: II 27
 namawia synów, aby porzucili „heretyckie błędy”: II 6
 powraca do czynności ziemskiego życia: II 10
 procesja potępionych senatorów: II 38
 reguluje w piekle ziemskie sprawy: II 26
 spuszcza ognistą kroplę na rękę żyjącej osoby: II 2
 ukazuje się w ognistym płaszczu: II 2
 w postaci olbrzymia: II 46
 wychodzi z piekła na rozkaz świętego: II 26
 zapada się pod ziemię: II 1, 10, 27
 potwarz: I 12, 15, 23, 32, 49, 57: II 8, 10, 35
 powstanie w Wenecji (1310): I 86
 praczka robi karierę na dworze królewskim: I 83
 Praga, m.: II 18,2, 4, 54,1
 Perzyn [Raczyn], wzgórze w Pradze: II 54,1
 Pogorzelec (Pohořelec), dzielnica Pragi: II 54,1
 zob. też kościół Św. Benedykta w Pradze
 Presto Jeanne [Joanna de Presto]: I 78,1, 3-4
 Protus (Prot, oryg. *Prote*): I 56,1, 3-6, 8
 Prusy, kraina hist.: I 77,1-2, 7
 Prymitywus (Prymityw, oryg. *Primitif*): I 58,1-5
 Prymus (oryg. *Prime*): I 32,2-4, 6-8
 przebranie się za kogoś innego: I 17, 27, 32, 36, 39, 43, 48, 54, 57, 71, 72, 77: II 4, 16, 52
 przeznaczenie: I 22
 przyjaciel
 fałszywy: I 7, 32, 85: II 13
 wierny: I 3
 zabija przyjaciela: I 81, 85: II 18
 przysięga: I 7, 10, 12, 13, 14, 17, 21, 22, 26, 27: II 5
 krzywoprzysięstwo: I 2, 29
 na Najświętszy Sakrament: I 27, 29
 Przytycki, nieprzyjaciel jezuitów: II 35,1
 Pstrokoński Maciej, biskup przemyski: II 38,1
 Publija (oryg. *Publia*): I 38,1
 Publius Cornelius zob. Tacyt
 Querven Joseph de, zwany de Morlaix [Józef de Moralaris], kapucyn: I 1,3
 Quinque Maryjusz zob. Cinq-Mars
 Quintini, starostwo (od pikardyjskiego miasta Saint Quentin): I 2,1
 Rachon zob. Ruchon
 Raczyn zob. Praga/Perzyn
 Rader Matthäus [Raderius], jezuita: II 7,1
 Raemond Florimond de [Florymundus Remundus], pisarz: II 5,1
 Rasymunda (Rasymonda) zob. Rosemunda
 Ré [Rea], wyspa: I 51,2
 Remundus Florymundus zob. Raemond Florimond de
 Ren, rzeka: I 69,1
 Renato zob. René
 René [Renato], książę Andegawenii, hrabia Prowansji, król Neapolu: I 52,12
 Republika
 Florencka [Księstwo Florenckie, Rzeczpospolita Florencka]: I 30,2, 7
 Wenecka [Rzeczpospolita, Rzeczpospolita Wenecka]: I 13,1, 4, 76,2-3, 86,1-3, 8
 Zjednoczonych Prowincji [Rzeczpospolita]: I 46,2
 Rho Giovanni, jezuita: II 16,1, 46,1
 Riario [Ryjaryjów familija], ród włoski: I 30,1
 Riario Girolamo [Ryjeryjusz], siostrzeniec Sykstusa IV, nieprzyjaciel Medyceuszy: I 30,1
 Richel zob. Richelieu
 Richelieu, Armand Jean du Plessis [Richel, Rychel, Ryszel], kardynał-książe de: I 27,6-7, 16-17, 51,2
 Robert zob. Cabanni Roberto de
 Robert, franciszkanin, doradca Andrzeja, królewicza węgierskiego: I 52,1, 83,5
 Robert, hrabia Flandrii: I 28,5
 Robert Mądry, król Neapolu: I 52,1, 83,1-5

- Rochefort Karol Cezar de, agent polityczny (postać fikcyjna); I 27,1, 3, 5-6, 10, 12-20, 22-24
- rodzice
 biorą obcego za syna; II 14
 zabijają nierozpoznanego syna; II 12
 zbyt pobłażliwi dla syna; II 3, 17
- Romarjka (oryg. *Romarice*); I 59,1-5
- Ronsard Pierre de, poeta; I 72,1
- Rosemunda [Rasymunda, Rasymonda], królowa Longohardów, żona Alboina; II 9,1-2
- rozbójnicy; I 10, 37, 55; II 13, 52
 jaskinia rozbójników; I 55; II 52
 napadają na bogatego kupca; I 42; II 22
- rozbójniczka
 udaje dancę; II 52
 zwabia kawalera w zasadzkę; II 52
- rozbójnik
 bierze cesarza za równego sobie; II 5
 odbiera nagrodę za głowy rozbójników; I 42
 przestrzega cesarza przed zamachem; II 5
 zamienia się z cesarzem na kapelusze; II 5
 żeni się z cnotliwą panną, udając godnego kawalera; I 55
- rozpoznanie po znakach; I 14; II 5
- Rozula (oryg. *Rosule*); I 74,1-3
- Ruchon [Rachon], wielmoża bawarski; II 7,1
- Rudolf I [Rudolf cesarz], król niemiecki; II 5,1-6
- Rudolf II, cesarz rzymsko-niemiecki [cesarz]; I 11,1
- Rupella zob. La Rochelle
- Rychar (oryg. *Richard*); I 81,6, 8
- Rychel zob. Richelieu
- Ryjaryjów familija zob. Riario, ród włoski
- Ryjeryjusz zob. Riario Girolamo,
 Sansoni Raffaele
- Ryszel zob. Richelieu
- rywale; I 3, 8, 10, 32, 35, 56, 57, 60, 71, 72, 85
- Rzeczpospolita
 Florencka zob. Republika Florencka
 Polska [Rzeczpospolita]; I 29,6
 Wenecka zob. Republika Wenecka
 zob. Republika Zjednoczonych Prowincji
- rzemieślnik
 nobilitowany; I 14
 spotwarzony; I 23
 zabija innego rzemieślnika; II 19
- Rzym, m.; I 15,1, 30,1, 32,10, 67,1, 80,1, 7;
 II 15,1, 31,1, 42,2, 4
- Sabaudia (Sabaudyja), kraina hist. i księstwo;
 I 87,2
- Sabina (oryg. *Sabée*); 17,1-4, 7, 12
- Sabinian (oryg. *Sabinian*); I 62,5-6
- Sacra Liga zob. Święta Liga
- Saint Aunais pan de [książę de Seinton], dowódca wojskowy; I 27,4
- Saint Denis zob. Paryż
- Salameles (oryg. *Salameles*); I 39,2-6
- Salces [Salses], m. w południowej Francji; I 27,4
- Salses zob. Salces
- Salustyjusz (oryg. *Saluste*) zob. Orsini Paolo
 Giordano
- Salviati Francesco [Franciszek Salviat], arcybiskup Pizy [arcybiskup pizański], uczestnik spisku przeciwko Medycuszom; I 30,3, 7, 8
- Salviati Jacopo [Jakub Salviati], brat arcybiskupa Pizy; I 30,12
- Salviati Jacopo [Jakub Salviati], kuzyn arcybiskupa Pizy; I 30,12
- samobójstwo; I 27, 31, 49, 67, 75; II 12, 16, 49
 myśli samobójcze; I 31 53, 56, 57; II 26, 47
- Sancia d'Aragona [Sanktyja, Sankcyja], królowa Neapolu, druga żona Roberta Mądrego; I 83,2-3
- Sanktyja (Sankcyja) zob. Sancia d'Aragona
- Sanktyja zob. Cabanni Sancia de
- Sanseverino Roberto, hrabia di Gaiazzo [Robert Sanseverin, hrabia de Gaiaz], dowódca wojskowy; I 87,4-6
- Sansoni Raffaele [Rafał Sansoni], kardynał Riario [Ryjeryjusz], cioteczny wnuk Sykstusa IV; I 30,3-4
- schadzka w kościele; I 39, 80, 82
- Scotti Fulko [święty Fulko], biskup Pawii; II 11,1-2
- Seiton książę de zob. Saint-Aunais pan de
- Sekwana, rzeka; I 71,1
- sen proroczy; I 22, 25; II 3, 51
- Sena zob. Siena
- Seneschalka, prześladowca św. Wawrzyńca; II 42,2
- Senigallia [Sertagalija], m.; I 80,1
- Septa zob. Ceuta
- Septymus (oryg. *Septime*); I 34,1, 3-4
- Serena (oryg. *Serene*); I 10,1-6
- Sertagalija zob. Senigallia
- Serwacyja (Serwacyjana, oryg. *Serotine*); I 7,1, 5-7

- sędzia niesprawiedliwy; I 12
 Sforcyja zob. Attendolo Muzio
 Sforza Francesco [Franciszek Sforcyja], książę Mediolanu; I 76,2
 Sforza Galeazzo Maria, książę Mediolanu [książę medyolański]; I 30,2
 Siena [Sena], m.; I 30,16
 Sigebert (Sigiebert, oryg. *Sigisbert*); I 77,1
 Silo, doktor; II 2,1-2. +
 siostra
 dobra i zła; I 60
 intryguje przeciw siostrze; I 60
 po śmierci brata wstępuje do klasztoru; II 12
 zabita przez brata; I 47
 zazdrości własnej siostrze kawalera; I 60;
 II 49
 Skapardon zob. Gaspardone Giacomo
 skarb znaleziony; I 31; II 44
 skąpiec; I 16
 wiesz się po stracie pieniędzy; I 31
 sługa
 bliźniaczko podobny do pana; II 14
 mści się na chlebobawcach; I 41
 ofiarą niedbalstwa pana; II 26
 pomaga panu wy dostać się z zasadzki; II 52
 pomaga panu w zabójstwie; I 2, 49, 85
 przekupiony; I 37
 przyjmuje tożsamość pana; II 14
 udaje zakonnik; II 16
 wierny; I 81
 wywabia z klasztoru syna chlebobawcy;
 II 16
 zabija pana; II 14, 35
 zdradza pana; I 48
 służąca
 cnotliwa; I 15
 donosi panu o romansie pani; I 80
 kompromituje panią; I 32
 pomaga pani w zabójstwie; I 68, 72
 powiernica sekretów miłosnych pani; I 34,
 59, 80
 przebrana za panią; I 32, 54
 przekupiona; I 32, 33, 34, 68
 swarliwej pani; I 15
 udaje posażną pannę; I 54
 widzi duszę potępionej pani; II 10
 wyjawia zbrodnię pani; I 70
 źle traktowana przez panią; I 15
 Soweusz (oryg. *Sauvé*); I 27,7
 spisek; I 17, 27, 30, 52, 83, 86; II 5
 spowiednik; I 13, 20, 26, 27, 40
 doradza penitentowi; I 79 (męczeństwo
 za wiarę); II 1 (pogodzenie się z nie-
 przyjacięciem). 14 (dla wyższych racji
 nieprzyznawanie się do przestęp-
 stwa), 48 (publiczną spowiedź)
 fałszywy; I 43
 głupi; II 29, 31
 jezuita; II 1, 14, 48
 pokutuje za grzechy penitentki; I 53
 skazany na stos za naruszenie tajemnicy
 spowiedzi; II 29, 31
 spowiedź; I 21, 24, 53, 72, 87; II 28
 generalna; II 48
 publiczna; I 23, 84; II 48
 świętokradzka; II 1, 2
 tajemnica wyznana na spowiedzi; I 13; II 14
 Stadnicki Adam, wojewoda belski; II 34,1
 Stadnicki Władysław, rotmistrz królewski;
 II 35,2
 Stambuł, m.; I 30,16, 79,2. 7
 Galata, dzielnica; I 30,16
 starzec
 kochanek cudzej żony; I 44
 mąż młodej żony; I 43, 73, 74
 udaje przed żoną spowiednika; I 43
 ukarany za zbrodnię popełnioną w mło-
 dym wieku; II 18
 usiłuje zabić żonę; I 43
 wystrychnięty na dudka; I 16
 zakochany w młodej dziewczynie; I 16
 Stefan zob. Bagnone Stefano di
 Stengel Georg [Stengielijusz], jezuita; II 8,1
 Stengielijusz zob. Stengel Georg
 Steno(n) zob. Sture (Młodszy) Sten
 Sterlich książę de zob. Wilhelm Habsburg
 Straton (Strato, oryg. *Straton*); I 34,1-4
 stryj
 przejmuje sukcesję należną bratankowi;
 II 40
 uwodzi bratanicę; I 23
 zmusza bratanka do ożenku z bogatą
 wdową; I 19
 student zob. uczeń
 Sture Christina Gyllenstierna [Christina], żona
 Stena Sture (Młodszeo); I 29,6

- Sture (Młodszy) Sten [Stenon, Steno], regent Szwecji; I 29,2-6, 10
- Suffolk hrabia de; I 51,4
- Sulpicjusz [Sulpicyjusz], św.; I 1,1
zob. też kościół Św. Sulpicjusza w Paryżu
- sultán turecki; I 79,7
- sumienie zob. wyrzuty sumienia
- Sybilla (oryg. *Sibille*); I 20,1-5
- Sycylia (Sycylia), wyspa i królestwo; I 28,1-2, 5-6; II 26,1, 43,1
- Sykst (Sykstus, oryg. *Sixte*); I 32,1, 3-5, 7-10
- Sykstus II [Ksystus], papież; II 42,2-4
- Sykstus IV (właśc. Francesco della Rovere) [Sykst IV], papież; I 30,1
- Sykstus V (właśc. Felice Peretti, kardynał Montalto) [kardynał Montalti, Sykst V], papież; I 42,1, 80,1, 6
- Sylwester (oryg. *Selvae*), syn wdowy z Mediolanu; I 16,2-5
- Sylwester (oryg. *Sylvestre*), kawaler włoski; I 49,1-4
- Sylwija (oryg. *Sylvie*) zob. Maridor Françoise de syn
falszwyw; I 13 (wygnany z domu ojca); II 14 (zabija rodziców), 42 (diabeł udaje syna)
nierzeczony zabity przez rodziców; II 12
niesłusznie oskarżony o próbę uwiedzenia macochy; I 75
opłakuje męczeńską śmierć matki; I 79
przybrany; I 18, 52
skazany na śmierć przez ojca; I 75
w kwestii małżeństwa sprzeciwia się woli matki; I 54
wybawia matkę z więzienia; II 40
wykupuje ojca z niewoli; I 24
zabija ojca; I 49; II 16, 21
zabity przez matkę; I 81
zbyt pobłażliwie traktowany przez rodziców; II 3
- Syn Boski zob. Jezus Chrystus
- Syrakuzy [Syrazy]. m.; I 28,2
- Syrazy zob. Syrakuzy
- szach perski zob. Abbas I Wielki
- szarlatan; I 9
- szatan zob. diabeł
- Sziraz [Szyraz], m.; I 79,8
- Szkocja (Szkocja); I 27,9
- szpieg przebrany za zakonnika; I 27
- zebraka; I 27
- zob. misje szpiegowskie
- Sztokholm [Sztokolm, port sztokolmski], m.; I 29,1-3, 10
- szuler
miłosierny dla ubogich; I 31
przegrywa w kości własną wolność; I 31
- Szwecja (Szwecja); I 29,1. 5. 7-8, 10
- Szyraz zob. Sziraz
- Śląsk; I 77,3, 7
- śmierć
grzesznika
bez żalu za grzechy; I 21, 30, 35, 38, 40, 49, 56, 71, 81, 82; II 1, 2, 10, 12, 15, 46, 47, 52
nawróconego; I 4, 19, 26, 44, 48, 53, 73, 74, 81, 82; II 11, 14, 48, 53, 54
męczeńska za wiarc; I 79
pozorna; I 43, 63; II 40
zob. też egzekucja
kara sądowa/śmierć
- święci
wzywianie świętych; I 18, 31; II 34
zamieniają się na atrybuty; II 36
- święta zob. święty
- Święta Liga [Sacra Liga]; I 17
- świętokradztwo; I 1, 30, 43; II 1, 2, 16
- święty (święta)
czyni cud; I 18; II 8, 11, 53, 54
dowodzi niewinności spotwarzonej żony; II 8
- Fulko zob. Scotti Fulco
- karze za szkalowanie swojego zakonu; II 35, 36
- nawraca lichwiarza; II 11
- przybywa po duszę nawróconej grzeszniczki; I 53
- pustelnik, spotyka duszę potępioną; II 15
- ratuje z opresji; II 34
- wychodzi z obrazu; II 36
- zob. też Andrzej
Antoni Padewski
Arnulf
Barbara
Bartłomiej

- Benedykt z Nursji
 Bernardyn ze Sieny
 Franciszek z Asyżu
 German
 Grzegorz Cudotwórca
 Ignacy Loyola
 Jakub
 Jan
 Katarzyna Genuńska
 Ludwik IX, król Francji
 Marek
 Maurycy
 Mikołaj z Myrry
 Mikołaj z Tolentino
 Paweł z Tarsu
 Piotr
 Sulpicjusz
 Urszula
 Wawrzyniec
 Wit
 Święty Dyjonizy zob. Paryż/Saint Denis
- Tacyt Publiusz Korneliusz [Cornelius Tacitus, Publius Cornelius], historyk rzymski; I 34,4
 Tamar(as) zob. Tejmuraz I
 Tankred (Tankredus, oryg. *Tanacre*); I 81,1-6, 8-10, 12
 Taumast (Taumastus, oryg. *Thaumaste*); I 18,1-2, 4-5
 Tavan, m. (?); I 45,2
 Tavan pan de; I 45,1. 3-6
 teatyni zob. zgromadzenia zakonne
 Teflis zob. Kartlia
 Tejmuraz I [Tamar, Tamaras], król Kachetii; I 79,3. 5-7. 10
 Tektosag zob. Tulon
 Teodora; I 9,1. 3
 Teodorykus (oryg. *Thierry*); I 63,1-4
 Teogenes (oryg. *Theogene*); I 39,4
 Teolimpa (oryg. *Theolimpe*); I 18,1-2. 5
 teolog; I 57
 opinia teologów; I 4. 26. 57
 Tiepolo Bajamonte [Bajamont Tiepoli, Tyjepoli], buntownik wenecki; I 86.1. 4-9
 Toledo [Tolet], m.; II 44,1
 Tolentino [Tolentyn], m.; I 18,1. 3
 Tolet zob. Toledo
 Tolosa zob. Tuluza
- Tonnerre markiz de; I 64,1-2. 5-7
 Trajekt zob. Maastricht
 Trasyll (Trasyllus, oryg. *Trasille*); I 16,1-3. 5
 trąd; I 53
 Trevigna Anna zob. Treviño Ana de
 Treviño Ana de [Anna de Trevigna]; I 53,1
 Trofin (Trofinus, oryg. *Trophine*); I 57,1-3
 trucizna; I 7. 25, 27, 28, 40, 70, 73; II 5, 14
 podana na uczenie weselnej; I 56
 zastąpiona środkiem nasennym; I 43, 63
 trup
 czarownika spalony na stosie; I 8
 dawno zmarłego, odkryty w opuszczonym pałacu (zamku); II 45, 46
 obiekt miłości; I 9
 piękna kobieta okazuje się trupem; I 21
 potępiona; II 1, 10, 32 (z węglem w ustach), 35, 46, 47
 przez trupy do małżeństwa; I 22
 wisielca, pojony mlekiem przez czarowników; II 23
 zamordowanego; I 29, 35, 36, 37, 41, 44, 50, 73, 80, 85; II 14
 badany; I 7, 56, 73; II 30
 ćwiartowany; I 81
 oddany rodzinie; I 25
 pastwienie się nad trupem; I 17, 67
 posiekany na bigos; II 31
 rozpoznany po znakach; I 81
 ukryty przez mordercę; I 37, 81, 82; II 12, 18, 19, 30, 32
 wskazany przez duszę czyścicową; II 32
 wskazuje mordercę
 I 49 (krwawiące ciało);
 II 18 (znaleziona czaszka);
 II 19 (krwawiąca kość)
 zmasakrowany; I 30; II 30
 zbawionego, z krzyżkiem na czole; II 32
 zemsta na trupie skazańca; I 30, 83, 86
 zmarły uchodzi za żywego; II 39
 żywe trupy; II 40
 żywy uchodzi za trupa; I 7, 11, 43, 58, 63; II 15, 40
 Tulon [Tektosag], m.; I 44,1-2
 Tuluza [Tolosa], m.; I 81,1
 Tybr. rzeka; I 80,3; II 31,1-2
 Tycjan (oryg. *Tycian*); I 60,1. 3. 7

- Tyczyn zob. Pawia
 Tyjepoli zob. Tiepolo Bajamonte
 Tynantes (Tymant, oryg. *Timante*) zob. Orsini Lodovico
 tyran: I 17; II 4, 15
 słodki zob. Amor
- uczeń (student)
 na skutek kary Boskiej ginie od ognia wraz z kolegami; II 3
 po śmierci ukazuje się nauczycielowi; II 2
 ubogi dochodzi do wysokiej godności kościelnej; II 44, 51
 uwolniony z mocy szatana przez nauczyciela; II 50
 zapisuje duszę diabłu za pyzy w maśle; II 50
- Udalryk (Udalrykus) zob. Ulryk
 Ulryk [Udalryk, Udalrykus], św., biskup Augsburga; II 8,1-2
 Urban IV (właśc. Jacques Pantaléon Court-Palais), papież; I 28,1
 Urban VI (właśc. Bartolomeo Pignano), papież; I 52,3
 Urban VIII (właśc. Maffeo Barberini), papież; II 31,1, 3, 37,1
 Urszula, św.; I 53,5
 urszulanki zob. zgromadzenia zakonne
- Valla Ambroży zob. Ambroży
 Vallis Tellina zob. Waltelina
 Valperga Ardizzino, hrabia di Masino [Adrizin Valperga, hrabia de Massino]; I 87,+7
 Vaumorinus (Vaunorin, oryg. *Vaumorin Jean*); I 24,1, 8-9
 Vaumorinus Michal zob. Michal
 Ventimiglia [Ventimigliatowie], ród włosko-hiszpański; I 68,1
 Vesuntium zob. Besançon
 Vincentius [biskup skwargueński], biskup Skary; I 29,9
 Visconti Ermes [Hermes], pierwszy mąż Bianki Marii, hrabiny di Challant; I 87,1-2
 Volterran (Volterrani) Antoni zob. Maffei z Volterry, Antonio
- Walenceny zob. Walencja, m.
 Walencja [KrólestwoWalencyi], kraina hist.; I 31,1
- Walencja [Walenceny, Walencyja], m.; I 10,1, 3-6, 60,1, 5, 68,1, 8
 Walentya (Walentyjana, oryg. *Valentine*); I 70,1-3
 Walfred (Walfredus, oryg. *Walfroy*); I 72,1-3, 5
 walka o władzę; I 28, 52, 79
 Waltelina [Vallis Tellina], dolina w Alpach; I 48,3
 Warencyjanus (Warencyjan, oryg. *Varentian*); I 32,2-4, 6, 8-10
 Wastyjana zob. Gâtinais
 Wataces zob. Jan III Dukas Watatzes
 wawelski zamek; II 33,1
 zob. dusza czyścowa
 Wawrzyniec [Laurencyjusz, Laurenty], św.; II 42,2-4
- wdowa
 królowa; I 1
 młoda i bogata; I 19
 postanawia nie wychodzić za mąż; I 19
 stręczycielka; I 15
 uboga; I 16
 wstępuje do zakonu; I 19
 wychodzi za mąż za wdowca; I 6, 54, 22
 zacna; I 16, 17, 19, 63
- Wenecja (Wenecyja), m.; I 13,1, 6-7, 57,6, 76,3, 80,7, 9, 86,1-2; II 13,1, 9, 45,1
 zob. też kościół Św. Marii w Wenecji
- Werona, m.; I 6,1
 Wezuwiusz (Wezuwijusz), wulkan; II 26,2
 zob. też piekło
- Węgry; I 11,1, 52,2-3
 widzenie
 we śnie; I 22, 25
 zmyślone; I 26
- Wiedeń, m.; II 12,1
 zob. bitwa/wiktoria wiedeńska
- Wielka Polska zob. Wielkopolska
 Wielkopolska [Wielka Polska]; II 49,1
 Wierboryja, husytka; II 41,1
- więzień
 ucieka z więzienia w stroju kobiety; I 17
 zgładzony w więzieniu; I 2
- Wijolanta (Wijolenta, oryg. *Fiolante, Fiolente*); I 68,1-7
 Wijolanta (Wijolenta) zob. Jolanta, księżna Kalabrii
- Wilhelm Habsburg, książę Styrii i Karyntii [książę de Sterlich], mąż Joanny II; I 52,6

- Wilno, m.; I 3,1
 Wit, św.; I 86,3,9
 Władysław [Ładysław], król Neapolu; I 52,6
 Władysław Jagiełło [Jagiellon], król Polski;
 II 18,4
 władza zob. walka o władzę
 Włochy; I 7,1-3, 10,4, 15,3, 24,2, 67,1, 73,1,
 85,2, 87,1; II 29,1, 36,1, 48,1
 wojewoda wileński; I 3,5
 wojna
 domowa we Francji (koniec XVI w.); I 17,
 45
 duńsko-szwedzka (1517-1520); I 29
 francusko-hiszpańska (1 pol. XVII w.);
 I 27, 48
 niemiecko-wenecka (1615-1617); I 13
 obrona Beauvais (1472); I 65
 z Persami (XVII w.); I 79
 z Turkami (XVI i XVII w.); I 11, 13, 79
 Wolfelin (Wolfelinus, oryg. *Volfelin*); I 69,3-4
 Wratisław (oryg. *Ratislas*); I 77,1-2, 4-7
 Wrocław, m.; I 77,3-4
 wróżba; I 22, 52, 75; II 42, 51
 wstąpienie do zakonu; I 6, 7, 11, 18, 19, 32,
 43, 52, 56, 84; II 12
 wyrzuty sumienia; I 4, 23, 48, 49, 75, 77; II 7,
 12, 14, 16, 47
- Xeren zob. Jerez de la Frontera
- zabójstwo; I 2, 8, 17, 19, 25, 36, 38, 41, 42,
 44, 55, 59, 60, 69, 71, 72, 74, 77, 85; II 7,
 13, 14, 15, 19, 32, 36, 46
 członka rodziny; I 7, 12, 33, 35, 47,
 49, 52, 56, 59, 67, 68, 70, 73,
 75, 77, 79, 80, 81, 82, 83, 84;
 II 7, 9, 12, 16, 21, 31
 dla pieniędzy; II 12, 18, 22
 duszy i ciała; II 29
 króla; I 79; II 9
 męża królowej; I 52, 83
 nieukarane; I 10, 37, 49
 nieumyślne; I 86
 polityczne; I 29, 30, 51, 52, 79, 83
 przesładowcy; I 56
 rywala; I 56, 57, 85
 w kościele podczas mszy; I 30
 w obronie przyjaciela; I 3
- wykryte za sprawą zwierząt; II 18 (pies),
 21 (jaskółki), 22 (bociany)
 zbiorowe; I 29, 50
 znieawidzonego tyrana; I 17
 zob. mordercy
- Zakinthos [Zantu], wyspa w archipelagu Wysp
 Jońskich; I 13,2-3
- zakonnica
 opuszcza klasztor; I 11, 20
 przykładowa; I 6, 11, 19, 57
 występna kochanka diabła; I 84
 zakonnicy nienawidzą się i wzajemnie zabi-
 jąją; II 27
- zakonnik
 hipokryta; I 26, 44; II 16
 opuszcza klasztor; I 4, 7, 18, 23; II 16
 przykładowy; I 18, 52, 53; II 43
 rzuca czar na dziewczęcę; I 26
 spotwarzony; I 15
 stacza walkę z diabłem; II 50
 ucieka się do pomocy diabła; I 26
 unieważnia cyrograf; II 50
 usuwa cesarską metrese z Domu Bożego;
 II 43
 uwodzi młodą dziewczynę; I 44
 zbieg ścigany przez prawo; I 23
 żyje w kazirodczym związku z bratanicą;
 I 23
- zamach
 Feltona na Buckingham (1628); I 51
 Pazzich na Medyceusz (1478); I 30
- zamek krakowski zob. wawelski zamek
 Zantu zob. Zakinthos
- zasadzka; I 8, 25, 34, 44, 49, 79, 85; II 18,
 52
- Zatoka Kadycka [Morze Gadytańskie]; I 39,1
- zazdrosny i chciwy; II 25
- zazdrość; I 7, 10, 17, 19, 25, 32, 33, 34, 35,
 39, 43, 59, 69, 73, 74, 75, 77, 80, 85; II 7,
 18, 25, 42, 49
- Zbawiciel zob. Jezus Chrystus
- zdrada; I 7, 29, 30, 32, 52, 79, 85; II 13, 18,
 19, 31, 40, 52
 zdradliwy Włoch; II 13
- zemsta; I 7, 10, 19, 25, 27, 30, 32, 33, 34, 36,
 38, 41, 55, 56, 59, 66, 67, 68, 69, 74, 75,
 77, 80, 84, 85, 86; II 9, 13
- zesłanie do klasztoru; I 19, 56

- zgromadzenia zakonne
 augustianie; I 18, 79
 zob. Ambroży
 Antoni
 benedyktyni; I 7; II 16
 zob. Benedykt z Nursji, św.
 bożogrobcy; I 29
 Calatrava; I 62
 dominikanie zob. Cruz Cristóbal de la
 franciszkanie; I 44; II 36
 nieprzyjaciel zakonu; II 36
 zob. Franciszek z Asyżu, św.
 Robert, franciszkanin
 jezuici; II 1, 10, 14, 17, 18, 35
 Dom Profesów św. Barbary w Krakowie; II 14
 Kolegium św. Piotra w Krakowie; II 10
 kolegium w Ingolstadt; II 50
 kolegium w Kaliszu (*Collegium Carn-covianum*); II 51
 nieprzyjaciel zakonu; II 10, 35
 profesor szkoły jezuickiej walczy z dia-
 blem o duszę ucznia; II 50
 szkalowanie zakonu; II 10, 35
 uczeń szkoły jezuickiej; II 3, 14, 18, 50
 zob. Bidermann Jacob
 Ignacy Loyola, św.
 Jęczyński Rafał
 kaznodzieja jezuicki
 kościół
 Św. Barbary w Krakowie
 Św. Piotra w Krakowie
 Pexenfelder Michael
 Przytycki
 Rader Matthäus
 Rho Giovanni
 spowiednik jezuita
 Stengel Georg
 kanoniczki; I 11
 kapucyni zob. Józef (właśc. François Joseph
 Le Clerc du Tremblay)
 Querven Joseph de
 karmelici; I 24
 teatyni; I 15
 urszulanki; I 19
 złodziej; I 24, 27, 41
 analfabeta, pisze, że jest złodziejem; II 20
- Zuzanna, postać biblijna; I 64, 7
 Zygmunt I Stary, król Polski; I 29, 6
- żołnierz, uwiedziony przez diabła; I 21
 żona
 broni swej czci; I 8, 55
 cnotliwa; I 47, 55
 dorównuje odwagą mężowi-wojskowemu;
 I 76
 jej kochanek zabija męża; I 35, 80, 82; II 9
 ma równocześnie kilku mężów; I 24, 48
 mści się na zabójcy męża; I 71
 myli na maskaradzie męża z kochankiem;
 I 33
 naiwna; I 37
 niewinnie oskarżona o cudzołóstwo; I 64;
 II 4, 7, 8
 pojedynkuje się z zabójcą męża; I 71
 popelnia cudzołóstwo, by ocalić męża; I 2
 porwana i zniewolona przez uwodziciela;
 I 12
 ratuje męża z niewoli; II 4
 rozbójnika; I 55
 rozpustna, porzuca męża; I 58, 87
 rozsiewa pogłoski o własnej śmierci; I 58
 rzemieślnika, okazuje się dziedziczką wiel-
 kiego rodu; I 14
 skazana na śmierć przez zazdrosnego męża;
 II 7
 ucieka z kochankiem; I 58
 udaje przed mężem brzemienną; I 13
 upokarzana przez kochankę męża; I 40;
 II 43
 uznana za zmarłą, zjawia się w domu męża;
 I 58
 wiarołomna; I 7, 33, 44, 58, 59, 74, 80, 82
 wierna; I 8, 76; II 4
 w męskim stroju niepoznana przez męża;
 II 4
 wydaje sądowi zabójcę męża; I 35
 występuje przeciwko mężowi; I 52
 zabija
 uwodziciela; I 8
 męża; I 7, 52, 56, 67, 68, 73;
 II 9, 31
 drugą żonę męża-bigamisty; I 77
 zgwalczona w obecności męża; I 34
 zazdrosna; I 19, 59

zostaje nierządnicą; I 58

zmuszona przez męża

do uczestnictwa w zbrodni; II 5

do wciągnięcia amanta w zasadzkę;

I 25, 34

Żyd; I 64

zob. czarownik

Żydówka, zostaje chrześcijanką; I 64

Żydzi, podejrzani o porwanie dziecka; II 18

SPIS TREŚCI



Wprowadzenie do lektury	5
HISTORYJE ŚWIEŻE I NIEZWYCZAJNE	21
Część I	23
[1.]	23
2.	24
3.	26
4.	28
5.	30
6.	31
7.	32
8.	35
9.	37
10.	38
11.	40
12.	42
13.	43
14.	45
15.	48
16.	50
17.	51
18.	56
19.	58
20.	60
21.	62

22.	64
23.	65
24.	67
25.	69
26.	72
27.	75
28.	83
29.	86
30.	89
31.	94
32.	96
33.	99
34.	100
35.	101
36.	103
37.	104
38.	106
39.	107
40.	109
41.	112
42.	114
43.	115
44.	117
45.	121
46.	123
47.	125
48.	127
49.	131
50.	134
51.	136
52.	138
52. [cd.]	140
53.	142
54.	144
55.	147
56.	149
57.	151
58.	153
59.	155
60.	157
61.	160

62.	161
63.	163
64.	165
65.	168
66.	168
67.	169
68.	172
69.	174
70.	177
71.	178
72.	179
73.	181
74.	183
75.	185
76.	186
77.	187
78.	190
79.	191
80.	195
81.	198
82.	202
83.	204
84.	207
85.	211
86.	215
87.	218
Część II	221
1.	221
2.	222
3.	223
4.	224
5.	228
6.	231
7.	231
8.	231
9.	232
10.	232
11.	234
12.	234
13.	237
14.	239

15.	241
[15. bis]	243
16.	243
17.	244
18.	245
19.	246
20.	248
21.	248
22.	249
23.	249
24.	250
25.	251
26.	252
27.	253
28.	253
29.	254
30.	255
31.	256
32.	257
33.	258
34.	259
35.	259
36.	260
37.	261
38.	261
39.	262
40.	262
41.	263
42.	263
43.	265
44.	269
45.	271
46.	273
47.	274
48.	275
49.	276
50.	278
51.	280
52.	281
53.	283
54.	284

KOMENTARZE	285
Komentarz edytorski	287
I. Wykaz znaków i skrótów przyjętych w edycji	287
II. Opis źródeł	290
III. Zasady transkrypcji	291
IV. Aparat krytyczny	295
Objaśnienia	323
Indeks-słownik autorów i narratorów	421
Słownik wyrazów archaicznych	425
Indeks postaci, nazw geograficznych, motywów i tematów	451

BIBLIOTEKA PISARZY STAROPOLSKICH



ukazały się:

HIERONIM MORSZTYN, *Światowa Rozkosz*
wydał Adam Karpiński
tom 1

KASPER TWARDOWSKI, *Pochodnia Miłości Bożej*
wydał Krzysztof Mrowcewicz
tom 2

KASPER MIAKOWSKI, *Zbiór rytmów*
wydała Alina Nowicka-Jezowa
tom 3

WACŁAW POTOCKI, *Muza polska*
wydał Adam Karpiński
tom 4

SEBASTIAN GRABOWIECKI, *Rymy duchowne*
wydał Krzysztof Mrowcewicz
tom 5

SEBASTIAN FABIAN KLONOWIC, *Rozolania * Roksolania*
wydał i przełożył Mieczysław Mejor
tom 6

KASPER TWARDOWSKI, *Lekcje Kupidynowe*
wydał Radosław Grzeškowiak
tom 7

STANISŁAW GROCHOWSKI, *Wirydarz*
wydała Justyna Dąbkowska
tom 8

ALEKSANDER TEODOR LACKI, *Pobożne pragnienia*
wydał Krzysztof Mrowcewicz
tom 9

MIKOŁAJ KOCHANOWSKI, *Rotuly*
wydał Adam Karpiński
tom 10

KASPER TWARDOWSKI, *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynąca*
wydał Radosław Grzeškowiak
tom 11

JAN ŻABCZYC, *Symfonije anielskie*
wydał Adam Karpiński
tom 12

SZYMON ZIMOROWIC, *Roksolanki*
wydał Radosław Grzeškowiak
tom 13

ANDRZEJ MAKSYMILIAN FREDRO, *Monita politico-moralia * Przestrogi*
wydały Ewa Jolanta Głębička i Estera Lasocińska
tom 14

ERAZM OTWINOWSKI, *Pisma poetyckie*
wydał Piotr Wilczek
tom 15

P. CORNEILLE * J.A. MORSZTYN, *Cyd albo Roderyk*
wydali Adam Karpiński i Adam Stepnowski
tom 16

SAMUEL TWARDOWSKI, *Przeważna legacja Krzysztofa Zbarskiego*
wydał Roman Krzywy
tom 17

G.M. VERDIZZOTTI * M. BŁAŻEWSKI, *Setnik przypowieści ucieśnych*
wydał Jan Ślaski
tom 18

ADAM KORCZYŃSKI, *Wizerunk zlocistej przyjaźni zdrady*
wydał Radosław Grzeškowiak
tom 19

HIERONIM MORSZTYN, *Filomachija*
wydał Radosław Grzeškowiak
tom 20

*Dialogus in Natali Domini * Dialog na Narodzenie Pańskie*
wydała i przełożyła Joanna Ziabicka
tom 21

ADRIAN WIESZCZYCKI, *Utory poetyckie*
wydała Anna Gurowska
tom 22

MIKOŁAJ SĘP SZARZYŃSKI, *Poezje zebrane*
wydali Radosław Grzeškowiak i Adam Karpiński
przy współudziale Krzysztofa Mrowcewicza
tom 23

SAMUEL TWARDOWSKI, *Pałac Leszczyński*
wydał Roman Krzywy
tom 24

SZYMON STAROWOLSKI, *De claris oratoribus Sarmatiae **
O sławnych mówcach Sarmacji
wydała i przełożyła Ewa Jolanta Głębicka
tom 25

MACIEJ KAZIMIERZ SARBIEWSKI, *Epigrammatum liber **
Księga epigramatów
wydały i przełożyły Magdalena Piskala i Dorota Sutkowska
tom 26

ABRAHAM ROŻNIATOWSKI, *Pamiętka krwawej ofiary Pana Zbawiciela naszego*
Jezusa Chrystusa
wydał Janusz Ś. Gruchała
tom 27

MICHAŁ JURKOWSKI, *Historyje świeże i niezwyčajne*
wydał Mariusz Kazańczuk
tom 28

KLEMENS BOLESŁAWIUSZ, *Przerażliwe echo trąby ostatecznej*
wydał Jacek Sokolski
tom 29

w przygotowaniu:

STANISŁAW HERAKLIUSZ LUBOMIRSKI, *Dzieła prozą,*
t. 1: *Rozmowy Artaksesa i Ewandra*
w opracowaniu Justyny Dąbkowskiej

MIKOŁAJ REJ, *Kupiec*
w opracowaniu Anny Kochan

JAN GAWIŃSKI, *Dworzanki albo epigrammata polskie*
w opracowaniu Jacka Głażewskiego

JUSTUS LIPSJUSZ * PAWEŁ SZCZERBIC, *Politica pańskie*
w opracowaniu Estery Lasocińskiej

SEBASTIAN PETRYCY, *Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego*
w opracowaniu Jacka Wójcickiego

JUSTUS LIPSJUSZ * JANUSZ PIOTROWICZ, *O stałości ksiąg dwoje*
w opracowaniu Justyny Dąbkowskiej

WACŁAW POTOCKI, *Transakcja wojny chocimskiej*
w opracowaniu Joanny Krauze-Karpińskiej i Adama Karpińskiego

JAN DYMITR SOLIKOWSKI, *Facies perturbatae... Reipublicae *
Sen na jawie albo widowisko... uciemżonej Rzeczypospolitej*
w opracowaniu Ariadny Masłowskiej-Nowak

SZYMON SZYMONOWIC, *Listy*
w opracowaniu Ewy Jolanty Głębińskiej

WACŁAW POTOCKI, *Pieśni*
w opracowaniu Mirosławy Hanusiewicz i Adama Karpińskiego

FROWINUS, *Antigameratus*
w opracowaniu i przekładzie Mieczysława Mejora

DANIEL NABOROWSKI, *Poezje zebrane*
w opracowaniu Krzysztofa Mrowcewicza i Radosława Grześkowiaka

JAN GAWIŃSKI, *Sielanki*
w opracowaniu Ewy Rot

SAMUEL TWARDOWSKI, *Władysław IV, król polski i szwedzki*
w opracowaniu Romana Krzywego

ALBERT INES, *Acroamata epigrammatica*
w opracowaniu i przekładzie Magdaleny Piskaly i Doroty Sutkowskiej